Romuald Jakub Weksler-Waszkinel

Zgłębiając tajemnicę Kościoła...

Wydawnictwo WAM
Kraków 2003

© Romuald Jakub Weksler-Waszkinel
& Wydawnictwo WAM, Kraków 2003

Redakcja
Anna Czabaj

Projekt okładki
Leszek Mądzik

Skład i łamanie komputerowe
Jakub Kręcioch

ISBN 83-7318-054-0

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 KRAKÓW
tel. (012) 429 18 88 • fax (012) 429 50 03
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. wew. 322, 348, 366 • fax (012) 430 32 10
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
http://WydawnictwoWam.pl

Druk i oprawa:
Drukarnia Wydawnictwa WAM • ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Następcy Szymona Piotra, rybaka z Galilei
jednemu z największych Polaków,
Biskupowi Rzymu – Janowi Pawłowi II

z synowskim oddaniem

autor

Słowo wstępne

Świadectwo dwóch światów

Refleksje ks. dra Romualda Jakuba Wekslera-Waszkinela, dotyczące różnorodnych więzi między judaizmem a chrześcijaństwem, noszą niepowtarzalny rys świadectwa dwóch odrębnych światów, z którymi identyfikuje się Autor. Przynależność do dwóch duchowych tradycji stanowi rzadki przypadek w naszej cywilizacji, gdzie znacznie częściej spotykamy istoty wykorzenione z poczucia więzi z historią, które żadnego środowiska nie uważają za swoją ojczyznę. Bycie obywatelem dwóch odrębnych światów niesie z sobą także wyjątkową dawkę przeżyć, napięć, rozterek. Świadczą o tym wymownie znane szczegóły biograficzne z życia Edyty Stein czy kard. Jean-Marie Lustigera, obecnego arcybiskupa Paryża. Równocześnie przynależność do tych dwóch światów tworzy szansę ostrzejszego widzenia wielu spraw, które na poziomie logiki serca można ujmować znacznie głębiej niż na poziomie czysto racjonalnych dedukcji. Dlatego też refleksje autora tej pracy nabierają szczególnej wagi jako owoc przemyśleń pisanych bólem istnienia, dramatem poszukiwań, tęsknotą za harmonijnym zespoleniem wielu wartości, które zazwyczaj pojawiają się w separacji.

Rys dodatkowego dramatu wnoszą w rozważania ks. Waszkinela wydarzenia związane z jego stopniowym odkrywaniem swych żydowskich korzeni, ukrytych w glebie polskiego katolicyzmu. Dwie matki Autora, żydowska i polska, porozumiewają się w języku nie skażonym wpływami ideologii. Jest to elementarny język międzyludzkiej solidarności w cierpieniu. Na tym podstawowym poziomie bytu każdy gest urasta do rangi symbolu; każde słowo jawi się jako nośnik nadzwyczajnych treści. W tej bardzo osobistej perspektywie można podjąć pisaną uczuciem próbę rekonstrukcji wielu ważnych zagadnień dotyczących wzajemnych kontaktów chrześcijaństwa i judaizmu. Odnajdujemy ją w niniejszym tomie esejów, które wyrażają wielokierun-

kowe dążenia nas chrześcijan do otwarcia na wiarę i tradycję kulturową naszych „starszych braci" w wierze.

Przy lekturze rozważań zawartych w tym tomie uświadamiam sobie, jak bardzo różne są polskie ścieżki, na których odkrywa się bogactwo więzów łączących Stary i Nowy Testament. Kiedy porównuję swe osobiste doświadczenia z okresu naznaczonego we wspomnieniach ks. Jakuba przez przeżycie dramatu, nie widzę w nich żadnego śladu tych napięć, które znaczą Jakubową wędrówkę ku prawdzie. Mój teologiczny świat – studia seminaryjne podejmowałem w rok po ogłoszeniu przez Sobór *Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich* – za ważne i naturalne przyjmował przypomnienie *Nostra aetate*, iż „Kościół nie może zapomnieć o tym, że za pośrednictwem owego ludu, z którym Bóg [...] postanowił zawrzeć Stare Przymierze, otrzymał objawienie Starego Testamentu i karmi się korzeniem dobrej oliwki, w którą wszczepione zostały gałązki dziczki oliwnej narodów" (nr 4). Tę wizję utwierdzał w naszym gronie – studentów seminariów Krakowa po powrocie z obrad Soboru ówczesny arcybiskup Krakowa kard. Karol Wojtyła. Wszystkich nas fascynowała ukazywana przez niego wizja Kościoła jako sakramentu zbawienia, nie zaś instytucji do spraw potępień, skutecznego znaku łaski Bożej, nie zaś forum dla elokwentnych ideologów. Tę wizję ugruntowywali w naszej świadomości krakowscy profesorowie. Nigdy nie spotkałem u nich najmniejszych śladów znanego skądinąd populizmu, który skłaniałby do wprowadzania na marginesie wykładów jakichś antyżydowskich akcentów. Do grona profesorów należeli ludzie różnych generacji. Był wśród nich ks. Alojzy Klawek, o. Augustyn Jankowski OSB i ks. Stanisław Grzybek, ks. Ignacy Różycki i ks. Kazimierz Kłósak; najmłodszą generację reprezentował wykładający teologię pastoralną ks. dr Franciszek Macharski, wówczas rektor Metropolitalnego Seminarium Krakowskiego. Dodatkowym czynnikiem, który wykluczał w tamtym okresie tolerowanie jakichkolwiek akcentów antysemickich, były wydarzenia roku 1968. Bezprecedensowa agresja skierowana przez najwyższe gremia partii komunistycznej przeciw osobom pochodzenia żydowskiego sprawiała, iż jako klerycy solidaryzowaliśmy się jednoznacznie z potępianymi. Partia przemawiała po raz kolejny językiem krańcowo różnym od odczuć narodowych i nigdy w życiu nie doświadczyłem w środowisku duchownych tylu oznak sympatii wobec Żydów, co wtedy, w marcu 1968 roku, po pamiętnym wystąpieniu Władysława Gomułki.

Oczywiście, w każdym okresie można było znaleźć niepoważne osoby zainteresowane przede wszystkim ustalaniem rodowodów i tropieniem żydowskich przodków w genealogiach znanych osobistości. Takie działania traktowaliśmy jednak jako typ aktywności zastępczej praktykowany przez nieszkodliwych maniaków, podobnych do tych, którzy każdą wolną chwilę wykorzystywali na konstrukcję *perpetuum mobile* albo też opisywali w szczegółach swe kolejne kontakty z UFO. Dopiero późniejsze przemiany społeczne przyniosły warunki, w których w imię wolności słowa można było patologię tego typu podnosić do rangi realizmu politycznego. Środowiska, które nie miały wtedy do zaoferowania innych wartości, usiłowały korzystać z populizmu i demagogii, aby zwrócić na siebie uwagę i uniknąć zapaści w niebyt. Dla tych, którzy nie reprezentowali żadnych wartości, antysemityzm stał się prostą metodą autoafirmacji. Smutne wzorce mentalności Mieczysława Moczara zaczęły powracać w komiksowej formie znajdując życzliwych odbiorców w krzykliwych środowiskach politycznego marginesu. W aktywności tych środowisk uderza całkowite ignorowanie zarówno nauczania II Soboru Watykańskiego, jak i postawy dialogu ukazywanej konsekwentnie w papieskiej posłudze Jana Pawła II. Bałwochwalcza apoteoza narodu, przyjmowana w kręgach współczesnych antysemitów, pozostaje niemożliwa do pogodzenia tak z chrześcijańską wizją godności człowieka, jak i z elementarnym poczuciem międzyludzkiej solidarności. Stąd też chrześcijanie, zobowiązani do budowy kultury życia, są również zobowiązani do przeciwdziałania współczesnym formom mentalności plemiennej, w których etniczne więzy krwi usiłuje się podnosić do rangi absolutu.

Europa po doświadczeniu dwóch postaci totalitaryzmu ma szczególny obowiązek odpowiedzialności za formowanie postaw, którym obcy będzie jakikolwiek przejaw nienawiści inspirowanej ideologią. O wielkim obowiązku budowania na kontynencie europejskim kultury solidarności mówiono wiele podczas II Specjalnego Synodu Biskupów Europy. Obradował on, jako ostatni kontynentalny synod naszego milenium, w Rzymie w październiku 1999 roku. Ojcowie Synodu, szukający chrześcijańskich form obecności w procesie jednoczenia naszego kontynentu, nawiązywali do sformułowanego przez kard. Christopha Schönborna postulatu europeizacji Europy. Proces ten winien zmierzać do uwolnienia naszego kontynentu od tych form myślenia, w których pogański kult rasy czy całkowicie obcych chrześcijaństwu wzorców kulturowych dominuje nad uniwersalnymi warto-

ściami inspirowanymi przez chrześcijański szacunek dla godności człowieka. Wspólnota ludu Bożego – mówił arcybiskup Wiednia – musi być dla nas ważniejsza niż wspólnota etniczna, poczucie więzi z jedną tylko tradycją, językiem, kulturą. W przeciwnym razie będzie to chrześcijaństwo powierzchowne i niekonsekwentne.

Jestem przekonany, iż lektura pracy ks. Romualda Jakuba Wekslera-Waszkinela może stanowić ważny środek do realizacji zadań przypomnianych przez Synod. Doświadczenie wielkich tradycji należących do dwóch odrębnych światów wprowadza w perspektywę, w której nie może być miejsca dla fałszywych absolutów, na poziomie więzów etnicznych lub kulturowych. Absolutem jest jedynie sam Bóg, do którego przedstawiciele różnych tradycji i kultur mogą wołać „Ojcze nasz". Zawarte w pracy świadectwo tego wołania przemawia szczególnie mocno, gdyż dostarcza teologii dialogu pisanej bólem życia. W perspektywie tego niepowtarzalnego świadectwa można łatwiej zrozumieć wagę tych słów papieskiej modlitwy z Umschlagplatzu, w których Piotr naszych czasów prosił Boga za naród żydowski: „Wspieraj go, aby doznawał szacunku i miłości ze strony tych, którzy jeszcze nie rozumieją wielkości doznanych przez niego cierpień, oraz tych, którzy solidarnie w poczuciu wzajemnej troski, wspólnie odczuwają ból zadanych mu ran".

Lublin, 6 stycznia 2000 roku

† Józef Życiński
Arcybiskup-Metropolita Lubelski

Wprowadzenie

O głębokości bogactw,
mądrości i wiedzy Boga!
Jakże niezbadane są Jego wyroki
i nie do wyśledzenia Jego drogi!
Rz 11, 33*

W modlitwie brewiarzowej, gdy odczytuję wiersz 4 Psalmu 43 – *I przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który jest moim weselem i radością*, [...] – często przypomina mi się mały chłopiec, klęczący u stóp ołtarza, który na słowa kapłana: „Introibo ad altare Dei", ze skupieniem i lękiem zarazem odpowiadał: „Ad Deum qui laetificat juventutem meam". Tak właśnie – od zacytowanych po łacinie słów Psalmu 43, 4 – rozpoczynała się Msza św. przed soborową reformą liturgii.

Obecność przy ołtarzu, w roli ministranta służącego do Mszy św., była dla mnie – od wczesnych chłopięcych lat – szczególnym przeżyciem. Mobilizowała moją uwagę, skłaniała do skupienia. Przyznać jednak muszę, iż tę motywowaną religijnie postawę skupienia małego chłopca niemal zawsze przenikał również lęk. Zdaje się, iż lęk „pomagał" trochę w skupieniu; nie rozumiałem przecież języka, którym ksiądz „dialogował" z ministrantem i po prostu bałem się, że mogę „zgubić" jakieś słowo lub chociażby przekręcić – albo i „połknąć" – jakąś literę. Łacina w szkole średniej odsunęła ów lęk i chyba pogłębiła skupienie...

W każdym razie, od tamtych religijnych przeżyć i niepokojów dziecięcych lat minęło już pół wieku. I chociaż zmieniło się wiele, jedno poniekąd nie uległo zmianie: moja obecność przy ołtarzu.

* Wszystkie cytaty biblijne pochodzą z Biblii Tysiąclecia: *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań–Warszawa: Pallottinum 2000[5].

Sobór Watykański II odmienił oblicze Kościoła[1]. Gdy chodzi o sprawowanie Eucharystii – *Wielka Tajemnica Wiary* – ubogaciła się i ożywiła różnorodnością języków narodowych, które, nie eliminując, zastąpiły łacinę. Pozostał, oczywiście, ołtarz eucharystyczny, po Soborze zwrócony ku ludziom i bardziej do nich zbliżony. Ja również przy ołtarzu pozostałem – tyle że, od 19 czerwca 1966 roku, już jako ksiądz sprawujący Mszę św.

Poza krótkim kryzysem – *„płonącego nieba"* – w klasie maturalnej, poważniejszych trudności w dziedzinie wiary nie przeżywałem. W miarę „doświadczania" Kościoła – od strony ludzkiej – pojawiały się, i pewnie pojawiać będą, przeróżne trudności. Żadna z nich – jak dotąd – nie zdołała odepchnąć mnie od ołtarza. Żywię również nadzieję, że nic i nikt nie zdoła odłączyć mnie od miłości Boga, która jest w Jezusie Chrystusie.

Pośród wielu przeżywanych wydarzeń, wielkich i małych, jedno było *przełomem* – ośmielę się nazwać je *dotknięciem Boga*. Miało miejsce w czwartkowy wieczór, 23 lutego 1978 roku oraz następującą po nim bezsenną noc. Po kolacji, gdy rozmawialiśmy – moja Matka i ja – o latach II wojny światowej oraz o moim rodzinnym mieście, Starych Święcianach koło Wilna, po raz pierwszy w życiu usłyszałem: *„Miałeś wspaniałych rodziców, bardzo ciebie kochali – byli Żydami; zostali zamordowani. Ja tylko ratowałam cię od śmierci"*.

Już od pewnego czasu spodziewałem się takiego właśnie wyznania, poniekąd wyczekiwałem go. Ale gdy wreszcie do mnie doszło, gdy potwierdziły się żywione przypuszczenia – zawirował świat i zgęstniał czas, przemieniając zimowy wieczór w ból i łzy. A potem – wrzucony w ciemność bezsennej nocy, sam na sam z ujawnioną wreszcie prawdą o sobie, zachłannie *wpatrywałem się i wsłuchiwałem w przeszłość*, aby odnaleźć się w nowej, nagle przemienionej teraźniejszości. *Żydowski świat* – straszący mnie w dzieciństwie, niemal zupełnie, poza Jankielem z *Pana Tadeusza*, nieobecny w latach szkoły średniej, powoli, chociaż zdecydowanie, przybliżający się w okresie studiów teologicznych w Wyższym Seminarium Duchownym w Olsztynie – owej zimowej nocy *otulił mnie*; więcej: *przeniknął do szpiku kości*! Trzydziestopięcioletni mężczyzna, od 12 już lat katolicki ksiądz, poniekąd „rodziłem się" jako *wyrwana śmierci cząstka żydowskiego świata* – taka ze Starego i Nowego Testamentu. Ze świata Abrahama, Mojżesza i wszystkich Proroków, ale również – ze świata Jezusa Chrystusa, Jego Matki i wszystkich Apostołów...

[1] Zob. np. *Dzieci Soboru zadają pytania. Rozmowy o Soborze Watykańskim II*, red. Z. Nosowski, Warszawa: Więź 1996.

Tamtego zimowego wieczoru w krótkim czasie otrzymałem bardzo wiele – bezcenny skarb! Wszystkiego nie otrzymałem. Moja bohaterska, polska Matka nie zapamiętała ani imion, ani nawet nazwiska moich żydowskich Rodziców – nie pamiętała mojego nazwiska. Strach okazał się silniejszy niż pamięć. Ale Opatrzność pozwoliła mi odnaleźć znacznie więcej, chociaż trzeba było szukać i czekać jeszcze 14 lat.

W upalny, lipcowy dzień 1992 roku – wtulony w fotel samolotu lecącego do Izraela – powtarzałem nazwisko oraz imiona moich żydowskich Rodziców; uczyłem się mojego *rodzonego* nazwiska, opieczętowanego śmiercią i zagubionego w wojennej zawierusze. Wreszcie powróciło – w czterdziestym dziewiątym roku mego życia; a raczej to ja, niczym oderwany w czasie wichury liść, poniekąd wracałem – *niepojętymi i nie do wyśledzenia drogami Opatrzności* – do ocalałych „szczątków drzewa". Dane mi jeszcze było ucałować dłonie siostry i brata mego Ojca, Jakuba Wekslera.

Bolało i radowało się serce; raduje się i boli...

Boże wyroki – niepojęte, drogi – nie do wyśledzenia...

Urodzonego z miłością, chociaż – na podbitej przez hitlerowskiego *Übermenscha* ziemi – bez prawa do życia, od niechybnej śmierci uratowały mnie słowa mojej żydowskiej Matki o *Żydzie z Nazaretu*, skierowane do chrześcijanki, która stała się następnie moją wspaniałą, polską *Matką*. Gorąco wierzę, że to ostatecznie On – również *Syn żydowskiej Matki* – przeprowadził mnie przez „ciemną dolinę" i na jakiś czas pozostawił po tej stronie życia. W ten właśnie sposób *w moją*, dziedziczoną po Rodzicach, *gwiazdę Dawida wpisał się Krzyż Jezusa Chrystusa* – niepojęta Boża miłość.

Jestem Żydem od Jezusa!

Tak właśnie usiłuję rozumieć swoją tożsamość, sens własnego życia – zadaną do odrobienia „lekcję". Ostateczną ocenę wystawi mi w stosownej chwili, przy „narodzinach" ostatnich, Pan życia – **Bóg Izraela** – niech Jego Imię będzie błogosławione na wieki!

*

Niniejsza publikacja, opatrzona tytułem: *Zgłębiając tajemnicę Kościoła...*, jest właściwie kontynuacją odrabianych „lekcji", przejmuje

bowiem oraz poszerza i pogłębia problematykę zawartą w książce: *Błogosławiony Bóg Izraela* (TN KUL 2000). Podobnie jak ta ostatnia jest zbiorem tekstów napisanych po roku 1992 – w większości publikowanych – o problematyce religijno-społecznej, dotyczącej dwóch zagadnień: (1) szczególnej więzi między chrześcijaństwem a judaizmem oraz (2) stosunków polsko-żydowskich. Poruszona problematyka jest rozpatrywana zasadniczo w aspekcie teologiczno-filozoficznym.

W publikacji niniejszej niczego nie zmieniłem od strony formalnej. A więc podobnie jak w książce *Błogosławiony Bóg Izraela* teksty zostały uporządkowane w trzy działy problemowe – części niniejszej książki.

Używając terminologii bardziej specjalistycznej, można by część pierwszą – OJCOWIE W WIERZE – potraktować jako przyczynek, „wprawkę" w dziedzinie chrześcijańskiej (katolickiej) refleksji teologicznej nad judaizmem[2]. Jest ona bardzo potrzebna – niezbędna – chrześcijaństwu, aby mogło jak najprędzej, i skutecznie, przezwyciężyć oraz usunąć ze świadomości wiernych rozprzestrzeniający się w świecie chrześcijańskim przez wieki błąd *antyjudaizmu* oraz, na glebie antyjudaizmu wyhodowany i również przez wieki podtrzymywany, *chrześcijański antysemityzm*.

Część pierwszą niniejszej publikacji poszerzają i pogłębiają dwa nowe teksty, bardzo ważne, jak się wydaje, od strony merytorycznej: (1) *Jubileuszowe spotkanie Następcy Piotra z Żydami w Jerozolimie* oraz (2) *Żydzi–chrześcijanie. Tak blisko i tak daleko*. Pierwszy – jest teologicznym komentarzem do słów i gestów Jana Pawła II, wypowiedzianych i pokazanych w trakcie jego pobytu w Jerozolimie w ramach pielgrzymki Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Jest on również odpowiedzią na pytanie: *Przeprosić Żydów?*, które umieściłem w tytule tekstu opublikowanego w książce *Błogosławiony Bóg Izraela*, a będącego sprawozdaniem z watykańskiego sympozjum poświęconego antyjudaizmowi. Sam fakt, że takie sympozjum miało miejsce (w roku 1997) oraz jego przebieg, zachęcał do postawienia pytania o potrzebę przeproszenia Żydów; odpowiedzi – sympozjum nie udzieliło[3]. Udzielił jej Następca Piotra, Jan Paweł II, w Jerozolimie, w roku 2000. W drugim tekście usiłuję wskazać przyczyny powstania oraz, w miarę upływu czasu, pogłębiania się przepaści oddzielającej chrześcijaństwo od judaizmu. To przecież w owej przepaści – w ciągu wieków pogłębianej – kształtowała się ideologia antyjudaizmu i jej konsekwencje: chrześcijański antysemityzm. W sumie – wszystkie teksty pierwszej części zarysowują taką perspektywę patrzenia na Żydów i judaizm, do jakiej obliguje katolika nauczanie Kościoła wyrażone na Soborze Watykańskim II oraz najważniejszy tegoż Soboru nauczyciel – Biskup Rzymu, Następca Piotra Apostoła, Jan Paweł II.

Właśnie mając na uwadze miejsce oraz autorytet Biskupa Rzymu w rzeczywistości Kościoła katolickiego, pozwoliłem sobie tekstem poniekąd otwierającym część pierwszą – i całą książkę – uczynić *Modlitwę Jana Pawła II w intencji ludu żydowskiego*. Została ona napisana dla Kościoła w Polsce, z przeznaczeniem na Dzień Judaizmu. Do tej modlitwy, w obecnym poszerzonym wydaniu dołączyłem jeszcze inną: *Modlitwę Jana Pawła II o przebaczenie win popełnionych przeciw Żydom*. Odmówił ją Ojciec Święty w Pierwszą Niedzielę Wielkiego Postu Roku Jubileuszowego (12 marca 2000), w trakcie uroczystej liturgii pokutnej sprawowanej w Bazylice św. Piotra, a następnie powtórzył – pod Ścianą Zachodnią w Jerozolimie, podczas wspomnianej już pielgrzymki do Ziemi Świętej.

Bardzo bym pragnął, aby wszystkie pomieszczone w tej książce modlitwy – coraz bardziej dostępne – stały się modlitwami każdego chrześcijanina, zwłaszcza chrześcijanina w Polsce. Oby jak najprędzej znalazły się one w naszych popularnych modlitewnikach, które można będzie kupić w kruchcie każdego kościoła i na każdym odpuście.

W części drugiej – AŻ SIĘ WSZYSTKO WYPEŁNI – zebrane są teksty ukazujące chrześcijaństwo wyłaniające się z judaizmu i w judaizmie zakorzenione. Oczywiście, chrześcijaństwo nie jest judaizmem. Ale pamięć o duchowej więzi z judaizmem – pamięć zakorzenienia w Izraelu – stanowi o tożsamości chrześcijaństwa (Kościoła)[4]. Gdy

[2] Por. M. REMAUD, *Israël serviteur de Dieu*, Jérusalem: Éd. CCEJ – Ratisbonne 1996[2] – jest to chyba wciąż najlepsza francuskojęzyczna praca w tej dziedzinie. W polskim piśmiennictwie zob.: KS. M. CZAJKOWSKI, *Lud Przymierza*, Warszawa: Więź 1992; F. MUSSNER, *Traktat o Żydach*, tłum. J. Kruczyńska, Warszawa: ATK 1993; KS. Ł. KAMYKOWSKI, *„Cały Izrael"*, Kraków: PAT 1996.

[3] Zob. *Radici dell'antigiudaismo in ambiente cristiano. Colloquio Intra-Ecclesiale. Atti del Simposio teologico-storico, Città del Vaticano, 30 ottobre-1 novembre 1997*, Città del Vaticano: Libreria Editrice Vaticana 2000.

[4] Prawdę tę najwyraźniej formułuje św. Paweł w Liście do Rzymian (11, 18): „[pamiętaj, że] nie ty podtrzymujesz korzeń, ale korzeń ciebie". Zob. *Le déchirement. Juifs et chrétiens au premier siècle*, red. D. Marguerat, Genève: Labor et Fides 1996; M. LEPLAY, *La racine qui te porte. L'histoire mouvmentée de la lecture chrétienne*

szukano tych korzeni gdzie indziej, a zwłaszcza gdy z antyjudaizmu czyniono punkt wyjścia i program chrześcijaństwa – a takich prób, od Marcjona w wieku II do na przykład Feliksa Konecznego (na naszym podwórku) w wieku XX[5], było bardzo wiele – zawsze wówczas okazywało się to zdradą samego chrześcijaństwa[6]. Prawdę tę, chociaż w bardzo różny sposób, ale bardzo wyraźnie, wydają się potwierdzać trzej wielcy świadkowie XX wieku, w tej części książki przywołani: Henri Bergson, Emmanuel Lévinas oraz Edyta Stein.

Przy tym, krótki tekst opublikowany w książce *Błogosławiony Bóg Izraela*, pod tytułem: *„Audiencje" Edyty Stein*, został obecnie zastąpiony tekstem obszerniejszym i merytorycznie bardziej aktualnym: *Edyta Stein – patronka Europy*. Ponadto dodano również nieduży tekst: *Dwutysiąclecie chrześcijaństwa, czyli jego początki*, będący krytycznym komentarzem dokumentu Komisji do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem, z roku 1998, zatytułowanym: *Pamiętamy: Refleksje nad „Szoah"*.

Problematyka dwóch pierwszych części koncentruje się wokół zagadnień szczególnej więzi łączącej chrześcijaństwo z judaizmem. Ostatnia część książki kieruje uwagę na stosunki polsko-żydowskie, rozpatrywane jednakowoż w perspektywie wiary – w każdym razie aspekt religijno-etyczny dominuje nad politycznym. Teksty zebrane w trzeciej części są w sposób szczególny osobiste. Cóż bowiem bardziej osobistego nad ojca i matkę, nad ojcowiznę i OJCZYZNĘ.

Również trzecia część książki została poszerzona o dwa nowe teksty: (1) *Dialog chrześcijańsko-żydowski w Polsce* oraz (2) *Chrześcijanie i antyjudaizm*. Ten ostatni jest rozmową-wywiadem, który przeprowadziła ze mną pani redaktor Anna Jarmusiewicz; dziękuję jej serdecznie zarówno za rozmowę, jak i zgodę na jej opublikowanie. W obu tekstach pojawia się krótka refleksja nad głośną debatą, która – od połowy roku 2000, a zwłaszcza w roku 2001 – niczym burza przetaczała się przez Polskę, a którą poniekąd sprowokował Jan Tomasz Gross swoją książką o bestialskim wymordowaniu Żydów w Jedwabnem – w lipcu 1941 roku[7]. W obu – wyrażam opinię, iż poprawna *ocena przeszłości* stosunków polsko-żydowskich oraz *wytyczenie dróg dla przyszłości* winno być poprzedzone zapoznaniem się chrześcijan (katolików) z posoborowym nauczaniem Kościoła o Żydach i judaizmie.

Ostatni tekst części trzeciej: *Modlitwa Następcy Piotra na Umschlagplatzu* – będąc swoistym komentarzem do tekstu pierwszego części pierwszej – niczym klamra spina i poniekąd reasumuje całą problematykę książki. Jan Paweł II, pierwszy świadek i nauczyciel wiary, swą obecnością i modlitwą w Warszawie (11 czerwca 1999) – na *Umschlagplatzu* – uczył nas historii Polski, uczył nas przede wszystkim posoborowej rzeczywistości Kościoła katolickiego w Polsce. Z jakim skutkiem?

Nie ma jednej odpowiedzi na powyższe pytanie. Niektóre z zamieszczonych w tej książce tekstów – zwłaszcza części trzeciej – nie napawają zbytnim optymizmem; wszystkie – są pełne nadziei! Wbrew bowiem potocznemu powiedzeniu, *nadzieja* nie *jest* matką głupich, lecz *siłą wierzących*! I chociaż teraźniejszość wciąż jeszcze czasami budzi niepokój, z nadzieją patrzę w przyszłość...

W moim przekonaniu, wydarzeniem w dziejach Kościoła katolickiego w Polsce – już w nowym stuleciu – szczególnie promieniującym nadzieją było nabożeństwo pokutne, które w dniu 27 maja 2001 roku, zgromadziło Episkopat Polski w warszawskim kościele Wszystkich Świętych. Fragmenty modlitwy, która wówczas wybrzmiała w tej świątyni, umieściłem w tej książce *Zamiast zakończenia*. Fragmenty modlitwy, o których mowa, są ewidentnym dowodem przenikania posoborowego myślenia do rzeczywistości Kościoła katolickiego w naszej Ojczyźnie. Niechaj nam towarzyszą i – odmawiane – przemieniają nasze umysły i serca...

Wszystkie zgromadzone tu teksty tworzą merytoryczną całość, określoną tytułem: *Zgłębiając tajemnicę Kościoła...* Analogiczną ca-

---

de la Bible juive, Genève: Éd. du Moulin 1997; F. MANNS, *Le judéochristianisme, mémoire ou prophétie?*, Paris: Beauchesne 2000; M.-T. HUGUEUT, *Un peuple unique pour le Dieu unique*, Saint-Maur: Parole et Silence 2001.

[5] Zwłaszcza mam na uwadze pracę F. Konecznego *Cywilizacja żydowska*. Jest to szczególnie dorodny „owoc" naszego rodzimego antysemityzmu. Autor tegoż „dzieła", kończąc je **we wrześniu 1943 roku, w Krakowie**, wzywa do *odżydzenia Polski*. Przechowywany manuskrypt wydano jako książkę dopiero w roku 1997, w wydawnictwie: ANTYK *Marcin Dybowski*. Aktualnie książka jest sprzedawana również w wielu księgarniach katolickich.

[6] Potwierdzenie wyrażonej tezy znajdziemy w najnowszym dokumencie Papieskiej Komisji Biblijnej, zatytułowanym: *Naród [lud] żydowski i jego Święte Pisma w Biblii chrześcijańskiej*, tłum. R. Rubinkiewicz SDB, Kielce: Verbum 2002 – czytamy w nim: „Bez Starego Testamentu, Nowy Testament byłby księgą nie do odszyfrowania, rośliną pozbawioną korzeni i skazaną na uschnięcie" (nr 84).

[7] J. T. GROSS, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny: Pogranicze 2000.

łość stanowią również poszczególne teksty; każdy z nich może być czytany oraz analizowany niezależnie od całości. Czytelnik może zatem rozpocząć lekturę od dowolnej części, a nawet – od dowolnego tekstu. Postąpi jednak lepiej, jeżeli zachowa zaproponowany porządek, gdyż podyktowany on został względami merytorycznymi: *nauczaniem Kościoła katolickiego na temat Żydów i judaizmu sformułowanym na Soborze Watykańskim II*.

Zanim jednak zasygnalizuję istotne elementy nowego, posoborowego nauczania Kościoła o Żydach i judaizmie – usprawiedliwiające zarówno układ zebranych tu tekstów, jak i tytuł całości – jedno ważne pytanie. Skoro wszystkie zebrane w niniejszej publikacji teksty, również te nowe, można potraktować jako kontynuację – tak w aspekcie merytorycznym, jak i formalnym – książki *Błogosławiony Bóg Izraela*, to czym usprawiedliwić zmianę jej tytułu? Dlaczego niniejsza publikacja nosi tytuł: *Zgłębiając tajemnicę Kościoła...*?

Otóż, niewątpliwie pewien wpływ na zmianę tytułu książki miała zmiana jej Wydawcy. Ale był to wpływ jedynie drugorzędny, decydujące – okazały się racje merytoryczne. O ile bowiem tytuł (każdej) książki winien anonsować, a nawet jakoś wyrażać zawartą w niej problematykę, to – jak się wydaje – takich kryteriów chyba nie spełnił tytuł: *Błogosławiony Bóg Izraela*.

Z tegoż faktu zdałem sobie sprawę dopiero po lekturze dosyć licznych omówień i rezencji, jakie wymieniona książka (wydana w Towarzystwie Naukowym KUL) otrzymała. Została zaś zauważona przez ogólnopolskie dzienniki[8], tygodniki[9] (nie tylko katolickie)[10] i miesięczniki[11] – w tym przez paryską „Kulturę"[12] oraz żydowski

[8] Ks. A. LUTER, *Żyd od Jezusa*, „Rzeczpospolita" (dodatek „Plus / Minus") z 16-17 września 2000 r.; KS. W. SZCZERBIŃSKI, *Żyd, Polak, ksiądz*, „Gazeta Wyborcza" (Arka Noego) z 10-12 listopada 2000 r.; JONASZ, *Lęk*, tamże.

[9] KS. G. IGNATOWSKI, *Żyd od Jezusa*, „Tygodnik Powszechny", nr 50, z 10 grudnia 2000 r.; A. FRĄCKOWIAK, *Kongres Kultury Chrześcijańskiej*, „Niedziela", nr 1, z 7 stycznia 2001 r.

[10] M. URBANEK, *Żyd od Jezusa*, „Polityka", nr 38 (2263), z 16 września 2000 r., s. 57. Na stronach internetowych „Polityki" – *Czytelnia*, wciąż zamieszczana jest wzmianka o książce.

[11] Z. NOSOWSKI, „Więź", 12 (506), grudzień 2000, s. 198-200; KS. Z. PAWLAK, „Ateneum Kapłańskie", styczeń-luty 2001, s. 168-171; M. GARBOL, „Znak" – Forum, *recenzja* umieszczona na stronach internetowych: www.znak.com.pl/forum/ksiazki/ren10.html.

„Midrasz"[13]. Recenzję wymienionej książki zamieściły katolickie kwartalniki[14] oraz półrocznik „Studia Judaica"[15].

Wszystkim Autorom – zarówno krótkich omówień, jak i obszernych, krytycznych recenzji – bardzo serdecznie dziękuję[16]. Przynajmniej do niektórych uwag, poczynionych przez Autorów recenzji (zob. przypisy 8-15), staram się odnieść w niniejszej publikacji.

Wracając zaś do tytułu, okazał się on trochę mylący. Przede wszystkim, w odbiorze książki zdominował wątek biograficzny i – co gorsza – przysłonił niejednokrotnie wszystko inne. A stało się tak, ponieważ tytuł: *Błogosławiony Bóg Izraela* chyba trochę „pomógł" w zbytnim skupieniu uwagi na biografii „żydowskiego księdza", w każdym razie na pewno nie ułatwił odczytania tego, co w książce najważniejsze, a czego wątek biograficzny jest jedynie elementem. Wymieniony tytuł – i to jest chyba jego zasadniczy mankament – nie wskazując wyraźnie określonej dziedziny, której miałby dotyczyć, pozwalał, aby na problematykę zebranych w książce tekstów patrzeć niczym na „rozlewisko" żydowsko-chrześcijańsko-polskie, bez wyraźnej idei wiodącej. Najwyraźniejszy – również najłatwiejszy w odbiorze – okazał się wątek biograficzny, dlatego zdominował.

Tymczasem wątek biograficzny, chociaż bardzo wyraziście ukazany, miał w zamyśle autora książki pełnić tylko rolę pomocniczą, niejako ilustrującą, przybliżającą rozumienie tekstu. Natomiast „tekstem" *par excellence*, a więc tym, co w książce najważniejsze, jest, jak już wspomniałem: przybliżenie niektórych aspektów *nowego – posoborowego – nauczania Kościoła o Żydach i judaizmie*.

Jeżeli jednak zdobyłem się na odwagę, aby o bardzo osobistych wydarzeniach mego życia mówić i pisać publicznie[17], więcej: jeżeli

[12] S. J. ŻUREK, *Zbawienie pochodzi od Żydów*, „Kultura", 2000, nr 9(636), s. 159-164.

[13] S. KRAJEWSKI, *Jeden z nas?*, „Midrasz", 13(45), styczeń 2001, s. 44-45.

[14] KS. K. KAUCHA, *O książce, która budzi ze snu*, „Ethos", 14(2002), nr 1-2(53-54), s. 248-253; S. OBIREK SJ, *Jedno błogosławieństwo*, „Życie Duchowe", Zima 25/2001, s. 113-115.

[15] „Studia Judaica", 3(2000), nr 2(6), s. 318-322 – autorką obszernej recenzji jest Anna Łysiak.

[16] Jeżeli gdziekolwiek są jeszcze jakieś inne opublikowane recenzje, których nie zauważyłem i dlatego nie wymieniłem (oraz nie przeczytałem), bardzo przepraszam.

[17] Oprócz publikowanych w różnych pismach tekstów i wywiadów poruszających wprost wątek biograficzny, wyraziłem również zgodę na zrealizowanie biograficznego filmu dokumentalnego, który nosi tytuł: *W gwiazdę Dawida wpisany Krzyż* (w reży-

w pierwszej części niniejszego *Wprowadzenia* jedno z nich nazwałem *dotknięciem Boga*, to jedynym usprawiedliwieniem tego *szaleństwa* jest fakt, iż w sposób szczególny zbliża mnie ono do wymienionego aspektu posoborowego nauczania Kościoła, umożliwiając chyba głębsze jego rozumienie. Już nie z zewnątrz, jako zbiór określonych idei, poglądów, z którymi trzeba się zapoznać, ale jako rzeczywistość przeżywaną egzystencjalnie, od wewnątrz i aż do bólu wpisującą się w moje życie, ukazując zarazem jego najgłębszy sens oraz niepojętą Bożą miłość.

Czy wolno mi o tym nie pisać? Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt dla siebie nie umiera... (por. Rz 14, 7-8).

Otoż, jest chyba zrozumiałe, że ów pamiętny wieczór – 23 lutego 1978 roku – to jakby interwał czasowy oddzielający dwie epoki mojego życia: tego samego i zarazem jakże przemienionego... Ale proszę zauważyć, że również wszystko to, czego naucza Sobór Watykański II o Żydach i judaizmie, w czwartym punkcie Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich *Nostra aetate*, stanowi – w porównaniu z dotychczasowymi dziejami chrześcijaństwa – nową epokę. Tak przynajmniej widzi to i ocenia Jan Paweł II. 28 października 1985 roku, a więc dokładnie w dwudziestą rocznicę uchwalenia wspomnianego dokumentu soborowego, Biskup Rzymu stwierdził: „Wielokrotnie mówiono, że *treść tego rozdziału*, chociaż niezbyt długa ani też nadmiernie skomplikowana, *była wydarzeniem tworzącym nową epokę*, zmieniła istniejące stosunki pomiędzy Kościołem a ludem żydowskim oraz *otworzyła zupełnie nową erę* w tych stosunkach"[18].

Bardzo konkretnym i zarazem głęboko poruszającym dowodem faktycznego zaistnienia tejże nowej *epoki, ery* nowej we wzajemnych relacjach pomiędzy Kościołem a ludem żydowskim, była – pierwsza od czasów Piotra Apostoła – wizyta Jana Pawła II w rzymskiej synagodze, 13 kwietnia 1986 roku. W przemówieniu wówczas wygłoszonym Następca Piotra powiedział między innymi (nr 4): „[...], wgłębiając się we własną tajemnicę, Kościół Chrystusowy *odkrywa* więź łączącą go z judaizmem (*Nostra aetate*, nr 4)"[19]. Cóż to znaczy, że Kościół *odkrywa* ową więź – łączącą go z judaizmem? Czyżby o niej nie wiedział? Wystarczy otworzyć którąkolwiek z ksiąg Nowego Testamentu, aby się przekonać, że dla Jezusa Chrystusa, Jego Matki, wszystkich Apostołów, ze św. Pawłem włącznie, wreszcie – dla pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie, więź z judaizmem była po prostu więzią z domem rodzinnym, z całym dziedzictwem Abrahama. Stąd też w innym miejscu pod piórem Jana Pawła II pojawia się jakby dokładniejsze określenie przyczyn, które dały początek, już wspomnianej, nowej epoce, erze nowej w relacjach chrześcijańsko-żydowskich. „Przymierze Nowe – czytamy w książce *Przekroczyć próg nadziei*[20] – odnajduje w Starym swoje korzenie". **Odnajduje!** A odnajduje się coś, co się zgubiło, zapomniało lub źle pamiętało i poprzez „oczyszczenie" pamięci – odnajduje lub mówiąc jeszcze inaczej, właśnie: *odkrywa*. Przecież odkrywa się również to, co było od początku – tyle, że w ciągu dziejów kurzem błędów zostało zasypane.

Zresztą obie zacytowane wypowiedzi Papieża są już tylko komentarzem – parafrazą – pierwszego zdania, rozpoczynającego wspomniany czwarty punkt soborowej deklaracji *Nosta aetate*, które brzmi: „Zgłębiając tajemnicę Kościoła, święty Sobór obecny *pamięta* (meminit) o więzi, którą lud Nowego Testamentu zespolony jest duchowo z dziedzictwem Abrahama". Poprawniejsze chyba byłoby tłumaczenie: „ten święty Sobór *przypomina* (meminit)[21] o więzi...". Podkreślając bowiem, że Sobór przypomina, dokładniej opisujemy to, co faktycznie dokonało się na Soborze Watykańskim II. Otóż, pomiędzy judaizmem a chrześcijaństwem dosyć szybko, bo już w II wieku chrześcijaństwa, zaczęła formować się przepaść – „aż doszło niemal do wzajemnej nieznajomości"[22]. Sobór Watykański II właśnie *przypomniał* to,

serii Grzegorza Linkowskiego), a który był już kilkakrotnie pokazywany w Telewizji Polskiej oraz w USA, Kanadzie, Francji, Niemczech, Szwecji i Ukrainie.

[18] Cyt. za: G. IGNATOWSKI, *Kościoły wobec przejawów antysemityzmu*, Łódź: Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie 1999, s. 57-58 (kursywa – R.J.W.-W.).

[19] Pełny tekst przemówienia – zob. Appendix, s. 359-363.

[20] *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin: RW KUL 1994, s. 87.

[21] Łacińskie *memini* może być tłumaczone jako: *przypominać sobie* oraz jako: *pamiętać*. *Meminit* tłumaczone jest w języku francuskim jako: *rappelle* lub *se souvient*; – we włoskim jako: *ricorda*; – w angielskim jako: *remembers*; – w niemieckim jako: *ge-denkt*.

[22] W dokumencie watykańskiej Komisji do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem *Wskazówki i sugestie w sprawie wprowadzania w życie deklaracji soborowej „Nostra aetate", nr 4* (1 grudnia 1974) czytamy: „Mimo że chrześcijaństwo narodziło się w judaizmie i otrzymało odeń niektóre zasadnicze elementy swojej wiary i swego

o czym w ciągu dziejów powoli *zapominano* i o czym *niemal zdołano zapomnieć*. Wymieniony Sobór ponownie *odkrył* to, co – powtarzam – przykryte kurzem błędów, było od samego początku. Dowodem zaś może być sam tekst czwartego punktu *Nostra aetate*. Wystarczy pobieżne jego przeglądnięcie, aby się przekonać, że oprócz odnośników do Biblii, zwłaszcza do Listów św. Pawła, brak w nim jakichkolwiek innych – odwołujących się do nauczania poprzednich soborów, papieży, ojców lub doktorów Kościoła[23]. Tak więc pierwsze zdanie czwartego punktu soborowej deklaracji *Nostra aetate* niczym „brama" wprowadza w nową *epokę, erę nową* Kościoła. Erę, epokę charakteryzującą się tym, iż Kościół już pamięta – znowu pamięta – o duchowej, wewnętrznej więzi łączącej go z judaizmem.

Ale wymienione zdanie – „brama" – nie tylko stwierdza, co Sobór Watykański II przypomnia, odnajduje, odkrywa. Zdanie to stwierdza również, *w jaki sposób* wymieniony Sobór tego dokonał, mianowicie: Sobór przypomina o więzi – *zgłębiając tajemnicę Kościoła*. I w tym właśnie punkcie dotykamy sprawy poniekąd najważniejszej: samych źródeł, z których wypływa *nowe, posoborowe* nauczanie Kościoła o Żydach i judaizmie.

Niewątpliwie, to Zagłada Żydów w chrześcijańskiej Europie w latach II wojny światowej – hańba *Szoah* – sprawiła, że Kościół II połowy XX wieku, zgromadzony na Soborze, nie mógł pominąć milczeniem kwestii żydowskiej. Ale wszystko, co na ten temat powiedział w dokumentach soborowych – i wciąż mówi komentując owe dokumenty – płynie z *teologicznej refleksji Kościoła nad sobą, nad własną tajemnicą*.

I w tym miejscu proszę o ponowne zwrócenie uwagi na wątek biograficzny książki. Ujawnienie bowiem moich żydowskich „korzeni" nie tylko całkowicie przemieniło moje życie, ale dokonało się to również w sposób analogiczny do tego, jaki był udziałem Kościoła na Soborze. Wiem, jak odważne – *szalone* – to analogie. Ale właśnie

kultu, *przepaść między jednym i drugim pogłębiała się stale, aż doszło niemal do wzajemnej nieznajomości*" (kursywa – R.J.W.-W.). Zob. Appendix, s. 329-334.

[23] Nie jest to bynajmniej jedyny tekst Soboru Watykańskiego II, w którym brak odwołań do nauczania poprzednich soborów, papieży, ojców lub doktorów Kościoła – zob. IGNATOWSKI, *Kościoły wobec przejawów antysemityzmu*, s. 58. Żadnego przypisu – nawet do Biblii – nie zawiera Dekret o środkach społecznego przekazu *Inter mirifica*. Oczywiście, nie trzeba chyba dowodzić, że racje braku przypisów w obu dokumentach są zupełnie odmienne.

dlatego nie wolno mi o nich milczeć, bo nikt nie żyje dla siebie... Nie wolno mi milczeć o dniu, chwili, przeżyciu, sytuacji, gdy dorosłemu mężczyznie, od 12 już lat katolickiemu księdzu, wychowanemu w katolickiej rodzinie, wychowanemu poniekąd u stopni ołtarza, dane było zanurzyć się w tajemnicy własnego życia. A „zgłębiając" tę tajemnicę, nie tylko odnalazłem prawdę o moim rodzinnym domu, ale – i to jest dla mnie najistotniejsze – w darze Chrystusowego kapłaństwa odkryłem spełnioną obietnicę mojej żydowskiej Matki. Wreszcie – wówczas odkryłem i odtąd już odkrywam każdego dnia, iż pełen bólu dialog moich dwóch Matek pozostał we mnie i już będzie moim bólem: Żyda od Jezusa.

Dla jednych – już nie Żyda, bo katolickiego księdza; dla drugich – podejrzanego „chrześcijanina", bo Żyda.

Jednym i drugim Sobór Watykański II coś przypomina, Kościół posoborowy tego naucza; przynajmniej niektóre elementy tego nauczania usiłują przekazać pomieszczone w tej książce teksty, których problematykę wyraża i do pewnego stopnia anonsuje tytuł: *Zgłębiając tajemnicę Kościoła...*

Przy elementarnej znajomości dokumentów Soboru Watykańskiego II nie powinno być trudności ze wskazaniem dziedziny, ku której kieruje tenże tytuł. Oto pierwszy rozdział soborowej Konstytucji o Kościele *Lumen gentium* jest zatytułowany: *De mysterio Ecclesiae*, czyli: *O tajemnicy Kościoła*. Wolno więc powiedzieć, że nasz tytuł wyznacza niejako rozległą dziedzinę, którą moglibyśmy nazwać *pogłębioną eklezjologią*. Ale taki temat byłby zbyt rozległy i nie bardzo wiadomo, do jakich działów eklezjologii należałoby go odnieść. Otóż, zwracam uwagę, że nasz temat, od strony formalnej, wyraźnie wskazuje, iż trzy pierwsze terminy – *Zgłębiając tajemnicę Kościoła...* – są początkiem zdania: pierwszego zdania soborowego dokumentu poświęconego Żydom i judaizmowi, i problematyka tegoż dokumentu będzie nas szczególnie interesowała. Jeszcze dokładniej: będzie nas interesowała problematyka, którą zawiera czwarty punkt soborowej *Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich*.

Przypomnijmy całe zdanie: „Zgłębiając tajemnicę Kościoła, święty Sobór obecny przypomina o więzi, którą lud Nowego Testamentu zespolony jest duchowo z dziedzictwem Abrahama" (*Nostra aetate*, nr 4).

Zacytowane właśnie soborowe stwierdzenie jest oficjalnym i uroczystym zarazem orzeczeniem Kościoła, w którym biskupi zgromadzeni na Soborze Powszechnym dostrzegają w *tajemnicy Kościoła* –

tajemnicę Izraela. Co więcej, Ojcowie Soboru – mając zapewne na uwadze ukształtowaną w ciągu wieków przepaść oddzielającą chrześcijaństwo od judaizmu – upominają i zobowiązują: „Przeto *nie może Kościół zapomnieć* o tym, że za pośrednictwem owego ludu, z którym Bóg w niewypowiedzianym miłosierdziu swoim postanowił zawrzeć Stare Przymierze, otrzymał objawienie Starego Testamentu i *karmi się korzeniem dobrej oliwki (nutriti radice bonae olivae)*, w którą *wszczepione zostały gałązki dziczki oliwnej narodów (in quam inserti sunt rami oleastri Gentium)*"[24].

Reasumując: *żywy i święty jest Kościół, bo w żywy i święty korzeń* został wszczepiony (por. przypis 4). Nie ma Kościoła bez Jezusa Chrystusa, ale nie ma Jezusa Chrystusa bez Izraela, bez judaizmu[25]. Taki jest rezultat refleksji Kościoła nad sobą (*reflexio Ecclesiae ad intra*[26]), taki jest obraz Kościoła widziany w *lustrze* Objawienia.

Otóż ów obraz Kościoła – dzięki łasce Ducha Świętego – na Soborze Watykańskim II w lustrze Objawienia dostrzeżony, skonfrontowany z rzeczywistością stosunków chrześcijańsko-żydowskich w ciągu dziejów, niestety, głęboko zawstydza. Już bowiem *od lat czterdziestych II wieku chrześcijaństwa*, aż do Soboru Watykańskiego II, w więc przez 19 wieków pleniły się w środowisku chrześcijańskim, niczym chwasty, teologiczne błędy antyjudaizmu. Kościół na Soborze Watykańskim II, zabierając po raz pierwszy głos – od czasów Soboru Jerozolimskiego (por. Dz 15, 4-29) – na temat więzi Kościoła z ludem Starego Przymierza, określił jako błędne te poglądy, które ową więź zacierały, zniekształcając tym samym prawdę o tożsamości Kościoła.

Wydaje się, że przełom doktrynalny, jaki się dokonał na Soborze Watykańskim II w nauczaniu Kościoła o Żydach i judaizmie, polegał na wskazaniu owych błędnych pseudoteologicznych poglądów oraz ich odrzuceniu, aby rozpocząć nową epokę, erę nową – *nowej ewangelizacji*! We wszystkich tekstach pomieszczonych w tej książce, a więc i w całej książce głoszona jest i dowodzona następująca teza: **nowe – posoborowe – nauczanie Kościoła o Żydach i judaizmie nie polega na głoszeniu jakiejś nowej doktryny, ale na odrzuceniu starych błędów.**

[24] *Nostra aetate*, nr 4 (kursywa – R.J.W.-W.).

[25] „Kto spotyka Jezusa Chrystusa, spotyka judaizm" (z przemówienia Ojca Świętego w Moguncji, 17 listopada 1980 r. – zob. Appendix, s. 356-358).

[26] Por. KAROL KARDYNAŁ WOJTYŁA, *Wstęp ogólny*, w: *Sobór Watykański II. Konstytucje, dekrety, deklarcje*, Poznań: Pallottinum 1968², s. 9-23.

Można je sprowadzić do trzech najważniejszych:

1. Błędem – przez 19 wieków podtrzymywanym – było obciążanie wszystkich Żydów winą za śmierć Jezusa Chrystusa (**zarzut *Bogobójstwa***). „Panem jest – pisał Meliton z Sardes (II wiek) w *Homilii paschalnej* – a Go znieważyli, Bogiem jest, a Go zabili, królem Izraela jest, a zamordował Go Izrael własną ręką"[27]. Natomiast Sobór Watykański II stwierdza: „A choć władze żydowskie wraz ze swymi zwolennikami domagały się śmierci Chrystusa, jednakże **to, co popełniono podczas Jego męki, nie może być przypisane ani wszystkim bez różnicy Żydom wówczas żyjącym, ani Żydom dzisiejszym**" (*Nostra aetate*, nr 4; podkreśl. – R.J.W.-W.).

2. Błędem – przez 19 wieków podtrzymywanym – była opinia głosząca ***odrzucenie Żydów***. Powiadano: Żydzi nie tylko nie rozpoznali w Jezusie z Nazaretu Mesjasza i Boga, ale jeszcze Go ukrzyżowali, i z tej to przyczyny Bóg ich odrzucił. Zacytujmy raz jeszcze Melitona z Sardes: „Opuściłeś – pisze o Izraelu – swojego Pana i On cię nie znalazł. Zgniotłeś Twego Pana i ciebie zmiażdżono na ziemi. I oto leżysz martwy, a On powstał z martwych i wstąpił na wyżyny niebieskie"[28]. Natomiast Sobór Watykański II stwierdza: „Chociaż Kościół jest nowym Ludem Bożym, **nie należy przedstawiać Żydów jako odrzuconych ani jako przeklętych przez Boga**, rzekomo na podstawie Pisma świętego" (*Nostra aetate*, nr 4; podkreśl. – R.J.W.-W.).

3. Błędem – przez 19 wieków podtrzymywanym – była teza głosząca, że chrześcijaństwo zastąpiło Izraela, że jest „verus Israel" – *prawdziwym Izraelem* (**teoria *zastępstwa***). Justyn męczennik (II wiek) pisał: „Potomstwem bowiem Izraela prawdziwym, duchowym potomstwem Judy, Jakuba, [...] potomstwem Abrahama [...] tym potomstwem my jesteśmy, my, których ten Chrystus ukrzyżowany zbliżył do Boga"[29]. Natomiast Sobór Watykański II stwierdza: „Według świadectwa Pisma świętego Jerozolima nie poznała czasu nawiedzenia swego i większość Żydów nie przyjęła Ewangelii, a nawet niemało

[27] MELITON Z SARDES, *Homilia paschalna*, 96, Sources chrétiennes, 123, s. 116-118.

[28] Tamże, 99-100, s. 118-120.

[29] JUSTYN, *Dialog z Żydem Tryfonem*, 11, 5, Patrologiae cursus completus. Series Graeca, 6, k. 500 A.

spośród nich przeciwstawiło się jej rozpowszechnieniu. Niemniej, jak powiada Apostoł, **Żydzi nadal ze względu na swych przodków są bardzo drodzy Bogu**, który nigdy nie żałuje darów i powołania" (*Nostra aetate*, nr 4; podkreśl. – R.J.W.-W.).

Wymienione błędy, pozostańmy przy najważniejszych, gdy chrześcijaństwo (zwłaszcza po IV wieku) otrzymało status oficjalnej religii *Imperium Romanum*, stawały się pożywką dla przeróżnych antyżydowskich fobii, określanych od lat siedemdziesiątych XIX wieku jednym terminem, który niczym odkurzacz wchłonął wszystkie poprzednie – *antysemityzm*[30].

Wydaje się, że przeciętny chrześcijanin wciąż nie zdaje sobie sprawy, ile zła wyrządziły błędy antyjudaizmu oraz ich następstwa *samemu chrześcijaństwu*; jak deformowały je od wewnątrz wypaczając świadomość chrześcijan oraz ich sposób myślenia o Żydach i judaizmie. Zło wyrządzone samemu chrześcijaństwu poprzez wypaczony antyjudaizmem sposób myślenia ujawnia – poniekąd empirycznie – na naszym rodzimym „podwórku" konflikt oświęcimski. Tłumaczymy całemu światu i sobie, że różni nas (chrześcijan) od Żydów *odmienna wrażliwość*, której ci ostatni podobno nie chcą (czy nie są w stanie) zrozumieć. Ale czyż nie powinniśmy najpierw my sami dokładniej przyjrzeć się tej naszej, jak twierdzimy – *chrześcijańskiej wrażliwości*? Postawy ludzi są uzewnętrznieniem ich świadomości kształtowanej przez nauczanie, a nasze – *chrześcijańskie nauczanie o Żydach i judaizmie – przez 19 wieków* nie było całkowicie wierne duchowi ewangelicznej miłości. Zamiast więc konstatować odmienną od Żydów wrażliwość, powinniśmy, jak się wydaje, najpierw poczynić refleksję zmierzającą do *oczyszczenia własnej pamięci* z antyjudaistycznej infekcji. Pamięć głębokiej więzi, zakorzenienia w Izraelu, słowem *nowa świadomość* powinna kształtować *nową wrażliwość*, zupełnie odmienną od tej, którą wciąż demonstruje wielu z nas w „przestrzeni" Auschwitz-Birkenau.

[30] Termin „antysemityzm", o wyraźnie rasistowskim pochodzeniu, został ukuty przez Wilhelma Marra, niemieckiego agitatora i wroga Żydów. Zob. Y. CHEVALIER, *L'antisémitisme*, Paris: Éd. du Cerf 1988; *Les racines de l'antisémitisme moderne*: J. KATZ, *L'antisémitisme: un point de vue juif*; J. DUJARDIN, *L'antisémitisme: un point de vue chrétien*, „Istina", 36(1991), nr 3, s. 231-250; K. STENDAHL, *Antysemityzm*, w: *Słownik wiedzy biblijnej*, red. B. M. Metzger i M. D. Coogan, Warszawa: Vocatio 1997, s. 16-18.

Niestety, z ogromu krzywd, jakie błędy antyjudaizmu oraz ich pochodne wyrządziły Żydom, przeciętny chrześcijanin wciąż nie zdaje sobie sprawy. Niejednokrotnie można wręcz usłyszeć opinie, iż w prześladowaniu Żydów nie ma niczego szczególnego, albowiem towarzyszyło ono niemal permanentnie ich historii; przecież Żydzi byli prześladowani przed pojawieniem się chrześcijaństwa! Jest to opinia po części prawdziwa. Faktycznie, Żydów prześladowali już starożytni Egipcjanie, Babilończycy czy Rzymianie. Jednak – i w tym punkcie tkwi zasadnicza różnica – nie ogłaszali się oni *prawdziwym* czy choćby tylko *nowym* Izraelem. *Teoria zastępstwa* – wygenerowana i głoszona tylko w środowisku chrześcijańskim – niosła *de facto* ideę eliminacji Żydów. Zmierzała przecież do duchowego unicestwienia judaizmu i na tym właśnie polega swoistość antyjudaizmu i antysemityzmu chrześcijańskiego[31]. To chrześcijanin – i tylko on – wziąwszy, na początku z dużym szacunkiem, święte księgi judaizmu (Stary Testament), stymulowany następnie teorią zastępstwa skonstatował, że Żydzi tak naprawdę wcale tych ksiąg nie rozumieją. Paweł Apostoł, mając na uwadze *tajemnicę* Wcielenia i Ukrzyżowania Syna Bożego, pisał o najwyższej *tajemnicy* Boga, której świat w swojej mądrości nie rozpoznał (1 Kor 1, 21 nn.), bo nie mógł rozpoznać (1 Kor 2, 6 nn.). Ale chrześcijanin II wieku nie miał najmniejszych wątpliwości: Żydzi nie przyjęli, więcej – ukrzyżowali Jezusa z powodu własnego zaślepienia (synagoga z zawiązanymi oczyma). Czy ów zarozumiały chrześcijanin odrzucający z pogardą lud Starego Przymierza naprawdę *przyjął* w duchu wiary Stary Testament, czy może raczej go *przejął i zawłaszczył*?

Jedno jest pewne: chrześcijanin przeżywający Wielki Jubileusz Roku 2000, chrześcijanin wchodzący w trzecie tysiąclecie, winien oczyścić pamięć z antysemickiego skażenia. Jezus Chrystus jest światłem na oświecenie pogan, ale jest On najpierw i na wieki: *chwałą Izraela* (Łk 2, 32). *Katechizm Kościoła katolickiego* naucza, iż nie można odkryć Jezusa inaczej, jak tylko zwracając się do Żydów (zob. nr 528). A cóż w takim stanie rzeczy powiedzieć o przeszłości stosunków chrześcijańsko-żydowskich, jak je ocenić? W nauczaniu ostatniego Soboru *Kościół* przeglądając się w zwierciadle Objawienia,

[31] M. SIMON, *Verus Israël. Etude sur les relations entre chrétiens et Juifs dans l'Empire Romain (135-425)*, Paris: Éd. de Boccard 1983[3], zwłaszcza rozdział VIII: s. 238-274.

a więc „pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo" i „pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej" **„opłakuje** [...] akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które *kiedykolwiek i przez kogokolwiek* kierowane były przeciw Żydom" (*Nostra aetate*, nr 4; podkreśl. – R.J.W.-W.). Powtórzmy: *Kościół opłakuje* akty nienawiści kierowane przeciw Żydom kiedykolwiek i przez kogokolwiek (*Ecclesia deplorat*). Rzecz oczywista, że Kościół nie ponosi odpowiedzialności za prześladowania Żydów, których dokonywali starożytni Egipcjanie, Babilończycy czy Rzymianie. Ale jak zwraca uwagę Piotr naszych czasów, Kościół na progu *trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa* winien w sposób bardziej świadomy wziąć „na siebie ciężar grzechu swoich synów", ich niewierność Ewangelii, ich poglądy oraz postępowanie, „będące w istocie źródłem *antyświadectwa i zgorszenia*"[32]. Należałoby sobie życzyć, aby właśnie tak ukształtowana wrażliwość w stosunku do Żydów, wrażliwość, podkreślmy to – emanująca z dokumentów soborowych Kościoła i z nauczania Następcy Piotra Apostoła – stawała się wrażliwością każdego chrześcijanina, aby zawładnęła wreszcie „przestrzenią" Auschwitz-Birkenau. W każdym razie podstawą i fundamentem chrześcijańskiego dialogu z Żydami winna być w duchu wiary poczyniona i w Biblii zanurzona refleksja nad Izraelem, ludem Starego – *nigdy nie odwołanego* – Przymierza. Kontekst teologiczny dokumentów Soboru Watykańskiego II winien torować drogę dla naszych wysiłków spotkania.

Wskazane właśnie kryteria były podstawą porządkowania zebranych w tej książce tekstów i stąd zachęta do ich odczytania zgodnie z zaproponowanym planem. Oczywiście, teksty tu zgromadzone poruszają tylko niektóre zagadnienia ważne w dialogu chrześcijańsko-żydowskim. Stosowne dokumenty Kościoła ukazują jeszcze inne – nie poruszone w niniejszej książce. Ponieważ zaś przeciętna znajomość tychże dokumentów jest wciąż bardzo słaba, a i ich dostępność wcale nie tak powszechna, stąd *Appendix*, w którym zamieszczam najważniejsze dokumenty posoborowego nauczania Kościoła o Żydach i judaizmie oraz przynajmniej kilka bardzo ważnych wypowiedzi Jana Pawła II z ostatnich paru lat dotyczących tegoż tematu. Oczywiście, zamieściłem również ważne w omawianym aspekcie wypowiedzi Episkopatu Polski.

[32] Por. JAN PAWEŁ II, List apostolski *Tertio millennio adveniente*, Warszawa: KAI 1994, nr 33.

Również *Appendix* został uaktualniony. Mianowicie, dołączyłem przemówienie Jana Pawła II wygłoszone w Moguncji, 17 listopada 1980 roku[33], dołączyłem również – wszystkie ważne dla naszego tematu przemówienia Papieża wygłoszone w trakcie jego pielgrzymowania do Ziemi Świętej z okazji Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Gdy chodzi o Episkopat Polski – dołączyłem list z roku 2000 oraz bardzo ważną wypowiedź arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego Komisji Episkopatu Polski do Spraw Dialogu Religijnego.

Z pewnością Czytelnik zauważy we wszystkich tu publikowanych tekstach szczególnie częstą obecność Jana Pawła II. Otóż, w tym wszystkim, co stanowi posoborowe nauczanie Kościoła na temat Żydów i judaizmu, obecność Jana Pawła II taka właśnie jest – szczególna! Żaden z papieży w dotychczasowej historii Kościoła nie zrobił tyle dobra i nie pokazał tyle miłości – słowem i czynem – w stosunku do Żydów jak właśnie Jan Paweł II.

Wszyscy byliśmy poniekąd tego świadkami przeżywając jego pielgrzymowanie przez Ziemię Świętą. Byliśmy świadkami, jak w miejscu upamiętniającym *Szoah* – w Yad Vashem, w Jerozolimie – Namiestnik Piotra z Kafarnaum wypowiedział słowa wyrażające żal Kościoła za wieki prześladowań, nienawiści i antysemityzmu. Były to, zauważmy, słowa ostatniego Soboru, te, które już w tym *Wprowadzeniu* parokrotnie przywołałem i które Czytelnik odnajdzie w wielu tekstach w tejże książce pomieszczonych: *Ecclesia deplorat* (Kościół opłakuje). Zawiózł je i wypowiedział jako własne pierwszy nauczyciel i świadek wiary tam, gdzie powinny były być wypowiedziane. Nie koniec na tym. Czyż Papież, który pierwszy – od czasów Piotra z Kafarnaum – odwiedził synagogę, pierwszy złożył oficjalną wizytę dwom naczelnym rabinom Izraela w Jerozolimie, pierwszy złożył hołd pamięci ofiarom Holocaustu w krypcie Yad Vashem, czyż ten Papież mógł zapomnieć o miejscu przywodzącym na pamięć Świątynię Jerozolimską? Skoro uczęszczał do niej sam Jezus Chrystus, skoro – już po zmartwychwstaniu Chrystusa i po zesłaniu Ducha Świętego – uczęszczali do niej na modlitwę i Piotr, i Jan (Dz 3, 1 nn.) i wszyscy Apostołowie gromadzili się na modlitwę w „krużganku Salomona" (Dz 5, 12), jak mógł przed ocalałą resztą muru świątynnego (Ścianą Zachodnią) nie stanąć ten Papież, Jan Paweł II? Nie tylko tu stanął,

[33] Na tekst tego przemówienia powołują się inne – ważne dla naszego tematu – dokumenty Stolicy Apostolskiej.

ale ku zdumieniu wielu – odmówił modlitwę, która już raz wybrzmiała nad grobami Apostołów: Piotra i Pawła w Rzymie, w Pierwszą Niedzielę Wielkiego Postu. Nie tylko jeszcze raz odmówił modlitwę, prosząc Boga o przebaczenie za postępowanie tych chrześcijan, którzy przysporzyli cierpień synom Izraela, ale jeszcze słowa tej modlitwy powierzył niejako Ścianie Zachodniej, podobnie jak to czynią pobożni Żydzi – nasi „starsi bracia" w wierze.

Słowa, niczym dojrzałe owoce, padły tam, gdzie z woli Opatrzności paść im było trzeba, a zaniósł je i wypowiedział Jan Paweł II, Piotr naszych czasów – wciąż egzaminowany z miłości: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej...?" (J 21, 15).

Jak więc nie dziękować Bogu-Miłości za to wszystko, czego pozwolił nam być świadkami? I jak nie dziękować Następcy Piotra z Galilei, zwłaszcza gdy ten następca, Biskup Rzymu, jest z Wadowic, z Krakowa, z Polski? Dedykacja tej książki jest zatem czymś naturalnym – z głębi serca płynącym wyrazem miłości i wdzięczności autora zebranych tu tekstów oraz, wolno mi chyba to uczynić, takim samym wyrazem wdzięczności i miłości wszystkich idących za Jezusem z Nazaretu, wszystkich – dla których więź z Abrahamowym dziedzictwem, z Izraelem, z Żydami, jest więzią bardzo głęboką; taką, która raduje, ale również, z wielu powodów, wciąż bardzo boli...

Słowa głębokiej wdzięczności kieruję do Autora *Słowa wstępnego* – Arcybiskupa prof. dra hab. Józefa Życińskiego, Wielkiego Kanclerza KUL. Dziękuję za jego otwartość i życzliwość wobec problematyki dialogu chrześcijańsko-żydowskiego, więcej: za jego aktywną obecność w tymże dialogu – zupełnie zasadniczym dla pogłębienia tożsamości Kościoła w świecie współczesnym. Arcybiskupowi-Metropolicie Lubelskiemu dziękuję również za jego wrażliwość na ludzki los, zwłaszcza – wobec ujawnionej zbrodni w Jedwabnem – za jego obecność i modlitwę w różnych miejscach Zagłady Żydów Lubelszczyzny.

Szczególne słowa podziękowania należą się Wydawnictwu Ojców Jezuitów WAM – najstarszemu z katolickich wydawnictw w Polsce – za życzliwe i natychmiastowe przyjęcie niniejszych tekstów. Zwłaszcza winienem jestem wdzięczność o. prof. drowi hab. Stanisławowi Obirkowi SJ, zarówno za życzliwość – stale mi okazywaną – jak i za trud napisania *Posłowia*.

Słowa wdzięczności kieruję również ku – niezmiennie mi życzliwemu – Autorowi pięknej, nowej okładki, panu Leszkowi Mądzikowi.

Zdjęcie Ojca Świętego, umieszczone na okładce, otrzymałem za pośrednictwem Ambasady Izraela w Polsce – bardzo dziękuję wszystkim jej Pracownikom! Najwięcej trudu i cierpliwości w przygotowanie maszynopisów do druku włożyła pani redaktor Anna Czabaj. Należą się jej słowa głębokiej wdzięczności oraz serdeczne podziękowanie.

Oczywiście, za wszystkie braki oraz ewentualne błędy merytoryczne i formalne odpowiada wyłącznie autor niniejszej publikacji.

Lublin, 19 czerwca 2002 roku

OJCOWIE W WIERZE

Kościół [...] Chrystusowy uznaje, iż początki jego wiary i wybrania znajdują się według Bożej tajemnicy zbawienia już u Patriarchów, Mojżesza i Proroków.

Nostra aetate, nr 4

Modlitwa Jana Pawła II w intencji ludu żydowskiego

Boże Abrahama,
Boże proroków,
Boże Jezusa Chrystusa,
W Tobie zawarte jest wszystko,
Do Ciebie zmierza wszystko,
Ty jesteś kresem wszystkiego.

Wysłuchaj naszych modlitw, jakie zanosimy za lud żydowski, który – ze względu na swoich przodków – jest Tobie nadal bardzo drogi.

Wzbudzaj w nim nieustannie coraz żywsze pragnienie zgłębiania Twojej prawdy i Twojej miłości.

Wspomagaj go, by zabiegając o pokój i sprawiedliwość, mógł objawiać światu moc Twego błogosławieństwa.

Wspieraj go, aby doznawał szacunku i miłości ze strony tych, którzy jeszcze nie rozumieją wielkości doznanych przez niego cierpień, oraz tych, którzy solidarnie, w poczuciu wzajemnej troski, wspólnie odczuwają ból zadanych mu ran.

Pamiętaj o nowych pokoleniach, o młodzieży i dzieciach, aby niezmiennie wierne Tobie trwały w tym, co stanowi szczególną tajemnicę ich powołania.

Umocnij wszystkie pokolenia, aby dzięki ich świadectwu ludzkość pojęła, że Twój zbawczy zamiar rozciąga się na całą ludzkość i że Ty, Boże, jesteś dla wszystkich narodów początkiem i ostatecznym celem.

Amen.

Modlitwa Jana Pawła II o przebaczenie win popełnionych przeciw Żydom*

Modlitwę Ojca Świętego poprzedziło wezwanie kardynała Edwarda I. Cassidy'ego:

Módlmy się, aby pamiętając o cierpieniach, jakich zaznał Izrael w ciągu dziejów, chrześcijanie umieli uznać grzechy, popełnione przez wielu z nich przeciwko ludowi przymierza i błogosławieństw, a przez to zdołali oczyścić swoje serca.

Ojciec Święty:

Boże naszych ojców,
który wybrałeś Abrahama i jego potomstwo,
aby Twoje Imię zostało zaniesione narodom;
bolejemy głęboko nad postępowaniem tych,
którzy w ciągu dziejów przysporzyli cierpień tym Twoim synom,
a prosząc Cię o przebaczenie, pragniemy tworzyć trwałą więź
prawdziwego braterstwa z ludem przymierza.
Przez Chrystusa Pana naszego.
Amen.

* Ojciec Święty odmówił tę modlitwę 12 marca 2000 roku w Rzymie, w Bazylice św. Piotra, w Pierwszą Niedzielę Wielkiego Postu, a następnie przed Ścianą Zachodnią (Kotel) w Jerozolimie, 26 marca tegoż roku.

Jan Paweł II o Żydach i judaizmie

> Pewnego dnia [Jezus] wsiadł ze swymi uczniami do łodzi [...]. I odbili od brzegu. A gdy płynęli, zasnął. Wtedy przypadł gwałtowny wicher [...] i byli w niebezpieczeństwie. Przystąpili więc do Niego [...] wołając: „Mistrzu, Mistrzu, giniemy!" Lecz On wstał [...] i nastała cisza. A do nich rzekł: „Gdzie jest wasza wiara?"
>
> Łk 8, 22-25

> Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiać jak pszenicę; ale Ja prosiłem za tobą [...]. Ty zaś nawróciwszy się, utwierdzaj braci w wierze.
>
> Łk 22, 31-32

Niniejszy tekst prezentuje poglądy Jana Pawła II, na temat zasygnalizowany w tytule, zawarte przede wszystkim, chociaż nie wyłącznie, w szczególnego rodzaju książce, jaką jest: *Przekroczyć próg nadziei*[1]. Oto znany włoski felietonista i autor wielu książek – Vittorio Messori[2] stawia ważne i niełatwe pytania, poniekąd w imieniu nas wszystkich, ochrzczonych: wszyscy stanowimy załogę płynącej dziś „łodzi" Kościoła i zasadnicze lęki oraz niepokoje są, przynajmniej do pewnego stopnia, wspólne. Odpowiadającym jest również *jeden z nas*, płynących tą łodzią; przy czym, wolą samego Chrystusa (Łk 22, 31-32), odpowiadającemu wyznaczone jest zadanie szczególne: umacniania, utwierdzania nas w wierze; „*Tu es Petrus*" (Mt 16, 18-19).

Książka, o której mowa, zarówno od strony formułowanych pytań, jak i – jeszcze bardziej – udzielonych odpowiedzi jest, i pozostanie, świadectwem szczególnego rodzaju. Z jednej bowiem strony mamy

[1] *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin: RW KUL 1994. Wszystkie cytaty w książce przytaczane są według tego wydania.

[2] Zob. L. GRYGIEL, *Rozmówca papieża*, „Znak", 47(1995), nr 2, s. 135-138.

niejako zestaw najważniejszych kwestii niepokojących załogę łodzi-Kościoła na progu trzeciego tysiąclecia, z drugiej zaś – świadectwo wiary Piotra przekazane w sposób nigdy dotychczas nie praktykowany.

Już przy pierwszym kontakcie z książką zwraca na siebie uwagę sam charakter prowadzonego dialogu: uderza mianowicie zatroskane wsłuchanie się Jana Pawła II w formułowane pytania; niejednokrotnie odpowiadający jeszcze poszerza pytanie (zakres niewiadomej pytania); odpowiedzi udziela w sposób zdecydowany, ale życzliwy i serdeczny, rzec można – uśmiechnięty. Tak rozmawia ze swymi dziećmi kochający ojciec.

W owej rozmowie nie sposób nie zauważyć, przy omawianiu różnych zagadnień, obecności tematyki żydowskiej. Używając języka biblijno-teologicznego, powiedzielibyśmy, że Piotr naszych czasów, umacniając i utwierdzając swoich braci w wierze, z dużą troską i widocznym zaangażowaniem wskazuje – oraz pragnie, abyśmy zapamiętali – gdzie znajdują się korzenie naszej wiary, jej istotne dziedzictwo.

Zwłaszcza bardzo osobisty ton jego wypowiedzi o *religii Ludu Bożego Starego Przymierza* (s. 85-88) pozostanie świadectwem o znaczeniu zupełnie wyjątkowym. Obok wymiaru religijnego, z całą pewnością zasadniczego, można i *trzeba* dostrzec tu wymiar rodzimy: polsko-żydowski, prawie tak stary jak historia Polski. Otóż, z jednej strony mamy wypowiedź jednego z największych Polaków wszystkich czasów; z drugiej zaś – jest to wypowiedź jednego z Polaków tego pokolenia, które – już jako ostatnie (?) – zachowało w swojej pamięci „obraz Żydów podążających w dzień sobotni do synagogi" (s. 85).

Rzecz w tym, że nienawiść lat wojny zupełnie wymazała ów obraz z polskiego pejzażu. Jak napisał poeta:

> Nie ma już tych miasteczek, gdzie biblijne pieśni
> Wiatr łączył z polską piosenką i słowiańskim żalem,
> [...]
> Próżno byś szukał w oknach zapalonych świeczek
> I śpiewu nasłuchiwał z drewnianej bóżnicy[3].

I właśnie dlatego wypowiedź, o której mowa, jest czymś więcej niż tylko wspomnieniem...

[3] A. SŁONIMSKI, *Elegia miasteczek żydowskich.*

I

Ale od wzruszającego i pełnego znaczeń świadectwa wielkiego Wadowiczanina, powróćmy jednak do Piotra naszych czasów, a więc do tego, który w dniu 22 października 1978 roku przejął rzymskie dziedzictwo posługi Piotrowej. Dlaczego w jego dziele umacniania w wierze takie właśnie – wydaje się, że wyróżnione – miejsce zajęła pamięć o ludzie Bożym Starego Przymierza?

„Przymierze Nowe – pisze Ojciec Święty (s. 87) – *odnajduje* w Starym swoje *korzenie*" (kursywa – R.J.W.-W.).

W rzeczy samej! Cóż warta byłaby łódź Kościoła bez Jezusa z Nazaretu? A cóż można zrozumieć z Jezusa Chrystusa bez Izraela? Czyż nie szukają Go poganie – trzej mędrcy – jako Króla żydowskiego (Mt 2, 2)? Czyż nad głową ukrzyżowanego nie widnieje napis: „Jezus Nazarejczyk, Król żydowski" (J 19, 19)?

To przecież wyznawcy tegoż Króla w modlitwie *porannej*, za żydowskim kapłanem Zachariaszem, ojcem św. Jana Chrzciciela, powtarzają: „Błogosławiony *Pan, Bóg Izraela*, bo lud swój nawiedził i wyzwolił" (Łk 1, 68); w *wieczornej* zaś, za Matką tegoż Króla – Maryją, *młodą Żydówką z Nazaretu*[4] – śpiewają: „Wypełnił, co był przyrzekł niegdyś *ojcom naszym*: *Abrahamowi z potomstwem jego*, wiecznym czasem" (Łk 1, 54-55).

Uzyskaliśmy w ten sposób niejako zarys odpowiedzi na postawione pytanie: dlaczego w refleksji papieskiej tyle miejsca zajmuje tematyka żydowska? Przecież, o czym już wspomniałem, w wierze Izraela, a więc z ludu Izraela, narodził się Jezus – Jeshua[5]; urodzony z nie-

[4] W *Katechizmie Kościoła katolickiego* (Poznań: Pallottinum 1994, s. 120) czytamy: „[...] Bóg odwiecznie wybrał na Matkę swego Syna córkę Izraela, młodą Żydówkę z Nazaretu w Galilei, [...]" (nr 487).

[5] Ojciec Święty pisze (s. 68): „*Tylko Bóg zbawia*, a zbawia ludzkość całą w Chrystusie. *Samo imię Jezus*, Jeshua, «Bóg, który zbawia», mówi o tym zbawieniu. Imię to nosili w dziejach różni Izraelici, ale można powiedzieć, że imię to czekało

wiasty i – pod Prawem (Ga 4, 4). *Pod Prawem* (!) i dlatego ósmego dnia *obrzezany*. A następnie, gdy „[...] upłynęły dni ich oczyszczenia *według Prawa Mojżeszowego*, przynieśli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu" (Łk 2, 21-22).

Kościół po prostu wyłonił się z ludu Starego Przymierza. Jest więc nie tylko zobowiązany szanować „korzeń", z którego wyrasta, winien ponadto pamiętać, iż więź z duchowym dziedzictwem Izraela jest poniekąd znakiem tożsamości Kościoła. „[...] pamiętaj – pisał św. Paweł w Liście do Rzymian – że nie ty podtrzymujesz korzeń, ale korzeń ciebie" (11, 18). I nieprzypadkowo zatem Papież zapytany o modlitwę wskazuje na jej doświadczenie – „zwłaszcza w dziejach Izraela" (s. 35).

Reasumując: nie można spotkać Jezusa z Nazaretu inaczej niż tylko w wierze Abrahama, Izaaka, Jakuba, Mojżesza, wszystkich proroków Izraela. „Kto spotyka Jezusa Chrystusa – mówił Ojciec Święty podczas pielgrzymki apostolskiej do RFN w 1980 roku – spotyka judaizm"[6]. A przecież to samo można powtórzyć o, wybranych przez Jezusa na apostołów, dwunastu rybakach z Galilei, których – po swoim zmartwychwstaniu – posłał na cały świat (Mk 16, 15)[7]. O jednym z nich, Natanaelu (Bartłomieju), mówił Jezus: „[...] to prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępu" (J 1, 47). I dokładnie to samo można powtórzyć o młodym i gorliwym faryzeuszu[8], Szawle z Tarsu. Powalony na ziemię u bram Damaszku (Dz 9, 3-4), stał się apostołem Żydów i pogan[9]; do Rzymian pisał: „I ja przecież jestem Izraelitą, potomkiem Abrahama, z pokolenia Beniamina" (Rz 11, 1).

na Tego jedynie Syna Izraela, który miał potwierdzić jego prawdę: «Czyż nie Ja jestem Pan, a nie ma innego Boga prócz Mnie? Bóg sprawiedliwy i zbawiający nie istnieje poza Mną» (Iz 45, 21)".

[6] Pełny tekst przemówienia w: Appendix, s. 356-358.

[7] Jan Paweł II pisze (s. 90): „«Spodobało się Ojcu dać królestwo» tym dwunastu rybakom z Galilei, a przez nich całej ludzkości".

[8] Por. *Przekroczyć próg nadziei*, s. 53 i 92.

[9] Zob. W. RAKOCY CM, *Paweł Apostoł Żydów i Pogan*, Kraków: Instytut Teologiczny Księży Misjonarzy 1997.

II

A jednak chrześcijaństwo nie jest judaizmem.

Ojciec Święty pisze (s. 30): „[...] w samym środku wielkiej monoteistycznej tradycji jest obecne [...] *głębokie rozdarcie*".

Dwunastu rybaków z Galilei, później Szaweł „przemieniony" w Pawła, potem ich uczniowie, uczniowie uczniów ... i tak aż do – dziś idziemy powołani przez Jezusa: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem" (J 15, 16) – i przez Niego posłani: „Idźcie więc i nauczajcie *wszystkie narody*, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego" (Mt 28, 19).

Cóż się stało? – Wyjaśniał to już w pierwszym zdaniu autor Listu do Hebrajczyków: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś *Bóg* do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach *przemówił* do nas *przez Syna*" (1, 1). Św. Paweł zaś pisał do Galatów: „Gdy [...] nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, [...]" (4, 4).

Po co tak właśnie przemówił w tych *dniach ostatecznych* – dniach *pełni czasu*?

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że *Syna swego Jednorodzonego* dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, [...]" (J 3, 16). Tak Bóg umiłował! – **Umiłował!** – To przecież nie znaczy, że kogokolwiek odrzucił lub potępił! Umiłował – to znaczy dał siebie w Synu! „W Chrystusie i przez Chrystusa – pisze Jan Paweł II w swojej pierwszej encyklice – najpełniej objawił się ludzkości Bóg, najbardziej się do niej przybliżył [...]"[10].

Wobec takiego „wyznania" Miłości, dlaczego wciąż tyle wątpliwości, a nawet niewiary w istnienie Boga? V. Messori pyta: „dlaczego Bóg nie objawia się w sposób bardziej wyraźny?" (s. 47) – Z największą troską pochyla się Ojciec Święty nad postawioną kwe-

[10] Encyklika *Redemptor hominis*, Poznań: Pallottinum 1979, nr 11.

stią; odsłania jej kontekst filozoficzny, biblijny i, zanim udzieli odpowiedzi, jeszcze raz formułuje poszerzone o omówiony kontekst pytanie: „*Czy* [...] *Bóg mógł pójść dalej w swojej kondescendencji, w swym zbliżaniu się do człowieka*, do jego ludzkiej kondycji, do jego możliwości poznawczych? Wydaje się, że *poszedł najdalej jak tylko mógł, dalej już iść nie mógł*. Poszedł w pewnym sensie za daleko...! Czyż Chrystus nie stał się «zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan» (1 Kor 1, 23)? Właśnie przez to, że Boga nazywał swoim Ojcem, że tego Boga tak bardzo objawiał sobą, iż zaczęto odnosić wrażenie, że za bardzo...! W pewnym sensie człowiek już nie mógł tej bliskości wytrzymać i zaczęto protestować. *Ten wielki protest nazywa się naprzód Synagogą* [...]" (s. 49).

W czym tkwiła przyczyna protestu? Czy Jezus z Nazaretu głosił prawdę o jakimś innym bogu czy bogach? – Zapytany przez uczonego w Piśmie o największe i pierwsze przykazanie, odpowiedział: *Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jedyny* (Mk 12, 29)[11]. Czy lekceważył Prawo lub Proroków? – W Kazaniu na Górze mówił wyraźnie: „Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić" (Mt 5, 17).

A wobec tego, czy Nowe Przymierze – we Krwi ukrzyżowanego Baranka – przekreślało Stare? – Posłuchajmy, co św. Paweł napisał do Rzymian: „Czyż Bóg odrzucił lud swój? Żadną miarą! [...] Nie odrzucił Bóg swego ludu, który wybrał przed wiekami. [...]. Bo dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne" (Rz 11, 1-2, 29).

A jednak – przypomnę cytowany już tekst Ojca Świętego: „[...] w samym środku wielkiej monoteistycznej tradycji *jest obecne* [...] głębokie rozdarcie".

Jest! Obecne od chwili, gdy nastała „pełnia czasu" („dni ostateczne") i Bóg przemówił przez Syna – „*znak, któremu sprzeciwiać się będą*" (Łk 2, 34).

Popatrzmy na samego Piotra. Znamy treść jego wyznania poczynionego Jezusowi w pobliżu Cezarei Filipowej. Wówczas to Jezus odpowiedział: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest

[11] Św. Marek Ewangelista wkłada tu w usta Pana Jezusa słowa z Księgi Powtórzonego Prawa (6, 4), będące zasadniczym i fundamentalnym wyznaniem monoteizmu, które do dziś odmawia każdy pobożny Żyd w codziennej modlitwie: SZEMA ISRAEL ADONAJ ELOHEJNU ADONAJ ECHAD.

w niebie" (Mt 16, 17). „Słowa, które wypowiedział Piotr – pisze Ojciec Święty – wypowiedział je w mocy Ducha Świętego" (s. 28). I tak – w mocy Ducha Świętego – stale wypowiada te słowa Kościół. Oprócz tych słów – wypowiedzianych w mocy Ducha Świętego – Piotr, jak wiemy, wypowiedział wiele innych, za które Chrystus Piotra karcił, ale go nie odrzucił. „Chrystus nie odrzucił Piotra, docenił jego wyznanie w okolicach Cezarei Filipowej i mocą Ducha Świętego przeprowadził go przez swoją własną mękę oraz jego własne zaparcie" (s. 28). Czyli to, że Chrystus mógł zawierzyć Piotrowi, mógł oprzeć się na nim, „*to już nie była sprawa samego Piotra* i jego zwykłych ludzkich sił; to pozostało sprawą Ducha Świętego, obiecanego przez Chrystusa temu, który miał Go zastępować na ziemi" (s. 29). Podobnie zresztą ma się sprawa odnośnie do innych Apostołów: stało się to wszystko „dzięki działaniu Ducha Świętego". „Ważne jest to, co wynika ze śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Ważne jest to, co pochodzi z mocy Ducha Świętego" (s. 29). Ostatecznie zatem Piotr – w mocy Ducha Świętego – do końca wytrwał w wierze. „W ten sposób – wyjaśnia Ojciec Święty – stał się [Piotr – R.J.W.-W.] «skałą», chociaż jako człowiek był może lotnym piaskiem. *Skałą jest Chrystus sam*, a Chrystus buduje swój Kościół na Piotrze. Na Piotrze, Pawle i Apostołach. *Kościół jest apostolski* w mocy Chrystusa" (s. 29). Tenże Kościół przez wieki wyznaje: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego". I – wyjaśnia Ojciec Święty – „to objawienie jest *definitywne*, można je tylko przyjąć lub odrzucić" (s. 29).

W ten sposób zbliżyliśmy się chyba niejako do „miejsca", które powinno ujaśnić nam to, co Papież nazywa „*głębokim rozdarciem*" w środku wielkiej monoteistycznej tradycji.

„Piotr – pisze Ojciec Święty – nie lękał się Boga, który stał się człowiekiem. *Natomiast lękał się o Syna Bożego, jako człowieka*" (s. 28). Piotr wyznał Jezusowi: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego" (Mt 16, 16). Gdy jednak usłyszał, jak Jezus mówi, „że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity" (Mt 16, 21), jakiś lęk, przerażenie, wątpliwości musiały się wedrzeć w serce Piotra. Jezus mówił również, że – „*trzeciego dnia zmartwychwstanie*" (Mt 16, 21), ale Piotr chyba już tego nie słyszał, a może nie rozumiał dobrze, co znaczy *zmartwychwstanie*; on dobrze usłyszał i zrozumiał to, co Jezus mówił o cierpieniu i śmierci Syna Bożego, jako człowieka, i tego się przestraszył, przeciw temu zaprotestował! Wziął Jezusa na bok „i począł

robić Mu wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie»" (Mt 16, 22). Piotr, okazuje się, miał tutaj trudności, i Ojciec Święty wyjaśnia, na czym one polegały: „Wierzył w Syna Bożego, ale nie mógł przyjąć, że ten Syn Boży, jako człowiek, będzie ubiczowany, cierniem ukoronowany i umrze na krzyżu" (s. 30).

Trudności Piotra, w świetle tego, co zostało już powiedziane, są chyba zrozumiałe. Urodzony w religii Izraela musiał on sam w sobie przeżyć owo *głębokie rozdarcie*. Polegało ono, mówiąc skrótowo, na przejściu *od wiary Jezusa do wiary w Jezusa*. Ojciec Święty pisze: „*Bóg, który jest Sędzią sprawiedliwym*, Sędzią, który za dobre wynagradza, a za złe karze, **jest przecież Bogiem Abrahama, Izaaka, Mojżesza, a także Chrystusa, który jest Jego Synem.** Ten Bóg jest *przede wszystkim Miłością*. Nie tylko Miłosierdziem, ale Miłością. **Nie tylko ojcem syna marnotrawnego, ale Ojcem, który «daje swego Syna, aby człowiek nie zginął, ale miał żywot wieczny»** (por. J 3, 16)" (s. 139; podkreśl. – R.J.W.-W.). Trzeba było przyjąć i uwierzyć, że Bóg właśnie tak umiłował, jak pokazał Syn! Że Bóg jest „Miłością, która siebie daje, która siebie pozwala widzieć, słyszeć i naśladować jako człowiek, która siebie pozwala krępować, bić po twarzy i krzyżować" (s. 30).

Między wiarą Jezusa a wiarą w Jezusa jest owo *głębokie rozdarcie, ale* – i to wydaje się ważne – *nie ma oderwania od korzeni*. Wiara w Jezusa nie tylko nie odrywa, ale wręcz odwrotnie – suponuje całe dziedzictwo wiary Abrahama. Bez tegoż dziedzictwa staje się niezrozumiała.

W tym dokładnie miejscu – wiary w Jezusa – pojawił się protest Synagogi! Jednakże „Czy można się dziwić temu stanowisku – pisze Ojciec Święty – gdy wiemy, że i Piotr sam miał tutaj trudności? [...] Czy można się dziwić, że nawet wyznawcom jedynego Boga, którego Abraham był świadkiem, trudno jest przyjąć wiarę w Boga ukrzyżowanego? Uważają, że Bóg może być tylko potężny i wspaniały, absolutnie transcendentny i piękny w swojej mocy, święty i nieosiągalny dla człowieka. Bóg może być tylko taki! Nie może On być Ojcem i Synem, i Duchem Świętym" (s. 30).

Wielkie i ważne słowa Piotra naszych czasów, z których wynika zupełnie jednoznacznie: *przekonanie Synagogi należy uszanować*!

Apostołowie wraz Piotrem, później Paweł, a potem *bardzo wielu pośród współwyznawców Jezusa uwierzyło w Jezusa*. Czy ten wybór

był łatwy: dla samego Piotra, dla jego następców, wreszcie – dla każdego z nas, z pełną świadomością wypowiadającego *Wierzę w Boga ... i w Jezusa Chrystusa...*? Ojciec Święty wyjaśnia przede wszystkim, co to znaczy wybór: „Wybór, to znaczy inicjatywa człowieka. Chrystus jednak mówi: «nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój» (Mt 16, 17). **Wybór jest więc nie tylko inicjatywą człowieka, jest również *działaniem* Boga, który działa w człowieku**, który [mu się] objawia. I w mocy tego Bożego działania człowiek może powtarzać: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego» (Mt 16, 16) i może potem wypowiadać całe *Credo*, które jest wewnętrznie spojone dogłębną logiką Objawienia" (s. 30-31; podkreśl. – R.J.W.-W.).

Słowem: wiara jest również – i chyba przede wszystkim – łaską, jest darem. Bez Boga nie można zbliżyć się do Boga! A więc jeżeli masz łaskę wiary w Jezusa, to nie unoś się pychą, nie wywyższaj ponad innych, bo nie wywiodłeś wiary ze swego rozumu, ze swoich zdolności ciała ni krwi. „Systemy, które człowiek tworzy, są zawsze niedoskonałe, a tym bardziej są niedoskonałe, im człowiek jest bardziej zadufany w sobie" (s. 27). O tym właśnie dosyć często człowiek zapomina albo po prostu nie chce o tym pamiętać. Więcej – usiłując swoim rozumem zbliżyć się do tajemnic wiary, niejednokrotnie dopasowuje ją do własnych rozmiarów.

Gdybyż ci wszyscy, którzy nie uwierzyli w Jezusa, uszanowali tajemnicę tych, którzy uwierzyli! Na początku wydawało się, że właśnie tak potoczą się dzieje. Przecież na początku nawet usłuchano Gamaliela, który wobec Rady Sanhedrynu mówił: „«Odstąpcie od tych ludzi i puśćcie ich. Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczycie z Bogiem». Usłuchali go" (Dz 5, 38-39). Tak, niestety, było tylko na samym początku. Wzajemna niechęć budziła nieufność, a ta przeradzała się w zazdrość, ta – we wrogość; wreszcie polała się krew św. Szczepana, potem Jakuba, brata Pańskiego (Ga 1, 19), pierwszego biskupa Jerozolimy[12].

[12] Józef Flawiusz zanotował: „Annos (Annasz) [...] zwołał sanhedryn i stawił przed sądem Jakuba, brata Jezusa zwanego Chrystusem, oraz kilku innych. Oskarżył ich o naruszenie Prawa i skazał na ukamienowanie. Lecz szlachetniejsi obywatele miasta i gorliwi strażnicy Prawa oburzyli się tym postępkiem" (*Dawne dzieje Izraela*, 20, 9, 1, tłum. J. Radożycki, Poznań: Księgarnia Św. Wojciecha 1979, s. 956).

III

Głębokie rozdarcie – *naznaczone krzyżem* Syna Bożego; tak właśnie umiłował Bóg! – stawało się, z biegiem lat i wieków, coraz bardziej *bolesnym rozdarciem*. O ile bowiem do czasów konstantyńskiego edyktu tolerancyjnego stroną atakowaną i prześladowaną przez różnych prześladowców – w tym przez Synagogę – byli wyznawcy Jezusa Chrystusa (chrześcijanie), o tyle od IV wieku po Chrystusie rozpoczyna się to, co Jules Isaac nazywa *nauczaniem pogardy* w stosunku do Żydów oraz stosowaniem *systemu ich poniżania*[13]. Chrześcijanie, chętnie przedstawiając Synagogę z opaską na oczach (nie rozpoznała Jezusa Chrystusa), jednocześnie „rozchorowali się" na swoistą wybiórczość słuchową; mianowicie doskonale słysząc krzyk Żydów: „Krew jego na nas i na dzieci nasze" (Mt 27, 25), nie słyszeli wołania samego Jezusa z krzyża: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łk 23, 34)[14]; nie słyszeli tego, co, już po zmartwychwstaniu, mówił Jezus uczniom podążającym do Emaus[15]; nie słyszeli wreszcie Piotra, mówiącego w dzień zesłania Ducha Świętego[16]. Przy takiej wybiórczości słuchowej, już nie ludzki grzech, ale Żydzi stali się winni śmierci Pana Jezusa[17]. Konsekwentnie – zarysowuje się ostry i niemal rozłączny podział na Żydów i chrześcijan[18]. Opinia głosząca *odrzucenie Żydów* czy *teoria zastępstwa*, zgodnie z którą chrześcijaństwo, wywodzące się z pogaństwa, miało ostatecznie zastąpić judaizm, stać się nowym, a nawet więcej – *prawdziwym Izraelem*, obecne już w II wieku po Chrystusie, po uzyskaniu przez Kościół wolności – stały się podstawą przeróżnych antyżydowskich fobii.

Do antyjudaizmu o podłożu głównie, choć nie wyłącznie, religijnym, epoka Oświecenia dołączy elementy judeofobii o podłożu polityczno-gospodarczym. Wreszcie rasizm wieku XIX – będący faktycznie całkowitym zaprzeczeniem chrześcijaństwa – *coronat opus*! Ten ostatni swoje *tutti*[19] włączy podczas II wojny: *Endlösung der Judenfrage*...

Poza dyskusją jest fakt, że *Judenhass* rasistowskiego narodowego socjalizmu był całkowitym zaprzeczeniem tego, czego nauczał Jezus, co powiedział Piotrowi (por. Mt 16, 17). *Ciało i krew* stały się w hitlerowskiej doktrynie ostatecznym kryterium nienawiści w stosunku do Żyda. Ten ostatni już nie mógł być nawet wrogiem: religijnym, politycznym, narodowym, kulturowym, gospodarczym czy jakimkolwiek innym. On nie miał prawa w ogóle być!

Ale również – w całej prawdzie należy to powiedzieć – *Judenhass* jest starszy od narodowego socjalizmu. Getta okupowanej Warszawy, Łodzi czy Wilna były niejako dyplomowymi pracami pisanymi na pewno nie na chrześcijańskich uczelniach, ale w bogatym i różnorodnym zestawie literatury przedmiotu bez trudu znaleźć można wielu chrześcijańskich autorów, niejednokrotnie – pasterzy różnych Kościołów chrześcijańskich. Trwające przez wieki nauczanie pogardy oraz system poniżania Żydów w chrześcijańskiej Europie wydawały najbardziej „okazałe" owoce.

Jak mogło do tego dojść? Jak mogło dojść do Holocaustu w chrześcijańskiej Europie?

---

[13] Zob. J. ISAAC, *Genèse de l'antisémitisme*, Paris: Calmann-Lévy 1956, s. 156 nn.; F. LOVSKY, *L'antisémitisme chrétien*, Paris: Éd. du Cerf 1970.

[14] Na potrzebę słyszenia obu cytowanych fragmentów Ewangelii zwraca uwagę bardzo ważny list Episkopatu Polski, z dnia 30 listopada 1990 roku, napisany z okazji dwudziestej piątej rocznicy ogłoszenia deklaracji soborowej *Nastra aetate*. Zob. Appendix, s. 393-397.

[15] „O, nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?" (Łk 24, 25).

[16] „Mężowie izraelscy, słuchajcie [...]: Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami [...] tego *Męża, który z woli, postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany*, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. [...] Lecz *teraz wiem bracia, że działaliście w nieświadomości, tak samo jak zwierzchnicy wasi*" (Dz 2, 22-23; 3, 17; kursywa – R.J.W.-W.).

[17] Oczywiście, z punktu widzenia teologii rzecz ujmując, było to absolutną bredni! „Gdyby zabrakło tego konania na krzyżu – pisze Ojciec Święty – prawda, że Bóg jest Miłością, zawisłaby w jakiejś próżni. [...] Wydarzenie Golgoty jest faktem historycznym. Jednakże fakt ten nie jest ograniczony w czasie i miejscu. Sięga on w przeszłość aż do początku i otwiera przyszłość aż do końca dziejów" (s. 66-67). Nie wolno zapomnieć, że na początku każdej Mszy św. celebrans wzywa: *Przeprośmy Boga za nasze grzechy*...

[18] Podział, który zresztą siłą bezwładu utrzymuje się nadal, poza tym że jest pozostałością bolesnej historii, całkowicie zniekształca faktyczny stan rzeczy. Jezus Chrystus, Jego Matka i wszyscy Jego uczniowie byli Żydami; rodzący się Kościół – ten w Wieczerniku, podczas Ostatniej Wieczerzy, i ten podczas zesłania Ducha Świętego – stanowili wyłącznie pobożni Żydzi; w ciągu dziejów wielu Żydów wyznawało i wyznaje wiarę w Jezusa, włącznie z piszącym te słowa. Por. F. LOVSKY, *Le Royaume divisé: Juifs et chrétiens*, Paris: Éd. St. Paul 1987; *Kościół katolicki o swoich korzeniach*, Warszawa: Polska Rada Chrześcijan i Żydów 1995.

[19] *Tutti* w grze organowej oznacza użycie wszystkich rejestrów łącznie.

„[...] pamiętaj, że nie ty podtrzymujesz korzeń, ale korzeń ciebie" (Rz 11, 18). Właśnie o tej prawdzie, przekazanej przed wiekami przez św. Pawła Rzymianom, zapomniano. Okazało się to śmiertelnie groźne dla Żydów, ale niosło to również śmiertelne zagrożenie dla chrześcijaństwa. Czyż Nowe Przymierze może naprawdę trwać, być Nowe, gdy zniszczy korzeń?

Popatrzmy na wartość *korzeni* z jeszcze innej strony. Czy postawa bardzo wielu chrześcijan w stosunku do judaizmu nie miała wpływu na podział w łonie samego chrześcijaństwa?

Zdaje się, że tak. W każdym razie w tym kierunku idącą sugestię odczytuję z następującego stwierdzenia Ojca Świętego: „[...] obozy koncentracyjne i eksterminacja, w pewnym sensie i paradoksalnie przyczyniły się do wyzwolenia świadomości ekumenicznej wśród podzielonych chrześcijan. Szczególną rolę mógł tu odegrać fakt *wyniszczenia Żydów*, **co musiało równocześnie postawić wobec Kościoła i chrześcijaństwa sprawę stosunku pomiędzy Nowym i Starym Przymierzem.** Na polu katolickim – kontynuuje Ojciec Święty – już Sobór Watykański II dawał temu wyraz przede wszystkim w dokumencie *Nostra aetate*, a świadomość tego, że synowie Izraela są naszymi «starszymi braćmi», **stopniowo dojrzewała w okresie posoborowym.** Dojrzewała poprzez dialog, i to również poprzez dialog ekumeniczny. Jest rzeczą znamienną, że ośrodkiem tego dialogu z Żydami w Kościele katolickim jest Rada do Spraw Popierania Jedności Chrześcijan, która służy jednocześnie dialogowi pomiędzy różnymi wspólnotami chrześcijańskimi" (s. 119-120; podkreśl. – R.J.W.-W.).

Ten przydługi nieco cytat miał za zadanie przypomnieć i potwierdzić to, o czym była mowa na początku niniejszego tekstu. Świadomość dziedzictwa, *korzeni*, jest ważna *dla samej tożsamości Kościoła*. Owa świadomość nie zawsze była jednakowo intensywna. I Kościół we wspomnianym przez Ojca Świętego dokumencie, *Nostra aetate*, zdaje sobie z tego w pełni sprawę: „*Kościół*, który potępia wszelkie prześladowania, przeciw jakimkolwiek ludziom zwrócone, *pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, opłakuje* – nie z pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – *akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom*" (nr 4; kursywa – R.J.W.-W.).

Zacytowany tekst soborowego dokumentu jest nie tyle i nie tylko wyrazem współczucia. Wydaje się, iż przede wszystkim jest wyrazem skruchy: „*Ecclesia deplorat...*"!

Powtórzmy za Papieżem: „Świadomość tego, że synowie Izraela są naszymi «starszymi braćmi», **stopniowo dojrzewała w okresie posoborowym**". Sobór Watykański II natomiast radykalnie zmienił postawę Kościoła w stosunku do Żydów.

IV

Rzucana przeróżnymi wichrami „łódź" Kościoła płynie poprzez dzieje. Czy *Szoah* był dla Kościoła właśnie takim „wichrem"? Z całą pewnością pytanie Jezusa: *Gdzie jest wasza wiara*? – w świetle eksterminacji Żydów – stało się bardziej słyszalne![20] „Straszliwe prześladowania, których ofiarą, w różnych okresach historii, padali Żydzi, *otworzyły w końcu oczy wielu ludziom i wstrząsnęły sercami*" – są to słowa Jana Pawła II[21].

Na szczęście oprócz „wichrów", które zdają się zatapiać łódź Kościoła, zdarzają się również i takie, które, napełniając żagle ożywczym wiatrem, ustawiają ją na właściwy kurs. Takim właśnie *gwałtownym wiatrem* (Dz 2, 2), naprowadzającym na właściwy kurs, jest tchnienie Ducha Świętego, spełniające się w dziejach Kościoła poprzez rzeczywistość soborów. Sobór Watykański II był właśnie takim tchnieniem Ducha Świętego. Siłą tego Ducha umacnia nas w wierze Piotr naszych czasów.

Boże „przypadki" sprawiły, że młody biskup Karol Wojtyła, jako uczestnik tegoż Soboru, został mianowany Metropolitą Krakowskim[22]. I również Boże „przypadki" sprawiły, że w okresie wyciągania wniosków z Holocaustu – również tych, do których doszedł Sobór Watykański II – następcą Piotra z Betsaidy wybrany został wymieniony przed chwilą uczestnik Soboru, arcybiskup królewskiego Krakowa – tylko parę „kroków" oddalonego od Oświęcimia.

---

[20] Zob. np. CH. JOURNET, *Destinées d'Israël*, Paris 1945; H. DE LUBAC, *Résistance chrétienne à l'antisémitisme. Souvenirs 1940-1944*, Paris 1988.

[21] Z przemówienia Jana Pawła II – cyt. za: *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II (1965-1989)*, red. ks. W. Chrostowski i ks. R. Rubinkiewicz, Warszawa: ATK 1990, s. 115; kursywa – R.J.W.-W.

[22] Ojciec Święty pisze: „Rozpoczynałem swe uczestnictwo w Soborze jako młody biskup. Pamiętam, że moje miejsce było najpierw bliżej wejścia do Bazyliki Świętego Piotra, a od trzeciej sesji, odkąd zostałem mianowany Arcybiskupem Krakowskim, przeniosłem się bliżej ołtarza" (s. 124).

Jan Paweł II umacnia w wierze siłą Ducha Świętego; Ducha, który w czasie Soboru naprowadza łódź Kościoła na właściwy kurs. Papież stwierdza: „[...] to, co mówi Duch Święty, jest zawsze głębszym przeniknięciem odwiecznej tajemnicy, a równocześnie wskazaniem drogi dla ludzi, którzy mają tę tajemnicę przenosić we współczesny świat. Sam fakt, że ludzie ci są zwołani przez Ducha Świętego, że podczas Soboru stanowią szczególną wspólnotę, która razem słucha, razem modli się, razem myśli i tworzy, posiada podstawowe znaczenie dla ewangelizacji, powiedzmy – dla *nowej ewangelizacji, która od tego Soboru Watykańskiego II musiała się rozpocząć*. Jest to związane ściśle z nową epoką w dziejach ludzkości, a także w dziejach Kościoła" (s. 125).

Tym sposobem niejako zamknęło się koło. Obecność tematyki żydowskiej w papieskiej refleksji, przy odpowiedziach na różne pytania stawiane przez Messoriego, została, nam nadzieję, wyjaśniona.

Jest ona rezultatem oraz potrzebą *nowej ewangelizacji*. Nie ma jakiejś „nowej" Ewangelii; to tylko „Przymierze Nowe *odnajduje* w Starym swoje korzenie" (s. 87). Odnajduje! Odnaleźć można tylko to, co się gdzieś, kiedyś zagubiło.

Utwierdzając nas w wierze – mocą Ducha Świętego – Piotr naszych czasów cytuje słowa ostatniego Soboru (*Nostra aetate*, nr 4): „Kościół bowiem Chrystusowy uznaje, iż początki jego wiary i wybrania znajdują się według Bożej tajemnicy zbawienia już u Patriarchów, Mojżesza i Proroków. [...] *Przeto nie może Kościół zapomnieć* o tym, że za pośrednictwem owego ludu, z którym Bóg w niewypowiedzianym miłosierdziu swoim postanowił zawrzeć Stare Przymierze, otrzymał objawienie Starego Testamentu i karmi się korzeniem dobrej oliwki, w którą wszczepione zostały gałązki dziczki oliwnej narodów. [...] Skoro więc *tak wielkie jest dziedzictwo duchowe wspólne chrześcijanom i Żydom*, święty Sobór obecny pragnie ożywić i zalecić obustronne poznanie się i poszanowanie, [...]" (s. 85; kursywa – R.J.W.-W.).

I jak nie zawołać za św. Pawłem: „O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wyśledzenia Jego drogi!" (Rz 11, 33). Przecież tylko Boże „przypadki" – „*niezbadane i nie do wyśledzenia*" – sprawiły, że właśnie to, co „święty Sobór obecny pragnie ożywić i zalecić" deklaracją *Nostra aetate*, w życiu Jana Pawła II było osobistym doświadczeniem od najwcześniejszych lat jego życia w rodzinnym mieście (s. 85). Dopiero w takim kontekście, w pełnym świetle, odczytać można wypowiedź

Ojca Świętego oznaczoną w książce *Przekroczyć próg nadziei* numerem 16. To nie tylko – i nie przede wszystkim – *kraj lat dziecinnych*.

To Boży zamysł: poznanie się, szacunek, koleżeńska przyjaźń dwóch chłopców: Polaka i Żyda z tej samej klasy. W miejscu *głębokiego rozdarcia*, obecnego przecież w samym środku wielkiej monoteistycznej tradycji, stanął Jezus Chrystus – *znak sprzeciwu* wobec każdej nienawiści; sprzeciwu aż do śmierci na krzyżu: tak miłuje Bóg! A jeżeli Jezus z Nazaretu *wypełni* – bo przecież przyszedł „wypełnić" (Mt 5, 17) – *głębokie rozdarcie*, o *korzeniach* zapomnieć nie sposób. Nie można wówczas pogardliwie patrzeć na synagogę, skoro uczęszczał do niej sam Jezus. I zrozumiałe staje się samo przez się, że i ci w synagodze, i ci w kościele modlą się do tego samego Boga; więcej jeszcze – ich modlitwy czerpane są z tych samych źródeł. Tak było w kościele i w synagodze w Wadowicach; tak *było* w kościołach i w synagogach: Krakowa, Warszawy, Łodzi, Lwowa, Wilna, Kocka, Międzyrzecza, Święcian, Złoczowa, Zbaraża, Leżajska, Sarkowszczyzny, Berdyczowa, Drohobycza, Kozienic, Izbicy, itd., itd., itd.: „Mimo różnicy języka modlitwy w kościele i w synagodze w znacznej mierze opierały się na tych samych tekstach" (s. 85).

Ilu chrześcijan zdawało sobie z tego sprawę – gdy płonęły synagogi – a ilu dziś uprzytamnia sobie, że „modlitwy w kościele i w synagodze w znacznej mierze opierają się na tych samych tekstach"...?

Trzeba jeszcze raz cytowane już słowa Papieża przypomnieć: „świadomość tego, że synowie Izraela są naszymi «starszymi braćmi», **stopniowo dojrzewała w okresie posoborowym**". Przedtem zaś – i to był zasadniczy przełom – podjęta została praca nad deklaracją soborową o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich, w tym i wobec judaizmu. Natomiast „poza słowami soborowej Deklaracji stoi doświadczenie wielu ludzi [...] – stoi także *moje osobiste doświadczenie* – pisze papież z Polski – od najwcześniejszych lat mojego życia w rodzinnym mieście" (s. 85). „Wybrany na Stolicę Piotrową kontynuuję tylko to, co w moim życiu ma bardzo głębokie korzenie" (s. 87).

To właśnie w świetle tych głębokich – Jezusowych – korzeni najpełniej można zrozumieć list napisany przez Jana Pawła II z okazji umieszczenia płyty pamiątkowej na miejscu, w którym niegdyś stała *synagoga wadowicka*, a przekazany przez wspominanego szkolnego przyjaciela, Żyda, Jerzego Klugera[23]. „Wiele go ten wyjazd koszto-

[23] Zob. G. F. SVIDERCOSCHI, *List do przyjaciela Żyda*, tłum. E. Karpińska, Kraków: Wydawnictwo M 1995. 21 czerwca 1995 roku ambasador Izraela przy Stolicy

wał – stwierdza papież z Polski (s. 86) – Trzeba bowiem zaznaczyć, iż cała jego rodzina, która pozostała w Wadowicach, zginęła w Oświęcimiu, a przyjazd do Wadowic na odsłonięcie płyty pamiątkowej wadowickiej synagogi był pierwszym po pięćdziesięciu latach... [24].

I wreszcie wydarzenie, które Ojciec Święty nazywa „przeżyciem zupełnie wyjątkowym", chodzi mianowicie o *„odwiedziny w synagodze rzymskiej"* (s. 87), w dniu 13 kwietnia 1986 roku. To wówczas wypowiedział słowa: „Religia żydowska nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym. Stosunek do niej jest inny aniżeli do jakiejkolwiek innej religii. *Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi* i – można powiedzieć – *naszymi starszymi braćmi*"[25]. W omawianej książce, wspominając tamte chwile, Ojciec Święty stwierdza: **„Dane mi było** w czasie tych pamiętnych odwiedzin wypowiedzieć słowa o *starszych braciach w wierze*. Te słowa streszczają zresztą wszystko, co powiedział Sobór i ***co nie może nie być dogłębnym przekonaniem Kościoła***" (s. 87; podkreśl. – R.J.W.-W.). *Dane mu było* – w 1986 roku, 13 kwietnia: Piotrowi naszych czasów! Ale Pan przygotowywał go do tej wizyty znacznie wcześniej – od najwcześniejszych lat w rodzinnych Wadowicach.

André Frossard[26], będący chyba bezpośrednim świadkiem wizyty, o której mowa, opisał ją patrząc niejako w przyszłość: „Wielki rabin i papież zajmowali tego dnia dwa ustawione ukośnie fotele. Można by powiedzieć – niczym dwa statki przygotowujące się do wejścia do tego samego portu"[27]. Bogu jednemu wiadomo, kiedy te „dwa statki" wpłyną do tego samego portu. „Przymierze Nowe odnajduje w Starym swoje korzenie. O ile zaś Stare może odnaleźć w Nowym swoje spełnienie, to jest oczywiście sprawą Ducha Świętego. My, ludzie, staramy się temu tylko nie przeszkadzać" (s. 87). *Starajmy się przynajmniej nie przeszkadzać* (!) – pomni również na słowa Proroka: „[...] myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami [...]" (Iz 55, 8).

*

Z pewnością nie będziemy przeszkadzać, i nie pomylimy dróg, jeżeli zapamiętamy, że Kościół jest najpierw i przede wszystkim *chrystocentryczny*. Ojciec Święty pisze: „Sobór jest daleki od głoszenia jakiegoś *eklezjocentryzmu*. Nauka soborowa we wszystkich swych aspektach jest *chrystocentryczna*, a przez to głęboko zakorzeniona w tajemnicy Trynitarnej. W centrum Kościoła znajduje się stale Chrystus i Jego Ofiara, [...]. W Chrystusie *Kościół jest katolicki*" (s. 112). Pamiętajmy więc, że każda akcja Kościoła tylko w Chrystusie jest katolicka. W Chrystusie – a On jest *Redemptor hominis*; jest Odkupicielem człowieka – każdego człowieka!

I jeszcze jedna tylko uwaga. Napisałem na początku, że odpowiadającym na pytania, niepokojące załogę „łodzi" Kościoła, jest *jeden z nas*.

Otóż, jest to prawdziwe w sensie najbardziej ogólnym, ponieważ jest razem z nami w „łodzi" Kościoła pełniąc urząd i posługę Piotra. Ale jest również jednym z nas w sposób szczególny; bardzo często – i nie bez racji – mówimy: *nasz Papież*! Przecież urodził się, rósł i dojrzewał pośród nas – w Polsce; swoją myśl uczył się najpierw przyodziewać polskimi słowami. Sądzę – i chyba nie jest to zarozumiałość – że najbardziej i poniekąd najpełniej mówi do nas[28].

Apostolskiej – Szmuel Hadas, w towarzystwie Jerzego Klugera i Vittorio Messoriego wręczyli Ojcu Świętemu pierwszy egzemplarz hebrajskiego tłumaczenia książki. Por. „Katolicka Agencja Informacyjna". Biuletyn, nr 48(162), 24 czerwca 1995, s. 8-9.

[24] Przy okazji warto zwrócić uwagę, jak krzywdzący może być zarzut antypolonizmu kierowany niejednokrotnie pod adresem Żydów, którzy przeżyli na polskiej ziemi piekło wojny, a po jej zakończeniu, w różnym czasie i w różnych okolicznościach, tę ziemię opuścili. Zamiast oburzać się na ich złe wspomnienia, uczmy się od Papieża cierpieć z cierpiącymi: *„Wiele go ten wyjazd kosztował..."*.

[25] *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II*, s. 165; kursywa – R.J.W.-W.

[26] Znany pisarz francuski; autor *Rozmów z Janem Pawłem II* (tłum. A. Turowiczowa, Città del Vaticano: Libreria Editrice Vaticana 1982); zmarł 2 lutego 1995 roku.

[27] Jest to fragment z ostatniego wywiadu, udzielonego przez Frossarda na początku grudnia 1994 roku tygodnikowi „La Vie". Tenże wywiad w tłumaczeniu A. Foltańskiej w: „Katolicka Agencja Informacyjna". Biuletyn, nr 18(132), 4 marca 1995, s. 15-16.

[28] Wsłuchajmy się w słowa poezji, których jest autorem:

Gdy dokoła mówią językami, dźwięczy pośród nich jeden:
nasz własny.
Zgłębia się w myśli pokoleń i ziemię naszą opływa
I staje się dachem domu w którym jesteśmy razem –
Poza nim dźwięczy rzadko –
(W grupach ludzi, którzy mówią wokoło,
Jakby wyspy opłynięte oceanem powszechnej ludzkiej mowy,
Nie znajduję własnej fali)

Myśląc Ojczyzna...

Czy rzeczywiście go słuchamy? Już scholastycy zauważyli, iż: *quidquid recipitur, ad modum recipientis recipitur*. To truizm i nie ma w tym niczego niestosownego, bylebyśmy tylko niczego nie zmieniali lub jeszcze gorzej – nie przekręcali tego, co rzeczywiście słyszymy.

Mam nadzieję, że wiernie odczytałem naukę Piotra naszych czasów: *antysemityzm* jest antychrześcijaństwem, w każdym razie – na pewno *jest antykatolicyzmem*!

Gdziekolwiek zatem w rzeczywistości Kościoła katolickiego w Polsce istnieje jeszcze antysemityzm, i w jakiejkolwiek bądź postaci, jest pozostałością minionych czasów; jest *infekcją*, którą z cierpliwością (owe minione czasy długo trwały), ale i stanowczością (infekcja jest wciąż groźna) należy leczyć!

Za sprawę najbardziej pilną uważam usunięcie z Biblii Tysiąclecia, pochodzących od redakcji, tytułów w rodzaju: *Odrzucenie Żydów* (Łk 13, 22); *Jezus odrzucony przez swój naród* (Mt 27, 15; Mk 15, 6; Łk 23, 17); *Pierwsze nawrócenie Żydów* (Dz 2, 37) czy na przykład przypisów: jednoznacznie podtrzymujących oskarżenie Żydów o Bogobójstwo (Mt 27, 25), sugerujących teorię zastępstwa (Łk 21, 24) lub odrzucenia – objaśniających *nieurodzajne drzewo figowe* jako symbol bezpłodnego Izraela (Mt 21, 18). Są to ponad wszelką wątpliwość tytuły zainfekowane, będące faktycznie komentarzami wykrzywiającymi tekst Biblii, a ponadto wyraźnie niezgodne: z duchem ostatniego Soboru, z dokumentami Stolicy Apostolskiej[29], z Listem pasterskim Episkopatu Polski z 30 listopada 1990 roku, wreszcie – z *Katechizmem Kościoła katolickiego*[30].

Chrześcijanie w Polsce mają prawo mieć *Biblię Tysiąclecia* oczyszczoną z antyjudaistycznej i antysemickiej infekcji, a polscy bibliści mają obowiązek ślady po owej infekcji usunąć. „**Oświęcim** – pisze Papież – **nie przestaje ostrzegać także i dzisiaj**. Oświęcim mówi, iż *antysemityzm jest wielkim grzechem przeciw ludzkości*. Mówi, że ***wielkim grzechem przeciw ludzkości jest wszelka nienawiść rasowa***, która niechybnie prowadzi do podeptania człowieczeństwa" (s. 86; podkreśl. – R.J.W.-W.).

[29] Mam na uwadze zwłaszcza dwa dokumenty: *Wskazówki i sugestie w sprawie wprowadzania w życie deklaracji soborowej „Nostra aetate", nr 4*, z 1 grudnia 1974 roku, oraz *Żydzi i judaizm w głoszeniu słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego (Wskazówki do właściwego przedstawiania tych zagadnień)*, z 24 czerwca 1985 roku. Zob. Appendix, s. 329-334 oraz s. 335-345.

[30] Z roku 1992; wydanie polskie – Poznań: Pallottinum 1994.

Przeprosić Żydów?

> Jeżeli więc składasz ofiarę na ołtarzu,
> a tam przypomnisz sobie, że twój brat
> ma coś przeciw tobie,
> zostaw twoją ofiarę tam przed ołtarzem,
> a idź pojednaj się najpierw z bratem.
> A potem wróć i złóż swoją ofiarę.
>
> Mt 5, 23-24 (tłum. Biblia Poznańska)

W dniach od 30 października do 1 listopada 1997 roku odbyło się w Watykanie sympozjum na temat: „Korzenie antyjudaizmu w środowisku chrześcijańskim" (Radici dell'antigiudaismo in ambiente cristiano). Organizatorem była Komisja Teologiczno-Historyczna Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, której przewodniczył o. Georges Cottier, dominikanin, Teolog Domu Papieskiego. W sympozjum wzięło udział ponad 60 osób; w większości katolicy, chociaż byli obecni również przedstawiciele Kościołów protestanckich oraz prawosławia. Z Polski zostali zaproszeni i brali udział: bp Stanisław Gądecki (przewodniczący Komisji Episkopatu Polski do Spraw Dialogu Religijnego), prof. Józef Gierowski z UJ, ks. prof. Łukasz Kamykowski z PAT-u (Kraków), ks. prof. Waldemar Chrostowski z ATK oraz ks. dr Romuald Jakub Weksler-Waszkinel z KUL-u.

Zgromadzenie otworzył kard. Roger Etchegaray, przewodniczący Komitetu Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. W krótkim i serdecznym przywitaniu zwrócił uwagę na potrzebę „oczyszczenia pamięci" – czemu zwołane zgromadzenie miałoby dopomóc – aby lżejszymi uczynić nasze kroki zmierzające ku trzeciemu tysiącleciu.

Zważywszy na obolałe dzieje wzajemnych relacji chrześcijańsko-żydowskich, zwłaszcza mając na uwadze fakt Holocaustu w chrześcijańskiej Europie, jest chyba zrozumiałe, że sam temat watykańskiego sympozjum wzbudził olbrzymie zainteresowanie opinii publicznej, co znalazło swój wyraz w światowych serwisach informacyjnych. Rzecz

w tym, że niektóre wypowiedzi i publikacje rozmijały się z intencjami, jakie przyświecały organizatorom watykańskiego spotkania. Zwrócił na to uwagę o. Georges Cottier w swoim wprowadzeniu, ujaśniając temat sympozjum tak od strony merytorycznej, jak i formalnej oraz w sposób jednoznaczny wyjaśniając, w jakim celu sympozjum zostało zorganizowane.

*

1. Celem watykańskiego sympozjum nie było podejmowanie jakichkolwiek decyzji lub formułowanie deklaracji; na co, jak się wydaje, oczekiwały zwłaszcza różne środowiska żydowskie. Tymczasem watykańskie sympozjum najpierw i przede wszystkim miało dostarczyć Ojcu Świętemu jak najlepiej od strony merytorycznej przygotowany materiał, na podstawie którego można będzie dokonać rozliczenia z przeszłością – swoistego rachunku sumienia. Do takiego właśnie rachunku sumienia wzywa Następca św. Piotra wszystkich chrześcijan z okazji Wielkiego Jubileuszu w liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* (nr 33-36)[1].

Komisję Teologiczno-Historyczną interesuje – rzecz to chyba oczywista – teologiczny aspekt zagadnienia i dlatego właśnie w tytule sympozjum znalazł się termin *antyjudaizm* – a nie *antysemityzm*. Co, oczywiście, wcale nie znaczy, że grzech antysemityzmu ma zniknąć z pola refleksji. Znaczy to tylko tyle, że dziedziną właściwą dla refleksji teologicznej jest Boży plan zbawienia ukazany w Biblii, a więc i miejsce, jakie zajmuje w nim, wybrany przez Boga, lud Przymierza – czyli Żydzi. *Judaizm* oznacza wiarę i tradycję religijną Żydów, gdzie fundamentalną rolę odgrywa Biblia Hebrajska (Stary Testament). Chrześcijaństwo wyłania się z judaizmu, a Nowy Testament bez Starego – byłby księgą niezrozumiałą. I dlatego we wzajemnych relacjach chrześcijaństwa i judaizmu aspekt teologiczny – Boży plan

[1] Warszawa: KAI 1994. W tymże dokumencie czytamy m.in: „[...] bolesnym zjawiskiem, nad którym synowie Kościoła muszą się pochylić z sercem pełnym skruchy, jest przyzwolenie okazywane zwłaszcza w niektórych stuleciach – na stosowanie w obronie prawdy *metod nacechowanych nietolerancją, a nawet przemocą*. [...] Często wiele różnych czynników współdziałało w kształtowaniu przesłanek nietolerancji, podsycając namiętności, którym w pewnej mierze nie ulegali tylko ludzie wielkiego ducha, naprawdę wolni i pełni Boga" (nr 35; kursywa w tekście).

zbawienia – jest (powinien być) zawsze aspektem pierwszorzędnym, oświetlającym pozostałe.

Wiara Patriarchów, Mojżesza oraz Proroków jest tą rzeczywistością, w której objawia siebie Jezus Chrystus. On – wyraźnie o tym mówi (Mt 5, 17) – nie przyszedł znieść Prawa ani Proroków. Przyszedł wypełnić. Wiara Jezusa – Prawo i Prorocy – łączy chrześcijan i Żydów. Ale wiara w Jezusa oddziela Żydów od chrześcijan. *Chrześcijaństwo nie jest judaizmem. Wszakże* ujmowane w aspekcie teologicznym – jako mistyczne Ciało Chrystusa – *nie może być źródłem antyjudaizmu*. Sprzeniewierzałoby się bowiem swemu własnemu dziedzictwu! Więź z dziedzictwem wiary Abrahama, Mojżesza i Proroków jest poniekąd znakiem tożsamości chrześcijaństwa. „Pozbawić Chrystusa więzi ze Starym Testamentem – przypominał Ojciec Święty członkom Papieskiej Komisji Biblijnej 11 kwietnia 1997 roku – znaczy [...] oderwać Go od korzeni i ogołocić Jego tajemnicę z wszelkiego sensu"[2]. Dlatego właśnie w tytule sympozjum nie użyto sformułowania: „chrześcijańskie *korzenie antyjudaizmu*", lecz mowa o tych ostatnich *„w środowisku chrześcijańskim*" (in ambiente cristiano). Antyjudaizm nie wypływał bowiem z nauczania Jezusa ani Apostołów. Kościół – prawie dosłownie cytuję o. Cottiera – pomimo błędów swoich dzieci, zawsze wiedział, że odrzucenie Starego Testamentu byłoby zaprzaństwem samego siebie. Nigdy też nie zapomni – świadczy o tym jego modlitwa – że Jezus Chrystus, jego Pan, jest Żydem, że Żydówką jest błogosławiona Dziewica Maryja, Jego Matka, tak jak i wszyscy Apostołowie[3]. *Nie ma eklezjologii bez teologii Izraela.* Antyjudaizm – powtórzmy – nie wypływał z nauczania Jezusa ani Apostołów. Więc czym był, jest?

[2] Por. „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1997, nr 6(193), s. 42.

[3] We wspomnianym przemówieniu do członków Komisji Biblijnej Ojciec Święty powiedział: „Już w drugim wieku po Chrystusie pojawiła się w Kościele pokusa, aby całkowicie oderwać Nowy Testament od Starego, przeciwstawić je sobie nawzajem, przypisując im zupełnie różne pochodzenie. Według Marcjona Stary Testament pochodził od boga niegodnego tego miana, mściwego i krwiożerczego, podczas gdy Nowy Testament objawił Boga przebaczającego i wielkodusznego. Kościół zdecydowanie odrzucił ten błąd, przypominając wszystkim, że dobroć Boża objawia się już w Starym Testamencie. Niestety, w naszych czasach znów spotykamy się z pokusą marcjonizmu. Częściej jednak mamy do czynienia z brakiem wiedzy na temat głębokich więzi między Nowym i Starym Testamentem. Pod wpływem tej niewiedzy niektórzy skłonni są sądzić, że chrześcijanie nie mają nic wspólnego z Żydami" (tamże, s. 41, pkt 2).

Antyjudaizm to, najogólniej mówiąc, zbiór uprzedzeń, niechętnych nastawień w stosunku do Żydów oraz pseudoteologicznych opinii, które długo krążyły w społeczeństwie chrześcijańskim i stawały się pretekstem dla prześladowań, których ofiarą w ciągu dziejów niejednokrotnie padali Żydzi. Owe uprzedzenia i pseudoteologiczne opinie – a więc antyjudaizm – stały się powodem zaniku wrażliwości wielu sumień wówczas, gdy w Europie rozszalał się pogański i antychrześcijański antysemityzm narodowego socjalizmu.

Merytorycznie zatem sympozjum nawiązywało wprost do deklaracji soborowej *Nostra aetate*, znaczącej zasadniczy zwrot[4] w spojrzeniu na Żydów i – tym samym – dającej nowy impuls teologom chrześcijańskim w ich refleksji nad judaizmem. Właściwą orientację refleksji uczestników sympozjum wyznaczały ponadto: bardzo bogate w tej materii nauczanie Jana Pawła II oraz dokumenty wypracowane przez Komisję Stolicy Apostolskiej do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem[5], wreszcie – poniekąd wieńczący nauczanie Soboru Watykańskiego II – *Katechizm Kościoła katolickiego*.

I jeszcze jedno ważne, jak się wydaje, wyjaśnienie. Sympozjum miało charakter wewnątrzkościelny (wewnątrzchrześcijański). Nie uczestniczyli w nim wyznawcy judaizmu, pośród których jest wielu wybitnych myślicieli i teologów. Dlaczego? Przedmiotem sympozjum nie była refleksja teologiczna nad judaizmem jako takim. Chodziło o refleksję nad wiernością temu, co przyniósł Jezus Chrystus, czego nauczali, wysłani przez Niego na cały świat, Apostołowie, czyli mówiąc najprościej i poniekąd najpełniej, nad wiernością posłaniu Miłości. Skąd zatem – trwająca poprzez wieki – wrogość do Żydów? Sympozjum kierowało to pytanie do chrześcijan, podejmowało próbę oczyszczenia pamięci chrześcijańskiej. Jest to zatem pole refleksji dla chrześcijanina.

Do wygłoszenia referatów zostali zaproszeni najwybitniejsi bibliści, filozofowie i teologowie – znawcy judaizmu, eklezjolodzy oraz historycy Kościoła. Po każdym referacie miała miejsce dyskusja – niejednokrotnie bardzo „gorąca" – w której brali udział, w miarę możliwości czasowych, wszyscy zaproszeni do uczestnictwa w sympozjum. Kolejność prezentowanych zagadnień zmierzała do przybliżenia i zarysowania teologii Izraela oraz płynących stąd konsekwencji.

2. Pierwszy i niejako „rozprowadzający" referat wygłosił o. Marcel Dubois, dominikanin, obywatel Izraela i bardzo tam ceniony profesor Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie; z całą pewnością jeden z najlepszych znawców judaizmu i w ogóle problematyki żydowskiej. Swój referat zatytułował: *Status questionis*. Zarysował w nim najpierw te istotne elementy, które rozdzieliły Synagogę i Kościół, a następnie – pogłębiając różnice – niosły wrogość. Autor referatu ukazał również perspektywę zbliżenia dróg. Dróg odmiennych – chrześcijaństwo nie jest judaizmem – ale zmierzających w tym samym kierunku.

Prof. Jean Stern, z Papieskiego Uniwersytetu „Propaganda Fide", przedstawił nauczanie papieskie w kwestii antyjudaizmu; swój referat zatytułował: *Żydzi i judaizm w nauczaniu Jana Pawła II*. Żaden z dotychczasowych papieży nie poświęcił tyle uwagi Żydom i judaizmowi co papież z Polski[6]. Oczywiście, znaczenie jego słów nie wynika z faktu, iż jest Polakiem[7], ale z urzędu, jaki zajmuje Biskup Rzymu – Następca św. Piotra – w Kościele katolickim. Nauczanie Piotra jest świadectwem wiary Kościoła. To Piotrowi zlecił Jezus Chrystus umacnianie w wierze (Łk 22, 31-32). Autor referatu zaraz na począt-

[4] Ów *zasadniczy zwrot* – przypomnijmy – był w rzeczywistości przypomnieniem (napomnieniem?), iż Kościołowi nie wolno zapomnieć o więzi duchowej łączącej go z dziedzictwem wiary Abrahama. Czwarty punkt deklaracji *Nostra aetate* rozpoczyna się od słów: „Zgłębiając tajemnicę Kościoła, święty Sobór obecny *pamięta* o więzi, którą lud Nowego Testamentu zespolony jest duchowo z dziedzictwem Abrahama. [...]. Przeto *nie może Kościół zapomnieć* o tym, że za pośrednictwem owego ludu, z którym Bóg w niewypowiedzianym miłosierdziu swoim postanowił zawrzeć Stare Przymierze, otrzymał objawienie Starego Testamentu i karmi się korzeniem dobrej oliwki, w którą wszczepione zostały gałązki dziczki oliwnej narodów" (kursywa – R.J.W.-W.).

[5] Komisja ta opracowała, dotychczas, trzy bardzo ważne dokumenty, o których powinni pamiętać zwłaszcza wszyscy nauczający: (1) *Wskazówki i sugestie w sprawie wprowadzania w życie deklaracji soborowej „Nostra aetate", nr 4* (1 grudnia 1974); (2) *Żydzi i judaizm w głoszeniu słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego (Wskazówki do właściwego przedstawiania tych zagadnień)* (24 czerwca 1985); (3) *Pamiętamy: Refleksje nad „Szoah"* (16 marca 1998). Do tego ostatniego dokumentu powrócę w końcowej części artykułu. Zob. Appendix, s. 346-355.

[6] Por. E. J. FISHER, L. KLENICKI (wyd.), *John Paul II. Spiritual Pilgrimage. Texts on Jews and Judaism 1979-1995*, New York: A Crossroad Herder Book 1996.

[7] Wydaje się jednakowoż, że doświadczenia Jana Pawła II wyniesione z Polski, od rodzinnych Wadowic poczynając: jego przyjaźnie i postawa od chłopięcych lat poprzez osobiste doświadczenia wojny, a potem, po wojnie, doświadczenie biskupa krakowskiego – wszystko to bardzo mu pomaga w rozumieniu problematyki żydowskiej. Por. D. O'BRIEN, *Papież nieznany*, tłum. E. Ablamowicz, H. Kobylińska, Warszawa: J. Santorski & Co 1998.

ku zaznaczył, że nie ma wątpliwości, iż Papież, wyrażając w *Tertio millennio adveniente* pragnienie, aby „Kościół w sposób bardziej świadomy wziął na siebie ciężar grzechu swoich synów" (nr 33), miał również na uwadze grzech antysemityzmu. Świadczy o tym bardzo wiele wypowiedzi papieskich. Oto jedna z nich, z roku 1982: „Straszliwe prześladowania, których ofiarą, w różnych okresach historii, padali Żydzi, otworzyły w końcu oczy wielu ludziom i wstrząsnęły sercami". Nie trzeba dowodzić, że pośród tych, którzy przez wieki mieli zamknięte oczy i serca na straszliwe – w naszym wieku szczególnie okrutne – prześladowania Żydów, byli również – a może przede wszystkim (?) – chrześcijanie[8]. W nauczaniu papieskim wiele miejsca zajmuje również ukazywanie szczególnej więzi łączącej – w perspektywie wiary – Synagogę i Kościół. Owa więź ma swoje uzasadnienie w teologii Izraela: w wybraniu Izraela przez Boga; wybraniu, którego spełnieniem jest Jezus Chrystus. Wreszcie – i to jest bardzo ważne – Jan Paweł II naucza, iż wybranie Izraela nigdy nie zostało odwołane.

W dobrym wykładzie teologii, po zaprezentowaniu nauczania Kościoła na określony temat, dowodzi się słuszności tegoż nauczania na podstawie Pisma św. Chodzi o wykazanie zgodności prezentowanej przez Kościół doktryny z Objawieniem. Uczestnicy sympozjum, po wysłuchaniu dwóch referatów, stanowiących niejako ramę dla całości obrazu, otrzymali cały blok – pięć referatów, których autorzy pochylili się nad tekstami Nowego Testamentu. Dokładniej – nad tymi fragmentami, które były (tu i ówdzie wciąż są) wykorzystywane jako rzekoma podstawa do głoszenia antyjudaizmu i przeróżnych judeofobii. I tak: prof. Joachim Gnilka z Monachium[9] analizował niektóre fragmenty Ewangelii św. Mateusza, prof. Jean Beauchamp z paryskiego Instytutu Katolickiego oraz prof. Lawrence E. Frizzell z Seton Hall University (New Jersey) zajęli się Ewangelią św. Jana, prof. Robert O'Tool z Papieskiego Instytutu Biblijnego (Rzym) – Dziejami Apostolskimi, wreszcie prof. Gerhard Lohfink z Uniwersytetu w Tübingen – listami św. Pawła do Tesaloniczan oraz do Rzymian. Nie będąc biblistą, słuchałem wspaniałych referatów jak dobrej, choć niejednokrotnie trudnej, muzyki w wykonaniu uznanych wirtuozów. Z jeszcze większym zainteresowaniem przysłuchiwałem się dyskusji. Wszyscy autorzy referatów oraz uczestnicy dyskusji w jednym byli zgodni: *analizowane fragmenty Ewangelii, Dziejów Apostolskich czy listów św. Pawła, czytane w kontekście dziejów Przymierza, przy zachowaniu niezbędnych reguł hermeneutycznych, uwzględniających tak kontekst nadprzyrodzonego Objawienia jak i niezbędną wiedzę filologiczno-historyczną, nie dają żadnych podstaw do głoszenia poglądów antyjudaistycznych.*

A jak wyglądała rzeczywistość świata chrześcijańskiego? Po wysłuchaniu dwóch referatów historycznych: o antyjudaizmie w starożytności chrześcijańskiej i średniowieczu (prof. Piero Fumagali, Biblioteca Ambrosiana) oraz – w czasach nowożytnych i współczesnych (prof. John Morley, Seton Hall University, New Jersey), uprawnione wydaje się stwierdzenie, iż antyjudaizm w świecie chrześcijańskim – przynajmniej od IV wieku – był niemal powszechny! Oczywiście, omówienie 2000 lat historii w dwóch referatach z konieczności musiało być bardzo ubogie i zbyt schematyczne. O wyczerpaniu tematu nie mogło więc być mowy. Chyba dlatego dyskusja po obu referatach, zwłaszcza po drugim, była najbardziej ożywiona, miejscami wręcz „gorąca".

Część historyczna została potraktowana chyba trochę po macoszemu; być może ma to swoje głębsze podstawy. Przecież jeszcze do niedawna zagadnienie antyjudaizmu niezbyt interesowało chrześcijańskich historyków Kościoła. Właściwie w ogóle o nim nie mówiono. Jako młody ksiądz (święcenia otrzymałem w roku 1966), z wielkim zdziwieniem, wręcz niedowierzaniem, czytałem w jednym z dokumentów Soboru Watykańskiego II następujące stwierdzenie: „*Kościół*, który potępia wszelkie prześladowania, przeciw jakimkolwiek ludziom zwrócone, *pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, opłakuje* – nie z pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – *akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom*" (*Nostra aetate*, nr 4; kursywa – R.J.W.-W.). Dlaczego czytając

[8] Przecież zagłada Żydów miała miejsce w chrześcijańskiej Europie. Więcej – ona się dokonywała przede wszystkim na polskiej ziemi. Zbrodniarze chcieli tę ziemię sponiewierać. Tak chcieli zbrodniarze. Z przykrością muszę jednak wyznać, iż doszło do mnie i takie oto stwierdzenie: *Proszę księdza, jedną rzecz to Hitler dobrze zrobił – wymordował Żydów*. Ci, którzy mi to mówili, nie zdawali sobie sprawy, że mówią te słowa do Żyda. Być może oszczędziliby mi swojej szczerości. Do dziś jednak myślę o nich. Kim naprawdę byli? Bezmyślnymi głupcami czy zbrodniarzami *in potentia*? I pytanie najważniejsze: czym było dla nich chrześcijaństwo, przyjęty przez nich sakrament chrztu?

[9] Por. jego książkę w języku polskim, ze wstępem ks. prof. J. Kudasiewicza, *Jezus z Nazaretu*, tłum. J. Zychowicz, Kraków: Znak 1997.

ów tekst, byłem wówczas zaskoczony, zdziwiony? Ponieważ podczas moich studiów w Seminarium Duchownym – ani na wykładach historii Kościoła, ani na żadnych innych – o wrogości chrześcijan do Żydów nie słyszałem. Raczej – powiadano – było odwrotnie[10]. Rzecz w tym, że o nauczaniu pogardy w stosunku do Żydów, o całym systemie ich poniżania, i wszystkich tegoż konsekwencjach, nikt przed Soborem nie mówił. Pisali o tym przede wszystkim historycy żydowscy[11]. Chyba najbardziej znany spośród nich – Jules Isaac, autor pięknej książki *Jezus i Izrael*[12] oraz prac o chrześcijańskich korzeniach antysemityzmu (por. przypis 11), w czasie audiencji udzielonej mu przez Jana XXIII – jeszcze przed Soborem (13 czerwca 1960) – zapytał, czy może mieć chociaż okruch nadziei na zmianę postawy Kościoła w stosunku do Żydów. W odpowiedzi usłyszał: *Ma pan prawo do czegoś więcej niż nadzieja*[13].

Ale Kościół posoborowy, „pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo", nie tylko opłakuje naganne zachowania swoich dzieci kierowane do „starszych braci w wierze". Kościół *nowej ewangelizacji* antyjudaizmowi przeszłości przeciwstawia teologię Izraela. Pokazały to dwa ostatnie referaty watykańskiego sympozjum.

O. Jean-Miguel Garrigues, jeden z najwybitniejszych współczesnych młodych teologów francuskich, przedstawił referat zatytułowany: *Żydzi w planie zbawienia*. Opierając się na dokumentach ostatniego Soboru, nauczaniu papieskim, instrukcjach i wskazówkach Stolicy Apostolskiej, wreszcie na Katechizmie Kościoła katolickiego, wykazywał, iż swoistości żydowskiego ludu nie określa tożsamość etniczna

[10] Podręcznikiem historii Kościoła, z którym miała do czynienia większość kandydatów do kapłaństwa lat sześćdziesiątych w Polsce, była ks. J. Umińskiego *Historia Kościoła* (t. I-II, Opole: Wydawnictwo Św. Krzyża 1959-1960[4]).

[11] Por. J. ISAAC, *Genèse de l'antisémitisme*, Paris: Calmann-Lévy 1956; TENŻE, *L'antisémitisme a-t-il des racines chrétiennes?*, Paris: Fasquelle 1960; L. POLIAKOV, *Histoire de l'antisémitisme*, t. I: *Du Christ aux Juifs de cour* [1956], t. II: *De Mahomet aux Marranes* [1961], t. III: *De Voltaire à Wagner* [1968], t. IV: *L'Europe suicidaire (1870-1939)* [1977]; wszystkie 4 tomy wydano w Paryżu w wydawnictwie Calmann-Lévy.

[12] *Jésus et Israël*, Paris: Albin Michel 1948.

[13] Zob. L. ACCATTOLI, *Quand le pape demande pardon*, tłum. z jęz. wł. T. Laget, Paris: Albin Michel 1997, s. 40 (tłum. pol.: *Kiedy Papież prosi o przebaczenie*, tłum. A. Dudzińska-Facca, Kraków: Znak 1999, s. 29). Sobór Watykański II rozpoczął się 11 października 1962 roku.

ani polityczna, nie określa jej również język ani wspólna ziemia pochodzenia czy zamieszkiwania. Ową swoistość określa plan zbawienia, a więc – rzeczywistość religijna typu „eklezjalnego". Znajduje ona swój wyraz w wybraniu Izraela przez Boga. Jak przypomina *Katechizm Kościoła katolickiego* (nr 59): „Bóg wybiera Abrama, wzywając go do wyjścia «z ziemi rodzinnej i z domu ... ojca» (Rdz 12, 1), aby uczynić go Abrahamem, to znaczy «ojcem mnóstwa narodów» (Rdz 17, 5)". To z Abrahamowego dziedzictwa *„Bóg ukształtował Izrael jako swój lud"* (tamże, nr 62; kursywa – R.J.W.-W.) i „przez proroków przygotowywał ten lud na przyjęcie zbawienia przeznaczonego dla całej ludzkości" (tamże, nr 72). Z tego ludu jest Jezus Chrystus. *Katechizm* naucza (nr 528): „[...] poganie tylko wtedy mogą odkryć Jezusa i wielbić Go jako Syna Bożego i Zbawiciela świata, gdy zwrócą się do Żydów i przyjmą od nich obietnicę mesjańską, która jest zawarta w Starym Testamencie".

Tak więc tożsamość Izraela jest – powtórzmy, bo to bardzo ważne – tożsamością „eklezjalną", czyli wypływającą z Bożego wybrania. Ponadto – jest darem i wezwaniem nieodwołalnym. „Bo – jak stwierdza św. Paweł w Liście do Rzymian (11, 29) – dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne". A wobec tego, głębokie rozdarcie – jakie nastąpiło, gdy znaczna część Żydów nie przyjęła nauczania Jezusa Chrystusa – nie mogło spowodować odrzucenia Żydów przez Boga. „[...] i cóż – pyta św. Paweł – jeśli niektórzy stali się niewierni, czyż ich niewierność miałaby zniweczyć wierność Boga? Żadną miarą!" (Rz 3, 3-4). Opinia, bardzo rozpowszechniona wśród chrześcijan, że Żydzi z powodu swej niewierności zostali całkowicie przez Boga odrzuceni, a ich miejsce zajęli chrześcijanie jako „prawdziwy Izrael", była właśnie taką pseudoteologiczną opinią – antyjudaizmem – którą Sobór Watykański II odrzucił[14]. Przymierze Boga z Jego ludem nigdy nie zostało zerwane ani Izrael – odrzucony. Jan Paweł II,

[14] „Chociaż Kościół jest nowym Ludem Bożym, nie należy przedstawiać Żydów jako odrzuconych ani jako przeklętych przez Boga, rzekomo na podstawie Pisma świętego" (*Nostra aetate*, nr 4). Prawda ta jakoś nie może się przedrzeć w naszej rodzimej rzeczywistości. Kolejne polskie wydania Nowego Testamentu (Biblii Tysiąclecia) Ewangelię św. Łukasza, rozdział 13, wiersze 22-30 opatrywały odredakcyjnym tytułem: „Odrzucenie Żydów". Niestety, pojawił się on znowu w wydaniu czwartym, *na nowo opracowanym* (Poznań: Pallottinum 1996). Pojawiły się zresztą wszystkie *zainfekowane* tytuły, o których wspominam w tekście: *Jan Paweł II o Żydach i judaizmie*. No comment!

stwierdzając w synagodze rzymskiej, 13 kwietnia 1986 roku, że „religia żydowska nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym", nie miał na uwadze religii biblijnego Izraela, ale zgromadzonych w synagodze Żydów. Tak więc Kościół – *lud mesjaniczny* oraz Żydzi – *lud wyczekujący Mesjasza* „dążą do analogicznych celów: oczekują przyjścia (lub powrotu) Mesjasza" (*Katechizm*, nr 840)[15].

Ostatni referat wygłosił prof. Aristide Serra, z rzymskiego Fakultetu Teologicznego „Marianum", na temat: *Miriam „Figlia di Sion". Una terapia contro l'antigiudaismo*. Już sam włoski tytuł, zrozumiały dla polskiego czytelnika, jest, jak się wydaje, ważną wskazówką. Brzmi ona: lekarstwem na antyjudaizm jest pogłębienie maryjności Kościoła. Owo pogłębienie polegałoby na wysiłku zmierzającym do odnalezienia Matki Jezusa w dziejach Izraela. Przecież bez Niej nie ma Jezusa. A Ona jest pośród Żydów; *Katechizm* nazywa Ją „córką Izraela", „młodą Żydówką z Nazaretu" (nr 423, 488). Wykład prof. Serry był jedną z najpiękniejszych konferencji maryjnych, jakie do tej pory w życiu usłyszałem.

3. Dokładniejsze zaprezentowanie omawianej na sympozjum problematyki pozostawiamy na inną okazję, kiedy wszystkie wygłoszone tam referaty będą opublikowane[16]. Teraz zostały one – najprawdopodobniej wraz z zapisem dyskusji – dostarczone Ojcu Świętemu. Nie wydaje się jednak, aby można było powiedzieć, że na tym rola sympozjum została zakończona. Wręcz odwrotnie. Już wczytując się w przemówienie Ojca Świętego wygłoszone w czasie audiencji, udzielonej uczestnikom tegoż sympozjum (31 października – drugiego dnia obrad)[17], możemy stwierdzić, że sympozjum rozpoczęło coś bardzo ważnego. Mianowicie, stało się poniekąd okazją, aby dostatecznie głośno i wyraźnie wskazać na ważny punkt w „rachunku sumienia",

[15] Eschatologia, według św. Pawła, będzie związana z pełnym zbawieniem Żydów – „cały Izrael będzie zbawiony" (Rz 11, 26).

[16] Zostały opublikowane w roku 2000: *Radici dell'antigiudaismo in ambiente cristiano. Colloquio Intra-Ecclesiale. Atti del Simposio teologico-storico, Città del Vaticano, 30 ottobre-1 novembre 1997*, Città del Vaticano: Libreria Editrice Vaticana 2000.

[17] Tekst przemówienia Ojca Świętego cytuję za: „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1998, nr 1(199), s. 30-31.

do którego Piotr naszych czasów wezwał synów i córki Kościoła w ramach przygotowań do obchodów roku 2000.

„*Wasze obrady* – mówił Ojciec Święty – *wpisują się w program przygotowań do Wielkiego Jubileuszu*, przed którym wezwałem synów Kościoła do dokonania bilansu minionego tysiąclecia, a zwłaszcza naszego wieku, w duchu «rachunku sumienia», jaki jest potrzebny, aby jubileusz stał się czasem nawrócenia i pojednania" (pkt 1; kursywa – R.J.W.-W.). Otóż do owego bilansu, którego trzeba dokonać w duchu „rachunku sumienia", watykańskie sympozjum wpisało, jak powiedział Ojciec Święty: *„refleksję teologiczną na niezwykle doniosły temat"*. Jakiż to temat? – „[...] właściwa interpretacja teologiczna relacji między Kościołem Chrystusa a narodem żydowskim [...]" (pkt 1). Ale dlaczego właśnie taki temat jest ważny i powinien się znaleźć we wspomnianym bilansie rozpatrywanym w duchu „rachunku sumienia"? Odpowiedź Ojca Świętego jest bardzo wyraźna: „W świecie chrześcijańskim bowiem [...] zbyt długo krążyły błędne i niesprawiedliwe interpretacje Nowego Testamentu dotyczące narodu żydowskiego i jego domniemanych win, rodząc wrogie postawy wobec tego ludu. Przyczyniły się one do uśpienia wielu sumień [...]" (pkt 1). I za te *uśpione, a nawet tylko ospałe, sumienia* w okresie Holocaustu odpowiedzialność ponoszą również owe „błędne i niesprawiedliwe interpretacje"; ponosi odpowiedzialność – antyjudaizm.

Tak więc Ojciec Święty nie oczekiwał od uczestników sympozjum odpowiedzi na pytanie: czy antyjudaizm w środowisku chrześcijańskim miał miejsce, czy też go może w ogóle nie było? Istnieją w tej sprawie fakty, wobec których już Ojcowie Soboru Watykańskiego II wyrazili swoje stanowisko, w deklaracji *Nostra aetate*, słowami: *Ecclesia deplorat* (Kościół *opłakuje*)[18]. Sympozjum, o czym już wspominałem, nawiązywało merytorycznie do tejże deklaracji. O ile jednak chyba nigdy nie dowiemy się, w jakim stopniu materiały omawianego sympozjum okazały się pomocne dla Ojca Świętego, to z całą pewnością wiadomo, czego on oczekiwał od uczestników zgromadzenia: „Wasze trzeźwe spojrzenie na przeszłość – mówił – zmierzające do oczyszczenia pamięci, jest bardzo potrzebne, aby można było wyraź-

[18] Chodzi tu o cytowany już fragment wypowiedzi wziętej z *Nostra aetate*, nr 4: *„Kościół* [...] pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, *opłakuje* [...]". Por. s. 27-28 w niniejszej książce.

nie ukazać, że **antysemityzm nie ma żadnego usprawiedliwienia i zasługuje na bezwzględne potępienie**" (pkt 1; podkreśl. – R.J.W.-W.).

Tak więc omawiane sympozjum nie tylko zagadnienie antyjudaizmu uczyniło „punktem" w rachunku sumienia przygotowującym do obchodów Wielkiego Jubileuszu, ale i jego uczestnicy byli pierwszymi, których do tegoż rachunku sumienia zaproszono. Problem jednak dotyczy całego Kościoła – wszyscy powinni się poczuć zaproszeni do rachunku sumienia w kwestii antyjudaizmu. Właśnie w tym kontekście i w takich konotacjach proszę potraktować tytuł na afiszu* anonsujący nasze spotkanie: *Przeproszenie Żydów*? Perspektywą właściwą do refleksji, do rachunku sumienia jest najpierw i przede wszystkim perspektywa teologiczna. Antyjudaizm był zapalnikiem w bombie antysemityzmu[19].

Nie można również nie zauważyć, że w przemówieniu Ojca Świętego – podobnie jak w przebiegu obrad sympozjum – teologia Izraela zajęła bardzo ważne, poniekąd centralne miejsce. Chyba po raz pierwszy padły w tej materii tak ważkie i jednoznaczne słowa Biskupa Rzymu. „Ten mały naród – mówił Ojciec Święty o Żydach – [...] wywodzi swój początek z faktu wybrania przez Boga. *Bóg, Stwórca nieba i ziemi, zwołał ten lud i prowadzi go. Jego istnienie* nie jest więc zwykłym faktem naturalnym czy kulturowym [...]. *Jest faktem nadprzyrodzonym.* Ten lud trwa na przekór i wbrew wszystkiemu dlatego, że *jest ludem Przymierza* i że mimo niewierności człowieka Bóg pozostaje wierny swojemu Przymierzu" (pkt 3; kursywa – R.J.W.-W.). Powtórzmy: istnienie tego ludu – Żydów – nie jest rzeczywistością ciała i krwi, nie jest też rzeczywistością ukształtowaną w procesie kulturowym – **jest faktem nadprzyrodzonym**!

Chrześcijaństwo – zaznaczmy to raz jeszcze – nie jest judaizmem. Spotykając chrześcijaństwo, nie spotykam judaizmu. Ale „kto spotyka Jezusa Chrystusa – naucza Ojciec Święty – spotyka judaizm". To znowu bardzo ważne stwierdzenie, przypominające rodowód Jezusa z Nazaretu, Mesjasza i Syna Bożego, a tym samym – wskazujące „korzenie" chrześcijaństwa. Odrywanie Jezusa Chrystusa od jego środowiska żydowskiego jest pozbawianiem Go tożsamości. Biskup Rzymu stwierdza: „Dlatego właśnie *ci, którzy uważają fakt, iż Jezus był Żydem i żył w środowisku żydowskim, za przypadkowy kontekst kulturowy*, który można by zastąpić inną tradycją religijną i rozpatrywać postać Jezusa w oderwaniu od niego, nie pozbawiając Go tym samym tożsamości, nie tylko *błędnie rozumieją sens historii zbawienia*, ale – co więcej – *podważają istotę prawdy o Wcieleniu i uniemożliwiają prawidłowe pojmowanie inkulturacji*" (pkt 3; kursywa – R.J.W.-W.). I znowu powtórzmy: **Jezus Chrystus, Syn Boży i Syn Maryi jest Żydem i fakt ten jest istotną prawdą o Wcieleniu.** Rok 2000 po narodzeniu Jezusa Chrystusa – Rok Wielkiego Jubileuszu – to uczczenie, adoracja i dziękczynienie za ową *pełnię czasu*, gdy Bóg zesłał swego Syna, „*zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem*" (Ga 4, 4).

*

Absurdem byłoby przypuszczenie, że problem antyjudaizmu w środowisku chrześcijańskim to zagadnienie interesujące tylko Papieża i może jeszcze kilkadziesiąt osób, które zaproszono do refleksji nad tymże zagadnieniem. Problematyka sympozjum wzbudziła ogromne zainteresowanie opinii publicznej. Sam fakt podjęcia przez Kościół tak drażliwego i obolałego tematu, jak antyjudaizm i jego konsekwencje, ożywił w jednych środowiskach nadzieję, w innych – niepokój, że nastąpi przeproszenie Żydów.

Nic takiego nie nastąpiło w trakcie sympozjum, bo, jak już wiemy, nie po to zostało ono zwołane. Osobiście nie mam wątpliwości, że Ojciec Święty, wykorzystując materiały watykańskiego sympozjum, uczyni to w miejscu i czasie oraz w sposób najbardziej stosowny[20].

Ale Kościół nie pozostawia bynajmniej wiernych w błogim oczekiwaniu na gesty i słowa papieskie. Chodzi o to, aby owe słowa i gesty były jak najgłębiej rozumiane i przyjmowane jako świadectwo Piotra umacniającego swoich braci w wierze. I w tym kontekście, jak się wydaje, należy spojrzeć na dokument watykańskiej Komisji do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem, datowany na dzień 16 marca 1998 roku, podpisany przez jej przewodniczącego, kard. Edwarda I. Cassidy'ego, noszący tytuł: *Pamiętamy: Refleksje nad „Szoah"*. Wraz z dokumentem – i to jest bardzo znamienne – opublikowano list Ojca Świętego, z 12 marca 1998 roku, skierowany do tegoż kard. Edwarda I. Cassidy'ego (zob. Appendix, s. 346-355), a w nim słowa:

* Tekst był wygłoszony na spotkaniu ze studentami w KUL-u.

[19] Por. tekst z części III: *Niedobre dziedzictwo wieków*.

[20] Pragnąłbym, i modlę się o to, aby miało to miejsce podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Jerozolimy w roku 2000 (!).

„Żywię głęboką nadzieję, że dokument «*Pamiętamy: Refleksje nad Szoah*» [...] rzeczywiście przyczyni się do uleczenia ran pozostałych po dawnych nieporozumieniach i krzywdach. *Oby dopomógł on pamięci* [...]". A więc Ojciec Święty, w parę miesięcy po watykańskim sympozjum, znowu przypomina o obowiązku „oczyszczenia pamięci". A sam dokument? Czytamy w nim m.in.: „Naród żydowski, składając jedyne w swoim rodzaju świadectwo o Świętym Izraela i o Torze, doznał wielu cierpień w różnych epokach i w wielu miejscach na ziemi. Jednakże *Szoah* był z pewnością najgorszym z nich. Brak słów, by wyrazić nieludzkie okrucieństwo, z jakim Żydzi byli prześladowani i mordowani w naszym stuleciu. Wszystko to wyrządzono im tylko dlatego, że byli Żydami". Autorzy dokumentu odróżniają, oczywiście, antysemityzm rasistowski, głęboko antychrześcijański i bezpośrednio odpowiedzialny za zagładę Żydów, od powstałego w środowisku chrześcijańskim antyjudaizmu. *Czyż jednak ten ostatni nie ułatwił „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej"*? W ciągu 2000 lat różnie – bardzo różnie – układały się wzajemne relacje. „Historia relacji między Żydami a chrześcijanami – czytamy w dokumencie – jest bolesna. Świadomość tego wyraził Jego Świątobliwość Papież Jan Paweł II, zwracając się wielokrotnie z apelem do katolików, abyśmy przemyśleli nasze stanowisko na temat naszych stosunków z narodem żydowskim. *Bilans tych relacji* w okresie minionych 2000 lat *jest bowiem wyraźnie negatywny*" (kursywa – R.J.W.-W.). A kiedy pojawia się pytanie dotyczące postawy chrześcijan w latach II wojny światowej w stosunku do prześladowanych, zwłaszcza prześladowanych Żydów, odpowiedź, jakiej dokument udziela, jest już bardzo wyraźna i daleka od dumnego wypinania piersi po ordery. Owszem, wielu było ludzi odważnych. Jednakowoż „duchowy opór i konkretne działania chrześcijan nie były takie, jakich można by oczekiwać od uczniów Chrystusa". I wreszcie stwierdzenie jakże wyraźne i jednoznaczne: „Dla chrześcijan to brzemię ciążące na sumieniu ich braci i sióstr z czasów drugiej wojny światowej powinno być wezwaniem do pokuty".

Wydaje się, iż dokument watykański, o którym zaledwie napomknąłem – zachęcam do starannej jego lektury[21] – nie tylko jeszcze wyraźniej ujawnił zasadność pytania, które umieściłem w tytule, ale i zarysował odpowiedź. A przecież to jeszcze nie wszystko. Na tym

[21] Zob. tekst z części II: *Dwutysiąclecie chrześcijaństwa, czyli jego początki.*

nie kończy się – płynące od grobów Apostolskich – budzenie świadomości chrześcijan. Zwracam uwagę na homilię wygłoszoną przez o. Raniero Cantalamessę, Kaznodzieję Domu Papieskiego, podczas nabożeństwa wielkopiątkowego w roku 1998, celebrowanego przez Ojca Świętego w Bazylice św. Piotra. Kaznodzieja papieski sięga pamięcią do samych początków Kościoła pochodzącego z pogaństwa i tam u samych początków zauważa coś ważnego i groźnego. Wydaje się, że to coś *jest wciąż obecne w sercach wielu współczesnych*. „Cóż się stało – pytał kaznodzieja w Bazylice św. Piotra – z chwilą przejścia od pierwotnego Kościoła judeochrześcijańskiego do Kościoła pogan? Poganie przejęli polemikę Jezusa i Apostołów z judaizmem, ale nie przejęli ich miłości do Żydów! *Polemika została przejęta, miłość nie*. Mówiąc o zburzeniu Jerozolimy, które się dokonało, Ojcowie Kościoła nie płakali. Przeciwnie! Tu tkwi sedno problemu: brak miłości, czyli niewierność wobec centralnego nakazu Ewangelii"[22].

W rzeczy samej, tu tkwi sedno problemu! I dlatego, aby Wielki Jubileusz był czasem nawrócenia i pojednania, potrzebny jest i dobry rachunek sumienia, i wyznanie grzechu, i prośba o przebaczenie, i wysiłek zmierzający do naprawienia zła. Bo nie możesz przynieść swojego jubileuszowego daru przed ołtarz, jeżeli wprzódy nie pojednasz się z bratem swoim, *starszym bratem w wierze*. E. Lévinas stwierdza: „Zło nie jest zasadą mistyczną, którą można zmazać za pomocą obrzędu, jest zniewagą, jaką człowiek wyrządza człowiekowi. Nikt, nawet Bóg, nie może zastąpić znieważonego"[23].

Wniosek wydaje się oczywisty: znieważonego – znieważanego przez wieki – trzeba przeprosić i uczynić wszystko, co tylko możliwe, aby porzucić niesione przez wieki stereotypy i uprzedzenia. Watykański dokument *Pamiętamy: Refleksje nad „Szoah"* kończy się apelem: „Już nigdy nie można pozwolić, aby zatrute ziarna antyjudaizmu i antysemityzmu zakorzeniły się w [jakimkolwiek] ludzkim sercu"[24].

Do tego apelu dodaję, z nadzieją, jedno hebrajskie słowo – AMEN!

[22] R. CANTALAMESSA OFMCAP, *Kościół wobec Izraela. Homilia podczas nabożeństwa wielkopiątkowego, celebrowanego przez Ojca Świętego w Bazylice Św. Piotra*, „Tygodnik Powszechny", nr 18, 3 maja 1998 (kursywa – R.J.W.-W.).

[23] E. LÉVINAS, *Religia dorosłych*, w: TENŻE, *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, tłum. A. Kuryś, Gdynia: Wydawnictwo ATEXT 1991, s. 22.

[24] Wszystkie cytaty z tegoż dokumentu podaję za: „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1998, nr 5-6(203), s. 52-56.

Jubileuszowe spotkanie Następcy Piotra z Żydami w Jerozolimie

Będzie to dla was jubileusz – każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu.

Kpł 25, 10

Każdy jubileusz jest przygotowany w dziejach Kościoła przez Opatrzność Bożą".

Jan Paweł II, *Tertio millennio adveniente*, nr 17

Z całą pewnością – o czym zresztą pisze Ojciec Święty w zacytowanym wyżej liście apostolskim *Tertio millennio adveniente*[1] – takim *„opatrznościowym wydarzeniem, poprzez które Kościół rozpoczął swoje bliższe przygotowanie* do Jubileuszu drugiego milenium", był Sobór Watykański II (por. TMA nr 18 i 20; kursywa w tekście). Wydaje się także – i nie trzeba tu chyba innych dowodów ponad to, co każdy może obserwować od 16 października 1978 roku – iż wybór na Stolicę Piotrową kardynała Karola Wojtyły to również w perspektywie Wielkiego Jubileuszu wydarzenie opatrznościowe. Co więcej, oba wymienione wydarzenia okazują się urzeczywistnieniem jednego opatrznościowego zamysłu. Mianowicie Sobór – „Seminarium Ducha Świętego"[2] – otwierał serca i umysły wszystkim zgromadzonym uczestnikom, szczególnie Ojcom Soboru (biskupom). Powstawały soborowe dokumenty: konstytucje, dekrety, deklaracje. Ale nawet najpiękniejsze i najbardziej doniosłe uchwały pozostaną zapisane w księgach, jeżeli nie rozgłosimy ich po całej Ziemi – *Boży ogień trzeba roznieść*, aby zapłonął (por. Łk 12, 49). A któż mógłby uczynić to lepiej niż ten, który z woli samego Chrystusa (por. Łk, 22, 31-32) ma nas umacniać w wierze.

[1] Warszawa: KAI 1994 – dalej skrót: TMA.

[2] Sformułowanie Ojca Świętego Jana Pawła II (*Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin: RW KUL 1994, s. 125).

1. Pielgrzymowanie

Wydaje się, że zasygnalizowany wątek – potrzeby szczególnego zaangażowania w głoszenie nauki ostatniego Soboru – podejmuje Piotr naszych czasów, stwierdzając w cytowanym już liście apostolskim: „Ważnym czynnikiem w realizacji Soboru Watykańskiego II stało się *papieskie pielgrzymowanie*" (TMA nr 24). Przypomina, że pielgrzymowanie to rozpoczął Jan XXIII, jeszcze w przeddzień otwarcia Soboru, symboliczną pielgrzymką do Loreto i Asyżu. Paweł VI pielgrzymował zaś do Ziemi Świętej (1964) oraz „odbył dziewięć wielkich podróży apostolskich, nawiązując dzięki nim bezpośredni kontakt z ludami różnych kontynentów".

Papieskie pielgrzymowanie staje się szczególnie ważne w roku Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. O ile bowiem Sobór Watykański II oraz działalność papieży z nim związanych były „przygotowaniem nowej wiosny życia chrześcijańskiego", o tyle przeżywanie Wielkiego Jubileuszu winno ukazać rozkwit tego życia, „jeśli tylko chrześcijanie będą posłuszni działaniu Ducha Świętego" (por. TMA nr 18).

Jubileusz natomiast – przypomina to cytat z Księgi Kapłańskiej – jest powiązany z „powrotem do swej własności, do swego rodu". Nie może bowiem nastąpić ani wiosna życia, ani jego rozkwit, gdy zapomnimy o „korzeniu". I właśnie dlatego Następca Piotra, w liście przygotowującym do Jubileuszu Roku 2000, przypomina: „Jezus narodził się z Ludu wybranego jako spełnienie obietnicy danej Abrahamowi i wciąż na nowo przypominanej przez proroków" (TMA nr 6). Uroczystości Wielkiego Jubileuszu są więc uczczeniem owej „pełni czasu", gdy Bóg zesłał swego Syna „zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem" (Ga 4, 4) – dwutysiąclecie obecności Jezusa Chrystusa w Kościele.

Ale wymienione uroczystości winny być nie tylko dziękczynieniem dokonywanym „w czasie"; winny one również być powrotem do miejsc, do „przestrzeni", w której dokonały się największe tajemnice samoobjawienia się Boga. W liście przygotowującym do Wielkiego

Jubileuszu jego autor napisał: „Byłoby rzeczą bardzo wymowną, gdyby w perspektywie Roku 2000 udało się nawiedzić te wszystkie *miejsca, które leżą na drodze Ludu Bożego Starego Przymierza*, poczynając od miejsc związanych z Abrahamem i Mojżeszem, poprzez Egipt i górę Synaj, aż do Damaszku, miasta, które było świadkiem nawrócenia św. Pawła" (TMA nr 24). Taki plan pielgrzymowania rozważał Jan Paweł II w roku 1994; w *Liście o pielgrzymowaniu do miejsc związanych z historią zbawienia*, z dnia 29 czerwca 1999 roku, do planu poprzedniego dodał jeszcze Ateny – ze względu na mowę Pawła na Areopagu (por. Dz 17, 22-31) – jako „najważniejszy symbol spotkania Ewangelii z kulturą ludzką"[3].

Z zamierzonych planów nie wszystko udało się zrealizować w Roku Jubileuszowym. Do Aten oraz Damaszku pielgrzymował Jan Paweł II w maju bieżącego roku[4]; wciąż jeszcze nie odwiedził ziemi, z której przed wieloma wiekami wyszedł Abraham (obecny Irak). Ponieważ jednak jubileuszowego pielgrzymowania nie można było rozpocząć nie wspomniawszy Abrahama, więc uroczysta liturgia ku czci ojca naszej wiary odbyła się w Watykanie, w auli Pawła VI (23 lutego 2000). Następca Piotra mówił wówczas: „[...] w tym roku Wielkiego Jubileuszu, kiedy sięgamy sercem do początków przymierza Boga z ludzkością, wzrok nasz kieruje się ku Abrahamowi, ku temu miejscu, gdzie usłyszał on wezwanie Boga i na to wezwanie odpowiedział posłuszeństwem wiary"[5]. A potem, już dnia następnego (24 lutego), udał się w jubileuszowe pielgrzymowanie do Egiptu i na górę Synaj – *była to jego dziewięćdziesiąta podróż apostolska*. Pielgrzymowanie po ziemi uświęconej obecnością Syna Bożego – Ziemi Świętej – odbywało się w dniach 20-26 marca; *była to dziewięćdziesiąta pierwsza podróż apostolska* Jana Pawła II.

[3] *List Ojca Świętego Jana Pawła II o pielgrzymowaniu do miejsc związanych z historią zbawienia*, „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1999, nr 9-10, (216), s. 4-8. Zob. Appendix, s. 373-381.

[4] Do Aten (Grecja) oraz Damaszku (Syria) pielgrzymował Jan Paweł II w dniach 4-8 maja 2001 roku.

[5] Cyt. za: „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 2000, nr 4 (222), s. 7.

2. Ziemia Święta

Czyż trzeba było jechać do tych wszystkich miejsc? – Tak, trzeba było! Ponieważ „wymiar «przestrzeni», w której dokonała się konkretnie tajemnica Wcielenia, jest [...] nie mniej ważny niż wymiar «czasu»"[6]. Miejsce przywołuje w pamięci ludzi. Odwiedzający w roku 1963 Ziemię Świętą, kardynał Karol Wojtyła zapisał: „Jakże pragnąłbym wiedzieć, że kamienie, po których stąpam w Nazarecie, to te same, których dotknęła Jej stopa, gdy była jedynym miejscem Twoim na ziemi. Spotkanie z Tobą przez kamień, którego dotknęła stopa Twojej Matki! Ach, miejsce na ziemi, miejsce ziemi świętej – jakimże miejscem jesteś we mnie! Dlatego właśnie nie mogę po tobie stąpać, muszę klęknąć"[7].

Gdy łączę zacytowane słowa, tak wiele mówiące o pielgrzymującym niegdyś kardynale z królewskiego Krakowa, z jubileuszowym pielgrzymowaniem przez Ziemię Świętą tej samej przecież osoby, dźwigającej teraz urząd i posługiwanie Piotra, również mam ochotę klęknąć! Dla chrześcijanina „sprawa Jezusa z Nazaretu" (por. Dz 10, 38) jest nierozerwalnie powiązana z dziejami przymierza Boga Biblii z człowiekiem: przez Jezusa Chrystusa – z *każdym* człowiekiem (por. J 3, 16). Sprawa Jezusa Chrystusa – to trwające dzieje Bożej Miłości, a jubileuszowa pielgrzymka Jana Pawła II do ziemi Jezusa pozwoliła poniekąd owych dziejów „dotknąć", być ich bezpośrednim świadkiem.

Oto Jana Pawła II wita w Ziemi Świętej *prezydent żydowskiego państwa, Izraela*. Szymon Piotr, w swoim Następcy, poniekąd *powraca* do ziemi, z której wyszedł; *powraca* do mieszkającego tu ponownie ludu, „z którym – jak naucza Biblia (por. Wj 19, 5-8) i *przypomina* Sobór Watykański II, Bóg – zawarł przymierze i który stopniowo pouczał, siebie i zamiary woli swojej objawiając w jego dziejach i uświęcając go dla siebie"[8]. To właśnie z tego ludu – tak nauczają Apostołowie (por. Mt 1, 1-16; Ga 4, 4) i przypomina tenże Sobór – wywodzi się, według ciała, Jezus Chrystus, wszyscy Jego uczniowie, z Piotrem na czele oraz cały pierwszy Kościół dnia zesła-

[6] *List Ojca Świętego Jana Pawła II o pielgrzymowaniu*, nr 1.

[7] Tamże, nr 4.

[8] Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, w: Sobór Watykański II, *Konstytucje, dekrety, deklaracje*, Poznań: Pallottinum 1968², nr 9.

nia Ducha Świętego[9]. Tenże lud, *nigdy nie odwołanego przymierza*[10] – chociaż skazany na śmierć przez neopogański hitleryzm – żyje! I coś jeszcze więcej – Sobór Watykański II naucza: „Żydzi *nadal* ze względu na swych przodków są bardzo drodzy Bogu, który nigdy nie żałuje darów i powołania" (*Nostra aetate*, nr 4; kursywa – R.J.W.-W.).

Powtórzmy: *Żydzi nadal są bardzo drodzy Bogu, który nigdy nie żałuje darów i powołania*! A wiec: Bóg nigdy tegoż ludu nie odrzucił ani innym go nie zastąpił! Głoszona przez wielu pisarzy chrześcijańskich – nawet Ojców Kościoła – teoria *odrzucenia* Żydów oraz ich *zastępstwa* przez chrześcijaństwo (teoria substytucji, uznająca *Kościół* za *prawdziwy Izrael*) – w świetle nauczania Soboru Watykańskiego II okazuje się *pseudoteologią*[11]! Izajasz Prorok pisał: „[...] tak mówi Pan, Stworzyciel twój, Jakubie i *Twórca twój, o Izraelu*: «Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś mój! Gdy pójdziesz przez wody, Ja będę z tobą, i gdy przez rzeki, nie zatopię ciebie. *Gdy pójdziesz przez ogień, nie spalisz się, i nie strawi cię płomień. Albowiem Ja jestem Pan, twój Bóg, Święty Izraela, twój Zbawca*»" (Iz 42, 1-3; kursywa – R.J.W.-W.).

Mając na uwadze zacytowane słowa proroka Izajasza (z VIII wieku przed Chrystusem) oraz nauczanie Soboru Watykańskiego II (z II połowy wieku XX po Chrystusie), zatrzymajmy się na chwilę przy wspomnianym przemówieniu prezydenta żydowskiego państwa. Witając Papieża, prezydent Ezer Weizman powiedział: „Tylko 200 pokoleń dzieli nas od chwili, gdy człowiek imieniem Abraham opuścił ziemię ojców i wyruszył do ziemi, która dziś jest moim krajem. Tylko 150 pokoleń oddziela zbawczy słup ognisty wyjścia z Egiptu od słupa dymu zagłady Szoah"[12]. Wstrząsające to słowa, wstrząsające zestawienia – nie metafor, nie idei – lecz faktów: *wciąż trwającej – żywej rzeczywistości wiary, trwających dziejów Biblii!* Jak przed wiekami – *Błogosławiony Bóg Izraela* – wywiódł swój lud z niewoli Egiptu, podobnie wywiódł go z „piekła" neopogańskiego nazizmu i, niepojętymi drogami Opatrzności, zaprowadził ponownie do ziemi obiecanej Abrahamowi i jego potomstwu – „jako własność na wieki" (por. Rdz 17, 3-9).

Chciałbym dla jasności zaznaczyć, że sformułowana właśnie opinia – dotycząca Izraela – nie jest bynajmniej tylko osobistym przekonaniem autora niniejszego tekstu. *Tak naucza Kościół*! W dokumencie Stolicy Apostolskiej czytamy: „*Trwanie Izraela* (tam, gdzie tyle starożytnych narodów znikło bez śladu) jest faktem historycznym i znakiem, który *należy interpretować w ramach planu Bożego*. Trzeba w każdym razie odejść od tradycyjnych koncepcji narodu ukaranego, zachowanego jako żyjący argument dla apologetyki chrześcijańskiej. *On pozostaje narodem wybranym*, «dobrą oliwką», «w którą wszczepione zostały gałązki dziczki oliwnej narodów» [...]"[13]. Jeszcze raz zatem powtórzmy, bo o tym właśnie przez wieki nie pamiętano: Izrael – lud Starego Przymierza – pozostaje ludem wybranym, a jego trwanie jest bardzo ważne dla Kościoła[14].

---

[9] „Zawsze też ma Kościół przed oczyma słowa Apostoła Pawła odnoszące się do jego ziomków, «do których należy przybrane synostwo i chwała, przymierze i zakon, służba Boża i obietnice; ich przodkami są ci, z których pochodzi Chrystus według ciała» (Rz 9, 4-5), Syn Dziewicy Maryi. Pamięta także, iż z żydowskiego ludu pochodzili Apostołowie, będący fundamentami i kolumnami Kościoła, oraz bardzo wielu spośród owych pierwszych uczniów, którzy ogłosili światu Ewangelię Chrystusową" (*Nostra aetate*, nr 4).

[10] W dokumencie Stolicy Apostolskiej: *Żydzi i judaizm w głoszeniu słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego* (24 czerwca 1985), czytamy (nr 3): „Ojciec Święty przedstawił tę trwałą rzeczywistość narodu żydowskiego w niezwykle trafnej formule teologicznej w swym przemówieniu do przedstawicieli wspólnoty żydowskiej Republiki Federalnej Niemiec (Moguncja, 17 listopada 1980 r.): *«naród żydowski Starego Przymierza, które nigdy nie zostało odwołane...»*" (kursywa – R.J.W.-W.). Zob. Appendix, s. 335-345 oraz s. 356-358.

[11] Ks. prof. H. Witczyk, w artykule: *Czy substytucja jest pseudoteologią?* („Więź", 2000, nr 11, s. 122-132), bardzo żarliwie broniąc swego Mistrza – gest piękny – nie uwzględnia jednak w stopniu dostatecznym posoborowego nauczania Kościoła. Odwoływanie się do autorytetów teologicznych – nawet patrologicznych – nie może przysłonić jednoznacznie brzmiących tekstów Soboru Watykańskiego II (por. *Lumen gentium*, nr 6 i *Nostra aetate*, nr 4) oraz dokumentów Stolicy Apostolskiej dotyczących interpretacji *Nostra aetate*, nr 4. Jednoznaczne w tejże materii jest również nauczanie *Katechizmu Kościoła katolickiego* (por. np. nr 62 i 63). Wreszcie bardzo liczne przemówienia Jana Pawła II – zwłaszcza jego modlitwa pod Ścianą Zachodnią w Jerozolimie – nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości – substytucja jest pseudoteologią. Wprawdzie Jan Paweł II nie jest biblistą, ale *dla teologa katolickiego* jest kimś więcej niż tylko biblistą (por. KS. M. CZAJKOWSKI, *Tak, substytucja jest pseudoteologią*, „Więź", nr wyżej cytowany, s. 132-138).

[12] Cyt. za: KS. A. BONIECKI, *To jest miejsce święte*, „Tygodnik Powszechny", 2 kwietnia 2000, s. 8.

[13] *Żydzi i judaizm w głoszeniu słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego*, rozdz. VI, nr 1; kursywa – R.J.W.-W.

[14] Por. np. KS. W. CHROSTOWSKI, *Nowe spojrzenie chrześcijaństwa na Żydów i judaizm – nowa teologia*, w: *Żydzi i chrześcijanie w dialogu. Materiały Między-*

3. Starsi bracia w wierze

Dzieje Żydów, zarysowane w przemówieniu prezydenta Weizmana, znaczą również dzieje chrześcijaństwa, które wyłania się z judaizmu. Oczywiście, Kościół tworzą ci, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Ale tak jak nie ma Kościoła bez Jezusa z Nazaretu, tak nie ma Jezusa z Nazaretu bez Izraela. I owa nierozerwalna więź – żydowski korzeń chrześcijaństwa – będzie do końca czasów, gdy: *„cały Izrael będzie zbawiony"* (Rz 11, 26). W końcowych wersetach Apokalipsy św. Jana czytamy (22, 16): „Ja Jezus, posłałem mojego anioła, by wam zaświadczyć o tym, co dotyczy Kościołów. *Jam jest Odrośl i Potomstwo Dawida. Gwiazda* świecąca, poranna" (kursywa w Biblii Tysiąclecia).

Wszystkie księgi Nowego Testamentu są świadectwem sporu wewnątrzżydowskiego; więcej niż sporu – rozdarcia w łonie judaizmu. Wiara w Jezusa podzieliła Żydów. Ci, którzy w Niego uwierzyli – Apostołowie – znalazłszy się ostatecznie poza Synagogą, stali się fundamentem Kościoła. W wyznaniu wiary mówimy: *wierzę w jeden, święty, powszechny i* ***apostolski*** *Kościół.*

Chrześcijaństwo *nie jest judaizmem*, ale, powtarzam, wyrasta ono z łona judaizmu i wszyscy bezpośredni uczniowie Jezusa (Żydzi) mieli głęboką świadomość zakorzenienia w Izraelu. Nowy Testament nie głosi antyjudaizmu[15]. Paweł Apostoł wręcz ostrzegał chrześcijan wywodzących się z pogaństwa (Rz 11, 18): „[...] [pamiętaj, że] nie ty podtrzymujesz korzeń, ale korzeń ciebie".

Niestety, dzieje pokazały, że upomnienie św. Pawła, kierowane do przyjmujących chrzest pogan, nie zostało przez tych ostatnich zrozumiane. Już od lat czterdziestych II wieku – głównie w następstwie niezrozumienia swoistości religijnej *ludu Przymierza*[16] – rozpoczyna

narodowego Kolokwium Teologicznego w Krakowie-Tyńcu, 24-27 kwietnia 1988 r., oprac. ks. W. Chrostowski, Warszawa: ATK 1992, s. 230-246.

[15] Por. *Radici dell'antigiudaismo in ambiente cristiano. Colloquio Intra-Ecclesiale. Atti del Simposio teologico-storico, Città del Vaticano, 30 ottobre-1 novembre 1997*, Città del Vaticano: Libreria Editrice Vaticana 2000, zwłaszcza s. 81-216.

[16] To nie Izrael wybrał sobie Boga, ale Bóg wybrał najpierw Abrahama, któremu kazał wyjść z domu swego ojca i z ziemi, na której mieszkał (por. Rdz 12, 1 nn.). W Abrahamie, w jego przede wszystkim duchowym (nie biologicznym) – dziedzictwie Bóg ukształtował, poniekąd *stworzył*, Izraela: lud Przymierza (por. Iz 43, 15 i 44, 21). Tak więc pojmowanie ludu Przymierza (12 pokoleń Jakuba-Izraela) w kate-

się formowanie przepaści pomiędzy judaizmem a chrześcijaństwem. Owa przepaść, widoczna już w okresie wczesnej apologetyki chrześcijańskiej (w pismach Pseudo-Barnaby, Justyna, Tertuliana, Melitona z Sardes), a potem w pismach wielu Ojców Kościoła[17], w latach trzydziestych XX wieku była tak głęboka, iż bardzo wielu chrześcijanom wydawało się (niektórym wciąż się wydaje), że judaizm i chrześcijaństwo nie mają z sobą nic wspólnego. To właśnie owa bardzo głęboka przepaść oddzielająca chrześcijaństwo od judaizmu powodowała, iż – poza nielicznymi wyjątkami (np. J. Maritain, Ch. Journet, E. Stein) – antyżydowskie fobie nazizmu nie budziły większego niepokoju w chrześcijańskiej Europie.

Ową przepaść, pogłębianą przez 19 wieków, Kościół katolicki usiłuje zasypać dopiero w następstwie nauczania Soboru Watykańskiego II. Wspomniany Sobór, zwołany przez błogosławionego Jana XXIII, stanął wobec wielu wyzwań współczesnego świata. Problem chrześcijańskiego antysemityzmu był jednym z nich, a eksterminacja Żydów w czasie II wojny światowej uczyniła ów problem szczególnie palącym[18]. W każdym razie dopiero nauczanie Soboru Watykańskiego II, dokładniej: Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich *Nostra aetate*, nr 4, niesie zasadniczy przełom w nauczaniu Kościoła o Żydach i judaizmie.

Mając to wszystko na uwadze, spójrzmy na dwa wydarzenia w papieskim pielgrzymowaniu przez Ziemię Świętą: wizytę Jana Pawła II w Mauzoleum *Yad Vashem*, miejscu upamiętniającym *Szoah*

goriach polityczno-społecznych – jako naród pośród innych narodów – jest wypaczeniem zasadniczego podziału Biblii na lud Pana (*laos*) oraz *narody* pogańskie (*ethnos*). Również przenoszenie religijnego wybrania (stworzenia) Izraela na jakiekolwiek inne wspólnoty społeczno-polityczne jest niczym nieuzasadnioną ekstrapolacją. Narody pogańskie przyjmując wiarę w Jezusa Chrystusa, wpisały się do wspólnoty narodów chrześcijańskich. Reasumując, aspekt społeczno-polityczny należy odróżniać od aspektu religijnego. Biblia (Stary i Nowy Testament) ma na uwadze aspekt religijny.

[17] Por. M. REMAUD, *Chrétiens et Juifs entre le passé et l'avenir*, Bruxelles: Lessius 2000, s. 21-74.

[18] W dokumencie Stolicy Apostolskiej *Wskazówki i sugestie w sprawie wprowadzania w życie deklaracji soborowej „Nostra aetate", nr 4* (1 grudnia 1974), czytamy w pierwszym akapicie: „Ta soborowa inicjatywa włączyła się [...] w nurt myśli i przedsięwzięć głęboko naznaczonych pamięcią o prześladowaniach i rzeziach Żydów, które miały miejsce w Europie tuż przed i podczas II wojny światowej". Por. R. LAURENTIN, *L'Eglise et les Juifs à Vatican II*, Tournai: Casterman 1967.

oraz jego obecność i modlitwę w najważniejszym miejscu żydowskiej modlitwy – przy Murze Zachodnim[19]. Oba wspomniane wydarzenia miały miejsce w Jerozolimie. Oba są doskonałą ilustracją głębokich zmian, jakie zaszły w Kościele w stosunku do Żydów i judaizmu w następstwie nauczania Soboru Watykańskiego II[20]. Wreszcie, oba wydarzenia stanowią merytoryczną całość w jubileuszowym spotkaniu Następcy Piotra z Żydami o bardzo ważnych konotacjach teologicznych, zupełnie niezrozumiałych bez odwołania się do nauczania Soboru Watykańskiego II.

4. Kościół opłakuje

Obecność Papieża w Instytucie Pamięci *Yad Vashem* (23 marca 2000), słowa przez niego tam wypowiedziane, to jakby finał – *akt żalu* (!) – jubileuszowego rachunku sumienia, *oczyszczenia pamięci*[21] w obszarze relacji chrześcijańsko-żydowskich. Krótkie przemówienie Jana Pawła II, chociaż bezpośrednio kierowane do Żydów – ze względu na wyjatkowe okoliczności czasu oraz miejsca, w którym zostało wygłoszone – pozostanie *wyjątkowo ważnym głosem Następcy Piotra*, w który z uwagą powinien wsłuchać się każdy chrześcijanin. Porównać by je można do utworu muzycznego o bardzo wyraźnym i znanym temacie, przy czym jubileuszowa interpretacja tego tematu, dokonana przez Jana Pawła II – co w wymiarze teologicznym nabiera znaczenia szczególnego – była całkowicie odmienna od dotychczasowych. Przed Soborem Watykańskim II taka interpretacja byłaby niemożliwa.

[19] Chodzi o zachowane szczątki muru otaczającego od zachodu miejsce, gdzie wznosiła się Świątynia Jerozolimska. Owe zachowane szczątki muru nazywa się, z przyzwyczajenia – niestety, wciąż nie zdając sobie sprawy z pejoratywnej konotacji takiego określenia – *Ścianą płaczu*.

[20] Okazuje się, że oba wydarzenia były również bardzo ważne dla Dostojnego Pielgrzyma. Por. JAN PAWEŁ II, List apostolski *Novo millennio ineunte* [na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000], „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 2001, nr 2(230), nr 13.

[21] Por. bullę Jana Pawła II ogłaszającą Wielki Jubileusz Roku 2000, *Incarnationis mysterium* (Watykan: Libreria Editrice Vaticana 1998). Czytamy w niej (nr 11): „[...] znak *oczyszczenia pamięci*: domaga się on od wszystkich, aby w akcie odwagi i pokory uznali błędy tych, którzy nosili i noszą miano chrześcijan" (kursywa w tekście).

„Z naszych serc – tymi słowy Papież rozpoczął swoje przemówienie – wydobywają się słowa starożytnego Psalmu:

> stałem się jak sprzęt wyrzucony.
> Słyszę bowiem złorzeczenia wielu:
> «Trwoga dokoła»,
> gdy przeciw mnie się zbierają,
> zamyślają odebrać mi życie.
> Ja zaś pokładam ufność w Tobie, Panie,
> mówię: «Ty jesteś moim Bogiem»" (Ps 31, 13-15).

Niejednokrotnie, gdy odczuwamy brak słów adekwatnych do chwili i miejsca, w którym trzeba przemawiać, uciekamy się do znanych modlitw. Tak właśnie uczynił Jan Paweł II w Yad Vashem, odwołując się do Psałterza: wspólnego modlitewnika – najpierw Żyda, a potem chrześcijanina. Chrześcijan z Żydami łączą właściwie wszystkie księgi Biblii Hebrajskiej, którą chrześcijanin nazywa Starym Testamentem. Zauważmy jednak, że już w nazewnictwie kryje się to, co nas dzieli. Chrześcijanin bowiem Biblię Hebrajską nazywa Starym Testamentem, ponieważ interpretuje ją w świetle Nowego Testamentu – w świetle „sprawy Jezusa z Nazaretu". Tak jest również z Psałterzem – zwłaszcza (!) z zacytowanym Psalmem 31.

Interpretacja chrześcijańska zacytowanego Psalmu jest bardzo wyraźna. Wystarczy przypomnieć sobie liturgię Wielkiego Piątku, aby odnaleźć ów Psalm, czytany bezpośrednio po fragmencie z proroka Izajasza (52, 13-53, 12) – w którym ukazany jest „mąż boleści, [...], przebity za nasze grzechy" – a przed opisem męki Chrystusa według Ewangelii św. Jana (18, 1-19, 42). Tak więc rozpoczynając swoje przemówienie fragmentem Psalmu 31, Jan Paweł II, trudno tu mieć wątpliwości, wydobył przed słuchaczami bardzo znany i – dla chrześcijanina – bardzo wyraźny „temat": *mękę i śmierć Jezusa Chrystusa*. „Temat", który podzielił, a nawet – miał wpływ na pogłębianie przepaści oddzielającej Żydów od chrześcijan.

Przecież chrześcijanie, przynajmniej przez 19 wieków – *błędnie interpretując księgi Nowego Testamentu* – winą za śmierć Jezusa obciążali Żydów[22]! Poprzez wieki, wiele znamienitych dzieł sztuki

[22] Sobór Watykański II naucza: „A choć władze żydowskie wraz ze swymi zwolennikami domagały się śmierci Chrystusa, jednakże *to, co popełniono podczas Jego męki, nie może być przypisane ani wszystkim bez różnicy Żydom wówczas żyjącym, ani Żydom dzisiejszym*" (*Nostra aetate*, nr 4; kursywa – R.J.W.-W.).

malarskiej – i nie tylko malarskiej – ukazywało tłum karykaturalnie powykrzywianych żydowskich twarzy naigrawających się, poniewierających, wreszcie krzyżujących Chrystusa[23]. Niejedna strofa wielkopostnej pieśni przypominała o okrutnych Żydach domagających się śmierci Jezusa[24].

I cóż z tak wyraźnym i *obolałym* „tematem" uczynił Jan Paweł II? – Chrześcijańską interpretację Psalmu 31 Piotr naszych czasów odniósł do sponiewieranych i pozbawionych ludzkiej godności Żydów, ofiar Holocaustu, w nich dostrzegając sponiewierane oblicze Chrystusa. Podobną sugestię można zresztą znaleźć już we wcześniejszych tekstach Jana Pawła II[25]. Jednakowż fakt, że uczynił to tak wyraźnie w Yad Vashem, w trakcie jubileuszowej pielgrzymki, nadaje jego słowom szczególnego ciężaru. Powiedział: „[...] nie ma słów dość mocnych, aby wyrazić ból z powodu straszliwej tragedii *Szoah*. [...]. Przybywam do *Yad Vashem*, aby złożyć hołd milionom Żydów, którzy ogołoceni z wszystkiego, przede wszystkim zaś z ludzkiej godności zostali wymordowani w latach Holocaustu. [...]. Mężczyźni, kobiety i dzieci wołają do nas z otchłani udręki, jakiej zaznali. Czyż moglibyśmy nie usłyszeć ich krzyku?"

Z wiarą oraz całym bogactwem jubileuszowych łask wmyślając się w zacytowane słowa Jana Pawła II, za św. Pawłem możemy potwórzyć (Rz 5, 20): „Gdzie [...] wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska". A gdzie łaska rozlała się obficiej niż grzech, tam też nastąpiło rozpoznanie grzechów i uprzytomnienie konieczności *oczyszczenia pamięci*.

Bo jest faktem, że wiara w Jezusa podzieliła Żydów. Ci, którzy w Niego uwierzyli, zostali usunięci z Synagogi. Judaizm nie przyjął prawdy wiary o tajemnicy Wcielenia Syna Bożego. *Ale dlaczego*

[23] Chyba najbardziej typowy i znany: obraz Hieronima Boscha *Chrystus niosący krzyż*.

[24] W bardzo znanej wielkopostnej pieśni, zaczynającej się od słów: *Rozmyślajmy dziś*, lud Boży modli(ł) się (?) śpiewając: „Wnet się rzucili jako lwi zaciekli, – Apostołowie od Niego uciekli, – On zaś był śpiesznie wiedzion do Annasza, – Pociecha nasza. [...]. Krzyknęła potem tłuszcza zbuntowana: – «Nie chcemy Tego za swego mieć Pana, – Niechaj na krzyżu swój żywot położy – Ten to Syn Boży!»". Por. KS. J. SIEDLECKI, *Śpiewnik kościelny*, Opole: Wydawnictwo Św. Krzyża 1965, s. 82-83. Nie muszę chyba wyjaśniać, że *lwi zaciekli* czy *tłuszcza zbuntowana* – oznacza w strofach tejże pieśni właśnie Żydów.

[25] Por. np. *Przekroczyć próg nadziei*, s. 87.

śmierć Jezusa tak bardzo zantagonizowała wyznawców religii żydowskiej ze światem chrześcijańskim? Przecież śmierć Jezusa była krzykiem miłości! Nikt Chrystusowi życia nie odebrał. Zarzut Bogobójstwa, kierowany przez chrześcijan do Żydów, był od samego początku straszliwym błędem nie mającym nic wspólnego z tajemnicą życia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. On sam mówił (J 10, 17-18): „Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo ja życie moje oddaję, aby je [potem] znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać. Taki nakaz otrzymałem od mojego Ojca". Chrystus *dobrowolnie* ofiarował swoje życie jako *dar miłości* (por. J 15, 13). Umarł i zmartwychwstał za nasze grzechy (por. Rz 4, 25). Jezus nauczał, że nie przyszedł znieść Prawa ani Proroków (Mt 5, 17). Przyszedł wypełnić i wypełnił MIŁOŚCIĄ. Tak właśnie miłuje Bóg; dlatego dał swego Syna, który „istniejąc w postaci Bożej [...] ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, [...] uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej" (Fp 1, 6-8). A stało się to wszystko, aby *nikt nie zginął*, aby prawda o Jedynym Bogu i udział w przymierzu był dostępny dla *każdego człowieka*. Jezus Chrystus wszystkich pojednał „z Bogiem, w jednym Ciele przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości" (por. Ef 2, 11-18). Wreszcie Jezus Chrystus prosił swoich uczniów: *„Wytrwajcie w miłości mojej!"* (J 15, 9).

Niestety, już w II wieku po Chrystusie, ze śmierci Jezusa z Nazaretu uczyniono w świecie chrześcijańskim „bat" na Żydów, upatrując w nich głównych winowajców oraz sprawców ukrzyżowania. Błędy antyjudaizmu – pseudoteologiczne „teorie": *Bogobójstwa*, a następnie *odrzucenia* oraz *substytucji* – deformowały poprzez wieki świadomość chrześcijan, przedstawiając Żyda jako największego wroga Jezusa i chrześcijaństwa. Wymienione podstawowe błędy antyjudaizmu nie tylko były przyczyną cierpień świata żydowskiego, niszczyły one również – od wewnątrz – samo chrześcijaństwo. Stąd właśnie płynąca konieczność oczyszczenia chrześcijańskiej pamięci z owych pseudoteologicznych teorii. Stąd również płynąca powinność wyrażenia żalu za zło wyrządzone przez licznych chrześcijan w ciągu wielu wieków Żydom i judaizmowi[26].

[26] Por. CARDINAL E. I. CASSIDY, *L'avenir des relations judéo-chrétiennes à la lumière de la visite du Pape Jean-Paul II en Terre Sainte*, „Sens", 2001, nr 9-10, s. 427-438.

Ojciec Święty, w swoim przemówieniu w Yad Vashem, skierował od razu uwagę na ofiary Holocaustu i do nich parokrotnie nawiązywał. Ale przecież Holocaust był jedynie apogeum cierpień i prześladowań, które poprzez wieki były udziałem społeczności żydowskiej w chrześcijańskiej Europie. To, niestety, świat chrześcijański jest twórcą ideologii antyjudaizmu – całego systemu nauczania pogardy dla Żydów oraz ich poniżania[27]. „W świecie chrześcijańskim bowiem – stwierdza Jan Paweł II – zbyt długo krążyły błędne i niesprawiedliwe interpretacje Nowego Testamentu dotyczące narodu żydowskiego i jego domniemanych win, rodząc wrogie postawy wobec tego ludu"[28]. „Antyjudaistyczna postawa środowisk chrześcijańskich – czytamy w dokumencie Stolicy Apostolskiej – oraz głęboki podział istniejący między Kościołem a ludem żydowskim prowadziły do powszechnej dyskryminacji, której skutkiem były czasem masowe wypędzenia lub próby przymusowego nawracania"[29]. Najwyższy więc czas, *aby chrześcijanin szydzący, poniewierający, a niejednokrotnie również mordujący Żyda, ujrzał samego siebie w gronie naigrawających się, poniewierających oraz krzyżujących samego Jezusa Chrystusa.* To właśnie ów chrześcijanin – takie jest moje głębokie przekonanie – ponosi olbrzymią odpowiedzialność również i za to, że przeciętny Żyd wciąż boi się Jezusa z Nazaretu albo przynajmniej – nie chce mieć z Nim nic wspólnego.

> Słyszę bowiem złorzeczenia wielu:
> „Trwoga dokoła",
> gdy przeciw mnie się zbierają,
> [...]
> Ja zaś pokładam ufność w Tobie, Panie,
> mówię: „Ty jesteś moim Bogiem" (Ps 31, 13-15).

Holocaust – powtarzam – nie pojawił się w chrześcijańskiej Europie nagle i nie oszukujmy samych siebie, obciążając winą za zbrodnie popełnione na Żydach w czasie ostatniej wojny jedynie nazistowską ideologię. W każdym razie dokument Stolicy Apostolskiej, zatytułowany: *Pamiętamy: Refleksje nad „Szoah"*, w gronie winowajców dostrzega również chrześcijan: „[...] duchowy opór i konkretne działanie chrześcijan nie były takie, jakich można by oczekiwać od uczniów Chrystusa. [...] *Dla chrześcijan to brzemię ciążące na sumieniu ich braci i sióstr z czasów drugiej wojny światowej powinnno być wezwaniem do pokuty*"[30] (kursywa – R.J.W.-W.). Dla wszystkich chrześcijan...

Widzimy zatem, że są podstawy, aby obecność Papieża w Instytucie Pamięci *Yad Vashem* i słowa przez niego tam wypowiedziane nazwać finałem jubileuszowego rachunku sumienia, *oczyszczeniem pamięci* w obszarze relacji chrześcijańsko-żydowskich: „Uznaję bowiem moją nieprawość, a grzech mój jest zawsze przede mną" (Ps 51, 5). Z tego właśnie powodu wydaje się, że najważniejsze słowa wypowiedziane przez Jana Pawła II w Yad Vashem były następujące: „Jako Biskup Rzymu i Następca Apostoła Piotra zapewniam naród żydowski, że *Kościół katolicki*, kierując się ewangelicznym prawem prawdy i miłości, a nie względami politycznymi, *jest głęboko zasmucony z powodu nienawiści, aktów prześladowania i okazywania antysemityzmu skierowanego przeciw Żydom przez chrześcijan w jakimkolwiek czasie i miejscu*" (kursywa – R.J.W.-W.).

Są to słowa najważniejsze, ponieważ wypowiada je *Biskup Rzymu* publicznie i uroczyście w roku Wielkiego Jubileuszu, wyrażając żal w imieniu Kościoła katolickiego; są one również najważniejsze, gdyż są niemal powtórzeniem tego, co zapisano w deklaracji soborowej *Nostra aetate*[31]. Pierwszy świadek i nauczyciel wiary przywiózł niejako słowa ostatniego Soboru i wypowiedział je w miejscu, w którym przede wszystkim winny były być wypowiedziane.

---

[27] Por. J. ISAAC, *Genèse de l'antisémitisme*, Paris: Calmann-Lévy 1956, s. 129 nn.; TENŻE, *L'antisémitisme a-t-il des racines chrétiennes*, Paris: Fasquelle 1960.

[28] Z przemówienia do uczestników sympozjum na temat korzeni antyjudaizmu (31 października 1997), nr 1. Tekst przemówienia – zob. Appendix, s. 367-369.

[29] Komisja do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem, *Pamiętamy: Refleksje nad „Szoah"* (16 marca 1998), zwłaszcza rozdz. III: *Relacje między Żydami i chrześcijanami*. Zob. Appendix, s. 346-355.

[30] Tamże, rozdz. IV.

[31] „Kościół [...] pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, opłakuje – nie z pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom" (*Nostra aetate*, nr 4).

5. Modlitwa o przebaczenie i pojednanie

Przemówienie Papieża w Yad Vashem wyrażało głęboki żal Kościoła za *akty nienawiści, prześladowania oraz przejawy antysemityzmu kierowane przeciw Żydom w każdym czasie i przez kogokolwiek*. Ale, jak wiadomo, nie wystarczy dobry rachunek sumienia, a potem szczery żal za popełnione zło. Jezus Chrystus pouczał, że przed złożeniem darów na ołtarzu trzeba wpierw pojednać się z bratem (por. Mt 5, 23-24); trzeba mieć odwagę za wyrządzone zło przeprosić. W liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* Jan Paweł II pisał, iż wobec kończącego się drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa jest obowiązkiem Kościoła wziąć na siebie ciężar grzechu tych swoich synów, którzy w przeszłości dali *„przykłady myślenia i działania, będące w istocie źródłem antyświadectwa i zgorszenia"* (TMA, nr 33). Zaś w dokumencie o podobnym charakterze, tyle że podpisanym na zakończenie Wielkiego Jubileuszu (6 stycznia 2001), a zatytułowanym *Novo millennio ineunte*, Jan Paweł II wspomina (nr 6): „Nie sposób zapomnieć przejmującej *Liturgii z 12 marca 2000* r., podczas której ja sam, wpatrując się w Bazylice św. Piotra w wizerunek Ukrzyżowanego, w imieniu Kościoła prosiłem o przebaczenie za grzechy wszystkich jego dzieci".

Otóż, podobnie jak słowa Soboru, wyrażające żal Kościoła za grzechy antysemityzmu, przywiózł Jan Paweł II i wypowiedział jako własne w Yad Vashem, tak również jedną z owych próśb, wypowiedzianych już w Bazylice św. Piotra – prośbę *do Boga skierowaną* o przebaczenie win tych, którzy w ciągu wieków przysporzyli cierpień ludowi Przymierza – przywiózł i ponownie odmówił *w najważniejszym miejscu dla modlących się Żydów*.

Wydarzyło się to 26 marca 2000 roku, w ostatnim dniu pobytu Jana Pawła II w Ziemi Świętej. Bezpośrednio po wizycie złożonej Wielkiemu Muftiemu Jerozolimy oraz obecności na placu świątynnym – na którym za czasów Jezusa Chrystusa stała Świątynia, centralne miejsce żydowskiego kultu (obecnie stoją tu dwa słynne meczety) – Jan Paweł II udał się pod Ścianę Zachodnią.

Dostojnego Gościa – usadowionego w fotelu, skierowanym w stronę Ściany Zachodniej – przywitał z mównicy, również w stronę Ściany Zachodniej skierowanej, żarliwym przemówieniem minister do spraw diaspory (w ówczesnym rządzie Ehuda Baraka), rabin Michael Melchior. Mówca zwrócił przede wszystkim uwagę na wyjątkowe

znaczenie miejsca, do którego właśnie przybył Dostojny Pielgrzym, w żydowskim życiu religijnym. Nie tylko bowiem żydowska modlitwa rozbrzmiewa tu od tysięcy lat, ale trzy razy w ciągu dnia – modlący się Żydzi na całym świecie – kierują swoje modły do Boga zwróceni ku temu właśnie miejscu. „Nigdy nie przestaliśmy się modlić. Nigdy nie przestaliśmy błagać: «Oby nasze oczy ujrzały łaskę powrotu Boga na Syjon»". I w lochach inkwizycji, i wstępując na szafot szubienicy, i stłoczeni w bydlęcych wagonach jadących do Auschwitz lub Treblinki, i w ogniu walki – broniąc państwa – Żydzi tęsknią i modlą się zwróceni w kierunku tego świętego miejsca. „Witamy Twoje przybycie tutaj jako potwierdzenie zaangażowania Kościoła katolickiego w położenie kresu czasom nienawiści, poniżenia i prześladowania Żydów". Oby już nigdy więcej nikt nie wykorzystywał religii dla usprawiedliwiania wojny. Obyśmy już nigdy więcej nie przyzywali imienia Boga wtedy, gdy podnosimy rękę na tych, którzy zostali stworzeni na Jego obraz i podobieństwo. „Uczyńmy co w naszej mocy, aby spełniła się pieśń pokoju proroka Izajasza: «I zaprowadzę ich na moją Świętą Górę i rozweselę w moim domu modlitwy. Całopalenia ich oraz ofiary będą przyjęte na moim ołtarzu, bo dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów» (Iz 56, 7). [...]. Witamy Cię przybywającego tutaj w pokoju i życzymy Ci błogosławieństwa oraz pokoju, gdy będziesz odchodził. *Niech Ten, który czyni pokój w niebiosach, uczyni pokój dla nas i dla całego Izraela. I zawołajmy wszyscy, Amen*"[32]. – *Amen* – wyraźnie poruszyły się usta wsłuchanego Papieża.

Obdarowany jeszcze przez mówcę księgą Tory (Pięcioksięgiem Mojżesza), Jan Paweł II zajął miejsce na mównicy.

Nie wygłosił jednak żadnego przemówienia.

Do najważniejszego miejsca żydowskiej modlitwy, o czym przypomniał przemawiający rabin, Piotr naszych czasów przychodził – a raczej „powracał" – właśnie z modlitwą i tylko z modlitwą. W tym właśnie miejscu – poprzez wieki – nie było modlitwy wierzących w Jezusa. Nie było jej tu – a gdzie indziej? Różnie, bardzo różnie bywało z modlitwą chrześcijan w intencji „starszych braci" w wierze. Do naszych czasów przetrwała piękna modlitwa, sięgającą czasów apostolskich – *Didache* – w której dziękujemy Bogu za lud Starego

[32] Por. angielski tekst przemówienia: *Visit to Israel of His Holiness Pope John Paul II. Speeches and addresses, March 2000*, Jerusalem: Printiv 2000, s. 26-28.

Przymierza: *święty winny szczep Dawida*[33]. Ale jest też faktem, że niejednokrotnie raczej nadużywano modlitwy, by Żydów dyskryminować, poniżać lub straszyć: Żydem perfidnym, żądnym chrześcijańskiej krwi, itp.[34]

Tym razem – w osłoneczniony poranek 26 marca roku 2000 – po wiekach nieobecności „powracał" Piotr w swoim Następcy *z długiej podróży*. Oczyszczenie pamięci z grzechów antysemityzmu umożliwiło przypomnienie drogi wiodącej do tego miejsca. Żal za zło wyrządzone Żydom przez wielu chrześcijan tęże drogę uczyniło przystępną, wrecz szeroko otwartą: Jan Paweł II witany był jak przyjaciel, gwarant nowych relacji chrześcijańsko-żydowskich.

Dobrze chyba jest mieć na uwadze również i to, że właśnie ten Następca Piotra – jeszcze jako mały chłopiec, potem młodzieniec – uczył się przyjaźni do Żyda w rodzinnym domu i w szkolnej ławie, w Wadowicach. Tej przyjaźni pozostał wierny pełniąc urząd i posługiwanie Piotra[35]. Ale niewątpliwie najpełniej nauczył się jej na *Seminarium Ducha Świętego*, gdy – jako biskup pomocniczy, potem arcybiskup-metropolita krakowski – uczestniczył w obradach Soboru Watykańskiego II.

To właśnie w uchwałach Soboru Watykańskiego II trzeba szukać „klucza hermeneutycznego", pozwalającego poprawnie i najgłębiej zinterpretować opisywane właśnie wydarzenie. Aby odnaleźć teologiczny sens obecności Jana Pawła II pod Ścianą Zachodnią, wystarczy, jak się wydaje, pierwsze zdanie czwartego punktu deklaracji soborowej *Nostra aetate*: „Zgłębiając tajemnicę Kościoła, święty Sobór obecny pamięta o więzi, którą lud Nowego Testamentu zespolony jest duchowo z dziedzictwem Abrahama".

To dzięki owej pamięci, o której mowa w zacytowanym zdaniu, Sobór Watykański II niejako przerzucił most ponad przepaścią oddzielającą chrześcijaństwo od judaizmu. Mianowicie, przyglądając

[33] Zob. *Liturgia Godzin* (w którejkolwiek z czterech części, dziękczynne modlitwy po Mszy św. otwiera: *Modlitwa Eucharystyczna z Nauki Dwunastu Apostołów*).

[34] Por. BRAT JOHANAN, *Chrześcijański antysemityzm*, tłum. M. Tarnowska, Kraków: Znak 2000, s. 22 nn.; J. TAZBIR, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Kraków: Universitas 2000, s. 73 nn.; S. MUSIAŁ, *Sabotaż teologiczny*, „Wprost", 15 kwietnia 2001, s. 79-81.

[35] Por. D. O'BRIEN, *Papież nieznany*, tłum. A. Abłamowicz, H. Kobylińska, Warszawa: J. Santorski & Co 1998.

się ludowi Nowego Testamentu – pierwszej wspólnocie wierzących w Jezusa Chrystusa – Sobór dostrzegł duchową więź łączącą ową wspólnotę z dziedzictwem Abrahama. Mówiąc to samo trochę inaczej – we wnętrzu własnej tajemnicy Kościół Soboru Watykańskiego II dostrzegł tajemnicę Izraela.

W rzeczy samej, wystarczy otworzyć Dzieje Apostolskie, aby odnaleźć pierwszą wspólnotę wierzących w Jezusa (właśnie lud Nowego Testamentu) – już po zmartwychwstaniu Chrystusa i po zesłaniu Ducha Świętego – w Świątyni Jerozolimskiej, w krużganku Salomona (por. Dz 5, 12). Po cóż tam chodzili? – Na modlitwę! Dzieje Apostolskie opisują, że Piotr i Jan *udają się na modlitwę* do Jerozolimskiej Świątyni. To właśnie podczas jednej z takich wizyt w Świątyni – miała miejsce *o godzinie dziewiątej* – Piotr, poproszony o jałmużnę przez chromego od urodzenia, powiedział (por. Dz 3, 1-11): „Nie mam srebra ani złota [...] ale co mam, to ci daje: W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!"

W trakcie jubileuszowej pielgrzymki roku 2000, Piotr naszych czasów, głosząc naukę Soboru, pamiętając o więzi duchowej łączącej Kościół z Abrahamowym dziedzictwem – w imię Jezusa Chrystusa, wywodzącego się z Abrahamowego dziedzictwa, miłującego Jerozolimę oraz Świątynię (por. Łk 13, 34-35; Mt 23, 37-39) – „powracał" ze słowami pieśni pielgrzymiej: z *Psalmem 122*. Biskup Rzymu pieśń pielgrzymujących odmówił po łacinie:

> Laetatus sum in eo quod dixerunt mihi:
> „in domum domini ibimus".
> Stantes iam sunt pedes nostri
> in portis tuis Jerusalem[36].

Chrześcijanin zna ten Psalm. Odmawiając go, nadaje mu sens własny: przez Jeruzalem i przyjście Boga na Syjon rozumie rzeczywistość już przemienioną – w niebie[37]. Psalm 122 odmawiany przez Jana Pawła II, zwróconego – podobnie jak to czynią Żydzi na całym świecie – w stronę Ściany Zachodniej, nie eliminując bynajmniej

[36] „Uradowałem się, gdy mi powiedziano: / «pójdziemy do domu Pańskiego!» / Już stoją nasze nogi / w twych bramach, o Jeruzalem".

[37] W Liście do Hebrajczyków czytamy (12, 22): „Wy natomiast przyszliście do góry Syjon, do miasta Boga żywego – Jeruzalem niebieskiego, do niezliczonej liczby aniołów...". Por. Ap 21, 2.

chrześcijańskiej interpretacji, uczył szacunku i miłości do religii żydowskiej. Było to publiczne i poniekąd uroczyste sfalsyfikowanie pseudoteologicznych teorii odrzucenia Żydów i ich zastępstwa. Piotr naszych czasów przychodził tu – „powracał" – aby uszanować judaizm, aby uszanować lud Starego Przymierza.

W czasie pamiętnej wizyty w rzymskiej synagodze (13 kwietnia 1986), Biskup Rzymu mówił do zgromadzonych Żydów (nr 5): „Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi i – można powiedzieć – naszymi starszymi braćmi. [...] obie nasze religie, w pełni świadome licznych łączących je więzów, a szczególnie świadome owej «więzi», o której mówi Sobór, chcą być uznawane i respektowane, każda w swej własnej tożsamości, bez jakiegokolwiek synkretyzmu i dwuznacznego przywłaszczania". W roku 2000, w Jerozolimie, mając wzrok skierowany w stronę najważniejszego miejsca żydowskiej modlitwy, ten sam Biskup Rzymu odmawiał Psalm 122 mając na uwadze konkretne miasto na Ziemi oraz kierując strofy wymienionego Psalmu do umiłowanych, starszych braci w wierze.

> Proście o pokój dla Jeruzalem,
> niech zażywają pokoju ci, którzy ciebie miłują!
> Niech pokój będzie w twoich murach,
> i bezpieczeństwo w twoich pałacach!
> Przez wzgląd na moich braci i przyjaciół
> będę mówił: „Pokój w tobie!"
> Przez wzgląd na dom Pana, Boga naszego,
> będę się modlił o dobro dla ciebie.

Po odmówieniu pielgrzymiego Psalmu, opuścił mównicę i wspierając się na lasce, podeszły w latach Następca Piotra, zbliżył się do ocalałych szczątków świątynnego muru, aby – w najważniejszym miejscu żydowskiej modlitwy – błagać Boga Abrahama, Boga Izaaka, Boga Jakuba, Boga Jezusa Chrystusa o przebaczenie za zło wyrządzone przez chrześcijan ludowi Przymierza.

Jezus Chrystus żąda: *pojednaj się pierwej ze swoim bratem.* Ale jak pojednać się, jak prosić o przebaczenie ofiary wypraw krzyżowych lub tych – spalonych na stosach inkwizycji czy w hitlerowskich krematoriach? Ich już nie można prosić o przebaczenie. Jan Paweł II skierował więc swoje błaganie do Boga Miłosierdzia. Odmówiwszy modlitwę, która już raz wybrzmiała w Bazylice św. Piotra, w Pierwszą Niedzielę Wielkiego Postu, tekst jej włożył – tak jak to czynią

pobożni Żydzi i w ich obecności – w szczeliny świątynnego muru. Po czym trwał chwilę pogrążony w modlitwie i wsparty o mur, który też pobłogosławił.

Tego samego dnia, w godzinach przedpołudniowych, Dostojny Pielgrzym przybył do Bazyliki Grobu Świętego, aby złożyć Najświętszą Ofiarę...

*

27 marca 2000 roku, a więc nazajutrz po zakończeniu papieskiej pielgrzymki do Ziemi Świętej, otrzymałem, przesłany e-mailem, list od znajomego Żyda z Jerozolimy, w którym pisał między innymi: „ten Papież to wielki i dobry człowiek! Ale co będzie, gdy go zabraknie?"

Cóż, w ludzkie życie wpisana jest śmierć; a czas życia i chwila śmierci każdego człowieka – również papieża – znana jest jedynie Bożej Opatrzności. Odpisałem więc znajomemu, że pragnąłbym, aby Jan Paweł II służył Kościołowi jak najdłużej. A gdy kiedyś go zabraknie, a ja będę jeszcze pośród żyjących na ziemi, będę płakał jak po stracie ojca. Jednakże wszystko to, co ten Papież z taką miłością pokazał i powiedział Żydom w Jerozolimie, jest przede wszystkim *owocowaniem nauczania Soboru Watykańskiego II*, które już nie może być odwołane! Chowając zatem głęboko w sercu to wszystko, co wspólnie przyżywaliśmy – odczuwam głęboką RADOŚĆ. Patrząc zaś w przyszłość – w nauczaniu Soboru Watykańskigo II pokładam NADZIEJĘ. Nauczanie Soboru nie może być odwołane, ono będzie kontynuowane.

Papieska jubileuszowa pielgrzymka do Ziemi Świętej, jak cały okres Wielkiego Jubileuszu, nie zamyka – wręcz odwrotnie – otwiera nowy etap drogi. W liście apostolskim *Novo millennio ineunte* Jan Paweł II napisał (nr 3): „Pora zatem, aby każdy Kościół, rozważając to, co Duch Święty powiedział do Ludu Bożego w tym szczególnym roku łaski, a właściwie w przeciągu całego okresu od Soboru Watykańskiego II do Wielkiego Jubileuszu, ocenił swoją gorliwość i z nowym zapałem podjął swą pracę duchową i duszpasterską".

Jestem pewien, że takiej oceny dokona również Kościół katolicki w Polsce.

Żydzi–chrześcijanie
Tak blisko i tak daleko

Niniejszy temat ma na uwadze wzajemne relacje wyznawców religii mojżeszowej (mozaizmu, judaizmu; czasami mówi się po prostu – religii żydowskiej) oraz chrześcijaństwa (dokładniej katolicyzmu). O ile zbędne wydaje się wyjaśnianie swoistości katolicyzmu w społeczności chrześcijańskiej, o tyle parę słów koniecznie trzeba powiedzieć odnośnie do użytego w tytule terminu „Żydzi". Mianowicie desygnatem wymienionej nazwy nie musi być wyznawca religii mojżeszowej, judaizmu. Zbiór Żydów jest liczniejszy niż zbiór wyznających judaizm. Niemniej, w sensie najbardziej pierwotnym rzeczywistość świata żydowskiego nie jest kategorią etniczną ani polityczną, ale *religijną*. To właśnie swoista więź z Bogiem Biblii Hebrajskiej określa najbardziej pierwotnie rzeczywistość ludu Przymierza, z którego wywodzi się Żyd – Żydzi[1].

Temat, który chciałbym przynajmniej zarysować, ma więc na uwadze wzajemne relacje dwóch społeczności religijnych. Wyznawana wiara obie społeczności głęboko łączy i zarazem różnicuje oraz oddziela; w przeszłości – przede wszystkim izolowała.

Dlaczego taki temat? Jest on poniekąd protokołem historii. Wystarczy otworzyć Nowy Testament – którąkolwiek z czterech Ewangelii – aby odnaleźć Jezusa z Nazaretu i Jego uczniów w ich środowisku: pośród Żydów; prawda, że spierających się z sobą, ale przecież bliskich sobie i będących blisko siebie. Wraz z upływem czasu, niosący wiarę Jezusa (judaizm) oraz wierzący w Jezusa (chrześcijanie) coraz bardziej oddalali się od siebie stając się nawzajem dla siebie coraz bardziej obcy, a nawet – wrodzy. Straszliwy „krzyk" *Zagłady* Żydów w czasie II wojny światowej stanowił jakieś apogeum oddalania się

[1] Por. np. A. NEHER, *L'identité juive*, Paris: Payot 1994.

oraz skłonił do głębokich refleksji. Teraźniejszość – jest różna. I dziś są katolicy (chrześcijanie, grupy chrześcijan) oraz Żydzi (grupy Żydów) patrzący na siebie wrogo, których oddziela przepaść stereotypów. Ale jest też rzeczywistość Kościoła posoborowego – ze strony katolickiej. I jest również żydowskie oświadczenie na temat chrześcijan i chrześcijaństwa: *Dabru emet*[2].

Niewątpliwie, Zagłada Żydów w chrześcijańskiej Europie podczas II wojny światowej była jakąś cezurą w relacjach chrześcijańsko-żydowskich. W każdym razie była wstrząsem dla wielu chrześcijan i dla Żydów (o ile przeżyli). Na dopalających się jeszcze zgliszczach II wojny rodziły się trudne pytania dla Żydów: *czy jest w ogóle Bóg Biblii?* Rodziły się porażające pytania dla chrześcijan: *jak mówić o Kościele po Auschwitz?* Wielu chrześcijan, wobec grozy zaistniałej sytuacji, zmieniało swoje poglądy o Żydach. Wielu Żydom koszmar wojny pokazał innych chrześcijan – gotowych poświęcić nawet swoje życie, aby ratować życie czasami zupełnie nieznanego Żyda[3].

Pogłębioną refleksję nad Kościołem w świecie współczesnym – a więc również refleksję nad *Szoah* – podjął, zwołany przez papieża Jana XXIII, Sobór Watykański II, który relacją do Żydów i judaizmu zajął się w *Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich*, zaczynającej się od słów *Nostra aetate*, w punkcie czwartym.

Jakie jest stanowisko Soboru Watykańskiego II w sprawie relacji Kościoła do Żydów i judaizmu? Pierwsze zdanie czwartego punktu wymienionej deklaracji soborowej stwierdza: „Zgłębiając tajemnicę Kościoła, święty Sobór obecny pamięta o więzi, którą lud Nowego Testamentu zespolony jest duchowo z dziedzictwem Abrahama". Co więcej – w tymże dokumencie stwierdza się, że o owej więzi łączącej

[2] Opublikowano je 10 września 2000 roku w „New York Timesie". *Dabru emet* znaczy „powiedzcie prawdę wobec bliźnich...". Jest to cytat w z Księgi Zachariasza. Chodzi mianowicie o prawdę dotyczącą pozytywnych cech chrześcijaństwa widzianych z perspektywy żydowskiej. Więcej na ten temat w: J. PONIEWIERSKI, *„Powiedzcie prawdę"*, „Znak", 2001, nr 1, s. 151-154; S. KRAJEWSKI, *Po co ten dialog?*, „Midrasz", 2001, nr 2(46), s. 39-41; TENŻE, *Teszuwa*, „Więź", 2001, nr 2(508), s. 29-45; *Żydzi o chrześcijanach. Chrześcijanie o żydach*, „Więź", 2001, nr 8(514).

[3] Tak było w moim przypadku. Moi żydowscy Rodzice w ogóle nie znali przed wojną moich Rodziców polskich. W czasie ceremonii przyznawania tym ostatnim medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata", w Yad Vashem, w Izraelu, prowadzący ceremonię dwukrotnie zadał pytanie: kto z nas (obecnych na uroczystości Żydów) gotów byłby ratować innego (nie Żyda), narażając swoje własne życie?

Żydów i lud Nowego Testamentu nie wolno Kościołowi zapomnieć, gdyż byłaby to amnezja dotycząca własnej tożsamości[4].

Zwracam uwagę, że jest to stanowisko Soboru Watykańskiego II będące refleksją Kościoła nad własną tożsamością. Zacytowane pierwsze zdanie omawianego dokumentu soborowego zaczyna się, przypominam, od słów: *„Zgłębiając tajemnicę Kościoła..."* (*Mysterium Ecclesiae perscrutans*). Jest to refleksja nad tożsamością Kościoła trwającego już 20 wieków – obecnie wkroczyliśmy w wiek XXI. Chciałoby się zatem w wymienionym dokumencie znaleźć dowody świadczące o owej pamięci więzi z dziedzictwem Abrahama w ciągu wieków. Tymczasem, przy bliższym przyjrzeniu się wymienionemu dokumentowi soborowemu, uderza całkowity brak przypisów odwołujących się do nauczania poprzednich soborów, papieży, ojców lub doktorów Kościoła. Chociaż więc w wymienionym dokumencie czytamy, że „Sobór obecny *pamięta* o więzi" ludu Nowego Testamentu z ludem Abrahamowego i Mojżeszowego Przymierza, to – o dziwo – okazuje się, że wyrażenie „lud Nowego Testamentu" trzeba traktować dosłownie – jedynym znakiem pamięci jest odwoływanie się do Biblii: w tym przypadku do ksiąg Nowego Testamentu, zwłaszcza – Listu św. Pawła do Rzymian[5].

Zdaje się zatem, że z ową pamięcią o więzi łączącej chrześcijan z Żydami nie było najlepiej w ciągu dziejów, a zagłada Żydów w latach II wojny nie była wydarzeniem, które spadło nagle na *chrześcijańską* Europę, jak przysłowiowy grom z jasnego nieba. Tak nie było! Specjalna Komisja watykańska, utworzona już po Soborze, do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem, w opracowanym przez siebie pierwszym dokumencie *Wskazówki i sugestie*, z 1 grudnia 1974 roku, stwierdza zaraz na początku: „Mimo że chrześcijaństwo narodziło się w judaizmie i otrzymało odeń niektóre zasadnicze elementy swojej wiary i swego kultu, przepaść między jednym i drugim pogłębiała się stale, aż doszło niemal do wzajemnej nieznajomości"[6].

[4] „Przeto nie może Kościół zapomnieć o tym, że za pośrednictwem owego ludu, z którym Bóg w niewypowiedzianym miłosierdziu swoim postanowił zawrzeć Stare Przymierze, otrzymał objawienie Starego Testamentu i karmi się korzeniem dobrej oliwki, w którą wszczepione zostały gałązki dziczki oliwnej narodów" (*Nostra aetate*, nr 4).

[5] Na 10 istniejących przypisów, 5 odsyła do Listu do Rzymian; szczególnie do rozdziału XI i (raz) XII.

[6] *Wskazówki i sugestie w sprawie wprowadzania w życie deklaracji soborowej „Nostra aetate", nr 4* – zob. Appendix, s. 329-334.

Chrześcijaństwo narodziło się w judaizmie – było więc judaizmu tak blisko jak narodzone niemowlę łona matki. Następnie między chrześcijaństwem a judaizmem kształtowała się przepaść, aż niemal doszło do wzajemnej nieznajomości – aż tak daleko! Jeszcze raz pojawił się temat, ale już opisany i poniekąd ujaśniony. Pora wyraźnie sformułować pytanie, na które będę szukał odpowiedzi, a nawet, chociaż tylko częściowo, na nie odpowiem[7]. Chciałbym mianowicie wskazać na przyczyny, które doprowadziły do formowania się owej przepaści oddzielającej chrześcijaństwo od Żydów. *Kiedy i dlaczego owa przepaść powstała oraz jakie były przyczyny jej pogłębiania się?*

1. Czasowa lokalizacja „przepaści"

Judaizm biblijny nie był jednolity; jednolity nie jest też judaizm współczesny[8]. Uczniów Jezusa z Nazaretu możemy, przynajmniej na samym początku nauczania Jezusa, potraktować jako jedną z grup w łonie judaizmu biblijnego. Jednakowoż ci spośród uczniów Jezusa, którzy po wydarzeniu, które chrześcijaństwo nazywa zesłaniem Ducha Świętego (por. Dz 2, 14 nn.), zaczęli głosić, że Jezus z Nazaretu jest oczekiwanym Mesjaszem Izraela i Synem Bożym, zostali przez Synagogę odrzuceni. Nastąpił rozłam, ale nie była to w żadnym wypadku przepaść. Na przykład śmierć Jakuba, brata Pańskiego, według tradycji pierwszego biskupa Jerozolimy, wywołała oburzenie wielu pobożnych Żydów Jerozolimy[9].

W każdym razie jest faktem, że Kościół „rodzi się" w Jerozolimie, w Wieczerniku; zarówno podczas Ostatniej Wieczerzy, jak i w dniu zesłania Ducha Świętego – byli tylko Żydzi. Pierwsze i drugie prze-

[7] Oczywiście, jest to jedynie zarys odpowiedzi. Odpowiedź pełna byłaby wielotomową monografią – wydaje się, że bardzo potrzebną.

[8] Por. np. W. TYLOCH, *Judaizm*, Warszawa: KAW 1987; N. SOLOMON, *Judaizm*, Warszawa: Prószyński i S-ka 1997; J. EISENBERG, *Judaizm*, Warszawa: Cyklady 1999; R. RUBINKIEWICZ SDB, *Judaizm*, w: *Religia w świecie współczesnym. Zarys problematyki religiologicznej*, red. H. Zimoń SVD, Lublin: TN KUL 2000, s. 349-378.

[9] Józef Flawiusz zanotował: „Annos (Annasz) [...] zwołał sanhedryn i stawił przed sądem Jakuba, brata Jezusa zwanego Chrystusem, oraz kilku innych. Oskarżył ich o naruszenie Prawa i skazał na ukamienowanie. Lecz szlachetniejsi obywatele miasta i gorliwi strażnicy Prawa oburzyli się tym postępkiem" (*Dawne dzieje Izraela*, 20, 9, 1, tłum. J. Radożycki, Poznań: Księgarnia Św. Wojciecha 1979, s. 956).

mówienie Piotra, które znajdujemy w Dziejach Apostolskich (2, 14-36; 3, 12-26), kierowane było do Żydów. Paweł Apostoł, w swoich podróżach apostolskich, rozpoczynał nauczanie od synagog[10]. W I wieku po Chrystusie (49), na tak zwanym Soborze Jerozolimskim, *Kościół* (*Qahal*) „Apostołów i starszych" (Dz 15, 4) – czyli Żydów wierzących w Jezusa – otwierając się na narody pogańskie stawał się *katolicki* (*katholon*)[11].

Historycy tego okresu zgodnie twierdzą, że gminy chrześcijańskie, począwszy od (mniej więcej) II połowy II stulecia chrześcijaństwa, już składają się w przytłaczającej większości z chrześcijan wywodzących się z pogaństwa[12]. Judeochrześcijaństwo, z wielu różnych przyczyn, coraz bardziej marginalizowane, wcześniej odrzucone przez Synagogę (już pod koniec I wieku, po zniszczeniu Świątyni przez Tytusa), nie znalazło również akceptacji w Kościele[13].

Św. Hieronim w liście do św. Augustyna pisał: „Chcieliby [ochrzczeni Żydzi – R.J.W.-W.] być i Żydami i chrześcijanami. Nie są ani Żydami, ani chrześcijanami"[14]. Zważywszy na autorytet nadawcy

[10] Zob. W. RAKOCY CM, *Paweł Apostoł Żydów i Pogan*, Kraków: Instytut Teologiczny Księży Misjonarzy 1997.

[11] Terminowi „Kościół" – *Laos*, *Ecclesia* – odpowiada termin hebrajski „Qahal" (zgodnie z fonetyką języka polskiego – *kahał*), co znaczy „zgromadzenie ludu Bożego"; natomiast atrybut „katolicki" – od greckiego *katholon*, czyli „według ogółu", miało znaczyć: „według ogółu Żydów i narodów". Tak więc „Kościół katolicki" w najbardziej pierwotnym sensie to tyle co: zgromadzenie wierzących w Chrystusa utworzone z Żydów (*Ecclesia ex circumcisione*) oraz z narodów pogańskich (*Ecclesia ex gentibus*).

[12] M. Siomon (*Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa: PIW 1979, s. 143), stwierdza: „nawracanie Żydów nie sięgnęło poza pierwsze pokolnie, bardzo szybko zaczęli napływać do chrystianizmu niemal wyłącznie poganie".

[13] Wydarzenia związane z powstaniem żydowskim, w latach 132-135, oraz konsekwencje jego klęski traktuje się jako cezurę już bardzo wyraźnie zaznaczającej się niechęci do judeochrześcijan tak po stronie żydowskiej, jak i chrześcijańskiej. Zob. F. LOVSKY, *L'antisémitisme chrétien*, Paris: Éd. du Cerf 1970, s. 18; J. DANIÉLOU, H. I. MARROU, *Historia Kościoła od początków do roku 600*, tłum. M. Tarnowska, t. I, Warszawa: PAX 1984, s. 68 i 88; M. SIMON, *Verus Israël. Etude sur les relations entre chrétiens et Juifs dans l'Empire Romain (135-425)*, Paris: Éd. de Boccard 1983[3], s. 89; K. STENDAHL, *Antysemityzm*, tłum. J. MARZĘCKI, w: *Słownik wiedzy biblijnej*, Warszawa: Vocatio 1997, s. 16-18.

[14] „Dum volunt et Judei esse et Christiani nec Judei sunt, nec Christiani" – cyt. za: SIMON, *Verus Israël*, s. 277. Więcej na temat judeochrześcijaństwa: tamże, cały rozdział IX.

oraz adresata listu, los judeochrześcijan wydawał się przesądzony. Obaj wielcy Ojcowie Kościoła działają na przełomie wieków IV-V[15]. Przepaść oddzielająca chrześcijaństwo od judaizmu, tak wyraźna w zacytowanym stwierdzeniu św. Hieronima, daje o sobie znać już w II stuleciu chrześcijaństwa.

Zaczęła się ona formować, co pokażę dokładniej, w okresie wczesnej apologetyki, a więc w latach czterdziestych II wieku chrześcijaństwa. Następne wieki będą tęże przepaść już tylko pogłębiały, aż dojdzie niemal do wzajemnej nieznajomości. Dopiero nauczanie Soboru Watykańskiego II położy temu kres w sposób definitywny; więcej: Sobór Watykański II przynagla wiernych do czynienia wysiłków, aby ową przepaść zasypywali[16].

2. Marcjonizm – „owoc" przepaści

Szczególnym, skrajnym przypadkiem, poniekąd „owocem" zrodzonym w (z) owej przepaści – będącym *de facto* pogańskim przedrzeźnianiem chrześcijaństwa – był ruch skupiony wokół Marcjona (86-169), uchodzącego za jednego „z najbardziej oryginalnych i najgłębszych doktorów heterodoksyjnych II wieku"[17]. Otóż, zdaniem przywódcy tegoż ruchu, Stary Testament objawia stronniczego, despotycznego i kapryśnego Boga; tego samego, którego głoszą prorocy Izraela. Ale ponad nim istnieje Bóg najwyższy – Bóg miłości – którego objawia Jezus Chrystus, syn tegoż najwyższego Boga, właśnie Boga Nowego Testamentu. A więc Chrystus, według Marcjona, nie ma nic wspólnego z Mesjaszem Izraela, synem Dawida, synem Abrahama, nie ma też nic wspólnego ze Starym Testamentem.

[15] Augustyn: 354-430, Hieronim: 347-420.

[16] W *Nostra aetate*, nr 4, czytamy: „Skoro [...] tak wielkie jest dziedzictwo duchowe wspólne chrześcijanom i Żydom, święty Sobór obecny pragnie ożywić i zalecić obustronne poznanie się i poszanowanie, które osiągnąć można zwłaszcza przez studia biblijne i teologiczne oraz przez braterskie rozmowy". Por. przemówienie Jana Pawła II do członków Papieskiej Komisji Biblijnej, z 11 kwietnia 1997 roku, *Więź chrześcijaństwa ze Starym Testamentem*, nr 2, „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1997, nr 6(193), s. 41-42. Zob. Appendix, s. 364-366.

[17] Cyt. za: SIMON, *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, s. 168.

Marcjonizm, który miał liczne grono wyznawców, przetrwał parę wieków[18] – a „infekcja" przezeń poczyniona daje o sobie znać do dziś[19] – jest przykładem recepcji jakiegoś „Jezusa" nie mającego nic wspólnego ze światem kształtowanym przez Stary Testament, nic wspólnego z religią żydowską (judaizmem biblijnym)[20].

Otóż, Kościół, a dokładniej: wspólnota *Kościoła w Rzymie*, co nie jest bez znaczenia, w roku 144 zdecydowanie odrzuciła poglądy Marcjona[21]. Przy tym dla naszego tematu najbardziej interesujące wydają się racje, które wpłynęły na tak zdecydowane odrzucenie marcjonizmu. Mianowicie o więź Jezusa z Izraelem, o Jezusa Mesjasza Izraela, *„upomniały się"* niejako *księgi Nowego Testamentu*, a więc księgi – *zgodnie z wiarą Kościoła – objawione (rzeczywistość religijna)*! A oto okoliczności, które do tego doprowadziły.

Czytając uważnie listy Apostołów, zauważymy bez trudu odwoływanie się do Biblii Hebrajskiej. Na przykład Piotr Apostoł w Drugim Liście upomina swoich adresatów, wywodzących się z pogaństwa, że Jezus Chrystus, o którym słyszą w głoszonej katechezie, nie jest postacią mityczną, że on sam – Piotr był świadkiem wydarzeń, o których opowiada. Ale dla potwierdzenia swoich słów odsyłał adresatów listu do lektury Proroków[22]; Paweł zapewnia w listach, że

[18] W wieku II i III marcjonizm był rozpowszechniony w całym cesarstwie. Według jednych przetrwał do wieku IV, w końcu wchłonięty przez manicheizm (zob. tamże, s. 168-170). Według innych – swoją żywotność, zwłaszcza na Wschodzie, utrzymał aż do wieku V (zob. E. COTHENET, *Marcion*, w: *Dictionnaire des religions*, red. P. Poupard, Paris: PUF 1993, s. 1244-1245).

[19] Jan Paweł II, w przemówieniu do członków Papieskiej Komisji Biblijnej, w dniu 11 kwietnia 1997 r. stwierdza m.in.: „Niestety, w naszych czasach znów spotykamy się z pokusą marcjonizmu. Częściej jednak mamy do czynienia z brakiem wiedzy na temat głębokich więzi między Nowym i Starym Testamentem. Pod wpływem tej niewiedzy niektórzy skłonni są sądzić, że chrześcijanie nie mają nic wspólnego z Żydami" (nr 2). Zob. „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1997, nr 6(193), s. 41-42; por. J. RATZINGER, *Bóg Jezusa Chrystusa*, tłum. J. Zychowicz, Kraków: Znak 1995, s. 48.

[20] Por. T. ZIELIŃSKI, *Chrześcijaństwo antyczne*, Toruń: A. Marszałek 1999, s. 307-399. Cała zawartość tego rozdziału jest przykładem marcjonistycznej „infekcji". Jej konsekwencje można znaleźć w porażająco antysemickiej książce F. Koneczngo *Cywilizacja żydowska* (Komorów: ANTYK Marcin Dybowski 1997).

[21] Św. Polikarp, według tradycji uczeń św. Jana Apostoła, nazywa Marcjona „pierworodnym synem diabła" (COTHENET, *Marcion*, s. 1244; DANIÉLOU, MAAROU, *Historia Kościoła*, s. 91).

[22] „Nie za wymyślonymi mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale [nauczaliśmy] jako naoczni

Chrystus umarł i zmartwychwstał za nasze grzechy i że stało się to *zgodnie z Pismem*[23].

Otóż, gdy Piotr i Paweł nauczali, istniała już Biblia Hebrajska (dla chrześcijan księgi Starego Testamentu)[24], ale nie było jeszcze żadnej spisanej księgi Ewangelii, w każdym razie – żadnego przyjętego kanonu Nowego Testamentu. Orędzie ewangeliczne, katechezę Kościoła, przekazywano na początku ustnie. Stopniowe zastępowanie tradycji ustnej pisanymi Ewangeliami dokonuje się mniej więcej od końca I wieku do połowy wieku II. W każdym razie dopiero od połowy II wieku dominują już Ewangelie pisane. Katecheza Kościoła w tym okresie – powtarzam: od połowy II wieku – koncentruje się wokół dwóch rodzajów tekstów: korespondencji Pawła oraz czterech Ewangelii. *I to właśnie tenże zbiór tekstów da podstawę idei kanonu Nowego Testamentu.* Ale stanie się to rzeczywistością dopiero po ogłoszeniu „kanonu" przez Marcjona. Ten ostatni, w ogóle usuwając Stary Testament ze zbioru ksiąg objawionych, do „kanonu" przez siebie tworzonego włączył jedynie Ewangelię św. Łukasza oraz 10 listów Pawła, *czyszcząc* przy tym owe teksty *z elementów żydowskich.*

Reakcją oficjalnego Kościoła był sprzeciw wobec „kanonu" Marcjona poprzez wskazanie na cztery Ewangelie oraz 13 listów św. Pawła jako na księgi objawione[25].

Zajrzyjmy do tekstu czterech Ewangelii. I tak, w Ewangelii św. **Mateusza** znajdujemy niejako „metrykę" (Mt 1, 1-16) Tego, który, zgodnie z proroctwem Micheasza, miał być władcą Izraela (Mt 2, 4-6;

świadkowie Jego wielkości. Otrzymał bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy taki oto głos Go doszedł od wspaniałego Majestatu: *To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie*. I słyszeliśmy, jak ten głos doszedł z nieba, kiedy z Nim razem byliśmy na górze świętej. [w. 19: kursywa – R.J.W.-W.] *Mamy jednak mocniejszą, prorocką mowę, a dobrze zrobicie, jeżeli będziecie przy niej trwali jak przy lampie, która świeci w ciemnym miejscu*, aż dzień zaświta, a gwiazda poranna wzejdzie w waszych sercach" (2 P 1, 16-19).

[23] „Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł – *zgodnie z Pismem* – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, *zgodnie z Pismem*; [...]" (1 Kor 15, 3-4).

[24] Pomiędzy Biblią Hebrajską a tym, co katolik nazywa Starym Testamentem, istnieje pewna, dla naszego tematu nieistotna, rozbieżność i dlatego nie będę jej tu wyjaśniać.

[25] Wszystkie informacje dotyczące kształtowania się kanonu Nowego Testamentu w: A. B. DU TOIT, *Kanon. Nowy Testament*, tłum. J. Marzęcki, w: *Słownik wiedzy biblijnej*, s. 290-292.

Mi 5, 1). W Ewangelii św. **Łukasza**, starzec Symeon, trzymając w Świątyni Jerozolimskiej w objęciach niemowlę, małego Jezusa, nazywa Go światłem na oświecenie pogan i *chwałą Izraela* (Łk 2, 32). I trudno chyba o wyraźniejsze odrzucenie marcjonizmu od tego, które znajdujemy w Ewangelii św. **Marka**. Mianowicie Jezus, pytany przez uczonego w Piśmie o pierwsze i najważniejsze przykazanie w Prawie, odpowiada cytując słowa Księgi Powtórzonego Prawa, będące podstawowym wyznaniem biblijnego monoteizmu: „*Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jedyny*" (Mk 12, 28-34; Pwt 6, 4 nn.)[26]. Przy tym – co należy szczególnie podkreślić – autor tejże Ewangelii ukazuje całkowitą i głęboką zgodność w tej materii pomiędzy Jezusem a uczonym w Piśmie. I wreszcie Ewangelia św. **Jana**: spisana najpóźniej, wydaje się najbardziej „zagniewana" na Żydów (zwłaszcza w tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia); z całą pewnością przekazuje najwięcej z klimatu formującej się już wówczas „przepaści" między judaizmem a chrześcijaństwem[27]. Ale właśnie dlatego jest godne podkreślenia, że w Ewangelii, w której z jednej strony jakby przeciwstawia się Jezusa Żydom, z drugiej – bez jakichkolwiek wątpliwości, bardzo wyraźnie nazywa się samego Jezusa Żydem (J 4, 9). I jeszcze coś więcej – to w tejże Ewangelii Jezus mówi Samarytance: „Wy

[26] Ważne jest podkreślenie, że w cytowanej przez Jezusa Księdze Powtórzonego Prawa, w tym miejscu występuje imię Boga objawione Mojżeszowi – JHVH (Wj 3, 14 nn). Żydzi, chcąc podkreślić absolutną transcendencję i tajemnicę Stwórcy, zastępują je imieniem: ADONAJ. Tak więc Jezus Chrystus, odpowiadając uczonemu w Piśmie, rozpoczął swoją wypowiedź od stwierdzenia: *Szema Israel Adonaj Elohejnu Adonaj Ehad*. Słowa te znaleźć można w każdym modlitewniku żydowskim. Wchodząc do żydowskiego domu, znajdziemy te słowa w specjalnym pudełeczku (zwanym mezuzą) umieszczonym w tym miejscu, w którym gorliwi chrześcijanie umieszczają naczynie z wodą święconą; wreszcie te właśnie słowa umieszcza pobożny Żyd na swoim czole i na lewym ramieniu podczas codziennej modlitwy.

[27] O tym, że Ewangelie są owocem długiej i złożonej pracy redakcyjnej, przypominała soborowa Konstytucja dogmatyczna o objawieniu Bożym *Dei verbum*. Natomiast drugi z dokumentów opracowanych przez wspomnianą już Komisję Stolicy Apostolskiej do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem, z 24 czerwca 1985 roku, zatytułowany: *Żydzi i judaizm w głoszeniu słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego (Wskazówki do właściwego przedstawiania tych zagadnień)* w rozdz. IV: *Żydzi w Nowym Testamencie*, stwierdza m.in.: „Nie jest [...] wykluczone, że niektóre wzmianki wrogie lub mało przychylne Żydom mają jako kontekst historyczny konflikt między rodzącym się Kościołem i wspólnotą żydowską. **Niektóre polemiki odzwierciedlają okoliczności stosunków między Żydami i chrześcijanami, które chronologicznie, są wiele późniejsze od Jezusa**" (podkreśl. – R.J.W.-W.). Zob. Appendix, s. 335-345.

czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, ponieważ *zbawienie bierze początek od Żydów*" (J 4, 22; kursywa – R.J.W.-W.). Jakiegoż jeszcze potrzeba potwierdzenia szczególnego wybrania Izraela?!

Słowem, kształtujący się kanon Nowego Testamentu[28], uznawane wówczas przez Kościół za *objawione teksty czterech Ewangelii oraz listy św. Pawła* w pełni potwierdzały nadprzyrodzony charakter Izraela oraz wyłanianie się wiary w Jezusa z wiary Jezusa (biblijnego judaizmu). W ten też sposób na Jezusa jako Mesjasza Izraela, Syna Bożego, i co dla nas w tym tekście najważniejsze: na *Jego zakorzeniony w Starym Przymierzu rodowód oraz na więź pomiędzy wiarą Jezusa a wiarą w Jezusa (biblijny judaizm), wskazały cztery Ewangelie, jako wyraz wiary Kościoła apostolskiego.*

3. Antymarcjonizm i antyjudaizm Kościoła

Kościół świata grecko-rzymskiego, należy to mocno podkreślić, przejął wiarę Apostołów przekazaną w katechezie Kościoła, czyli w Nowym Testamencie. Przejął więc również zawartą w tekstach Ewangelii i listach św. Pawła *„pamięć" o duchowej więzi z Izraelem.* Ale wczesnochrześcijańska apologetyka na ową „pamięć" nie zwróciła uwagi. Dlaczego? – Wydaje się, że ochrzczony poganin nie zdawał sobie sprawy ze *szczególnego wybrania Izraela*, dokładniej mówiąc: z *nadprzyrodzonego charakteru tegoż wybrania.* Tego wszystkiego będzie się musiał dopiero nauczyć.

Historycy zauważają, że autorzy wczesnochrześcijańskich apologii prezentują „nowy typ myśliciela chrześcijańskiego, który nie miał swego odpowiednika w judeochrystianizmie"[29]. Na czym to *novum* polegało? Oto zarówno życzliwy filozofii greckiej Justyn męczennik, jak i uchodzący za jej zdecydowanego wroga – Tertulian[30], obaj

[28] Ostateczne decyzje dotyczące kanoniczności poszczególnych ksiąg Starego i Nowego Testamentu podejmie Kościół katolicki dopiero na Soborze Trydenckim (1546). Zob. B. M. METZGER, *Biblia*, tłum. J. Marzęcki, w: *Słownik wiedzy bibilijnej*, s. 56-58.

[29] DANIÉLOU, MARROU, *Historia Kościoła*, s. 88.

[30] Simon (*Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, s. 148 nn.) zwraca uwagę, by nie traktować zbyt dosłownie antyfilozoficznych deklaracji Tertuliana. Faktycznie bowiem był on w tejże filozofii bardzo mocno zanurzony i jej duchem przesiąknięty.

występują przeciw Marcjonowi, obaj są też autorami prac przeciw Żydom i judaizmowi. Inni pisarze chrześcijańscy pójdą w ich ślady[31]. Od Tertuliana poprzez literaturę patrystyczną i średniowiecze wcale nierzadko pojawiać się będą dzieła zatytułowane: *Adversus Judeos*[32]. Wraz z Justynem i Tertulianem, wraz z Melitonem z Sardes i autorem Listu Pseudo-Barnaby rozpoczyna się kształtować przepaść oddzielająca chrześcijan od Żydów[33].

Ale w tym punkcie rozważań może się zrodzić pewna wątpliwość. Przecież Synagoga odrzuciła Jezusa Chrystusa i Jego naukę; pierwsza też wyrzuciła Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa. Natomiast Kościół, odrzucając marcjonizm i głosząc, że Jezus Chrystus jest Jednorodzonym Synem Boga objawionego w Starym Testamencie, stał się niejako naturalnym adwersarzem Synagogi, adwersarzem judaizmu. A wobec tego, czy wczesnochrześcijańskich apologetów, a potem Ojców Kościoła – wszystkich autorów owych dzieł noszących tytuł *Adversus Judeos* – polemizujących z przedstawicielami Synagogi, a więc broniących stanowiska Kościoła, nie powinniśmy traktować po prostu jako kontynuatorów tych polemik z przeciwnikami Jezusa, które rozbrzmiewają na kartach Nowego Testamentu?

Niestety, nie możemy ich tak potraktować! *Chrześcijańsko-żydowski* spór, który rozpoczął się od czasów wczesnochrześcijańskiej apologetyki, tylko w nikłym stopniu przypominał *spór wewnątrzżydowski* zapisany na kartach Nowego Testamentu. Wyrzucany z synagog Paweł nigdy i nigdzie nie głosił pogardy dla wszystkich w ogóle Żydów. Nie nauczał, że zostali oni wszyscy odrzuceni przez Boga. Nie oskarżał ich wszystkich o zbrodnię Bogobójstwa, bo zdawał sobie zbyt dobrze sprawę z absurdalności takiego zarzutu. Żydzi, którzy uwierzyli w Jezusa, nigdy nie odrzucali judaizmu biblijnego. Właśnie dlatego autor listu do Rzymian, sam obywatel rzymski, ostrzegał wiernych Kościoła rzymskiego, aby się nie wywyższali w stosunku do Żydów. Pamięć o „korzeniu" jest konieczna, albowiem określa ona *odmienioną tożsamość* „dziczki" wszczepionej w „korzeń" Izraela.

[31] Zob. SIMON, *Verus Israël*, s. 93.

[32] Więcej na temat piśmiennictwa zatytułowanego: *Tractatus adversus Judeos*, zob. F. MUSSNER, *Traktat o Żydach*, tłum. J. Kruczyńska, Warszawa: ATK 1993, zwłaszcza s. 22, przypis 10.

[33] Zob. M. REMAUD, *Chrétiens et Juifs entre le passé et l'avenir*, Bruxelles: Lessius 2000.

Oczywiście, chrześcijaństwo nie jest judaizmem. Wiara w Jezusa spowodowała rozłam. Paweł nazywa Jezusa „głową Kościoła" (Ef 5, 23) i „fundamentem" (1 Kor 3, 11). Ale – i o tym nie wolno zapomnieć – nie ma Jezusa Chrystusa bez Izraela, bez biblijnego judaizmu. A zatem – nie ma Kościoła bez więzi z „korzeniem". Owa więź jest wpisana w *tożsamość* Kościoła[34]. Paweł Apostoł był świadom, iż przyswojenie tychże elementarnych prawd wiary – dotyczących więzi chrześcijaństwa z judaizmem – jest niezwykle trudne dla poganina przyjmującego wiarę w Jezusa Chrystusa. W Liście do Rzymian (11, 24) tłumaczył: „[...] zostałeś *odcięty* od naturalnej dla ciebie dziczki oliwnej *i przeciw naturze wszczepiony* zostałeś w oliwkę szlachetną, [...]" (kursywa – R.J.W.-W.). Zacytowany tekst Pawła wskazuje wyraźnie na potrzebę głębokiej transformacji niezbędnej w przypadku poganina przyjmującego wiarę w Jezusa Chrystusa.

A jakie były realia? Jeden z najlepszych znawców okresu wczesnego chrześcijaństwa, Marcel Simon, tak oto charakteryzuje chrześcijan wywodzących się z pogaństwa: „Wstępując do Kościoła nie niszczyli oni w sobie całkowicie starego człowieka, nie zmieniali gruntownie swoich nawyków intelektualnych [...], nie wyrzekali się zupełnie swojej kultury, nierozłącznie związanej z elementami religijnymi. W końcu, interpretowana przez byłych pogan dla pogan, w terminach dla nich zrozumiałych, gdyż czerpanych z ich własnego słownika, nauka chrześcijańska zdobywała sobie coraz liczniejsze ich rzesze"[35].

Wydaje się, że zacytowana wypowiedź Simona przybliża, i poniekąd zarysowuje, główną przyczynę generującą przepaść między chrześcijaństwem – dokładniej mówiąc: poganochrześcijaństwem (etno-

[34] Zwróćmy, proszę, w tym właśnie aspekcie uwagę na modlitwę wyjętą z *Nauki Dwunastu Apostołów* (*Didache*): „Dziękujemy Ci, Ojcze nasz, za święty winny szczep Dawida, sługi Twego, który nam poznać dałeś przez Jezusa, sługę swego". Czyż nie jest to modlitwa dziękczynna za Izrael? Otóż modlitwa ta pochodzi na pewno z I wieku po Chrystusie; dokładniej jej datę powstania określa się na lata 60-90 po Chrystusie. Zob. A. LAPLANTE, *Didaché*, w: *Dictionnaire encyclopédique de la Bible*, red. P. M. Bogaret, Brepols 1987, s. 354-355.

W dokumencie watykańskiej Komisji do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem *Wskazówki i sugestie*, z 1 grudnia 1974 roku, czytamy: „Problem stosunków pomiędzy Żydami i chrześcijanami dotyczy Kościoła jako takiego, [...] Problem ten nie traci [...] znaczenia nawet w tych regionach, gdzie nie ma wspólnoty żydowskiej". Zob. Appendix, s. 329-334.

[35] *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, s. 134.

chrześcijaństwem) – a judaizmem. Piotr Apostoł, w swoim pierwszym przemówieniu, w dniu zesłania Ducha Świętego, po prostu przedstawił „Jezusa Nazarejczyka" wpisując Jego dzieje w dzieje Biblii Hebrajskiej i słuchaczom niczego więcej wyjaśniać nie było trzeba (por. Dz 2, 14 nn.). W istocie, dla Żydów, słuchających wówczas Piotra, była to sprawa znana. Natomiast nie sposób nie zauważyć, że do świata kultury grecko-rzymskiej Ewangelia docierała całkowicie z zewnątrz. „Tworzywo" gmin chrześcijańskich świata grecko-rzymskiego było – kulturowo: religijnie i filozoficznie – całkowicie odmienne od tego, które kształtowały księgi Przymierza (Starego Testamentu). Nie w odmienności wszakże największy kłopot. Rzecz w tym, że kultura grecko-rzymska postrzegała świat kształtowany przez żydowskie księgi Przymierza nie tylko z poczuciem wyższości, żeby nie powiedzieć pogardy[36], ale – i tu kłopot najpoważniejszy – tego wszystkiego, co stanowiło o wyjatkowości Izraela, jego ukształtowaniu przez Boga, a więc o jego *naprzyrodzonym* charakterze, tego „filtr" grecko-rzymskiej kultury w ogóle nie „przepuszczał"; mówiąc metaforycznie: tej długości fal ów „filtr" w ogóle nie odbierał. Chrześcijanin będzie się musiał dopiero tego nauczyć (jest w trakcie uczenia się).

Co sprzyjało owej jakby amnezji o własnym dziedzictwie, i to niemal przy „narodzinach"?

(1) Pogłębiając sprawę odmienności kontekstu kultury greckiej o *aspekt filozoficzny*, dobrze jest mieć na uwadze sprawę następującą. Kształtujący się Kościół, broniąc monoteizmu przeciw różnym odmianom gnozy, odrzucając, oczywiście, politeistyczne religie pogańskie, z wrogością odwrócił się również od judaizmu, który przecież był monoteizmem. Dlaczego? – Ponieważ ten ostatni odrzucił wiarę w Jezusa głoszoną przez Kościół. W takim zaś stanie rzeczy, prawdę o Bogu Jedynym oraz Jego Jednorodzonym Synu, Jezusie Chrystusie, i wszystkie tegoż konsekwencje, usiłował Kościół wyrazić językiem wielkiej filozofii greckiej[37]. Rzecz oczywista, Kościół poddał tęże

[36] Przekonać o tym może na przykład lektura bardzo interesującej pracy T. Zielińskiego *Hellenizm a judaizm* (Warszawa: J. Mortkowicz 1927; wydana ponownie w Toruniu: A. Marszałek 2001).

[37] Apologeci chrześcijaństwa tłumaczyli Grekom: my (chrześcijanie) czcimy Boga zupełnie innego niż wasze religie. Nie czcimy bogów, do których się modlicie, ale czcimy i modlimy się do Tego, o którym mówią wasi najwięksi filozofowie (Platon, Arystoteles) – Jedynego Boga.

filozofię – zwłaszcza w toku sporów trynitarnych i chrystologicznych – bardzo głębokim transformacjom, kształtując tym samym zręby chrześcijańskiej myśli filozoficznej[38]. Jednakowoż, z przyczyn, o których wspomniałem, artykułowana owym transformowanym językiem filozofii greckiej prawda o Bogu Jedynym, a zwłaszcza – swoiście chrześcijańskie traktaty: chrystologii, soteriologii i eklezjologii – nie niosły z sobą „pamięci" o duchowej więzi z Abrahamowym dziedzictwem. Wielka filozofia grecka nic o owej pamięci „nie wiedziała".

Jakie były tego konsekwencje? Oto dwa przykłady.

1° Pomimo że Paweł Apostoł w Liście do Rzymian tak wyraźnie zarysował teologię Izraela, i mimo że zwracał w tymże liście uwagę na potrzebę pamiętania o „korzeniu" (Izraelu), w którą „dziczka" (narody pogańskie) została wszczepiona, to zarówno w rozważaniach Tertuliana, na temat duszy *z natury chrześcijańskiej* (*anima naturaliter christiana*), jak i w Justyna pojmowaniu „Logosu", Izraelowe dziedzictwo jest zupełnie zbędne[39].

2° Inny przykład, jeszcze bardziej „krzyczący". Dla żydowskiego kapłana Zachariasza, ojca Jana Chrzciciela, dla Matki Jezusa Chrystusa, dla wszystkich Apostołów i Pawła: *Abraham jest ojcem w wierze* (por. Łk 1, 54-55, 73; Ga 3, 6-9; Jk 2, 21-23). Ale dla św. Justyna męczennika, filozofa *par excellence*: *Abraham jest barbarzyńcą* równie chrześcijańskim jak *ateusz Sokrates*[40].

(2) Zresztą, prawda o Jezusie Chrystusie głoszona w świecie kultury grecko-rzymskiej pokonać musiała wiele przeróżnych barier. Odmienny kontekst kulturowy (w tym aspekt filozoficzny) był, jak się

[38] Bliżej na ten temat, zob. J. RATZINGER, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, tłum. Z. Włodkowa, Kraków: Znak 1994, zwłaszcza cały rozdz. III; G. COTTIER, *Les chemins de la raison*, Saint-Maur: Parole et Silence 1997, zwłaszcza cały rozdz. VIII.

[39] Natomiast bardzo mocno obecna jest pamięć o Izraelowym korzeniu w ostatniej encyklice papieskiej *Fides et ratio* (nr 16): „Wiara wkracza nie po to, by pozbawić rozum autonomii albo ograniczyć przestrzeń jego działania, lecz po to tylko, by uzmysłowić człowiekowi, że *w tych wydarzeniach objawia się i działa Bóg Izraela*" (Città del Vaticano: Libreria Editrice Vaticana 1998; kursywa – R.J.W.-W.).

[40] W swojej *Apologii* Justyn pisał: „[...] ci, co wiedli życie ze Słowem zgodne, są chrześcijanami, chociażby uchodzili za ateuszów, jak na przykład wśród Greków Sokrates, Heraklejtos i do nich podobni, a *pośród barbarzyńców Abraham*, Ananiasz, Azariasz, Misael, Eliasz i tylu innych [...]" (kursywa – R.J.W.-W.) – cyt. za: SIMON, *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, s. 145. Więcej na temat stanowiska Tertuliana i Justyna, zob. tamże, zwłaszcza s. 143-150.

wydaje, główną, ale bynajmniej nie jedyną, przyczyną obcości poganochrześcijan w stosunku do wyznawców judaizmu. Antyżydowskość chrześcijan znajdowała również swoje wytłumaczenie *w konkretnej sytuacji egzystencjalnej*, w jakiej znalazło się wówczas chrześcijaństwo. Jak bowiem wiadomo, w roku 70 Tytus zniszczył Jerozolimę, zburzył Świątynię, Żydów uprowadził w niewolę. Po klęsce powstania Bar Kochby (135), cesarz Hadrian wymazał z mapy nazwę *Judea* i zastąpił ją nazwą *Palaestina*; *Jerozolimę* – przemianował na *Aelia Capitolina*, do której żaden obrzezany nie miał prawa wstępu[41]. I pomimo tych wielkich klęsk, judaizm wciąż trwał i rozwijał się. Więcej – w Cesarstwie Rzymskim wciąż cieszył się względną wolnością (był *religio licita*). Natomiast Kościół przez trzy pierwsze wieki poddawany był straszliwym prześladowaniom, do których to prześladowań przykładali rękę również Żydzi. Wobec takiej sytuacji rozgoryczenie, oburzenie, gniew i im podobne postawy chrześcijan w stosunku do Żydów wydają się do pewnego przynajmniej stopnia, od strony psychologicznych zachowań, zrozumiałe[42].

Uwzględniając chociażby tylko zasygnalizowane okoliczności oraz fakt, że w II połowie II wieku nie było wśród żyjących (na Ziemi) nikogo z bezpośrednich uczniów Jezusa, judeochrześcijaństwo zaś nie odgrywało już w owym czasie żadnej merytorycznie znaczącej roli w Kościele – staje się zrozumiałe, iż „pamięć" o duchowej więzi z Izraelem została poniekąd naturalnie wyeliminowana. Jej miejsce, z racji zasygnalizowanych, zaczęła zajmować niechęć, więcej – wrogość do Żydów. I właśnie dlatego spór *chrześcijańsko-żydowski* tylko w nikłym stopniu przypominał spór wcześniejszy: *wewnątrzżydowski* – zupełnie zasadniczy dla rozumienia samego chrześcijaństwa.

Ten ostatni był oznaką *rozdarcia* w religii Izraela i, jak każde rozdarcie (schizma), rodził napięcia, niejednokrotnie ból prześladowania, a nawet – męczeńską śmierć (św. Szczepana (Dz 7, 54-60) czy

[41] Uwaga na marginesie: mówienie o *Palestynie* w czasach Jezusa Chrystusa, co niejednokrotnie można usłyszeć w homiliach czy wyczytać w materiałach katechetycznych – a nawet w pracach poważnych autorów – jest taką samą bredni, jak mówienie o Wielkim Księstwie Warszawskim czy Królestwie Kongresowym za czasów Jagiellonów.

[42] Zdaje się, że antyjudaizm w twórczości zarówno Melitona (biskupa Sardes), jak i Jana Chryzostoma (Ojca Kościoła) ma swoje przyczyny właśnie w konkretnej sytuacji egzystencjalnej, w jakiej przyszło żyć i pracować obu wymienionym. Oczywiście, nie jest to usprawiedliwieniem ich antyjudaizmu.

wspomnianą męczeńską śmierć św. Jakuba). Ale spierające się strony miały przede wszystkim głęboką świadomość wspólnych korzeni: bycia jednym Izraelem, uczestniczenia w tym samym Przymierzu. Gdy uwięziony Paweł przybył do Rzymu, „poprosił do siebie najznamienitszych Żydów", aby im powiedzieć: „Nie uczyniłem, bracia, nic przeciwko narodowi lub zwyczajom ojczystym, [...] dla nadziei Izraela dźwigam te kajdany" (Dz 28, 17-20)[43].

Natomiast strony sporu *chrześcijańsko-żydowskiego* znamionowało nade wszystko poczucie obcości. Wydawało się, że nie łączy je nic oprócz wzajemnej wrogości. Jak pisze R. Cantalamessa, wywodzący się z pogaństwa chrześcijanie przejęli polemikę Jezusa i Apostołów ze swymi współziomkami, ale nie przejęli ich miłości do Żydów. Polemika została, miłość nie. „Mówiąc o zburzeniu Jerozolimy, które dokonało się, Ojcowie Kościoła nie płakali. Przeciwnie! *Tu tkwi sedno problemu: brak miłości, czyli niewierność wobec centralnego nakazu Ewangelii*"[44].

Od IV wieku – od chrztu Konstantyna Wielkiego – sytuacja zmienia się radykalnie na korzyść chrześcijaństwa. Od tego czasu rozpoczyna się to, co J. Isaac nazywa *nauczaniem pogardy (l'ensignement du mépris)* i *systemem poniżania Żydów (le système d'avilissement)*[45]. Oczywiście, pogłębiało to stale przepaść, oddalając chrześcijan od Żydów. Jak głęboka była to przepaść? Dokładniejsze badania pokazałyby „empirycznie" pogłębiającą się przepaść. A jest co pokazywać! Na przykład wiarę ludu XVI wieku ukazują proste słowa pieśni wielkopostnej[46]. O przepaści w wieku XX mogą na przykład świadczyć słowa umieszczone w *Rytuale rzymskim*, które wypowiadał ksiądz udzielając sakramentu chrztu dorosłemu Żydowi. Nic dziwnego, że Bergson wyrażając w swoim testamencie: „moral adhésion au catholicisme" (moralną przynależność do katolicyzmu), odmówił przy-

[43] Por. *L'unique Israël de Dieu*, red. J. M. Garrigues, Limoges: Criterion 1987; J. RATZINGER, *„L'unique alliance" de Dieu et le pluralisme des religions*, Saint-Maur: Parole et Silence 1999.

[44] O. R. CANTALAMESSA OFMCAP, *Kościół wobec Izraela*, „Tygodnik Powszechny", nr 18, 3 maja 1998 r.; kursywa – R.J.W.-W.

[45] *Genèse de l'antisémitisme*, Paris: Calmann-Lévy 1956, s. 156 nn.

[46] „Niemiłosierni Żydowie, – okrutniejsi niż katowie, – Na Piłata zawołali, – ukrzyżować Go kazali" (KS. J. SIEDLECKI, *Śpiewnik kościelny*, Opole: Wydawnictwo Św. Krzyża 1965, s. 77).

jęcia chrztu z powodu antysemityzmu. W rozmowie z J. Chévalierem wyznał, że nie potrafiłby się wyrzec swoich rodziców[47].

4. Zasypywanie przepaści

Osobą, która przepaść 19 wieków usiłuje zasypywać, jest Edyta Stein. Wywodząca się z rodziny żydowskiej (ur. 1891), już jako w pełni dojrzała osoba przyjęła chrzest (1922). Wyznając wiarę w Jezusa, nigdy nie wyparła się swojej rodziny. Wręcz odwrotnie, z miłością wyrażała się o swojej matce i nigdy nie miała najmniejszych wątpliwości, że – wierna judaizmowi jej matka – dostąpi zbawienia. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein) – karmelitanka bosa – ostatecznie poniosła śmierć (7 sierpnia 1942) jako Żydówka oraz pośród tych, do których, jak się okazało, należała najpełniej. Oczywiście, poniosła śmierć jako Żydówka wierząca w Jezusa Chrystusa[48].

Sobór Watykański II dokonuje radykalnego zwrotu doktrynalnego: nawiązując do wiary ludu Nowego Testamentu, do wiary pierwszych uczniów Jezusa, tak jak On Żydów – którzy w Niego uwierzyli, za pseudoteologiczne błędy uznaje niesiony przez wieki antyjudaizm oraz na jego bazie wyrosły antysemityzm chrześcijański. Tenże Sobór „pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, opłakuje – nie z pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom" (*Nostra aetate*, nr 4). Zacytowane słowa Soboru „zawiózł" papież, Jan Paweł II, w czasie pamiętnej pielgrzymki Wielkiego Jubileuszu do Jerozolimy, do Yad Vashem i tam je powtórzył jako własne, jako słowa pierwszego nauczyciela i świadka wiary. Również do Jerozolimy zawiózł modlitwę, którą wcześniej odmówił w Bazylice św. Piotra, w Pierwszą Niedzielę Wielkiego Postu Roku Jubileuszowego: skierowaną do Boga *prośbę o przebaczenie win popełnionych przeciw*

[47] Więcej na ten temat: zob. mój artykuł *Henri Bergson: spotkanie judaizmu i katolicyzmu*, w: *Żydzi i judaizm we współczesnych badaniach polskich*, red. K. Pilarczyk, Kraków: Wydawnictwo Naukowe 1977, s. 109-122.

[48] Por. *Nowa rzeczywistość. Filozofia i świadectwo Edyty Stein*, red. A. Grzegorczyk, Poznań: Humaniora 2000; *Św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein) – kobieta i karmelitanka bosa – patronką Europy*, Poznań: Flos Carmeli 2001.

Żydom. Piotr naszych czasów powtórzył tęże modlitwę w najważniejszym miejscu żydowskiej modlitwy – pod ocalałymi szczątkami zachodniej ściany Świątyni Jerozolimskiej. Przy tym nie tylko tę modlitwę odmówił tam publicznie, ale, tak jak to czynią pobożni Żydzi i w ich obecności, słowa modlitwy zostawił w załomach tego świętego dla judaizmu muru – niegdyś *płaczu – dziś dziękczynienia!*

Żydowski świat – religia żydowska – wydawałoby się tak odległa od chrześcijaństwa, okazuje się rzeczywistością tak bliską jak zapomniany i – przez długie wieki pogardzany – rodzinny dom Jezusa oraz wszystkich Apostołów. Słowa Jana Pawła II wypowiedziane w rzymskiej synagodze (13 kwietnia 1986), właśnie tę prawdę przypominały: „Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi i – można powiedzieć – naszymi starszymi braćmi". To nie były tylko słowa o Żydach i do Żydów, były to również słowa o Kościele i do Kościoła.

*

Oczywiście, spór chrześcijańsko-żydowski dotyczy – tak najgłębiej – rozumienia osoby Jezusa z Nazaretu. Okazuje się, że z odkrywaniem Jezusa Chrystusa mieli – i mają – swoje kłopoty Żydzi[49], ale, o czym świadczy 20 wieków chrześcijaństwa, nie byli – i nie są – od nich wolni etnochrześcijanie. Zresztą nie było to – i nie jest – łatwe ani dla jednych, ani dla drugich. Ewangelia św. Mateusza poucza w sposób nie budzący wątpliwości, iż tylko Ojciec zna Syna, i tylko Syn zna Ojca (Mt 11, 27). Niepojmowalną zatem dla rozumu *tajemnicą* jest absolutnie transcendentny, Jedyny, Bóg judaizmu (Żydów). Ale po *trzykroć tajemnicą* jest tenże sam Bóg – Bóg Jezusa Chrystusa[50] – Trójjedyny, Bóg chrześcijaństwa!

[49] Por. S. MALKA, *Jésus rendu aux siens*, Paris: A. Michel 1999; A. ABÉCASSIS, *„En vérité je vous le dis". Une lecture juive des évangiles*, Paris: Edition ^{0}1 1999; J. GRUNEWALD, *Chalom Jésus! Lettre d'un rabbin d'aujourd'hui au rabbi de Nazareth*, Paris: A. Michel 2000. To tylko tytułem przykładu parę prac w języku francuskim o Jezusie Chrystusie, których autorami są rabini albo znawcy i wyznawcy judaizmu.

[50] Podtrzymywane czasami opinie o Bogu Żydów – groźnym, surowym Bogu Starego Testamentu – odmiennym od Boga chrześcijan, którego objawił dopiero Jezus Chrystus, to tylko przejaw marcjonistycznej infekcji. Por. J. RATZINGER, *Bóg Jezusa Chrystusa*, tłum. J. Zychowicz, Kraków: Znak 1995, s. 47 nn.; J. BOTTÉRO, M.-A. OUAKNIN, J. MOINGT, *Najpiękniejsza historia Boga*, tłum. K. Pruski, Warszawa: Cyklady 1998, s. 137 nn.

Jedyny i Trójjedyny – *Bóg Izraela*, Stwórca wszechświata i Zbawca człowieka – pozostanie na wieki tajemnicą[51]! Natomiast na progu III tysiąclecia nie należy czynić tajemnicy z faktu, że – mniej więcej sto lat po Soborze Jerozolimskim – młody Kościół poganochrześcijan (etnochrześcijan), rozprzestrzeniając się w kręgu kultury grecko-rzymskiej, przyjął wobec judaizmu i jego wyznawców postawę niewłaściwą.

Jeżeli posoborowy *Katechizm Kościoła katolickiego* zwraca uwagę, że aby *odkryć* Jezusa, należy zwrócić się do Żydów (nr 528; por. Mt 2, 1) *i od nich przyjąć obietnicę mesjańską*, która jest zawarta w Starym Testamencie, to pozostaje faktem, że wczesnochrześcijańscy apologeci, a potem wielu Ojców i Doktorów Kościoła, dało początek drodze, która szła w kierunku dokładnie przeciwnym. Była to mianowicie droga odwracająca się od wyznawców judaizmu, gorzej – upatrująca w nich swego największego wroga[52]. Był to wielki błąd! A jeżeli mały błąd na początku może być przyczyną groźnych następstw[53], to jakież mogły być następstwa wielkiego błędu? Jeżeli wierzących w Jezusa poganochrześcijan już w II połowie II wieku oddzielała przepaść od wyznawców judaizmu, to w ciągu dziejów – już tylko *przepaść przyzywała przepaść* (por. Ps 42, 8).

W rzeczy samej, hańba *Szoah* nie „spadła" na Europę *chrześcijańską* jak przysłowiowy grom z jasnego nieba... Zamysł oraz organizacja Zagłady Żydów była dziełem hitlerowskiego nazizmu – w swych korzeniach głęboko antychrześcijańskiego – ale czy jego realizacja byłaby w ogóle możliwa bez 19 wieków chrześcijańskiego antysemityzmu...[54]? Oficjalna odpowiedź Kościoła na postawione pytanie jest bardzo wyraźna[55].

[51] Por. *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań: Pallottinum 1994, nr 234 i 292.

[52] Por. bardzo interesujący artykuł: M. STAROWIEYSKI, *Caelestis urbs Hierusalem*, w: *Jerozolima w kulturze europejskiej*, red. P. Paszkiewicz i T. Zadrożny, Warszawa: IS PAN 1997, s. 49-57.

[53] Tomasz z Akwinu, swoją niewielką objętościowo, ale ważną merytorycznie, pracę *De ente et essentia* rozpoczyna od stwierdzenia: „Quia parvus error in principio magnus est in fine, [...]". Tekst łaciński tegoż dzieła oraz jego przekład wraz z komentarzem: M. A. KRĄPIEC, *Byt i istota. Św. Tomasza „De ente et essentia". Przekład i komentarz*, Dzieła, t. XI, Lublin: RW KUL 1994, s. 7-47.

[54] Kard. Joseph Ratzinger, stwierdza: „[...] hitlerowska zagłada Żydów miała jednoznacznie antychrześcijański charakter. Co jednak nie zmienia faktu, że odpowiedzialni za nią byli ludzie, którzy przyjęli chrzest. Choć SS pozostawała przestępczą organizacją ateistów i choć w jej szeregach było niewielu wierzących chrześcijan, to jednak esesmani byli ludźmi ochrzczonymi. *Nie sposób też zaprzeczyć, że w jakimś stopniu grunt pod tę katastrofę przygotował chrześcijański antysemityzm*, [...] *Rzeczywiście, stale musimy się tu bić w piersi*" (*Sól Ziemi*, tłum. G. Sowiński, Kraków: Znak 1997, s. 215; kursywa – R.J.W.-W.).

Po ostatniej pielgrzymce Jana Pawła II po ziemi Jezusa Chrystusa, mówiono i pisano, że Dostojny Pielgrzym przerzucił most – inni mówili tylko o kładce – nad rzeką krwi[56]. Wydaje się, iż trafniejszym byłoby stwierdzenie, iż ową kładkę lub most przerzucił Sobór Watykański II. Natomiast Jan Paweł II pierwszy po tejże budowli przeszedł, pokazując ją niejako całemu – chrześcijańskiemu i żydowskiemu – światu.

To Sobór Watykański II wyraźnie naucza, że chrześcijaństwo nie może zapomnieć o swoim żydowskim „korzeniu", bo zapomina wówczas o swojej własnej tożsamości. Znaczy to, że dla chrześcijanina, który wierzy w Jezusa, starszy i umiłowany brat w wierze Abrahama i w wierze Jezusa nie może być daleki. Słowa i czyny Jana Pawła II są nie tylko słowami i czynami tak bardzo nam bliskiego i kochanego papieża Polaka. One są najpierw i przede wszystkim słowami i czynami Piotra umacniającymi chrześcijan w wierze.

Wyznających wiarę Jezusa z Nazaretu oraz wierzących w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego – po wiekach bolesnych doświadczeń, będących następstwem przepaści niezrozumienia – powinno połączyć poczucie głębokiego braterstwa, wynikające z uczestnictwa w wierze w Jedynego Boga Biblii, uczestnictwa w dziedzictwie Abrahama. To zaś, co nas dzieli – wiara w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego – winno być przezwyciężane wzajemnym szacunkiem oraz wzajemną za siebie modlitwą.

A wówczas *„tak daleko"* będzie już tylko z Polski do Izraela, któremu życzymy Pokoju – SZALOM – pośród przyjaciół.

Panie, dobrze czyń dobrym
i ludziom prawego serca!
A tych, co schodzą na kręte drogi,
niech Pan odprawi
wraz ze złoczyńcami:
pokój nad Izraelem! (Ps 125, 4-5)

[55] Zob. dokument Watykańskiej Komisji do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem, z 16 marca 1998 roku, *Pamiętamy: Refleksje nad „Szoah"*, zwłaszcza rozdział III i IV.

[56] Por. O. M. ZIĘBA, *Kładka nad rzeką krwi*, „Rzeczpospolita", 27 marca 2000 r.

Pierwszy Dzień Judaizmu*

W dniu dzisiejszym Kościół katolicki w Polsce obchodzi, po raz pierwszy, Dzień Judaizmu. Odtąd już co roku, decyzją polskiego Episkopatu, dzień 17 stycznia będzie poświęcony judaizmowi. Judaizmowi – czyli, najprościej mówiąc, religii Żydów, niosących wiarę Abrahama, Prawo Mojżesza oraz nauczanie Proroków.

Po co taki właśnie dzień judaizmowi poświęcony? Postawione pytanie – zwłaszcza w kontekście polskim – wydaje się zgoła retoryczne. Przecież obecność Żydów na ziemiach polskich jest niemal tak stara jak państwo polskie. Zwłaszcza w XVI wieku Rzeczpospolita uchodziła za *paradisus Judeorum*. W żydowskich pismach tego okresu można znaleźć piękną interpretację samej nazwy „Polska", tłumaczonej jako POLIN – co miałoby znaczyć: *tu* zamieszkaj, albo jeszcze piękniej POLANYAH – czyli: *tu mieszka Bóg*. Niestety, nie zawsze było tak pięknie jak w wieku XVI. Było również tak okrutnie jak w latach czterdziestych naszego – odchodzącego już – stulecia, gdy hitlerowski okupant polską – i nie tylko polską – ziemię zamienił w *piekło dla Żydów*.

Podczas audiencji środowej, 26 września 1990 roku, Ojciec Święty, nawiązując do tamtych okrutnych lat, mówił: „[...] lud Patriarchów, Mojżesza i Proroków, dziedzictwo wiary Abrahama [...] Ten naród żył z nami przez pokolenia, ramię w ramię na tej ziemi, która stała się jakby nową ojczyzną jego rozproszenia. Temu narodowi zadano straszliwą śmierć w milionach jego synów i córek. Naprzód napiętnowano ich szczególnym piętnem. Potem zepchnięto do getta w osobnych dzielnicach. Potem wywożono do komór gazowych, zadając śmierć tylko za to, że byli dziećmi tego narodu. Mordercy czynili to na naszej ziemi – może po to, by ją zhańbić. Nie można

* Wystąpienie w Radiu Watykańskim 17 stycznia 1998 roku.

zhańbić ziemi śmiercią niewinnych ofiar. Przez taką śmierć ziemia staje się świętą relikwią" (kursywa – R.J.W.-W.).

Proszę mi pozwolić, że pochylając się w duchu nad prochami moich pomordowanych Rodziców i Brata, podziękuję gorąco Ojcu Świętemu za słowa, które przed chwilą zacytowałem.

Trzeba jednakże od razu zauważyć, że Dzień Judaizmu – chociaż może i chyba powinien stanowić okazję do pogłębionej refleksji nad bogactwem i złożonością wzajemnych relacji polsko-żydowskich – przede wszystkim ma na uwadze cel religijny, ma mianowicie służyć pogłębieniu naszej wiary w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Św. Paweł w Liście do Galatów pisał: „Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg swego Syna, zrodzonego z Niewiasty, zrodzonego pod Prawem" (Ga 4, 4). Jezus Chrystus, o czym doskonale wiemy, pośród Żydów i z Żydówki się narodził; narodził się pod Prawem, a więc narodził się jako Żyd; obrzezany w ósmym dniu po narodzeniu, zgodnie z Prawem Mojżesza. *Katechizm Kościoła katolickiego*, wieńczący poniekąd nauczanie Soboru Watykańskiego II, zwraca uwagę, że ten właśnie fakt – żydowska tożsamość Jezusa Chrystusa – nie jest czymś drugorzędnym, lecz ma znaczenie pierwszorzędne. Czytamy w *Katechizmie* (nr 528): „Przybycie Mędrców do Jerozolimy, by «oddać [Królowi żydowskiemu] pokłon» (Mt 2, 2), pokazuje, że szukają oni w Izraelu, w mesjańskim świetle gwiazdy Dawida, Tego, który będzie królem narodów. Ich przybycie – kontynuuje *Katechizm* – oznacza, że poganie tylko wtedy mogą odkryć Jezusa i wielbić Go jako Syna Bożego i Zbawiciela świata, gdy zwrócą się do Żydów i przyjmą od nich obietnicę mesjańską, która jest zawarta w Starym Testamencie".

I dlatego właśnie Jan Paweł II stwierdza: „Kto spotyka Jezusa Chrystusa, spotyka judaizm". I – w zarysowanym kontekście – chyba rozumiemy w pełni wagę słów Ojca Świętego wypowiedzianych w czasie jego odwiedzin w synagodze rzymskiej, 13 kwietnia 1986 roku. „Religia żydowska – stwierdził wówczas Piotr naszych czasów – nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym. Stosunek do niej jest inny aniżeli do jakiejkolwiek innej religii". Nie były to słowa płynące z kurtuazji czy jakiejś taktyki. Wyrażają one samą głębię chrześcijańskiej wiary.

W *Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich* Soboru Watykańskiego II, zaczynającej się od słów *Nostra aetate*, w części dotyczącej ludu Starego Przymierza, czytamy m.in.: „Skoro

więc tak wielkie jest dziedzictwo duchowe wspólne chrześcijanom i Żydom, święty Sobór obecny pragnie ożywić i zalecić obustronne poznanie się i poszanowanie, które osiągnąć można zwłaszcza przez studia biblijne i teologiczne oraz przez braterskie rozmowy" (nr 4).

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że poprzez wieki chrześcijanie nie zawsze z należytą troską i miłością o owym dziedzictwie pamiętali. Zadaniem Dnia Judaizmu ma być przypominanie owego źródłowego dziedzictwa i zanurzanie się w nim. Dzień Judaizmu – proszę zwrócić na to uwagę – poprzedza *Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan*. Chodzi bowiem o to, aby wszystkie Kościoły chrześcijańskie skierowały niejako swój wzrok w tę samą stronę, w stronę wspólnych „korzeni". W najbliższej perspektywie chodzi o to, abyśmy przeżywając Wielki Jubileusz Roku 2000 po narodzeniu Jezusa Chrystusa, przeżywając ową „pełnię" czasu, która wprowadzi nas nie tylko w nowe stulecie, ale i w nowe tysiąclecie – jak najpełniej spotkali Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Odkupiciela. Odkupiciela człowieka – każdego człowieka.

Bojaźń i nadzieja*

(1) „Dzień ten będzie dla was dniem pamiętnym i obchodzić go będziecie jako święto dla uczczenia Pana. Po wszystkie pokolenia – na zawsze ..." (Wj 12, 14).

Dzień, który „zrodziła" Paschalna Noc – noc wyzwolenia z niewoli. Bóg wyzwolił. „Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli" (Wj 20, 2).

W liturgii Wielkiej Soboty, w orędziu paschalnym *Exultet*, Kościół katolicki śpiewa: „Jest to ta sama noc, w której niegdyś ojców naszych, synów Izraela, wywiodłeś z Egiptu i przeprowadziłeś suchą nogą przez Morze Czerwone". Niegdyś wywiodłeś z Egiptu i przeprowadziłeś suchą nogą przez morze *naszych ojców, synów Izraela*!

To ta sama noc, w której – wraz z rzeszą chrześcijan – wielbię Jezusa Chrystusa, „Baranka Bożego", który wyzwala każdego człowieka z niewoli grzechu. „Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha" (1 Kor 5, 7).

W komentowanym fragmencie Księgi czytamy: „A gdy Pan będzie przechodził, aby porazić Egipcjan, a zobaczy krew na progu i na odrzwiach, to ominie Pan takie drzwi i nie pozwoli Niszczycielowi wejść do tych domów, aby [was] zabijał" (Wj 12, 23).

Uczynił tak Pan, bo Jego łaska na wieki.
On Egipcjanom pobił pierworodnych,
bo Jego łaska na wieki.
I wywiódł spośród nich Izraela,
bo Jego łaska na wieki.
I przeprowadził środkiem Izraela,
bo Jego łaska na wieki.
I faraona z jego wojskiem strącił w Morze Czerwone,

* Komentarz do Księgi Wyjścia 12, 14-33.

bo Jego łaska na wieki.
On uśmiercił królów potężnych,
bo Jego łaska na wieki (Ps 136).

Oburzamy się – my chrześcijanie – modląc się słowami tego Psalmu. Ileż razy słyszałem od odmawiających brewiarz słowa oburzenia: *jak można takimi słowami się modlić*! Oburzamy się, zamiast w tejże Księdze, w objawionym słowie Boga, szukać odpowiedzi na nasze wątpliwości i niezrozumienia.

A przecież był kiedyś i taki czas, pisze o tym Księga Wyjścia[1], kiedy w Egipcie zabijano hebrajskie dzieci. I nie stało się nic. Nikt nie upomniał się o krew niewinnych. A krew niewinnych jest krwią sprawiedliwą. I nie upomniał się o nią nikt. Były wołania, czyjeś łzy, krzywda, ból. Lecz niebo wydawało się puste. Bóg milczał, chociaż wołano. Krzywda, ból, śmierć jednakowo zapadły się w bezsensowną nicość. Nie przyszedł bowiem nikt.

A jednak – przyszedł! Właśnie przyszedł... w noc wyzwolenia z niewoli.

Najstarsze księgi Biblii mówią, że krew jest duszą życia. Krew jest wyłączną własnością Pana. To, co pierworodne, jest również specjalną własnością Pana.

Kiedy więc w pełną grozy Noc Paschalną nad ziemią niewoli pochyla się niepojęta twarz Boga i przechodzi On przez ziemię – zabiera to, co jest po dwakroć Jego własnością: krew pierworodnych. Nie wiemy, co z nią uczynił. To Jego rzecz.

Czy jeszcze się oburzamy? Na co się właściwie oburzamy, że On nie nazywa się Obojętność? Istotnie, On nie nazywa się obojętność, lecz Miłość.

Otwórzmy oczy! Nie Izrael jest tu najważniejszy, lecz Jedyny i niepojęty Bóg, który mocnym ramieniem wyprowadza na wolność niewolników. To ten sam, o którym śpiewała Matka Jezusa: „Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych, głodnych nasyca dobrami, a bogatych z niczym odprawia". To właśnie On w tę świętą noc „ujął się za sługą swoim Izraelem" (Łk 1, 52 nn.).

Ujął się za sługą swoim Izraelem. *Ujął się*? Rzeczywiście się ujął za sługą swoim Izraelem...?

[1] Korzystam z interpretacji T. Żychiewicza (*Stare Przymierze*, Kraków: Znak 1986).

Z perspektywy *Wieczernika* i *Golgoty* i świętej nocy *Zmartwychwstania* usiłuję przeniknąć myślą i sercem przeczytany przed chwilą fragment Księgi Wyjścia. I ogarnia mnie bojaźń.

Tamta noc była nocą Bożej sprawiedliwości i mocy. Krew niewinnego baranka paschalnego ratowała od śmierci, ponieważ Bóg nie jest obojętnością, lecz Miłością. On nie jest obojętnością i dlatego właśnie ogarnia mnie bojaźń wobec wciąż trwającego oburzenia na cytowane słowa Psalmu 136.

Ogarnia mnie bojaźń, albowiem od tamtej Nocy Paschalnej, gdy Niszczyciel *ominął domy Izraela*, **ileż było nocy i dni, ile miesięcy i lat, wreszcie – ile stuleci, gdy tych domów nie omijał.** To, co działo się w latach Zagłady Żydów, było przecież jedynie apogeum czegoś, co trwało w świecie *chrześcijańskim* przez 19 wieków.

W roku 1944 pisał protestant, Karl Barth: „Bezmyślne, obłędne prześladowanie żydowskiego ludu jest dla nas obrazem «Cierpiącego Sługi», o którym pisał Izajasz prorok «cierpiący i ofiarowany za innych». Czyż oblicza owych Żydów z Niemiec, Francji, Polski, Węgier, których rozstrzeliwuje się, grzebie żywcem, wywozi bydlęcymi wagonami, by ich wreszcie podusić w komorach gazowych, czyż te oblicza nie ukazują nam *niejako w zwierciadle* oblicza samego Jezusa Chrystusa? Czyż te fakty nie są jakimś objawieniem, jakimś listem, jakimś słowem, jakimś doświadczaniem Boga? Czyż jest możliwe, aby wspólnota chrześcijańska nie wiedziała o co chodzi? Czyż chrześcijanin nie powinien upaść na kolana, aby krzyczeć: «Ty, który wziąłeś na siebie grzechy świata, zmiłuj się nad nami». W cieniu prześladowanych i masakrowanych Żydów jesteś Ty sam. To Ciebie jeszcze raz odrzucono. Te okrutne wydarzenia pokazują raz jeszcze Twoją samotną śmierć. To jeszcze raz, jak przed dwoma tysiącami lat, kiedy Bóg dał swego Syna dla nas, to znowu Chrystus w tragicznym losie Jego sióstr i braci jest poniewierany"[2].

W tym samym 1944 roku pisał katolik, Jacques Maritain: „Wydarzeniem centralnym, o bez wątpienia największym znaczeniu tak z punktu widzenia filozofii jak i historii (losów ludzkich), jest fakt, że za naszych dni cierpienie Izraela przybiera coraz wyraźniej postać krzyża"[3].

[2] Cyt. za: M. REMAUD, *Israël serviteur de Dieu*, Jérusalem: Éd. CCEJ – Ratisbonne: 1996[2], s. 36-37.

[3] Tamże, s. 37.

Proszę mi pozwolić, że dodam jeszcze od siebie: Żyd lat wojny nie miał wątpliwości, po czyjej stronie był w owym czasie Jezus z Nazaretu[4]; w każdym razie nie miała takich wątpliwości moja rodzona Matka.

Od tamtych przerażających wydarzeń minęło już pół wieku, a głębokiej więzi pomiędzy chrześcijaństwem a ludem Starego Przymierza wciąż, niestety, nie rozumie wielu pośród nas, chrześcijan.

Powtarzam, to nie o Izrael chodzi, chodzi o Jedynego Boga, tego, który tak umiłował świat, że dał swego Syna. Dał Go w Izraelu: „zrodzonego z Niewiasty, zrodzonego pod Prawem" (Ga 4, 4). Nie ma chrześcijaństwa bez Jezusa Chrystusa, ale nie ma Jezusa Chrystusa bez Izraela. On jest światłem na oświecenie pogan, ale jest najpierw i na wieki również chwałą Izraela (por. Łk 2, 32).

Z perspektywy Wieczernika i Golgoty, i świętej nocy Zmartwychwstania usiłuję przeniknąć myślą i sercem przeczytany przed chwilą fragment Księgi Wyjścia. I chyba tu zgromadzeni rozumieją, dlaczego ogarnia mnie bojaźń?

Któż bowiem zapłaci za niewinnie wylaną krew? Nie tylko tę wylaną w latach fizycznej eksterminacji Żydów w czasie ostatniej wojny. Kto zapłaci za krzywdy wyrządzone przez *pseudoteologiczne teorie Bogobójstwa, zastępstwa czy odrzucenia* – kwas nienawiści antyjudaizmu i antysemityzmu wygenerowany i podtrzymywany w środowisku chrześcijańskim przez 19 wieków?

Ogarnia mnie bojaźń. Ale moja bojaźń nie wiedzie ku rozpaczy. „Straszliwe prześladowania, których ofiarą, w różnych okresach historii, padali Żydzi, *otworzyły w końcu oczy wielu ludziom i wstrząsnęły sercami*" – są to słowa Następcy Piotra Apostoła, Biskupa Rzymu, Jana Pawła II[5]; przez zacytowane słowa pierwszego nauczyciela i świadka wiary przeziera nadzieja. Wraz z nauczaniem Soboru Watykańskiego II, wraz ze słowami i czynami Jana XXIII, Pawła VI, a zwłaszcza Jana Pawła II, *przekraczam próg nadziei*. Jak bowiem nie dziękować Wszechmocnemu za to otwarcie wielu oczu, za wstrząs wielu serc; jeszcze nie wszystkich, ale przecież wielu...

[4] Zob. np. Sz. ASZ, *Chrystus w getcie*, w: TENŻE, *Czarodziejka z Kastylii i inne opowiadania*, tłum. M. Friedman, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie 1993, s. 189-203.

[5] *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II (1965-1989)*, red. ks. W. Chrostowski i ks. R. Rubinkiewicz, Warszawa: ATK 1990, s. 115.

Perspektywę nadziei otwiera również fakt, że jesteśmy tu dziś razem: Żydzi i chrześcijanie wielbiący Jedynego Boga. Jak można nie dziękować za to Wszechmocnemu! Jak można z głębi serca nie zawołać do naszych starszych braci w wierze: dziękujemy za waszą między nami obecność. DZIĘKUJEMY! W naszych sercach następują zmiany: chcemy oczyścić naszą pamięć, chcemy zmienić nasze postępowanie...

(2) Przygotowaniem do Nocy Paschalnej miało być usunięcie tego, co zepsute, co skwaśniałe. Czytamy: „Już w pierwszym dniu usuniecie wszelki kwas z domów waszych ..." (Wj 12, 15).

Usuniemy, Panie, z naszych domów, z naszych umysłów i serc kwas antyjudaizmu i antysemityzmu. Miejsce głupiej zazdrości o pierwszeństwo przed Panem zastąpimy serdeczną modlitwą za lud, który w Abrahamie TY sam ukształtowałeś, poniekąd stworzyłeś i umiłowałeś, za lud, do którego należą przybrane synostwo i chwała, przymierze i nadanie Prawa, pełnienie służby Bożej i obietnice, z nich również jest Chrystus (por. Rz 9, 4-5).

Dziękujemy Ci, Ojcze nasz,
za święty winny szczep Dawida, sługi Twego,
Który nam poznać dałeś przez Jezusa, sługę swego.
Tobie chwała na wieki.
Amen.

Lublin, 17 stycznia 2000 roku – Trzeci Dzień Judaizmu

Czas Paschy*

Uroczystości Wielkiej Nocy nazywamy też uroczystościami paschalnymi. Pascha – po hebrajsku *Pesach* – znaczy „przejście". Przejście od niewoli do wolności. Ostatecznie rzecz ujmując, jest to przejście od śmierci do życia; od życia zmierzającego ku śmierci – życia napiętnowanego śmiercią – ku życiu odkupionemu, odkupionemu – ku pełni życia. Życia, które nie zna śmierci. To przejście ku życiu i odkupieniu dokonuje się poprzez wylanie niewinnej krwi baranka, paschalnego baranka.

Uroczystości paschalne, Wielkanoc nie jest bynajmniej – jak to niektórzy usiłują przedstawić – jakimś świętem wiosny, uczczeniem powtarzającego się co rok rytmu budzącej się do życia przyrody, jakiegoś przyrody zmartwych-powstawania. Jest to całkowite nieporozumienie. Cały Kosmos, Ziemia, człowiek, ty i ja – wszyscy jesteśmy zanurzeni w czasie, który nie jest czymś powtarzalnym. Używamy określonych nazw na oznaczenie określonych pór roku, ale na przykład wiosna tego roku – 1998 – już się nigdy nie powtórzy, tak jak nie powtórzy się nigdy chwila, która właśnie mija. Wprawdzie wskazówki zegara przesuwają się rytmicznie po wciąż tych samych cyfrach, ale czas, który odmierzają, nie powtarza się.

Żydowskie uroczystości paschalne wspominają konkretne wydarzenia historyczne: noc, podczas której lud wyprowadzony przez Mojżesza na pustynię spożywał pośpiesznie baranka, jego krwią naznaczywszy wprzódy drzwi swoich domów, a następnie – tenże lud został wyprowadzony z Egiptu, z domu niewoli, oraz cudownie przeprowadzony przez Morze Czerwone. Rodzina żydowska, zgromadzona podczas paschalnej wieczerzy, wspomina tamte wielkie wydarzenia – doświadczanej obecności Pana pośród Jego ludu.

* Konferencja wygłoszona w Katolickim Radiu-Lublin w Wielką Sobotę, 11 kwietnia 1998 roku.

Pascha chrześcijańska również obejmuje wspomniane wydarzenia, ale poniekąd sięga jeszcze głębiej w przeszłość oraz wychyla się niejako ku przyszłości.

W liturgii Kościoła katolickiego sens Paschy – powiedziałbym *czas Paschy* – odsłania i przybliża wspaniale Wigilia Paschalna, ceremonie Wielkiej Soboty. Rozpoczynają się one – powinny się rozpoczynać – kiedy zapadnie zmrok, najlepiej, gdy jest już zupełnie ciemno. Wychodzimy wówczas z naszych kościołów i kaplic na zewnątrz w ciemność i święcimy ogień, a następnie od owego świętego – *poświęconego* ognia – zapalamy dużą, specjalną świecę – zwaną paschałem. *Lumen Christi*, światło Chrystusa – słyszymy donośny śpiew. Światło Chrystusa rozświetla ciemności nocy. I gdy zapłoną zapalone od paschału nasze przyniesione z domów świece, gdy – po wejściu z powrotem do wnętrza kościoła – rozświetli się, rozpłonie wszystkimi światłami kościół, słyszymy śpiewane orędzie paschalne – *Exultet*. Weselcie się zastępy aniołów w niebie i raduj się ziemio... i słyszymy „o zaiste błogosławiona noc, w której się łączy niebo z ziemią, sprawy boskie ze sprawami ludzkimi...".

Ową więź nieba z ziemią, spraw boskich ze sprawami ludzkimi oprócz *orędzia paschalnego* jeszcze dokładniej opowiadają czytane podczas liturgii wielkosobotniej fragmenty Pisma św. Opowiadają one – wszystkie – o potędze Jedynego, prawdziwego Boga oraz o Jego niepojętej miłości do ludu przez siebie wybranego, miłości potężniejszej niż potęga najpotężniejszych władców ziemi. Pascha chrześcijańska, jak powiedziałem, obejmuje wydarzenia, które wspomina rodzina żydowska zgromadzona przy paschalnej wieczerzy: w orędziu wielkanocnym śpiewamy „Jest to ta sama noc, w której niegdyś ojców naszych, synów Izraela, wywiodłeś z Egiptu", ale powiedziałem też, że Pascha chrześcijańska sięga jeszcze głębiej w przeszłość.

Wielkosobotnią lekturę Biblii rozpoczynamy od pierwszych strof Księgi Rodzaju: *Bereshit bara Elohim et hashamaim weet haaretz* – „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię". Stworzył Bóg rośliny i zwierzęta i najważniejsze – stworzył „człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę". Ziemię – ojczyznę ludzi – i usiane gwiazdami niebo stworzył Bóg, i rozpoczął się poniekąd czas..., i rozpoczęła się historia człowieka niemal od samego początku czasu naznaczona – jak wiemy – nieposłuszeństwem wobec nakazów Boga – grzechem pierwszych rodziców. Gdzie jesteś

Adamie – wołał Bóg, gdy człowiek schował się przed swoim Stwórcą, ponieważ popełnił grzech nieposłuszeństwa.

Odpowiedzią na tamto wołanie i czas grzechem napiętnowany stała się pełnia czasu, gdy Bóg zesłał swego Syna „zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu" (Ga 4, 4-5). I wykupił – swoim życiem, śmiercią i zwycięstwem nad śmiercią – zmartwychpowstaniem. Wielkosobotnie czytania kończymy w tym roku fragmentem Ewangelii według św. Łukasza opowiadającym, jak niewiasty w pierwszy dzień tygodnia – a więc w niedzielę – skoro świt wybrały się do grobu Jezusa. Ale kamień od grobu zastały odsunięty i nie znalazły ciała Jezusa. Przerażone usłyszały głos: „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj, zmartwychwstał".

Oto perspektywa chrześcijańskiej Paschy: od początku czasu – ku pełni czasu. Oczywiście, owa droga ku pełni wiodła przez wiarę Abrahama i jego potomstwa w wierze. To w dziedzictwie Abrahamowym – Izaaku oraz Jakubie Pan formował, tworzył swój lud, lud Izraela. To z tym ludem zawarł Pan przymierze na górze Synaj; to ten lud kształtował, zapewniał o swojej miłości i karcił Bóg Izraela przez proroków; to prorok Izajasz (7, 13-14) wołał: „Słuchajcie więc, domu Dawidowy: [...] Pan sam da wam znak: oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie go imieniem Emmanuel". Emmanuel, czyli Bóg z nami. Zaiste: Bóg z nami – oto rozciągnięte nad ziemią Jego ramiona – oto Bóg, który tak umiłował świat, że dał swego Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie – wieczne.

Czas chrześcijańskiej Paschy ukazuje miłość Boga od początku czasu po pełnię czasu, od grzechu Adama po śmierć i zmartwychpowstanie Nowego Adama – Jezusa Chrystusa. „O, jak niepojęta jest Twoja miłość – śpiewamy w orędziu paschalnym – aby wykupić niewolnika, wydałeś swego Syna".

Ale czas Paschy chrześcijańskiej wychyla się – powiedziałem – ku przyszłości. Co to znaczy? Wydaje się, że ten właśnie czas – ku przyszłości wychylony – jest poniekąd najważniejszy, ponieważ on właśnie usensawnia nasze życie – twoje i moje.

Wybierając się na liturgię Wielkiej Soboty, zabieramy z sobą świecę, którą zapalimy od płomienia paschału, symbolizującego światło Chrystusa rozświetlające noc. Otóż świeca, którą bierzemy na liturgię wielkosobotnią, powinna być tą, którą otrzymaliśmy na chrzcie św. W czasie liturgii wielkosobotniej chrzcimy katechumenów i odnawiamy przyrzeczenia złożone na chrzcie. Św. Paweł w czytanym fragmencie Listu do Rzymian uzasadnia, dlaczego właśnie w Wielką Sobotę przypominamy sobie szczególnie sakrament chrztu. Mianowicie przez chrzest zostaliśmy zanurzeni w śmierć Chrystusa, „zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie [...]. Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie" (Rz 6, 4-5).

W bardzo starej pieśni wielkanocnej śpiewamy:

> Chrystus zmartwychwstan jest,
> nam na przykład dan jest,
> iż mamy zmartwychpowstać,
> z Panem Bogiem królować.
> Alleluja!

Krew niewinnego baranka chroniła od śmierci wyprowadzanych z niewoli Żydów. „Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata" – słyszymy w każdej Mszy św., słyszymy szczególnie w liturgii wielkosobotniej trzymając w dłoni płonącą świecę, która przypomina nam nasz chrzest. Przypomina, że nasze życie jest wszczepione w życie, śmierć i zmartwychpowstanie Jezusa Chrystusa.

Nasze życie – jakże często musimy iść w noc... Nie lękajmy się. Czas Paschy trwa – od życia napiętnowanego śmiercią ku pełni życia. Z płonącą świecą w dłoni – zapaloną od paschału – nasze życie zawsze ma sens i nawet chwila śmierci nie jest końcem życia, tylko jego przemienieniem – w pełnię życia.

Oto czas chrześcijańskiej Paschy. Czas nadziei. Czas przejścia ze śmierci do życia. Mamy z martwych powstać. Z Panem w niebie królować.

Amen. Alleluja!

AŻ SIĘ WSZYSTKO WYPEŁNI

[...] ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni.

Mt 5, 18

Chrześcijańska wizja człowieka

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz,
na obraz Boga go stworzył:
stworzył mężczyznę i niewiastę.

Rdz 1, 27

Gdy [...] nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo.

Ga 4, 4-6

Chrystus, nowy Adam, już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie.

Gaudium et spes, nr 22

Proszę mi pozwolić, że na samym początku bardzo gorąco podziękuję Księdzu Arcybiskupowi, Metropolicie Warmińskiemu, Jego Biskupom Pomocniczym, Księdzu Rektorowi naszego Metropolitalnego Seminarium Duchownego oraz tym wszystkim, którzy zorganizowali to spotkanie. Dziękuję za zorganizowanie oraz zaproszenie do czynnego uczestnictwa w XIII Warmińskich Dniach Duszpasterskich, tym razem zatytułowanych: *Człowiek sumienia*. Temat zawsze – szczególnie dziś – aktualny i ważny. Ale organizatorom było tego jakby za mało.

Dziś Kościoła wyznacza nauczanie Soboru Watykańskiego II. Otóż, po dokonanej już posoborowej reformie liturgii, po nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego, nowy *Katechizm Kościoła katolickiego* poniekąd wieńczy dzieło wymienionego Soboru. Pełny tytuł XIII Warmińskich Dni Duszpasterskich brzmi: *Człowiek sumienia* (*Katechizm Kościoła katolickiego cz. III*). Organizatorzy zapraszają nas zatem do wspólnej

refleksji nad zagadnieniem: *Człowiek sumienia*, ale rozumiem, że kwestia ta ma być rozważana z uwzględnieniem nauczania nowego *Katechizmu*, poniekąd nowej – posoborowej – ewangelizacji.

Na początek zatem pochylmy się, chociaż przez chwilę, nad samym *Katechizmem*. Proszę zwrócić uwagę na sam jego tytuł: *Katechizm Kościoła **katolickiego***[1].

Poprzedni *Katechizm*, o tym samym znaczeniu – owoc Soboru Trydenckiego – nazywał się *Katechizmem **rzymskim*** (1566). Zredagowany w wytwornej łacinie, chociaż ze swej istoty był kierowany do katolików całego świata, to przecież był niejako „zaadresowany" do chrześcijańskiej (łacińskiej) Europy.

Kiedy w roku 1962 papież Jan XXIII zgromadził biskupów świata na II Soborze Watykańskim, wokół konfesji św. Piotra, Ojcowie tegoż Soboru, nawet jeżeli posiadali niezłą znajomość łaciny, mieli kłopoty w porozumiewaniu się tym językiem – chociażby z racji fonetycznych. Kościół XX wieku – ten, któremu przewodzi Biskup Rzymu, Następca św. Piotra Apostoła, rybaka z Galilei – nie jest już tylko łaciński ani tylko europejski.

Od samego początku miał być nie tylko europejski... Pan Jezus wysyła Apostołów „na cały świat", aby głosili Ewangelię „wszelkiemu stworzeniu" (Mk 16, 15); mają głosić „nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy" (Łk 24, 47; por. Mt 28, 19). Dziś wolno powiedzieć, że polecenie Chrystusa zostało poniekąd zrealizowane. Od dnia zesłania Ducha Świętego wyszli uczniowie Jezusa z Jerozolimy i dziś – na progu trzeciego tysiąclecia – chyba nie ma już skrawka Ziemi, do którego nie dotarłaby Dobra Nowina.

Poniekąd tak. Przestrzennie Kościół się powiększył. Ale proces sekularyzacji, zapoczątkowany na przełomie wieków XVI i XVII, osiągnął, jak się wydaje, apogeum. Rozdarcie jedności chrześcijańskiej, dramat wojen religijnych, wreszcie – w naszym stuleciu – dwie wojny światowe, wciąż trwające wojny lokalne, wszystkie te, i jeszcze inne, okoliczności doprowadziły do kryzysu duchowego, którego wszyscy jesteśmy świadkami. Chociaż Dobra Nowina głoszona jest dziś całemu światu, przekonanie o powszechnej znajomości prawd wiary chrześcijańskiej byłoby wyrazem zarozumiałości lub naiwności.

[1] *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań: Pallottinum 1994 (dalej skrót: KKK). Tekst typiczny łaciński ukazał się w: Libreria Editrice Vaticana w roku 1992.

W rzeczywistości bowiem nauczanie chrześcijańskie z trudem przebija się przez zgiełk świata, a nawet gdy jest słyszalne, niejednokrotnie bywa traktowane jako „echo przeszłości".

Ponad wszelką wątpliwość istnieje pilna potrzeba *nowego* spotkania człowieka z prawdami wiary – *nowej ewangelizacji*. To właśnie aktualna sytuacja historyczno-kulturowa doprowadziła do podjęcia decyzji o sformułowaniu na nowo orędzia chrześcijańskiego, głoszonego od początku przez Kościół. Owocem tejże decyzji jest *Katechizm Kościoła katolickiego*, nad którym się pochylamy; jego zawartością mamy napełnić nasz umysł i serce, mamy go nieść światu – uczyć się i nauczać.

Skoro jednak nauczanie chrześcijańskie jest dziś, przez bardzo wielu, traktowane jako *echo przeszłości*, to trudno zaprawdę nie poddać się nastrojowi przygnębienia. Uprzytamniając bezsilność tych wszystkich, którzy szli przed nami, trudno poniekąd – w punkcie wyjścia – nie poczuć się samemu bezsilnym.

Rzecz jednak w tym, że nie jesteśmy sami. Nie jesteśmy zbiorem samotnych, zagubionych, przerażonych własną bezsilnością osób, których połączył strach przed światem. Jesteśmy Kościołem – wspólnotą uczniów Jezusa Chrystusa. Wsłuchajmy się w słowa, którymi Ojcowie II Soboru Watykańskiego rozpoczynają tekst *Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym*: „Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych [...] są też radością i nadzieją, smutkiem i trwogą uczniów Chrystusowych; i nie ma nic prawdziwie ludzkiego, co nie miałoby oddźwięku w ich sercu. Ich bowiem *wspólnota* składa się z ludzi, którzy *zespoleni w Chrystusie prowadzeni są przez Ducha Świętego* w swym pielgrzymowaniu do Królestwa Ojca, i przyjęli orędzie zbawienia, aby przedstawić je wszystkim" (nr 1; kursywa – R.J.W.-W.).

Stan bojaźni przemieszanej z radością czy – jak kto woli – radości przemieszanej z bojaźnią towarzyszy człowiekowi od początku jego spotkania z Chrystusem. Niewiasty, widząc pusty grób Jezusa, „pospiesznie oddaliły się [...] z bojaźnią i wielką radością i pobiegły oznajmić to Jego uczniom" (Mt 28, 8). Św. Mateusz – zauważmy – umieszcza bojaźń przed radością. Opisywane przezeń wydarzenie miało miejsce jeszcze przed zesłaniem Ducha Świętego. Dopiero w ten dzień otworzyły się Apostołom umysły – zostali napełnieni Duchem Świętym. Dopiero wówczas zaczęli mówić obcymi językami tak, jak im Duch pozwalał mówić. Dopiero wówczas radość stanęła

przed bojaźnią. I zawoła Piotr: „Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami" (Dz 2, 32). W pierwszym swoim liście tenże Piotr pisał: „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. *On w swoim wielkim miłosierdziu przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa na nowo zrodził nas do żywej nadziei*" (1 P 1, 3; kursywa – R.J.W.-W.).

Nieprzypadkowo więc zacytowany dokument II Soboru Watykańskiego *radość i nadzieję* umieszcza *przed bojaźnią i trwogą*. Nieprzypadkowo Jan Paweł II, obejmując urząd i posługiwanie Piotra Apostoła, przypomniał słowa Jezusa Chrystusa (Mt 17, 7): *Nie lękajcie się*! Powinniśmy – zachęca do tego Piotr naszych czasów – *przekroczyć próg nadziei*[2]. Możemy to uczynić jedynie w wierze.

A więc z nadzieją, ponieważ w duchu wiary, bierzemy do rąk *Katechizm Kościoła katolickiego*. Jego treść mamy głosić współczesnemu światu. Biorąc go do rąk, uprzytamniamy sobie jeszcze jedną ważną rzecz – jesteśmy w drodze. To, co wystarczało kiedyś, dziś już nie wystarcza. Trzeba od nowa. Każdy z nas i wspólnie, razem – wciąż od nowa...

*

W zadanym mi do omówienia temacie: *Chrześcijańska wizja człowieka*, pragnę podkreślić i zarazem podziękować za słowo *wizja*! Właśnie „wizja" a nie „koncepcja". Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, w Bogu-Stwórcy znajduje pełną odpowiedź na pytanie: kim jest człowiek? „Obym poznał Ciebie i obym poznał siebie" (*Noverim Te, noverim me*) – wołał św. Augustyn (*Solilokwia*, II, 1, 1). Ale czyż można poznać Boga? Czyż nie jest On Bogiem ukrytym – *Deus absconditus*? Poznawanie Boga będzie naszą wiecznością – *visio beatifica*; w Nim będziemy odkrywali prawdę o człowieku: o każdym z nas. Dziś, teraz – przed nami jedynie droga kontemplacji Prawdy wyrażonej metaforą Biblii, którą interpretuje Kościół. *Katechizm Kościoła katolickiego* jest właśnie taką interpretacją dokonaną dziś – dla współczesności.

[2] Mam na uwadze, oczywiście, głośną już dziś książkę: *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin: RW KUL 1994.

Część trzecia omawianego *Katechizmu* nosi tytuł: *Życie w Chrystusie*. Wydaje się, że ten właśnie tytuł – *Życie w Chrystusie* – najprościej i zarazem najpełniej wyraża to, co jest tematem mojego wystąpienia i co będę usiłował przybliżyć moim słuchaczom (czytelnikom). Nie chodzi bowiem o to, jak chrześcijanin wyobraża sobie swoje życie. Tu chodzi o zamysł Boga. To On stworzył człowieka „na swój obraz". Więc po cóż Chrystus?

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3, 16). Na pytanie: **Dlaczego Słowo stało się ciałem**? *Katechizm* odpowiada: „«*Dla nas ludzi i dla naszego zbawienia* zstąpił z nieba. I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy». Słowo stało się ciałem, *aby nas zbawić i pojednać z Bogiem*. [...] Nasza chora natura – cytuje *Katechizm* św. Grzegorza z Nyssy – wymagała uzdrowienia; upadła – potrzebowała podniesienia, martwa – wskrzeszenia. Utraciliśmy posiadane dobra, trzeba było je nam przywrócić. [...] zamknięci w ciemnościach, trzeba było przynieść nam światło. [...] w niewoli, oczekiwaliśmy Zbawiciela; jako więźniowie potrzebowaliśmy pomocy, jako niewolnicy wyzwoliciela" (nr 456-457).

Popatrzmy na dzieje ludzkości. Czyż nie są one – w tym, co najgłębiej ludzkie – dziejami wyzwalania się człowieka z różnych form niewoli? Czyż to nie wolność jest tym, o co wciąż – ludy, narody i każdy człowiek – zabiega, powiedzmy mocniej, walczy, czemu niejednokrotnie poświęca swoje życie? A. Mickiewicz pisał: „Lepszy na wolności kąsek lada jaki, niźli w niewoli przysmaki". Przyjrzyjmy się sztandarom wszystkich rewolucji, czytajmy odezwy ich przywódców. *Wolność* jest słowem, które znajdziemy najczęściej i na pierwszym miejscu. Ale cóż to faktycznie znaczy *być wolnym*? Czyż państwa cieszące się wolnością nie są pozbawione konfliktów, których podłożem jest potencjalne zagrożenie wolności? Skąd to poczucie jakby czającego się zagrożenia naszej własnej autonomii? Św. Grzegorz z Nyssy – w zacytowanym tekście – wyjaśnia ów stan. Jest on mianowicie konsekwencją *chorej natury ludzkiej*.

Chorej natury ludzkiej? Cóż to znaczy? Kimże więc jest człowiek? *Katechizm* jest księgą wiary. Odpowiedzi każe szukać w Biblii. Odsyła nas do Księgi Rodzaju.

„Katecheza o stworzeniu – czytamy – ma pierwszorzędne znaczenie. Odnosi się do samych podstaw życia ludzkiego i chrześcijańskiego, ponieważ precyzuje odpowiedź wiary chrześcijańskiej na

podstawowe pytania, jakie stawiali sobie ludzie wszystkich czasów: «Skąd pochodzimy?», «Dokąd idziemy?», «Jaki jest nasz początek?», «Jaki jest nasz cel?», «Skąd pochodzi i dokąd zmierza wszystko, co istnieje?»" (nr 282). Zwróćmy uwagę na same tylko postawione pytania. Nie są one obce żadnemu myślącemu człowiekowi. Zmagali się z nimi najwięksi filozofowie.

Katechizm, przed udzieleniem odpowiedzi, precyzuje, dookreśla zakres niewiadomej pytania. Są bowiem problemy należące do nauk pozytywnych, przyrodniczych; cała olbrzymia dziedzina badań (zbiór dziedzin), której nauczanie *Katechizmu* nie dotyczy. „Ważne jest – stwierdza *Katechizm* – nie tyle poznanie, kiedy i w jaki sposób wyłonił się Kosmos, kiedy pojawił się w nim człowiek, ile raczej odkrycie, jaki jest sens tego początku: czy rządzi nim przypadek, ślepe przeznaczenie, anonimowa konieczność, czy też transcendentny, rozumny i dobry Byt, nazywany Bogiem. A jeżeli świat wywodzi się z mądrości i dobroci Bożej, to dlaczego istnieje zło? Skąd pochodzi? Kto jest za nie odpowiedzialny? Czy można się od niego wyzwolić?" (nr 284). To nie są pytania banalne.

Chrześcijańska wizja człowieka na te właśnie pytania udziela odpowiedzi. Trzy zdania zacytowane na samym początku mojego tekstu – dwa wyjęte z Biblii i jedno z dokumentu soborowego – nakreśliły niejako schemat niniejszego wystąpienia; dostatecznie wyraźnie, jak sądzę, wskazały na dwa zasadnicze fakty, bez których nie możemy pojąć *chrześcijańskiej wizji człowieka*: fakt (1) stworzenia oraz (2) odkupienia człowieka.

1. Stworzenie

Odpowiedzi na pytanie: kim jest człowiek? szukamy w Księdze Rodzaju. „Stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył" (Rdz 1, 27). Podkreślmy niektóre płynące stąd konsekwencje: 1° Człowiek zajmuje wyjątkowe miejsce pośród stworzeń; tylko on został stworzony „na obraz Boży". 2° Jest „jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego". 3° „Bóg wszystko stworzył dla człowieka, ale on został stworzony, aby służyć Bogu i kochać Go oraz ofiarować Mu całe stworzenie" (por. KKK nr 355-358).

Inna, bardzo ważna, jak się wydaje, teza: „Dzięki wspólnemu początkowi *rodzaj ludzki stanowi jedność*. Bóg bowiem «z jednego człowieka wywiódł cały rodzaj ludzki» (Dz 17, 26)". *Katechizm* dokładniej precyzuje o jakiej jedności mówi. Chodzi mianowicie o: (1) jedność natury (będę to szerzej rozwijał); (2) jedność celu i misji w świecie – czynić sobie ziemię poddaną; (3) jedność miejsca zamieszkania – „ziemi oraz dóbr, z których wszyscy na podstawie prawa naturalnego mogą korzystać, by podtrzymywać i rozwijać swoje życie"; (4) jedność celu nadprzyrodzonego, którym jest sam Stwórca; (5) jedność środków potrzebnych do osiągnięcia tego celu; i wreszcie (6) jedność odkupienia, „którego dla wszystkich dokonał Chrystus" (KKK nr 360).

Uwaga uzupełniająca. Owa jedność natury ludzkiej w żadnym wypadku nie wyklucza odmienności (inności) osób, ich różnorodności, różnorodności ludów i kultur; owa jedność „zapewnia nas, że wszyscy ludzie są rzeczywiście braćmi" (KKK nr 361).

Zatrzymajmy się chwilę nad zagadnieniem natury ludzkiej. Człowiek *„jest równocześnie istotą cielesną i duchową"*. Mamy zatem ontyczną jedność. „Opis biblijny wyraża tę rzeczywistość językiem symbolicznym, gdy stwierdza, że «Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą» (Rdz 2, 7). Cały człowiek jest więc *chciany* przez Boga" (KKK nr 362).

Nie znajdziemy w *Katechizmie* śladu dualizmu ontycznego. Żadnych wezwań typu: *oddaj mi duszę*, żadnego – *dusz-pasterstwa*! *Katechizm Kościoła katolickiego* z głęboką troską i miłością mówi o człowieku – osobie ludzkiej. Pojawia się wszakże pewien element dualności. Mianowicie człowiek – ulepiony przez Boga z prochu ziemi – jest tylko prochem. Dopiero tchnienie życia, które Bóg tchnął w nozdrza – wolno chyba powiedzieć w ludzkie ciało – sprawiło, że „stał się człowiek istotą żywą". Mamy zatem *proch ziemi* oraz *tchnienie życia*. O ile z prochem ziemi wiążemy pojęcie ciała ludzkiego, o tyle z tchnieniem życia – pojęcie ludzkiej duszy. Odnośnie do tego ostatniego *Katechizm* precyzuje: „Pojęcie *dusza* często oznacza w Piśmie świętym *życie* ludzkie lub całą *osobę* ludzką. Oznacza także to wszystko, co w człowieku jest najbardziej wewnętrzne i najwartościowsze; to, co sprawia, że człowiek jest w sposób najbardziej szczególny obrazem Boga: «dusza» oznacza *zasadę duchową* w człowieku" (nr 363).

A zatem spotykając człowieka, spotykam coś (kogoś) wyjątkowego; spotykam coś więcej niż cały otaczający świat; spotykam „obraz" samego Stwórcy; kogoś transcendującego całe stworzenie. I owa transcendencja – dzięki *zasadzie duchowej* – stanowi o swoistości, wyjątkowości bytowania ludzkiego. O ile jednak dzięki *zasadzie duchowej* człowiek jest w sposób najbardziej szczególny „obrazem" Boga, o tyle nie wolno ani na chwilę zapomnieć o tym, że człowiek jest jednością ontyczną. Ciało ludzkie nie jest dodatkiem, lecz współczynnikiem współtworzącym byt osobowy. *Katechizm* stwierdza: „*Ciało* człowieka uczestniczy w godności «obrazu Bożego»; jest ono ciałem ludzkim właśnie dlatego, że jest ożywiane przez duszę duchową, **i cała osoba ludzka jest przeznaczona, by stać się w Ciele Chrystusa świątynią Ducha**" (nr 364). Podkreślony przeze mnie fragment odsyła już do porządku odkupienia. Tym wszakże, czego – w porządku stworzenia – nie wolno przegapić, jest godność przynależna ludzkiemu ciału. W człowieku – poprzez jego ciało – świat materii dosięga szczytu. Poprzez człowieka dokonuje się swoiste *consecratio* mundi[3]; ale – dodajmy – może się też przez niego dokonywać, i jakże często dokonuje, *profanatio* mundi[4].

Dla podkreślenia jedności ontycznej człowieka, *Katechizm*, odwołując się do sformułowań, jakich użył Sobór w Vienne (1312), nie widzi nic niestosownego, aby „uważać duszę za «formę», ciała; oznacza to, że dzięki duszy duchowej ciało utworzone z materii jest ciałem żywym i ludzkim; duch i materia w człowieku nie są dwiema połączonymi naturami, ale ich zjednoczenie tworzy jedną naturę" (nr 365). Zatrzymajmy się i powtórzmy: ciało utworzone z materii jest żywym ciałem ludzkim *dzięki duszy duchowej*. Czyli w przypadku człowieka – i tylko człowieka – *życie* jest czymś więcej niż tylko biciem serca i skomplikowanym funkcjonowaniem systemu nerwowego. Według *Katechizmu* życie człowieka nie wywodzi się ze struktur biologicznych. Nie ma więc zgody na kartezjańskie rozumienie człowieka, według którego ludzkie ciało jest substancją (*res extensa*) obdarzoną *życiem* rozumianym jako proces czysto materialny (mechaniczny), z którą łączyłaby się niematerialna (niecielesna) dusza jako odrębna substancja (*res cogitans*). Człowiek jest jednością. A jest tym, kim jest – człowiekiem (osobą) – dzięki zasadzie duchowej, będącej nie tylko świadomością, ale najpierw i przede wszystkim zasadą ludzkiego życia.

Katechizm, jak zauważyłem, nie widzi nic niestosownego w tym, aby „duszę" nazywać *formą ciała*. W ten sposób przywołany został stary termin Arystotelesa, ale nie ma bynajmniej zgody na arystotelizm. Arystoteles, jak pamiętamy, zasadę życia organizmów żywych nazywał: „aktem pierwszym" – „formą substancjalną" – „duszą" (*psyche* w języku Arystotelesa; *anima* w języku filozofii średniowiecza). Dusza (forma substancjalna) wraz z materią pierwszą tworzą jedną substancję. W ten sposób Arystoteles wyjaśniał strukturę całego świata ożywionego; rośliny posiadały „duszę" roślinną, zwierzęta – zwierzęcą, ludzie – rozumną. Ale racjonalność człowieka, jego zdolność poznawania wiązał Arystoteles z *intelektem czynnym*, który nie był z człowieka, był w stosunku do niego transcendentny. Dusza – rośliny, zwierzęcia i człowieka – była niematerialna, ale w żadnym przypadku, nawet w człowieku, nie była duchowa (nieśmiertelna). Zwierzę rodziło zwierzę i człowiek rodził człowieka. Człowiek był tylko egzemplarzem gatunku – *animal rationale* – i niczym więcej. Według Arystotelesa „dusza" ludzka (akt pierwszy ciała fizycznego, organicznego), podobnie jak „dusza" roślinna lub zwierzęca, w chwili śmierci ulegała zniszczeniu (*corruptio*).

Biblia ma więcej szacunku dla człowieka i większą przypisuje mu godność. Cały świat jest stworzony przez Boga, a więc i ludzkie ciało. Pamiętamy wszakże, że stwarzając człowieka, Bóg lepi je z prochu ziemi, a więc z tego, co już zostało stworzone. Jednakowoż dopiero od Boga otrzymane tchnienie ożywia człowieka – czyni go żywym. *Katechizm* podkreśla, że zasada duchowa w człowieku (jego dusza) jest „*bezpośrednio stworzona przez Boga*" i jest nieśmiertelna. Nie tylko nie ginie w chwili śmierci, ale połączy się z ciałem w chwili ostatecznego zmartwychwstania.

Wniosek: zasada duchowa w człowieku (jego dusza) nie jest „produktem" rodziców (zob. KKK nr 366). Ciało pochodzi z ciała, zasada duchowa – od Ducha[5]. W zaistnieniu człowieka współwystępują dwa

[3] *Katechizm*, nr 364: „Człowiek, stanowiący jedność ciała i duszy, skupia w sobie dzięki swej cielesnej naturze elementy świata materialnego, tak że przez niego dosięgają one swego szczytu i wznoszą głos w dobrowolnym chwaleniu Stwórcy".

[4] Tylko człowiek może profanować samego siebie i świat. Żadne zwierzę nie jest do tego zdolne.

[5] Przy okazji ważne wyjaśnienie terminologiczne. Niejednokrotnie na terenie antropologii wprowadza się rozróżnienie: dusza, duch i ciało – idąc zresztą za św.

elementy: proch ziemi i ktoś większy niż niebo i ziemia – Bóg stwarzający duszę. Bóg jest kimś całkowicie transcendentnym w stosunku do świata i człowieka, ale tylko człowiek posiada coś, czego nie ma żadne inne stworzenie. Mówimy, że człowiek transcenduje cały świat przyrody, ponieważ jego „dusza" – *zasada duchowa* – swoje zaistnienie zawdzięcza Bogu. Ludzką duszę możemy więc nazwać *formą substancjalną* ludzkiego ciała, podkreślając tym samym jedność ontyczną człowieka. Wszakże rozumienie owej „formy" – jej niejako status ontyczny – w porównaniu z Arystotelesa rozumieniem „formy", jest całkowicie odmienne. Według *Katechizmu* „dusza" ludzka jest nie tylko „niematerialna", jak chciał Arystoteles. Według *Katechizmu* „dusza" ludzka jest niecielesna – nie wywodzi się z prochu ziemi.

Stworzony przez Boga człowiek jest mężczyzną lub kobietą. *Katechizm* uczy: „Mężczyzna i kobieta są *stworzeni*, to znaczy *chciani przez Boga*, z jednej strony w doskonałej równości jako osoby ludzkie, a z drugiej strony, w ich byciu mężczyzną i kobietą. «Bycie mężczyzną», «bycie kobietą» jest rzeczywistością dobrą i chcianą przez Boga: mężczyzna i kobieta mają nieutracalną godność, która pochodzi wprost od Boga, ich Stwórcy. Mężczyzna i kobieta mają taką samą godność, zostali stworzeni «na obraz Boga». W swoim «byciu mężczyzną» i «byciu kobietą» odzwierciedlają oni mądrość i dobroć Stwórcy". Zacytowany tekst (nr 369) można nazwać deklaracją równości mężczyzny i kobiety. Ona i on posiadają nieutracalną godność pochodzącą wprost od Boga; ona i on są „obrazem Boga". Przy okazji warto zauważyć, że bycie mężczyzną albo kobietą – płciowość – jest konsekwencją cielesności (zob. nr 2332 nn.). Podnoszone czasami kwestie płciowości Boga są pseudoproblemami[6].

Po co Bóg stworzył człowieka jako kobietę i mężczyznę? *Katechizm* wyjaśnia, że oboje „są chciani przez Boga jako jedno *dla* drugiego". Cóż to bliżej znaczy? „Bóg – cytuję *Katechizm* – nie stworzył ich «jako części» i «niekompletnych». Bóg stworzył ich do wspólnoty

Pawła Pierwszym Listem do Tesaloniczan (5, 23). *Katechizm* wyjaśnia, że „rozróżnienie to nie wprowadza jakiegoś dualizmu w duszy. «Duch» oznacza, że człowiek, począwszy od chwili swego stworzenia, jest skierowany ku swojemu celowi nadprzyrodzonemu, a jego dusza jest uzdolniona do tego, aby była w darmowy sposób podniesiona do komunii z Bogiem" (nr 367).

[6] „Bóg – czytamy w *Katechizmie* – w żadnym wypadku nie jest obrazem człowieka. Nie jest ani mężczyzną, ani kobietą. Bóg jest czystym duchem, w którym nie ma miejsca na różnicę płci" (nr 370).

osób, w której jedno może być «pomocą» dla drugiego, ponieważ są równocześnie równi jako osoby («kość z moich kości... ») i uzupełniają się jako mężczyzna i kobieta" (nr 372). W ten sposób zarysowany został kontekst społeczny – *communio* osób, gdzie fundamentem i najbardziej elementarną komórką – niejako modelem bytu społecznego – jest rodzina: równość osób i ich wzajemne uzupełnianie.

Nie wchodząc bliżej w kontekst społeczny, jest on tematem sam w sobie, przyjrzyjmy się sytuacji człowieka w relacji do Boga, siebie samego i świata.

Kiedy czytamy opis stworzenia świata, zauważamy powtórzone wielekroć przez autora biblijnego słowa, że to, co Bóg stwarza, jest dobre; wreszcie – po stworzeniu człowieka i powierzeniu mu całego stworzenia – pada stwierdzenie: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre" (Rdz 1, 31). Otóż człowiek, o czym była już mowa, w samym akcie stworzenia został szczególnie wyróżniony. „[...] nie tylko został stworzony jako dobry, lecz także ukonstytuowany w przyjaźni ze swoim stwórcą oraz w harmonii z sobą samym i otaczającym go światem" (KKK nr 374). Mamy dwa niejako wyróżniki człowieka: (1) przyjaźń ze swoim stwórcą i (2) harmonia z sobą samym i otaczającym go światem. Owe dwa wyróżniki nazywa *Katechizm* stanem „świętości i sprawiedliwości pierwotnej"[7].

Łaska *pierwotnej świętości* to „uczestnictwo w życiu Bożym" (KKK nr 375). Promieniowanie tej łaski – „pierwotnej świętości" – umacniało wszystkie wymiary życia człowieka. Mianowicie, dopóki człowiek pozostawał w zażyłości z Bogiem, „nie miał umierać, ani cierpieć" (KKK nr 376). Ponadto, znakiem „zażyłości" człowieka z Bogiem było to, że Stwórca umieścił człowieka w ogrodzie (raju). Człowiek miał ów ogród „uprawiać i doglądać" (Rdz 2, 15). A więc nie miała to być jakaś rzeczywistość wolna od pracy[8]. Człowiek od

[7] „«Bóg, przez Słowo stwarzając wszystko i zachowując, daje ludziom poprzez rzeczy stworzone trwałe świadectwo o sobie; a chcąc otworzyć drogę do zbawienia nadziemskiego, objawił ponadto samego siebie pierwszym rodzicom zaraz na początku». Wezwał ich do wewnętrznej komunii z sobą, przyoblekając ich blaskiem łaski i sprawiedliwości" (nr 54). „[...] nasi pierwsi rodzice Adam i Ewa zostali ukonstytuowani w stanie «świętości i sprawiedliwości pierwotnej»" (nr 375).

[8] Żadne *otium* (bezczynność, spoczynek) przeciwstawiane *negotium* (czynność, zajęcie, trud) ani żadne *contemplatio* (wpatrywanie się, oglądanie) przeciwstawiane *actio* (działanie, aktywność). Przeciwstawianie takie, charakterystyczne dla kultury grecko-rzymskiej, jest zupełnie obce duchowi Biblii.

samego początku został *„powołany do pracy. Praca wyróżnia go* wśród reszty stworzeń, których działalności związanej z utrzymaniem życia nie można nazywać pracą – tylko człowiek jest do niej zdolny i tylko człowiek ją wykonuje, wypełniając równocześnie pracą swoje bytowanie na ziemi"[9]. Tyle tylko, że praca ta nie miała być „ciężarem, ale współpracą mężczyzny i kobiety z Bogiem w doskonaleniu stworzenia widzialnego" (KKK nr 378).

Gdy chodzi o *pierwotną sprawiedliwość* – polegała ona na wewnętrznej harmonii osoby ludzkiej, harmonii między mężczyzną i kobietą oraz harmonii między pierwszą parą i całym stworzeniem (KKK nr 376). Na czym polegała wewnętrzna harmonia? „Człowiek był nieskazitelny i uporządkowany w swoim bycie, ponieważ był wolny od potrójnej pożądliwości, która poddaje go przyjemnościom zmysłowym, pożądaniu dóbr ziemskich i afirmacji siebie wbrew nakazom rozumu" (KKK nr 377). Stworzony człowiek miał, jak wiemy, czynić sobie ziemię poddaną. *Katechizm* wyjaśnia, na czym miało to polegać: „«Władanie» światem, które Bóg od początku powierzył człowiekowi, urzeczywistniało się przede wszystkim w samym człowieku jako *panowanie nad sobą*" (nr 377). *Katechizm* w wersji francuskiej zamiast dwóch różnych terminów: „władanie" i „panowanie" używa jednego: „La «maîtrise» du monde [...] comme maîtrise de soi". Wydaje się, że tekst francuski lepiej oddaje myśl *Katechizmu*. Zarówno „władanie", jak i „panowanie" są terminami znaczącymi, mogącymi znaczyć – dominację. „Maîtrise" pochodzi od „maître" (łacińskie – *magister*), czyli nauczyciel, wychowawca. Władcą i panem świata i człowieka jest Bóg. Powierza On świat człowiekowi, aby był tegoż świata wychowawcą, nauczycielem, pasterzem. Aby mógł dobrze wypełnić powierzone sobie zadanie, powinien wychowywać sam siebie: doskonalić swoją wiedzę oraz poziom moralny. Krótko mówiąc, człowiek w stanie pierwotnej sprawiedliwości – uporządkowany w swoim bycie; wolny od potrójnej pożądliwości – był od strony ontycznej uposażony, aby być bardzo dobrym nauczycielem, pasterzem powierzonego sobie świata.

Pierwotny stan człowieka, pierwszych rodziców, to, powtórzmy, „pierwotna świętość i sprawiedliwość". Przy tym, o ile stan pierwszy jest szczególnym przywilejem człowieka (*obdarowany przyjaźnią*

[9] JAN PAWEŁ II, *Laborem exercens*, Poznań: Pallottinum 1981, por. pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo; kursywa w tekście.

Boga), o tyle drugi – jest niejako skutkiem stworzenia: „widział Bóg, że było dobre". Człowiek został stworzony jako dobry.

Na czym polegał *grzech pierworodny*? – Człowiek nie posłuchał Boga. Swoją wolę postawił ponad wolą Boga i w ten sposób zburzył porządek w swoim bycie. Wolny od potrójnej pożądliwości – oczu, ciała oraz pychy żywota (1 J 2, 16) – postawił swoją wolę ponad wolą Stwórcy i swoją zarozumiałością (pychą) zburzył stan pierwotnej sprawiedliwości, zrywając tym samym przyjaźń z Bogiem. O ile przyjaźnią jest: tego samego chcieć i tego samego nie chcieć (*idem velle, idem nolle*), to człowiek nie chciał tego, czego chciał Bóg. A zatem to nie Bóg odwrócił się od człowieka, lecz człowiek odwrócił się od Boga, odrzucił Jego przyjaźń. W tym właśnie odrzuceniu Boga przez człowieka dotykamy, jak uczy *Katechizm*, samej istoty grzechu.

Zauważmy, że na przykład zazdrosny o swoją wolność „uczeń" Sartre'a lub „wyznawca" Freuda – nie lubią samego słowa „grzech". Ale też obaj w ogóle odrzucają istnienie Boga. Otóż, jak zauważa *Katechizm*: „Usiłując zrozumieć grzech, trzeba najpierw uznać *głęboką więź człowieka z Bogiem*, ponieważ poza tą relacją zło grzechu nie ujawnia się w swojej prawdziwej istocie jako odrzucenie Boga i przeciwstawienie się Mu, ciążąc w dalszym ciągu na życiu człowieka i na historii" (nr 386). W rzeczy samej, wspomniany już „uczeń" Sartre'a lub „wyznawca" Freuda zamiast o grzechu będą mówić o słabości psychicznej, wadzie rozwoju, koniecznych konsekwencjach struktur społecznych itp. O żadnym nadużyciu wolności nie będzie tu mowy. A tym właśnie jest grzech – „nadużyciem wolności" (KKK nr 387) – zerwanie przyjaźni z Bogiem.

Zrywając przyjaźń z Bogiem (pierwotną świętość), człowiek – jak już mówiliśmy – zniszczył również stan pierwotnej sprawiedliwości. Pociągnęło to określone konsekwencje w relacjach między Bogiem i człowiekiem, ludzi pomiędzy sobą oraz między ludźmi i stworzonym światem. Człowiek zaczyna bać się Boga; tworzy sobie fałszywy obraz Boga jako kogoś zazdrosnego o swe przywileje[10]. Gdy

[10] J. P. Sartre, głosząc absolutną transcendencję człowieka, odrzuca istnienie Boga właśnie w imię ludzkiej wolności. Według Sartre'a człowiek nie tylko jest wolny, jest wolnością. Czyli nie dlatego czegoś chcę, że jest dobre, albo nie chcę – bo jest złe. Dobre jest dlatego, że ja tego chcę, i złe – ponieważ ja tego nie chcę. Mamy typową sytuację człowieka, który chce być „jak Bóg", ale „bez Boga i ponad Bogiem" (por. KKK nr 398).

chodzi o relacje międzyludzkie, to w wyniku zburzenia pierwotnej sprawiedliwości – panowania duchowych władz duszy nad ciałem – jedność mężczyzny i kobiety została poddana napięciom, a ich relacje będą naznaczone pożądaniem i chęcią panowania. Również zerwana została harmonia ze stworzeniem – świat stał się wrogi i obcy człowiekowi[11]. I wreszcie – *śmierć weszła w historię ludzkości.*

Słowem, człowiek stworzony rozumnym i wolnym nie potrafił unieść swego daru wolności, w swej zarozumiałości zlekceważył Boga. Rzecz jednak w tym, że zaszkodził nie tylko sobie. „Z powodu człowieka czytamy w *Katechizmie* – stworzenie «zostało poddane marności»" (por. nr 399-400).

Ale dlaczego stało się to, co się stało? Jak pogodzić dobroć Boga-Stwórcy z ogromem cierpień, którym wciąż poddawany jest człowiek: poniewieranie niewinnych ludzi, mordowanie bezbronnych matek i dzieci, nieuleczalne choroby, kataklizmy itd. itd. itd....? Słowem: dlaczego istnieje zło!? Jeżeli chrześcijańska wizja człowieka nie jest jedynie utopią, to pytanie o zło musi się pojawić! Wsłuchajmy się w odpowiedź *Katechizmu*: „Tego pytania, równie naglącego jak nieuniknionego, równie bolesnego jak tajemniczego, nie wyczerpuje żadna łatwa odpowiedź. Odpowiedzi na to pytanie udziela dopiero całość wiary chrześcijańskiej" (nr 309).

Powtórzmy: w całości wiary chrześcijańskiej znajdziemy odpowiedzi na stawiane przez nas trudne pytania; w wierze mam szukać odpowiedzi na mój ból. Ale wiara nie niszczy rozumu, nie zamyka oczu ni uszu, nie jest lekiem znieczulającym na ludzką biedę. *Katechizm* pogłębia problem: „Dlaczego jednak Bóg nie stworzył świata tak doskonałego, by żadne zło nie mogło w nim istnieć? W swojej nieskończonej mocy Bóg zawsze mógłby stworzyć coś lepszego" (nr 310).

Ludzką rzeczą jest stawiać pytania nawet samemu Bogu. Trzeba je stawiać. – Pojąć Boga nie jesteśmy w stanie, On jest Bogiem ukrytym, *Deus absconditus*. Bóg stworzył to, co chciał, i tak, jak chciał. Kiedy rozgoryczony Hiob, bo chociaż przed Panem sprawiedliwy, poddany cierpieniu, stawia Mu pytania, w odpowiedzi słyszy: „Gdzieś był, gdy zakładałem ziemię? [...]. Kto wybadał jej przestworza? [...] Czyś w życiu rozkazał rankowi, wyznaczył miejsce jutrzence [...]? Czy dotarłeś do źródeł morza? Czy doszedłeś do dna otchłani? [...] Czy zgłębiłeś przestrzeń ziemi? Powiedz, czy znasz to wszystko?" (Hi 38, 4. 5. 12. 16. 18). *Katechizm* odwołuje się do nieskończonej mądrości i dobroci Boga: „W swojej nieskończonej mądrości i dobroci Bóg chciał [...] w sposób wolny stworzyć świat «w drodze» do jego ostatecznej doskonałości. To stawanie się dopuszcza w zamyśle Bożym pojawianie się pewnych bytów, a zanikanie innych; dopuszcza obok tego, co najdoskonalsze, także to, co mniej doskonałe; obok budowania natury, również zniszczenia. Obok dobra fizycznego istnieje zatem także *zło fizyczne* tak długo, jak długo stworzenie nie osiągnie swojej doskonałości" (nr 310).

Nie na wszystko mamy odpowiedź. Jedno wszakże wydaje się istotne: stworzenia rozumne – aniołowie i ludzie – „muszą zdążać do swego ostatecznego przeznaczenia przez wolny wybór, a przede wszystkim przez miłość. Istotnie, popełnili oni grzech. W ten właśnie sposób *zło moralne* weszło na świat; jest ono nieporównanie większe od zła fizycznego" (KKK nr 311). Nie ulega więc wątpliwości, że istotny dramat człowieka rozgrywa się w ludzkiej wolności. *Człowiek może odrzucić nawet przyjaźń Boga.* Dlaczego? *Katechizm* nazywa to *„straszną tajemnicą"* (nr 309). Dopuszczenie przez Boga działania szatana nazywa *Katechizm* „wielką tajemnicą" (nr 395).

Wydaje się, że w świetle tego, co pobieżnie przedstawiłem, staje się bardziej zrozumiały ów – na wstępie zasygnalizowany – niepokój człowieka o swoją własną wolność. Rozumiemy sformułowanie św. Grzegorza z Nyssy, które na początku cytowałem, o zranionej naturze ludzkiej. Człowiek odwracając się od Boga, utracił pierwotną świętość i naruszył, zachwiał równowagę pierwotnej sprawiedliwości. Ale ludzka natura, chociaż zraniona w swoich siłach naturalnych – poddana niewiedzy oraz skłonna do grzechu (po trzykroć pożądliwa) – „nie jest całkowicie zepsuta" (KKK nr 405).

Człowiek psując wewnętrzną harmonię, powodując tym samym rozchwianie relacji międzyosobowych oraz relacji do otaczającego go świata, pozostał bytem rozumnym i wolnym. Tracąc pierwotną świętość, schował się przed Bogiem. Ale Bóg pozostał wierny. Szuka człowieka: „Gdzie jesteś?" (Rdz 3, 9). Zaprawdę, niepojęty Bóg! Św. Paweł w Liście do Rzymian pisał: „Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska" (5, 20). Jeden z największych teologów Kościoła – św. Tomasz z Akwinu w *Sumie teologicznej* pisał: „Bóg bowiem dopuszcza zło, aby wyprowadzić z niego jeszcze więk-

[11] Heidegger opisuje sytuację egzystencjalną człowieka jako stan *wrzucenia w świat* (*Geworfenheit*).

sze dobro". *O felix culpa*, śpiewa Kościół w hymnie paschalnym (*Exultet*). Przytoczone przeze mnie stwierdzenia św. Pawła, Tomasza z Akwinu oraz fragment hymnu paschalnego cytuje *Katechizm* (por. nr 412).

Zauważyłem wyżej – cytując zresztą *Katechizm* – iż odpowiedzi na trudne pytania, jakie stawia sobie człowiek, udziela dopiero całość wiary chrześcijańskiej. „Tajemnica człowieka – stwierdza *Katechizm* – wyjaśnia się naprawdę w tajemnicy Słowa Wcielonego" (nr 359). Czyli na postawione pytanie: po co Chrystus? Odpowiadamy: aby w pełni zrozumieć, kim jest człowiek!

2. Odkupienie

Człowiek schował się przed Bogiem. Ale Bóg pozostał wierny. Jan Paweł II, w książce *Przekroczyć próg nadziei* (s. 65), przyznaje, iż „można powiedzieć, że *Bóg jest «bezradny» wobec ludzkiej wolności*". W istocie, to o niej – o *„bezradności" Boga* – śpiewa Kościół: „O, jak niepojęta jest Twoja miłość: aby wykupić niewolnika, wydałeś swego Syna" (*Exultet*). To o owej *„bezradności Boga"* napisał św. Jan: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał [...]" (J 3, 16).

Na niewierność człowieka Bóg odpowiada jeszcze większą miłością. Jeszcze bardziej zbliża się do człowieka – staje się człowiekiem. Więcej – umiera za człowieka! Bóg zesłał swego Syna, aby objawić w pełni człowieka samemu człowiekowi, aby ukazać mu najwyższe jego powołanie. Nie wolno mi nie zacytować w tym miejscu słów, które skierował do nas wszystkich Jan Paweł II podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny. Na placu – zwanym wówczas Placem Zwycięstwa – Piotr naszych czasów wołał: „Człowieka [...] nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa"[12].

[12] *Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Przemówienia i dokumentacja. Tekst autoryzowany*, Poznań–Warszawa: Pallottinum 1979, s. 22.

W części I *Katechizmu* czytamy: „Człowiek, ponieważ został stworzony na obraz Boży, posiada godność *osoby*: nie jest tylko czymś, ale kimś" (nr 375). Podobne stwierdzenie zostaje powtórzone w części III (nr 1700): „Godność osoby ludzkiej ma podstawę w stworzeniu jej na obraz i podobieństwo Boże [...]". Nie jest to bynajmniej powtórzenie wynikające z niedopatrzenia. Oba zacytowane teksty *Katechizmu* odsyłają do Księgi Rodzaju (1, 27); drugi (nr 1700) – przypominając – potwierdza to, co już zostało powiedziane (nr 375). Otóż, i to jest bardzo ważne, Bóg *Księgi Rodzaju*, ogólniej mówiąc – Bóg Biblii Hebrajskiej (Starego Testamentu), jest Bogiem osobowym! „Nie jest Bogiem związanym z miejscem, tylko Bogiem ludzi: Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba [...]"[13]. Ta główna cecha Boga Biblii Hebrajskiej „jest podstawowym elementem nie tylko religii Izraela, lecz także wiary Nowego Testamentu: wychodzi się od osobowego bytu Boga, pojmuje się Boga w płaszczyźnie określonej przez stosunek «ja» i «ty»"[14]. Czyli godność *osoby ludzkiej* jest konsekwencją tego, iż tylko człowiek został stworzony na obraz Boga, który jest osobą; źródła personalizmu znajdują się w Biblii Hebrajskiej. Podstawą i fundamentem najgłębiej pojętego humanizmu jest monoteizm. Tak znamienici przedstawiciele *filozofii dialogu*, jak: Franz Rosenzweig, Martin Buber – a zwłaszcza Emmanuel Lévinas[15] – wyrażają tradycję personalistyczną Starego Testamentu.

Przypomniane słowa Jana Pawła II o niemożliwości pełnego zrozumienia człowieka bez Chrystusa ową personalistyczną tradycję Starego Testamentu nie tylko nie przekreślają, ale ją w pełni akceptują i potwierdzają[16]. Albowiem bez Starego Testamentu – bez wiary i dziejów ludu Przymierza – w ogóle nie rozumiemy samego Jezusa Chrystusa. Przeciwstawianie Boga Starego Testamentu (groźnego, mściwego, zazdrosnego Boga Żydów) Bogu Nowego Testamentu (miłości, przebaczenia, odkupienia) wypływa z ducha marcjonizmu

[13] J. RATZINGER, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, tłum. Z. Włodkowa, Kraków: Znak 1994, s. 112.

[14] Tamże, s. 113.

[15] Por tekst: *Emmanuel Lévinas – filozof wyróżniony*.

[16] Kard. J. Ratzinger w pracy: *Bóg Jezusa Chrystusa* (tłum. J. Zychowicz, Kraków: Znak 1995, s. 47) stwierdza: „Dla chrześcijańskiej wiary w stworzenie świata jest sprawą zasadniczą, że Stwórca i Zbawiciel, Bóg początku i Bóg końca, jest kimś jednym i tym samym. Tam, gdzie ta jedność zostaje zakwestionowana, powstaje «herezja», rozpada się sam podstawowy kształt wiary".

i jest niezgodne z nauczaniem Kościoła[17]. Słowo, które stało się ciałem, Jednorodzony Syn Boga Abrahama, Boga Izaaka i Boga Jakuba, Syn Dziewicy Maryi z Nazaretu – Jezus Chrystus nie przyszedł znieść Prawa ani Proroków. „Nie sądźcie – mówił do zasłuchanych w Jego słowa Żydów – że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić" (Mt 5, 17). Jan Paweł II naucza: „Kto spotyka Jezusa Chrystusa, spotyka judaizm"[18]. Antyjudaizm, który, niestety, rozpanoszył się w Kościele już od II wieku, okazał się wielkim złem. To właśnie antyjudaizm uśpił wiele sumień, gdy rozszalał się rasistowski, pogański antysemityzm, co znalazło swoje apogeum w *Endlösung* – Zagładzie Żydów[19]. Wspominając 50 rocznicę II wojny światowej, papież Polak pisał: „[...] pośród wszystkich tych działań wymierzonych przeciwko człowiekowi, jedno zwłaszcza na zawsze pozostanie hańbą dla ludzkości: planowe barbarzyństwo, którego ofiarą padł naród żydowski [...] Żydzi polscy – bardziej aniżeli inni – przeszli tę Kalwarię. Przekracza możliwości ludzkiej wyobraźni ogarnięcie całej potworności tego, co działo się w oblężonym getcie warszawskim i w obozach: Oświęcimia, Majdanku i Treblince. [...]. Pragnę [...] z całą stanowczością powtórzyć, że wrogość lub nienawiść wobec judaizmu pozostaje w całkowitej sprzeczności z chrześcijańską wizją godności człowieka"[20].

Dobra Nowina – Ewangelia – którą Apostołowie ponieśli z Jerozolimy na cały świat, jest nowiną o tym, że przymierze Boga z Izraelem okazało swoją pełnię w zapowiedzianym Mesjaszu – Żydzie narodzonym w Betlejem – Chrystusie Odkupicielu. Na pytanie, które postawił Stwórca człowiekowi na początku – „*Gdzie jesteś?*" (Rdz 3, 9) – odpowiedzi najpełniejszej udzielił Jezus z Nazaretu swoim życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem. W Chrystusie Bóg odkupił człowieka. W pierwszej swojej encyklice Jan Paweł II napisał: „W Chrystusie i przez Chrystusa najpełniej objawił się ludzkości Bóg, najbardziej się do niej przybliżył – i równocześnie w Chrystusie i przez Chrystusa człowiek zdobył pełną świadomość swojej godności, swojego wyniesienia, transcendentnej wartości samego człowieczeństwa, sensu swego bytowania"[21].

„Wcielenie – uczy *Katechizm* (nr 483) – stanowi [...] tajemnicę przedziwnego zjednoczenia natury Boskiej i natury ludzkiej w jedynej Osobie Słowa". Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek[22], najpełniej ukazał, czym jest – co znaczy – „obraz Boga" w człowieku. Mianowicie – człowiek jest osobą!

Arystoteles, jak o tym wspominam, nazywał człowieka *zwierzęciem rozumnym*. Jednostka była pojmowana jako egzemplarz gatunku – *animal rationale*. Boecjusz, filozof chrześcijański żyjący na przełomie wieków V i VI, a więc znający spory chrystologiczne, pisze: *„jednostkowa substancja natury rozumnej jest osobą"*. Cóż to znaczy? Jednostkową substancją jest też olbrzymi słoń i maleńka pchła; żadna z owych jednostkowych substancji nie jest osobą. Dlaczego? Św. Tomasz z Akwinu, posługując się Boecjusza określeniem osoby, wyjaśnia, że nie każde indywiduum będące substancją jest osobą, lecz jedynie takie, które *„per se existit"*[23]. *Per se existere* nie znaczy, oczywiście – *a se existere*. Ale zostawmy na inną okazję scholastyczne dystynkcje. Św. Augustyn językiem wiary usuwa, jak się wydaje, wszystkie wątpliwości, gdy w *Wyznaniach* stwierdza: „Ciało me żyje dzięki mojej duszy, a dusza dzięki Tobie" (cyt. za: *Katechizm*, nr 1718).

Pomijając wszystkie filozoficzne zawiłości, możemy powiedzieć, że człowiek jest osobą, ponieważ *inaczej istnieje*. Jego istnieniem (życiem) jest *zasada duchowa* – „dusza", którą możemy nazywać „formą substancjalną" ludzkiego ciała. Czyli podstawą, fundamentem ludzkiej godności nie jest posiadana wiedza, pochodzenie etniczne, społeczne, kontekst kulturowy czy religijny. Godności człowieka nie

[17] Więcej na temat Marcjona, głoszonych przezeń poglądów oraz trwałości tejże herezji, zob. tamże, s. 47-48. W polskim piśmiennictwie w duchu marcjonizmu pisane są prace Tadeusza Zielińskiego (np. *Hellenizm a judaizm*) oraz jego admiratora – Feliksa Koneczngo (np. *Cywilizacja żydowska*).

[18] Z przemówienia Ojca Świętego Jana Pawła II podczas pielgrzymki apostolskiej do RFN, Moguncja, 17 listopada 1980 r. Pełny tekst przemówienia – zob. Appendix, s. 356-358.

[19] Spały sumienia ochrzczonych żołnierzy hitlerowskiego Wermachtu. A co powiedzieć o kapelanach towarzyszących żołnierzom?

[20] *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II (1965-1989)*, red. ks. W. Chrostowski i ks. R. Rubinkiewicz, Warszawa: ATK 1990, s. 239-240.

[21] *Redemptor hominis*, Poznań: Pallottinum 1979, nr 11.

[22] „Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem w jedności swojej Osoby Boskiej; z tej racji jest On jedynym Pośrednikiem między Bogiem i ludźmi" (KKK nr 480).

[23] Por. STh III, q. 2, a. 2, ad. 3-um.

określa żadne *totum* – żadna całość (rasa, klasa, naród, partia, chrześcijaństwo, judaizm, islam itp.). Człowiek transcenduje nie tylko cały świat przyrody, transcenduje również społeczeństwo i jego wytwory. O ludzkiej godności nie decyduje żadne „mieć", lecz tylko i wyłącznie „być". Podstawą godności człowieka jest – powtórzmy – inne bytowanie, bytowanie *poprzez duszę*. Czyli *nie cogito, ergo sum* (nie dlatego jestem tym, kim jestem, ponieważ myślę), lecz *sum, ergo cogito, volo, amo* (właśnie dlatego jestem zdolny do myślenia, podejmowania decyzji, aktów miłości, ponieważ jestem na sposób tylko człowiekowi właściwy).

Nie muszę chyba uzasadniać, że tak sformułowana prawda o człowieku – jest osobą! – była zupełnie nieznana najznamienitszym filozofom starożytnej Grecji. „Myśl grecka zawsze ujmowała poszczególne istoty, także ludzi, tylko jako indywidua. Powstają one wskutek przebicia się idei przez materię. Powielenie jest więc w ten sposób czymś drugorzędnym; czymś istotnym byłoby jedno i powszechne zarazem. Chrześcijanin widzi w człowieku nie indywiduum, lecz osobę. [...] w tym przeskoku od indywiduum do osoby mieści się cała rozpiętość przejścia od starożytności do chrześcijaństwa, od platonizmu do wiary. Ta określona istota nie jest czymś drugorzędnym, co by nam kazało w sposób tylko ułamkowy przeczuwać jako istotne to, co powszechne. Jako *minimum* jest ona *maximum*; jako jedyna i niepowtarzalna jest czymś najwyższym i najistotniejszym"[24].

W kontekście poczynionych wyjaśnień, możemy sobie w pełni uprzytomnić, czym były – w latach pięćdziesiątych po Chrystusie – słowa św. Pawła kierowane do Galatów: „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie. Jeżeli zaś należycie do Chrystusa, to jesteście też potomstwem Abrahama i zgodnie z obietnicą – dziedzicami" (3, 28-29)[25]. Zacytowany tekst św. Pawła to właśnie personalizm Biblii

[24] RATZINGER, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, s. 148-149.

[25] Aby pełniej uświadomić sobie ciężar zacytowanych słów św. Pawła, skonfrontujmy je z fragmentem listu jednego z największych – obok Platona – filozofów starożytności: Arystotelesa; pisał on do swego ucznia, Aleksandra Wielkiego: „Dla Greków bądź ojcem i odnoś się do nich jak do członków rodziny i przyjaciół. Dla barbarzyńców bądź panem i posługuj się nimi jak zwierzętami i roślinami" – cyt. za: J. MIREWICZ SJ, *Współtwórcy i wychowawcy Europy*, Kraków: WAM 1982, s. 20.

w Chrystusie i przez Chrystusa w pełni objawiony. W Chrystusie objawiona została do końca miłość Boga do człowieka, a tym samym ukazana ludzka godność. *Katechizm* stwierdza: „W Chrystusie, Odkupicielu i Zbawicielu, obraz Boży, zniekształcony w człowieku przez grzech pierwszy, został odnowiony w swoim pierwotnym pięknie i uszlachetniony łaską Bożą" (nr 1701).

Stwierdzenie Księgi Rodzaju o stworzeniu człowieka, w kontekście dotychczasowych rozważań, możemy niejako przełożyć na stwierdzenie: człowiek jest osobą. „Godność osoby ludzkiej – czytamy w *Katechizmie* – ma podstawę w stworzeniu jej na obraz i podobieństwo Boże [...]" (nr 1700). Przyjrzyjmy się wobec tego raz jeszcze, chociaż pobieżnie, człowiekowi jako osobie – mając na uwadze właśnie to, że jest osobą – „obrazem Bożym".

I tak, na początku mówiliśmy o jedności natury ludzkiej, o tym, że wszyscy jesteśmy jedną rodziną ludzką, dziećmi jednego Boga. Możemy to obecnie wyrazić stwierdzeniem: „Obraz Boży jest obecny w każdym człowieku" (KKK nr 1702). Wyjątkowe jest ludzkie życie, o ile bowiem świat cały został stworzony dla człowieka, to obdarzony *duchową i nieśmiertelną duszą* człowiek „jest «jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego»". Bóg chciał, aby człowiek był szczęśliwy, gdyż osoba ludzka „od chwili poczęcia jest przeznaczona do szczęścia wiecznego" (KKK nr 1703).

Mówiliśmy na początku, że „dusza" oznacza *zasadę duchową w człowieku*. Teraz możemy dodać, że bycie osobą oznacza *uczestniczenie w świetle i mocy Ducha Bożego* (por. KKK nr 1704). To wyjątkowe istnienie człowieka wyraża się poprzez jego rozumność i wolność; rozum i wola to duchowe władze duszy, niejako jej „inwentarz". „Dzięki rozumowi [osoba ludzka – R.J.W.-W.] jest zdolna do zrozumienia porządku rzeczy ustanowionego przez Stwórcę. Dzięki swojej woli jest zdolna kierować się sama z siebie do swojego prawdziwego dobra. Swoją doskonałość znajduje w «poszukiwaniu i umiłowaniu tego, co prawdziwe i dobre»" (KKK nr 1704).

Zatrzymajmy się przy zasygnalizowanym rozumieniu doskonałości: poszukiwać i umiłować to, co prawdziwe i dobre. Czy zawsze tak właśnie jest? Doświadczenie wieków mówi, że często jest zgoła inaczej. Powszechnie znane stwierdzenie Owidiusza: *video meliora proboque, deteriora sequor* (widzę i pochwalam to, co lepsze, lecz wybieram gorsze). Zaś wyjaśnieniem takiego właśnie stanu rzeczy jest fakt grzechu pierworodnego.

Dzięki swojej rozumności człowiek jest istotą *podobną do Boga* (por. KKK nr 1730). „Za pośrednictwem rozumu człowiek poznaje głos Boga, który przynagla go do «czynienia dobra, a unikania zła». Każdy człowiek jest zobowiązany do kierowania się tym prawem, *które rozbrzmiewa w sumieniu* i które wypełnia się w miłości Boga i bliźniego" (KKK nr 1706). Czyń dobro, unikaj zła – to podstawowy dyktat prawa naturalnego, wpisanego w ludzkie sumienie. Ów nakaz jest głosem Boga, nawet jeżeli człowiek nic o Bogu nie wie. Czyli podstawowym obowiązkiem człowieka jest „użyźnianie" swego rozumu poprzez jego używanie; obowiązkiem człowieka jest poznawanie prawdy o zastanej rzeczywistości. Tylko rozpoznając prawdę, mogę czynić dobro, a unikać zła. Rozpoznając prawdę o rzeczy, o zastanym świecie, kształtuję swoje sumienie i tym samym rozpoznaję nakazy prawa Bożego. W sumieniu właśnie człowiek odnajduje podstawowe zasady moralne (syndereza); sumienie pozwala wziąć *odpowiedzialność* za dokonane czyny (KKK nr 1780-1781). I jeszcze więcej: „Człowiek ma prawo działać zgodnie z sumieniem i wolnością, by osobiście podejmować decyzje moralne. «Nie wolno więc go zmuszać, aby postępował wbrew swojemu sumieniu. Ale nie wolno mu też przeszkadzać w postępowaniu zgodnie z własnym sumieniem, zwłaszcza w dziedzinie religijnej»" (KKK nr 1782).

Jak zdołaliśmy się chyba zorientować, *Katechizm* wiąże *podobieństwo człowieka do Boga z racji rozumności* z sumieniem człowieka. Sygnalizuję tylko ten problem, będzie on dokładniej omawiany w innych referatach.

Zatrzymajmy się jeszcze przy problemie wolności człowieka. *Katechizm* stwierdza: „Człowiek, dzięki duszy oraz duchowym władzom rozumu i woli, jest obdarzony wolnością, «szczególnym znakiem obrazu Bożego»" (nr 1705). Być wolnym, to znaczy móc podejmować decyzje według własnego rozeznania: działać lub zaprzestać działania; działać tak albo inaczej. Jestem wolny, to znaczy: mogę – nie muszę – chcę i robię to, co chcę, tak jak uważam za stosowne. Oczywiście, to, że coś robię oraz jak to coś robię, mój akt decyzyjny, moje chcę, jest następstwem mojego rozeznania, mojego sumienia. Ale zauważmy, *Katechizm* ludzką wolność nazywa *szczególnym znakiem obrazu Bożego*! Dlaczego? „Bóg bowiem zechciał człowieka pozostawić w ręku rady jego, żeby Stworzyciela swego szukał z własnej ochoty i Jego się trzymając, dobrowolnie dochodził do pełnej i błogosławionej doskonałości" (KKK nr 1730).

Człowiek został stworzony rozumnym i wolnym. Miał poznawać prawdę o rzeczywistości i wybierać w sposób wolny. Rzecz jednak w tym, że rozpoznawana prawda nie ma siły determinującej. A zatem człowiek może wybrać nieprawdę, postępować niezgodnie z rzeczywistością, czyli – realizować zło.

Istotnie, człowiek może więc *wybierać* między dobrem a złem, ale nie *decydować*, co jest dobre albo złe (por. KKK nr 1740). I tak, z jednej strony, *„prawo do korzystania z wolności* jest nieodłącznym wymogiem godności osoby ludzkiej, zwłaszcza w dziedzinie moralności i religii" (KKK nr 1738). Bóg szanuje wolność człowieka[26] – pięknym tego przykładem jest przypowieść Jezusa o Synu Marnotrawnym (Łk 15, 9-32). Z drugiej jednakowoż strony, czyż nie w „przestrzeni" wolności rozegrał się najstraszliwszy dramat człowieka? „Wolność człowieka jest ograniczona i omylna. Rzeczywiście, człowiek zbłądził. Zgrzeszył w sposób wolny. Odrzucając plan miłości Bożej, oszukał samego siebie; stał się niewolnikiem grzechu" (KKK nr 1739).

Wydaje się, że po tych wyjaśnieniach – może zbyt skrótowych – rozumiemy, dlaczego właśnie ludzka wolność jest szczególnym znakiem *obrazu Bożego*. To przecież w obszarze wolności mogę obraz Boży w sobie najbardziej zamazać. I w obszarze wolności mogę najbardziej upodobnić się niejako do Tego, kogo jestem obrazem.

„Wolność – czytamy w *Katechizmie* (nr 1731) – jest zakorzeniona w rozumie i woli". Pamiętamy wszakże, że człowiek to nie tylko rozum i wola. Jest to język trochę sterylny czy celowo – dla większej jasności „wysterylizowany". Człowiek jest jednością; „dusza" – zasada duchowa – jest formą substancjalną ciała ludzkiego. Nie zapomina też o tym *Katechizm*, cały artykuł poświęcając „uczuciom" (nr 1762-1775), wiele miejsca poświęcając *cnotom moralnym* zdobywanym wysiłkiem człowieka (nr 1804 nn.).

Dla nas ważne jest zrozumienie źródła wewnętrznego rozdarcia człowieka. Okazuje się, że jest ono następstwem chorej natury ludzkiej. Człowiek, poprzez akt nieposłuszeństwa Bogu, zburzył pierwotną

[26] Nie oznacza to wcale „błogosławieństwa" dla anarchizmu. Granicą wolności jest zawsze poszanowanie dla wolności innych. Stąd *Katechizm* stwierdza, iż prawo do korzystania z wolności „powinno być uznane przez władze świeckie oraz chronione w granicach dobra wspólnego i porządku publicznego" (nr 1738).

sprawiedliwość, osłabił swój rozum i wolę. Natura ludzka została okaleczona, ale nie zepsuta.

Wydaje się, że dzieje człowieka, a przynajmniej dzieje kultury europejskiej na progu trzeciego tysiąclecia wykazują, że rozum ludzki nie może wyzdrowieć bez wiary[27]. Pokazuje to zarówno europejskie oświecenie, jak i pozytywizm w swoim scjentystycznym finale. Człowiek, który chce zająć miejsce Boga, staje się bestią. Drogę ratunku wskazywał św. Augustyn: Bóg jest prawdą. Uwierz, abyś zrozumiał. Uwierz, Bóg tak umiłował świat, że dał swojego Syna. Miłość Boga w Chrystusie objawiona jest dowodem wierności Boga. Jego „zazdrosnej" miłości. Życie w Chrystusie – chrześcijańska wizja człowieka – jest drogą uczenia się prawdy, aby żyć w Bogu.

Chrystus mówił o sobie, że jest „drogą, prawdą i życiem" (J 14, 6). Mówił też: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje" (Mk 8, 34). Droga Chrystusa zawiodła Go na krzyż, dopiero wówczas w pełni zrozumiano, czym jest owa droga. Konający na krzyżu Syn Boży przywrócił pierwotną świętość. Do końca nas umiłował! Tak miłuje Bóg. Konający na krzyżu Chrystus jest znakiem miłości. Krzyż bez miłości pozostaje tym, czym był – rzymską szubienicą.

Droga, którą wskazał Chrystus, jest drogą budowania harmonii wewnętrznej – odbudowywania pierwotnej sprawiedliwości – poprzez wzajemne wybaczanie błędów. Jest drogą wzajemnej miłości aż do zaparcia się samego siebie.

I tu pojawia się – już ostatnia – trudność. Cytowałem wypowiedź *Katechizmu* (nr 1703), w której stwierdza się, że osoba ludzka od chwili poczęcia jest przeznaczona do szczęścia wiecznego. I rzeczywiście, trudno zaprzeczyć, że każdy człowiek pragnie być szczęśliwym. Dlatego tak zabiega o wolność, ponieważ nie ma szczęścia bez wolności. Tymczasem Chrystus – szanując wolność – mówi, kto chce pójść za mną, niech weźmie krzyż swój... Cóż to za szczęście, skoro mam nieść krzyż!

Otóż, *Katechizm* wyjaśnia, że ludzka tęsknota za szczęściem „ma Boskie pochodzenie; Bóg wszczepił je w serce człowieka, by przyciągnąć je do siebie, ponieważ tylko On może je zaspokoić" (nr 1718). Jednakowoż to, czym człowieka obdarował Bóg, sam człowiek

[27] Oczywiście, wiara, aby była w pełni ludzką wiarą, wymaga rozumu. Stąd św. Augustyn wołał: *uwierz, abyś zrozumiał; zrozum, abyś uwierzył.*

zepsuł. Pragnienie szczęścia pozostało, ale drogę do szczęścia – do bycia błogosławionym wskazał Chrystus na Górze Błogosławieństw (por. Mt 5, 3-12). „Błogosławieństwa odzwierciedlają oblicze Jezusa Chrystusa i opisują Jego miłość; wyrażają powołanie wiernych włączonych w chwałę Jego Męki i Zmartwychwstania; wyjaśniają charakterystyczne działania i postawy życia chrześcijańskiego; są paradoksalnymi obietnicami, które podtrzymują nadzieję w trudnościach; zapowiadają dobrodziejstwa i nagrodę, które w sposób ukryty są już udzielane uczniom; zostały zapoczątkowane w życiu Najświętszej Maryi Dziewicy i wszystkich świętych" (KKK nr 1717).

Słowem, Kazanie Chrystusa na Górze (Mt 5-7) jest kodeksem moralności chrześcijańskiej. Aby go zrealizować, potrzebna jest bliskość Chrystusa w Kościele – cnoty teologalne, sakramenty święte; potrzebne jest codzienne wierne trwanie przy Chrystusie poprzez modlitwę; potrzebne jest codzienne: „bądź wola Twoja".

*

Zadany mi temat usiłowałem zrealizować w dwóch częściach. (1) Porządek stworzenia miał pokazać człowieka w jego obrazie biblijnym i poniekąd ontycznym. Pokazał, czym Stwórca obdarował człowieka oraz co człowiek zepsuł. (2) Porządek odkupienia pogłębił – przynajmniej takie miałem intencje – rozumienie struktury człowieka w działaniu oraz, mając na uwadze grzech pierworodny, pokazał, gdzie tkwi zasadnicza słabość człowieka. Człowiek pozostawiony swoim własnym siłom, nie jest w stanie przywrócić ani wewnętrznej harmonii (pierwotnej sprawiedliwości), ani – tym bardziej – przyjaźni z Bogiem (pierwotnej świętości). Dokonuje tego Bóg w Chrystusie.

I jeszcze ostatnich parę zdań. Chrześcijańska wizja człowieka nie jest zbiorem prawd teoretycznych. Jezus Chrystus tym różni się od wielu innych nauczycieli, że dokładnie wypełnił każde swoje słowo. Przede wszystkim kochał każdego człowieka, a nie tylko pouczał innych, że należy kochać. Nikogo nie posyłał na cierpienie i śmierć, sam doświadczył trwogi przed śmiercią i bólu konania. Nie tylko pouczał o ubóstwie, ale i był ubogi. Chrystus mówił o sobie, że jest drogą, którą idąc spotkam Prawdę. Życie w Chrystusie jest taką drogą. Pełni życia, owego „tchnienia" Bożego, które uczyniło mnie człowiekiem, doświadczę wówczas, gdy inni powiedzą, że przestałem żyć.

Chrześcijańska wizja człowieka jest trudem czynienia świata piękniejszym, ale dla Królestwa Niebieskiego.

Czy współczesnemu światu taka wizja jest potrzebna? Czy potrzebni są ludzie, których programem jest Chrystusa Kazanie na Górze? Sformułuję to samo pytanie bardziej konkretnie: czy współczesnemu światu jest potrzebna Matka Teresa z Kalkuty? Jej ziemskie życie – jak informują nas środki przekazu – wydaje się dobiegać kresu*. Niech pozostanie pośród nas jak najdłużej. Faktem jest, że ukochali ją wszyscy – buddyści, mahometanie, wyznawcy judaizmu i hinduiści, chrześcijanie i ateiści. Wszyscy dają temu wyraz w przesyłanych na jej adres licznych telegramach. Wszyscy przyznają, że jest potrzebna światu. Potrzebna jest jej miłość do każdego człowieka. To nie jest żadna teoria, to afirmacja chrześcijańskiej wizji człowieka – życia w Chrystusie.

A więc jednak radość i nadzieja.

---

* Matka Teresa zmarła dnia 5 września 1997 roku. Jej pogrzeb pokazał, jak bardzo wpisała się swoją działalnością w historię Ziemi. Jak bardzo ludzie jej podobni są potrzebni.

Chrześcijański uniwersalizm – biblijny personalizm

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz,
na obraz Boży go stworzył.
Stworzył mężczyznę i niewiastę.

Rdz 1, 27

W Chrystusie i przez Chrystusa
najpełniej objawił się ludzkości Bóg,
najbardziej się do niej przybliżył
– [...] w Chrystusie i przez Chrystusa
człowiek zdobył pełną świadomość swojej godności,
swojego wyniesienia,
transcendentnej wartości samego człowieczeństwa,
sensu swojego bytowania.

Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, nr 11

Proszę mi pozwolić, że zacznę od podziękowania środowisku „Scriptores Scholarum" za zaproszenie do uczestnictwa w tym szczególnym spotkaniu-dyskusji i, jednym tchem, wraz ze „Scriptores Scholarum", chociaż na własne konto, pozwolę sobie bardzo serdecznie podziękować Księdzu Arcybiskupowi-Metropolicie Lubelskiemu za jego otwartość na dialog. Jest to ewidentny znak tego, co nazywa się *nową ewangelizacją* – posoborową refleksją nad Kościołem w świecie współczesnym; refleksją tym ważniejszą, że dokonywaną w perspektywie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Przed nami – zwłaszcza przed wami, młodzi przyjaciele – już nie tylko nowe stulecie, ale i tysiąclecie nowe.

Spotkanie, w którym uczestniczymy, nazwałem szczególnym. A jego szczególność polega na tym, iż biskup – pierwszy nauczyciel i świadek wiary Kościoła lokalnego – nie tylko dzieli się z nami

swoim słowem[1], ale również wyraża gotowość wsłuchania się w to, co my, niejako w odpowiedzi na jego słowo, chcemy powiedzieć. Na mocy sakramentu chrztu św. wszyscy tu obecni, chociaż w różny sposób, uczestniczymy w kapłaństwie Jezusa Chrystusa. Z tego też tytułu wszyscy – mając, oczywiście, na uwadze hierarchiczną strukturę Kościoła – winniśmy się czuć odpowiedzialni za dziś i jutro Kościoła. Żywię nadzieję, że nasze spotkanie jest tego wyrazem.

*

Tematem naszego spotkania jest uniwersalizm chrześcijański. Pan Jezus wysyła swoich uczniów na cały świat, do wszystkich narodów (Mt 28, 18-20). Przed wniebowstąpieniem mówił do Apostołów: „Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi" (Dz 1, 5-8).

I chyba nie ma już skrawka ziemi, gdzie nie dotarłaby nauka Jezusa Chrystusa. Ale czy znaczy to, że cały świat doświadczył Jego obecności? Czy ci, co mieli być Jego świadkami, byli – są – nimi w pełni? Czy pokazywali, czy pokazują Jezusa Chrystusa? To chyba nie są pytania banalne u progu trzeciego tysiąclecia. Pytania te wydają się szczególnie ważne w kontekście procesów integracyjnych jednoczącej się Europy.

Wydaje się, że program jedności, jednoczenia się społeczeństw, plemion, narodów i państw jest właściwie programem Ewangelii. Jezus Chrystus modlił się w Wieczerniku – podczas Ostatniej Wieczerzy o jedność (J 17, 11). Kościół zawsze był i jest dziś, świadczy o tym wiele wypowiedzi Jana Pawła II, gorącym rzecznikiem jedności. Poniekąd nie może nim nie być.

Ale, już na samym początku trzeba wyraźnie powiedzieć, że sygnalizowane pragnienie jedności wyrażane przez Kościół nie jest bynajmniej nostalgią ani za epoką konstantyńską, ani za Europą Karola Wielkiego, ani za ottońskim odnowieniem cesarstwa, ani za jakąkolwiek bądź formą państwa kościelnego. Na pewno nie!

[1] Analizujemy artykuł abpa J. Życińskiego *Uniwersalizm chrześcijański w wizji zjednoczonej Europy u Jana Pawła II*, „Scriptores Scholarum", 6(1998), nr 1, s. 160-164.

Modlitwa Chrystusa o jedność nie była bezskuteczna. Owa jedność, o którą Jezus Chrystus prosił swego Ojca, będzie udziałem czasów ostatecznych – w *Królestwie Niebieskim* (Ap 7, 9). Natomiast żadna cywilizacja ani żadne państwo, ani żaden naród, ani żadna partia nie jest w stanie zrealizować Bożego Królestwa na ziemi. Jest to, jak się wydaje, zasadnicza teza *nowej ewangelizacji*.

W dokumencie końcowym Nadzwyczajnego Zgromadzenia Synodu Biskupów dla Europy, z dnia 13 grudnia 1993 roku, czytamy m.in.: „Nowa Ewangelizacja nie jest żadnym programem tzw. «restaurowania» Europy czasu minionego, lecz ma służyć do odkrycia własnych korzeni chrześcijańskich i do ugruntowania głębszej cywilizacji, która byłaby bogatsza zarówno w sensie chrześcijańskim, jak i tym samym w sensie humanistycznym. *Owa Nowa Ewangelizacja żyje z niewyczerpanego skarbca Objawienia*, dokonanego raz na zawsze w Jezusie Chrystusie. Nie ma żadnej «innej Ewangelii». Świadomie nazywa się ona Nową Ewangelizacją, ponieważ Duch Święty ciągle wydobywa to, co nowe, ze Słowa Bożego oraz stale odradza ludzi duchowo. Ewangelizacja jest też dlatego nowa, że nie jest niezmiennie związana z jedną określoną cywilizacją – skoro *Ewangelia Jezusa Chrystusa może rozbłysnąć we wszystkich kulturach*"[2].

Europę, w sensie kulturowym, kształtowała tradycja grecka, rzymska oraz – najogólniej mówiąc – chrześcijaństwo. Jest jednakowoż faktem, że chrześcijaństwo od samego początku, a zwłaszcza od chwili, gdy stało się poniekąd oficjalną religią Europy, wykazywało olbrzymią siłę przyswajania także elementów kultury pogańskiej. Faktem jest też, że chrześcijaństwo, które wyłoniło się z judaizmu, nie było judaizmem. I wreszcie – faktem jest również, że wielu wybitnych przedstawicieli Kościoła odmienność chrześcijaństwa usiłowało pokazywać poprzez akcentowanie antyjudaizmu oraz rzekomo szczególnej bliskości kultury antycznej[3].

Otóż ten ostatni „fakt" – ukazywanie odmienności chrześcijaństwa poprzez akcentowanie antyjudaizmu – okazał się całkowicie błędny i przyniósł opłakane „owoce". „Przymierze Nowe – stwierdza Ojciec

[2] Bp K. Lehmann, *Nowa Europa – fikcje i wizje. Doświadczenia i wyzwania z perspektywy Kościoła*, w: *Europa: fundamenty jedności*, red. A. Dylus, Warszawa: ATK 1998, s. 163-173, cyt. ze s. 171 (kursywa – R.J.W.-W.).

[3] M. Dubois, *Les racines de l'antijudaïsme en milieux chrétiens*, „Les oliviers de Saint Isaie", février 1998 (dernier numéro), s. 55-90.

Święty w *Przekroczyć próg nadziei*[4] – odnajduje w Starym swoje korzenie". Odnajduje – ponieważ był czas, że nie pamiętano dostatecznie o tym, gdzie te korzenie się znajdują. Zdaje się, że kłopoty z pamięcią sięgają czasów św. Pawła, który w Liście do Rzymian (11, 18) pisał: „[pamiętaj, że] nie ty podtrzymujesz korzeń, ale korzeń ciebie".

Istotnie, już w czasach św. Pawła były z tym pewne kłopoty. Tak zwani *judaisantes* – żydujący – żądali bezwzględnego przestrzegania przepisów Prawa przez uczniów Jezusa. Ci ostatni – zwłaszcza wywodzący się z pogaństwa – poczęli z kolei głosić, że to oni przez Chrystusa stali się *nowym*, więcej – *prawdziwym Izraelem*, podczas gdy stary został odrzucony, gdyż ponosi winę za śmierć Jezusa[5].

Popełniane przez obie strony błędy nie są jednak w stanie przysłonić prawdy. Otóż, prawdą było, jest i pozostanie wybranie Izraela – Żydzi są wybranym ludem Boga! Tyle tylko, że to nie Żydzi wybrali Boga, ale Stwórca nieba i ziemi, Stwórca człowieka – w niepojętym miłosierdziu swoim – *wybrał Abrama*. Wyprowadził go z jego ziemi, z domu jego ojca, *aby z niego ukształtować swój lud* – święty lud Przymierza. Oto co na ten temat mówi Piotr naszych czasów, umacniający nas w wierze: „Ten mały naród [...] wywodzi swój początek z faktu wybrania przez Boga. Bóg, Stwórca nieba i ziemi, zwołał ten lud i prowadzi go. Jego istnienie nie jest więc zwykłym faktem naturalnym czy kulturowym, pojmowanym w tym sensie, że przez kulturę człowiek rozwija zasoby swojej natury. *Jest faktem nadprzyrodzonym*. Ten lud trwa na przekór i wbrew wszystkiemu dlatego, że *jest ludem Przymierza* i że mimo niewierności człowieka *Bóg pozostaje wierny swojemu Przymierzu*. Kto ignoruje ten podstawowy fakt, wchodzi na drogę marcjonizmu, którą Kościół bez wahania i stanowczo odrzucił, świadom swojej żywotnej więzi ze Starym Testamentem, bez którego Nowy Testament jest pozbawiony sensu"[6].

Zacytowany fragment wypowiedzi Ojca Świętego ukazuje teologię Izraela, która okazuje się istotnym niejako rozdziałem chrystologii,

[4] *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin: RW KUL 1994, s. 87.

[5] M. SIMON, *Verus Israël. Etude sur les relations entre chrétiens et Juifs dans l'Empire Romain (135-425)*, Paris: Éd. de Boccard 1983[3].

[6] Z przemówienia Ojca Świętego Jana Pawła II do uczestników sympozjum na temat korzeni antyjudaizmu, 31 października 1997 roku. Zob. Appendix, s. 367-369.

a potem – eklezjologii. I nie ma tu żadnej przesady ani elitaryzmu, tak jak nie ma go w słowach Jezusa skierowanych do Samarytanki: „zbawienie bierze początek od Żydów" (J 4, 22). Zaiste, niezbadane i nie do wyśledzenia są drogi Pana (por. Rz 11, 33). Przecież Rozmówca Samarytanki tak naprawdę na siebie kierował uwagę. Ojciec Święty stwierdza (tamże): „Pismo święte jest nierozerwalnie związane z tym ludem i z jego historią, ta zaś prowadzi do Chrystusa, obiecanego i oczekiwanego Mesjasza, wcielonego Syna Bożego. Kościół nieustannie to wyznaje, gdy każdego dnia powraca w swojej liturgii do psalmów oraz do kantyków Zachariasza, Maryi Panny i Symeona (por. Ps 132, 17; Łk 1, 46-55; 1, 68-79; 2, 29-32)".

Dla kulturowej tożsamości Europy ważne są niewątpliwie aksjomaty Euklidesa, utwory Homera, Hezjoda, dzieła Platona czy Arystotelesa. Ale nie ma to większego znaczenia dla inkulturacji chrześcijaństwa. „Kto spotyka Jezusa Chrystusa – to bardzo znane stwierdzenie Ojca Świętego – spotyka judaizm". Dodajmy do tego znacznie mniej znane, a dla nas bardzo istotne: „[...] ci, którzy uważają fakt, iż Jezus był Żydem i żył w środowisku żydowskim, za przypadkowy kontekst kulturowy, który można by zastąpić inną tradycją religijną i rozpatrywać postać Jezusa w oderwaniu od niego, nie pozbawiając Go tym samym tożsamości, nie tylko błędnie rozumieją sens historii zbawienia, ale – co więcej – podważają istotę prawdy o Wcieleniu i uniemożliwiają prawidłowe pojmowanie inkulturacji" (tamże)[7].

Tak więc podziwiając energię i geniusz Apostoła Narodów, nie mamy rzeczywiście najmniejszych podstaw, aby dopatrywać się elitaryzmu miejsc odwiedzanych przez św. Pawła w czasie jego podróży apostolskich. Przemieniony z Szawła Paweł „zaczął głosić w synagogach, że Jezus jest Synem Bożym" (Dz 9, 90). Podczas podróży apostolskich zawsze rozpoczyna swoje nauczanie w synagodze[8]. Tak było w Atenach (Dz 17, 17) i w Koryncie (18, 4 nn.). Gdy w Antiochii Pizydyjskiej zazdrośni Żydzi zaczęli bluźnić i przeciwstawiać się temu, co mówił Paweł oraz jego towarzysz Barnaba, padają słowa uzasadniające taką właśnie kolejność: „Należało głosić słowo Boże

[7] W kontekście zacytowanej wypowiedzi Jana Pawła II błędna wydaje się opinia, którą znajdujemy w książce M. Ruseckiego *Fenomen chrześcijaństwa. Wkład w kulturę*, Lublin: Gaudium 2001, s. 60-61.

[8] W. RAKOCY CM, *Paweł Apostoł Żydów i Pogan*, Kraków: Instytut Teologiczny Księży Misjonarzy 1997.

najpierw wam" (Dz 13, 46). Również swoje nauczanie w Rzymie rozpoczął od „najznakomitszych Żydów" (Dz 28, 17).

*

Czy poczynione uwagi mają jakiś związek z uniwersalizmem chrześcijańskim? Sądzę, że istotny. Humanizm starożytnej Grecji nie miał na uwadze konkretnego, *każdego* człowieka, lecz człowieka idealnego – ideę człowieka[9]. Według Platona do tegoż ideału zbliżał się: Grek, mężczyzna i filozof. Arystoteles, jak wiemy, nazywa człowieka po prostu „rozumnym zwierzęciem", wcale to jednak nie znaczy, że każdy zdolny jest do osiągnięcia owej „rozumności"; do swego ucznia, Aleksandra Wielkiego, pisał: „Dla Greków bądź ojcem i odnoś się do nich jak do członków rodziny i przyjaciół. Dla barbarzyńców bądź panem i posługuj się nimi jak zwierzętami i roślinami"[10]. E. Husserl jeszcze w maju 1935 roku, w Wiedniu, przekonywał swoich słuchaczy, że „lekarstwem" na kryzys kultury jest powrót do „europejskiego człowieczeństwa", zrodzonego w starożytnej Grecji. Twórca fenomenologii wprawdzie przyznawał łaskawie człowieczeństwo Papuasom, Eskimosom, Indianom, Cyganom, itp., ale ideałem była dlań *europejskość*. Wszyscy wymienieni, i jeszcze *cała masa innych*, mieliby, według Husserla, zmierzać do europeizacji, „podczas gdy my, o ile siebie dobrze rozumiemy, nigdy nie będziemy się np. indianizować"[11]. 15 września tegoż (1935) roku hitlerowskie Ustawy Norymberskie umieściły E. Husserla w kategorii podludzi (*Untermenschen*)[12].

Zupełnie inaczej prawdę o człowieku ukazuje Biblia. Już w Księdze Rodzaju czytamy, iż Bóg stwarza – w specjalny sposób – *konkretnego* człowieka na swój obraz i swoje własne podobieństwo. Tenże Bóg zawiera Przymierze nie z ideałami, ale z *konkretnym*, *słabym*, *starym człowiekiem* – Abramem, aby uczynić go ojcem licznych narodów. Bóg, Stwórca świata i człowieka, w dziedzictwie Abrahamowym kształtuje lud Przymierza. A gdy nadchodzi pełnia czasu, staje się konkretnym człowiekiem – Żydem z Nazaretu. Więcej – umiera nie z miłości do ideałów, ale za grzechy każdego z nas. I w tym właśnie punkcie dotykamy, jak się wydaje, samego „nerwu" uniwersalizmu chrześcijańskiego.

Jedynie taka kultura, w której transcendentny Bóg – Stwórca nieba i ziemi – staje się konkretnym człowiekiem, Jezusem z Nazaretu, aby go własną śmiercią odkupić, może nieść przesłanie o tym, że *każdy człowiek* – nawet jeszcze nie narodzony i już całkiem niedołężny czy nieuleczalnie chory – jest nieskończoną wartością, posiada osobistą godność, jest podmiotem prawa (por. drugie motto).

Jezus Chrystus wysyłając Apostołów, pragnął, oczywiście, aby Dobra Nowina głoszona była *wszędzie*, ale – przede wszystkim – aby objęty nią był *każdy*; zwłaszcza inny, najmniejszy...

I właśnie dlatego nie wystarczy głosić Ewangelię, trzeba być jej świadkiem. „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali" (J 13, 35). „Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą" (Łk 6, 27). „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt 25, 40). Soborowa *Konstytucja o Kościele w świecie współczesnym* stwierdza: „Chrystus, nowy Adam, już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie" (nr 22). Chrześcijański uniwersalizm jest najpierw i przede wszystkim biblijnym personalizmem.

---

[9] W. JAEGER, *Paideia*, t. I, tłum. M. Plezia, Warszawa: PAX 1962, s. 27 nn.

[10] J. MIEREWICZ SJ, *Współtwórcy i wychowawcy Europy*, Kraków: WAM 1982, s. 20.

[11] E. HUSSERL, *Kryzys europejskiego człowieczeństwa a filozofia*, tłum. J. Sidorek, Warszawa: Aletheia 1993, s. 18.

[12] Więcej na ten temat w moim artykule: *Edmund Husserl i Emmanuel Lévinas o kryzysie kultury (Na marginesie rozważań o „normie" w psychologii)*, w: *Norma psychologiczna. Perspektywy spojrzeń*, red. Z. Uchnast, Lublin: TN KUL 1997, s. 139-180.

Henri Bergson: spotkanie judaizmu i katolicyzmu

Religia żydowska
nie jest dla naszej religii
rzeczywistością zewnętrzną,
lecz czymś wewnętrznym.

Jan Paweł II*

Wymieniony w tytule, jeden z wielkich, i niegdyś bardzo głośnych, francuskich filozofów, po opublikowaniu swego dzieła *Dwa źródła moralności i religii* (1932), był bardzo bliski Kościoła katolickiego. Ponieważ był Żydem, przypuszczano nawet, że przyjął chrzest. Gdy jednak, po opublikowaniu jego testamentu, okazało się, że odmówił przyjęcia chrztu, jego decyzję – nieprzekroczenia progu baptysterium – zinterpretowano jako wyraz solidarności z prześladowanymi Żydami.

Otóż wydaje się, i będę to usiłował wykazać, że tak właśnie tłumacząc decyzję autora testamentu – solidarnością z prześladowanymi Żydami – rozmijamy się z jego najgłębszymi intencjami; w konsekwencji zaś – w ogóle nie pojmujemy przesłania testamentu Bergsona.

*

Być może nie wszyscy wiedzą, że ojciec omawianego filozofa Michał Bergson – pianista i kompozytor – urodził się w Warszawie[1]. A w ogóle protoplastą rodziny Bergsonów był bankier króla Stanisława Augusta, Szmul Zbytkower, właściciel – *Szmulowizny* na Pradze, znany filantrop (m.in. fundator najstarszej synagogi w Warszawie, zwanej Okrągłą)[2]. Nie bez racji zatem piszą niektórzy o Bergsonie: „[...] potomek chasydów z Polski"[3]. Ale mają rację również ci, którzy nazywają go Francuzem „do szpiku kości"[4].

H. Bergson urodził się w 1859 roku w Paryżu; tam również zmarł. Francji zawdzięczał swoje wykształcenie. W 1880 roku, jako student Ecole Normale Superieure, przyjął obywatelstwo francuskie[5]. Jeszcze za życia zyskał popularność, a nawet sławę, głównie dzięki walorom literackim swoich prac – Nagroda Nobla z literatury w 1928 roku – oraz głośnym, gromadzącym tłumy, wykładom w Collège de France. Z jego prac filozoficznych największy rozgłos zyskała: *Ewolucja twórcza*[6].

Poprzez swój wkład w kulturę Francji Bergson rzeczywiście zasłużył, aby nazywać go *Francuzem do szpiku kości* w najpełniejszym tego słowa znaczeniu[7]; również właśnie Francję jako ojczyznę kochał. O tym, jak bardzo ją kochał, niech świadczą dwie jego wypowiedzi. Pierwsza, wyjęta z konferencji wygłoszonej przezeń w 1934 roku, w Radio-Paris, na temat filozofii i ducha Francji; w ostatnim zdaniu tejże konferencji mówił: „Kończę zatem, bardzo szczęśliwy,

---

* Z przemówienia Jana Pawła II w Synagodze Większej w Rzymie, w dniu 13 kwietnia 1986 roku. Zob. Appendix, s. 359-363.

[1] W *Encyclopaedia Judaica* (t. IV, Jerusalem: Keter Publishing House 1978[4], s. 621) pod hasłem *Bergson Michael* czytamy: „Polish pianist and composer [...]".

[2] Por. E. RINGELBLUM, *Kronika getta warszawskiego*, tłum. A. Rutkowski, Warszawa: Czytelnik, s. 194. Okrągła Synagoga znajdowała się na Pradze na rogu ul. Szerokiej (potem Wójcika) i Jagiellońskiej; została ona w czasie ostatniej wojny poważnie uszkodzona i – w latach pięćdziesiątych (!) – rozebrana. Zob. M. FUKS, *Muzyka ocalona. Judaica polskie*, Warszawa: Wyd. Radia i Telewizji 1989 s. 48; R. ŻEBROWSKI, *Dzieje Żydów w Polsce. Kalendarium*, Warszawa: ŻIH 1993, s. 48; H. KRALL, *Dowody na istnienie*, Poznań: Wydawnictwo a5 1995, s. 40. Z „poloników" Bergsona można by dorzucić jeszcze i to, iż znany polski filozof Wincenty Lutosławski (1863-1954) uważał Bergsona za wcielenie Mickiewicza; zaś tego ostatniego za wcielenie samego Plotyna. Por. I. BENRUBI, *Souvenirs sur Henri Bergson*, Neuchatel: Delachaux et Niestlé 1942, s. 119.

[3] M. BARTHÉLEMY-MADAULE, *Bergson*, Paris: Éd. du Seuil 1967, s. 18.

[4] Por. E. GILSON, *Filozof i teologia*, tłum. J. Kotsa, Warszawa: PAX 1968, s. 101.

[5] Zob. R.-M. MOSSÉ-BASTIDE, *Bergson éducateur*, Paris: PUF 1955, s. 15-25.

[6] W polskim tłumaczeniu F. Znanieckiego *Ewolucja twórcza* ukazała się w 1913 roku; w 1957 to samo tłumaczenie z obszernym wstępem L. Kołakowskiego.

[7] Jan Paweł II, przemawiając w siedzibie UNESCO w Paryżu 2 czerwca 1980 roku, powiedział: „Naród bowiem jest tą wielką wspólnotą ludzi, których łączą różne spoiwa, ale nade wszystko [...] kultura. Naród istnieje «z *kultury*» i «*dla kultury*»" (*Wiara i kultura. Dokumenty, przemówienia, homilie*, Lublin: RW KUL 1988, s. 61).

że mogłem u kresu mojej kariery, zanim odejdę, wyrazić Francji – tej wspaniałej i dobrej matce, której myśli karmiły moje myśli, i której jestem winien wszystko – moją miłość, podziw oraz gorącą wdzięczność"[8]. Druga wypowiedź pochodzi z tekstu zatytułowanego *Mes missions (1917-1918)*, opublikowanego w roku 1936, w którym przedstawia swoją działalność dyplomatyczną w latach I wojny; kończąc ów tekst, stwierdzał: „W głębi duszy obojętne mi były wszystkie zaszczyty. A raczej, czułem się ich niegodny. Ja się nie liczyłem. [...] Ważna była tylko Francja"[9].

Wypowiedziane przez „adoptowanego" syna słowa miłości i wdzięczności były, jak się okazało, słowami pożegnania z wielką i wolną Francją; od wschodu nadciągały „czarne chmury". 10 maja 1940 roku niemiecka armia uderzyła na zachodzie, atakując neutralną Belgię, Holandię, Luksemburg oraz Francję. 14 czerwca skapitulował Paryż; około godziny dziewiątej pierwsze oddziały niemieckie wkroczyły do pustego centrum stolicy i przemaszerowały od Łuku Triumfalnego do Placu Zgody. Ze szczytu wieży Eiffla powiewała hitlerowska flaga[10].

17 czerwca nowy premier nowego rządu – marszałek Philippe Pétain, bohater I wojny, wsławiony zwłaszcza zwycięstwem pod Verdun, w swoim pierwszym przemówieniu radiowym mówił: „Pewny zaufania ze strony ludzkości *składam moją osobę w darze Francji*, aby ograniczyć jej nieszczęścia. [...] Ze ściśniętym sercem mówię wam dzisiaj, że trzeba zaprzestać walki. [...]. Niech w tym czasie ciężkiej próby *wszyscy Francuzi skupią się wokół rządu*, któremu przewodniczę, i przezwyciężą niepokój, tak aby słuchać jedynie głosu wiary w przeznaczenie Ojczyzny"[11].

Jakichże to Francuzów „skupił" w swoim rządzie ten, który złożył siebie „w darze" Francji? – W dwa dni po przekazaniu przez Zgromadzenie Narodowe władzy Pétainowi ukazała się dyspozycja prawna, w myśl której do rządu mogli wejść *jedynie obywatele francuscy*

[8] H. BERGSON, *Mélanges*, Paris: PUF 1972, s. 1517.

[9] Tamże, s. 1570. Gdy chodzi o owe „zaszczyty", zauważmy, że Filozof otrzymał, między innymi, wszystkie stopnie Legii Honorowej: poczynając od *Chevalier de la Legion d'honneur* w 1902 roku aż do – *Grand croix de la Legion d'honneur* w roku 1930.

[10] Por. J. EISLER, *Philippe Pétain*, Warszawa: Ossolineum 1991, s. 113, 117.

[11] Cyt. za: tamże, s. 119 (kursywa – R.J.W.-W.).

zrodzeni z rodziców Francuzów[12]. Była to zaledwie zapowiedź tego, co nadchodziło...

Dokładne referowanie owych wydarzeń zostawiam historykom. Dla nas, ze względu na Bergsona, interesujący jest *Statut Żydów* (*Statut des Juifs*), z 3 (w „Dzienniku Urzędowym" – „Journal Officiel" ukazał się 18) października 1940 roku, będący, jak pisze w cytowanej już pracy Janasz, kontynuacją i niejako ukoronowaniem poprzednio wydanych zarządzeń reżymu Vichy[13].

Tytułem ujaśnienia dorzućmy, że naczelną ideą marszałka Pétaina i jego rządu była tzw. *rewolucja narodowa*. Państwo Francuskie, odrzucając triadę *Republiki: wolność–równość–braterstwo*, zastąpiło ją inną triadą: *praca–rodzina–ojczyzna*. Zadaniem głównym Państwa miała być odnowa oblicza moralnego Francji. Aby zaś tego dokonać, trzeba było wprzódy „oczyścić" Francję z obcych elementów i wpływów, a więc – nietrudno się domyślić – najpierw i przede wszystkim usunąć osoby żydowskiego pochodzenia ze stanowisk państwowych, wolnych zawodów, życia gospodarczego, z kultury. *Statut Żydów* owej idei był przyporządkowany.

Z kolei – aby usunąć element żydowski z życia kraju – trzeba było najpierw określić, kto jest Żydem. Otóż, artykuł 1 *Statutu* orzekał: „Przy stosowaniu niniejszej ustawy uważa się za Żyda każdą osobę pochodzącą od trojga dziadków *rasy żydowskiej* lub od dwojga dziadków tej samej *rasy*, o ile jej współmałżonek jest Żydem"[14].

Interesujący wydaje się fakt, iż analogiczny akt prawny wydany przez Niemców przeciw Żydom w strefie okupowanej, 27 września 1940 roku, a więc niemal miesiąc przed *Statutem* rządu Państwa Francuskiego, określając Żyda, kierował się kryteriami *nie rasowymi, lecz religijnymi*![15]

[12] T. JANASZ, *Państwo francuskie wobec kwestii żydowskiej (1940-1944)*, Wrocław (Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 74, Prawo XIX) 1968, s. 31.

[13] Tamże, s. 32. Z owych poprzednich zarządzeń reżymu Vichy warto wspomnieć przepisy o rewizji naturalizacji. Mianowicie na wniosek ministra sprawiedliwości i komisji „rewizji naturalizacji", można było za pomocą dekretu cofnąć obywatelstwo francuskie „niezależnie od daty jego uzyskania, nawet wówczas, gdy miało ono miejsce przed dniem ogłoszenia [...] ustawy". Długie listy osób, którym w ten właśnie sposób odebrano obywatelstwo francuskie, ogłaszane były w „Journal Officiel" (tamże, s. 31).

[14] Cyt. za: tamże, s. 33 (kursywa – R.J.W.-W.).

[15] W dokumencie z 27 września czytamy: „Są uważane za Żydów te osoby, które *wyznają lub wyznawały religię mojżeszową*, lub takie, które posiadają więcej

Można odnieść wrażenie, że były to wzajemne uprzejmości; Niemcy – wiedząc o tym, że antysemityzmowi francuskiemu (dokładniej mówiąc francuskiej prawicy) w zasadzie obcy był rasizm[16] – nie chcieli, przynajmniej na początku, zbytnio rozdrażniać francuskiej opinii publicznej. Z kolei rząd Państwa Francuskiego, chyba chcąc wzbudzić zaufanie Rzeszy i jej Führera, złożył ukłon w stronę rasistowskiej teorii narodowego socjalizmu. Za ukłonem poszły, niestety, fakty[17]: zdecydowana większość Żydów zamieszkujących Francję została usunięta ze wszystkich stanowisk w administracji państwowej, z sądów, armii, policji, szkolnictwa, wreszcie – mówiąc najogólniej – z uczestnictwa w kulturze.

Gdyby jednak ktoś sądził, że w taki właśnie sposób Państwo Francuskie „pożegnało" Bergsona, byłby w błędzie. Systemy autorytarne, zanim ostatecznie zniszczą najbardziej cenne ofiary, usiłują, najczęściej, najpierw unurzać je w przeróżnych podłościach. Otóż, na mocy osobnego dekretu rządu Państwa Francuskiego, wydanego zgodnie z zaleceniem art. 8 *Statutu Żydów*, podlegający temuż statutowi, ale *szczególnie zasłużeni* w dziedzinie naukowej, literackiej, artystycznej, itp., *mogli być zwolnieni* z obowiązku stosowania się do jego przepisów[18]. O tym, że Bergson mieścił się w grupie osób szczególnie zasłużonych dla francuskiej kultury, nikogo chyba nie trzeba przekonywać. A więc ostatni niejako „ruch" należał do niego. Jak postąpił?

Schorowany, osiemdziesięcioletni Filozof demonstracyjnie parę godzin czekał w kolejce, aby spełnić formalny wymóg władz zarejestrowania się w spisie Żydów. Ponadto – konsekwentnie, stosując się

niż dwoje dziadków Żydów. Za Żydów uważani są dziadkowie, którzy *wyznają lub wyznawali religię mojżeszową*" – cyt. za: tamże, s. 31-32 (kursywa – R.J.W.-W.).

[16] Por. J. EISLER, *Od monarchizmu do faszyzmu. Koncepcje polityczno-społeczne prawicy francuskiej 1918-1940*, Warszawa: PWN 1987, s. 293 nn.

[17] Należy zwrócić uwagę, że ze wszystkich państw Europy Zachodniej, okupowanych przez hitlerowskie Niemcy, jedynie Francja miała własne ustawodawstwo antysemickie, oceniane przez historyków francuskich jako niezwykle surowe, np. Eisler (tamże, s. 302) cytuje opinię francuskiego historyka Henri Michela, który utrzymuje że „faszystowskie Włochy były mniej antysemickie niż Francja Vichy!". Por. M. R. MARRUS, R. O. PAXTON, *Vichy et les Juifs*, Paris: Calmann-Lévy 1981; F. RAPHAËL, *Les Juifs de France de l'affaire Dreyfus au bicentenaire de la Révolution*, w: *Histoire de la France religieuses XX^e siècle*, t. IV, red. J. Le Goff, R. Rémond, Paris: Éd. du Seuil 1992, s. 253-333.

[18] Zob. JANASZ, *Państwo francuskie wobec kwestii żydowskiej*, s. 34.

do wymogów antyżydowskiej ustawy – zrzekł się wszystkich zaszczytów i odznaczeń, jakimi go Francja uhonorowała[19]. Taka właśnie była odpowiedź Bergsona na wspomniany dekret Francuskiego Państwa. Był to ostatni „ruch" Filozofa; było to poniekąd również jego pożegnanie z Francją; jakże odmienne w porównaniu z tym pierwszym; ale też Francja nie była już ta sama.

Zmarł 3 stycznia 1941 roku.

*

Paul Claudel w *Dzienniku*, pod datą 5 stycznia 1941 roku, zapisał: „[...] dowiaduję się o śmierci Bergsona, który od dawna był już katolikiem z serca"[20]. Od jak dawna? W 1933 roku jezuita B. Romeyer, pozostający w bliskich kontaktach z Bergsonem, pisał, iż chrzest autora *Dwóch źródeł* jest kwestią najbliższej przyszłości[21]. Skąd takie informacje? H. Gouhier, jeden z najwybitniejszych znawców bergsonizmu, pisze: „Po tym, co napisał w *Dwóch źródłach moralności i religii* o Chrystusie Ewangelii, Bergson nie mógł nie widzieć siebie pośród tych, którzy słuchali i wciąż słuchają Kazania na Górze"[22].

Faktycznie, po napisaniu tegoż dzieła, Bergson wykazywał duże zainteresowanie katolicyzmem, co niektórym do tego stopnia „rozgrzało" wyobraźnię, iż własne pragnienia wzięli za rzeczywistość. Chyba tylko w ten sposób można usprawiedliwić to, co w dniu 7 (Bergson zmarł 3) stycznia 1941 roku pisała z Nowego Jorku żona J. Maritaina – Raïssa: „*Henri Bergson*, bardziej niż kiedykolwiek solidarny ze swoim ludem, *przyjął* jednak *chrzest*. Ponieważ mogłoby się wydawać, że w ten sposób opuszcza prześladowanych Żydów w ich cierpieniu, *przez delikatność nie chciał on za swego życia owego faktu uczynić jawnym*. Obecnie nie ma już żadnego powodu, aby milczeć o tym wielkim wydarzeniu duchowym"[23].

[19] Zob. *Bergson Henri Louis (1859-1941)*, w: *Encyclopaedia Judaica*, t. IV, s. 619-621.

[20] *Dziennik 1904-1955*, tłum. J. Rogoziński, Warszawa: PAX 1977, s. 365.

[21] B. ROMEYER, *Caractéristique religieuses du spiritualisme de Bergson*, „Archives de philosophie", 17(1947), z. 1: *Bergson et bergsonisme*, s. 32.

[22] H. GOUHIER, *Bergson et le Christ des Evangiles*, Paris: Vrin 1987, s. 171. Kazanie na Górze, o którym mowa: Ewangelia św. Mateusza, rozdz. V-VII.

[23] R. MARITAIN, *Souvenir*, w: *Henri Bergson. Essais et témoignages* recueillis par A. Béguin et P. Thévenaz, Neuchatel: Éd. de la Baconnière 1943, s. 350 (kursywa – R.J.W.-W.).

Ta ostatnia i tym podobne informacje wywoływały, oczywiście, wiele przeróżnych domysłów i „pomysłów". Kresem tejże „twórczości" było opublikowanie w „Gazette de Lausanne", 9 września 1941 roku, listu żony Bergsona do Emmanuela Mouniera, w którym stwierdzała, iż jej mąż, chociaż od dawna interesował się problematyką religijną – szczególnie od opublikowania *Dwóch źródeł moralności i religii* ze wzrastającą sympatią traktował katolicyzm – jednakże decydującego kroku, polegającego na przyjęciu chrztu, nie uczynił. I, aby nie było najmniejszych wątpliwości, pani Bergson przytaczała fragment testamentu swego męża, potwierdzający treść jej listu[24].

„[1] *Moje refleksje* – testament nosi datę 8 lutego 1937 roku – bardzo *zbliżyły mnie do katolicyzmu*, w którym *upatruję całkowite wypełnienie się judaizmu*. [2] *Nawróciłbym się, gdybym nie widział narastającej od lat* (w dużym stopniu, niestety!, z powodu błędów pewnej liczby Żydów całkowicie pozbawionych zmysłu moralnego) *ogromnej fali antysemityzmu, która niebawem przetoczy się przez świat*. [3] Chciałem pozostać z tymi, którzy jutro będą prześladowani. [4] Mam jednak nadzieję, że jakiś ksiądz katolicki zechce przyjść, o ile kardynał arcybiskup Paryża na to zezwoli, aby odmówić modlitwy na moim pogrzebie. [5] W przypadku gdyby takie zezwolenie nie zostało udzielone, należy zwrócić się do rabina, nie tając wszakże przed nim, ani przed kimkolwiek, o mojej moralnej przynależności do katolicyzmu, jak również o wyrażanym przeze mnie wcześniej pragnieniu, by na moim pogrzebie była modlitwa księdza katolickiego"[25].

Po opublikowaniu wspomnianego listu żony Bergsona do Mouniera – a więc i po opublikowaniu zacytowanego tekstu testamentu Filozofa – sam fakt nieprzyjęcia chrztu przez Bergsona był poza wszelką dyskusją. Zainteresowano się więc racjami, dla których odmówił przyjęcia chrztu. Wszyscy komentujący testament, chociaż zwracają uwagę na różne szczegółowe okoliczności, w jednym są zgodni: *Bergson nie przyjął chrztu, gdyż chciał pozostać z prześladowanymi Żydami*. Skąd taka zgodność opinii?

Gdy w roku 1932 ukazało się dzieło Bergsona *Dwa źródła moralności i religii*, każdy jego czytelnik mógł bez trudu wywnioskować, że sympatie autora tegoż dzieła są po stronie chrześcijaństwa[26]. Ci, którzy znali Bergsona bliżej, wiedzieli znacznie więcej: oczekiwali, że przyjmie chrzest; a nawet, jak już wiemy, byli i tacy, którzy ogłosili, że faktycznie chrzest przyjął[27]. Gdy jednak okazało się to nieprawdą, usiłowano szukać wyjaśnienia odwołując się – co jest poniekąd zrozumiałe – do bezpośrednich okoliczności, w których znalazł się Filozof w ostatnich chwilach swego życia.

Okoliczności te już trochę zarysowałem. Demonstracyjne zachowanie Bergsona wobec antyżydowskiego ustawodawstwa reżymu Vichy było z całą pewnością wyrazem jego solidarności z prześladowanymi. I zupełnie identycznie – jako postawę solidarności z prześladowanymi Żydami – można było zinterpretować również jego decyzję nieprzyjęcia chrztu. Może się to wydawać tym bardziej oczywiste, gdy zwrócimy uwagę na fakt, iż hierarchia katolicka, w zasadzie – przynajmniej na początku – udzieliła pełnego poparcia reżymowi Vichy[28].

---

[24] Istotne fragmenty listu żony Bergsona do Mouniera, wraz ze stosownym fragmentem testamentu Filozofa, zob. tamże, s. 11-12.

[25] Tekst testamentu za: F. DELATTRE, *Les dernières années de Bergson*, w: *Etudes bergsoniennes. Hommage à Henri Bergson (1859-1941)*, Paris: PUF 1942, s. 5-18, cyt. ze s. 16 (cyfry w nawiasach kwadratowych i kursywa – R.J.W.-W.).

[26] Oto co pisał polski jej czytelnik: „[...] w dobie szerzącego się teoretycznego, a jeszcze więcej praktycznego ateizmu, gdy myśl filozoficzna zajęła wobec religii stanowisko wrogie, albo przynajmniej usiłowała ją zepchnąć w sferę uczucia, niedostępnego dla badań naukowych, w czasie, gdy tyle kierunków filozoficznych głosiło moralność laicką i «religię bez Boga», myśliciel tej miary co Bergson, nie waha się uznać religię za najwyższy i najszlachetniejszy przejaw życia duchowego, [...]. Gloryfikując religię, *Bergson* nie tworzy własnego systemu religijnego, ale *wskazuje na chrześcijaństwo* jako na idealny, doskonały typ religii. Nie waha się twierdzić, że jedynie chrześcijaństwo daje wystarczającą odpowiedź na niepokojące zagadki życiowe, że święci chrześcijańscy przedstawiają najwyższy typ rozwoju duchowego człowieka [...]" (KS. J. PASTUSZKA, *Filozofia religii H. Bergsona*, Warszawa (Przegląd Katolicki) 1936, s. 54-55; kursywa – R.J.W.-W.).

[27] Należy zauważyć, że Raïssa Maritain nie była bynajmniej ani pierwszą, ani jedyną osobą informującą o rzekomym chrzcie Bergsona. Informacja taka dotarła do Izaaka Benrubi z Holandii – jeszcze za życia Bergsona – w roku 1937. Zob. BENRUBI, *Souvenirs sur Henri Bergson*, s. 131.

[28] Por. J. BASZKIEWICZ, *Historia Francji*, Warszawa: Ossolineum 1995³, s. 604; EISLER, *Od monarchizmu do faszyzmu*, s. 289-290; RAPHAËL, *Les Juifs de France*, s. 300.

Jednakowoż należy od razu zauważyć, że taka właśnie interpretacja odwołująca się do kontekstu politycznego, w jakim znalazł się Bergson w ostatnich tygodniach swego życia – ma jedną zasadniczą wadę: do omawianego testamentu odnieść jej nie można. Testament ów – przypomnijmy – nosi datę 8 lutego 1937 roku. Autor testamentu w roku 1937 nie znał wydarzeń, które nastąpiły w roku 1940. Chociaż był myślicielem genialnym i wywodził się z narodu Proroków, do roli proroka nie pretendował. A biorąc pod uwagę jego poglądy filozoficzne, wykluczał wręcz samą możliwość posiadania wiedzy o przyszłości[29]. Wydarzenia z roku 1940 po prostu nie mogły mieć najmniejszego wpływu na decyzję podjętą trzy lata wcześniej!

Na pewno Filozof pisał swój testament zaniepokojony tym wszystkim, co nadciągało od strony hitlerowskich Niemiec. Treść testamentu w sposób nie budzący wątpliwości wyrażała decyzję nieprzyjęcia chrztu oraz – w taki sam sposób – informowała, co o tym zadecydowało; mianowicie – antysemityzm!

Tymczasem – i to już budzi najwyższe zdziwienie (!) – tak wybitni francuscy historycy idei, jak np. Gilson czy Gouhier, w swoich interpretacjach omawianego testamentu, przyłączając się do tych, którzy Bergsona decyzję w sprawie chrztu wyjaśniają solidarnością z prześladowanymi, nie używają nawet terminu „antysemityzm"[30]. Czy jest jakieś wyjaśnienie owego przedziwnego milczenia?

Wydaje się, że tak. Można wskazać przynajmniej dwie przyczyny owego milczenia. Pierwszą – najbliższą i najbardziej widoczną – jest racja polityczna. Dla Francji mroki kolaboracji z hitleryzmem w latach II wojny pozostają wciąż nazbyt mroczne. Oto, co opowiada o tamtych czasach szczególny ich świadek i „*współaktor*" szczególny – kardynał Jean-Marie Lustiger: „Historia tego okresu jest nadal ciemna i bolesna; uderza mnie, że jej poruszanie jest jeszcze dzisiaj prawie niemożliwe [...] *Francja jest krajem chorym na własną historię* [...] To, co się wydarzyło w chwili wyzwolenia, to znaczy to, co

[29] Nieprzewidywalność przyszłości jest poniekąd samą istotą jego teorii *rzeczywistego trwania*, a egzemplifikacją może być zarówno Bergsona rozumienie wolności, jak i jego teoria *élan vital*. Zob. B. SKARGA, *Czas i trwanie. Studia o Bergsonie*, Warszawa: PWN 1982, s. 216.

[30] Por. mój artykuł: *Spór o interpretację testamentu Bergsona*, „Roczniki Filozoficzne", 43-44(1995-1996), z. 2, s. 69-96.

zrobił de Gaulle[31], [...]. Może było to jakimś opatrunkiem, opatrunkiem koniecznym, bo wstyd był nie do zniesienia, bo trzeba było przywrócić narodowi honor, skoro właściwością reżimu Vichy było granie na uczuciu wstydu i wyrażanie zgody na to, co było nie do przyjęcia [...] *Ale rzeczą dziwną i niesamowitą było to, że takim tabu obłożono problem żydowski, że nikt o tym nic nie powiedział, i że nikt nie chciał o tym mówić*. Tutaj cierpienie było zbyt wielkie, mroczne. Nikt nie był w stanie o tym mówić"[32].

Milczenie wokół kwestii żydowskiej we Francji, zaraz po wojnie, płynęło stąd, iż – dla jednych – *cierpienie było zbyt wielkie*; ale byli – i pewnie jeszcze są – tacy, dla których *wstyd był (jest) zbyt wielki*! Oczywiście, byli – i nadal są – tacy, którzy niczego się nie wstydzą[33]. Zdaje się, że głównie ze względu na tych ostatnich, prezydent Francji Jacques Chirac, w dniu 16 lipca 1995 roku, podczas uroczystości upamiętniającej francuskich Żydów deportowanych (16 lipca 1942) do hitlerowskich obozów zagłady, przyznał – wreszcie – że przestępczy obłęd hitlerowskiego okupanta był wspierany przez rząd Państwa Francuskiego, a urządzane przez reżym Vichy polowania na Żydów były akceptowane przez znaczną część francuskiego społeczeństwa. Pół wieku trzeba było czekać, aby gaullista Chirac powiedział całą prawdę o Francji tamtych czasów; prawdę, której generał de Gaulle nie chciał przyjąć do wiadomości. W roku 1997, 30 września – przypominając tym razem 57 rocznicę ogłoszenia przez reżym Vichy rasistowskich *Statutów* (3 października 1940) – akt przeproszenia do społeczności żydowskiej skierował Episkopat Francji[34].

[31] Chodzi tu o gest uczyniony przez de Gaulle'a po II wojnie, gdy publicznie oświadczył, że cała Francja w latach wojny popierała Ruch Oporu. Jak wiadomo, prawda o Francji tamtych lat nie jest tak piękna.

[32] *Wybór Boga. Z Kardynałem rozmawiają J.-L. Missika i D. Wolton*, tłum. A. Turowiczowa, Kraków: Znak 1992, s. 81, 82 i 85 (kursywa – R.J.W.-W.).

[33] Zob. bardzo interesującą pracę: S. MOATI, J.-C. RASPIENGEAS, *La haine antisémite*, Paris: Flammarion 1991.

[34] Por. dwa numery miesięcznika „Sens": 1997, nr 11: *L'Eglise catholique, les Juifs et la seconde guerre mondiale*; oraz 1998, nr 1: *Drancy: Le sens d'une démarche*; M. COINTET, *L'Eglise sous Vichy 1940-1945. La repentance en question*, Paris: Perrin 1998; J.-L. CLÉMENT, *Les éveques au temps de Vichy. Loyalisme sans inféodation. Le relations entre l'Eglise et l'Etat de 1940 à 1944*, Paris: Beauchesne 1999.

*

Wracając do interpretacji testamentu Bergsona, jedno wydaje się pewne: dotychczasowi – głównie francuscy – interpretatorzy usiłowali go odczytać poprzez polityczny kontekst wydarzeń ostatniej wojny. Tymczasem, przedstawione argumenty chyba wystarczą, aby twierdzić, że ów kontekst dla adekwatnego zrozumienia testamentu jest niewłaściwy – wręcz błędny. Powtórzę argument już przytoczony: nie można usprawiedliwiać decyzji Bergsona, którą był podjął na początku 1937 roku, odwołując się do wydarzeń, które nastąpiły w roku 1940.

Pierwszą zatem i podstawową sprawą, od której należy rozpocząć analizę testamentu Bergsona, jest umieszczenie go we właściwym kontekście. Filozof pisał swój testament w latach trzydziestych XX stulecia; latach kryzysu gospodarczego, coraz głośniejszych przejawów nacjonalizmu, narastającej ksenofobii, antysemityzmu, itd., itp. Ale polityczno-demograficzno-gospodarczo-narodowy – i jeszcze tam jakiś – kontekst lat trzydziestych XX stulecia to wciąż zdecydowanie za mało, a nawet chyba *nie to, co najbardziej interesowało autora testamentu*. W swoim testamencie pisze on – przede wszystkim (!) – o spotkaniu judaizmu i katolicyzmu, które dokonało się w nim.

Wydaje się więc, że czytając testament Bergsona, należy nade wszystko mieć na uwadze dzieje spotkań – *a raczej konfrontacji* – judaizmu i chrześcijaństwa. Mówiąc najogólniej: aby poprawnie zrozumieć treść omawianego fragmentu testamentu Bergsona, należałoby chyba zwrócić uwagę na dzieje Żydów w świecie chrześcijańskim.

Smutne to dzieje[35]: bezmiar cierpienia, ocean łez! A co o tym wie przeciętny chrześcijanin albo i nieprzeciętny – bo przygotowujący się do kapłaństwa student teologii (kleryk)? Do niedawna nie wiedział prawie nic, a i dziś wie chyba niezbyt wiele. Albowiem – nawet wówczas, gdy chrześcijanin był bezpośrednią przyczyną owych cierpień, łez, a nawet śmierci (np. w czasie wypraw krzyżowych) – dziejopis chrześcijański najczęściej, prawie tego nie dostrzega(ł)[36]. Tymczasem, jest gorzką prawdą, i historia zna bardzo wiele takich właśnie – gorzkich – prawd, że Żyd przyjmował chrzest z lęku przed prześladowaniem albo po prostu – by nie być poniżanym obywatelem drugiej kategorii. Niejednokrotnie z takich właśnie powodów przyjęty chrzest był tylko zewnętrznym obrzędem, nie zmieniającym niczego w wewnętrznej postawie „ochrzczonego".

Otóż – i to wydaje się ważne – postawa, jaką prezentuje Bergson w swoim testamencie, jest swoista, chyba niespotykana dotychczas, przynajmniej w dziejach znaczących Żydów. Mianowicie Filozof, wyznając swoją – przede wszystkim *moralną* – przynależność do katolicyzmu, odmawia przyjęcia chrztu. O tym właśnie mówi jego testament.

Aby zacytowany już tekst testamentu był jak najlepiej „słyszalny", zwróćmy uwagę na chronologię niektórych znaczniejszych wydarzeń z życia jego autora.

Mając sześć lat, obiecywał swoim rodzicom – gorliwym wyznawcom judaizmu – codzienną za nich modlitwę[37]. Jako student Ecole Normale Superieure (1878-1881) uchodził za ateistę, a nawet – materialistę[38]. Po ukazaniu się dwóch pierwszych jego dzieł – *Eseju o bezpośrednich danych świadomości* (1889) oraz *Materii i pamięci* (1896) – klasyfikowano go jako spirytualistę bądź idealistę[39]. W roku 1907 ukazała się *Ewolucja twórcza*, która wywołała największe kontrowersje; teologowie, oraz filozofowie wywodzący się ze środowisk katolickich, zarzucali Bergsonowi monistyczne pojmowa-

[35] Zob. np. E. H. FLANNERY, *The Anguish of the Jews*, New York: Macmillan Company 1965; F. LOVSKY, *L'antisémitisme chrétien*, Paris: Éd. du Cerf 1970; J. KATZ, *From Prejudice to Destruction*, Cambridge: Harvard University Press 1980. O dziejach Żydów polskich zob. w: A. ŻBIKOWSKI, *Żydzi*, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie 1997.

[36] Z prac w języku polskim zob. np.: KS. J. UMIŃSKI, *Historia Kościoła*, t. I, Opole: Wydawnictwo Św. Krzyża 1959[4], s. 424 nn.; D. KNOWLES, D. OBOLENSKY, *Historia Kościoła*, t. II, tłum. R. Turzyński, Warszawa: PAX 1988, s. 166-169. Należy wszakże zauważyć, że dwie ostatnie książki ks. prof. J. Kracika – *Święty Kościół grzesznych ludzi*, Kraków: Znak 1998 oraz *Trwogi i nadzieje końca wieków*, Kraków: Znak 1999 – pozwalają z umiarkowaną nadzieją patrzeć w przyszłość.

[37] Świadczy o tym list sześcioletniego Bergsona do jego rodziców, w którym pisał m.in.: „Je prierai tous les jours le bon Dieu pour qu'il vous conserve longtemps pour le bonheur de vos enfants" (BARTHÉLEMY-MADAULE, *Bergson*, s. 11).

[38] Zob. J. GUITTON, *La vocation de Bergson*, Paris: Gallimard 1960, s. 61; MOSSÉ-BASTIDE, *Bergson éducateur*, s. 24.

[39] Por. np. B. JACOB, *La philosophie d'hier et celle d'aujourd'hui*, „Revue de métaphysique et de morale", 6(1898), s. 170-201; L. BRUNSCHVICG, *L'idéalisme contemporain*, Paris: Armand Colin 1900, s. 39-57.

nie rzeczywistości[40]. W liście do najbardziej wziętego polemisty jezuity – o. J. de Tonquédeca Bergson napisał: „*Ewolucja twórcza* przedstawia stworzenie jako fakt: z tego wszystkiego wyłania się wyraźnie idea Boga stwórcy i niezależnego w działaniu (libre) [...]". Wyjaśniając dalej, dlaczego uważa, iż postawiony mu zarzut monizmu jest niesłuszny, stwierdza: „[...] aby konkluzje [dotyczące Boga – R.J.W.-W.] bardziej sprecyzować i więcej na ten temat powiedzieć, należałoby wkroczyć w inny rodzaj zagadnień – w problematykę moralną. Nie jestem pewny, czy kiedykolwiek coś na ten temat opublikuję; *uczynię to dopiero wówczas, gdy dojdę do rezultatów, które będę mógł tak samo dowieść i tak «pokazać» jak te, które dotychczas opublikowałem*"[41].

List, którego fragment właśnie zacytowałem, pisany był w roku 1912. W lutym roku 1914 został Bergson członkiem Akademii Francuskiej, a w czerwcu, trzy wymienione dzieła Bergsona znalazły się na kościelnym Indeksie ksiąg zakazanych[42]. W tym okresie – zwłaszcza przed wyborami do Akademii – Filozof doznał chyba najwięcej wrogości ze strony środowisk katolickich oraz tych, skupionych wokół *Action Française*, wypominających mu jego żydowskie pochodzenie i wszystkie „potworności" wynikające z tegoż faktu[43].

W roku 1932, w dziele *Dwa źródła moralności i religii*, opublikował Bergson rezultaty swoich badań, których podjęcie poniekąd zapowiadał w cytowanym wyżej liście do o. de Tonquédeca. Dla nas ważne jest, że autor tegoż dzieła na szczycie ludzkości, jako geniuszy dobra, umieścił największych mistyków chrześcijaństwa: świętych – Pawła z Tarsu i Franciszka z Asyżu oraz święte – Teresę z Avilla, Katarzynę ze Sieny i Joannę d'Arc[44]. Wszyscy wymienieni są, według Bergsona, jedynie naśladowcami oraz oryginalnymi, choć niedoskonałymi, kontynuatorami tego, kim był w pełni Chrystus Ewangelii. Tenże Chrystus, autor Kazania na Górze[45], stoi u źródeł chrześcijaństwa (*à l'origine du christianisme*)[46].

Tekst testamentu został, jak wiemy, udostępniony szerokiej publiczności w 9 miesięcy po śmierci Filozofa. A więc było to niejako sprawozdanie z życia, ale dochodzące już zza grobu. Czyż nie odnosimy takiego właśnie wrażenia czytając zwłaszcza pierwsze zdanie testamentu? „*Mes réflexions m'ont amené de plus en plus près du catholicisme où je vois l'achèvement complet du judaïsme*"[47].

Jakiego typu refleksje ma na uwadze Filozof w pierwszym zdaniu swego testamentu? Nie wydaje się, aby należało tu brać w rachubę jego filozofię (*metafizykę pozytywną*). Filozofia, tak jak ją rozumie autor *Dwóch źródeł moralności i religii*, „[...] *abstrahuje od historycznego objawienia, instytucji*, które je przekazały, *wiary*, która je akceptuje: winna ona trzymać się doświadczenia i rozumowania"[48]. Natomiast z całą pewnością ani judaizm, ani katolicyzm nie abstrahują ani od historycznego objawienia, ani od nadprzyrodzonej wiary, ani od instytucji chroniących i przekazujących depozyt objawienia (chociaż różnie je pojmują). Wszystko więc wskazuje na to, że ów „głos" dochodzący nas zza grobu – rezultaty Bergsonowej refleksji – to przede wszystkim jego wyznanie religijnej wiary, *świadectwo spotkania w nim judaizmu i katolicyzmu.*

„Wsłuchując się" w treść Kazania na Górze, Bergson nie mógł „nie słyszeć" Jezusa mówiącego: „*Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić*" (Mt 5, 17). Jezus Ewangelii stoi u źródeł chrześcijaństwa. Wielcy mistycy, których za Bergsonem wymieniłem, będący naśladowcami Jezusa Ewangelii, są czczeni jako święci przez Kościół katolicki – ów ciąg

[40] J. DE TONQUÉDEC, *Comment interpréter l'ordre du monde à propos du dernier ouvrage de M. Bergson*, Paris: Beauchesne 1908; TENŻE, M. *Bergson: Est-il moniste?* „Etudes par des Pères de la Compagnie de Jésus", 130, nr 1, 10 février 1912, s. 506-516; J. MARITAIN, *L'evolutionisme de M. Bergson*, „Revue de philosophie", 19(1911), nr 9-10, s. 467-540.

[41] *Mélanges*, s. 964 (kursywa – R.J.W.-W.).

[42] *Mélanges*, s. 1037-1038 i 1089. Zob. „Acta Apostolicae Sedis", 12 juin 1914, s. 314-315.

[43] Zob. np. A. FARGES, *La philosophie de M. Bergson. Exposé et critique*, Paris: Maison de la Bonne Presse 1914², zwłaszcza Appendice: *Réponse aux critiques de la Presse*, s. 491-527. Por. A. MARTIN, *Le dossier Bergson-Péguy*, w: *Les études bergsoniennes*, t. VIII, Paris: PUF 1968, s. 3-12; SKARGA, *Czas i trwanie*, s. 265.

[44] Por. H. BERGSON, *Oeuvres*, Paris: PUF 1959, s. 1168.

[45] To, że Jezus jest autorem Kazania na Górze, było dla Bergsona argumentem przemawiającym za historycznością osoby Jezusa. „Ci, którzy doszli aż do negacji istnienia Jezusa, nie mogą zaprzeczyć, że Kazanie na Górze, wraz z innymi boskimi słowami, figuruje w Ewangelii. Autorowi można przydzielić imię, jakie się zechce, ale nie można uczynić, aby nie było autora" (tamże, s. 1178-1179).

[46] Tamże.

[47] Por. przypis 25. Wsłuchując się w treść owego stwierdzenia, nie powinniśmy tracić z oczu faktu, iż są to refleksje znanego i – pomimo rozbieżności, a nawet ostrych polemik i sporów interpretacyjnych – ogólnie szanowanego filozofa.

[48] *Oeuvres*, s. 1188 (kursywa – R.J.W.-W.).

myślowy chyba wyjaśnia pierwsze i, bez wątpienia, bardzo ważne zdanie omawianego testamentu.

Bergson – trudno tu mieć wątpliwości – wyznaje przynależność do katolicyzmu, przy czym – to również trzeba jasno powiedzieć – jest to *katolicyzm* o bardzo wyraźnie zaznaczonej genealogii: *l'achèvement complet du judaïsme*. Wyciąganie wszakże z tegoż wyznania wniosków apologetycznych, idących w kierunku pseudoteologii zastępstwa[49], byłoby nieporozumieniem i czymś głęboko obcym samemu Bergsonowi. Z czego jednak nie wynika, że należy lekceważyć to, co wyraźnie przecież stwierdza, a mianowicie: oprócz zdania [1] zwracam uwagę na [4] i [5] zdanie testamentu; najpierw i przede wszystkim prosi o modlitwę księdza katolickiego oraz – i to jest najbardziej znamienne – wyraża życzenie, aby nie ukrywano jego moralnej przynależności do katolicyzmu – *adhésion morale au catholicisme*.

Jeżeli więc *opinio communis* przyjmuje, że Bergson nie przyjął chrztu, bo chciał być solidarny ze swoim prześladowanym narodem, to z całą pewnością zdania: [1], [4] oraz [5] jego testamentu ową solidarność – od strony religijnej zwłaszcza – stawiały wyraźnie pod znakiem zapytania[50]. Mając to na uwadze, przeczytajmy raz jeszcze uważnie zdanie [2] testamentu: *„Nawróciłbym się, gdybym nie widział narastającej od lat* (w dużym stopniu, niestety!, z powodu błędów pewnej liczby Żydów całkowicie pozbawionych zmysłu moralnego) *ogromnej fali antysemityzmu, która niebawem przetoczy się przez świat"*.

Cóż może znaczyć *nawróciłbym się*, wobec tak wyraźnie deklarowanej – przynajmniej w [5] zdaniu – moralnej przynależności do katolicyzmu? Od samego początku, a więc od czasów apostolskich, w relacjach chrześcijaństwa z judaizmem, *nawrócenie* było powiązane z przyjęciem chrztu[51]. Bergson jednakowoż nie napisał *przyjąłbym chrzest*; napisał tak, jak napisał: *Nawróciłbym się*,... Ten mistrz słowa nie używał słów przypadkowo!

[49] Szerzej na temat teologii zastępstwa w: A. ROY ECKARDT, *Jews and Christians: The Contemporary Meeting*, Bloomington: Indiana University Press 1986.

[50] Por. np. I. BERLIN, *Żydzi – od zniewolenia do emancypacji*, „Znak", 35(1983), nr 2-3, s. 481-500; E. LÉVINAS, *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, tłum. A. Kuryś, Gdynia: ATEXT 1991, s. 103-166; A. NEHER, *L'identité juive*, Paris: Payot 1994 – autor pracy (s. 58) nie ma wątpliwości, iż Bergson odszedł od judaizmu.

[51] „Nawróćcie się – powiedział do nich Piotr – i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa [...] Ci więc, którzy przyjęli jego naukę, zostali ochrzczeni" (Dz 2, 38-41).

W [3] zdaniu testamentu stwierdzał: *Chciałem pozostać z tymi, którzy jutro będą prześladowani*. „Pozostać" nie nawróconym (nie ochrzczonym) z nie nawróconymi (nie ochrzczonymi) – ponieważ będą prześladowani. Ale przecież przyczyną nienawrócenia (nieprzyjęcia chrztu) nie było manifestowanie gotowości przyjęcia prześladowań. Schorowany, 78-letni starzec – tyle lat miał Bergson w 1937 roku – z pewnością zdawał sobie sprawę, że tak naprawdę niewiele już miał do stracenia i niewiele ryzykował solidaryzując się w cierpieniu z tymi, którzy – „jutro będą prześladowani"[52]. Oczywiście, solidarność w cierpieniu ma swoją wymowę niezależnie od tego, czy wyraża ją młodzieniec, czy starzec. Ale w tym konkretnym przypadku – zbliżającego się prześladowania Żydów – zasadniczym przecież problemem było nie to, że są (czy wkrótce będą) prześladowani. Nade wszystko trzeba było odpowiedzieć na pytanie: dlaczego – *znowu* – dochodzi do prześladowań? Aby zapobiec chorobie, *nie wystarczy znajomość* spustoszeń (*skutków*), jakie ona czyni i ich opłakiwanie, *trzeba wskazać jej przyczyny*, aby ją wyeliminować!

Krótko mówiąc: wszyscy, dotychczas komentujący testament Bergsona, twierdząc, że nie przyjął on chrztu, bo chciał pozostać z prześladowanymi Żydami, mieszają skutki (prześladowania) z przyczyną (antysemityzm); w konsekwencji – nie tylko że z pola refleksji usuwają zagadnienie antysemityzmu (przyczynę prześladowań), ale prześladowanych Żydów czynią niejako „winnymi" tego, że Bergson nie przyjął chrztu. To już, niestety, nie jest zwykłe nieporozumienie, to bardzo poważny błąd, fałszujący samą rzeczywistość tamtych lat oraz skrywający rzeczywiste intencje, które wpłynęły na Bergsona decyzję nieprzyjmowania chrztu. To z całą pewnością nie Żydzi zatrzymali Bergsona na progu baptysterium...

Chociaż w 1940 roku Filozof parę godzin czekał, aby umieszczono go w spisie Żydów, demonstrując w ten sposób solidarność z prześladowanymi, to przecież niczego nie zmienił w swoim testamencie, który był napisał w roku 1937. Natomiast, w tymże testamencie – dokładnie w nawiasie umieszczonym w [2] zdaniu – Bergson rzeczywiście oskarża również pewną liczbę Żydów, o których pisze, że są całkowicie pozbawieni zmysłu moralnego. O co konkretnie chodziło

[52] O pewnym czeskim profesorze dowcip głosi, że na wieść o radzieckich czołgach zbliżających się do Pragi – w 1968 roku – miał powiedzieć: ja się nie boję, bo ja mam raka.

autorowi testamentu? O udział pewnej liczby Żydów w rewolucji bolszewickiej, który, w przekonaniu Bergsona, umocnił postawy antysemickie[53].

Jakiekolwiek jednak były *błędy pewnej liczby Żydów* – a na pewno były różnorodne[54] – jedynie zwiększały one siłę „wiatru", tworzyły potężniejszą falę, a tym samym – moc jej uderzenia. *„Wiatr" ów*, ciskający od wieków (!) – fale o brzeg, *nazywał się: antysemityzm*. I to ponad wszelką wątpliwość antysemityzm – a nie solidarność z prześladowanymi – była przyczyną, dla której Bergson odmówił przyjęcia chrztu. Dlaczegóż więc to, co oczywiste, nie zostało zauważone?

Otóż to, o czym Bergson napisał w swoim testamencie, było nie do przyjęcia od strony doktrynalnej – nauczania Kościoła katolickiego. To właśnie kontekst doktrynalny uniemożliwiał wręcz poprawne odczytanie omawianego testamentu. Wprawdzie bowiem Kościół, dekretem Świętego Oficjum z 21 marca 1928 roku, bardzo zdecydowanie potępił antysemityzm; papież Pius XI, w encyklice *Mit brennender Sorge* (14 marca 1937), ostro napiętnował rasizm, nacjonalizm, kult wodza czy partii; 6 września 1938 roku świat obiegło odważne wołanie autora wymienionej encykliki: „Duchowo jesteśmy semitami"[55]. Ale pomimo tych i wielu jeszcze innych oznak protestu, Kościół katolicki, a właściwie wszystkie Kościoły chrześcijańskie nie zmieniły niczego w swoim – podtrzymywanym od wieków – antyjudaizmie. Jeszcze w 1958 roku Kościół katolicki w liturgii Wielkiego Piątku modlił się: *za przewrotnych Żydów* (*pro perfidis Judeis*); dopiero za pontyfikatu Pawła VI, a więc w okresie zmian zainicjowanych przez Sobór Watykański II, dekret z 7 marca 1965 roku usunął wątki antyjudaistyczne z mszału – w liturgii Wielkiego Tygodnia – oraz z rytuału[56].

Słowem, w czasie gdy Bergson pisał swój testament, i jeszcze długo potem, *Kościół katolicki* nie widział niejako możliwości *spotkania* z judaizmem; więcej – *nie widział w ogóle miejsca dla judaizmu*. Kościół postrzegał siebie jako „prawdziwy Izrael", a przyjęcie katolicyzmu oznaczało odrzucenie, eliminację judaizmu[57]. Stąd też Bergsonowe: *Nawróciłbym się, gdybym...*, najważniejsze zdanie z jego testamentu – nie tylko wskazujące przyczynę nieprzyjęcia chrztu, ale będące również przesłaniem testamentu – w ogóle nie zostało zrozumiane. „Nie ma «gdyby» – replikował Gilson. – *Dla przekonanego chrześcijanina* nie istnieje żadna rozumna racja wstrzymująca od natychmiastowego przyjęcia chrztu"[58].

Przekonanego do kogo? – Nie ulega wątpliwości, że Bergson był *przekonany do Jezusa Ewangelii*. Od strony filozoficznej dał temu wyraz w *Dwóch źródłach*; w testamencie natomiast – w aspekcie religijnym – wyrażając życzenie, aby nie tajono przed nikim o jego: *moral adhésion au catholicisme*. Niepokój Bergsona budził mieszczący się w doktrynie Kościoła antyjudaizm. Ten ostatni element doktryny był niezgodny z tym, czego nauczał autor Kazania na Górze: *ON nie przyszedł znieść Prawa ani Proroków; przyszedł wypełnić*! I stąd właśnie Bergsonowe – *nawróciłbym się*, będące w istocie apelem do

---

[53] Już w 1918 roku Bergson zauważył, że udział pewnej liczby Żydów w rewolucji bolszewickiej będzie miał *„terribles conséquences"* dla całej społeczności żydowskiej. Por. PH. SOULEZ, *Bergson politique*, Paris: PUF 1989, s. 326.

[54] I na pewno nie ograniczały się do udziału Żydów w ruchu komunistycznym. Zresztą owego udziału nie należy demonizować. Celował w tym zwłaszcza Hitler i propaganda hitlerowska dla wiadomych celów. Zob. E. GRODZICKI, *Filozofia Adolfa Hitlera w „Mein Kampf"*, Warszawa: Ethos 1992, s. 59-92. Celowały w tym – i chętnie to czynią nadal – różne odmiany nacjonalizmu. Należy w tej materii pisać po prostu prawdę – a więc również pisać o udziale Żydów w rozwalaniu komunizmu. Historyk A. Besançon stwierdza: „Seule une petite minorité du peuple juif s'est activement associée au mouvement communiste. La majorité est non seulement restée à l'écart, mais a été une victime choisie de ce mouvement. *Juifs aussi*, en grand nombre, ceux *qui ont fait l'effort intellectuel et moral de le comprendre et de le combattre*" (*Note sur l'histoire moderne du peuple juif*, w: *L'unique Israël de Dieu. Approches chrétiennes du Mystère d'Israël*, red. J.-M. Garrigues, Limoges: Criterion 1987, s. 211-229, cyt. ze s. 224 (kursywa – R.J.W.-W.). Por. J. SMAGA, *Narodziny i upadek imperium. ZSRR 1917-1991*, Kraków: Znak 1992; K. KERSTEN, *Polacy, Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939-68*, Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza 1992.

[55] Było ono rzeczywiście odważne, chociaż chyba niezbyt szczęśliwe od strony językowej; bliżej i szerzej na tenże temat w: GARRIGUES, *L'unique Israël de Dieu*, s. 13-20.

[56] Zgodnie z rytuałem obowiązującym do 1965 roku kapłan, chrzcząc dorosłego Żyda, wypowiadał słowa: „Horresce Judaicam perfidiam, respue Hebraicam superstitionem" (*Rituale Romanum*, Romae: Desclée et socii 1926, s. 34).

[57] Na przykład Gilson (*Filozof i teologia*, s. 122; kursywa – R.J.W.-W.) powołując się na *katechizm swego dzieciństwa*, w następujący sposób komentował pierwsze zdanie omawianego testamentu (por. przypis 27): „Sądzę [...], że chrystianizm, ukazując mu «całkowite wypełnienie judaizmu», sprawił, iż Bergson znalazł się bliżej – niż był może kiedykolwiek – religii swoich ojców, ale *z tego uroczystego oświadczenia*, w którym każde słowo się liczy, *wynika bardzo jasno, że Bergson się nie nawrócił*".

[58] Tamże (kursywa – R.J.W.-W.).

najbliższych – tych oczekujących odeń przyjęcia chrztu – *o nawrócenie*, o zmianę stanowiska w kwestii żydowskiej.

*

Chociaż ów apel uszedł uwagi komentatorów testamentu, Bergsonowe wołanie nie pozostało bezowocne. Wprawdzie olbrzymia fala antysemityzmu, której nadejście Bergson przewidywał, przetoczyła się, niestety, przez *chrześcijańską* Europę. Ale tym razem, Kościół – *głosem Soboru Watykańskiego II* – a więc w sposób najbardziej oficjalny i uroczysty zarazem – zmienił swoje stanowisko w stosunku do Żydów. W deklaracji soborowej *Nostra aetate* czytamy m.in. (nr 4): „*Kościół*, który potępia wszelkie prześladowania, przeciw jakimkolwiek ludziom zwrócone, *pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, opłakuje* – nie z pobudek politycznych, ale *pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom*" (kursywa – R.J.W.-W.). Trzy pierwsze zdania z omawianego testamentu, w świetle zacytowanego fragmentu dokumentu soborowego, nie powinny już chyba sprawiać kłopotów interpretacyjnych. W każdym razie *nie ulega wątpliwości, co Bergsona zatrzymało na progu baptysterium*; *to* mianowicie, *co Kościół, pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, opłakuje*!

Spotkanie judaizmu i katolicyzmu – które było udziałem Bergsona i w sposób jemu właściwy – trwa. Więcej, nie można nie zauważyć, iż poniekąd przewodzi temu spotkaniu, nadaje mu szczególny dynamizm, papież Polak: Jan Paweł II. Jego wizyta w synagodze rzymskiej w 1986 roku oraz słowa tam wypowiedziane, które uczyniłem mottem niniejszego tekstu, to jeden z wielu tego przykładów.

Emmanuel Lévinas – filozof wyróżniony

> A jeżeli chodzi o współczesnych myślicieli,
> nie mogę powstrzymać się od wymienienia
> przynajmniej jednego nazwiska.
> Jest to *Emmanuel Lévinas*, [...].
>
> Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*[*]

Zacytowany fragment wypowiedzi Ojca Świętego oraz głośny bestseller, z którego ta wypowiedź została wzięta, ujaśnia częściowo tytuł niniejszego tekstu. Wiemy mianowicie, przez kogo i gdzie wymieniony w tytule filozof został wyróżniony. Nie wiemy, dlaczego? I na to właśnie pytanie postaram się udzielić odpowiedzi. Nie będzie to, oczywiście, odpowiedź wyczerpująca – wymagałoby to bowiem tekstu bardziej obszernego – ale przynajmniej jej zarys.

Każdy Biskup Rzymu – następca św. Piotra Apostoła – zgodnie z nauczaniem Kościoła katolickiego, jest przede wszystkim pierwszym świadkiem i nauczycielem wiary (por. Mt 16, 18-19; Łk 22, 31-32). Zanim jednak zostanie powołany na stolicę św. Piotra, już jako kapłan, a potem biskup Kościoła lokalnego wykonuje przeróżne obowiązki wynikające niejednokrotnie ze specjalistycznego przygotowania. Jan Paweł II, zanim przejął urząd i posługiwanie Piotrowe, był, jak powszechnie wiadomo, arcybiskupem-metropolitą krakowskim, kardynałem, ale jeszcze jako zwykły ksiądz Karol Wojtyła był już kierownikiem Katedry Etyki na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Mając zatem na uwadze to ostatnie, chociaż chronologicznie pierwsze, posługiwanie, wydaje się zagadnieniem interesującym – a nawet ważnym – *wskazanie przynajmniej niektórych racji uzasadniających owo wyróżnienie* francuskiego

[*] *Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin: RW KUL 1994, s. 155 (kursywa w tekście).

filozofa[1] przez Papieża-profesora filozofii; interesującym ze względów czysto poznawczych (filozoficznych), ważnym zaś z tych racji, dla których ważny jest wysiłek zdążający do jak najpełniejszego rozumienia nauczania papieskiego. Ale jest jeszcze coś więcej. Mianowicie wyróżnienie przez papieża, Jana Pawła II, właśnie Emmanuela Lévinasa wydaje się szczególnie interesujące i ważne również ze względu na E. Lévinasa. Jest to bowiem myśliciel wyraźnie lokujący się w myśli żydowskiej, bardzo zaangażowany w ukazywaniu swoistości i autonomii judaizmu[2], jeden ze współczesnych komentatorów Talmudu[3], co pozwala go traktować jako filozofa *par excellence* żydowskiego. Widzimy zatem, że owo wyróżnienie jest ze wszech miar szczególne, albowiem to już nie tylko Papież-filozof wyróżnia jednego ze współczesnych filozofów francuskich, ale pierwszy nauczyciel i świadek Kościoła katolickiego wyróżnia jednego ze współczesnych znakomitych filozofów żydowskich. Dlaczego i co jest powodem owego wyróżnienia?

[1] E. Lévinas urodził się w roku 1906 w Kownie, w inteligenckiej rodzinie żydowskiej. Na terenie Litwy i Ukrainy zdobył wykształcenie średnie. Po rewolucji bolszewickiej wraz ze swoją rodziną przeniósł się do Francji. W latach 1923-1930 odbył studia filozoficzne w Strasburgu, przy czym w latach 1928-1929 przebywał we Fryburgu, studiując u Husserla i Heideggera. Po skończonych studiach przyjmuje obywatelstwo francuskie. Podczas II wojny służył w armii francuskiej, wzięty do niewoli przebywał w obozie jenieckim w Niemczech. Od 1947 roku wykładał w szkole filozoficznej J. Wahla. Przez długie lata był dyrektorem i profesorem filozofii w Wyższej Szkole Judaizmu w Paryżu (*Ecole Normale Israélite Orientale*). Od roku 1964 profesor filozofii Uniwersytetu w Poitiers, od 1967 – w Paryżu-Nanterre, od 1973 – na Sorbonie. Zmarł 25 grudnia 1995 roku. Zob. K. WÓYCICKI, *Inny i Bóg. Nad książkami Emmanuela Lévinasa*, „Więź", 1983, nr 5, s. 18-28; *Przewodnik po literaturze filozoficznej XX wieku*, red. B. Skarga, t. I, Warszawa: PWN 1994, s. 256.

[2] Zob. np. E. LÉVINAS, *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, tłum. A. Kuryś, Gdynia: ATEXT 1991. André Neher (1914-1988) (*L'identité juive*, Paris: Payot 1994, s. 34) jeden z najwybitniejszych znawców kultury żydowskiej, pośród prac na temat żydowskiej tożsamości wymienia zacytowaną pracę Lévinasa. Por. cały zeszyt czasopisma „Sens" (1996, nr 9-10) poświęcony Lévinasowi.

[3] Zob. następujące dzieła Lévinasa: *Quatre lectures talmudiques*, Paris: Éd. Minuit 1968 (tłum. pol.: *Cztery lektury talmudyczne*, tłum. E. Burska, Kraków: Oficyna Literacka 1995); *Du sacré au saint. Cinq nouvelles lectures talmudiques*, Paris: Éd. Minuit 1977; *L'audelà du verset. Lectures et discours talmudiques*, Paris: Éd. Minuit 1982; *Nouvelles lectures talmudiques*, Paris: Éd. Minuit 1995.

*

1. Nasze stulecie – wraz z obejmującym je tysiącleciem – dobiegające swego kresu, można chyba nazwać wiekiem szczególnego poniżenia człowieka; wręcz wiekiem ludobójstwa, którego najbardziej ponurymi symbolami pozostaną *Auschwitz-Birkenau* i *Kołyma* – dwie nazwy oznaczające dwa oddalone od siebie miejsca na Ziemi, niczym dwa ślady wyciśniętych pieczęci, pozostawionych przez dwa zbrodnicze systemy: niemiecki nacjonalizm oraz internacjonalizm sowiecki. Systemy te niejednokrotnie – zresztą zgodnie z opinią potoczną – wywodzi się z całkowicie odmiennych źródeł. Tymczasem prawda jest taka, iż oba zbrodnicze systemy lęgną się w jednakowym klimacie intelektualnym, chociaż różne społeczności – w różny sposób i w różnym stopniu podzielone uczestnictwem w tych systemach – nie zawsze były (są) tego świadome. Na ten właśnie fakt zwracał, jak się wydaje, uwagę Ojciec Święty podczas pielgrzymki apostolskiej na Litwę[4], we wrześniu 1993 roku, przemawiając w Uniwersytecie Wileńskim do przedstawicieli kultury i nauki: „*Totalitaryzmy o przeciwnych znakach* i chore demokracje – mówił Papież – doprowadziły do głębokich wstrząsów w dziejach naszego stulecia. Każdy z systemów następujących po sobie i wzajemnie się zwalczających miał swą własną fizjonomię, *nie sadzę jednak, by było błędem uznanie ich wszystkich za wytwory jednej i tej samej kultury immanencji*, bardzo rozpowszechnionej w Europie ostatnich wieków, z której rodzą się wizje istnienia osobowego i zbiorowego ignorujące Boga i lekceważące Jego zamysł wobec człowieka"[5].

Ale – zapyta czytelnik – cóż zacytowany fragment ma wspólnego z E. Lévinasem? Bardzo wiele! To właśnie Lévinas, w dziele opublikowanym w latach sześćdziesiątych[6], kulturę europejską nazywa *kulturą immanencji*, czyniąc ją odpowiedzialną za różne formy totalitar-

[4] Właśnie społeczeństwo Litwy, podobnie jak innych byłych republik sowieckich (zwłaszcza: Łotwy, Estonii, Ukrainy), jest podzielone *czynnym* uczestnictwem w obu zbrodniczych systemach.

[5] „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1993, nr 12, s. 17-18 (punkty 4-6) – cyt. za: „Ethos", 9(1996), nr 1-2 (33-34), s. 11 (kursywa – R.J.W.-W.).

[6] E. LÉVINAS, *Totalité et Infini. Essai sur l'extériorité*, La Haye: M. Nijhoff 1961 (tłum. pol.: *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, tłum. M. Kowalska, Warszawa: PWN 1998).

nej ideologii naszego stulecia[7]. Również diagnozowaniu kultury europejskiej, doprowadzonej „pomiędzy «radykalne zło» Oświęcimia a groźbę jądrową", w której „immanencja jest *najwyższą łaską energii duchowej*", poświęca Lévinas dwa referaty wygłoszone w roku 1983: (1) na XVII Międzynarodowym Kongresie Filozoficznym w Montrealu[8] oraz (2) podczas kolokwium na temat *Człowiek w nauce współczesnej*, które miało miejsce w Castelgandolfo – w obecności samego Gospodarza letniej rezydencji papieży[9].

Aby podjęty temat uczynić bardziej zrozumiałym – słów parę o Lévinasa rozumieniu *kultury immanencji*.

Potocznie określa się kulturę jako *racjonalizację natury*[10]. I chyba zgodziłby się z tym określeniem Lévinas, który przez kulturę rozumie „sens wprowadzony w byt" (FIK, s. 27). Ale – i tu rozpoczyna się problem – jaka jest geneza tegoż sensu? Pochodzi on od rozpoznawanej rzeczy czy od poznającego człowieka? A może jedno i drugie źródło sensu jest zawodne albo przynajmniej niewystarczające?

Otóż, filozof francuski uważa, że cechą charakterystyczną kultury europejskiej jest *całkowite* zamknięcie się w świadomości. „Nowoczesność – stwierdza Lévinas – może się rozpoznać jako ten moment kultury, w którym sama idea przyrody pomyślana jako idea *bytu* – tak ważna dla kultury greckiej, a znacząca coś *innego* niż ludzkie – okazuje się poddana całkowicie temu, co ludzkie" (FIK, s. 26). Podkreślmy – poddana całkowicie! To właśnie w owym *całkowitym poddaniu idei bytu temu, co ludzkie*, kryje się błąd i czai niebezpieczeństwo.

Zauważmy, że zgodnie z *Biblią* człowiek miał zaludnić ziemię i *czynić ją sobie poddaną* (por. Rdz 1, 28); „[...] złożyłeś wszystko

[7] Por. C. WODZIŃSKI, *Ateny, Jerozolima, Rzym...*, w: L. SZESTOW, *Ateny i Jerozolima*, tłum. C. Wodziński, Kraków: Znak 1993, s. 7-62; B. SKARGA, *Emmanuel Lévinas: kultura immanencji*, w: TAŻ, *Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne*, Kraków: Znak 1997, s. 92-113.

[8] E. LÉVINAS, *Filozoficzne określenie idei kultury*, tłum. B. Skarga, „Studia Filozoficzne", 1983, nr 9 (226), s. 25-34 (dalej skrót: FIK).

[9] E. LÉVINAS, *Transcendencja i pojmowalność*, tłum. B. Baran, w: *Człowiek w nauce współczesnej. Rozmowy w Castelgandolfo 1983*, red. K. Michalski, Paryż: Éditions du Dialoque 1988, s. 199-213 (dalej skrót: TIP).

[10] M. A. Krąpiec, *Ja – człowiek*, Dzieła, t. IX, Lublin: RW KUL 1991, s. 236. Por. TENŻE, *U podstaw rozumienia kultury*, Dzieła, t. XV, Lublin: RW KUL 1991.

pod jego stopy" – woła Psalmista, podziwiając wielkość człowieka (Ps 8, 7). Jednakże w rzeczywistości Biblii człowiek jest szczególnie wyróżnionym – ale tylko – *stworzeniem*. Panując nad tym, co mu powierzono, jest tylko zarządcą, włodarzem. Żaden człowiek ani żaden lud, ani żaden naród – *żaden* (!) – nie stworzył, ani nie jest właścicielem, nawet skrawka ziemi. Jedyny Bóg jest stwórcą – mówi o tym pierwsze zdanie Biblii (Rdz 1, 1) – i tylko On jest właścicielem tego, co stworzył: „Do Pana należy ziemia i to, co ją napełnia, świat i jego mieszkańcy" (Ps 24, 1).

Otóż, nowoczesność ów obraz Biblii zupełnie zamazała. Miejsce Boga usiłuje zająć człowiek; wszelka rzeczywistość okazuje się *całkowicie poddana temu, co ludzkie*. Jak to się stało? Lévinas stwierdza: „W kulturze zachodniej **wiedza stała się miejscem zespolenia tego, co sensowne, z tym, co pojmowalne**, i utożsamiła się z całą dziedziną duchową" (FIK, s. 25; podkreśl. – R.J.W.-W.). I inny, komplementarny tekst ujaśniający: „Jako wiedza myśl jest sposobem, w jaki zewnętrzność odnajduje siebie wewnątrz świadomości, która nie odwołując się do żadnego wyróżnika nieustannie siebie identyfikuje i jest Mną: Tym-samym. Wiedza jest relacją *Tego-samego do Innego*, w której Inne redukuje się do Tego-samego i traci swą obcość oraz w której myśl odnosi się do tego, co inne, ale tak, że inne nie jest już inne jako takie, lecz jest już własne, już *moje*. Odtąd nie ma ono tajemnic, otwiera się dla badania, to znaczy jest *światem*. Immanencją" (TIP, s. 201-202; kursywa w tekście). Tak więc, zdaniem Lévinasa, kultura zachodnia nie tyle sens wprowadziła w byt, ile raczej „byt" (ideę bytu – ideę przyrody) wyprowadziła (wywiodła, wysnuła) ze świadomości. Wszystko jest z-świadomości wywiedzione albo przynajmniej do niej dopasowane – *adequatio* wiedzy i bycia, czyli właśnie immanencja[11].

Nowoczesność ukazała kulturę immanencji w dojrzałym kształcie, ale, zdaniem naszego filozofa, przyczyn takiego właśnie kształtu kul-

[11] Doskonałą ilustracją owego konstytuowania sensu, a więc wyprowadzania „bytu" ze świadomości, może być następujący tekst E. Husserla z jego *Medytacji kartezjańskich* (tłum. A. Wajs, Warszawa 1982, s. 30): „Świat nie jest dla mnie w ogóle niczym innym jak światem istniejącym świadomościowo w tym *cogito*, ze względu na mnie posiadającym swą moc obowiązującą [...] Nie jestem w stanie przenieść się życiem, doświadczeniem, myśleniem, aktami wartościowania i działania w inny świat, inny niż ten, który *sens* i *moc obowiązywania ma we mnie i ze mnie samego*" (kursywa R.J.W.-W.).

tury nowoczesnej należy szukać u samych źródeł filozofii zachodnioeuropejskiej[12]. Albowiem już umysł ukształtowany w starożytnej Grecji redukował Inne do Tego-samego; „*wszystko jest wodą*" – mawiał Tales z Miletu. Już w starożytności umysł stał się synonimem wiedzy, a wiedza – rzeczywistości; „*noein to kai noemn tauton*" – głosił Parmenides. Rzeczywistość – idea bytu – to, co, według Platona, miało być „rzeczywiście rzeczywiste", odnajdywał duch w sobie – przypominał. Lévinas pisze: „Być może właśnie ta adekwatność wiedzy do bycia każe powiedzieć, że uczymy się tylko tego, co już wiemy, że nic absolutnie nowego, nic innego, nic obcego, nic transcendentnego nie pobudza ani nie rozszerza prawdziwie ducha, który ma wszystko poddać rozważeniu, i że, jak to czytamy w *Timajosie*, «krąg Tego-samego otacza krąg Innego»"[13] (TIP, s. 202). Tak było u Platona. Podobnie, zdaniem naszego filozofa, jest w całej filozofii europejskiej, również – w fenomenologii Husserla: „Kogitacja wychodzi z samej siebie, ale *cogitatu* jest w niej obecne, *noemat* jest upodobniony do *noezy* i odpowiada jej intencjom. Husserlowskiej fenomenologii wystarcza zapytać o intencję myśli, by wiedzieć, dokąd chce zmierzać (*worauf sie eigentlich will*). Nic nie zakłóca jej intencjonalnej woli myśli, nic nie pojawia się nie wedle jej miary" (TIP, s. 204).

Jakie są konsekwencje kultury immanencji? Ojciec Święty – przypomnijmy – z kulturą immanencji wiązał „wizje istnienia osobowego i zbiorowego ignorujące Boga i lekceważące Jego zamysł wobec człowieka". Zdaniem Lévinasa – eliminuje ona wszelką inność, wszelką transcendencję: „Inny zostaje pozbawiony swej inności [...] staje się on treścią mojej wiedzy, jego transcendencja – moją immanencją [...] **Wiedza jest kulturą immanencji** [...] Nic, co transcendentne nie może pobudzić lub prawdziwie rozszerzyć umysłu. Kultura autonomii ludzkiej i prawdopodobnie zarazem kultura głęboko ateistyczna. **Myśl sama się równa myśli**" (FIK, s. 28; podkreśl. – R.J.W.-W.).

[12] „Wedle dziedziczonej przez nas tradycji filozoficznej naturalnym miejscem odczuwania, a także źródłem filozofii, jest ludzka psychiczność, pojęta jako wiedza (aż po samowiedzę): to właśnie w wiedzy i świadomości filozofia poszukuje ducha" (TIP, s. 201).

[13] *Timajos*, 36 c. W polskim tłumaczeniu P. Siwka (Warszawa 1986, s. 43) czytamy: „Ruch koła zewnętrznego przeznaczył na to, aby był ruchem substancji Tego Samego; ruch koła wewnętrznego miał być ruchem substancji Innego".

Powiada się, że filozofia zrodzona w starożytnej Grecji była – co zresztą miało stanowić o jej swoistości – wiedzą czysto teoretyczną[14], że była poznaniem dla samego poznania (*propter ipsum scire*). Otóż Lévinas zauważa, że każde uogólnianie – sprowadzanie innego do tego-samego – jakkolwiek z założenia miałoby być czysto teoretyczne, jest zawsze jakimś braniem w posiadanie, „zawładnięciem", „zawłaszczaniem", „ujednakowianiem", gdzie szczytem jest „zaspokajanie". Są to wszystko *metafory*, których, zdaniem naszego filozofa, nie należy lekceważyć[15].

W sumie, według Lévinasa, kultura immanencji niesie tożsamość wchłaniającą odmienność, niesie **totum** – bardzo różnej proweniencji[16] – ogarniające i eliminujące inność. W sferze polityki – niesie nietolerancję oraz, niejednokrotnie, przemoc fizyczną wobec tych wszystkich, którzy zostaną sklasyfikowani w kategoriach ideologicznej obcości. Autor *Totalité et Infini* pisał: „Oblicze bytu ukazujące się w wojnie utrwalone jest w pojęciu totalności, które zdominowało zachodnią filozofię"[17].

[14] Pisał o tym E. Husserl: „[...] tylko u Greków pojawia się to uniwersalne («kosmologiczne») zainteresowanie w istotnie nowej postaci nastawienia czysto «teoretycznego» [...]" (*Kryzys europejskiego człowieczeństwa a filozofia*, tłum. J. Sidorek, Warszawa: Aletheia 1993, s. 25).

[15] „W kulturze immanencji zaspokojenie jako szczyt! Metafora, którą trzeba wiązać na serio; kultura, w której nic nie może pozostać inne, zwraca się natychmiast ku praktyce i możliwej technice. Odtąd zanim jeszcze zapanowała technika epoki industrializmu i rzekome zepsucie, o które epokę tę się oskarża, kultura wiedzy i immanencji rysować się zaczęła jako ucieleśnienie praktyki i zaborczości, przywłaszczania i zaspokojenia" (FIK, s. 29).

[16] „Wszystko jedno – pisał polski komentator Lévinasa (WÓYCICKI, *Inny Bóg*, s. 21; kursywa – R.J.W.-W.) – czy naczelną kategorią jest «świadomość społeczna», «społeczna struktura», «proces historyczny» czy też «świadomość», «bycie» lub «ontologia», niezależnie, jakie zachodzą między tymi sposobami myślenia odmienności, wspólne jest im zasadnicze nastawienie. Naczelna kategoria jest tak skonstruowana, że wyklucza trwałe różnice między ludźmi, ich nieredukowalną autonomię i odmienność. Jednostka jest samodzielnym podmiotem tylko warunkowo i tymczasowo. *Nad pytaniem o różnicę dominuje pytanie o całość, pytanie o uczestnictwo tego, co konkretne, w tym, co ogólne*".

[17] Cyt. za: WODZIŃSKI, *Ateny, Jerozolima, Rzym...*, s. 56. W oryginale francuskim zdanie to brzmi: „La face de l'être qui se montre dans la guerre, se fixe dans le concept de totalité qui domine la philosophie occidentale" (*Totalité et Infini*, s. 6). W polskim tłumaczeniu tegoż dzieła Lévinasa zdanie to przetłumaczono: „Oblicze bytu odsłaniające się w wojnie, oddaje pojęcie całości, które dominuje w całej zachodniej filozofii" (*Całość i nieskończoność*, s. 4).

W świetle tego, co powiedziano, jest chyba oczywiste, że zacytowany fragment wileńskiej wypowiedzi Jana Pawła II ma jednak wiele wspólnego z poglądami Lévinasa. Nie wiadomo, w jakim stopniu poglądy – poniekąd swego ziomka[18] – znali litewscy słuchacze Papieża, ten ostatni znał je z całą pewnością. Czy je podzielał? Zdaje się, że Jan Paweł II trochę inaczej niż Lévinas patrzy na dzieje filozofii.

Mianowicie, w *Przekroczyć próg nadziei*, kulturę immanencji – całkowite zamknięcie się w świadomości – wiąże dopiero z poglądami Kartezjusza. Zdaniem Papieża to Kartezjusz stoi u początków „nowej epoki w dziejach myśli europejskiej", to Kartezjusz bowiem „zainaugurował *wielki zwrot antropocentryczny w filozofii*". Słynne odkrycie R. Descartes'a, wyrażone w powszechnie znanym jego stwierdzeniu: „Myślę, więc jestem", nazywa Papież *programem nowożytnego racjonalizmu*. Co charakteryzuje ów program? „Cały racjonalizm ostatnich stuleci – stwierdza Jan Paweł II – czy to w wydaniu anglosaskim, czy później kantyzm, heglizm oraz filozofia niemiecka XIX i XX wieku razem z Husserlem i Heideggerem – to wszystko jest poniekąd dalszy ciąg i rozwój poglądów kartezjańskich. Autor *Méditations philosophiques*[19] ze swoim dowodem ontologicznym *odsunął nas od filozofii istnienia*, a także od tradycyjnych dróg św. Tomasza. Te drogi prowadzą do Boga, który jest «istnieniem samoistnym», *Ipsum esse subsistens*. Kartezjusz ze swą absolutyzacją podmiotowej świadomości prowadzi raczej w kierunku «*czystej świadomości*»: *Absolutu, który jest czystym myśleniem*. Taki Absolut nie jest *samoistnym istnieniem*, ale poniekąd *samoistnym myśleniem*. Tylko to ma sens, co odpowiada ludzkiej myśli[20]. Nie tyle ważna jest obiektywna prawdziwość tej myśli, ile sam fakt pojawienia się czegokolwiek w ludzkiej świadomości. Znajdujemy się u progu *nowoczesnego immanentyzmu i subiektywizmu*"[21].

[18] Krajem urodzenia E. Lévinasa była Litwa, por. przypis 1.

[19] R. DESCARTES, *Medytacje o pierwszej filozofii*, t. I-II, tłum. M. i K. Ajdukiewiczowie, Warszawa: PWN 1958.

[20] Poglądy, które Jan Paweł II wiąże z Kartezjuszem, Lévinas przypisuje całej kulturze zachodniej już od samych jej narodzin: „W kulturze zachodniej – stwierdza – **wiedza stała się miejscem zespolenia tego, co sensowne z tym, co pojmowalne** i utożsamiło się z całą dziedziną duchową" (podkreśl. – R.J.W.-W.). Zob. s. 181 w niniejszej książce.

[21] *Przekroczyć próg nadziei*, s. 55; kursywa w tekście.

Nie ma chyba potrzeby dokładniejszego komentarza do tego, co jest aż nazbyt wyraźne. Oczywiście, skoro Papież pisze o immanentyzmie *nowoczesnym*, to, być może, nie jest zupełnie bezpodstawne szukanie jego źródeł w starożytności. Na pewno zarodzi kultury immanencji można dopatrywać się u presokratyków jońskich (Tales) lub italskich (Parmenides), u Platona, a nawet – Arystotelesa. Wszakże dopiero Kartezjusz inauguruje antropocentryczny zwrot w filozofii, a jego „absolutyzacja podmiotowej świadomości" rozpoczyna nową epokę – *całkowitego* zamknięcia się w świadomości.

Ale, i to dla podjętego przez nas tematu wydaje się najważniejsze, chociaż Jan Paweł II patrzy na dzieje filozofii nieco inaczej niż Lévinas, zgadza się z nim odnośnie do samego pojmowania „kultury immanencji" – jako *całkowitego zamknięcia się w świadomości* – upatrując w tejże i tak rozumianej kulturze przyczynę zarówno niemieckiego nacjonalizmu, jak i sowieckiego internacjonalizmu, podobnie zresztą jak i każdej innej formy totalitaryzmu, fundamentalizmu czy chociażby integryzmu.

Rozpoznanie „choroby", wskazanie przyczyn, które pochłonęły miliony ludzkich istnień, to przecież bardzo dużo. Ojciec Święty powołując się w przemówieniu wileńskim na diagnozę Lévinasa oraz – co starałem się pokazać – zgadzając się z nią, niewątpliwie wyróżnia autora *Totalité et Infni*. Ale na rozpoznaniu choroby i wskazaniu jej przyczyn sprawa się nie kończy.

2. Konieczne jest przeciwdziałanie chorobie – wyjście z zamknięcia w świadomości, przezwyciężenie kultury immanencji. Jakie propozycje wysuwa w tym względzie Lévinas? Jaką postawę wobec tych propozycji zajmuje Jan Paweł II?

Filozof francuski pisze: „[...] pytać się trzeba: *inność innego człowieka, inność drugiego*, czyż nie posiada dla mnie od razu absolutnego charakteru, absolutnego w etymologicznym sensie tego wyrazu, tak jakby drugi nie był tylko innym w[22] sensie logicznym i formalnym (to jest innym w znaczeniu dającym się logicznie lub transcendentalnie przezwyciężyć, poddającym się jednoczącej syntezie Kantowskiego Ja-myślę), lecz innym w sposób nieredukowalny, o inności i oddzielności rozszczepiających każdą syntezą, wcześniejszych niż

[22] W tłumaczeniu prof. Skargi (FIK, s. 32) jest: „tak jakby drugi nic był tylko w innym sensie logicznym i formalnym [...]". Wydaje się, że jest to zwykłe niedopatrzenie korektorskie.

wszelka jedność, gdzie możliwa relacja mego Ja z drugim, z innością niepożądanego obcego – gdzie społeczne uczucia są niezależne od wszelkiego uprzedniego rozpoznania i wszelkiego formowania się całości? *Relacja etyczna*! Projekt kultury poprzedzającej politykę, kultury, która oznajmiając zbliżenie się moje do bliźniego, nie polega na jakimś braku lub «stracie» w stosunku do Jedności Jedynego. Relacja z drugim jako takim a nie relacja z innym sprowadzonym już do Tego-Samego, do pokrewieństwa z moim. *Kultura transcendencji* [...]. Ta inność i to absolutne oddzielenie manifestuje się w epifanii twarzy, w tym twarzą-w-twarz" (FIK, s. 32-33; kursywa – R.J.W.-W.).

Zarysowany „projekt kultury" – kultury transcendencji, której fundamentem jest relacja etyczna, możemy nazwać propozycją metafizyki o wyraźnie kantowskiej proweniencji[23]. Tyle tylko, że *Kantowskie ja-myślę poddaje się jednoczącej syntezie* – o czym wyraźnie Lévinas pisze w cytowanym tekście. Zresztą formalna etyka Kanta zamyka się w granicach rozumu, podobnie jak w granicach rozumu zamyka się Kanta pojmowanie religii[24]; zgodnie z Lévinasa rozumieniem dziejów, w całej zachodnioeuropejskiej filozofii, od Parmenidesa do Heideggera, nie ma miejsca na transcendencję. Tymczasem *relacja etyczna*, o której mówi Lévinas, stanowiąca fundament kultury transcendencji, jest relacją „z drugim jako takim a nie relacja z innym sprowadzonym już do Tego-Samego", czyli Lévinasa „relacja etyczna" odsłania niejako transcendencję. Więcej – nasz filozof informuje, co ową transcendencję ukazuje: „Ta inność i to absolutne oddzielenie manifestuje się w epifanii twarzy, w tym twarzą-w-twarz".

Przyjrzyjmy się paru innym tekstom Lévinasa dotyczącym tegoż zagadnienia. Mówi się w nich o kulturze transcendencji jako o *innym wymiarze kultury* – „W nim mogłaby być poddana takiemu kształtowi zgody między Tym-Samym i Innym, który różniłby się od danego przez redukcję inności, przez immanencję; dramat jej mógłby się rozgrywać w planie bardziej antycznym i «bardziej przyszłościowym»

[23] Skarga (*Emmanuel Lévinas: kultura immanencji*, s. 106) w następujący sposób charakteryzuje propozycje naszego filozofa: „W gruncie rzeczy Lévinas w [...] walce z egologią stawia pytanie, jak możliwa jest metafizyka. Pytanie jest kantowskie i kantowskie rozwiązanie. Możliwa jest ona bowiem nie w sferze poznania, lecz etyki".

[24] I. KANT, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, tłum. M. Wartenberg, Warszawa: PWN 1971[2]; TENŻE, *Religia w obrębie samego rozumu*, tłum. A. Bobko, Kraków: Znak 1993.

od tego, w jakim redukcja się spełnia. Kultura być może oczekiwana w wielości kultur jako ukryta uniwersalność. Nie wyrzekająca się przy tym prawdy i piękna" (FIK, s. 27). Ponieważ kultura immanencji ujednakawia, redukuje *inne* do *tego-samego*, wobec tego kultura transcendencji „wymaga *innej fenomenologii*, a to destrukcji fenomenologii przejawu i wiedzy" (TIP, s. 205). To już nie może być kultura wiedzy: „Wiedza – przypominam cytowane stwierdzenie Lévinasa – jest kulturą immanencji". Zatem kultura transcendencji jest „pewną nie-indyferentnością, pojętą wedle *intrygi duchowej całkowicie odmiennej od gnozy*!" (TIP, s. 206; kursywa w tekście). Mówiąc w sposób bardziej zrozumiały: kultura transcendencji jest nieobojętnością, której nie zna obojętność nauki – *gnosis*! – zrodzonej w starożytnej Grecji. Stąd właśnie intrygę duchową rodzącą kulturę transcendencji określa Lévinas jako odmienną od gnozy. Z kolei ta *inna fenomenologia*, pojęta wedle intrygi duchowej całkowicie odmiennej od gnozy, „nie mieści się już w polu kartezjańskich tekstów [...] I być może jest to też droga powrotu mądrości z nieba na ziemię" (TIP, s. 211).

Symbolika cytowanych tekstów, chociaż trochę udziwniona, jest dostatecznie zrozumiała. Mianowicie, całkowicie odmienna od gnozy intryga duchowa czy inny wymiar kultury, rozgrywający się w planie bardziej antycznym aniżeli początki kultury starożytnej Grecji, ujawniający przy tym, a przynajmniej wskazujący kierunek ku „transcendencji" – to element religijny w metafizyce Lévinasa, kierujący ku Biblii Hebrajskiej[25], gdzie przewodnikiem i poniekąd mistrzem naszego filozofa był Franz Rosenzweig (1886-1929).

Lévinas, któremu dane było przeżyć *Zagładę w chrześcijańskiej* Europie i który, podobnie jak Adorno[26], pytał: jak filozofować po Auschwitz? – w dziele Rosenzweiga *Der Stern der Erlösung*[27] odnalazł zupełnie odmienną drogę od tej, którą kroczyła filozofia od Wysp Jońskich (Tales) po Jenę (Hegel) i Fryburg (Heidegger). W wymienionym dziele Rosenzweiga filozof francuski po raz pierwszy odkrywa radykalną krytykę totalności „oraz – jak sam pisał – otwarcie

[25] O tym, że dzieje Biblii Hebrajskiej (Starego Testamentu) rozgrywają się w planie bardziej antycznym niż antyczne dzieje Grecji i Rzymu, nikogo chyba nie trzeba przekonywać. Por. np. M. FILIPIAK, *Biblia jako tekst religijny i kulturowy*, Lublin: Wydawnictwo UMCS 1993.

[26] Por. T. W. ADORNO, *Dialektyka negatywna*, tłum. M. Krzemieniowa, Warszawa: PWN 1986.

[27] F. ROSENZWEIG, *Gwiazda zbawienia*, tłum. T. Gadacz, Kraków: Znak 1998.

całkiem innej drogi w poszukiwaniu tego, co ma sens"[28]. Całkiem innej niż ta, którą wytyczył „rozum filozoficzny" uformowany w starożytnej Grecji. Nie będą to już mianowicie znaczenia odnalezione w *wiedzy-gnosis*. Na owej całkiem innej drodze Biblia Hebrajska zyskuje „godność aktu fundującego rozumienie"[29].

Jak powiedzieliśmy, fundamentem kultury transcendencji jest relacja etyczna, w której ujawnia się „transcendencja". Jak to się dokonuje? Otóż, nie wchodząc w szczegóły, Rosenzweig kantowskie *das Sollen* – formalny imperatyw moralny – wypełnia niejako kategoriami teologicznymi wywodzącymi się z Objawienia. Lévinas pisze: „Spójnią Boga i świata jest dokładnie *Stworzenie*. Powiązaniem Boga i człowieka jest dokładnie *Objawienie*. Człowiek i świat (lecz człowiek już oświecony przez objawienie i świat już zarysowany przez stworzenie) – związkiem jest dokładnie *Zbawienia*. *Stworzenie, Objawienie i Zbawienie* wchodzą w ten sposób do filozofii na zasadzie godności «kategorii» lub «syntez intelektu», by rzec językiem Kanta. Bóg i człowiek to zarazem Bóg w życiu człowieka i człowiek w życiu Boga. Spójnik «i» oznacza złączenie przeżyte, dokonane, a nie jakąś pustą formę związków w trzeciej osobie na scenie"[30]. Gdy chodzi o kategorie Objawienia i Zbawienia – one najbardziej nas interesują – nasz filozof w następujący sposób komentuje Rosenzweiga: „Wyjście Boga ku człowiekowi, ku jednostkowości – tzn. tożsamości – ludzkiej, jest od razu rozpoznane jako miłość: miłość otwiera tę jednostkę. Nie w tym sensie, że najpierw jest miłość, a potem objawienie; objawienie jest zarazem miłością. Lecz od tej chwili można powiedzieć więcej: *miłość Boga względem niepowtarzalnej osoby ludzkiej jest nakazem miłości*. W przeciwieństwie do tego, co myślał Kant, miłość może być nakazana, a nawet jej istotą jest żądać wzajemności. Tylko miłość może nakazać miłość"[31]. Przy czym – i to wydaje się bardzo ważne – ów nakaz miłości płynący od Boga do człowieka musi być skierowany do innego człowieka: „*Odpowiedzią na miłość ofiarowaną człowiekowi przez Boga jest miłość człowieka do swego bliźniego*. Miłować swego bliźniego, to iść ku wieczności, odkupić świat lub przygotować Królestwo Boże"[32]. Zawartość „relacji etycznej", stanowiącej fundament kultury transcendencji, bodajże najwyraźniej objaśnia Lévinas w książce *Etyka i Nieskończony*: „Świadectwo etyczne jest objawieniem, które nie jest poznaniem. Czy trzeba jeszcze mówić, że w ten sposób świadczy się tylko o Nieskończonym, o Bogu, którego żadna obecność ani aktualność nie są możliwe"[33].

Wydaje się, że w świetle wszystkich wyjaśnień już chyba rozumiemy wypowiedź naszego filozofa dotyczącą kultury transcendencji: „Kultura – mówił na kongresie w Montrealu – nie jest przezwyciężeniem ani neutralizacją transcendencji; ona tkwi w odpowiedzialności etycznej i zobowiązaniu wobec drugiego, w stosunku do transcendencji jako transcendencji. Można by ją nazwać miłością. Rządzi nią *twarz innego człowieka, która nie jest daną doświadczenia i nie przychodzi ze świata*" (FIK, s. 34; kursywa – R.J.W.-W.). Istotnie, owa miłość, której wyrazem jest twarz innego człowieka, nie jest daną doświadczenia i jej sens nie przychodzi ze świata. To sens przychodzący z Biblii: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę" (Rdz 1, 27). Człowiek jest obrazem swego Stwórcy. Przy tym według Lévinasa: „Bycie obrazem nie oznacza bycie ikoną Boga, lecz kroczenie Jego śladem"[34]. Przypomnijmy, Lévinas za Rosenzweigiem podkreślał, że miłość Boga do człowieka jest nakazem miłości drugiego człowieka; nie może więc zamknąć się w relacji zwrotnej – człowieka do Boga (por. przypis 32). Podobnie twarz innego nie jest ikoną Boga, nie oznacza więc drogi poznawczej od obrazu do Tego, kogo jest obrazem. Twarz innego jest kroczeniem śladem Boga – naśladо-

[28] Cyt. za: T. GADACZ, *Wolność a odpowiedzialność. Rosenzweiga i Lévinasa krytyka heglowskiej wolności ducha*, Kraków: PAT 1990, s. 14.

[29] Zob. E. LÉVINAS, *Franz Rosenzweig: współczesna myśl żydowska*, tłum. J. Sado i T. Gadacz, „Teksty Filozoficzne", 1985, kwiecień, s. 109-125.

[30] Tamże, s. 116; kursywa – R.J.W.-W.

[31] Tamże; kursywa – R.J.W.-W.

[32] Tamże, s. 117; kursywa w tekście. W innej pracy, również komentującej Rosenzweiga, Lévinas pisze: „[...] odpowiedź na miłość Boga, odpowiedź na objawienie, nie może nastąpić w akcie skierowanym po prostu w przeciwnym kierunku, lecz na tej samej drodze, jaką sobie toruje miłość Boga do Człowieka; odpowiedzią na miłość Boga do Człowieka jest miłość bliźniego. Tutaj Objawienie jest już Zbawieniem" (*Między dwoma światami (Droga Franza Rosenzweiga)*, w: *Trudna wolność*, s. 190-211).

[33] *Etyka i Nieskończony*, tłum. B. Opolska-Kokoszka, Kraków: PAT 1991, s. 59.

[34] Cyt. za: T. GADACZ, *Znaczenie Boga w filozofii Lévinasa*, w: E. LÉVINAS, *O Bogu, który nawiedza myśl*, tłum. M. Kowalska, Kraków: Znak 1994, s. 27.

waniem Go w miłości, nakazem miłości. Kroczenie śladem dokonuje się poprzez odpowiedzialność za innego.

„Ta inność i to absolutne oddzielenie – powtórzmy raz jeszcze cytowaną już wypowiedź Lévinasa – manifestuje się w epifanii twarzy, w tym twarzą-w-twarz". Wszystko, co w tymże spotkaniu *twarzą-w-twarz* ma się dokonać, nie płynie z poznania, jest dane w objawieniu. Tym sposobem semantyczna zawartość zacytowanej wypowiedzi jest chyba zrozumiała. Podobnie jak zrozumiała jest wypowiedź następująca: „Śmierć innego człowieka mnie samego kwestionuje i stawia pod znakiem zapytania. Tak jak gdybym ja przez samą obojętność stawał się jej wspólnikiem i musiał odpowiadać za tę śmierć, jakby nie było mi wolno zostawić go, by umierał sam! To właśnie w tym wezwaniu twarzy o moją odpowiedzialność, twarzy, która wezwanie przekazuje, która żąda, która upomina, drugi staje się moim bliźnim [...] Bliskość bliźniego jest moją odpowiedzialnością za innego [...] *Odpowiedzialność nie rodzi się tu z surowego wymagania prawa. W niej jest cała powaga miłości bliźniego* – miłości bez pożądliwości [...]" (FIK, s. 33; kursywa – R.J.W.-W.). To wstrząsający tekst. Wibruje w nim jeszcze lęk osaczonego i ściganego, i chyba nietrudno dosłyszeć wyrzut skierowany do tych, którzy na to patrzyli – i patrzą (!) – obojętnie.

Co o tak zarysowanej kulturze transcendencji sądzi Jan Paweł II? Otóż Ojciec Święty wyróżnia Lévinasa pośród wszystkich współczesnych myślicieli (por. motto tego tekstu), a powodem jest właśnie: nawiązująca do personalistycznej tradycji Starego Testamentu – *filozofia oblicza*. Papież stwierdza: „[...] *Emmanuel Lévinas*, reprezentant szczególnego kierunku we współczesnym *personalizmie oraz filozofii dialogu*. Podobnie jak Martin Buber i Franz Rosenzweig, wyraża on tradycję personalistyczną Starego Testamentu, gdzie tak bardzo silnie uwydatnia się stosunek między ludzkim «ja» a Boskim, absolutnym suwerennym «Ty». Bóg, który jest najwyższym prawodawcą, wypowiedział na Synaju z całą mocą to przykazanie: «Nie zabijaj!», jako jeden z imperatywów moralnych o charakterze absolutnym. Lévinas, który podobnie jak jego współwyznawcy, głęboko przeżył dramat Holocaustu, daje temu wielkiemu przykazaniu Dekalogu szczególny wyraz. Oto osoba objawia się dla niego poprzez oblicze. *Filozofia oblicza* to także dziedzictwo Starego Testamentu, psalmów i ksiąg proroków, gdzie tyle razy jest mowa o «szukaniu Boskiego oblicza» (por. np. Ps 27(26), 8). Z kolei zaś oblicze, jako twarz ludzka, przemawia poprzez każdego człowieka, poprzez każdego skrzywdzonego człowieka, przemawia właśnie słowami: «Nie zabijesz mnie!». *Ludzka twarz i przykazanie: «Nie zabijaj», skojarzyły się Lévinasowi w sposób genialny, stając się równocześnie świadectwem naszej epoki*, w której zabijanie człowieka jest tak łatwo dekretowane także przez różne parlamenty, i to parlamenty demokratycznie wybrane"[35].

Niewielu jest filozofów mogących się poszczycić taką, jak właśnie zacytowana, *laudacją papieską*, i co najważniejsze – pochodzącą od papieża-filozofa! Chociaż – nie ma róży bez kolców – argumenty owej laudacji mogą być potraktowane jako zgoła niefilozoficzne. Podziw Jana Pawła II dla genialnych skojarzeń i wniosków, jakie wyciągnął Lévinas z Holocaustu, jest w pełni zrozumiały, ale pozostaje poniekąd na poziomie akceptacji Dekalogu. Jest to bez wątpienia spotkanie w wierze. Ale czy – również spotkanie w filozofii?

Wydaje się, że tak – jest to również spotkanie w filozofii! To, co nazwałem papieską laudacją Lévinasa, obok oczywistych racji teologicznych, nie jest pozbawione racji filozoficznych.

Interesujący wydaje się fakt, że Lévinas, obciążający 25 wieków filozofii europejskiej chorobą immanentyzmu, w referacie wygłoszonym w Castelgandolfo, o którym wspomniałem na początku, wiele miejsca poświęcił *idei nieskończoności w rozumieniu Kartezjusza*. Jest to, pisze, „idea wyjątkowa, jedyna i, dla Kartezjusza, myślenie o Bogu" (TIP, s. 208). Czym usprawiedliwić obecność tejże idei w filozofii Kartezjusza? Zupełnie nie pasuje ona do kontekstu filozofii immanencji. Pewnie dlatego Lévinas określa ją jako wyjątkową i jedyną. A jej wyjątkowość i jedyność polega na tym, że jest to „myślenie, które w swej fenomenologii nie daje się bez reszty zredukować do aktu świadomości podmiotu, do czystej intencjonalności tematyzującej. W przeciwieństwie do idei, które, zawsze na poziomie «przedmiotu intencjonalnego» i swego ideatum, panują nad nim, w przeciwieństwie do idei, poprzez które myśl sukcesywnie uchwytuje świat, idea Nieskończoności zawiera więcej, niż może zawierać, więcej, niż pozwala na to pojemność jej *cogito*. Myśli ona w pewien sposób poza to, co sama myśli" (TIP, s. 208).

Krótko mówiąc: Kartezjusza idea Nieskończoności – jego myślenie o Bogu – transcenduje *cogito* i na tym polega jej wyjątkowość i je-

[35] *Przekroczyć próg nadziei*, s. 155-156; kursywa w tekście.

dyność. Coś jeszcze więcej – Lévinas uprzytamnia, że sytuacja teoretyczna filozofii immanencji ową transcendencję tak czy inaczej eliminuje. „Ale jak ta idea Nieskończoności – pytanie Lévinasa (TIP, s. 209) – może się utrzymać w myśli będącej przecież myślą skończoną?" Pytanie retoryczne – a może prowokujące (?) – gdyż pytający zdawał sobie doskonale sprawę, że po idei Nieskończoności, tak jak ją pojmował Kartezjusz, nie ma śladu ani w filozofii Hegla, ani Husserla, ani Heideggera[36]. W takim zaś stanie rzeczy z całą natarczywością wyłania się pytanie: skąd owa idea Nieskończoności w filozofii Kartezjusza? Natywistyczne wyjaśnienie samego Descartes'a nie zadowala Lévinasa. W Castelgandolfo wyjaśniał: „W obrębie idei Nieskończoności, która jest ideą Boga, ma miejsce pobudzenie (affection) tego, co skończone, przez to, co nieskończone, i to nie w sensie prostej negacji jednego przez drugie, nie w sensie samej tylko sprzeczności, która by je sobie przeciwstawiała i je separowała lub poddawała to co inne hegemonii Jednego, pojętego jako «ja myślę». [...] Pobudzenie skończonego przez nieskończone, które jest nieredukowalne [...] Transcendencja nie jest już chybioną immanencją" (TIP, s. 210). I – jeszcze bardziej radykalnie – tak pojęta Nieskończoność, Transcendencja, *nie mieści się już*, według Lévinasa, *w polu kartezjańskich tekstów*[37]. Nie ma dla niej miejsca w tym, co Lévinas nazywał kulturą immanencji. Czym więc – ponawiam pytanie – usprawiedliwić ową „ideę" w tekstach Kartezjusza? „Idea Nieskończoności – stwierdza Lévinas (TIP, s. 207) – nawet jeśli jej nazwa, określenie i, w pewien sposób, podatność na operowanie nią mają źródło tylko w jej sensie i zastosowaniu matematycznym – *zachowuje w obliczu refleksji swój paradoksalny węzeł, zaplątany w objawieniu religijnym*" (kursywa – R.J.W.-W.).

Objawienie religijne, o którym tu mowa – kieruje nas ku Biblii. I nie tylko Kartezjusz jest w nie „zaplątany". Ten ostatni jest w dużym stopniu dziedzicem chrześcijańskiego średniowiecza[38]. Chrześcijaństwo natomiast, to chyba oczywiste, nie pojawiło się w średniowieczu; jego oddziaływanie jest widoczne już w starożytności wschodu i zachodu Europy.

Otóż tak zarysowany kontekst pozwala lepiej zrozumieć, co Ojciec Święty ma na uwadze, gdy mówi o *nowej epoce w dziejach myśli europejskiej*, która od Kartezjusza się rozpoczęła, oraz o konsekwencjach z tego wynikających. Mianowicie Jan Paweł II nie przypisuje bynajmniej Kartezjuszowi odejścia od chrześcijaństwa, jednakowoż: „trudno nie widzieć – stwierdza Papież – iż stworzył on klimat, w którym w nowożytnej epoce takie odejście mogło się urzeczywistnić [...] Mniej więcej sto pięćdziesiąt lat po Kartezjuszu stwierdzamy, jak *wyłączono poza nawias to wszystko, co jest istotowo chrześcijańskie* w tradycji myśli europejskiej"[39].

Co mianowicie wyłączono? – Przede wszystkim francuskie Oświecenie okazało się *definitywną afirmacją czystego racjonalizmu*. Hasła Rewolucji Francuskiej – *wolność*, *równość*, *braterstwo* – rodziły się z kultu bogini rozumu. „W ten sposób – stwierdza Papież – duchowe, a w szczególności *moralne dziedzictwo chrześcijaństwa zostało wyrwane ze swego podłoża ewangelicznego*, do którego trzeba go znów doprowadzić, by odnalazło swą pełną żywotność"[40]. Ale w takim stanie rzeczy, rodzi się chyba zasadne i ważne pytanie: dlaczego moralne dziedzictwo chrześcijaństwa tak łatwo zostało wyrwane ze swego podłoża ewangelicznego? Otóż wydaje się, że stało się tak dlatego, że poniekąd prawda o samym chrześcijaństwie była coraz bardziej odrywana od swoich korzeni biblijnych! O ile bowiem Lévi-

[36] Znakomity polski humanista ks. J. St. Pasierb (*Pionowy wymiar kultury*, Kraków: Znak 1983, s. 17) pisał: „Bóg filozofów XIX wieku to absolut – to chłodne słowo jakże groźnie spowinowacone jest ze słowem absolutyzm! Absolut utożsamiający się ze światem, z ideą, z historią, ze społecznością, z państwem, absolut wyposażony we wszystkie atrybuty boskości, wymagający absolutnego podporządkowania się bezbronnego i osamotnionego indywiduum – oto zimne piekło naszego stulecia, jego konstelacji i archipelagów". Zdaniem Heideggera stwierdzenie Nietzschego: *Gott ist tot* było najtrafniejszą sentencją diagnostyczną odnoszącą się do współczesności, stanowiącą „ostateczną konsekwencję dziejów europejskiej metafizyki" (C. WODZIŃSKI, *Nietzsche*, w: *Przewodnik po literaturze filozoficznej XX wieku*, red. B. Skarga, t. IV, Warszawa: PWN 1996, s. 195).

[37] „Tę pobudliwość uwielbienia i pasywność zachwytu można zapewne poddać dalej idącej interpretacji fenomenologicznej [...] Wszystko to jednak nie mieści się już w polu kartezjańskich tekstów" (TIP, s. 211). Interesujące wydaje się, że Lévinas nazywa to interpretacją fenomenologiczną, ale już nie mieszczącą się w polu tekstów kartezjańskich. Proszę zwrócić uwagę, że Wojtyła fenomenolog nie mieścił się również w polu kartezjańskich tekstów. Tu już przeziera interesująca bliskość Wojtyły i Lévinasa, o której wspominam tu tylko mimochodem.

[38] Zob. E. GILSON, *Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich*, tłum. S. Zalewski, Warszawa: PAX 1966, s. 527.

[39] *Przekroczyć próg nadziei*, s. 56; kursywa w tekście.

[40] Tamże; kursywa – R.J.W.-W.

nas znajduje Kartezjusza *ideę nieskończoności* jako jeszcze „zaplątaną" w objawieniu biblijnym, to już: *„racjonalizm oświeceniowy* – konstatuje Papież – *wyłączył prawdziwego Boga, a w szczególności Boga Odkupiciela poza nawias"*[41]. Epoka postkartezjańska to, używając słów Ojca Świętego: „proces odchodzenia *od Boga ojców naszych, od Boga Jezusa Chrystusa"*[42] – słowem od Boga Biblii.

Nie ulega wątpliwości, że epoka postkartezjańska – i Lévinas, i Jan Paweł II nazwaliby ową epokę nowoczesnym immanentyzmem – wpłynęła również na samo chrześcijaństwo. Pozytywizm i scjentyzm tylko pogłębiły to wszystko, co rozpoczęła epoka Oświecenia. Rozwój biologii w XIX wieku, zwłaszcza głośne prace Darwina i jego teoria ewolucji – czyniły z Biblii księgę raczej zbędną. A co z samym Bogiem? „Dlaczego [...] nie objawia się w sposób bardziej wyraźny?" „Czyż nie byłoby rzeczą prostszą, gdyby Jego istnienie było bardziej oczywiste?" – to pytania postawione Ojcu Świętemu przez V. Messoriego. A oto odpowiedź: „Myślę, że tych pytań, które Pan postawił – i które zresztą tyle osób stawia – nie można postawić biorąc za punkt wyjścia ani św. Tomasza, ani Augustyna, ani całej wielkiej tradycji judeochrześcijańskiej. Myślę, że pytania te wyrastają raczej z innego gruntu. *Jest to grunt czysto racjonalistyczny, właściwy dla filozofii nowożytnej.* Dzieje tej filozofii rozpoczynają się wraz z Kartezjuszem" (s. 47). I podobnie jak w już cytowanej wypowiedzi Ojciec Święty Kartezjuszowi przeciwstawia św. Tomasza z Akwinu, „dla którego *nie myślenie decyduje o istnieniu, ale istnienie o myśleniu*: myślę w taki sposób jak myślę, ponieważ jestem tym, kim jestem – czyli stworzeniem – i ponieważ On jest Tym, kim jest, czyli *niestworzoną Absolutną Tajemnicą*. Gdyby nie był Tajemnicą, nie potrzeba by było Objawienia. Ściślej mówiąc – *samo-objawienia się Boga"*[43].

Powtórzmy: „jestem tym, kim jestem – czyli stworzeniem – ponieważ On jest Tym, kim jest, czyli *niestworzoną Absolutną Tajemnicą*". Odmienne ludzkie stworzenie znajduje swój wyraz w odmiennym bytowaniu – człowiek jest osobą[44]. „Nie można pomyśleć człowieka

[41] Tamże; kursywa w tekście.

[42] Tamże; kursywa – R.J.W.-W.

[43] Tamże, s. 47; kursywa w tekście.

[44] Zob. *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań: Pallottinum 1994, nr 375 i 1700. Por. dwa teksty tej części: *Chrześcijańska wizja człowieka* oraz *Chrześcijański uniwersalizm – biblijny personalizm.*

– stwierdza Ojciec Święty – bez tego odniesienia do Boga, które jest dla niego konstytutywne. Św. Tomasz wyrażał to w języku *filozofii istnienia* jako *actus essendi*. Filozofia religii wyraża to w kategoriach *antropologicznego doświadczenia*. W to doświadczenie ogromnie wiele wnieśli *filozofowie dialogu*, tacy jak Martin Buber czy właśnie wspomniany Lévinas. Tu już jesteśmy bardzo bliscy św. Tomasza, z tym, że droga prowadzi nie tyle przez byt i istnienie, ile przez osoby oraz spotkanie osób: «ja» i «ty»"[45].

Droga Akwinaty wiedzie – przez byt i istnienie, droga Lévinasa – przez osoby i spotkanie osób. To odmienne konteksty uzasadniania właściwe obu wymienionym filozofom. Zauważmy jednak, że mając na uwadze tylko kontekst uzasadniania, swoistości obu nurtów filozofii nie zrozumiemy i nie pokażemy odwołując się do Arystotelesa (w przypadku Tomasza) czy do Kanta (w przypadku Lévinasa). Natomiast zrozumiemy ją i pokażemy, gdy św. Tomasz oraz Lévinas znajdą się – jak pisze Ojciec Święty – bardzo blisko. Łączy ich bowiem kontekst odkrycia – świat wiary[46]. Św. Tomasz jest jednym z największych nauczycieli chrześcijaństwa, natomiast „filozofia Lévinasa znajduje swe zakorzenienie w judaizmie"[47]. Judaizm nie jest, oczywiście, chrześcijaństwem ani chrześcijaństwo – judaizmem, wszakże obie wspólnoty religijne łączy Biblia Hebrajska, potocznie przez chrześcijan nazywana Starym Testamentem[48]. Więcej, bez tej ostatniej – księgi Nowego Testamentu są zupełnie niezrozumiałe[49].

[45] *Przekroczyć próg nadziei*, s. 46; kursywa w tekście.

[46] Św. Tomasz, w dziele uchodzącym za *par excellence* filozoficzne: *Summa contra Gentiles*, prawdę wiary umieszcza na miejscu naczelnym. W rozdziale dziewiątym pierwszej księgi, zatytułowanym *Ordo et modus procedendi in hoc opere*, czytamy: *„Primum nitemur ad manifestationem illius veritatis, quam fides profitetur et ratio investigat*, inducendo rationes demonstrativas et probabiles quarum quasdam ex libris philosophorum et Sanctorum collegimus, per quas veritas confirmetur et adversarius convincatur" (kursywa – R.J.W.-W.).

[47] M. JĘDRASZEWSKI, *Wobec Innego. Relacje międzypodmiotowe w filozofii Emmanuela Lévinasa*, Poznań: Księgarnia Św. Wojciecha 1990, s. 312.

[48] Mówiąc dokładniej, pomiędzy „Hebrajską Biblią" a tym, co chrześcijanin (katolik) nazywa „Starym Testamentem", istnieje pewna różnica. Ale dla naszego tematu jest to różnica nieistotna.

[49] „Pozbawić Chrystusa więzi ze Starym Testamentem znaczy [...] oderwać Go od korzeni i ogołocić Jego tajemnicę z wszelkiego sensu" (z przemówienia Jana Pawła II do członków Papieskiej Komisji Biblijnej, wygłoszonego dnia 11 kwietnia 1997 roku. Zob. Appendix, s. 364-366. Por. dokument tejże Komisji: *Naród* [*lud*]

*

Na pytanie: *dlaczego Jan Paweł II wyróżnił, spośród wielu współczesnych myślicieli, Emmanuela Lévinasa*? – które pojawiło się na początku niniejszego tekstu – nie obiecywałem odpowiedzi wyczerpującej. Obiecywałem jedynie jej zarys i wydaje się, że obietnicę wypełniłem.

W obu częściach artykułu pokazałem, mam nadzieję dostatecznie wyraźnie, iż nauczanie Jana Pawła II – papieża-filozofa – bardzo głęboko współgra z tekstami filozofa francuskiego mocno zanurzonego w judaizmie. Piotr naszych czasów, podobnie jak Lévinas, w kulturze immanencji upatruje przyczyn, które doprowadziły do Auschwitz i Kołymy. Doświadczenie kończącego się stulecia wskazuje, że sam rozum nie wystarczy, nie należy go przeceniać. *Rozum potrzebuje wiary*. Ale jakiej wiary? Kultura immanencji, przypomina Ojciec Święty, niosła też powolne „odchodzenie od Boga ojców naszych, od Boga Jezusa Chrystusa" (por. przypis 42). Filozofowie wieku XIX albo ogłaszali śmierć Boga, albo też pisali o jakimś absolucie nie mającym nic wspólnego z Bogiem ksiąg Przymierza. W konsekwencji na przykład na naszym rodzimym „podwórku" pojawili się też i tacy, którzy usiłowali *„usłyszeć szmer źródeł chrześcijaństwa pod kolumnami Partenonu"*[50] bądź szukać *zbawienia w cywilizacji łacińskiej*[51]. Są to wszystko próby zamykające się w zbiorze tzw. *chrześcijaństwa aryjskiego*[52], będącego *de facto* nawiązaniem do starej *herezji marcjonizmu*[53].

żydowski i jego Święte Pisma w Biblii chrześcijańskiej, tłum. R. Rubinkiewicz SDB, Kielce: Verbum 2002.

[50] Cyt. za: J. PARANDOWSKI, *Wstęp*, w: T. ZIELIŃSKI, *Szkice antyczne*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1971, s. 10. Zob. następujące prace T. Zielińskiego: *Hellenizm i judaizm*, Kraków: J. Mortkowicz 1927; *Chrześcijaństwo antyczne*, Toruń: A. Marszałek 1999.

[51] Por. F. KONECZNY, *Cywilizacja żydowska*, Komorów: ANTYK Marcin Dybowski 1997.

[52] Por. np. F. GRUNBERGER, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, tłum. W. Kalinowski, Warszawa: PIW 1994, s. 519-540.

[53] Jan Paweł II naucza: „Według Marcjona Stary Testament pochodził od boga niegodnego tego miana, mściwego i krwiożerczego, podczas gdy Nowy Testament objawił Boga przebaczającego i wielkodusznego. Kościół zdecydowanie odrzucił ten błąd, przypominając wszystkim, że dobroć Boża objawia się już w Starym Testamencie. Niestety w naszych czasach znów spotykamy się z pokusą marcjonizmu. [...]

Na marginesie zauważmy, że papieska interpretacja postkartezjańskiego nurtu filozofii niejako wywołuje niezwykle interesujący temat: absolut filozofów (zwłaszcza współczesnych) a Bóg Biblii Hebrajskiej[54]. W każdym razie interpretacja ta odsłania w pełni filozoficzny kontekst ukazujący odmienność postawy Lévinasa – ową *intrygę duchową odmienną od gnozy* – którą wyróżnia Papież. Przecież sam Lévinas wyrasta z tradycji postkartezjańskiej, dokładniej – z fenomenologicznej szkoły Husserla[55]. Wraz z Rosenzweigiem i Buberem, Lévinas należy do nurtu filozofii postkantowskiej. Ale wszyscy trzej należą również do personalistycznej tradycji Starego Testamentu. Dla wszystkich trzech *ostatecznym i najwyższym źródłem sensu* nie jest ani *cogito*, ani nawet zgodność umysłu z faktycznym stanem rzeczy. W tym ostatnim przypadku możemy mówić o faktyczności prawdy, ale – i to wydaje się bardzo ważne – *prawda nie jest Bogiem, lecz Bóg jest prawdą*. „Prawda – pisał Rosenzweig – pochodzi od Boga. Bóg jest jej początkiem. Jeśli ona sama jest blaskiem, to On jest światłem, z którego pochodzi blask"[56].

Cokolwiek by sądzić o *personalistycznej tradycji Starego Testamentu*, z całą pewnością nie jest ona ucieczką w irracjonalizm. Wówczas, gdy Biblia zyskuje *godność aktu fundującego rozumienie*, nie odrzuca się bynajmniej naturalnych sił rozumu ani ich nie ogranicza. „Racjonalizm – pisał Lévinas – nie stanowi zagrożenia dla wiary

Stulecia przesądów i wzajemnej wrogości wydrążyły głęboką przepaść, którą Kościół stara się teraz zasypać, przynaglony ku temu przez nauczanie Soboru Watykańskiego II" (z przemówienia do członków Papieskiej Komisji Biblijnej, wygłoszonego 11 kwietnia 1997 roku, nr 2). Zob. Appendix, s. 364-366.

[54] Zdaję sobie sprawę, że takowy temat ma swoją nośność nie tylko filozoficzną. M. Buber pisał, że słowo „Bóg" jest „słowem najbardziej obciążonym ze wszystkich ludzkich słów. Nic nie zostało tak zbrukane, tak postrzępione [...] Pokolenia ludzi zwaliły na to słowo ciężar swojego strapionego życia i przygniotły je do ziemi; leży w prochu i dźwiga ciężar ich wszystkich. Pokolenia ludzi rozszarpały to słowo swoimi religijnymi podziałami; za nie zabijali, za nie umierali; nosi odciski palców ich wszystkich i krew ich wszystkich. Kreślą karykatury i podpisują Bóg; mordują się wzajemnie i mówią w imię Boga... Musimy uszanować tych, którzy Nim gardzą, ponieważ buntują się przeciwko niesprawiedliwości i swawoli tych, którzy tak chętnie powołują się na pełnomocnictwa od Boga" – cyt. za: W. KASPER, *Bóg Jezusa Chrystusa*, tłum. bp Jan Tyrawa, Wrocław: Wrocławskie Wydawnictwo Archidiecezjalne 1996, s. 10. Por. D. SIBONY, *Nom de Dieu*, Paris: Éd. du Seuil 2002.

[55] Por. J. TISCHNER, *Myślenie według wartości*, Kraków: Znak 1982, s. 17-42.

[56] *Gwiazda zbawienia*, s. 601.

żydowskiej"[57]. Ojciec Święty w najnowszej encyklice, poświęconej relacji wiary do rozumu, stwierdza: „Wiara wkracza nie po to, by pozbawić rozum autonomii albo ograniczyć przestrzeń jego działania, lecz po to tylko, by uzmysłowić człowiekowi, że w tych wydarzeniach objawia się i działa *Bóg Izraela*"[58].

Jan Paweł II – Piotr naszych czasów, wyróżniając filozofa zakorzenionego w Biblii Hebrajskiej, wskazuje również, gdzie są „korzenie" chrześcijaństwa.

[57] *Trudna wolność*, s. 112. Por. tenże, *O Bogu, który nawiedza myśl.*
[58] *Fides et ratio*, Tarnów: Biblos 1998, nr 16.

Edyta Stein – patronka Europy

Nie ma większej miłości od tej,
gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.
J 15, 13

Po tym poznaliśmy miłość,
że On oddał za nas życie swoje.
My także winniśmy oddać życie za braci.
1 J 3, 16

Patrząc na krzyż Jezusa Chrystusa, rozumiemy, co znaczą zacytowane wyżej słowa Ewangelii, i wiemy, że nie były to tylko słowa. A ponieważ nie jest uczeń nad mistrza (por. Mt 10, 24; J 13, 16), nie przeraża nas również fakt, że niemal wszyscy najbliżsi uczniowie Jezusa z Nazaretu, ze św. Pawłem włącznie, ponieśli śmierć męczeńską: są oni „fundamentami" Kościoła. W każdej uroczystej Mszy św. wyznajemy: „*wierzę w jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół*".

Męczeńska śmierć pierwszych chrześcijan była ziarnem, z którego wyrastało młode chrześcijaństwo (*sanguis martyrum, semen christianorum*). Nieprzypadkowo Kościół, w liturgii Bożego Narodzenia, właśnie męczennikami „przyozdabia" betlejemską stajnię, w której spoczywa narodzony Emmanuel (Król żydowski)[1]. Wszyscy oni, wraz z rzeszą świętych męczenników starożytnego Kościoła, stanowią – i do końca czasów stanowić będą – poniekąd znak rozpoznawczy Kościoła na (dla) całej Ziemi.

Ale męczeńska krew świętych męczenników była znamieniem nie tylko chrześcijaństwa starożytnego. „Zdobi" ona również Kościół czasów średniowiecza, czasów nowożytnych i współczesnych. Była

[1] W drugim i czwartym dniu oktawy Narodzenia Pańskiego oddajemy cześć (26 grudnia) św. Szczepanowi i (28 grudnia) pomordowanym dzieciom (chłopcom) Judei.

swoistością nie tylko Kościoła jerozolimskiego i nie tylko europejskiego. Z ziarna męczeńskiej krwi wzrasta Kościół zawsze, w każdym czasie i wszędzie – na wszystkich kontynentach. Tak dzieje się i dziś – w Indiach, Sudanie, Indonezji... *Sanguis martyrum, semper semen christianorum.*

Pośród świętych męczenników minionego stulecia i tysiąclecia, a właściwie pośród świętych męczenników dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa, miejsce szczególne zajmuje święta, o której mowa w tytule niniejszego tekstu: EDYTA STEIN – siostra TERESA BENEDYKTA od KRZYŻA OCD. Mianowicie, tylko ona i to całkiem niedawno, bo 1 października 1999 roku, została ogłoszona patronką Europy[2]. Należy ona do grona sześciu kanonizowanych osób uznanych przez Kościół za patronów Europy. Ale tylko ona jedna jest męczennicą. Ponadto – i na to również warto zwrócić uwagę – trzech świętych patronów pochodzi z okresu, gdy Kościół nie został jeszcze dotknięty tragedią podziału na zachodni i wschodni; dwie święte patronki natomiast – z okresu przed bolesnymi podziałami Kościoła, które miały miejsce w wieku XVI.

Trzecia święta patronka Europy jest czasowo nam najbliższa. Przyszło jej żyć i umierać w latach straszliwej pogardy człowieka i niespotykanego przedtem podeptania ludzkiej godności. Dojrzewające i dojrzałe życie Edyty Stein (ur. 1891, we Wrocławiu, w rodzinie żydowskiej) przypada na I połowę wieku XX. Jako wykształcona i już w pełni dojrzała osoba, 1 stycznia 1922 roku, przyjmuje chrzest w Kościele katolickim. 15 kwietnia 1934 roku otrzymuje habit karmelitanki bosej oraz imię zakonne: Teresa Benedykta od Krzyża. 8 lub 9 sierpnia 1942 roku, jako Żydówka – wraz z innymi Żydami – została zamordowana w komorze gazowej i spalona w krematorium Auschwitz-Birkenau.

Chrześcijańska Europa I połowy XX wieku – chrześcijaństwa z utrwalonymi i jeszcze pogłębionymi podziałami – obficie spłynęła krwią dwóch wojen światowych.

Czym kierował się Kościół wskazując na Edytę Stein jako na patronkę Europy? Dlaczego właśnie taka patronka?

[2] Uczynił to Jan Paweł II listem apostolskim *motu proprio* (podpisanym 1 października 1999). Wraz ze św. Teresą Benedyktą od Krzyża współpatronkami Europy zostały ogłoszone: *św. Brygida Szwedzka i św. Katarzyna ze Sieny*. Zob. „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1999, nr 12(218), s. 12-16.

*

1. Zacznijmy od tego, od czego zaczęłaby najprawdopodobniej ona sama – siostra Teresa Benedykta od Krzyża – i od czego powinien zacząć każdy, dla kogo Biblia jest księgą świętą, a więc od lektury Pisma św.! Zajrzyjmy do Ewangelii św. Marka – do rozdziału XII; czytamy w nim, iż jeden z uczonych w Piśmie zadał Jezusowi pytanie (w. 28-34): „«Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?» Jezus odpowiedział: «Pierwsze jest: *Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jedyny. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą.* Drugie jest to: *Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego.* Nie ma innego przykazania większego od tych». Rzekł mu uczony w Piśmie: «Bardzo dobrze, Nauczycielu, słusznieś powiedział, bo Jeden jest i nie ma innego prócz Niego. Miłować Go całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego daleko więcej znaczy niż wszystkie całopalenia i ofiary». Jezus widząc, że rozumnie odpowiedział, rzekł do niego: «Niedaleko jesteś od królestwa Bożego». I nikt już nie odważył się więcej Go pytać" (kursywa – R.J.W.-W.).

Dlaczego wybrałem zacytowany właśnie fragment Pisma św.? Ponieważ ukazuje on pełną zgodność w wierze pomiędzy Jezusem Chrystusem a uczonym w Piśmie. Ten ostatni chwali Jezusa za odpowiedź; a Jezus chwali uczonego w Piśmie.

Oczywiście, wiemy doskonale, że nie zawsze tak było. Pewnego razu Jezus zapytał Apostołów: „A wy za kogo mnie uważacie?" Wówczas odpowiedział Szymon Piotr: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego" (por. Mt 16, 15). Tak odpowiedział Jezusowi Piotr, taka była wiara Piotra oraz wszystkich Apostołów, taka jest wiara Kościoła. Ale Kajfasz, najwyższy kapłan w tamtym czasie, podobne stwierdzenie uznał, jak pamiętamy, za bluźnierstwo (por. Mt 26, 63-68). Odnajdujemy tu dwie postacie Ewangelii: Piotra oraz Kajfasza i dwie różne postawy wobec Jezusa Chrystusa.

Weźmy inny przykład z Nowego Testamentu – jedną postać i zachodzące w niej głębokie zmiany – Szawła z Tarsu: uczeń Gamaliela, faryzeusz i, na początku, gorliwy prześladowca Kościoła. Otóż tenże Szaweł – proszę na ten fakt zwrócić szczególną uwagę – nie uwierzył w Jezusa z Nazaretu pod wpływem lektury Prawa lub Proroków (ogólnie mówiąc: Starego Testamentu). Szaweł stał się Pawłem

– Apostołem Żydów i pogan[3] – dopiero wówczas, gdy u bram Damaszku sam Chrystus powalił go na ziemię (por. Dz 9, 4). Co się wtedy stało? Paweł tłumaczył to w Liście do Galatów (1, 15): „[...] *spodobało się* Temu, który wybrał mnie jeszcze w łonie matki mojej i *powołał łaską swoją*, aby objawić Syna swego we mnie, [...]". I w następnym rozdziale tegoż Listu napisał (2, 20-21): „[...] *już nie żyję* ja, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie. *Nie mogę odrzucić łaski danej przez Boga*"[4] (kursywa – R.J.W.-W.).

Cóż po spotkaniu z Chrystusem pozostało Pawłowi – niejednokrotnie wyrzucanemu z synagog? – **Nadzieja**, że pobudzi „do współzawodnictwa swoich rodaków" (Rz 11, 14).

W każdym razie w listach św. Pawła nie znajdziemy wrogiego nastawienia do współbraci Żydów z tego powodu, iż nie uwierzyli w Jezusa; natomiast znajdziemy przekonanie, że „nie odrzucił Bóg swego ludu, który wybrał przed wiekami" (Rz 11, 2). I jeszcze coś więcej! W Liście do Rzymian Paweł napisał (11, 25-26): „*Nie chcę, bracia, pozostawiać was w nieświadomości co do tej* ***tajemnicy*** – byście o sobie nie mieli zbyt wysokiego mniemania – że zatwardziałość dotknęła tylko część Izraela, aż do czasu, gdy wejdzie [do Kościoła] pełnia pogan. ***I tak cały Izrael będzie zbawiony***, [...]" (kursywa i podkreśl. – R.J.W.-W.)[5].

Zajrzyjmy jeszcze do ostatniego rozdziału Dziejów Apostolskich: aresztowany Paweł przybywa do Rzymu. Co robi? „Po trzech dniach poprosił do siebie najznamienitszych Żydów. A kiedy się zeszli, mówił do nich: «Nie uczyniłem, bracia, nic przeciwko narodowi lub zwyczajom ojczystym, [...]» [Paweł wyjaśnia dalej, że odwołał się do Cezara – R.J.W.-W.] «bynajmniej nie w zamiarze oskarżenia w czymkolwiek mojego narodu. Dlatego też zaprosiłem was, aby się z wami zobaczyć i rozmówić, bo *dla nadziei Izraela dźwigam te kajdany*»" (Dz 28, 17-20; kursywa – R.J.W.-W.).

Cóż możemy najogólniej powiedzieć o kontekście wszystkich ksiąg Nowego Testamentu? Bardzo często mówimy, że jest w nich widoczny *spór chrześcijańsko-żydowski*. Nie jest to określenie błędne, ale nie mówi też ono całej prawdy o spierających się stronach. Albowiem *de facto* na kartach wszystkich ksiąg Nowego Testamentu znajdujemy *spór wewnątrzżydowski*. Jezus Chrystus – urodzony z niewiasty oraz urodzony pod Prawem (por. Ga 4, 4) – jest Żydem, rozpoznawalnym w wierze Izraela: w judaizmie[6]. Natomiast *wiara w Jezusa* podzieliła Żydów. Nastąpił rozłam[7]. Nie było jednakże – przynajmniej ze strony uczniów Jezusa (ze strony Kościoła w Jerozolimie) – wrogości w stosunku do tych, którzy w Jezusa nie uwierzyli.

2. Zachowując w pamięci obrazy i słowa wzięte z kart Nowego Testamentu, przejdźmy wprost do tematu. Mamy przecież mówić o św. Teresie Benedykcie od Krzyża (Edycie Stein) jako o patronce Europy. Przypatrzmy się więc chociaż przez krótką chwilę rzeczywistości Europy, co ją stanowi?[8]

„Nie ulega wątpliwości – pisze Ojciec Święty Jan Paweł II, w liście apostolskim *motu proprio* ogłaszającym św. Brygidę Szwedzką, św. Katarzynę ze Sieny i św. Teresę Benedyktę od Krzyża współpatronkami Europy – że w złożonej historii Europy *chrześcijaństwo stanowi element kluczowy i decydujący, oparty na solidnym fundamencie tradycji klasycznej* [...]. Wiara chrześcijańska ukształtowała kulturę kontynentu i splotła się nierozerwalnie z jego dziejami, do tego stopnia, że nie sposób ich zrozumieć bez odniesienia do wydarzeń, jakie dokonały się najpierw w wielkiej epoce ewangelizacji, a następnie w kolejnych stuleciach, w których chrześcijaństwo, *mimo*

[3] Por. W. RAKOCY CM, *Paweł Apostoł Żydów i Pogan*, Kraków: Instytut Teologiczny Księży Misjonarzy 1997.

[4] Wyróżnione przeze mnie słowa, w cytowanych tekstach św. Pawła, zwracają uwagę na tajemnicę wezwania Żyda do wiary w Jezusa: *spodobało się Bogu; powołał swoją łaską; nie mogę odrzucić łaski danej przez Boga*. Gdybyż chrześcijanie – w swojej misjonarskiej „gorliwości" w stosunku do Żydów – dokładniej czytali św. Pawła (!), nie wyrządziliby tyle zła chrześcijaństwu i Żydom...

[5] Chociaż św. Paweł pisze wyraźnie o *zbawieniu całego Izraela*, które nastąpi, gdy do Kościoła wejdzie pełnia pogan, opracowujący Biblię Tysiąclecia Redaktorzy prawdopodobnie nie dowierzają słowom Apostoła, ponieważ cały akapit rozdziału XI Listu do Rzymian, rozpoczynający się od w. 25 do końca, tytułują: „Całkowite nawrócenie Żydów".

[6] Por. E. MOREAU, *Et LE VERBE s'est fait JUIF*, Paris: Pneumathèue 1980; BRAT EFRAIM, *Jezus Żyd praktykujący*, tłum. J. Fenrychowa, Kraków: Wydawnictwo M 1994; R. ARON, *Les années obscures de Jésus*, Paris: Desclée de Brouver 1995.

[7] Więcej na ten temat w: M.-T. HUGUET, *Un peuple unique pour le Dieu unique*, Saint-Maur: Parole et Silence 2001, s. 29 nn.

[8] Chodzi, oczywiście, o Europę w sensie kulturowym a nie geograficznym.

bolesnego rozdziału między Wschodem a Zachodem, zyskało trwałą pozycję jako religia Europejczyków" (nr 1; kursywa – R.J.W.-W.).

Krótko mówiąc, Europa w aspekcie kultury to – w swej istocie – wiara Biblii artykułowana językiem filozofii greckiej oraz porządkująca społeczeństwo normami prawa rzymskiego[9]. Jest to, oczywiście, bardzo skrótowe sformułowanie, ale na nim poprzestańmy. Dla naszych celów powinno to wystarczyć.

3. Skoro już – chociaż w wielkim skrócie – wiemy, czym jest *kulturowo* pojmowana Europa, przejdźmy do jej świętych „patronów". Możemy o nich powiedzieć, że są to ci, którzy w sposób niemal doskonały wypełnili pierwsze i najważniejsze przykazanie, o którym wspomnieliśmy: miłości Boga i bliźniego. Ale pośród rzeszy świętych całego świata, święci patronowie Europy mają coś, co ich odróżnia od świętych na przykład Dalekiego Wschodu, Afryki czy obu Ameryk. Otóż święci patronowie Europy *„w jakiś szczególny sposób reprezentują"* dzieje Europy (por. nr 2).

Przypomnijmy ich sobie, by w ten sposób chociaż trochę i dzieje Europy przypomnieć. Mamy trzech świętych mężczyzn, którzy, i to chyba jest ważne – zwraca na to uwagę Ojciec Święty we wspomnianym już liście apostolskim *motu proprio* – reprezentują pierwsze tysiąclecie chrześcijaństwa. Św. Benedykt – patron Europy łacińskiej (zachodniej) oraz święci Cyryl i Metody – patroni Europy wschodniej. Oprócz Rzymu Kościół wskazuje na Ateny. To przecież w Atenach nastąpiło pierwsze spotkanie Dobrej Nowiny z kulturą starożytnej Grecji (por. Dz 17, 16-34).

W każdym razie, podczas gdy niektórzy chcieliby widzieć ludzkość umieszczoną w jakichś cywilizacyjnach matrycach (łacińskiej, bizantyjskiej, turańskiej, żydowskiej)[10], inkulturacja, o której mówi Kościół i której pragnie, polega na tym, iż szanując odmienność różnych kultur i cywilizacji – w dialogu – przemienia się ową różnorodność w cywilizację miłości[11], bo różne są dary łaski, lecz ten sam Duch

[9] Zob. tekst: *Chrześcijański uniwersalizm – biblijny personalizm.*

[10] A nawet z poszczególnymi cywilizacjami łączą określone aksjologiczne preferencje. Czynią tak na przykład zwolennicy twórczości F. Konecznego. Por. F. KONECZNY, *Kościół a cywilizacje*, Lublin: ONION 1996.

[11] Por. np. Orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II na Światowy Dzień Pokoju, czyli na Nowy Rok 2001. Nosi ono tytuł: *Dialog między kulturami drogą do cywilizacji miłości i pokoju*, Watykan: Libreria Editrice Vaticana 2001. O potrzebie *cywilizacji miłości* mówił Ojciec Święty na Błoniach krakowskich w czasie ostatniej pielgrzymki apostolskiej do Polski – 18 sierpnia 2002 roku.

– przypomina św. Paweł w Liście do Koryntian (por. 1 Kor 12, 4-11), różne działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich. A wszystko dla wspólnego dobra.

Europa od samego początku naszej ery ma – używając metafory Jana Pawła II – „dwa płuca". Było to swoistością już pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa i nie należy o niej zapominać również dziś; należy ją uszanować, podkreślać, a nawet uwydatniać wszędzie tam, gdzie ukazuje pluralizm, różnorodność, w więc bogactwo ludu Bożego Europy.

Ale oprócz wymienionych trzech wielkich świętych Europejczyków – patronów Europy – Jan Paweł II zdecydował „włączyć do grona niebieskich patronów kontynentu trzy postacie równie mocno związane z kluczowymi okresami drugiego tysiąclecia: św. Brygidę Szwedzką, św. Katarzynę ze Sieny i św. Teresę Benedyktę od Krzyża. Trzy wielkie święte, trzy kobiety, które w różnych epokach – dwie w samym sercu średniowiecza, jedna zaś w naszym stuleciu – *wyróżniły się czynną miłością do Kościoła Chrystusowego i świadectwem o Jego Krzyżu*" (nr 2; kursywa – R.J.W.-W.).

Ogólnie rzecz ujmując, Kościół, pokazując w II tysiącleciu trzy kobiety jako patronki, chce bardziej niż to czynił dotychczas uznać godność kobiety, chce ukazać właściwość jej darów. Albowiem w przeszłości – ulegając wpływom kultury – nie zawsze to czynił z należytą uwagą. Trzy kobiety: „Ich świętość [...] urzeczywistniła się w określonych kontekstach historycznych i geograficznych, które sprawiają, że są to postaci szczególnie ważne dla kontynentu europejskiego" (nr 3).

I tak, Brygida Szwedzka – święta wieku XIV – kieruje uwagę ku północy Europy, ku krajom skandynawskim. „Od czasu gdy Skandynawia, ojczyzna Brygidy, oderwała się od pełnej jedności ze stolicą rzymską w konsekwencji smutnych wydarzeń XVI wieku, postać szwedzkiej świętej stanowi ważny *«łącznik» ekumeniczny*, wzmocniony jeszcze przez posługę, jaką pełni na tym polu jej zgromadzenie zakonne" (nr 5; kursywa – R.J.W.-W.). Również w XIV wieku żyła św. Katarzyna – obdarzona, jak wiemy, tytułem Doktora Kościoła. Ta wielka święta uczestniczyła w dziejach chrześcijańskiej Europy i poniekąd je współtworzyła. Z pokojową misją docierała do władców

Europy dowodząc, że w społeczeństwie kierującym się wartościami Ewangelii „żaden przedmiot sporu nie jest na tyle poważny, aby wolno było stawiać prawo do siły ponad racjami rozumu" (nr 6). Przypominała królom, że państwa nie są ich własnością. Nie tylko królom – Katarzyna z wielką miłością, ale i surowością zwracała się do duchownych wszystkich stopni.

4. I wreszcie dotarliśmy do Edyty Stein (św. Teresy Benedykty od Krzyża). Dlaczego – przypominam zasadnicze pytanie, na które chciałbym znaleźć odpowiedź – również ona jest patronką Europy? Albo i jeszcze dokładniej: *jakie intencje mogły kierować Kościołem, skoro wskazał właśnie Edytę Stein jako patronkę chrześcijańskiej Europy? Cóż szczególnego jest w jej patronowaniu?*

Biskup Rzymu, Jan Paweł II, w wielekroć już cytowanym liście apostolskim *motu proprio* (por. przypis 2) pisze: *„Teresa Benedykta od Krzyża* [...] *– jako myślicielka, mistyczka i męczennica – przerzuciła jak gdyby most między swoim żydowskim pochodzeniem a wiarą w Chrystusa*, prowadząc z niezawodną intuicją dialog ze współczesną myślą filozoficzną, a na koniec stając się przez męczeństwo – w obliczu straszliwej hańby Szoah – rzeczniczką racji Boga i człowieka. Stała się w ten sposób symbolem przemian dokonujących się w człowieku, kulturze i religii, w których kryje się zarodek tragedii i nadziei kontynentu europejskiego" (nr 3; kursywa – R.J.W.-W.).

Powtórzmy to, co w cytowanym fragmencie wydaje się najważniejsze: św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein) dziełem swego życia, a ostatecznie – swoją męczeńską śmiercią *„przerzuciła jak gdyby most między swoim żydowskim pochodzeniem a wiarą w Chrystusa"*. Zatrzymajmy się przy tym stwierdzeniu i przypomnijmy pierwszą część naszych rozważań: rozmowę Jezusa z uczonym w Piśmie. W odpowiedzi na pytanie o najważniejsze przykazanie w Prawie obaj – Jezus Chrystus i uczony w Piśmie – byli całkowicie zgodni. Wprawdzie wiara w Jezusa Chrystusa nie była już wiarą Synagogi[12], ale ani św. Piotr, ani Paweł, ani żaden z Apostołów, ani ktokolwiek spośród Żydów wierzących w Jezusa – możemy to bez trudu sprawdzić czytając Dzieje Apostolskie – nie musiał przerzucać

[12] Myśliciel żydowski, Shalom Ben Chorin, napisał: „wiara Jezusa nas łączy, wiara w Jezusa nas dzieli" (*Mon frère Jésus*, tłum. fr. F. Vial, Paris: Éd. du Seuil 1986, s. 12).

jakiegokolwiek „mostu" pomiędzy swoim żydowskim pochodzeniem a wiarą w Chrystusa!

W rzeczy samej, tak było u samych początków chrześcijaństwa! Ale już św. Hieronim, w liście do św. Augustyna, pisał: *„Chcą* [ochrzczeni Żydzi – R.J.W.-W.] *być i Żydami i chrześcijanami. Nie są ani Żydami, ani chrześcijanami"*[13]. Obaj wymienieni wielcy Ojcowie Kościoła żyli, jak wiemy, na przełomie wieków IV i V. Czyli już w wieku IV po Chrystusie faktem jest istnienie przepaści między judaizmem i chrześcijaństwem. Kiedy się rozpoczęło jej wykopywanie? – Mniej więcej w latach czterdziestych II wieku. To właśnie wówczas – po roku 135 (po upadku powstania Bar-Kochby) – z przyczyn, których nie będziemy tu dochodzić, bardzo zmniejszyła się liczba Żydów przyjmujących chrzest i odwrotnie – systematycznie zwiększała się liczba chrześcijan wywodzących się z pogaństwa. Był to poniekąd okres przejścia od pierwotnego Kościoła *judeochrześcijan* do Kościoła *etnochrześcijan*. I cóż się wówczas zaczęło dziać? Chrześcijanie wywodzący się z pogaństwa „przejęli polemikę Jezusa i Apostołów z judaizmem, ale nie przejęli ich miłości do Żydów! *Polemika została przejęta, miłość nie*. Mówiąc o zburzeniu Jerozolimy, które dokonało się, Ojcowie Kościoła nie płakali. Przeciwnie! Tu tkwi sedno problemu: brak miłości, czyli niewierność wobec centralnego nakazu Ewangelii"[14].

Wykopywanie przepaści pomiędzy judaizmem a chrześcijaństwem z całą pewnością rozpoczęło się w I połowie II wieku[15]. Aby zaś zdać sobie sprawę, jak głęboka to była *przepaść* w czasach, które były udziałem Edyty Stein – w I połowie wieku XX – wystarczy przejrzeć wówczas obowiązujący *Rytuał rzymski*. Oto przy chrzcie dorosłego Żyda, kapłan udzielający tegoż sakramentu wypowiadał następujące wezwania: *„Horresce Judaicam perfidiam, respue Hebraicam superstitionem"*[16]. Zaiste, oba zacytowane wezwania – *„miej wstręt* do żydowskiej perfidii, *wypluj* hebrajski przesąd" – z wezwa-

[13] „Dum volunt et Judei esse et Christiani nec Judei sunt, nec Christiani" – cyt. za: M. SIMON, *Verus Israël. Etude sur les relations entre chrétiens et Juifs dans l'Empire Romain (135-425)*, Paris: Éd. de Boccard 1983[3], s. 277.

[14] O. R. CANTALAMESSA OFMCAP, *Kościół wobec Izraela*, „Tygodnik Powszechny, nr 18, 3 maja 1998; kursywa – R.J.W.-W.

[15] Por. SIMON, *Verus Israël*.

[16] Por. *Rituale Romanum*, Romae: Desclée et socii 1926, s. 34.

niem do miłości nie miały nic wspólnego! A zacytowałem je dlatego, że pozwalają uprzytomnić, jak konieczną, naglącą wręcz była potrzeba zmiany postawy Kościoła w stosunku do Żydów i judaizmu! Rozumiemy też chyba, dlaczego Zagłada Żydów w *chrześcijańskiej* Europie – *Szoah* – była dla tejże Europy „straszliwą hańbą". Na szczęście, dla wielu wrażliwych serc była też głębokim wstrząsem i otwarciem oczu.

Wszystko to znalazło poniekąd swój finał w trakcie II Soboru Watykańskiego – zwłaszcza w deklaracji soborowej *Nostra aetate*, nr 4. W dokumencie Stolicy Apostolskiej *Wskazówki i sugestie w sprawie wprowadzania w życie deklaracji soborowej „Nostra aetate", nr 4* (z 1 grudnia 1974), zaraz w pierwszym akapicie czytamy: „Deklaracja Soboru Watykańskiego II *Nostra aetate* o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich (nr 4), datowana 28 X 1965 roku, stanowi ważny zwrot w historii stosunków między Żydami i katolikami. Ta soborowa inicjatywa włączyła się zresztą w nurt myśli i przedsięwzięć głęboko naznaczonych pamięcią o prześladowaniach i rzeziach Żydów, które miały miejsce w Europie tuż przed i podczas drugiej wojny światowej. *Mimo że chrześcijaństwo narodziło się w judaizmie i otrzymało odeń niektóre zasadnicze elementy swojej wiary i swego kultu, przepaść między jednym i drugim pogłębiała się stale,* ***aż doszło niemal do wzajemnej nieznajomości***" (kursywa i podkreśl. – R.J.W.-W.).

Nie tu miejsce, aby odpowiadać na bardzo ważne pytania o genezę owej przepaści oddzielającej Żydów od chrześcijan oraz o przyczyny jej stałego pogłębiania się. To temat sam w sobie[17]. Chciałbym jednak żywić nadzieję, że uprzytamniając niejako sam fakt istnienia owej przepaści, przybliżyłem przynajmniej odpowiedź na pytanie, które postawiłem we wstępie niniejszego tekstu.

Otóż, św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein) dziełem swego życia, a ostatecznie – swoją męczeńską śmiercią *„przerzuciła jak gdyby most między swoim żydowskim pochodzeniem a wiarą w Chrystusa"* – i w tym właśnie tkwi jej wielkość; w tym też pozostanie „nauczycielem" dla chrześcijańskiej Europy.

Jak to czyniła? – W czasach, w których przyszło jej żyć, wcale nie było to łatwe. Jest wielce prawdopodobne, że przyjmując chrzest, usłyszała słowa zapisane w rytuale i wypowiadane przy chrzcie dorosłego Żyda (por. przypis 16). Słowa te nie mogły nie boleć; obrażały,

[17] Rozwijam go w tekście: *Żydzi–chrześcijanie. Tak blisko i tak daleko.*

poniewierały Żydów i judaizm. Edyta Stein, nie ulega to najmniejszej wątpliwości, nigdy nie żywiła odrazy ani wstrętu do Żydów (musiałaby żywić wstręt do siebie samej) ani – do judaizmu (musiałaby żywić wstręt do własnej matki).

Kiedy (30 stycznia 1933) Hitler doszedł do władzy i gdy rozpoczęły się oficjalnie organizowane nazistowskie burdy antyżydowskie, dr Edyta Stein, od 11 lat chrześcijanka, wykładowca w Instytucie Pedagogicznym w Monasterze, w Westfalii, nie miała najmniejszej wątpliwości, że los Żydów jest jej losem. Postanawia pojechać do Rzymu i na prywatnej audiencji prosić papieża o encyklikę potępiającą antysemityzm. Gdy ów pomysł okazuje się niemożliwy do zrealizowania, pisze list do Piusa XI. „Wiem – czytamy w jej *Autobiografii* – że mój list doręczono Ojcu Świętemu zapieczętowany; otrzymałam też wkrótce jego błogosławieństwo dla siebie i moich bliskich. Nic więcej"[18]. Trudno w owym „nic więcej" nie wyczytać goryczy...

W tymże 1933 roku, z powodu swego pochodzenia, została usunięta z pracy. „Doznałam niemal ulgi – zanotowała – że oto powszechny los Żydów spotkał i mnie" (s. 221). Jeszcze tego samego roku – od 14 października – znalazła się w klasztorze sióstr karmelitanek bosych w Kolonii.

Gdy Ustawy Norymberskie – 15 września 1935 – skazują Żydów na egzystencję podludzi, ona – w okresie szalejącego hitleryzmu – pisze swoją autobiografię: *Aus dem Leben einer jüdischer Familie*[19], w której z dumą i miłością pokazuje żydowską – swoją – rodzinę! Ukazuje w niej – współczesnemu sobie Kościołowi w Niemczech – swoją żydowską matkę; opisuje, jak już po przyjęciu chrztu (1 stycznia 1922) idzie z nią do synagogi i modlą się tam razem. Nigdy nie miała najmniejszych wątpliwości, że jej matka, wierna religii żydowskiej, otrzyma wieniec zbawienia.

Aż wreszcie, kiedy przychodzi czas, aby dać świadectwo, idzie umierać wraz z tymi, do których, jak się okazało, najbardziej należa-

[18] EDYTA STEIN (S. TERESA BENEDYKTA OD KRZYŻA OCD), *Światło w ciemności*, t. I: *Autobiografia*, tłum. s. I. J. Adamska OCD, Kraków: Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych 1977, s. 220.

[19] W Niemczech opublikowana po raz pierwszy dopiero w roku 1963. Polski przekład: ŚWIĘTA TERESA BENEDYKTA OD KRZYŻA (EDYTA STEIN), *Dzieje pewnej rodziny żydowskiej*, tłum. s. I. J. Adamska OCD, t. I, Kraków: Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych 2000[2].

ła. Jan Paweł II pisze o niej: „Przeszła całą swoją drogę ku chrześcijańskiej doskonałości nie tylko pod znakiem ludzkiej solidarności z macierzystym narodem, ale także prawdziwego duchowego współudziału w przeznaczeniu synów Abrahama, naznaczonych przez tajemnicę powołania i «nieodwołalne dary» Boże (por. Rz 11, 29)" (nr 9).

Oczywiście, wielkość Edyty Stein to nie tylko solidarne umieranie ze swymi współbraćmi; to również – to przede wszystkim – umieranie w najgłębszej więzi z Jezusem Chrystusem: Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. Na rok przed śmiercią, będąc w karmelu w Holandii, w Echt, Edyta Stein pisała: „Żadne ludzkie serce nie przeżyło takiej ciemnej nocy jak Syn Boży w Getsemani i na Golgocie. Żaden umysł ludzki nie może zgłębić niepojętej tajemnicy opuszczenia konającego Syna Człowieczego. Lecz Jezus pozwala czasem swym wybranym zakosztować tej wewnętrznej goryczy. Jest ona udziałem Jego najwierniejszych przyjaciół, ostatnią próbą ich miłości. Jeśli nie cofną się w przestrachu i pozwolą się prowadzić w tę ciemną noc [...]"[20]. Autorka zacytowanych słów, kiedy przyszła pora, nie cofnęła się w przestrachu...

„Wizerunek jej świętości – o Edycie Stein pisze Jan Paweł II – pozostanie na zawsze związany z dramatem jej męczeńskiej śmierci, którą poniosła wraz z wieloma innymi. Trwa też jako *zwiastowanie Ewangelii krzyża*, z którym Edyta Stein tak bardzo pragnęła się utożsamić, że wpisała go nawet w swoje imię zakonne" (nr 9; kursywa – R.J.W.-W.). Czym w życiu – a zwłaszcza w umieraniu – Edyty Stein było *zwiastowanie Ewangelii krzyża*, podpowiadają niejako strofy Psalmu 23, 4: „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo *Ty jesteś ze mną*" (kursywa – R.J.W.-W.); podpowiada również sama patronka chrześcijańskiej Europy strofami poezji mistycznej św. Jana od Krzyża:

O nocy, coś prowadziła,
Nocy, tyś milsza nad jutrznię różaną!
O nocy któraś złączyła
Miłego z ukochaną.
Ukochaną w Miłego przemienioną[21].

[20] *Wiedza Krzyża*, tłum. s. I. J. Adamska OCD, Kraków: Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych 1999[3], s. 42.

[21] Tamże, s. 42-43.

5. Wydaje się, że to, co przedstawiłem, upoważnia do podsumowania, a więc przynajmniej zarysowania odpowiedzi na zasadnicze pytania tegoż tekstu; ewentualnie – do ujaśnienia tego, co, być może, dotychczas nie zostało jeszcze wydobyte z mroku.

a) Mając na uwadze ofiary dwóch wojen światowych, które wstrząsnęły Europą ubiegłego stulecia; mając na uwadze zwłaszcza miliony ofiar dwóch zbrodniczych systemów totalitarnych – narodowego socjalizmu hitlerowskiego oraz międzynarodowego komunizmu stalinowskiego – *wskazana przez Kościół jako patronka Europy*, św. Edyta Stein, uczy: ci, których sponiewierano, wdeptano w ziemię – nie przegrali! Miłość jest mocniejsza niż nienawiść, mocniejsza niż śmierć! „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie [...]" (Mt 5, 10). Jest to poniekąd posłanie Biblii, które Edyta Stein – zgodnie ze swoim najgłębszym przekonaniem – głosiła własnym życiem oraz męczeńską śmiercią. W tym aspekcie patrząc na wymienioną świętą, umieszczamy ją w zbiorze świętych męczenników w ogóle, nie tylko europejskich, chociaż przecież poprzez swoją biografię – europejskich przede wszystkim.

b) Ale Edyta Stein jest postacią szczególnie *ważną dla rozumienia Kościoła posoborowego* oraz tego wszystkiego, co nazywa się *nową ewangelizacją*. I, jak się wydaje, to zwłaszcza ten ostatni aspekt odsłania w pełni intencję Kościoła wskazującego właśnie na Edytę Stein jako na patronkę *chrześcijańskiej* Europy.

A cóż takiego się stało na Soborze Watykańskim II? Wspomniana już deklaracja soborowa *Nostra aetate*, nr 4, rozpoczyna się od słów: „Zgłębiając tajemnicę Kościoła (*Mysterium Ecclesiae perscrutans*), święty Sobór obecny *przypomina* o więzi, którą lud Nowego Testamentu zespolony jest duchowo z dziedzictwem Abrahama". W trzecim zaś zdaniu tej samej deklaracji i tegoż punktu, Ojcowie Soboru stwierdzają, iż o więzi – łączącej lud Nowego Testamentu z ludem Starego Przymierza – *nie wolno Kościołowi zapomnieć*[22].

Cóż więc, powtórzmy pytanie, stało się na ostatnim Soborze? *Kościół*, mając na uwadze głęboką przepaść między judaizmem i chrze-

[22] „Przeto nie może Kościół zapomnieć o tym, że za pośrednictwem owego ludu, z którym Bóg w niewypowiedzianym miłosierdziu swoim postanowił zawrzeć Stare Przymierze, otrzymał objawienie Starego Testamentu i karmi się korzeniem dobrej oliwki, w którą wszczepione zostały gałązki dziczki oliwnej narodów" (*Nostra aetate*, nr 4).

ścijaństwem – a bolesnym poniekąd dowodem na istnienie tejże przepaści była hańba *Szoah – przerzucił niejako most* pomiędzy swoją własną tożsamością rozpoznawaną dziś (*Mysterium Ecclesiae perscrutans*), czyli w II połowie XX wieku[23], a swoimi korzeniami, czyli biblijnym judaizmem.

Ale – zwróćmy też na to uwagę – Ojcowie ostatniego Soboru przerzucając ów „most", przywołują jedynie Pismo św. (głównie List św. Pawła do Rzymian). W deklaracji soborowej *Nostra aetate*, nr 4 – poza odnośnikami do Biblii – nie znajdziemy ani jednego odnośnika odwołującego się do nauczania poprzednich Soborów, Ojców lub Doktorów Kościoła. Jeszcze jeden dowód na istnienie przepaści w ciągu 19 wieków. Ale właśnie dlatego świadectwo życia i śmierci Edyty Stein jest tak doniosłe i ważne. To bowiem *ona jest świadkiem tożsamości Kościoła nawet w czasach wydawałoby się przepastnej przepaści*. To ona, święta męczennica, jest nauczycielką nowej ewangelizacji. Nowej to znaczy nawiązującej do ksiąg Nowego Przymierza – *odnajdującego* swoje korzenie w Starym. Chrześcijaństwo nie jest judaizmem! Ale wówczas, gdy głosi antyjudaizm, staje się antychrześcijaństwem. Sądzę zatem, że Kościół, wskazując św. Teresę Benedyktę od Krzyża (Edytę Stein) jako patronkę chrześcijańskiej Europy, nade wszystko *kieruje do chrześcijan apel* o zmianę ich postawy w stosunku do Żydów i judaizmu[24].

Paradoksalnie jednak, to właśnie niektóre środowiska żydowskie, zwłaszcza przy okazji beatyfikacji Edyty Stein, dały wyraz swemu niezadowoleniu[25]. Również kanonizacja oraz ogłoszenie świętej patronką Europy nie budzi tamże entuzjazmu[26]. Dlaczego? – Stawia się mianowicie zarzut, że Kościół beatyfikując i kanonizując Edytę Stein, usiłuje zawłaszczyć Holocaust; wręcz odwrócić uwagę od odpowiedzialności chrześcijaństwa za to, co się stało. I jeszcze więcej –

[23] Przypominam, że deklaracja soborowa *Nostra aetate* została uchwalona i podpisana przez papieża Pawła VI 28 października 1965 roku.

[24] Młoda karmelitanka Cécile Rastoin, w swojej pracy, *Edith Stein et le mystère d'Israël*, Fribourg: Ad Solem 1998, s. 23, napisała wręcz, że kanonizacja Edyty Stein jest wezwaniem do nawrócenia katolików.

[25] Więcej na ten temat w: G. WEIGEL, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II* (polskie tłumaczenie dokonane przez wielu autorów; redaktor odpowiedzialny – J. Poniewierski), Kraków: Znak 2000, s. 682.

[26] Por. np. S. I. MINERBI, *John Paul II and the Jews*, Jerusalem: Israel Information Center 2000, s. 4.

pokazując Edytę Stein jako wzorową chrześcijankę (katoliczkę), Kościół budzi ducha prozelityzmu w stosunku do Żydów.

Rzeczywiście, przy bardzo pobieżnym oglądzie i tylko z zewnątrz – nie dostrzegając zmian, jakie zaszły w Kościele posoborowym – sformułowany zarzut może wydawać się zasadny. Ale właśnie dlatego spójrzmy w głąb; mając na uwadze nauczanie Soboru Watykańskiego II, spróbujmy wmyśleć się w intencje Kościoła.

Casus Edyty Stein jest rzeczywiście szczególny i w tej szczególności cała wielkość. Jest faktem, że dochowując wierności Chrystusowi, została ona zamordowana z powodu swego żydowskiego pochodzenia. Hitlerowcy, z klasztoru sióstr karmelitanek w Echt, wywieźli do obozu w Westerbork, a potem do Auschwitz-Birkenau, tylko Edytę Stein oraz jej rodzoną siostrę Różę – *ponieważ były Żydówkami*!

W istocie! Takie są fakty. Faktem jest też, że *Edyta Stein nigdy swoich żydowskich „korzeni" nie ukrywała ani się ich nie wstydziła*, na co już zwróciłem uwagę. Co najważniejsze: ona sama nie miała najmniejszych wątpliwości, że idzie na śmierć, ponieważ jest Żydówką. W chwili aresztowania powiedziała do swojej siostry Róży: „Chodź, idziemy za nasz naród!"[27]. Wreszcie – ważna i wiele mówiąca notatka napisana przez nią z obozu przejściowego w Westerbork: „Nie wiedziałam, że ludzie mogą być tacy i że moi bracia i siostry muszą tak cierpieć, naprawdę tego nie wiedziałam..."[28]. Wiedza o stosunku do Żydów z samego dna przepaści – a to była wiedza o *chrześcijańskiej* Europie!

Reasumując: Edyta Stein została zamordowana przez hitlerowców, ponieważ była Żydówką! Nie zmienia to wszakże w niczym faktu, że była Żydówką wyznającą wiarę w Jezusa Chrystusa, była ochrzczona w Kościele katolickim, złożyła wieczystą profesję jako karmelitanka bosa. Więcej – bezpośrednią przyczyną jej aresztowania i deportacji była zemsta hitlerowców za deklarację Kościołów chrześcijańskich Holandii piętnującą deportację Żydów do obozów śmierci. Na polecenie biskupów katolickich deklarację tę odczytano we wszystkich świątyniach 26 lipca 1942 roku[29]. Bezpośrednim następstwem tegoż

[27] *Autobiografia*, s. 282. Na tejże stronie znajdujemy słowa: „*Gdybym nie podzieliła losu mych braci, moje życie byłoby zmarnowane*".

[28] Cyt. za „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1998, nr 12(208), s. 20.

[29] Por. B. DUPUY, *Edith Stein dans les griffes de la Gestapo*, „Istina", 43(1998), nr 3, juillet-septembre, s. 259-297; C. RASTOIN, *Edith Stein et le mystère d'Israël*, Genève: Ad Solem 1999, s. 33.

faktu było aresztowanie i deportacja wszystkich Żydów-katolików zamieszkujących Holandię; Edyta Stein została aresztowana – przypominam – 2 sierpnia.

Wydaje się więc, że Kościół katolicki ma prawo wynieść ją na ołtarze jako męczennicę za wiarę w Jezusa; Jezusa, który – i o tym nie wolno zapomnieć – jest przecież Żydem! Wobec *hańby Szoah*, Kościół miał wręcz obowiązek, aby chrześcijańskiej Europie powiedzieć bardzo głośno: pogardzając Żydem, pogardzając judaizmem, pogardzamy tym, co najświętsze w chrześcijaństwie. „Kto spotyka Jezusa Chrystusa – przypominał Jan Paweł II w czasie swojej pielgrzymki apostolskiej do Niemiec – spotyka judaizm"[30]. Otwórzmy oczy: przecież Żydówką jest Matka Jezusa – czczona w wielu sanktuariach Europy i świata; Żydami są wszyscy Apostołowie i wyłącznie z Żydów złożona – była pierwsza gmina Kościoła w Jerozolimie. Właśnie o tym wszystkim bardzo mocno przypomina Kościół *chrześcijańskiej* Europie wynosząc Edytę Stein na ołtarze oraz wskazując na nią jako na patronkę Europy.

W obliczu *hańby Szoah*, Kościół katolicki nie zmierza więc do zawłaszczania Holocaustu, ale wzywa chrześcijan do „aktu pokuty (*teshuva*)"[31]. Natomiast wobec Żydów – starszych braci w wierze – wyraża żal: „*Kościół* [...] *opłakuje* akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom" (*Nostra aetate*, nr 4)[32]. I nie ma też mowy o budzeniu fali prozelityzmu w stosunku do Żydów. Po prostu, nie ma na to miejsca w programie *nowej ewangelizacji*, który w wersji głoszonej przez Jana Pawła II brzmi następująco: Przymierze Nowe odnajduje w Starym swoje korzenie. O ile zaś Stare może odnaleźć w Nowym swoje spełnienie, to jest, oczywiście, sprawą Ducha Świętego. My, ludzie, staramy się temu tylko nie przeszkadzać[33].

W sumie, wolno chyba powiedzieć, że tak jak patronowanie Edyty Stein chrześcijańskiej Europie powinno zmieniać sposób myślenia chrześcijan o Żydach, tak byłoby bardzo dobrze, aby z tych samych przyczyn zmieniał się również sposób myślenia Żydów o chrześcijaństwie[34].

*

Prawda, do której może dojść człowiek swoim własnym rozumem, nie jest Bogiem. „Zrozum, abyś uwierzył i uwierz, abyś zrozumiał" – wołał św. Augustyn. Filozof żydowski Franz Rosenzweig pisał, iż prawda nie jest Bogiem, lecz Bóg jest prawdą[35]. Stając przed Bogiem – Bożą Prawdą – staję przed Tajemnicą. I właśnie dlatego z szacunkiem staję przed „innym", często mi obcym, ale stworzonym na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1, 27). Na pytanie o najważniejsze przykazanie odpowiadam tak, jak niegdyś Jezus Chrystus uczonemu w Piśmie: nade wszystko winienem miłować Boga; a bliźniego – każdego, innego, obcego, najmniejszego – jak siebie samego (por. Mk 12, 28-34).

Dzieje pokazują, że wiara w Jezusa stała się przyczyną rozdarcia w łonie judaizmu; wiara w Jezusa podzieliła też samych chrześcijan. Ale to nie Jezus Chrystus ponosi winę za tworzone przez nas podziały. On chciał i prosił Ojca o jedność wszystkich, którzy w Niego uwierzą: „*aby wszyscy stanowili jedno*" (J 17, 21). On – jak uczy Piotr Apostoł – przeszedł „dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich" (Dz 10, 38). On – jak uczy Paweł Apostoł – „obie części [ludzkości] uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur – wrogość" (Ef 2, 14).

---

[30] Miało to miejsce 17 listopada 1980 roku, w Moguncji. Pełny tekst przemówienia Ojca Świętego – zob. Appendix, s. 356-358.

[31] Por. *Pamiętamy: Refleksje nad „Szoah"*, dokument Stolicy Apostolskiej z 16 marca 1998, nr 5. Zob. Appendix, s. 346-355.

[32] O zacytowanych słowach ostatniego Soboru pamiętał Jan Paweł II podczas swej pamiętnej wizyty w Synagodze Większej w Rzymie, 13 kwietnia 1986 roku (przemówienie Ojca Świętego w: *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II (1965-1989)*, red. ks. W. Chrostowski i ks. R. Rubinkiewicz, Warszawa: ATK 1990, s. 162-168. Zob. Appendix, s. 359-363). Pamiętał o nich również w przemówieniu wygłoszonym w Yad Vashem, w Jerozolimie, podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej („L'Osservatore Romano", wyd. pol., 2000, nr 5(223), s. 27-28. Zob. Appendix, s. 384-385).

[33] Por. JAN PAWEŁ II, *Przekroczyć próg nadziei*, s. 87.

[34] Pierwszym sygnałem takiej właśnie pożądanej zmiany sposobu myślenia Żydów o chrześcijaństwie jest *Dabru emet*: żydowskie oświadczenie na temat chrześcijan i chrześcijaństwa opublikowane 10 września 2000 w „New York Timesie". Więcej na ten temat w: J. PONIEWIERSKI, *Powiedzcie prawdę*, „Znak", 2001, nr 1, s. 151-154; S. KRAJEWSKI, *Po co ten dialog?*, „Midrasz", 2001, nr 2(46), s. 39-41; TENŻE, *Teszuwa*, „Więź", 2001, nr 2(508), s. 29-45.

[35] Por. F. ROSENZWEIG, *Gwiazda zbawienia*, tłum. T. Gadacz, Kraków: Znak 1998, s. 601.

Ci wszyscy, którzy najwierniej poszli za Jezusem, nie byli przyczyną nowych podziałów. Edyta Stein swoją filozoficzną i społeczną działalnością nie tworzyła podziałów; uczyła szacunku i szukała tego, co łączy[36]. A kiedy trzeba było, swoją śmiercią usiłowała zburzyć dzielący ludzkość mur – wrogość. Ponieważ w latach szalejącej nienawiści przypomniała chrześcijańskiej Europie same „korzenie" chrześcijaństwa, dlatego została ogłoszona świętą patronką Europy.

Sobór Watykański II, w odróżnieniu od 20 poprzednich, był soborem dialogu a nie potępienia, soborem *ekumenicznym* a nie defensywnym[37]. Był on otwarty na dialog nie tylko wewnątrzchrześcijański, ale również z innymi religiami niechrześcijańskimi, a nawet – był otwarty na dialog z całym światem kultury i cywilizacji, również z tymi, którzy nie wierzą. I w tym aspekcie patrząc na działalność naukową, nauczycielską i pedagogiczną Edyty Stein otrzymujemy wspaniały wzór do naśladowania na czasy, które nadchodzą.

W każdym razie tak właśnie jej rolę dla współczesności widzi Jan Paweł II, gdy stwierdza: „Ogłosić dzisiaj Edytę Stein Współpatronką Europy znaczy wznieść nad starym kontynentem sztandar szacunku, tolerancji i otwartości, wzywający wszystkich ludzi, aby się wzajemnie rozumieli i akceptowali, niezależnie od różnic etnicznych, kulturowych i religijnych, oraz by starali się budować społeczeństwo prawdziwie braterskie" (nr 9).

Święta Tereso Benedykto od Krzyża, Edyto Stein – patronko Europy – módl się za nami!

[36] Zob. np. E. ENDRES, *Edith Stein. Christliche Philosophin und jüdische Märtyrerin*, München: Piper 1987; *Spór o prawdę istnienia. Listy Edith Stein do Romana Ingardena*, tłum. M. Klentak-Zabłocka i A. Wajs, Kraków: Wydawnictwo M 1994; J. BOUFLET, *Edith Stein philosophe crucifiée*, Paris: Presses de la Renaissance 1998.

[37] W *Przekroczyć próg nadziei* Jan Paweł II stwierdza (s. 126): „Sobór Watykański II różni się od poprzednich Soborów *swoim stylem*. Nie jest to styl defensywny. Ani razu nie padają w dokumentach soborowych słowa: *anathema sit*. Jest to *styl ekumeniczny*, wielkie otwarcie na dialog, który ma być wedle słów Pawła VI «dialogiem zbawienia»".

Dwutysiąclecie chrześcijaństwa, czyli jego początki

Żywię głęboką nadzieję, że dokument
„Pamiętamy: Refleksje nad *Szoah*", [...]
rzeczywiście przyczyni się do uleczenia ran
pozostałych po dawnych nieporozumieniach i krzywdach.
Oby dopomógł on pamięci w odegraniu nieodzownej roli
w procesie kształtowania przyszłości, [...].

Z listu papieża Jana Pawła II

Analizując przynajmniej niektóre reakcje[1] wywołane dokumentem Komisji Stolicy Apostolskiej do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem, o którym mowa w zacytowanym fragmencie listu Ojca Świętego do przewodniczącego tejże Komisji – kardynała Edwarda I. Cassidy'ego, można, jak się wydaje, wnosić, iż do uleczenia owych *ran pozostałych po dawnych nieporozumieniach i krzywdach* droga jeszcze daleka. Ale z drogi tej zejść nam nie wolno. Winniśmy na niej trwać oczyszczając pamięć o „korzeniach" Kościoła. Jedynie oczyszczanie pamięci, czyli wskazywanie i usuwanie „chwastów" antyjudaizmu i jego następstw – antysemityzmu, może okazać się skutecznym lekiem leczącym rany przeszłości oraz umożliwiającym kształtowanie przyszłości wierniejszej duchowi Ewangelii.

*

1. **Kadr przeszłości** – jego granicę stanowi deklaracja Soboru Watykańskiego II *Nostra aetate*, nr 4. Pierwsze zdanie tegoż czwartego punktu stwierdza: „Zgłębiając tajemnicę Kościoła, święty Sobór obec-

[1] Zob. np. „Sens", 1998, nr 8-9 oraz 1999, nr 3 (jest to pismo wydawane przez Amitié Judéo-Chrétienne de France).

ny pamięta o więzi, którą lud Nowego Testamentu zespolony jest duchowo z dziedzictwem Abrahama".

Jest już dziś truizmem teza, że nauczanie Kościoła katolickiego dotyczące Żydów i judaizmu, sformułowane na Soborze Watykańskim II, było doktrynalnym przełomem. Jeżeli w cytowanym właśnie dokumencie soborowym czytamy: *„Święty Sobór obecny pamięta"* o więzi z duchowym dziedzictwem Abrahama, jeżeli znajdujemy w nim, niczym ostrzeżenie, stwierdzenie, iż o owej więzi *„nie może Kościół zapomnieć"* – oznaczałoby to bowiem zapomnienie o własnej tożsamości – to winniśmy sobie zdać jasno sprawę, że wszystkie dotychczasowe sobory, poza pierwszym, w Jerozolimie (por. Dz 15, 4-29), o duchowej więzi Kościoła z Żydami i judaizmem nie pamiętały. Czwarty punkt wspomnianej deklaracji soborowej, bardzo mocno zakorzeniony w Biblii – poza odnośnikami do ksiąg Starego i Nowego Przymierza – nie ma ani jednego odnośnika do nauczania poprzednich soborów, papieży, Ojców lub Doktorów Kościoła. Znaczy to, że przy opracowywaniu wspomnianego soborowego dokumentu – *w 19 wiekach dziejów Kościoła* – nie znaleziono żadnej znaczącej wypowiedzi, przypominającej o duchowej więzi łączącej chrześcijan z wyznawcami judaizmu. Czym wyjaśnić taki właśnie stan rzeczy?

Wskazówki i sugestie w sprawie wprowadzania w życie deklaracji soborowej „Nostra aetate", nr 4 (1 grudnia 1974)[2], zgodnie z tytułem dokumentu, *wskazują* na przyczyny owej wydawałoby się całkowitej amnezji Kościoła o swym rodowodzie; zaraz na początku, w trzecim zdaniu pierwszego akapitu czytamy: „Mimo że *chrześcijaństwo narodziło się w judaizmie i otrzymało odeń niektóre zasadnicze elementy swej wiary i swego kultu*, przepaść między jednym i drugim pogłębiała się stale, aż *doszło niemal do wzajemnej nieznajomości*" (kursywa – R.J.W.-W.).

Pogłębiająca się w ciągu dziejów przepaść oddzielająca chrześcijan od Żydów miała, oczywiście, wpływ na kształtowanie ich wzajemnej pamięci, a raczej na jej deformowanie. Zresztą od samego początku widzenie i ocena chrześcijaństwa przez judaizm oraz widzenie i ocena

[2] Jest to pierwszy dokument opracowany przez Komisję do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem. Komisję tę ustanowił papież Paweł VI w dniu 22 października 1974 roku, przyłączając ją do Sekratariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Tekst dokumentu – zob. Appendix, s. 329-334.

judaizmu przez chrześcijaństwo były odmienne. U źródeł chrześcijaństwa jest, oczywiście, nauczanie Jezusa Chrystusa, które spowodowało rozłam w łonie judaizmu biblijnego. Nie wydaje się jednak, aby tamten rozłam nazwać można było przepaścią. Rozpocznie się ona wyraźnie kształtować dopiero po klęsce powstania Bar Kochby (135); przyspieszenie w jej pogłębianiu nastąpi w IV wieku po Chrystusie. I dopiero Zagłada Żydów w chrześcijańskiej Europie, w wieku XX, ukaże całą przepastność przepaści oddzielającej chrześcijan od Żydów oraz – *niemal wzajemną nieznajomość*. Właśnie dlatego rany przeszłości są tak trudne do leczenia. Chrześcijanin i Żyd patrząc niejako w przeszłość, nie widzą tego samego.

Zresztą, wydaje się, że dwa środkowe rozdziały dokumentu *Pamiętamy: Refleksje nad „Szoah"* wcale nie ułatwiają „spotkania" w przeszłości. I tak, w rozdziale III – *Relacja między Żydami a chrześcijanami* – stwierdza się wprost, że historia relacji między Żydami a chrześcijanami była bolesna, a bilans tych relacji za okres 2000 lat jest „wyraźnie negatywny". Ale przechodząc do konkretów – i to istotnych – chyba zupełnie zagubiony poczuje się Żyd, a i przeciętny chrześcijanin też nie wyniesie zbyt wiele. Oto niczym Atena z głowy Zeusa, pojawia się w dokumencie informacja *o pewnych błędnych i niesprawiedliwych interpretacjach Nowego Testamentu dotyczących narodu żydowskiego, które ostatecznie odrzucił Sobór Watykański II*. Ale skąd i dlaczego takie interpretacje w ogóle się pojawiły? Przecież to właśnie one rodziły straszliwe błędy teologiczne antyjudaizmu – źródło i bazę przeróżnych form antysemityzmu! Podobnie przedstawia się sprawa w rozdziale IV – *Antysemityzm nazistowski i „Szoah"*. Pada w nim jednoznaczna ocena postaw chrześcijan w okresie II wojny światowej: „duchowy opór i konkretne działanie chrześcijan nie były takie, jakich można było oczekiwać od uczniów Chrystusa". *Szoah* dla chrześcijanina „to brzemię ciążące na sumieniu". Ale wówczas, gdy wyjaśnia się, zresztą zupełnie słusznie, głęboką różnicę pomiędzy hitlerowskimi – *pogańskimi źródłami nienawiści do Żydów* a antyjudaizmem chrześcijan, pojawia się zbyt wiele apologetyki. Zwłaszcza zbyt wiele apologetyki znajdujemy przy ocenie postawy Piusa XII. Niewątpliwie ci wszyscy Żydzi, którzy dzięki zabiegom Stolicy Apostolskiej uratowali swe życie, pozostaną przed Bogiem świadkami tego, co Pius XII uczynił. Ale fakt, że w żadnym z jego przemówień lat wojny nie padło słowo *Żyd* lub *antysemityzm*, pozostanie również świadectwem tego, czego – niestety – nie uczynił!

I najbardziej staranne badanie archiwów watykańskich niczego tu zmienić nie jest w stanie[3].

Na wstępie zauważyłem, że do uleczenia *ran pozostałych po dawnych nieporozumieniach i krzywdach* droga jeszcze daleka. Ale z drogi tej zejść nam nie wolno. Winniśmy na niej trwać, ucząc się cierpliwie przeszłości dla przyszłości.

2. **Oczyszczanie pamięci.** Wprawdzie sam termin *Szoah* pojawił się dopiero w trzecim dokumencie wydanym przez Komisję Stolicy Apostolskiej do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem[4], warto jednak zwrócić uwagę, że to, co ów termin oznacza, miała już na uwadze soborowa deklaracje *Nostra aetate*, nr 4. Już ona „włączyła się [...] w nurt myśli i przedsięwzięć głęboko naznaczonych pamięcią o prześladowaniach i rzeziach Żydów, które miały miejsce w Europie tuż przed i podczas drugiej wojny światowej"[5]. W omawianym trzecim dokumencie słusznie nazywa się *Szoah* jednym „z najważniejszych faktów w historii naszego stulecia" (rozdz. I). Wszakże umieszcza się go bardzo wyraźnie nie tyle w perspektywie minionego stulecia, ile raczej w perspektywie dwutysiącletnich dziejów Kościoła. Refleksja nad *Szoah* musi być udziałem Kościoła, „a to ze względu na bardzo ścisłe więzi duchowego pokrewieństwa z narodem żydowskim oraz na pamięć o krzywdach przeszłości". Mówiąc o bardzo ścisłych więzach z narodem żydowskim, mówimy, oczywiście, o samych początkach Kościoła; mówiąc o krzywdach przeszłości, mówimy o dwutysiącletnich dziejach Kościoła.

Otóż, zwłaszcza owa pamięć o krzywdach przeszłości wciąż inaczej „boli" chrześcijan – inaczej Żydów. Omawiany dokument jest adresowany przede wszystkim do wiernych Kościoła katolickiego na całym świecie, jest zaproszeniem do refleksji wszystkich chrześcijan, ale zwraca się również z prośbą do „żydowskich przyjaciół [...], aby zechcieli nas (katolików) wysłuchać z otwartym sercem". Wydaje się, że ta ostatnia prośba skierowana do żydowskich przyjaciół oznacza, że również my winniśmy wysłuchać ich z otwartym sercem. Zwłaszcza ów odmienny żydowski ból winien skłonić nas do refleksji, do oczyszczania naszej pamięci.

Zwrócę uwagę tylko na dwie sprawy, ważne dla oczyszczania pamięci, które już zasygnalizowałem w części pierwszej. Jedna dotyczy perspektywy dalekiej przeszłości, druga – samego okresu wojny i postaw chrześcijan w tym okresie.

Kiedy mówimy o samych początkach Kościoła, niezbędne wydaje się oddzielenie sporu wewnątrzżydowskiego, który odnajdujemy w Nowym Testamencie, od sporu etnochrześcijan (poganochrześcijan) z Żydami, który rozpoczął się, mniej więcej, od czterdziestych-pięćdziesiątych lat II wieku po Chrystusie. To ten ostatni spór – poganochrześcijan z Żydami – będzie niósł błędną interpretację Nowego Testamentu dotyczącą narodu żydowskiego. To nie Nowy Testament czyni wszystkich Żydów winnymi śmierci Jezusa Chrystusa; i nie na jego stronach wyczytać można opinii o odrzuceniu Żydów lub o całkowitym zastąpieniu Izraela przez Kościół (*verus Israel*). Te straszliwe błędy zrodziły się w tekstach Tertuliana, Melitona z Sardes, Justyna, a potem innych Ojców i Doktorów Kościoła. Oczyszczanie pamięci będzie więc wymagało bardzo krytycznego spojrzenia na całą patrologię.

A kiedy oceniamy postawę chrześcijan lat trzydziestych ubiegłego stulecia, dobrze jest mieć na uwadze, że wszyscy żyjący w tym czasie – wraz z Piusem XII – należą do Kościoła przedsoborowego. Kościoła, w którym modlono się: *pro perfidis judeis*, a kapłan katolicki przy chrzcie dorosłego Żyda wymawiał słowa: *Horresce Judaicam perfidiam, respue Hebraica superstitionem*[6]. Pius XII był papieżem epoki przedsoborowej – to zdaje się wyjaśniać wiele z tego, co uczynił Żydom, oraz z tego, czego im nie uczynił.

*

Bardzo słusznie zauważył francuski dominikanin Bernard Dupuy[7], iż największą zasługą omawianego dokumentu: *Pamiętamy: Refleksje nad „Szoah"*, jest fakt, że on się w ogóle ukazał. W sytuacji, gdy pojawiają się głosy podważające prawdę o Zagładzie Żydów, Kościół

[3] Por. P. BLET SJ, *Pie XII et la seconde guerre mondiale d'après les archives du Vatican*, Paris: Perrin 1997.

[4] Drugi, z 24 czerwca 1985, nosi długi tytuł: *Żydzi i judaizm w głoszeniu słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego (Wskazówki do właściwego przedstawiania tych zagadnień)*. Tekst dokumentu – zob. Appendix, s. 335-345.

[5] *Wskazówki i sugestie*, Wstęp.

[6] Por. *Rituale Romanum*, Romae: Desclée et socii 1926, s. 34. Rytuał ów został zmieniony dopiero w roku 1965.

[7] Por. *Église: La rigueur de l'aveu*, „Sens", 1998, nr 8-9, s. 368-370.

mówi bardzo wyraźnie całemu światu: pamiętamy. Kościół, o tej tragedii ludu Przymierza, nie może zapomnieć.

I jeszcze coś więcej – *Szoah* wydaje się wyznaczać nową epokę w dziejach chrześcijaństwa. *Katechizm Kościoła katolickiego* naucza, że „poganie tylko wtedy mogą odkryć Jezusa i wielbić Go jako Syna Bożego i Zbawiciela świata, gdy zwrócą się do Żydów i przyjmą od nich obietnicę mesjańską, która jest zawarta w Starym Testamencie" (nr 528). Dwa tysiące lat chrześcijaństwa – przynajmniej 19 wieków – było, niestety, odwracaniem się od Żydów i judaizmu.

Dwa tysiące lat chrześcijaństwa to zaledwie jego początki. „Bo tysiąc lat w Twoich oczach jest jak wczorajszy dzień, który minął, niby straż nocna" (Ps 90, 4; por. 2 P 3, 8).

OJCZYZNA

Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie
Flp 3, 20

Gdzie jest moja Ojczyzna?

Urodziłem się (najprawdopodobniej) 28 lutego 1943 roku, w getcie, w miejscowości Stare Święciany, koło Wilna (obecnie Litwa). Trwała wojna światowa. Ziemia upijała się ludzką krwią. „Spracowani" *übermensche*, „porządkując" Europę, dokonywali historycznego aktu „czyszczenia": ENDLÖSUNG DER JUDENFRAGE.

Niczego nie pamiętam z tamtych rozszalałych nienawiścią dni... Nie pamiętam oczu mojej Matki, dłoni mojego Ojca, płaczu mojego Brata, pocałunku powitania i... pożegnania...

*

Minął rok – nie potrafiłem chodzić. Wrodzone lenistwo czy zaczajony w mięśniach strach? A może zdziwienie samej natury, że pozostałem wśród żywych? Naprawdę mam wstać..., wyruszyć w drogę – życia?

Uśmiechały się do mnie dobre oczy mężczyzny i niewiasty: Piotr WASZKINEL i jego żona Emilia. Ich ciepłe miłością dłonie masowały moje grube, leniwe łydki; ich kochające oczy zachęcały:

– Chodź Romciu, chodź do mamusi...

– Chodź Romciu, do tatusia...

Niczego nie pamiętam...

Pierwszy zapamiętany obraz – jakby we śnie, ale bardzo wyraźny: jakieś duże pomieszczenie; przy oknie Matka, pochylona nad wiadrem, tłucze siekaczem gotowane, parujące jeszcze ziemniaki – pokarm dla kur i świń. Stoję trzymając się kurczowo jej spódnicy; nogami dotykam niecki, w której znajdowały się, zanurzone we wrzątku, uprzędzone z wełny nitki.

– Musiu na rączki, na rączki...

– Zaraz Romciu, już mamusia weźmie na rączki, już...

Niestety, zanim znalazłem się na jej rękach, potknąłem się i wpadłem pupą do niecki z wrzątkiem. Przeraźliwy krzyk, piekący ból... i na tym „film" się urywa... Według mojej Matki zapamiętane przeze mnie wydarzenie miało miejsce, gdy zaczynałem chodzić; miałem rok i dwa miesiące.

Niczego nie pamiętam z transportu do Polski, w roku 1945.

Wysiedleńców, którym Polska „przesunęła się" na zachód, wieziono na tzw. ziemie odzyskane; tym sposobem większość polskich rodzin ze Święcian znalazła się w Lidzbarku Warmińskim (Heinsberg). Piotr i Emilia Waszkinelowie opuścili transport w Białymstoku i zamieszkali w niedużej wiosce – Łosiniec (koło Korycina, powiat Sokółka). Stąd, przed wieloma laty, osiemnastoletnia Emilia Chorążówna wyjechała do Francji w poszukiwaniu pracy. Teraz wracała do rodzinnego domu – z mężem i synkiem. Ten ostatni – czarnowłosy, jąkający się, skory do płaczu, najchętniej siedziałby u matki na kolanach, ewentualnie chodził za nią wszędzie jak kurczak za kwoką, trzymając się maminej spódnicy. Bał się być sam, lękał się, że go zostawią... Lubił też być z ojcem, ale jego najczęściej nie było w domu.

Pewnego dnia byłem właśnie z Ojcem w jego warsztacie mieszczącym się w stodole, gdy zupełnie nieoczekiwanie pojawiło się dwóch sowieckich żołnierzy.

Przewieszone przez pierś automaty i bardzo krótka rozmowa:

– *Wodku imiejesz?*

– *Niet, u mienia niet wodki.*

– *Szto, sukin syn! Nie imiejesz wodki, posmotrim...*

Jeden z nich pchnął Ojca lufą w pierś pokazując mu drogę do wyjścia. Krzyknąłem przestraszony, i przestraszyłem się własnego krzyku. Żołnierz spojrzał na mnie i, o dziwo, uśmiechnął się – jakoś chyba życzliwie... Wybiegłem z głośnym płaczem. Tymczasem, w domu zauważono już „wizytę". Znalazła się wódka. Krasnoarmiejcy odeszli z łupem. Ojciec był wolny...

Ponieważ „gniazdo" rodziny Chorążych okazało się zbyt ciasne dla przybyszów z Wileńszczyzny, latem 1946 roku rodzina Waszkinelów osiedliła się w Pasłęku (Preussisch-Holland), koło Elbląga (Elbing); miasteczko, liczące wówczas około 10 tysięcy mieszkańców, było dla mnie „portem" dłuższego postoju.

*

Zamieszkaliśmy na osiedlu położonym właściwie poza miastem. Nazywało się to Kolonia Robotnicza: jednorodzinne, niemal identyczne domki ustawione wzdłuż dosyć szerokiej niewybrukowanej drogi. Była to moja pierwsza droga, na którą zacząłem wychodzić sam.

Poznawałem dzieci, które chętnie bawiły się ze mną, chociaż byłem raczej uciążliwym towarzyszem zabaw; jąkałem się, a ponadto – bałem się wszystkiego: indyka, psa, koguta, gęsi. Okropnie bałem się myszy, ale bałem się też samolotu; kiedy usłyszałem jego warkot, padałem na ziemię drżąc cały z przerażenia. Mama wielokrotnie tłumaczyła mi, że samolotów nie trzeba się bać; już nie rzucają bomb, nie strzelają do idących drogą ludzi. Powoli oswajałem się...

Ale zaledwie przestałem bać się indyka, gęsi i samolotu, pojawił się nowy niepokój... Nie wiedząc o tym, wkraczałem na inną „drogę" – do siebie.

Miałem cztery lub pięć lat, był więc rok 1947 albo 1948; późne letnie popołudnie; wracałem do domu, gdy dwóch pijanych mężczyzn krzyknęło za mną:

– Żyd, Żyd, żydowski bajstruk!

Kiedy obejrzałem się w ich stronę – wybuchnęli śmiechem. Nie miałem wątpliwości, że mnie przezywali. Uciekłem przestraszony do Matki i usiłowałem jej wytłumaczyć, co się wydarzyło. W ogóle nie rozumiałem, co to znaczy „Żyd". Dlaczego przezywali mnie żydowski „bajstruk"? Wiedziałem, że *bajstruk* to ktoś, kto nie ma ojca albo – jest dzieckiem podrzuconym. Ale ja przecież miałem tatusia i mamusię, którzy bardzo mnie kochali. Dlaczego więc tamci wołali na mnie *bajstruk*, i do tego jeszcze jakiś – *żydowski*?

Moje pytania pozostały bez odpowiedzi. Matka tłumaczyła mi tylko, że dobrzy i mądrzy ludzie na pewno nie będą za mną wołać tak, jak ci dwaj głupi pijacy. Zresztą głupich w ogóle nie trzeba słuchać; trzeba ich unikać. Było to moje pierwsze spotkanie z tym, co nazwać by można antysemityzmem.

Potem wielokrotnie – w Pasłęku, zwłaszcza gdy byłem młodszy (mniej więcej w okresie szkoły podstawowej, 1949-1956) – znajdowałem się w sytuacji podobnej do opisanej. Spotykałem się z różnymi dwuznacznymi uwagami czy złośliwymi aluzjami na temat „żydków". Nie mam żadnej pewności, że były one skierowane do mnie; na pewno mnie bardzo bolały, napełniały strachem. Najbardziej wprawia-

ły mnie w zakłopotanie pytania typu: do kogo ty właściwie jesteś podobny, do ojca czy do matki? Zupełnie nie umiałem sobie poradzić z tym pytaniem, gdyż nie byłem podobny ani do Ojca, ani do Matki. Oni byli szatynami o typowo słowiańskich twarzach; ja miałem gęste krucze włosy i rysy zupełnie inne. Przeżywałem to aż do bólu. Ponieważ jednak byłem bardzo kochany przez Rodziców, właśnie ich miłość była najlepszym „balsamem" łagodzącym ból.

Jednakże, mimo przejawów tej wielkiej miłości, rosnąc i dojrzewając, coraz głębiej przeżywałem moją odmienność, zwłaszcza w wyglądzie zewnętrznym. Nie byłem podobny do nikogo w – bliższej czy dalszej – rodzinie moich Rodziców. Wertowałem albumy ze zdjęciami, szukając podobieństwa. Nie znajdowałem.

Ponieważ lepszy kontakt miałem z Matką, mogłem postawić jej takie pytania, których nie odważyłbym się postawić Ojcu. Właśnie jedno z takich pytań, a raczej okoliczności, jakie temu towarzyszyły, szczególnie odcisnęło się w mojej świadomości. Jak się potem okazało, moje zachowanie zaniepokoiło również moją polską Matkę.

Chodziłem już chyba do piątej klasy.

Jesienne popołudnie. Ojciec jeszcze nie wrócił z pracy. Stałem przed dużym lustrem w pokoju i rozczesywałem, lekko wówczas kręcącą się, czuprynę; miałem zabrać się do odrabiania lekcji. Mama siedziała przy piecu i coś cerowała. Bardzo chciałem być podobny do Ojca i oto – wreszcie – wydawało mi się, że coś dostrzegłem; wystrzeliłem pytaniem:

– Mamusiu, zobacz, jestem podobny do tatusia, prawda?

Matka jednak zawahała się z odpowiedzią, nie potwierdziła od razu mego „odkrycia", więc wdarłem się natychmiast w ten króciutki interwał ciszy z krzykiem:

– Bo jak jestem Żydem, to zobaczycie, co z sobą zrobię!

Spojrzawszy głębiej w lustro, dostrzegłem przerażoną twarz Matki i łzy w jej oczach.

Nie pamiętam już, co mówiła potem ani co mówiłem ja. Pamiętam emocje, nie słowa: byłem zawstydzony, wiedziałem, że zrobiłem jej przykrość. Ale też wiem na pewno, że krzyknąłem to, co wówczas czułem: nie chciałem być Żydem, bałem się nim być! Dlaczego? Powody były różnorodne... Przede wszystkim jednak chciałem być dzieckiem tych, o których sądziłem, że są moimi Rodzicami, a oni byli Polakami; chciałem być taki sam jak dzieci w szkole, a to były polskie dzieci. Dookoła mieszkali Polacy; o niektórych mówiono, że

są Litwinami lub Ukraińcami, zdarzały się rodziny niemieckie. Nie było w okolicy żadnej rodziny żydowskiej.

W 1956 roku, po skończeniu Szkoły Podstawowej, w czasie wakacji, pojechałem wraz z Ojcem w jego – i moje – strony rodzinne, tzn. na Wileńszczyznę. W rodzinnej wiosce Ojca – Wejszyszkach, koło Łyntup (obecnie Białoruś) – mieszkał jego rodzony brat. Zostaliśmy przyjęci z ogromną radością i miłością.

Pewnego dnia Ojciec zaproponował wycieczkę do Podbrodzia (obecnie Litwa) – miasteczka koło Wilna – gdzie służył w wojsku, w kawalerii. Ojciec był radosny; pokazywał, gdzie mieściły się jego koszary; dziwił się, że w pomieszczeniach, w których niegdyś stały konie, teraz mieszkają ludzie. Większość przypadkowo zaczepianych podbrodzian mówiła po polsku, tylko niektórzy – po rosyjsku. Właśnie jeden z takich zaczepionych, polskich rozmówców Ojca, starszy mężczyzna, dowiedziawszy się, że jesteśmy gośćmi z Polski, po paru wymienionych zdaniach – nie pamiętam, o czym – wskazując na mnie palcem, zagadnął Ojca:

– A skąd pan wytrzasnął tego żydka?

Drgnąłem, jakby przepuszczono przeze mnie prąd. Ojciec przygarnął mnie, a do tamtego niemal krzyknął po rosyjsku:

– *Ty, swołocz, otkuda u tiebia takije faszystowskije woprosy*?!

I, nie czekając na odpowiedź, skierował parę „soczystych" rosyjskich przekleństw w stronę oddalającego się pośpiesznie rozmówcy. Tuląc się do Ojca, stałem przestraszony i zarazem zdziwiony.

Mieliśmy jeszcze jechać do Wilna i Święcian. Nie pojechaliśmy. Na dworcu w Podbrodziu Ojciec wypalił dużo papierosów; był zdenerwowany. Nic nie mówił. W pociągu wtuliłem się w niego, jak w dobrych dziecięcych czasach, choć miałem już lat 13. Parę razy pogładził moją głowę. Czułem się bezpieczny. Nie było żadnych pytań z mojej strony – żadnych wyjaśnień ze strony Ojca. Gdy wróciliśmy do stryja nikt – przy mnie – nie wspomniał o zajściu w Podbrodziu. Ja też nie zamierzałem nikomu o tym opowiadać; bałem się samego wspomnienia. Zdecydowanie nie chciałem już jechać ani do Wilna, ani nawet do Święcian.

W szkole średniej, do której uczęszczałem od 1956 do 1960 roku, problem żydowski jakby wyparował. Młodzież licealna jest już trochę mądrzejsza; ponadto bardzo dobrze się uczyłem. Rodzice byli dumni.

W klasie maturalnej – gdzieś w lutym – podczas rozmowy z katechetą, wyrwało mi się, że jak zdam maturę, to pójdę do seminarium

duchownego. Przestraszyłem się tego, co powiedziałem, ale ponieważ już się stało, wydawało mi się, że muszę dotrzymać słowa. Muszę tam pójść; nie można rzucać słów na wiatr – powtarzałem zaniepokojony...

Jeszcze tego samego dnia wieczorem zwierzyłem się Ojcu z owego „wyznania", uczynionego księdzu. Reakcja Ojca rozdrażniła mnie:

– No, no, co ja słyszę. A co każesz zrobić z tymi dziewczynami? – dopytywał się żartobliwie, dając mi jednocześnie do zrozumienia, że nie traktuje poważnie tego, co mówię.

Podziałało to na mnie jak płachta na byka.

– Mogę, oczywiście, tego nie wytrzymać i wystąpić – ripostowałem Ojcu – może nawet wcale nie mam żadnego powołania, ale skoro powiedziałem księdzu, to powinienem tam pójść.

Ojciec wyraźnie nie był zadowolony ani z mojego tłumaczenia, ani tym bardziej – z samej perspektywy, że mógłbym zostać księdzem. Widział we mnie lekarza, nie księdza; ostatecznie – nawet artystę*, chociaż przedtem wielokrotnie wyrażał zastrzeżenia pod adresem stylu życia artystów.

Postawa Ojca zupełnie mnie zaskoczyła... Rodzice – obydwoje – byli ludźmi głęboko wierzącymi. Religia nie była dodatkiem do ich życia; ona je formowała. Nigdy nie mówiono mi: idź do kościoła czy: odmów pacierz. Szedłem tam wraz z nimi i modliłem się wraz z nimi.

Moim osobistym problemem w starszych klasach licealnych było właśnie to, że świat wiary – tak drogi Rodzicom – dla mnie stawał się coraz bardziej odległy. Dobrze się uczyłem i teoria Oparina, wyjaśniająca powstanie świata, była dla mnie rewelacją. Wydawało mi się, że wyjaśnia ona „Niebo" i „Ziemię"; jakiś Stwórca bądź Odkupiciel wydawał się zbędny! I właśnie dlatego, gdy wyrwało mi się przed księdzem, że pójdę do seminarium, przestraszyłem się własnych słów.

I oto kiedy – poniekąd wbrew sobie – wyraziłem gotowość pójścia tam, gdzie, jak można by przypuszczać, mogli chcieć mnie widzieć moi Rodzice, zderzyłem się z postawą, której najmniej się spodziewałem. Ale taka właśnie postawa Ojca niejako „rozgrzała" mnie. Uparłem się. Zdecydowałem się postawić na swoim. Matka nie wyrażała

* Ponieważ grałem na akordeonie, uczestniczyłem dosyć aktywnie w pracach teatru szkolnego w Liceum, przeważnie wygrywałem szkolne konkursy recytatorskie, niejednokrotnie wysuwałem w domu przed Rodzicami taką sugestię, że chyba zostanę aktorem.

ani sprzeciwu, ani akceptacji. Płakała po kątach. Wydawało się to wszystko bardzo dziwne, ale trwałem w uporze.

W połowie września 1960 roku znalazłem się w Olsztynie, w Wyższym Seminarium Duchownym.

20 października tegoż roku Ojciec, wychodząc z domu, upadł na schodach: zawał serca zwalił go z nóg, a bezwładnie padając, uderzył głową o posadzkę – nagła śmierć!

Pierwszą moją reakcją była, oczywiście, chęć ucieczki z seminarium. Przecież Ojciec nie chciał, abym tam był; sprzeciwiłem się jego woli; czułem się winnym jego śmierci. Absolutna ciemność i ból. Po pogrzebie wyznałem Matce, że chyba nie powinienem już wracać do Olsztyna:

– Przecież tatuś nie chciał.

– O, nie! – zareagowała natychmiast – tatuś bardzo cię kochał. To nie tak. Nie będzie ci się podobało, nie będziesz sobie radził – wystąpisz. Twoje życie, twój los. – Zaczęła płakać... ja wraz z nią. Chciałem zapytać Matkę, dlaczego Ojciec tak zdecydowanie nie chciał, abym został księdzem – nie starczyło sił. Bolało wszystko... Ojciec miał zaledwie 52 lata. Tak bardzo mnie kochał, tak bardzo był potrzebny. Dlaczego Bóg zabiera mi Ojca?

Po powrocie do Olsztyna zwróciłem się do Rektora z moimi rozterkami. Powiedział mi, że nie mogę podejmować tak ważnej decyzji natychmiast, ponieważ jestem zszokowany tym, co się stało. Jeżeli po miesiącu podtrzymam chęć wystąpienia, to odda mi papiery i będą mógł wrócić do domu.

Po miesiącu już nie chciałem wystąpić. Śmierć Ojca – jego wspaniała do mnie miłość – stała się poniekąd wyzwaniem, zakładem, kredytem. Powiedziałem sobie: stawka jest bardzo wysoka. Ojciec się bał, że sobie nie poradzę – muszę być dobrym księdzem! Oczywiście, byłem na początku drogi. Miałem 17 lat. Przede mną było sześć długich lat teologicznych studiów i zdawałem sobie sprawę, że wszystko może się zdarzyć.

*

Nie zdarzyło się nic szczególnego. Mama przysyłała mi paczki z owocami, z czystą bielizną. Na wakacje jechałem do Pasłęka, gdzie trochę pomagałem jej w gospodarstwie. Jeśli chodzi o same studia – wyniki miałem wyśmienite. Zdaje się, że nie stwarzałem moim prze-

łożonym żadnych poważniejszych problemów wychowawczych. Z kolegami też nie miałem żadnych „potyczek". Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że zbliża się powoli koniec studiów – zostanę księdzem.

Pod koniec piątego roku byliśmy wzywani na indywidualne rozmowy z Rektorem. Były to rozmowy rutynowe, nie oczekiwałem więc niczego nadzwyczajnego po tym spotkaniu. Myliłem się. Zaraz na początku spotkania Ksiądz Rektor oznajmił, że są poważne wątpliwości, czy jestem ochrzczony!

A więc jednak chyba jestem Żydem – pomyślałem. Wreszcie dowiem się czegoś konkretnego w tej materii. Niestety, szybko zorientowałem się, że do Rektora musiały dojść jakieś dobrze mi znane plotki na mój temat. Nie wymienił żadnych nazwisk, żadnych konkretów, faktów – jedynie przypuszczenia, domysły. A ponieważ jeszcze żyje – i oby jak najdłużej żyła – moja Chrzestna Matka, Krystyna Gapikowa, bezpośredni i urzędowy świadek chrztu, cała „afera" okazała się nadmuchaną mydlaną bańką.

Przez 6 lat studiów nikt mnie „Żydem" nie przezywał. Problem żydowski znikł, co wydawało mi się czymś nadzwyczajnym. O ile bowiem w latach chłopięcych tak wielu widziało we mnie „Żyda", to w latach młodzieńczych – zwłaszcza podczas studiów – Żyd we mnie był wyraźnie „na urlopie". Zdawałem sobie jednak sprawę, że u źródeł podejrzenia o brak chrztu znajduje się „coś", co idzie za mną. Byłem jednak wciąż głęboko przekonany, iż u podstaw tego wszystkiego tkwi – tylko i wyłącznie – plotka! Tłumaczyłem sobie: mam trochę inną urodę i to drażni ludzi oraz pobudza ich fantazję.

Z drugiej zaś strony, właśnie w okresie studiów – przestałem się bać „Żyda". Przez wszystkie lata pobytu w seminarium śpiewaliśmy pieśń o kapłańskim powołaniu, w której była strofa: „Jezus zabrał mi serce i kochaniem zmógł". W rzeczy samej, byłem wówczas – i dziś jestem – zakochany w Żydzie: Jezusie z Nazaretu! Kiedy więc zdałem sobie sprawę, że mam zostać Jego wybranym uczniem – kapłanem, wobec faktu powracających wciąż podejrzeń o żydowskie pochodzenie, pomyślałem: byłoby cudownie, gdybym naprawdę był Żydem...

19 czerwca 1966 roku, w Bazylice Katedralnej we Fromborku, otrzymałem święcenia kapłańskie. Przez rok pracowałem w parafii w Kwidzynie, gdzie parę osób zdążyło dojrzeć we mnie „Żyda". Byłem tym po części ubawiony, po części – uszczęśliwiony. Po roku znalazłem się na studiach w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

W 1970 roku ukończyłem Wydział Filozofii i od 1971 rozpocząłem pracę na tymże Wydziale.

*

W 1975 roku Matka sprzedała jednorodzinny domek w Pasłęku i za te oraz częściowo za moje pieniądze – przecież już pracowałem – kupiliśmy mieszkanie w Lublinie. Po 15 latach przerwy znowu mieszkaliśmy razem. Począwszy od 1960 roku, gdy rozpocząłem studia, byłem w domu w Pasłęku jedynie gościem. Teraz – od 1 września 1975 roku – Matka stała się moim „gościem". A tak naprawdę: ja stałem się znowu „dzieckiem", a ona – wspaniałą, troskliwą, kochającą Matką.

Dla mnie był to *początek kontynuacji* albo mówiąc inaczej: kontynuacja i zarazem początek czegoś nowego. Była to poniekąd kontynuacja mojego żydowskiego problemu, ponieważ w Lublinie docierało do mnie wiele przeróżnych „wieści", które budziły mnie niejako ze snu. Coraz intensywniej wdzierało się do świadomości pytanie: a może faktycznie jestem Żydem? – Coraz częściej takie pytanie pielęgnowałem w sobie, a możliwość twierdzącej odpowiedzi już mnie nie przerażała.

Właśnie dlatego obecność Matki przy mnie w Lublinie nazywam *początkiem* kontynuacji, ponieważ moja postawa w kwestii żydowskiej była dla niej początkiem czegoś dotychczas nieznanego. Szybko się zorientowała, że już nie tylko nie bałem się Żydów, ale ich kochałem. Kochałem ich z wielu powodów, między innymi dlatego, że byli przez wieki narodem szczególnie poddanym cierpieniu; od strony religijnej: wszystko to, co było – i jest – najcenniejsze w chrześcijaństwie, ma żydowskie korzenie. Poniewieranie Żyda jest poniewieraniem Jezusa, Jego Matki, wszystkich Jego najbliższych uczniów – Apostołów.

W rozmowach z Matką zupełnie świadomie i celowo, kiedy tylko była po temu okazja, podejmowałem temat Holocaustu. Ona – i to było dla mnie zastanawiające – w ogóle nie chciała o tym mówić. Milczała albo – chyba świadomie – zmieniała temat. Czasami czytałem jakieś fragmenty opowiadań o cierpieniach Żydów podczas ostatniej wojny. Wówczas często w jej oczach pojawiały się łzy.

Kiedyś, widząc kątem oka, że ociera łzy, przerwałem lekturę i zapytałem wprost:

– Mamo, dlaczego płaczesz? Czy ja jestem Żydem?

– A czy ja ciebie nie kocham? – odpowiedziała natychmiast płacząc niemal głośno.

Było mi przykro słuchać takiej właśnie odpowiedzi będącej właściwie skierowanym do mnie pytaniem. Była wspaniałą matką i bardzo mnie kochała. Ale ta jej, wielokrotnie mi udzielona, odpowiedź-pytanie była wskazówką, że trzeba powracać do tych tematów, że coś tu się jednak kryje...

W Pasłęku czasami skarżyłem się, że mi dokuczają, wówczas Matka zawsze zapewniała:

– Jesteś naszym kochanym synkiem. Nie słuchaj żadnych łobuzów. W Lublinie nigdy nie powiedziała mi, że jestem jej rodzonym dzieckiem, chociaż ją do tego prowokowałem. Chciałem to wyraźnie usłyszeć. Nie usłyszałem.

Często kierowałem rozmowę na Łyntupy (tam mieszkali Emilia i Piotr Waszkinelowie przed wojną i na początku wojny) oraz na Stare Święciany, do których przyjechali w latach wojny i gdzie mieszkali do jej zakończenia.

*

Właśnie taka rozmowa toczyła się w kuchni, przy kolacji, 23 lutego 1978 roku. Rozmawialiśmy o Święcianach okresu wojny; w pewnym momencie wprost zapytałem:

– Mamo, a Żydzi? Znałaś w Święcianach Żydów?

Spojrzała na mnie i zamilkła..., jakby się wewnętrznie mocowała...

– Romek – zaczęła po chwili – przecież wiesz, że w czasie wojny, gdy przyszli Niemcy, w 1941 roku... – Głos jej zadrżał, w oczach pojawiły się łzy. Wziąłem jej dłonie w swoje ręce i ucałowałem, prosząc, aby mi wreszcie powiedziała całą prawdę. I wtedy po raz pierwszy w życiu usłyszałem:

– Miałeś wspaniałych Rodziców, bardzo ciebie kochali – byli Żydami; zostali zamordowani. Ja tylko ratowałam cię od śmierci.

*

Spodziewałem się takiej właśnie odpowiedzi, czekałem poniekąd na nią, a kiedy wreszcie usłyszałem, zawirowało mi w głowie...

Wracałem do siebie... Nie będę się silił na przedstawienie tego, co przeżywałem. Pamiętam, że pierwszym pytaniem, jakie mi się wówczas wyrwało, było:

– Mamo, dlaczego tak długo ukrywałaś prawdę?!

– A przypomnij sobie – mówiła przez łzy – coś ty powiedział w Pasłęku, stojąc przed lustrem, przypomnij! Bardzo mnie to zabolało i pomyślałam wtedy, że nigdy nie powiem ci prawdy. Teraz zmieniłeś się...

W najwyższym napięciu czekałem, co jeszcze usłyszę.

– Gdyby nie twoja Matka... – zaczęła. – Miałeś wspaniałą, mądrą i dobrą Matkę... Ja się bałam, bardzo się bałam. Za ratowanie Żyda, nawet niemowlęcia, jakim wówczas byłeś, groziła śmierć. Nie mieliśmy, jak wiesz, własnego mieszkania, wynajmowaliśmy pokój... Tłumaczyłam to, będąc w getcie, twojej Mamie. Ona słuchała, ale jakby nie słyszała. Patrzyła na mnie, a jej smutne oczy – ty masz oczy Matki – mówiły więcej niż jakiekolwiek słowa.

– ON wszystko widzi – powtarzała. – Życie jest w JEGO ręku, ale trzeba ratować przynajmniej tego, kto sam nie może się ratować. Proszę, niech pani ratuje moje dziecko, niemowlę... Jest pani osobą wierzącą, chrześcijanką; parę razy mówiła pani, że wierzy w Jezusa: przecież On był Żydem! Niech więc pani ratuje żydowskie niemowlę w imię tego Żyda, w którego pani wierzy. Jak to maleństwo wyrośnie, zobaczy pani, on zostanie księdzem, będzie nauczał ludzi...

*

Słyszałem, jak waliło mi serce... Przecież, nic o tym nie wiedząc, zrealizowałem to, co w tamtej tragicznej chwili mówiła moja rodzona Matka Matce polskiej. – *Znaczenie, ciężar matczynych słów*! Dlaczego użyła właśnie takich argumentów? Można jedynie snuć domysły... Na pewno chciała przekonać chrześcijankę do ratowania życia żydowskiego niemowlęcia. A więc ratowała mi życie!

– Nie mogłam odmówić twojej Mamie – mówiła, wycierając łzy, moja polska Matka – to byłoby tak, jakbym się wyparła swojej wiary. Miałeś kochającą, bardzo mądrą i odważną Matkę. Miała odwagę urodzić cię w taki straszny czas i jej słowa niejako zmusiły mnie, abym cię ratowała. Reszta już była w ręku Boga...

*

Zapytałem o moje rodowe nazwisko. Usłyszałem smutną odpowiedź:

– Nie wiem, nie pytałam. Na pewno twoja Mama mówiła, ale ja nie starałam się zapamiętać. Mówię ci, że się bałam. To były okropne czasy. Baliśmy się z tatusiem nie tylko Niemców; baliśmy się wszystkich: Polaków, Litwinów, Ruskich, sąsiadów i w ogóle znajomych. Nie wiem, jakbym się zachowała, gdyby ktoś doniósł. Nie wiem... Ja nie byłam bohaterką. Po prostu nie chciałam znać żadnego nazwiska. Gdyby ktoś doniósł, to mogliby mnie zabić, a ja, *nie kłamiąc*, powtarzałabym: to jest moje dziecko, ja je kocham.

Moja wspaniała polska Matka. Była bohaterką! Chroniła mnie w czas wojny i pokoju; zawsze – bardzo kochała.

O moim domu rodzinnym dowiedziałem się niewiele. Dwa zapamiętane przez Waszkinelową fakty okazały się bardzo cenne. *Pierwszy*: mój Ojciec był krawcem w Święcianach; miał duży, ładny zakład krawiecki na rynku. Kiedy przyszli Niemcy, kazali mu – ponieważ był bardzo cenionym krawcem – pracować w jego własnym warsztacie. *Drugi*: miałem Brata, i moja Matka wołała na niego: Muleczka, Szmulek, Samuel...

Gdy weszli Niemcy i stawało się coraz bardziej oczywiste, że Żydów czeka zagłada, mój brat Samuel – urodzony w 1938 lub 1939 roku – został ukryty u jakiejś rodziny litewskiej mieszkającej w Święcianach. Nikt nie oczekiwał mojego zaistnienia; kiedy jednak stało się faktem, przed moją Matką pojawił się szereg przeszkód, a każda groziła śmiercią: najpierw należało ukryć przed Niemcami oraz szaulisami (litewska policja) sam fakt ciąży; potem urodzić i, wreszcie, ukrywać niemowlę tak długo, jak długo się da. Chociaż więc moje życie od samego początku było naznaczone piętnem śmierci, Rodzice żywili nadzieję, że los ich pierworodnego syna jest bezpieczny.

I oto, już po moim urodzeniu, ludzie ukrywający Samuela przyprowadzili go z powrotem do getta. W takiej sytuacji moja Matka zdecydowała się na szukanie opieki dla mnie. Wiadomo, że Żydzi płacili – tym, co mieli – za udzielaną im pomoc. Tymczasem moi Rodzice nie mieli już niczego cennego do oddania, albowiem ludzie, którzy ukrywali Samuela, otrzymali za to wiele kosztowności, a odprowadziwszy mojego brata, niczego nie oddali.

Ostatecznie w „posagu" otrzymałem pieluszki i kołderkę, w którą byłem owinięty, oraz – i są to obecnie moje największe „skarby" – samowar i ręczną wagę (nazywano to berzmien).

*

Od lutego 1978 roku wiedziałem więc o sobie niemal wszystko i zarazem nie znałem tego, co najważniejsze: mojego rodowego nazwiska ani imion moich rodziców. Myślałem dniami i nocami: a może gdzieś jeszcze żyją? A może żyje chociaż mój brat?

W następnym roku znalazłem się po raz pierwszy w Laskach pod Warszawą, gdzie poznałem siostrę Klarę Jaroszyńską. Ponieważ po rozmowie z nią szybko zorientowałem się, że w czasie wojny była aktywnie zaangażowana w ratowanie Żydów – odznaczona medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata" – wyznałem jej prawdę o sobie. Chciałem wypowiedzieć to przed kimś zaufanym, ale nade wszystko wyraziłem pragnienie szukania jakichś „śladów" mojej rodziny. Prosiłem siostrę o zapamiętanie dwóch informacji, które wydawały mi się istotne: okoliczności dotyczące mojego Ojca oraz imię mojego Brata.

Rozpoczął się okres oczekiwania. Minęło 10 lat. Powoli traciłem nadzieję na odnalezienie jakichkolwiek śladów moich najbliższych. Korespondencyjne poszukiwania siostry Klary nie dawały żadnych rezultatów. Wreszcie, po 1989 roku, siostra wyjechała do Izraela i tam trafiła na ślad żydowskiej gminy ze Święcian. Zorganizowano jej natychmiast spotkanie z resztą ocalałych z wojny mieszkańców Święcian zamieszkujących w Tel Awiwie i okolicy. Dwie informacje, które posiadała siostra, okazały się wystarczające, aby trafić na ślad.

Ów krawiec, któremu Niemcy kazali pracować w jego własnym warsztacie, nazywał się Jakub WEKSLER; jego żoną była Batia z domu WOJSKUŃSKA (niektórzy wymawiają: WOJSZKUŃSKA); Wekslerowie mieli małego synka, imieniem Samuel. Co więcej, w księdze przedstawiającej dzieje gminy żydowskiej w Starych Święcianach pokazano siostrze Klarze zdjęcie mojej rodzonej Matki. Jest to zdjęcie przedstawiające członków organizacji syjonistycznej z lat trzydziestych; moja Mama siedzi w środku – była wówczas przewodniczącą tejże organizacji.

W roku 1989, 15 kwietnia, zmarła na moich rękach moja polska Matka. Wiosną 1992 roku przyjechała do Lublina siostra Klara Jaroszyńska, przywożąc zagubiony, wydawało się bezpowrotnie, ślad moich najbliższych oraz zdjęcie mojej rodzonej Matki. W tym samym czasie okazało się, że żyją jeszcze – w Netanii – brat i siostra moje-

go Ojca. Jeszcze tego samego roku pojechałem do Izraela, aby ich zobaczyć.

*

Przyjęty zostałem ze łzami i niewyobrażalną wprost miłością. Ciocia – Rachela (Rosa) SARGOWICZ, z d. Weksler (zmarła w listopadzie 1992) oraz stryj – Zwi WEKSLER (zmarł 12 lutego 1999) – staruszkowie mocno sponiewierani wojną. Oboje wiedzieli o istnieniu Samuela; moje istnienie było dla nich absolutną niespodzianką. Jeszcze w 1941 roku uciekli w głąb Rosji. Stryj przeszedł przez czyściec sowieckich łagrów.

Dwie koleżanki mojej rodzonej Matki wiedziały, że Batia Weksler-owa pod koniec 1942 chodziła – używając ich wyrażenia – „z brzuchem". Na początku roku 1943 obie uciekły do partyzantki, a wiosną 1943 roku pozostałych jeszcze przy życiu Żydów ze Starych Święcian wywieziono do Kowna lub Wilna.

Moich najbliższych wywieziono do getta wileńskiego. W lipcu tegoż roku Ojca wywieziono gdzieś do pracy; ślad po nim ginie...* We wrześniu Mamę wraz z Bratem wywieziono do obozu koncentracyjnego, najprawdopodobniej, do Sobiboru. Nie wiem, gdzie znajdują się prochy mego Ojca, mojej Matki, mego Brata...

*

Mnie pozostał przepalony samowar i ręczna waga – milczący świadkowie tamtych okropnych nocy i dni.

Nie tylko.

Dziś wiem, że pozostały ze mną oczy mojej Matki, dłonie mojego Ojca, lęk i łzy mojego Brata... Noszę w sobie miłość moich Rodziców – żydowskich i polskich!

I pozostała również nadzieja, że kiedyś spotkam ich wszystkich przed obliczem Tego, który jest Miłością. ON otrze z naszych oczu wszelką łzę.

I tam jest moja Ojczyzna.

---

* Najprawdopodobniej mego Ojca z Wilna wywieziono do Rygi, a następnie do obozu koncentracyjnego w Stutthofie.

„Jestem Żydem od Jezusa"

Wywiad dla „Scriptores Scholarum" (28 listopada 1995 r.)

Jacek Wojtysiak (J. W.): Zacznijmy od problemu genezy chrześcijaństwa. Mówi się, że schizmy były niejako „skandalami" wewnątrz chrześcijaństwa. Czy chrześcijaństwo nie jest więc skandalem wewnątrz judaizmu? Jaki jest stosunek dwóch wielkich religii monoteistycznych w czasach początków chrześcijaństwa?

Romuald Jakub Weksler-Waszkinel (R. J. W.-W.): Wolałbym przywołać wprzódy termin „zgorszenie". Św. Paweł w jednym ze swoich listów pisze, iż Jezus Chrystus jest *„zgorszeniem dla Żydów*, a głupstwem dla pogan"; dodajmy – zwłaszcza *Chrystus ukrzyżowany*!

Przymierze Boga z Abrahamem i jego potomstwem, a potem dzieje owego potomstwa, Ludu Wybranego, prowadzonego przez Patriarchów, Mojżesza, wreszcie nauczanie Proroków, to wszystko, zgodnie z optyką chrześcijańską, znalazło swoje wypełnienie w Jezusie z Nazaretu, który wyraźnie mówił, iż nie przyszedł znieść Prawa ani Proroków; przyszedł *wypełnić*. Otóż takie *wypełnienie*, którego niejako zwieńczeniem stało się ukrzyżowanie, zgorszyło Synagogę; i poniekąd nie mogło nie zgorszyć.

Jan Paweł II, w *Przekroczyć próg nadziei*, pięknie o tym pisze, iż Bóg w Jezusie Chrystusie tak bardzo zbliżył się do człowieka, że człowiek tej bliskości już nie wytrzymał, zaczął protestować. To było właśnie zgorszenie Synagogi: ukrzyżowany Mesjasz, sponiewierany, umierający, wyznający przy tym, że jest Synem Bożym. Tego Synagoga przyjąć nie mogła; Bóg nie ma żadnego Syna; On jest jeden i jedyny, najświętszy, najdoskonalszy.

O Bogu jedynym, najświętszym i najdoskonalszym nauczali również uczniowie Jezusa, ale oni – za sprawą Ducha Świętego – uwierzyli w Jezusa. Po Jego zmartwychwstaniu i po zesłaniu Ducha Świę-

tego nauczali w synagogach, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, Odkupicielem. Powstał konflikt, rozdarcie. Rozdarcie stawało się skandalem, gdy rozpoczęło się prześladowanie uczniów Jezusa ze strony Synagogi – ukamienowanie św. Szczepana, potem taki sam los spotkał św. Jakuba Apostoła, pierwszego biskupa Jerozolimy.

Nie sposób nie napomknąć przynajmniej o dwóch wojnach żydowskich. Postawa, jaką zajęli w czasie tych wojen ci, których w Antiochii po raz pierwszy nazwano chrześcijanami – a więc wyznawcy Jezusa Chrystusa – już bardzo wyraźnie oddalała od siebie Synagogę i Kościół. Kiedy z kolei chrześcijaństwo stało się – od czasów cesarza Konstantyna – oficjalną religią cesarstwa, bardzo, bardzo wielu chrześcijan odpłaciło z nawiązką wrogością do judaizmu. Kres temu skandalowi kładzie, mam nadzieję, nauka II Soboru Watykańskiego.

Jaki stąd wniosek? Jeżeli czegoś nie możesz zrozumieć, jeżeli coś cię nawet gorszy w tym, czego drugi naucza, w co wierzy, to trzeba z nim rozmawiać, spierać się, ale nie wolno ci podnosić na niego ręki. Prorok Izajasz naucza, że drogi Boga nie są ludzkimi drogami ani myśli Boga – ludzkimi myślami. Wobec Boga trzeba stanąć w pokorze. Nigdy pomiędzy ludzkim rozumem a Bogiem nie będzie adekwacji, zrównania. Bóg pozostaje tajemnicą. „Co dla zmysłów niepojęte, niech dopełni wiara w nas" – to słowa jednego z największych nauczycieli Kościoła, św. Tomasza z Akwinu. W modlitwie, której uczy się dziecko przystępujące do pierwszej Komunii św., a uczy się jej nie tylko na tę jedną okoliczność, mówimy: „Boże, choć Cię nie pojmuję, jednak nad wszystko miłuję".

Rozdarcia, schizmy, herezje rodzą zgorszenia i stają się skandalem, gdy człowiek mówi: „ja mam prawdę, ty jej nie masz". Rozpoczyna się nienawiść, wojny, wzajemne mordowanie i to wszystko ponoć w imię Boga. W rzeczywistości postawa wzajemnej nienawiści, czy jeszcze gorzej – wzajemnego mordowania, z Bogiem Abrahama, Izaaka, Jakuba – z Jezusem Chrystusem, jednorodzonym Synem Boga – nie ma nic wspólnego. Są to zawsze skutki ludzkiej zarozumiałości, braku pokory wobec Prawdy objawionej przez Boga.

J. W.: Czy w stwierdzeniu, że Żydzi nie mogli rozpoznać Jezusa, nie ma determinizmu?

R. J. W.-W.: W relacji człowieka z Bogiem – każdego człowieka – nigdy nie ma żadnego determinizmu. Nie było go też w relacji Boga z Jego ludem. Abraham został wezwany, aby wyszedł z ziemi

swego ojca i poszedł tam, gdzie wskaże mu Bóg. Nie musiał posłuchać. A jednak posłuchał i zawierzył Bogu. Jakub mocuje się z Bogiem, wychodzi z tego ze zwichniętym biodrem, otrzymuje imię Izrael, co znaczy – *walczył z Bogiem.*

Nie było zatem również żadnego determinizmu w tym, że większość Żydów nie uwierzyła w Jezusa. Natomiast stwierdzenie, że Żydzi nie mogli rozpoznać Jezusa, jest absolutnie fałszywe, albowiem to przecież właśnie Żydzi Go rozpoznali. Inną kwestią jest, czy ci, którzy rozpoznali, uczynili to za pomocą swoich własnych sił? W każdym razie zarówno 12 Apostołów, jak i 72 innych uczniów, których wybrał Jezus i wysłał, aby nauczali, to byli wyłącznie Żydzi. W Wieczerniku, podczas Ostatniej Wieczerzy, nie było nikogo oprócz Żydów; tak samo było podczas zesłania Ducha Świętego. Żydem był Apostoł Narodów – św. Paweł! To Żydzi zanieśli naukę Jezusa do pogan. Właśnie Piotr i Paweł nieśli Ewangelię do pogańskiego Rzymu. Kościół stawał się powoli *Ecclesia ex gentibus*; pierwszy Kościół – ten w Jerozolimie – był wyłącznie *Ecclesia ex circumcisione.*

Natomiast jest prawdą, że ci wszyscy Żydzi, którzy uwierzyli w Jezusa, musieli przejść głęboką transformację. Wiara w Jezusa stawiała ich poza judaizmem; chociaż oni sami nie byli w pełni tego świadomi, przynajmniej na początku. Jezus swoim nauczaniem budził sprzeciw; był, i jest, *„znakiem sprzeciwu"*. Posłannictwem Izraela było głoszenie prawdy o jedynym Bogu, stwórcy nieba i ziemi. Wiara i tradycja judaizmu nie mogła więc przyjąć Jezusa-Mesjasza: *Jednorodzonego Syna Bożego.* Cały dramatyzm sytuacji przedstawił chyba najpełniej w swojej Ewangelii św. Mateusz. Pojmany Jezus staje przed najwyższym kapłanem, Kajfaszem, i ten stawia pytanie: „Poprzysięgam Cię na Boga Żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?" A kiedy Chrystus udzielił odpowiedzi twierdzącej, Kajfasz na znak oburzenia rozdarł swoje szaty i rzekł: „Zbluźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bluźnierstwo". Wypowiedziane przed Kajfaszem słowa Jezusa wydawały się jeszcze większym bluźnierstwem, kiedy sponiewierany konał na krzyżu; kiedy z wysokości krzyża wypowiedział słowa: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił*? To rzeczywiście dla wyznawców judaizmu było, i jest, bardzo trudne do zaakceptowania. Mesjasz, który miał wybawić Izraela, umierający na krzyżu? Jak niewolnik? Umierający Syn Boży? Nie, to niemożliwe!

Ale, chociaż przepędzano Apostołów, wsadzano ich do więzień, to przecież i wśród nauczycieli judaizmu byli, i są, ludzie otwarci na łaskę przyjęcia odmiennych poglądów i postaw, zdający sobie sprawę z tego, że Bóg jest niepojęty, że jest Bogiem ukrytym. W Dziejach Apostolskich mamy opis zdarzenia, kiedy to uwięziono Apostołów, i wówczas Gamaliel, faryzeusz, uczony w Prawie, apelował przed Sanhedrynem, aby ich wypuścić; mówił: „Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczycie z Bogiem". I autor Dziejów Apostolskich dodaje: „Usłuchali go".

Wspaniała, piękna postawa. Uszanować drugiego w jego odmienności, w jego innej wierze, mając świadomość, że Bóg pozostaje tajemnicą (*Deus absconditus*).

Wszelkie postacie fundamentalizmu, postawy integrystyczne są dlatego wielkim złem, że nie szanują wolności innego człowieka. Bóg Biblii szanuje ludzką wolność. Gdy poniewieram drugiego człowieka, nie szanuję jego wolności, lekceważę Boga. Gdy nakazy jakiejś (nawet swojej) „religii" narzucam innemu, zmuszam go, aby je wypełniał, wcale nie pokazuję Boga, ale Go przysłaniam. Tak, trzeba to stale mieć na uwadze, że czasami „religia" może przysłaniać Boga; *sacrum* może czasami przysłaniać *sanctum*! Dzieje ludzkie znają też prostytucję sakralną, ale ze świętością nie miało to nigdy nic wspólnego. Zupełnie odmiennie, zauważmy, postępuje Jezus Chrystus. On pokazuje, że Bóg przede wszystkim kocha. Co to znaczy? Znaczy to, że nawet szabat jest dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu. On ratuje i przemienia życie niewiasty przyłapanej na grzechu. On nikogo *nie zabija*, *On umiera z miłości* do człowieka. Być świadkiem Jezusa, to najpierw i przede wszystkim kochać drugiego człowieka; nie tylko swoich przyjaciół, również wrogów: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze. Dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą".

J. W.: Gdyby spróbować wczuć się w psychikę takiego zwykłego wyznawcy judaizmu, jakim był Piotr – prosty rybak... Taki człowiek był rozdarty, choć próbował sobie wytłumaczyć w jakiś sposób to, co widzi. Staje przed nim syn cieśli i mówi, że jest Mesjaszem, Synem Bożym. Przecież to dla zwykłego Żyda było bluźnierstwo.

R. J. W.-W.: Psychiczny portret św. Piotra Apostoła jest, tak przynajmniej mnie się wydaje, dosyć wyraźnie zarysowany przez

autorów Ewangelii. Słyszymy jego wyznania, których do końca – jak się okazuje – nie rozumie; składa przyrzeczenia, które w konfrontacji z rzeczywistością przerastają jego siły.

Proszę jednakże zauważyć, że Pan Jezus nigdy nie powiedział swoim uczniom czy komukolwiek: musicie uwierzyć, że jestem Mesjaszem, Synem Bożym! Takiej wypowiedzi Ewangeliści nie zanotowali. Jezus pytał swoich uczniów, co ludzie o Nim sądzą; zapytał też wprost Apostołów: „A wy za kogo Mnie uważacie?" I wówczas to Piotr wyrwał się: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego". Czy Piotr rozumiał w pełni to, co mówił? Prawie niczego nie rozumiał! Mesjasz, według Piotra – tak myślał każdy Żyd – miał wyzwolić Izraela, wypędzić rzymskiego okupanta, przywrócić świetność swojemu ludowi. I dlatego, gdy Jezus zaczął mówić o zbliżającym się cierpieniu, o swoim własnym poniżeniu i śmierci, tenże Piotr, myśląc pewnie, że to jakaś pomyłka, bierze Jezusa na bok i poczyna Mu robić wyrzuty: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie". A Jezus? Bardzo mocne słowa usłyszał w odpowiedzi Piotr: „Zejdź mi z oczu, szatanie! Jesteś mi zawadą, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie". Ostro strofowany Piotr mógł poczuć się urażony. Mógł odejść. Nie odszedł. Najprawdopodobniej dopiero wtedy zrozumiał, że wyznając w Jezusie Mesjasza, wypowiedział coś, czego do końca nie rozumiał. Dopiero przeżywając gorycz tak ostrego upomnienia, zdał sobie chyba sprawę ze słów Jezusa skierowanych do niego, gdy wyznał w Jezusie Mesjasza, Syna Bożego: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. *Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie*". Kiedy te słowa słyszał po raz pierwszy, pewnie był tak dumny i szczęśliwy zarazem, że nie wszystko dotarło do jego świadomości. Niejednokrotnie zresztą Piotrowi wyrywały się słowa, których ciężaru nie potrafił potem unieść. Doświadczył tego chyba najbardziej boleśnie, gdy, już po pojmaniu Jezusa, wyparł się Go na dziedzińcu Arcykapłana, chociaż przedtem zapewniał: „Choćby się wszyscy Ciebie zaparli, ja się Ciebie nie zaprę". Ale, w moim osobistym odbiorze, najwięcej powiedział o sobie Piotr, gdy już zmartwychwstały Chrystus aż trzykrotnie postawił mu pytanie, czy miłuje Go bardziej niż inni. Odpowiedział wówczas: „Panie, Ty *wszystko* wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham". Cóż kryło w sobie to – *wszystko*? Na pewno żar autentycznej miłości, ale i żal, i wstyd z powodu własnej miałkości.

Pokora wobec Prawdy! Św. Piotr nie rozumie do końca, ale wyznaje. To, co wyznaje, jest darem, łaską. Do tego nie doszedł Piotr swoim rozumem, to już było dotknięcie Bożej Miłości. Podobnie jest z każdym z nas. Uczciwość wobec siebie samego wymaga, aby naszą wiarę przepuścić przez „filtr" rozumu. Tam, gdzie nadal nie rozumiemy, *możemy – nie musimy* – powiedzieć: wierzę. Jeżeli *chcemy* i wyznajemy wiarę, bez Bożej łaski byłoby to niemożliwe.

Byli więc tacy Żydzi, którzy przyjęli łaskę wiary, uwierzyli w Jezusa, Jemu poświęcili swoje życie. Chociaż niejednokrotnie owa wiara była twardym kamieniem, na którym trzeba było oprzeć swoją głowę. Byli i tacy – i tych była, i jest, większość – którzy nie uwierzyli. Dlaczego? Nie otrzymali łaski, wzgardzili nią? Tajniki ludzkich sumień pozostawmy Temu, Który Jest! Tylko On – Pan ludzkich sumień – zna je najlepiej.

W pewnym momencie historii chrześcijaństwo znalazło się poza Synagogą. Ale, kiedy Jezus głosił Kazanie na Górze, nikt z zasłuchanego tłumu Żydów nie przerwał; nie krzyczał, że to nie tak. Chłonęli Jego słowa wypływające z serca Biblii: „Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić". Czy my, chrześcijanie, którzy właśnie w treść tegoż Kazania powinniśmy być szczególnie wsłuchani, nie mamy w tym właśnie punkcie niczego sobie do wyrzucenia?

Sławomir Żurek (S. Ż.): Odnoszę wrażenie, że cały problem związany z dialogiem chrześcijańsko-żydowskim leży w tym, że wiedza chrześcijan o judaizmie kończy się na Ewangelii. Problem antyjudaizmu jest chyba problemem ignorancji związanym z tym, iż nie ma powszechnej świadomości, że pewne wątki, jak miłość nieprzyjaciół, pojawiają się również w refleksji kabalistycznej i talmudycznej.

R. J. W.-W.: Miłość bliźniego jest przykazaniem Dekalogu, zapisanym w żydowskiej Torze, czy mówiąc ogólniej – w Starym Testamencie. Dekalog, potocznie mówimy: *Dziesięć przykazań Bożych* – otrzymał, jak wszyscy wiemy, Mojżesz od Boga na górze Synaj i przekazał Żydom, których prowadził przez pustynię do Ziemi Obiecanej. Z tegoż ludu, ludu Przymierza, pochodzi Jezus Chrystus. Życie i nauczanie Jezusa, a potem nauczanie Apostołów oraz ich listy składają się na księgę, którą nazywamy Nowym Testamentem. Nowy Testament bez Starego jest niezrozumiały. Faktem jest rozdarcie pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem, ale nie ma przecież rozdarcia

w Bogu, nie ma rozdarcia w objawionym słowie Boga, a więc w Biblii. Nie ma, dla chrześcijanina, rozdarcia między Starym i Nowym Przymierzem. Św. Paweł pisał w Liście do Rzymian: „Pamiętaj, że nie ty podtrzymujesz korzeń, ale korzeń ciebie".

Niewątpliwie, ma Pan rację, jedną z przyczyn konfliktów jest brak wiedzy, a przede wszystkim, co podkreślałem – brak pokory; zresztą, najczęściej zarozumiałość ma swoje źródło w braku wiedzy. Ośmielam się twierdzić, że to chrześcijanie, od czasów cesarza Konstantyna (IV wiek), poczuli się zbyt pewni w dziedzinie, która nie powinna była ich zbytnio interesować. Papieże namaszczali i koronowali królów i cesarzy; sami – w pewnym okresie dziejów, przecież jeszcze nie tak odległym – nosili tiarę (potrójną koronę). Antyjudaizm niemal zaczął uchodzić za postawę słuszną. Żydzi – powiadano – mieli się nawrócić; dlaczego są wciąż tacy oporni? Nowy Testament kończy dzieje Starego. Chrześcijaństwo jest nowym i prawdziwym Izraelem. Pojawiła się teoria zastępstwa. Zamiast wypełnienia Prawa i Proroków, o którym mówił Pan Jezus, pojawił się koniec.

Przecież, aż do II Soboru Watykańskiego, w każdy Wielki Piątek, kiedy Jezus Żyd umierał na krzyżu, a umierając modlił się „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią", my, chrześcijanie, modliliśmy się wciąż za „przewrotnych Żydów" (*pro perfidis Judeis*) powtarzając, że to Żydzi zamordowali Jezusa. Jakże głęboko antyjudaizm zainfekował doktrynę Kościoła, skoro chrzcząc Żyda, ksiądz wymawiał słowa: „Horresce Judaicam perfidiam, respue Hebraicam superstitionem" (Miej wstręt do żydowskiej perfidii, wypluj hebrajski przesąd). *Hebraica superstitio* – hebrajski przesąd! Doprawdy, nie mam pojęcia, o co tu mogło chodzić? Na temat Talmudu napisano wiele bzdur. Jego zawartości, a więc tego, co Żydzi nazywają Torą ustną – spisane nauczanie najwybitniejszych rabinów – chrześcijanin nie musiał znać. Ale tym bardziej nie powinien był tym pogardzać. Najcenniejszą jednak dla wyznawców judaizmu była, i jest, Biblia Hebrajska, a więc to, co nazywamy – nieco upraszczając – Starym Testamentem. Czyżby ów hebrajski przesąd to Prawo albo Prorocy? Bo przecież nie Psałterz, codzienna modlitwa Kościoła!

Nienawiść do Żydów, której objawem najkrwawszym był hitlerowski rasizm, nie miała już nic wspólnego z chrześcijaństwem. Niestety, ta nienawiść była starsza od hitleryzmu. To nie znaczy, że nie było chrześcijan napominających, że owa wrogość, nienawiść do Żydów jest czymś bardzo niedobrym. Na przykład św. Bernard z Clairvuax,

podczas wypraw krzyżowych, wyraźnie mówił: „Kto uderza w Żyda, uderza w Jezusa". Nie było, niestety, tych głosów zbyt wiele. Antyjudaizm w chrześcijaństwie był czymś bardzo złym. Najlepszym tego dowodem jest żal, skrucha, jaką wyraził Kościół na II Soborze Watykańskim. W deklaracji soborowej *Nostra aetate* czytamy: *„Kościół* [...] *pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, opłakuje* – nie z powodu pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – *akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom*". Dla mnie zacytowane słowa są bardzo cenne. Bardzo bym pragnął, aby stały się czymś więcej niż deklaracją.

Jestem Żydem; dzieckiem, a właściwie – niemowlęciem Holocaustu, bo urodziłem się w roku 1943. Od 1966 roku jestem katolickim księdzem i dziś wiem, że idąc do Seminarium Duchownego, a potem przyjmując sakrament kapłaństwa, spełniłem coś, z czego ani przez moment nie zdawałem sobie sprawy. Kiedy byłem małym chłopcem, przezywano mnie: „Żyd", „bajstruk" (żydowski podrzutek). Bałem się tych przezwisk, bardzo się nimi przejmowałem. Płakałem po kątach. Zupełnie nie byłem podobny do swoich Rodziców. W głowie roiły się przeróżne myśli. Ponieważ jednak byłem bardzo kochany przez tych, którzy uratowali mi życie, nie wierzyłem, że mogą nie być moimi rodzicami. Myśl, że mógłbym być Żydem, odrzucałem od siebie. Dopiero w Seminarium Duchownym, dzięki samodzielnej lekturze Biblii, zdałem sobie w pełni sprawę, że przecież Jezus Chrystus jest Żydem, że Żydami byli wszyscy Apostołowie. Idąc do święceń kapłańskich, myślałem: byłoby cudownie, gdybym naprawdę był Żydem! O tym, że nim faktycznie jestem – pełną prawdę o moim pochodzeniu – wyjawiła mi moja wspaniała polska Matka dopiero w 1978 roku. Wówczas dowiedziałem się znacznie więcej niż prawdę o swoim pochodzeniu. Okazało się, że argumentem, który skłonił moją polską Matkę, aby podjąć ryzyko ratowania mi życia, były słowa mojej rodzonej Matki; to moja rodzona, żydowska Matka – Batia miała na imię – pewnego dnia powiedziała do mojej Matki polskiej: „Jest pani chrześcijanką, wierzy pani w Jezusa. Przecież On był Żydem. Niech więc pani ratuje to żydowskie niemowlę w imię tego Żyda, w którego pani wierzy. Kiedy ten mały wyrośnie, zobaczy pani, on będzie księdzem; będzie nauczał ludzi". Dla mojej polskiej Matki, słowa mojej Matki żydowskiej były apelem do jej wiary. Ona rzeczywiście wierzyła w Jezusa i zaryzykowała. Dowiedziałem się o tym,

kiedy byłem już 12 lat księdzem; miałem 35 lat. Zupełnie nic o tym nie wiedząc, dotrzymałem obietnicy złożonej przez moją rodzoną Matkę; wypełniłem niejako jej testament. To dla mnie jest niesłychanie ważne. *Jestem Żydem od Jezusa. On uratował mi życie.*

J. W.: Może wróćmy jeszcze do wątku genezy chrześcijaństwa – na płaszczyźnie czysto teologicznej. Jak by Ksiądz odparł argument, który mówi, że istotą chrześcijaństwa jest to, co przynosi Chrystus. Chrystus musiał przyjść w jakiejś konkretnej kulturze, przyszedł jako wyznawca judaizmu. Miał więc pewien sposób mówienia, pewien język, pewną obyczajowość itd. Natomiast Jego przesłanie jest przesłaniem uniwersalnym, ponadkulturowym. To, że chrześcijaństwo narodziło się wewnątrz judaizmu, jest sprawą czysto przypadłościową. W tym miejscu pojawia się problem, na ile objawienie chrześcijańskie jest wpisane w kulturę konkretnego narodu.

R. J. W.-W.: Bardzo ważna kwestia. Oczywiście, że istotą chrześcijaństwa jest to, co przynosi Chrystus, więcej – żyjący w Kościele Chrystus. Sądzę jednak, iż geneza chrześcijaństwa z judaizmu nie jest sprawą, jak Pan to sformułował „czysto przypadłościową". Św. Jan w swojej Ewangelii pisze, iż „Bóg tak umiłował świat, że Syna Swego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie umarł, ale miał życie wieczne". Czy Syn Boga mógł przyjść w jakiejś innej kulturze, np. Dalekiego Wschodu albo w kulturze Inków? Pewnie tak, ale to nie byłby już Jezus z Nazaretu, urodzony w Betlejem – Chrystus, co znaczy Mesjasz. Jego uczniów nie nazwano by więc chrześcijanami. Proszę zauważyć, że ci wszyscy, którzy chcieliby odizolować chrześcijaństwo od judaizmu, izolują je od całego dziedzictwa – od wiary Abrahama. Tymczasem w Nowym Testamencie Bóg objawia się poganom, trzem mędrcom (królom), właśnie w tym dziedzictwie – jako *Król żydowski.* Tenże napis – i to znowu nie przypadek – pojawia się na krzyżu. Są to – jeżeli kto chce – *Boże przypadki.* Ów *żydowski Król* to właśnie Jezus Chrystus. I to przez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Syna Maryi – młodej Żydówki z Nazaretu – Przedwieczne Słowo Ojca zostało objawione poganom. Ci ostatni, zanurzeni przez sakrament chrztu w życie i śmierć Chrystusa, zostali wszczepieni w korzeń szlachetnej oliwki – Izraela. Chrześcijaństwo nie jest judaizmem, ale „religia żydowska – naucza Jan Paweł II – nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym". Dla wszystkich chrześcijan Żydzi są *starszymi braćmi w wierze*, ponieważ Abraham – o czym przypomina św. Paweł – jest naszym *ojcem w wierze.*

Ja nie wiem, dlaczego Bóg powołał właśnie Abrahama, powierzając jemu i jego potomstwu głoszenie prawdy o jedynym Bogu, Stwórcy nieba i ziemi. Tak chciał! Ale ponad wszelką wątpliwość Jezus Chrystus objawia siebie światu jako Jednorodzony Syn tegoż Boga; Boga Abrahama, Boga Izaaka i Boga Jakuba. To przecież sam Jezus powiedział: *„zbawienie bierze początek od Żydów"*. Całe życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa, całe Jego nauczanie – bez Abrahamowego dziedzictwa jest niezrozumiałe. Niezrozumiałą księgą jest Nowy Testament bez Starego. Jan Paweł II mówi: „Kto spotyka Jezusa, spotyka judaizm". To nie są literackie ozdobniki.

A więc to, że chrześcijaństwo narodziło się wewnątrz judaizmu, nie jest sprawą przypadłościową. Chrześcijaństwo gardzące judaizmem, wyrzucające Żydów, wyrzuca samego Jezusa, Jego Matkę, wszystkich Apostołów, ze św. Pawłem włącznie. A wówczas – przestaje być chrześcijaństwem. Dziedzictwo Jezusa, Syna Bożego – ale również Syna Maryi – jest w religijnym dziedzictwie Izraela. Tak chciał Bóg.

J. W.: Ja rozumiem, ale w takim razie pojawia się pytanie: jeżeli objawienie judeochrześcijańskie osadzone jest tak mocno w jakiejś kulturze, to jak bronić jego uniwersalności? Czy jest ono również skierowane do ludzi Dalekiego Wschodu, do mieszkańców Afryki? Żeby oni zrozumieli to objawienie, muszą zrozumieć pewną kulturę...

R. J. W.-W.: Nie ulega wątpliwości, że objawienie judeochrześcijańskie jest skierowane do całego świata. Gdy Bóg powołuje Abrahama, opisuje to Księga Rodzaju, czytamy słowa: „Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo *ludy całej ziemi*". Pan Jezus mówi do Apostołów: „Idąc na *cały świat, nauczajcie wszystkie narody*, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego". O tym, co w tym nauczaniu jest uniwersalne, Pan Jezus powiedział bardzo wyraźnie odpowiadając na pytanie o najważniejsze przykazanie, postawione Mu przez uczonego w Prawie: *„Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem*. To jest najważniejsze i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: *Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego*. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy". I właśnie to Prawo i Proroków – przypominam kolejny raz – przyszedł Jezus wypełnić.

Wypełnił przez swoją śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie. Obecny – przez Ducha Świętego – w Kościele, głoszony jest przez tych, którzy w Niego wierzą, którzy są Kościołem, wszystkim ludom i narodom, całemu światu. Sprawą najważniejszą jest, aby nic z tego, co najważniejsze, nie wypaczać, nie zmieniać.

J. W.: Tylko zawsze jest dyskusja, co należy do tego jądra, którego zmienić nam nie wolno...

R. J. W.-W.: Dyskusja jest zawsze sprawą bardzo cenną. Proszę zauważyć, że w konfrontacji z obrzędowością judaizmu pierwotny Kościół poradził sobie już na I Soborze Jerozolimskim. Tam zapadły istotne decyzje odnośnie do obrzezania czy koszerności potraw. Resztę kształtowały dzieje. I gdybyśmy tym dziejom dokładnie się przyjrzeli, to, jak sądzę, problemem na dziś nie jest nadmierne zjudaizowanie Kościoła. Problemem dla inkulturacji Kościoła w Afryce czy Azji, pośród Indian czy Aborygenów jest raczej nadmierne jego zeuropeizowanie; jeszcze dokładniej – Kościół, a wydaje się, iż Sobór Watykański II dostrzegł to bardzo wyraźnie, był bardziej rzymski niż katolicki (powszechny), i to zarówno w artykułowaniu doktryny jak i w obrzędach. Nie sądzę, aby w Bombaju, Limie lub Pekinie nie rozumiano słów Jezusa: „Byłem głodny, a daliście mi jeść. Byłem spragniony, a daliście mi pić. Byłem w więzieniu, a odwiedziliście mnie. Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, to uczyniliście Mnie". I na pewno nie trzeba specjalnych zabiegów, aby zrozumiałymi uczynić słowa proroka Izajasza: „Dziel swój chleb z głodnym, wprowadź do domu biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz, przyodziej [...]". Natomiast niejedno z dzieł najwybitniejszych teologów – Ojców i Doktorów Kościoła – jest dla wymienionych ludów zupełnie niezrozumiałe. To nie jest zarzut skierowany w stronę tych wybitnych umysłów. Tak właśnie toczą się dzieje. „Usycha trawa, więdnie kwiat, a Słowo Pana trwa na wieki" (to również Izajasz).

Słowo Pana jest światłem, ożywczym strumieniem. Nie jest ono własnością Żydów, chociaż, z woli Boga, im najpierw zostało przekazane. Przez Chrystusa i w Chrystusie otrzymali je chrześcijanie – wyrażam się skrótowo – ale nie jest też ono własnością chrześcijan. Wszyscy, wyznawcy judaizmu i chrześcijanie, niesiemy skarb w naczyniach glinianych.

Niosąc ów skarb – światło, ożywczy strumień – do wszystkich ludów i narodów, do każdego człowieka (osoby), winniśmy pamiętać o ich bogactwie, co dla nas jest innością (odmiennością); o ich zwyczajach i tradycji. Zasadniczy zatem wysiłek winien być skierowany na przekazanie sensu, który, jak wiemy, może być przekazany za

pomocą różnych znaków-symboli. Przy tym – jedno pragnę zastrzec: są pewne znaki, których, w moim przekonaniu, w obrębie chrześcijaństwa zmienić nie można. A mianowicie: chleb i wino – gdy chodzi o Eucharystię oraz wodę – gdy chodzi o chrzest. Z wodą chyba nie ma większego problemu; obmywa ona brud na równiku i na obu biegunach; sakrament chrztu zanurza nas w Chrystusa i Jego mocą oczyszcza z grzechu – zwłaszcza – pierworodnego oraz wszystkich innych (nie będę tego bliżej wyjaśniał, chyba ten elementarz rozumiemy). Gdy chodzi natomiast o Eucharystię – chleb i wino – nie można tego objaśnić bez żydowskiej Paschy. Bez Żydów i judaizmu się nie obejdzie... To właśnie jest szczególne! Wszystko inne, to, co uniwersalne, jest, powinno być, przetłumaczalne.

Jedno jest pewne. Słowo Boga skierowane do ludzi nazwałem światłem i ożywczym strumieniem. Otóż, ów „strumień" ma gasić pragnienie, „światło" – umożliwiać wzrost. Jezus Chrystus jest *Redemptor hominis* – jest Odkupicielem każdego człowieka. Na pewno więc nikogo nie wolno poniżać, poniewierać lub zabijać. A więc tak ostatecznie: najważniejszym zadaniem dla chrześcijan – a wydaje mi się, że i dla wyznawców judaizmu – winno być to, aby wszyscy ludzie kochali się wzajemnie i wielbili jednego Boga. Właśnie do tego zachęcają nas, chrześcijan, słowa pieśni śpiewanej niejednokrotnie w czasie naszych nabożeństw:

Aby ludzie widzieli dobre czyny w nas
i wielbili Ojca, który w niebie jest.
Aby widzieli, a nie tylko słyszeli, jak się wymądrzamy...

S. Ż.: W judaizmie istnieją dwie Tory. Jedna pisana, druga ustna, obudowująca niejako pierwszą. Ta druga jest komentarzem do pierwszej; komentarzem, które pisało doświadczenie egzystencjalne Żydów w różnych okresach ich dziejów. Jaka jest Tora ustna księdza Romualda Jakuba Wekslera-Waszkinela?

R. J. W.-W.: Zanim odpowiem, dwie uwagi ujaśniające. Pierwsza to ta, że ów ks. Weksler egzystuje dopiero od roku 1978, a właściwie od – 1992. W roku 1978 dowiedziałem się, że jestem z urodzenia Żydem, ale moja polska Matka nie zapamiętała nazwiska moich Rodziców. Nie chciała zapamiętać, gdyż nawet taką informację uważała za niebezpieczną. Uwaga druga: tenże ks. Weksler-Waszkinel, darzący judaizm szacunkiem, a jego wyznawców – miłością, w wieku niemowlęcym został ochrzczony, a od 1966 roku uczestniczy, w miarę

udzielonej mu łaski, w kapłaństwie sakramentalnym Kościoła katolickiego.

Po tych wyjaśnieniach poniekąd formalnych, spróbuję ustosunkować się do podniesionej przez Pana, bardzo – jeżeli można tak powiedzieć – „uroczej" kwestii od strony merytorycznej. Otóż, wydaje mi się, że to, co nazwał Pan *ustną Torą*, wyrażam składając swój podpis – już na sam wygląd zbyt długi, w wymowie ciężkawy: dwa imiona, dwa nazwiska. Cóż, niczego nie wymyślałem i nie medytowałem, jak by to ułożyć nową rzeczywistość, która stała się moim udziałem. Gdy dowiedziałem się tego, czego się dowiedziałem, musiałem zrobić to, co zrobiłem. Po prostu połączyłem, a raczej dołączyłem tylko to, co było, a czego nie wiedziałem przez 35 lat swego życia, bez jakiejkolwiek winy z mojej strony.

Pierwszym darem, jaki otrzymuje dziecko od Boga, są jego rodzice. Ów dar każe Bóg szanować: *Czcij ojca swego i matkę swoją*! Urodziłem się w rodzinie żydowskiej. Weksler było moim pierwszym nazwiskiem i moi rodzice ciała i krwi: Jakub i Batia byli pierwszym darem, który mi zabrała nazistowska nienawiść. Nawet nie wiem, gdzie spoczywają ich prochy... Schronienie i przeobfity dar miłości znalazłem w polskiej rodzinie: Piotr i Emilia – uczyli mnie kochać Boga i ludzi. Ich nazwisko – Waszkinel było, aż do 1992 roku, moim jedynym nazwiskiem. Gdy w tymże roku „dotarło" do mnie moje nazwisko urodzenia, umieściłem je jako pierwsze, zgodnie z faktycznym stanem rzeczy. Oba nazwiska: Weksler i Waszkinel są dla mnie jednakowo ważne, są wyrazem mojej miłości do Rodziców – żydowskich i polskich, którymi obdarował mnie Pan; są również wyrazem mojej miłości do Izraela i Polski – ich i moich ojczyzn.

Podobną treść, choć w innym aspekcie, wyrażają moje dwa imiona. Ochrzczony w wieku niemowlęcym, otrzymałem imię Romuald. Dlaczego takie właśnie? Odpowiedź bardzo prosta. Było to imię arcybiskupa wileńskiego – Romualda Jałbrzykowskiego. W owym czasie i miejscu – 1943 rok, Stare Święciany – to właśnie imię wydawało się moim polskim Rodzicom najbardziej katolickie – najbardziej chroniące niemowlę żydowskie. Dołączyłem doń imię mojego Ojca – przecież jestem synem Jakuba. Do imienia wyraźnie katolickiego dodałem imię wyraźnie żydowskie – Jakub to tyle, co Izrael. Tak jak w nazwisku chcę otoczyć miłością to, co żydowskie i polskie, tak w imieniu – to, co jest katolicyzmem (chrześcijaństwem) i judaizmem.

Czy można to złożyć w jednej osobie? Pytanie w zasadzie retoryczne, gdyż Pan Bóg to złożył. Mój największy niepokój – abym nie popsuł zbyt wiele. Proszę was o modlitwę – abym nie spaprał; abym, gdy stanę przed Panem, zasłużył chociaż na słabą ocenę dostateczną... Po prostu, chciałbym być Żydem, który kocha Polaków i Polskę, i Polakiem, który kocha Żydów i Izrael. Nie są to przecież jakieś fanaberie czy utopijne marzenia. Już Mickiewicz pisał o takim Żydzie, który *ojczyznę jako Polak kochał*. A proszę tylko zwrócić uwagę na teksty i czyny Jana Pawła II – jednego z największych Polaków wszystkich czasów – ile tam miłości do Żydów! Zaś od strony religijnej, już powiedziałem: jestem Żydem od Jezusa! A czyż można być naprawdę *od Jezusa*, nie kochając religii Jezusa, zwłaszcza że była to również religia moich rodziców ciała i krwi. Zresztą wydaje mi się, że dla każdego chrześcijanina judaizm powinien być – ponieważ jest (!) – religią najbliższą. Jezus Chrystus – nigdy dosyć przypominania tej elementarnej prawdy – *nie przyszedł znieść Prawa ani Proroków*, przyszedł WYPEŁNIĆ. Dobra Nowina nie jest więc odrzuceniem Prawa lub Proroków, jest – powinna być (!) – wypełnianiem w Chrystusie i z Chrystusem żyjącym w Kościele. A czyż można wypełniać coś, czego się zupełnie nie zna lub – jeszcze gorzej – co jest obiektem pogardy i poniżania?

Krótko podsumowując: bardzo bym pragnął zbliżyć do siebie Polaków i Żydów oraz wyznających wiarę Jezusa i wierzących w Jezusa. Tak właśnie rozumiem swoją ustną Torę, „lekcję" zadaną mi przez Pana do odrobienia.

Marcin Knap: Jak w dzisiejszym kontekście można odczytać słowa Gamaliela – po 2000 lat trwania chrześcijaństwa? Czy jest ono wymysłem ludzi czy Boga? Jak to jest teraz przez Żydów rozumiane.

R. J. W.-W.: Sądzę, że nie ma Pan wątpliwości, jak ja rozumiem słowa Gamaliela! Pewnie Pan słyszał, że w Izraelu, w Hajfie – na górze Karmel – mieszka i pracuje polski Żyd, ojciec Daniel Rufeisen*, karmelita bosy; natomiast w Jafie – obecnie dzielnica Tel-Awiwu – duszpasterzuje ksiądz archidiecezji lubelskiej, również polski Żyd: Grzegorz Pawłowski. W ten sposób już trzech Żydów mamy „załatwionych".

* Zmarł 30 lipca 1998 roku.

Następnie, pewnie Pan o tym nie słyszał, ponieważ bardzo niewiele się o tym mówi i pisze, ale w Izraelu istnieje *Kościół hebrajski*, który podobnie jak za czasów apostolskich – stanowią Żydzi wierzący w Jezusa, obywatele Izraela: trochę sióstr zakonnych oraz trochę osób świeckich; możemy ich nazwać *judeochrześcijanami*. Ów Kościół, odwołując się do św. Jakuba Apostoła, pierwszego biskupa Jerozolimy, nazywa siebie Kościołem *Jakubowym*. Są również Żydzi pośród naszych braci prawosławnych i protestantów (niektórych znam osobiście). Wydaje się, że postawy wymienionych Żydów wobec kwestii Gamaliela również wyjaśniać nie ma potrzeby.

Ponadto istnieją wspólnoty *Żydów mesjańskich*. Wspólnoty takie można spotkać w Stanach Zjednoczonych, w Europie i w samym Izraelu. Będąc w roku 1993 w Jerozolimie, zostałem przez taką właśnie wspólnotę zaproszony do wspólnej modlitwy. Głęboko w sercu noszę to spotkanie. Oni również uważają, jak Pan się domyśla, że sprawa Jezusa z Nazaretu jest od Boga.

Gdy chodzi o postawę wobec słów Gamaliela przedstawicieli Synagogi, warto pamiętać, że w judaizmie nie ma jakiegoś jednego Urzędu Nauczycielskiego, czegoś analogicznego do Urzędu Nauczycielskiego w Kościele katolickim. Każdy rabin jest w swoim nauczaniu niezależny. Stąd można co najwyżej mówić o nauczaniu rabinów, które w tejże kwestii jest niejednolite. Są tacy, jak na przykład rabin Byron L. Sherwin, który uważa Jezusa za mesjasza, który poniósł klęskę. Byli i są uczeni i pisarze żydowscy, którzy uważają Jezusa za jednego z wielkich nauczycieli Izraela – np. M. Buber czy D. Flusser. Znany w Polsce pisarz izraelski Amos Oz uważa Jezusa za jednego z największych Żydów, jacy kiedykolwiek żyli. Ale są również tacy, którzy – mając na uwadze całe pasmo prześladowań, jakie spotkało Żydów ze strony chrześcijan – uważają sprawę Jezusa za wielkie nieszczęście dla Żydów. W ten sposób odpowiadając, chcę zwrócić uwagę, że nie ma jednej odpowiedzi na pytanie przez Pana postawione, albowiem zachowanie Żydów wobec sprawy Jezusa nie było, i nie jest, jednoznaczne.

W każdym razie, na pewno nieprawdziwe jest twierdzenie, powtarzane poprzez wieki przez chrześcijan, że to Żydzi odrzucili Jezusa, w odpowiedzi na co – Bóg odrzucił Żydów. Nigdy Bóg nie odrzucił Żydów! Pisze o tym wyraźnie św. Paweł Apostoł w Liście do Rzymian: „Nie odrzucił Bóg swego ludu, który wybrał przed wiekami".

Fakt Wcielenia Syna Bożego, który pośród Żydów, z Żydówki, Żydem się urodził i *tylko przez niektórych Żydów* – szczególnie otwartych na działanie łaski (a może specjalnie wybranych?) – *został rozpoznany jako oczekiwany Mesjasz*, pozostaje niewątpliwie jedną z największych tajemnic Boga. Dlaczego tylko przez niektórych Żydów został rozpoznany? Jakkolwiek na to pytanie będziemy usiłowali odpowiedzieć, nic nie upoważnia do głoszenia tezy, że *wszyscy* Żydzi nie rozpoznali Jezusa, bądź jeszcze radykalniej – że *wszyscy* Żydzi odrzucili Jezusa. Takie twierdzenia są zwykłym kłamstwem!

Jezusa z Nazaretu – Jego naukę i posłannictwo – odrzucili ówcześni przywódcy żydowscy: Arcykapłan, Najwyższa Rada, Herod. Podburzony, złożony z Żydów, tłum krzyczał: „krew jego na nas i na syny nasze". Ale jeżeli tak dobrze usłyszeliśmy i zapamiętali wrzask podburzonego tłumu, to otwórzmy równie dobrze nasze uszy, aby usłyszeć i zapamiętać słowa konającego Jezusa: *„Ojcze, przebacz im* – wołał z krzyża – *bo nie wiedzą, co czynią*".

I jeszcze coś; coś, o czym na ogół mówimy jakby półgłosem, albo i nie mówimy wcale. Przyjrzyjmy się dokładniej osobom bezpośrednio zaangażowanym w poniewieranie i krzyżowanie Jezusa. Samo pojmanie Jezusa, a potem – biczowanie, cierniem koronowanie, naigrawanie się, „witaj Królu żydowski!", wreszcie samo krzyżowanie – wszystko to jest dziełem *żołnierzy rzymskich*! A jaka jest tu rola Piłata, prokuratora Rzymu? Usprawiedliwiamy go: umył ręce na znak, że nie ponosi winy. Ale przecież nie musiał wydać tego wyroku. Był tchórzem? Być może. Trudno oprzeć się wrażeniu, że pytając Jezusa: „cóż to jest prawda?", po prostu kpił sobie z całego wydarzenia. A czym był napis, który kazał umieścić na krzyżu Jezusa: „Król żydowski"? Tym samym, co słowa skierowane do Jezusa przez żołnierzy, którzy na Jego głowę włożyli koronę z ciernia, w rękę trzcinę, bili po twarzy, zawiązawszy wprzódy oczy, żądając, aby zgadywał, który z nich Go uderzył. Tego wszystkiego nie robili Żydzi – to rzymscy żołnierze, na czele z prokuratorem Rzymu, szydząc z Jezusa, szydzili z wszystkich Żydów.

I – poniekąd przy okazji – refleksja, skojarzenie: czy chrześcijańskie szyderstwa z Żydów, dokonywane przez wieki, nie były szyderstwem z Jezusa? Nie stawiamy takich pytań, a może warto...

Ale powróćmy do rzekomej odpowiedzialności Żydów za śmierć Jezusa. Przecież ówczesny Arcykapłan i cała Najwyższa Rada oraz tamten krzyczący tłum, to nawet nie wszyscy Żydzi, którzy wówczas

byli w Jerozolimie, nie mówiąc już o Żydach mieszkających poza Jerozolimą i w całej diasporze. Oprócz tamtej garstki Żydów Jerozolimy wówczas wrogich Jezusowi, byli również – w Jerozolimie i poza nią – tacy Żydzi, którzy Go kochali: Jego Matka, inne niewiasty towarzyszące Jezusowi, św. Jan Apostoł i wszyscy przerażeni Apostołowie i uczniowie. Wreszcie były tłumy Żydów, które wówczas – i potem – o „sprawie Jezusa" nie miały pojęcia. A cóż dopiero wszyscy Żydzi, którzy żyli potem czy jeszcze się narodzą?

Przyszedłem na świat jako dziecko rodziny żydowskiej, ale jestem przekonany, że żadne z moich rodziców, dziadów i pradziadów nigdy nie żywiło wrogości do Jezusa z Nazaretu. Mogło żywić lęk wobec Jezusa z racji nieżyczliwej postawy chrześcijan. O sobie mogę powiedzieć: Jezus Chrystus był, jest i mam nadzieję, że – z pomocą łaski Bożej – pozostanie w moim życiu najważniejszy! Tak czy inaczej słowa: *Odrzucenie Żydów* albo *Jezus odrzucony przez swój naród*, które możemy znaleźć na przykład w Biblii Tysiąclecia, jako tytuły pochodzące od Redaktorów opracowujących polski przekład, są nieprawdziwe i mam nadzieję, że w poprawionym wydaniu tejże Biblii nie będzie dla nich miejsca. Jak na razie, brak powodów do optymizmu... Wszakże nadzieję trzeba mieć wbrew wszelkiej nadziei.

Prawda jest bowiem taka, że obok wymienionej grupy Żydów, która rzeczywiście odrzuciła nauczanie Jezusa, doprowadziła do procesu i poniekąd skazania Go na śmierć, Żydami byli również ci, którzy, z pomocą Bożej łaski, rozpoznali Jezusa i Jego naukę ponieśli na cały świat; Żydami byli też ci, którzy *pierwsi* oddali za Niego swoje życie! Tak jak odnośnie do nauki Abrahama, Mojżesza i wszystkich Proroków, zupełnie tak samo odnośnie do nauki Jezusa Chrystusa prawdziwe są słowa – przez samego Chrystusa powiedziane Samarytance, przypomnę je raz jeszcze: *zbawienie pochodzi od Żydów*.

Już trochę o tym mówiliśmy. Bóg tak chciał! Nie jest to wybranie do przywilejów, to wybranie do służby. Natomiast sam fakt wybrania wzbudza(ł) zazdrość. W Drugim Liście do Koryntian św. Paweł pisał: „Jeżeli inni zdobywają się na odwagę – mówię jak szalony – to i ja się odważam. Hebrajczykami są? Ja także. Izraelitami są? Ja również. Potomstwem Abrahama? I ja. Są sługami Chrystusa? Zdobędę się na szaleństwo: ja jeszcze bardziej!" Interesujące, co skłoniło Apostoła Narodów do napisania tych słów...

Tak więc problem, który postawił Gamaliel, pozostaje wciąż sprawą daru *łaski wiary*. I dlatego nie zamierzam „zjadać świec z ołta-

rza", aby odpowiedzieć na pytanie: dlaczego większość Żydów nie przyjęła nauki Jezusa od samego Jezusa? Stwórca nieba i ziemi jest też Panem czasu... Osobiście niepokoi mnie co innego. Jezus mówił Apostołom, że gdy będzie podwyższony nad ziemią, *wszystkich* pociągnie do siebie. On mówił prawdę! Jeżeli wciąż osoba Jezusa z Nazaretu nie wzbudza entuzjazmu u większości Żydów, to czy przypadkiem nie nastraszyliśmy ich Jezusem? Czy nie nastraszyliśmy ich krzyżem? Nie sądzę, aby to były pytania banalne albo takie, których niewiadoma jest bezzasadna...

W jednej z pieśni śpiewamy: *w krzyżu miłości nauka*. W jakim krzyżu? Czy również w tym widniejącym na hitlerowskim czołgu lub samolocie? A może w tym żelaznym – którym odznaczano hitlerowskiego żołnierza? W naszym stuleciu – bardziej niż w jakimkolwiek – *krzyż został sprofanowany przez samych chrześcijan*! I to dlatego Żyd wciąż boi się krzyża; dlatego boi się go szczególnie na polach Auschwitz-Birkenau, Treblinki, Majdanka... Szkoda, że wielu współczesnym chrześcijanom – również, a może szczególnie, w Polsce – trzeba przypominać prawdę, wydawałoby się zupełnie podstawową: *krzyż bez miłości jest tym, czym był od początku: rzymską szubienicą*!

Chrześcijaństwo wyłania się z judaizmu. Wyznający wiarę Jezusa są starszymi braćmi w wierze tych, którzy uwierzyli w Jezusa. Przypomniał o tym Piotr naszych czasów, Jan Paweł II, odwiedzając synagogę rzymską. Następca św. Piotra wracał poniekąd do miejsca modlitwy, z którego wyszedł Apostoł Piotr. Wracał, aby po wiekach wrogości – tak sprzecznej z nauką Jezusa! – wreszcie powiedzieć: jesteście naszymi *starszymi i umiłowanymi braćmi*. Specjalnego znaczenia wówczas wypowiedzianym słowom dodaje fakt, że wypowiedział je papież z Polski; kraju, który był świadkiem szczególnego rozkwitu kultury żydowskiej, ale i świadkiem jej wyjątkowego sponiewierania oraz – *Zagłady*.

Stanisław Żebrowski (St. Ż.): Czy Ksiądz dał jakiś znak o sobie Ojcu Świętemu?

R. J. W.-W.: Oczywiście. Ośmielony życzliwością Ojca Świętego w stosunku do Żydów, gdy tylko dowiedziałem się o swoim pochodzeniu, napisałem do niego list. Miałem – tak mi się przynajmniej wydawało – dwie racje, aby takowy list napisać. Pierwsza – nazwijmy ją żydowską. Dziś mogę o tym głośno mówić i pisać, ale wówczas, gdy dowiedziałem się o moich żydowskich „korzeniach", byłem tym głęboko poruszony. Na nowo i zupełnie inaczej przeżywałem bliskość Jezusa, i w konsekwencji – moje kapłaństwo. Bardzo pragnąłem o swoim odnalezionym *skarbie* napisać Następcy św. Piotra – przecież następcy Żyda z Galilei! Druga racja – jak najbardziej polska. Papież jest Polakiem, a ja zostałem uratowany przez wspaniałych polskich Rodziców. To byli prości ludzie. Matka nie chodziła do szkoły; sama nauczyła się czytać i pisać. Ojciec skończył trzy klasy szkoły podstawowej. Oboje pochodzili z biednych rodzin i rodzina, którą stanowili, która dała mi schronienie i miłość rodzicielską, również bogatą nie była. Za ratowanie mnie niczego cennego nie otrzymali (stary samowar i ręczną wagę). Ale oboje mieli piękne, kochające serca i to było ich największym bogactwem. Byli ludźmi głębokiej, dziecięcej wprost wiary. Ukształtowała ich nauka Jezusa Chrystusa, ukształtował ich Kościół. Chciałem podziękować papieżowi – widzialnej głowie Kościoła – za Kościół; chciałem podziękować papieżowi Polakowi – za Polskę.

Tak się składa – takie są plany Opatrzności – że dla mnie Polska to przede wszystkim Jan Paweł II. To właśnie on prezentuje tę piękną polską tradycję, która mnie akceptuje, w której mogę, będąc polskim katolickim księdzem, być zarazem dumny ze swoich żydowskich korzeni. Jednym z najbliższych szkolnych przyjaciół Papieża był Żyd. Ta przyjaźń trwa. Nie znam zbyt wiele podobnych przykładów w naszym polskim „domu"... Nie znam zbyt wiele podobnych postaw pośród polskiego duchowieństwa...

Pisząc list do Ojca Świętego, prosiłem o zachowanie tajemnicy. Nie byłem pewny, czy kiedykolwiek uda mi się trafić na jakiś ślad pozwalający ustalić chociażby moje nazwisko urodzenia. Chciałem więc z jednej strony niejako podzielić się otrzymanym „darem" z kimś dla mnie bardzo ważnym. Napisałem Papieżowi: jestem Żydem od Jezusa, to On uratował mi życie. Prosiłem o modlitwę za moich Rodziców żydowskich, za mego małego zamordowanego Brata oraz za moich polskich Rodziców. Z drugiej zaś – gdyby nie udało mi się odnaleźć swego nazwiska urodzenia – byłem zdecydowany wszystko pozostawić tak, jak było; pozostawić w tajemnicy moje żydowskie pochodzenie. I tak od wczesnych chłopięcych lat słyszałem przeróżne „bajki" na mój temat; dochodziły one do mnie również w Lublinie. Niech więc – myślałem sobie – wyobraźnia ludzka nadal pracuje. Miałem wspaniałych Rodziców, kochali mnie. Jedni byli Żydami, drudzy Polakami, i to mi powinno wystarczyć, abym kochał jednych i drugich.

St. Ż.: Czy Papież odpisał?

R. J. W.-W.: Oczywiście. Otrzymałem wspaniały, życzliwy list, zaczynający się od słów: *Kochany bracie*. To najpiękniejszy tytuł, jaki otrzymałem w Kościele. Bardzo bym chciał te same słowa usłyszeć kiedyś od św. Piotra...

Podczas IV Pielgrzymki Apostolskiej do Polski, w 1991 roku, gdy Ojciec Święty był w Olsztynie, w gmachu (nowo wybudowanego) Seminarium Duchownego, które poświęcił, mojego Seminarium, zostałem przez ks. prałata (obecnie biskupa) Dziwisza przedstawiony Ojcu Świętemu. Mogłem więc spojrzeć w jego dobre oczy i dotknąć jego kochających dłoni. Doskonale pamiętał, o kogo chodzi. Nie muszę chyba tłumaczyć, jak ważne i wielkie były to chwile dla mnie.

Gdy – w 1992 roku – dotarło do mnie nazwisko mego urodzenia, imiona moich Rodziców, a nawet *zdjęcie mojej rodzonej Matki*, sprawa przestała być tajemnicą. Powiedziałem o wszystkim Nuncjuszowi Apostolskiemu w Polsce, mojemu Biskupowi – arcybiskupowi, metropolicie warmińskiemu, Księdzu Rektorowi KUL, mojemu Profesorowi, wszystkim moim najbliższym i dalszym. Rzecz jasna, napisałem Ojcu Świętemu, że już nie ma żadnej tajemnicy. Chcę o tym mówić!

Chcę o tym mówić – chętnie rozmawiam z Wami, dziękuję Wam za to spotkanie – i wcale nie chodzi tu o moją osobę. Jestem tylko świadkiem i mam obowiązek dawania świadectwa. Wiele doznałem dobra i miłości – głównie od moich polskich Rodziców. Spotkałem wielu wspaniałych, mądrych i dobrych – bardzo dobrych! – ludzi. Ale nasłuchałem się też wiele bredni antysemickich i nie wolno mi milczeć.

Chociaż, z pewnego dystansu patrząc, wydaje mi się, że ten cały antysemicki bełkot dziś – w polskiej rzeczywistości – jest bardziej wrzaskliwy niż liczny. Chyba tak już jest w życiu, że gdy ktoś robi dobrze, nikt nie zwraca na to uwagi. Powiada się: tak być powinno. I słusznie – powinno się czynić dobro. Natomiast zło jest ze swej natury bardziej krzykliwe, szybciej się rozprzestrzenia. Na przykład nikt nie uczy dziecka brzydkich słów, a ono skądś je umie. Podobnie ma się sprawa w relacjach żydowsko-polskich. Jest bardzo wiele dobra. Ale nie zwraca się na nie szczególnej uwagi, nie pisze się o nim, bo przecież tak powinno być.

Nie chcę przez to powiedzieć, że należy lekceważyć wciąż istniejącą antysemicką infekcję. Na pewno nie można lekceważyć antysemickiej literatury, zwłaszcza tej, której autorami byli księża. Niestety,

sam widziałem kserowane – w licznych egzemplarzach – tego rodzaju prace. Proszę mi wybaczyć, ale nie wymienię ani tytułów, ani autorów. Cóż, *scripta manent*! Ze smutkiem i niepokojem myślę o tych, którzy ów jad nienawiści wciąż kolportują, a pewnie niektórzy czytają.

Ważne jest, abyśmy zdali sobie sprawę, że tego rodzaju „literatura" nie ma nic wspólnego z nauczaniem Kościoła katolickiego. W każdym razie tego Kościoła, którego widzialną głową jest Biskup Rzymu – Jan Paweł II. Jego nauczanie i postawa w stosunku do Żydów jest dla ludzi wierzących – powinna być! – wskazaniem drogi. To on przecież umacnia nas wszystkich w wierze. Chcę podkreślić, że również nauczanie Episkopatu Polski nie budzi w tej materii wątpliwości. Ważnym dokumentem pozostanie zwłaszcza List pasterski Episkopatu Polski ogłoszony w 25 rocznicę deklaracji soborowej *Nostra aetate*, z 30 listopada 1990 roku. Zachęcam wszystkich do przeczytania tegoż Listu.

J. W.: Pozostańmy na chwilę przy kwestii antysemityzmu. W przedwojennej Polsce pojawiały się antysemickie argumenty różnego rodzaju, nie tylko religijne: były ekonomiczne, polityczne, itp. Jeden z nich mówił, że w społeczeństwie polskim istnieje grupa społeczna o innym sposobie życia, kulturze, religii. Grupa – jak twierdzono – wypierająca Polaków przede wszystkim ekonomicznie.

R. J. W.-W.: Cóż, antysemickie argumenty typu ekonomicznego, politycznego i różnego innego... pojawiały się przed wojną nie tylko w Polsce. Również na Zachodzie oraz w przedwojennej (i nie tylko przedwojennej) Polsce Żyd jawi(ł) się jako emisariusz międzynarodowego komunizmu (żydokomuna); na Wschodzie – jako przedstawiciel międzynarodowego syjonizmu (obecnie w Rosji tymże syjonizmem straszy komunista wespół z nacjonalistą rosyjskim). Mój stryj, rodzony brat mojego Ojca, Zwi Weksler, który w 1941 roku z Szarkowszczyzny (obecnie Białoruś) uciekł w głąb Związku Sowieckiego, przecierpiał 7 lat w sowieckich łagrach jako „agent" syjonizmu.

Przez dwa ostatnie wieki najprostszą odpowiedzią na każdy kryzys było – a dla niektórych jeszcze wciąż jest – wskazanie jako na winowajców bądź to żydokomunistów, bądź to żydomasonów. Żyd, w zależności od zapotrzebowania, był synonimem komunizmu lub kapitalizmu. Ta żydo-komuno-masoneria jest, według „ekspertów" od owych spraw, kierowana przez jakichś super-Żydów – Mędrców Syjonu – spotykających się w tajemniczym miejscu na Ziemi – a może

i poza Ziemią?! Tu i ówdzie można wciąż jeszcze usłyszeć, że w rękach żydowskich jest światowa prasa, telewizja, film, i licho wie, co jeszcze... Jeżeli zaś spojrzymy w przeszłość – Żyd rzucał czary, zatruwał studnie, porywał chrześcijańskie dzieci w celu dokonywania rytualnych mordów, itd., itp. Dotychczas jeszcze tylko nie słyszałem o międzynarodowym cyrku żydowskim oraz żydowskim (kosmopolitycznym, oczywiście) wesołym miasteczku. Nie wiem, czy szanowni moi Rozmówcy nie są w rękach żydowskich, proszę to dobrze sprawdzić.

Bynajmniej nie ironizuję; wcale mi nie do śmiechu. Mówię to z wielkim bólem. Pod polskim, i nie tylko polskim niebem – w Auschwitz-Birkenau, Treblince, Majdanku, Dachau, Bergen-Belsen, Ponarach, Klodze, itd., itd., itd. – szczególnie obficie zbierano „owoce" owych antysemickich „argumentów". Sześć milionów pomordowanych Żydów! Czy to nie wystarczy? Wydaje mi się, że właśnie ze względu na szacunek dla ofiar Holocaustu nie wolno bezmyślnie powtarzać dzisiaj tamtych głupot.

Czy w Polsce, przed wojną, Żydzi wypierali ekonomicznie Polaków? Proszę Pana, mój ojciec, będąc bardzo dobrym krawcem w miasteczku, mógł wypierać co najwyżej złego krawca oraz być konkurencyjny cenowo w stosunku do równie dobrego czy jeszcze lepszego. To wszystko, co ja miałbym w tej materii do powiedzenia – w aspekcie ekonomicznym. Gdy chodzi o różnorodność kulturową – w tym religijną – była i jest ona tylko bogactwem. Jak pokazało życie, młodziutkiemu Karolowi Wojtyle wcale nie zaszkodziła – i nadal nie szkodzi – przyjaźń z Żydem, Jerzym Klugerem. Mam nadzieję, że ten ostatni również z powodu tejże przyjaźni nie doznał żadnego uszczerbku w jakimkolwiek bądź aspekcie. Stanisław Vincenz, osoba, której w tym gronie chyba nie muszę przedstawiać, w jednym ze swoich tekstów o chasydach wyrażał przekonanie, iż ich modlitwy były ostoją bezpieczeństwa dla Polski*.

* Proszę mi pozwolić, że przytoczę mały fragment wzięty z tegoż tekstu: „Jakże bezpiecznie czuje się dziecko wyrastające w kraju, którego rok za rokiem strzegą takie modlitwy, nawet jeśli są to modlitwy innej religii. Przez stulecia wznosił się szmer tych modlitw ku niebu – teraz zamilkł. Czy zabrzmi kiedy znowu? I czy brzmiała w nim obca nadzieja czy nasza własna?" (S. VINCENZ, *Spotkanie z chasydami*, w: TENŻE, *Z perspektywy podróży*, Kraków: Znak 1980, s. 55).

Mateusz Kokoszka: Mam wrażenie, że we współczesnym Kościele zatarty jest żydowski korzeń chrześcijaństwa. Jak Ksiądz myśli, dlaczego jest tak mocno oddzielany Stary Testament od Nowego? Nie ukazywane są związki tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej. Nie naucza się o tym. Czym jest to – według Księdza – spowodowane?

R. J. W.-W.: Mówi Pan: „współczesny Kościół". Ale cóż to znaczy *współczesny*? – To znaczy ten, który stanowimy; którego częścią jesteśmy: Pan, ja, wszyscy tu zgromadzeni razem, i poniekąd każdy z nas osobno. Sądzę, że to bardzo ważne, abyśmy uczyli się patrzeć na Kościół od wewnątrz. Abyśmy myśleli o sobie jako o żywym Kościele i czuli osobistą odpowiedzialność za Kościół – mój Kościół, moja wspólnota wiary! Wówczas jest szansa, że to, co pojawia się niejednokrotnie jako zarzut, zostanie przemienione w zadanie do spełnienia przez nas tu obecnych; przez każdego z nas.

Proszę czytać uważnie Biblię. Niejednokrotnie natrafiamy na wyrzut skierowany do tych, do których Bóg kieruje swoje słowa. Od Księgi Rodzaju począwszy – od nieposłuszeństwa Adama i Ewy – po karcące słowa w Listach Apostolskich; wciąż słyszymy o twardych ludzkich karkach, nie słyszących uszach, nie widzących oczach, kamiennych sercach. Wciąż też jesteśmy świadkami wiernej Bożej Miłości. „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu – to z proroka Izajasza – ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie". Do przestraszonych Apostołów Jezus niejednokrotnie mówił: „nie lękajcie się"; mówił: „jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata"; Piotrowi polecił umacniać swoich braci w wierze; Apostołów i uczniów wysłał na cały świat. Apostołowie, którym przewodzi Piotr, są więc fundamentem Kościoła.

I jeżeli dziś wsłuchamy się w ich nauczanie – jeżeli zbliżymy się do bijącego „serca" Kościoła, to, wydaje mi się, że zauważymy i usłyszymy, z jaką troską właśnie *współczesny* Kościół ukazuje to, co w Pana odczuciu pozostaje wciąż zatarte. Jan Paweł II w książce *Przekroczyć próg nadziei* wyraźnie stwierdza: „Przymierze Nowe odnajduje w Starym swoje *korzenie*". Od dokumentów II Soboru Watykańskiego do najnowszego *Katechizmu Kościoła katolickiego*, poprzez liczne dokumenty Stolicy Apostolskiej, wypowiedzi i postawę osobistą Jana Pawła II – wszystko, co nazwałem metaforycznie „biją-

cym sercem Kościoła" – bardzo wyraźnie ukazuje to, o co Pan się upomina – „żydowski korzeń chrześcijaństwa".

S. Ż.: Tylko, że rówieśnicy Mateusza czy Staszka spotykają się na co dzień nie z „sercem Kościoła", tylko ze swoim katechetą. Kiedy zadaliby oni pytanie na przykład o żydowskie „korzenie" świąt Wielkanocy czy Zesłania Ducha Świętego, to mam wrażenie, że nie dostaliby żadnej odpowiedzi. II Sobór Watykański jest obecny tylko na poziomie wyższej hierarchii. Młodzi są kształtowani nie przez Sobór, tylko przez ludzi, którzy byli formowani w seminariach przed Soborem.

R. J. W.-W.: Wydaje mi się, że zbyt pesymistycznie ocenia Pan rzeczywistość. Przecież bez II Soboru Watykańskiego nie byłoby w ogóle naszej rozmowy, a nikt spośród nas nie należy do wyższej hierarchii. Proszę zwrócić chociażby uwagę na wspaniały *ruch oazowy* ks. Franciszka Blachnickiego, głęboko współgrający z duchem Soboru; dodajmy do tego ruch *neokatechumenatu, odnowy w Duchu Świętym*, ruch Jeana Vaniera – potocznie zwany Muminkami, wspaniałe dzieło Chiary Lubich – *fokolarini* i wiele, wiele innych ruchów oraz inicjatyw, których jesteśmy świadkami! Bez Soboru to wszystko byłoby niemożliwe.

Oczywiście, pośród nauczających religii – duchownych i świeckich – mogą być tacy, którzy swoje teologiczne studia kończyli jeszcze przed Soborem. Jan XXIII kończył swoje studia na długo, długo przed Soborem... A więc – to nie czas skończenia studiów jest najważniejszy.

Gdy zaś chodzi o katechetów w naszych szkołach, to podobnie jak nauczyciele wszystkich innych przedmiotów, mają oni wyznaczony program, do którego winni się dostosować. Zaś program nauczania religii ustala, jak mi się wydaje, odpowiednia komisja Episkopatu i nie przypuszczam, aby nie uwzględniała ona nauczania II Soboru Watykańskiego lub pomijała myśl papieską. Jeżeli więc czasami zdarzają się jacyś katecheci świeccy – czy nawet duchowni – z rażącymi brakami, są to, taką przynajmniej żywię nadzieję, wypadki raczej sporadyczne. Może się również zdarzyć nauczyciel religii – zdeklarowany antysemita. Wydaje mi się jednak, że Kuria Biskupia powiadomiona o takim przypadku, zabrałaby takiemu nauczycielowi misję kanoniczną. W przypadkach skrajnych – można się odwołać do Komisji Episkopatu do Spraw Dialogu z Judaizmem, na czele której stoi bp Stanisław Gądecki (od marca 2002: arcybiskup-metropolita poznański).

Z całą pewnością jest jeszcze wiele, wiele do zrobienia w tej materii. Bądźmy wymagający, ale i wyrozumiali. Antyjudaizm był obecny w nauczaniu Kościoła przez 19 wieków. Od zakończenia II Soboru Watykańskiego nie minęło jeszcze lat 50 – to jeszcze nie jest nawet jedno pokolenie. Przed nami obowiązek *nowej ewangelizacji*. Jest to obowiązek spoczywający na nas wszystkich, na każdym z nas! Wchodzimy w ostatni rok II tysiąclecia chrześcijaństwa. Potrzebny jest rachunek sumienia. Taki rachunek sumienia jest szczególnie potrzebny w obliczu straszliwych wojen, które wstrząsały – i wciąż wstrząsają Ziemię. Jan Paweł II w niezwykle ważnym dokumencie: *Tertio millennio adveniente* wyraźnie wskazuje na potrzebę zdania sobie sprawy, że nie wszystko w przeszłości było dobre; niejednokrotnie oddalano się od ducha Chrystusa i Ewangelii, ukazując *antyświadectwo* i siejąc *zgorszenie*.

Nie mam najmniejszej wątpliwości, że Holocaust w chrześcijańskiej Europie był takim antyświadectwem i zgorszeniem. Gdybyż chrześcijanie zdawali sobie sprawę, jak wiele zawdzięczają ludowi Starego Przymierza! Mieliby taką świadomość, gdyby bardziej chcieli przyjrzeć się Jezusowi i środowisku, z którego się wywodzi; gdyby bardziej *otworzyli uszy* na Jego słowa.

Ale, jak długo będziemy widzieli w Żydzie wciąż upiora komunizmu lub jakieś tajemnicze masońskie straszydło, tak długo nie dojrzymy w nim Jezusa. Jeżeli będziemy wciąż radykalnie oddzielać Stary Testament od Nowego, nigdy nie usłyszymy w pełni Kazania Jezusa na Górze. Nie rozumiejąc Prawa i Proroków, w ogóle nie zrozumiemy Jezusa z Nazaretu; w ogóle nie zrozumiemy Jezusa – Mesjasza, Króla żydowskiego.

Nowa ewangelizacja, do której wzywa dziś Ojciec Święty, to nic innego jak właśnie wezwanie do otwarcia uszu na słowo Boga rozbrzmiewające w księgach Przymierza – Biblii; to otwarcie oczu na świat sensami Biblii interpretowany. Tylko mając tak właśnie otwarte oczy i uszy, możemy w pełni ukochać *każdego* człowieka – realizować cywilizację miłości. Mamy wspaniałe przykłady – ot, chociażby Matkę Teresę z Kalkuty.

J. W.: W naszej rozmowie pojawiło się rozróżnienie: antyjudaizm i antysemityzm. Są ludzie, którzy powiadają, że na płaszczyźnie religijnej bardzo szanują judaizm i że bardzo dużo można się nauczyć od religijnych Żydów. Natomiast w kontekście Polski mieliśmy do czynienia z bardzo dużą grupą Żydów zlaicyzowanych. I ta podejrzliwość

(biorąca początek w tendencji endeckiej) odnosiła się do Żydów, którzy nie byli odporni na takie zjawiska kulturowe, jak na przykład komunizm. Wiadomo, że w KPP były różne narodowości, ale procentowo (pokazywali to nie tylko publicyści endeccy) była tam nadreprezentatywność Żydów w stosunku do ich ogólnej liczby w Polsce.

R. J. W.-W.: Przede wszystkim z radością przyjmuję postawą, która szanuje judaizm i religijnych Żydów. Pragnę dodać, że chciałbym też, abyśmy szanowali również wyznawców innych religii niechrześcijańskich – islamu, buddyzmu, hinduizmu; abyśmy szanowali każdego człowieka, również niewierzącego – również zlaicyzowanego – nawet jeżeli ten ostatni jest Żydem. Tego żąda od nas Jezus Chrystus!

Gdy chodzi zaś o komunizm, a Pana kwestia dotyka właściwie udziału w ruchu komunistycznym znacznej liczby Żydów – o tym wszystkim trzeba mówić i pisać po prostu prawdę. Prawda zaś jest taka, że oceniając komunizm po owocach, jakie wydał, sprawa jest jasna: jest to ideologia odpowiedzialna za śmierć milionów istnień ludzkich. Ale prawdą jest też, że komunizm rodził się ze sprzeciwu wobec niesprawiedliwości społecznej. I zanim na przykład G. Orwell wydał (1949) swoją głośną powieść *Rok 1984*, wprzódy sam dał się uwieść ładnie brzmiącym hasłom. Takich jak Orwell było znacznie więcej. Było ich dużo zwłaszcza pośród młodzieży żydowskiej. Warto byłoby się przyjrzeć, z jakich owa żydowska młodzież wywodziła się środowisk. Najczęściej była to biedota, którą łudzono mirażami sprawiedliwości, równości, tolerancji itp. hasłami.

Niewielu było Żydów o tak przenikliwym umyśle, jak Henri Bergson, który już w 1918 roku zauważył, że udział tak wielkiej liczby Żydów w rewolucji bolszewickiej będzie miał straszliwe konsekwencje. No, i miał, i wciąż ma... Powtarzam: trzeba o tym wszystkim mówić i pisać prawdę. Ale przede wszystkim konkretny zarzut powinien być postawiony konkretnej osobie. Nikomu w Polsce nie przychodzi do głowy oskarżać wszystkich Polaków za zbrodnie Feliksa Dzierżyńskiego, nikt też nie zamierza obciążać odpowiedzialnością na przykład kardynała Wyszyńskiego za zbrodnie prokuratora Andrieja Wyszyńskiego. Nie rozumiem więc, dlaczego za zbrodnie komunistów Żydów mają być odpowiedzialni wszyscy Żydzi. Konkretny zarzut niech będzie postawiony konkretnej osobie. I konkretna osoba niech ponosi odpowiedzialność za swoje czyny. Żyjemy w wolnym kraju i przyszedł czas na spokojną pracę historyków.

Jeżeli weźmiemy do rąk, wydaną 1993 roku, książkę *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce* (pod red. prof. J. Tomaszewskiego), to będziemy mieli okazję się przekonać, że życie polityczne Żydów w II Rzeczypospolitej nie ograniczało się bynajmniej do ruchu komunistycznego, nawet jeżeli w tym ruchu było ich dużo za dużo. A ponadto, dodałbym od siebie – bo o tym w wymienionej książce nie piszą – warto byłoby przyjrzeć się tym Żydom, którzy początkowo zafascynowani komunizmem, następnie bardzo autentycznie i skutecznie go zwalczali. Było ich trochę: od B. Pasternaka począwszy, poprzez O. Mendelsztama, I. Brodskiego, aż do Eleny Boner – żony znanego fizyka i dysydenta Sacharowa. Albo proszę zajrzeć do książki L. Kołakowskiego: *Główne nurty marksizmu*, zwłaszcza do trzeciej części – zatytułowanej: „Rozkład" – tu również widoczna jest *nadreprezentatywność Żydów*.

I wreszcie sprawa, którą w Pana pytaniu nie wolno pominąć: antyjudaizm a antysemityzm. Otóż, w moim osobistym przekonaniu, za antysemityzm w chrześcijańskiej Europie w dużym stopniu ponosi odpowiedzialność właśnie antyjudaizm. Oczywiście, że na przykład kpiny z Żydów, jakie można znaleźć u filozofów francuskiego Oświecenia, nie mają inspiracji religijnej. Podobnie rasistowski antysemityzm był głęboko antychrześcijański. Ale kiedy czołowym hitlerowskim zbrodniarzom zwracano, jeszcze w latach wojny, uwagę na ich zbrodnicze czyny, odpowiadali, że robią tylko to, co Kościół robił przez wieki. Słowem: antyjudaizm Kościoła poniekąd usprawiedliwiał ich postawy antysemickie, dodawał im wigoru.

Wspomniany H. Bergson, bardzo bliski katolicyzmu, w swoim testamencie napisał: *Nawróciłbym się, gdybym nie widział narastającej od lat olbrzymiej fali antysemityzmu.* Ten wielki filozof – zafascynowany osobą Chrystusa – odpowiedzialnością za antysemityzm obciąża antyjudaizm. Interesujące, że w dokumencie soborowym *Nostra aetate* nie rozróżnia się antyjudaizmu i antysemityzmu. Czytamy: „Kościół [...] *opłakuje* [...] akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom" (nr 4). Wydaje się, że Ojcowie Soboru zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że to właśnie antyjudaizm odgrywał niejako rolę „zapalnika" w bombie antysemityzmu. Jestem przekonany, że usunięcie wszelkich, choćby najmniejszych, przejawów antyjudaizmu okaże się skutecznym lekarstwem przeciw chorobie antysemityzmu.

Dziękujemy Księdzu za rozmowę.

Dar kapłaństwa sakramentalnego*

1. Od najwcześniejszych dziecięcych lat – od kiedy tylko pamiętam – fascynował mnie kościół (jako budowla) i to, co się w nim działo: nabożeństwa, gra organów, śpiewy liturgiczne itp. W centrum tego wszystkiego był ksiądz, który przyciągał strojem, zachowaniem. Podobało mi się zwłaszcza, jak szedł z koszyczkiem od ławki do ławki, ludzie wrzucali pieniądze, a on mówił: „Bóg zapłać". Bardzo chciałem wrzucać do koszyczka, bo wówczas – prawie zawsze – gładził mnie po głowie; byłem w siódmym niebie. W domu bawiłem się w księdza – do pojemniczka od zapałek zbierałem połamaną na kawałeczki i rozłożoną po pokoju pozostałą część pudełka, mówiąc przy tym głośno: „Bóg zapłać". Od lat przedszkolnych i jeszcze w szkole podstawowej chciałem być księdzem, więcej – byłem pewny, że nim będę. Szkoła średnia zmieniła mój świat. Wprawdzie byłem nadal ministrantem, ale ksiądz przestał mnie fascynować. W moim nowym świecie byłem najczęściej: na scenie szkolnego teatru, z gitarą lub z akordeonem, na wszystkich zabawach szkolnych i pozaszkolnych (prywatkach). Pan Bóg wydawał się coraz mniej potrzebny. W klasie maturalnej miałem poważne wątpliwości, czy rzeczywiście jest...

Przypadkowe słowa na parę tygodni przed maturą dały początek całej serii wydarzeń, które zakończyły się moim wstąpieniem do seminarium i – po sześciu latach studiów – przyjęciem święceń kapłańskich. Gdy szedłem do seminarium, moje „niebo płonęło". Przyjmując święcenia w 1966, nie miałem wątpliwości, że kapłaństwo jest moim przeznaczeniem. Tajemnicę powołania – wołania wciąż ponawianego – odsłaniają lata kapłańskiego życia. Dziś dowody na istnienie Boga nie są mi potrzebne.

* Odpowiedź na ankietę „Znaku": *Twarze kapłaństwa* (1997).

2. Studia seminaryjne dały mi nieźle uporządkowaną wiedzę filozoficzno-teologiczną. Zabrakło w niej szeroko pojętej humanistyki; zwłaszcza dobrze wykładanej historii (w tym historii Polski) oraz wiedzy z zakresu literatury (również polskiej). Ponadto, chociaż miałem wspaniałych ojców duchownych, odczuwałem w tej dziedzinie zawsze jakiś niedosyt. Sądzę, że najbardziej odpowiedzialną funkcją w seminarium duchownym jest ta, którą pełni właśnie ojciec duchowny. Wszystkie egzaminy diabeł zda na piątki. Jedynie ojciec duchowny jest w stanie go zdemaskować. Oczywiście, aby mógł to uczynić, potrzebna mu jest jak najgłębsza wiedza, ale to nie wystarczy. Czegoś znacznie więcej mu trzeba! Tego mianowicie, dzięki czemu św. Katarzyna ze Sieny – podobno analfabetka – została Doktorem Kościoła. Zdecydowanie najwyżej ustawiłbym poprzeczkę ojcu duchownemu, albowiem to on przede wszystkim formuje kandydatów do kapłaństwa.

3. Najważniejszą zmianę, jaka zaszła w moim przeżywaniu Kościoła i kapłaństwa – i co uważam za wielką łaskę – określiłbym jako przejście od eklezjocentryzmu do chrystocentryzmu. Proces ów rozpoczął się już w seminarium.

Dokładnie nie pamiętam, jaka to była okazja – chyba ceremonia obłóczyn któregoś z kolejnych roczników studiujących w Seminarium Duchownym, podczas której z ust biskupa Tomasza Wilczyńskiego padły słowa: „Dla mnie – moi drodzy – największym dowodem na Boskie pochodzenie Kościoła jest fakt, że go biskupi i księża przez prawie dwa tysiące lat nie rozwalili...". Po wyjściu z kaplicy dopytywałem się moich kolegów, czy słyszeli to, co ja usłyszałem. Albowiem usłyszane słowa jakoś drażniły moje „pobożne" uszy. W rzeczywistości była to jedna ze wspanialszych konferencji, jakie dane mi było usłyszeć. Dziś nie mam najmniejszej wątpliwości, że „Kościół jest świętą społecznością grzeszników" (określenie ks. J. St. Pasierba). Grzeszników! Na początku każdej Mszy świętej słyszymy słowa: „Przeprośmy Boga za nasze grzechy"; odnoszą się one do wszystkich uczestniczących w Eucharystii. Ale pomimo naszych grzechów, Kościół jest święty, bo święty jest żyjący w Kościele i ożywiający Go Jezus z Nazaretu. Tylko w Nim jesteśmy Kościołem i – ostatecznie – przez Niego i w Nim moje kapłaństwo ma znaczenie i sens.

4. Jedna z poważniejszych trudności, którą dzielę, jak mniemam, z większością księży, związana jest z celibatem, czyli koniecznym powiązaniem bezżeństwa z kapłaństwem. Jestem przekonany, że więk-

szość księży, których to dotyczy, dochowuje złożonych przyrzeczeń. Co jednak nie znaczy, że nie mają tu trudności – poniekąd wynikają one z faktu bycia człowiekiem. I problemem nie jest samo doświadczanie trudności, lecz ich usensawianie, odnajdywanie racji w nauczaniu Jezusa Chrystusa, w wierze wciąż pogłębianej.

Jak wiadomo, Kościół zachodni związał kapłaństwo z celibatem od XI wieku i – pomimo przewalających się przez wieki krytyk – bardzo zdecydowanie obstaje przy jego zachowaniu. Dlaczego? Nie sądzę, aby można było podtrzymywać opinię – przypominaną przez przeciwników celibatu – że zdecydował o tym któryś z papieży (Grzegorz VII), aby ratować majątek Kościoła przed podziałem między dzieci duchownych. Jeżeli nawet taka argumentacja pojawiła się w XI wieku, to ostatecznie okazało się, że tym, co wzniecało problemy, był sam majątek a nie jego podział. Chrystocentryczne pojmowanie Kościoła każe szukać racji w nauczaniu Jezusa. On zaś wyraźnie mówił, iż są tacy bezżenni, którzy *„dla Królestwa Niebieskiego sami zostali bezżenni. Kto może pojąć, niech pojmuje"* (Mt 19, 10-12).

Celibat – trzeba to wyraźnie powiedzieć – jest dla bardzo wielu dotkliwie odczuwalnym krzyżem! Można go unieść jedynie *dla Królestwa Niebieskiego* i może go unieść – sam pozostając bezżennym – ten, *kto może pojąć*. Ale – powiedzą przeciwnicy – któż może pojąć? Dokładniej formułując pytanie: kto – mając 24-26 lat (przeciętny wiek przyjmowania święceń kapłańskich) – może mieć pewność, że pojmuje, czym dla niego jest bezżenność? Odpowiadam: kto – mając lat 18 czy nawet 30 – pojmuje w pełni, gdy w sakramencie małżeństwa przyrzeka drugiej osobie: „nie opuszczę cię aż do śmierci"? Ma jednak odwagę to powiedzieć z dwóch powodów: po pierwsze – ślubuje miłość temu, kogo kocha, oraz po drugie – prosi samego Boga o pomoc. Cała reszta – wierność – jest budowaniem miłości w Miłości. Podobnie – bo przecież nie tak samo – ma się sprawa z celibatem w życiu księdza. W obu wypadkach chodzi o wierność w miłości.

Jeżeli ksiądz jest czasami samotny, a chyba czasami jest, to przyczyną samotności nie jest brak żony (rodziny). Samotnym można być również wśród ludzi, w rodzinie. *On est seul aussi chez les hommes*, stwierdza autor *Małego Księcia* i ma rację. Natomiast z całą pewnością nie był samotny Karol de Foucauld, żyjąc na Saharze. Chyba, że mowa o takiej samotności, o której pisał św. Paweł: „już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2, 20). Zdaje się, że o taką właśnie

samotność prosi ks. Jan Twardowski w jednym ze swoich pięknych wierszy: „Nie proszę o tę samotność najprostszą [...] kiedy zostaje sam jeden jak palec [...] proszę Ciebie o tę prawdziwą (kiedy Ty mówisz przeze mnie) a mnie nie ma". I jedynie w tak rozumianej samotności widzę sens celibatu.

Któż to może pojąć? A czy można pojąć Miłość? – „jest z Boga" (1 J 4, 7). Ten tylko odda wszystko powierzonym jego pieczy, nawet, w razie potrzeby, swoje własne życie (dobry pasterz), kto sam został bezżenny dla Królestwa Niebieskiego. I tylko ten będzie chciał uczyć się „miłować ludzką miłość" (Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, s. 103), kto pochłonięty jest Bożą Miłością. W każdym razie tak rozumiem intencję Kościoła zachodniego, który, mając na uwadze doświadczenia wieków, powiązał kapłaństwo z celibatem. Poniekąd zażądał od swoich kapłanów całkowitego zakochania się w Miłości.

Inna trudność, chyba swoiście moja; a może i nie...? Chciałbym traktować ją jako skutek, wciąż jeszcze trwającej w Polsce „gorączki posttotalitarnej". Stąd żywię nadzieję, że jest ona czymś przejściowym. Na razie – bardzo boli... Oto jej kontekst.

Od chrztu Mieszka I do dzisiaj to, co katolickie, czy ogólniej – chrześcijańskie, oświetlało i przemieniało (wychowywało) wielobarwny oraz zmieniający wymiar i kształty „witraż" – Polskę. Był czas, że ów „witraż" podzielono; wydawało się, że rozbito. Jednakże świadomość jego istnienia trwała w duszach ludzkich, ujawniła się w kulturze, ukazała w pełni kulturę narodu; mówiąc dokładniej – kulturę wszystkich, którym Polska była ojczyzną. Bowiem „przez wieki swojej tysiącletniej historii Polska była państwem wielu narodów i wielu wyznań chrześcijańskich i nie tylko chrześcijańskich" (*Przekroczyć próg nadziei*, s. 116). Wielonarodowa i wielowyznaniowa Polska odrodziła się po I wojnie światowej. Taka też, choć jeszcze bardziej wykrwawiona, opłakująca miliony poległych swoich dzieci, podnosiła się z ruin po II wojnie światowej. A kiedy mocodawcy PRL-u usiłowali jej „krwiobiegiem" uczynić doktrynę „walki klas", Prymas Tysiąclecia, duchowy syn ks. Władysława Korniłowicza, z mocą przypominał i upominał się o to, co stanowiło przez wieki kulturę narodu. Swoistym ukoronowaniem posługiwania Prymasa Tysiąclecia była pierwsza pielgrzymka do Ojczyzny papieża Polaka, który na Placu Zwycięstwa w Warszawie mówił: „Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, su-

mienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. [...] Otóż nie sposób zrozumieć dziejów Narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty [...] – bez Chrystusa". Owa tysiącletnia wspólnota – dzieje narodu polskiego – to, zdaniem Ojca Świętego, również „dzieje ludów, które żyły wraz z nami i wśród nas, jak choćby ci, których setki tysięcy zginęły w murach warszawskiego getta".

Zacytowane słowa wypowiedział jeden z najwspanialszych Polaków i zarazem Następca Piotra w roku 1979. Dziesięć lat później Polska stała się znowu państwem niepodległym, demokratycznym. Jest dziś – dzięki Bogu wciąż jeszcze jest – państwem *wielonarodowym i wielowyznaniowym*; jak przystało państwu demokratycznemu, jest ono wielopartyjne. Kościół katolicki czy ogólniej chrześcijaństwo – podobnie jak za czasów Piastów i Jagiellonów – jest światłem oświetlającym, wychowującym. Jest – bo to jego posłannictwo – Matką i Nauczycielką (*Mater et Magistra*) wszystkich i każdego.

Ale Kościół katolicki w Polsce nie jest *ani prawicą, ani lewicą*; nie należy do żadnej partii; więcej – *żadna partia nie jest mu potrzebna*! A więc językiem polskiego duchownego powinien być język Ewangelii – język osobowy, dostrzegający i szanujący osobę, unikający jakiejkolwiek totalizacji. I kiedy mówi on o kulturze narodu, proszę, niech o *kulturze* mówi* – nie o pochodzeniu plemiennym! Albowiem kiedy niektórzy polscy duchowni nazywają takich jak ja – Żydów z pochodzenia – *obcokrajowcami mówiącymi językiem polskim*, sprawiają nam ból; mniejsza o to, dzieje nauczyły nas z tym żyć. Duchowni ci oraz wszyscy solidaryzujący się z nimi poniżają Polskę, wykrzywiając jej dzieje – sprowadzając całe jej duchowe bogactwo do plemiennego (mitycznego zresztą) zakalca. Ale jest jeszcze coś groźniejszego. Mianowicie już nie to, co katolickie i chrześcijańskie, kształtuje dzieje Polski; to owi „prawdziwi" Polacy kształtują jakiś „katolicyzm" polski oraz jakieś „chrześcijaństwo" narodowe (plemienne).

* „Aby tworzyć kulturę, trzeba do końca i integralnie widzieć człowieka i jego szczególną, samoistną wartość, jako podmiot związany z osobową transcendencją. Trzeba tego człowieka afirmować dla niego samego, nie dla jakichkolwiek innych racji czy względów – jedynie dla niego samego! Trzeba tego człowieka po prostu miłować dlatego, że jest człowiekiem – trzeba wymagać dla niego miłości ze względu na szczególną godność, jaką posiada. Otóż ten zespół treści należy do samej istoty ewangelicznego orędzia Chrystusa i posłannictwa Kościoła" (z przemówienia Ojca Świętego Jana Pawła II w siedzibie UNESCO w Paryżu, 2 czerwca 1980).

Ostatecznie – można by powiedzieć – ich wolność i odpowiedzialność! Rzecz jednak w tym, że to, co kształtują owi „prawdziwi", już nie jest Kościołem katolickim umacnianym w wierze przez Piotra naszych czasów. On uczy inaczej: „W świecie podzielonym *ponadnarodowa jedność Kościoła katolickiego pozostaje wielką siłą*, którą w swoim czasie dostrzegli jego wrogowie i którą w dalszym ciągu dostrzegają różne instancje światowej polityki i organizacji. Nie dla wszystkich jest to siła wygodna" (*Przekroczyć próg nadziei*, s. 131). W rzeczy samej, nie dla wszystkich!

5. Przeżywanie kapłaństwa nie jest, oczywiście, tylko przeżywaniem trudności. Właśnie dlatego trudności – te, o których wspomniałem, i inne – można „unieść", że sakramentalne kapłaństwo jest przede wszystkim przeżywaniem bliskości Tego, który powołał: „Wytrwajcie w miłości mojej! [...] Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem" (J 15, 9 i 16). Fundamentem tejże bliskości jest Eucharystia i sakrament pojednania (pokuty) – zanurzenie w Miłości i dzielenie się Nią.

Dziękuję za tamte łzy

Świętej pamięci profesorowi Czesławowi Zgorzelskiemu

Była to jedna z pierwszych niedziel Adwentu roku 1990. Minęły właśnie pierwsze w wolnej Polsce wybory prezydenckie. Poprzedzającą je kampanię wyborczą przeżyłem jak koszmarny sen. Krzyczące ze ścian napisy „Żydzi do gazu" oraz wymalowane – wiszące na szubienicy – gwiazdy Dawida przypominały mi każdego dnia, gdzie jest moje miejsce... Przywoływałem w codziennej modlitwie moich żydowskich i polskich Rodziców. Z niedowierzaniem przecierałem oczy. Polityczna to walka czy świadome budzenie demonów? A może krzyk niespokojnych sumień? Gdzież owi Żydzi?

– Wszędzie są, wszędzie, w rządzie i w Kościele.

– Proszę pana, Polska to zażydzony kraj.

Taki oto fragment dialogu doszedł do moich uszu, gdy po odprawieniu Mszy św. wracałem pewnego poranka do domu.

Faktycznie, pomyślałem, ci dwaj starsi panowie mają rację. Przecież będąc Żydem, jestem w Kościele; jestem katolickim księdzem, a do kapłaństwa powołał mnie, urodzony w mieście Dawidowym, w Betlejem, Żyd, Jezus Chrystus, który jest – i pozostanie na wieki – Głową Kościoła. Jego Matką jest młoda Żydówka z Nazaretu – Miriam; mówimy o Niej z największym szacunkiem i miłością: Najświętsza Maryja Panna. Tak, to prawda, od samego początku Żydzi byli, są i będą w Kościele.

Gdy zaś chodzi o polską ziemię, ona również jest i już pozostanie zażydzona. Dziesiątki tysięcy polskich Żydów spoczywa na żydowskich cmentarzach polskich miasteczek i miast; miliony Żydów z całej Europy wrzucono w polską ziemię w czasach nazistowskiej nienawiści. Wszyscy oni tu są – i pozostaną – aż do dnia Sądu Ostatecznego. Tak, to prawda, Polska to szczególnie zażydzony kraj.

Po 9 grudnia 1990 roku powoli opadały emocje. Cieszyłem się wraz z większością, modląc się za nowo wybranego prezydenta Rzeczypospolitej. Uważałem jednak, że – z racji religijnych przede wszystkim – nie wolno pominąć milczeniem tamtych niegodnych chrześcijanina i Polaka zachowań. Kiedy więc nadarzyła się okazja, w jednej z kolejnych niedzielnych homilii adwentowych, w Kościele Powizytkowskim w Lublinie przywołałem tamte napisy i rysunki.

Zwróciłem uwagę, że każdy Polak, wypisujący owe zbrodnicze hasła, poniekąd podpisuje się, być może nieświadomie, pod wszystkimi zbrodniami popełnionymi na polskiej ziemi w imię obłędnej hitlerowskiej ideologii. Przecież, w latach ostatniej wojny, właśnie w Lublinie wiatr znad Majdanka niósł jęk gazowanych i swąd palonych ofiar, w większości Żydów.

A jeżeli ów Polak jest chrześcijaninem, katolikiem, a takich jest zdecydowana większość, powinien sobie uprzytomnić, że poniewierając gwiazdę Dawida, poniewiera również krzyż, na którym zawisł Jezus Chrystus – „Król żydowski", jak głosił napis umieszczony z rozkazu Piłata nad głową Ukrzyżowanego; poniewiera stojącą pod krzyżem jego Matkę i wszystkich zgromadzonych w Jerozolimie – w Wieczerniku – Apostołów. Zastanówmy się więc, czy nie powinniśmy umieścić owej gwiazdy na naszych krzyżach, na obrazach Najświętszej Maryi Panny, czy gwiazdą Dawida nie powinniśmy przyozdobić ikony Jasnogórskiej Pani, którą czcimy jako Królowę Polski.

Po Mszy św., kiedy ledwo zdążyłem zdjąć szaty liturgiczne, weszły do zakrystii dwie osoby, aby mi podziękować za wypowiedziane słowa. Jedną z nich był profesor Czesław Zgorzelski.

– Dziękuję Księdzu z całego serca; dziękuję...

Schyliłem się, aby ucałować jego dłoń. Nie pozwolił. Spojrzałem w jego oczy. Były pełne łez.

Lublin, 30 sierpnia 1996 roku

Niedobre dziedzictwo wieków

> Gdy zatem zbliża się ku końcowi drugie tysiąclecie chrześcijaństwa, jest rzeczą słuszną, aby Kościół w sposób bardziej świadomy wziął na siebie ciężar grzechu swoich synów, pamiętając o wszystkich tych sytuacjach z przeszłości, w których oddalili się oni od ducha Chrystusa i Jego Ewangelii i zamiast dać świadectwo życia inspirowanego wartościami wiary, ukazali światu przykłady myślenia i działania, będące w istocie źródłem antyświadectwa i zgorszenia.
>
> Jan Paweł II, *Tertio millennio adveniente*, nr 33

Jednym z pierwszych darów, jaki otrzymuje człowiek od Boga, są jego rodzice. Ów dar każe Bóg szanować: „Czcij ojca twego i matkę twoją" (Wj 20, 12) – to nakaz Dekalogu i w nim zawarta jest również miłość (do) ojczyzny. Bo przecież ojczyzna to ojcowizna. *Rodina* – mówimy po rosyjsku, a każdy Polak słyszy w tym słowie po prostu: rodzina, krewni, najbliżsi; *das Heim* – w języku niemieckim znaczy dom, ognisko domowe, stąd *die Heimat* – ojczyzna, strony rodzinne; francuskie *la patrie* – od łacińskiego *patria*, *pays du père*, kraj ojca; w języku angielskim mówimy: *homeland* – ziemia, na której stoi mój dom.

Otóż, gdy o mnie chodzi, byłem (jestem) szczególnie „obdarowany". Okrutne losy wojny sprawiły, że miałem poniekąd dwóch ojców i dwie matki. Urodziłem się w rodzinie żydowskiej w roku 1943. Cała moja najbliższa rodzina – Rodzice i Brat – została zamordowana. Ja żyję. Mojej rodzonej Matce udało się przekazać mnie rodzinie polskiej. Ta zaś nie tylko przyjęła żydowskie niemowlę, ale i obdarowała je wszystkim, co tylko dziecko może otrzymać od kochających rodziców. Wolno mi zatem w najgłębszej prawdzie wyznać: noszę w sobie miłość moich Rodziców – żydowskich i polskich[1]. Kocham

[1] Zob. tekst: *Gdzie jest moja Ojczyzna?*

dwie moje Matki: Batię i Emilię oraz dwóch moich Ojców: Jakuba i Piotra. Wierzę, że przed Bogiem te dwie rodziny, Wekslerów i Waszkinelów, są sobie tak samo – a przynajmniej podobnie – bliskie, jak bliskie są we mnie. Chciałbym, aby tak było nie tylko przed Bogiem (w niebie), ale również na ziemi, zwłaszcza w Polsce – mojej ziemskiej ojczyźnie.

Niestety, nie jest. Smutnym tego świadectwem są, między innymi, odpowiedzi udzielone na ankietę „Znaku" noszącą tytuł: *Żydzi–Polacy: trudna tożsamość* („Znak", 48(1996), nr 3, s. 5-47). Opublikowano 11 wypowiedzi udzielonych przez Żydów urodzonych w Polsce między rokiem 1924 a 1953[2]. Są wśród nich wyznający wiarę Jezusa (judaizm) oraz wierzący w Jezusa (chrześcijanie); są agnostycy i ateiści. Wszyscy urodzili się w Polsce, wszyscy – w różnym stopniu – noszą na sobie piętno ostatniej wojny. Niektórzy spośród nich mieszkają aktualnie poza Polską. Wspólnym mianownikiem wszystkich wypowiadających się jest fakt, że *Polska jest ich ojczyzną*; jest dla nich czymś drogim, chyba dla większości – kochanym. Ale również tym, co łączy wszystkich autorów publikowanej ankiety, jest odczuwany przez nich antysemityzm, a więc odepchnięcie ich, niechęć, nieżyczliwość czy wręcz odczuwana wrogość. Oto niektóre wypowiedzi.

Chyba najbardziej wzruszająca – Janiny Bauman (mieszka aktualnie w Anglii): „Bo antysemityzm w Polsce istnieje – sobie nawzajem możemy powiedzieć to otwarcie. [...] nie jest zjawiskiem specyficznie polskim. Istnieje [...] także w Anglii. [...]. Anglicy nie lubią Irlandczyków, Szkotów, Pakistańczyków, wszelkich możliwych cudzoziemców, więc dlaczegóż by mieli lubić Żydów? Ale mnie to nie obchodzi. Co innego w Polsce. Tam to mnie boli, rani do żywego. I dlatego nie mogę wrócić. Bo nie miałabym dokąd uciec, gdybym kiedyś usłyszała, że jestem w moim rodzinnym kraju obca i niepożądana. A żyć z tym na co dzień już bym nie potrafiła" (s. 7).

Urodzony już po wojnie (1953), mieszkający w Polsce, znany dziennikarz – Konstanty Gebert (Dawid Warszawski): „Polska jest dla nas ojczyzną. [...] w Polsce, u mnie w domu, to ja jestem gospodarzem. [...] I tylko wówczas wypadam z przyjemnego poczucia [...], gdy okazuje się, że na przejawy antysemityzmu Polacy nie-Żydzi reagują inaczej niż ja. Że nawet gdy solidaryzują się z moim oburze-

[2] Właściwie jest 10 odpowiedzi na ankietę oraz wywiad z p. Markiem Edelmanem. Przy niektórych tekstach brak daty urodzenia osoby wypowiadającej się.

niem, to przecież na ogół nie czują się sami tym antysemityzmem zagrożeni. [...] Chrześcijaństwo pozostaje dla mnie, rzecz jasna, rzeczywistością zewnętrzną, ale znajomą. Czasem wrogą. Istnieje bowiem taka jego postać, która mnie wyklucza z polskości. Która w polskim Żydzie chce widzieć co najwyżej Żyda mieszkającego w Polsce. A najlepiej mieszkającego gdzie indziej" (s. 8-9).

Ryszard Horowitz, urodzony w Krakowie w 1939 roku. Najmłodszy więzień obozów koncentracyjnych spośród uratowanych przez Schindlera. Liceum Sztuk Plastycznych i Akademię Sztuk Pięknych ukończył w Krakowie. Od 1959 roku mieszka w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Stwierdza: „Pamiętamy dobrze te hasła pełne stereotypów i nienawiści do Żydów, tak głęboko zakorzenione w świadomości wielu Polaków po dzień dzisiejszy" (s. 20).

Janina Katz, urodzona w roku 1939: „Jestem polską Żydówką, od 27 lat zamieszkałą w Danii. [...]. Antysemityzm jest chorobą, na którą nie ma lekarstwa. I może nie trzeba go szukać. Niestety, jest to choroba zakaźna. Co robić? Trudno powiedzieć. Ale póki co, nie trzeba się ukrywać" (s. 22 i 26).

I jeszcze tylko jeden przykład; urodzony w 1950 roku w Warszawie i w niej mieszkający Stanisław Krajewski, współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów. „Jestem Polakiem, a zarazem jestem Żydem. [...] Jesteśmy w pełni Żydami i w pełni Polakami. Nasz los jest częścią losu Polski. [...] No dobrze, ale czym w takim razie różnimy się od innych Polaków. [...] Wszyscy jesteśmy jakoś naznaczeni wojenną zagładą. Wiemy, że byliśmy skazani na śmierć. To nas różni od naszych nieżydowskich rówieśników. Tak niewielu z nich to rozumie, większość powtarza, że wszyscy cierpieli tak samo. My nie tylko straciliśmy członków rodziny, bo to jest w Polsce bardzo częste, ale zwykle prawie nie mamy rodziny [...]. Jest to pustka, która wyróżnia [...]. Ogólniej mówiąc, mamy poczucie związku z żydowskim losem i z innymi Żydami, nawet kulturowo odległymi. [...]. Najogólniejsza wspólna płaszczyzna jest niestety negatywna: jest nią poczucie zagrożenia przez antysemityzm" (s. 29).

Dlaczego wszyscy uczestnicy ankiety tak bardzo przeżywają bliskość Polski? Sądzę, że odpowiedź na to pytanie kryje się w jej dziejach. Właśnie w *dziejach Polski*! „Przez wieki swojej tysiącletniej historii – pisze Jan Paweł II – Polska była państwem wielu narodów i wielu wyznań chrześcijańskich i nie tylko chrześcijańskich. Tradycja ta sprawiła i chyba nadal sprawia, że właściwa umysłowości Polaków

jest raczej *tolerancja i otwartość* na ludzi inaczej myślących, mówiących innymi językami czy też inaczej wierzących i inaczej modlących się, inaczej sprawujących te same tajemnice wiary"[3].

Obecny spór o Polskę – a trzeba wyraźnie powiedzieć, że taki spór trwa – to również spór o interpretację jej historii. Prawie pół wieku PRL-u przyzwyczaiło – a na pewno przyzwyczajało – do tezy, że Polska jest krajem jednonarodowym. Ale ta ostatnia teza liczy sobie niecałe pół wieku i jest ona, w moim przekonaniu, „utkana" raczej z różnych przejawów ideologii niż z faktów. Polska bowiem była – i wciąż jeszcze jest (choć w znacznie mniejszym stopniu niż w przeszłości) – wspólnym domem wielu narodów i wielu religii. Przez wieki Polska była również ojczyzną dla mieszkających w niej Żydów. Właśnie w kontekście dziejów Polski przywiązanie do niej Żyda polskiego wydaje się czymś zrozumiałym, wręcz – naturalnym.

Skąd wobec tego antysemityzm? Najpierw i przede wszystkim należy pamiętać, iż nie jest on cechą wyłącznie polską. Natomiast swoistości polskiego antysemityzmu należy również szukać w dziejach Polski, zwłaszcza w dziejach ostatnich dwóch wieków.

I wreszcie kwestia – dla mnie przynajmniej – najważniejsza. Czy rzeczywiście, jak to stwierdziła jedna z uczestniczek wspomnianej ankiety, *antysemityzm jest chorobą, na którą nie ma lekarstwa*? Co więcej, ta sama osoba stwierdza, że jest to choroba zakaźna, ale lekarstwa szukać nie trzeba. Wnosić by zatem należało, że mamy do czynienia z sytuacją zgoła beznadziejną. *Mam w tej kwestii odmienne zdanie*. Zgadzam się, że jest to choroba. Mam wątpliwości, czy zakaźna – na pewno przewlekła. Twierdzę jednak, że lekarstwo na nią już jest, a nawet już są widoczne pozytywne skutki tegoż lekarstwa!

Trzy zasygnalizowane obszary zagadnień jedynie naszkicuję. Zresztą, gdy chodzi o dwa pierwsze – są na ogół znane. Może jednak warto je przypomnieć, aby tym lepiej zdać sobie sprawę ze znaczenia tego, co nazywam *lekarstwem* na antysemityzm.

1. Obecność Żydów na ziemiach, które weszły w skład państwa polskiego, jest tak stara, jak samo państwo. Aby się o tym przekonać, wystarczy obejrzeć denar Mieszka I z literami hebrajskimi[4]. Najstar-

[3] *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin: RW KUL 1994, s. 116.

[4] J. TOMASZEWSKI, *Wstęp*, w: *Żydzi w obronie Rzeczypospolitej. Materiały konferencji w Warszawie, 17 i 18 października 1993*, Warszawa: Cyklady 1993, s. 6.

sze osiedla żydowskie powstały na Śląsku i w Małopolsce, na transeuropejskim szlaku Hiszpania-Chazaria. Jako pierwsze na ziemiach polskich pojawia się w źródłach osiedle żydowskie w Przemyślu, który wówczas był ważnym ośrodkiem na pograniczu Małopolski i Rusi. Istniało ono już około 1018 lub 1030 roku. Już u schyłku XI wieku żydowscy kupcy docierali do Płocka, wówczas siedziby Władysława Hermana[5].

W średniowiecznej Europie Żydzi podlegali bezpośrednio władcy jako *servi camerae* (słudzy skarbu). Wincenty Kadłubek zapisał w swej *Kronice* taką oto uwagę, odnoszącą się do panowania Mieszka III Starego: „Scholarze przypadkiem zranili Żyda: ci sami sędziowie skazują ich na tę samą karę [70 grzywien] jakby za świętokradztwo"[6].

W 1264 roku książę kaliski Bolesław Pobożny nadał Żydom zamieszkującym w jego księstwie przywileje, zwane *Statutem Kaliskim*. Przywilej Bolesława Pobożnego został, po zjednoczeniu Polski, nadany przez Kazimierza Wielkiego – w 1334 roku – Żydom zamieszkałym w całym państwie. Potwierdzony i rozszerzany przez kolejnych władców, stał się fundamentem pozycji prawnej ludności żydowskiej w Rzeczypospolitej do schyłku XVIII wieku.

Na Statut Kaliski zwracam szczególną uwagę, był to bowiem dokument dający bardzo szerokie uprawnienia społeczności żydowskiej. Przede wszystkim podporządkowywał Żydów władzy księcia, reprezentowanego w praktyce przez wojewodę, i gwarantował jego opiekę. Zapewniał swobodę organizowania wspólnot religijnych. Sprawy sporne między Żydami miał rozstrzygać sąd kahalny, od którego można było odwołać się do księcia. Działalność handlową mogli prowadzić kupcy żydowscy na równi z chrześcijańskimi. Zabicie Żyda zagrożone było karą śmierci i konfiskatą majątku. Surowe kary groziły również za napaść na bóżnicę lub zdewastowanie cmentarza. Przywilej zobowiązywał chrześcijan, by nieśli pomoc Żydom w przypadku, gdy ci ostatni zostaną napadnięci. Książę, powołując się na bullę

[5] P. FIJAŁKOWSKI, *Początki obecności Żydów w Polsce (X-XIII wiek)*, w: *Studia z dziejów Żydów w Polsce. Materiały edukacyjne dla szkół średnich i wyższych*, t. I, red. Z. Borzymińska, Warszawa: ŻIH 1995, s. 13-26.

[6] Tamże, s. 16.

Innocentego IV, w jednym z paragrafów zabronił oskarżania Żydów o używanie krwi ludzkiej do celów rytualnych[7].

Według Fijałkowskiego bardzo liczne poszlaki wskazują na to, że znaczna część Żydów zamieszkujących Polskę w okresie pierwszych Piastów władała biegle językiem miejscowym. Dopiero w XIV-XV wieku, wraz z napływem znacznej liczby żydowskich uchodźców z krajów niemieckich, język żydostwa polskiego ujednolicił się: w gminach zaczął dominować jidysz.

Rzeczpospolita od XVI do XVIII wieku jest prawdziwą mozaiką kultur i religii.

Koniec wieku XVI to okres największego rozwoju protestantyzmu w Polsce. Wymownym tego przykładem jest fakt, że w 1572 roku na 73 senatorów aż 36 było protestantami, a kilka lat wcześniej senatorzy protestanccy mieli nawet przewagę. Byli to głównie luteranie i kalwini, ale również arianie. Mamy w Rzeczypospolitej unitów (unia brzeska 1596) i prawosławnych; mamy Rusinów staroobrzędowców; mamy wiernych Kościoła ormiańskiego. Wszyscy wymienieni stanowili rodzinę chrześcijan.

Ale liczni też byli niechrześcijanie, wśród których zdecydowaną większość stanowili Żydzi. Niewątpliwie wiek XVI jest złotym wiekiem w dziejach polskich Żydów. Polska uchodziła za *paradisus Judeorum*. To przecież w pismach Żydów tego okresu znaleźć można piękną interpretację: POLIN – tu odpocznij czy POLANYAH – tu mieszka Bóg. Specyficzną dla Polski wyższą formą organizacji autonomicznej Żydów były, powstałe również w XVI wieku – na wzór analogicznych instytucji polskich – prowincjonalne sejmiki żydowskie, a później także, od 1580 roku, generalny parlament, sejm żydowski, *Waad Arba Aracot*.

Już w XVI wieku rozwinęło się też żydowskie szkolnictwo elementarne w postaci chederów. Chłopcy w wieku 4-5 lat pod kierunkiem mełameda uczyli się czytania hebrajskich tekstów i ich tłumaczenia na – będący w powszechnym użyciu – jidysz. Część z nich po ukończeniu chederów kształciła się w jeszybotach (wyższych uczelniach talmudycznych). W XVII-wiecznej diasporze żydowskiej polski Żyd staje się uosobieniem niezwykłych zalet ducha i charakteru, połą-

[7] Przypomnijmy, przy okazji, że bulwersujący opinię światową „pogrom kielecki", który miał miejsce w lipcu 1946 roku, wznieciła wieść o rzekomym mordzie rytualnym. Chyba słusznie mówi się o długowieczności głupoty.

czeniem uczoności i pobożności. W gminach żydowskich całej Europy można było spotkać otaczanych wielkim szacunkiem rabinów wykształconych w polskich jeszybotach.

W XVII i jeszcze w XVIII wieku szerzył się w Polsce ruch Sabataja Cwi; w XVIII i jeszcze w XIX wieku – frankizm[8]. Wreszcie obszary Rzeczypospolitej – w wieku XVIII – były kolebką chasydyzmu[9].

Chcę też tylko napomknąć, że na obszarze Rzeczypospolitej znaleźli swój dom, a więc ojczyznę, Karaimi – potomkowie Chazarów znad Wołgi (wyznawcy pewnej postaci judaizmu) oraz Tatarzy – muzułmanie.

A zatem, jak wynika z tego, co bardzo pobieżnie przedstawiłem, Polska była państwem – była domem i ojczyzną – wielu narodów i religii, nie tylko chrześcijańskich. Żydzi nie byli w niej tylko przejazdem. Wszystko zaczęło się psuć, również w relacjach żydowsko-polskich, wraz z rozbiorami Polski.

Zwłaszcza wiek XIX przynosi zmiany radykalne – Wiosna Ludów. Jak zachowali się Żydzi? Bardzo różnie. W każdym razie byli obecni w Legionach Dąbrowskiego (por. Jankiel w *Panu Tadeuszu*); uczestniczyli w powstaniach listopadowym i styczniowym; brali też udział w pracy organicznej, w rozwijaniu kultury polskiej: rody Orgelbrandów, Glucksbergów, Kronenbergów, Natansonów, Toeplitzów, Wawelbergów – i wielu, wielu innych – to lista ojcowizn, które w Polsce się rozwinęły i dla Polski kwitły[10].

Wiek XIX to również udział stosunkowo nielicznej, ale rzucającej się w oczy warstwy zeświecczonej młodzieży żydowskiej zaangażowanej w ruchach radykalnych i rewolucyjnych. Ruchy te wydawały się zagrażać istniejącemu porządkowi oraz stanowiły poniekąd podstawę, bazę idei „żydokomuny". Zresztą, faktyczna nadreprezentatywność młodzieży żydowskiej w ruchu komunistycznym w naszym stuleciu umocni stereotyp Żyda-komunisty i będzie stanowiła znakomitą pożywkę dla propagandy oraz akcji antysemickich, którą w Polsce wykorzysta ruch Narodowej Demokracji (stereotyp wykorzystywany zresztą do dziś).

[8] J. DOKTÓR, *Śladami Mesjasza-Apostaty. Żydowskie ruchy mesjańskie w XVII i XVIII wieku a problem konwersji*, Wrocław: Leopoldinum 1998.

[9] M. BUBER, *Opowieści chasydów*, tłum. P. Hertz, Poznań: W drodze 1986.

[10] Zob. np. *Żydzi w obronie Rzeczypospolitej*.

Gdy w roku 1918 na mapę polityczną Europy powróciła Polska, współtworzyły ją dwa nurty: obóz Piłsudskiego oraz Narodowa Demokracja Romana Dmowskiego. Ten ostatni nawiązywał do XIX-wiecznych postaci nacjonalizmu, szukających sprzymierzeńca w chrześcijaństwie – zwłaszcza w katolicyzmie. Obóz Piłsudskiego, zdaniem wielu historyków[11], był bardziej rodzimy, specyficznie polski – nawiązujący do wielonarodowej i wieloreligijnej tradycji państwa polskiego.

W sumie, dwudziestolecie międzywojenne dalekie było od stosunków partnerskich w relacjach polsko-żydowskich[12] i naiwnością byłoby wymagać, aby stały się one takie w latach hitlerowskiej okupacji. Mroczne lata niewoli pokazały postawy piękne, wręcz heroiczne, ale wydobyły również na jaw zwykłe ludzkie draństwo i podłość. Ludzie zachowywali się po prostu jak ludzie. Różnie. I dlatego za niewłaściwe uważam używanie wielkiego kwantyfikatora po stronie zarówno polskiej, jak i żydowskiej. A więc nieprawdziwe są stwierdzenia typu: *wszyscy Polacy* – lub: *wszyscy Żydzi* – zachowali się po bohatersku czy – zachowali się bardzo brzydko. Zachowania tak Polaków, jak i Żydów były różne – bardzo różne!

Swoje, wyrwane śmierci, życie zawdzięczam heroicznej postawie polskiej rodziny, która uratowała mnie całkowicie bezinteresownie[13]. Mój rodzony Brat – Samuel Weksler – nie żyje, chociaż na jego ratowanie moi żydowscy Rodzice oddali innej rodzinie (nieżydowskiej) wszystko, co mieli. Były więc postawy heroiczne i były – podłe; był normalny poniekąd ludzki strach, niejednokrotnie uniemożliwiający podjęcie jakiegokolwiek działania i była zwykła ludzka obojętność, i było jeszcze wiele innych postaw, i wiele przeróżnych sytuacji...

W każdym razie mogiły polskich Żydów znajdują się na wszystkich wielkich i ważnych nekropoliach polskich: na Wschodzie i Za-

[11] Zob. np. P. S. WANDYCZ, *Cena wolności*, tłum. T. Wyrozumski, Kraków: Znak 1995; W. ROSZKOWSKI, *Najnowsza historia Polski 1914-1993*, Warszawa: Świat Książki 1995.

[12] Por. *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 roku)*, red. J. Tomaszewski, Warszawa: PWN 1993; A. LANDAU-CZAJKA, *W jednym stali domu... Koncepcja rozwiązania kwesti żydowskiej w publicystyce polskiej lat 1933-1939*, Warszawa: Instytut Historii PAN 1998.

[13] Moi polscy Rodzice zostali pośmiertnie odznaczeni medalem: „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata". Dnia 21 sierpnia 1995 roku osobiście odsłoniłem tablicę z ich imionami i nazwiskiem na honorowej ścianie w Yad Vashem, w Jerozolimie.

chodzie. Polscy Żydzi byli pośród Sybiraków, byli więźniami sowieckich łagrów, wreszcie – szczególnie liczni byli w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

2. Przejdźmy zatem, zgodnie z zapowiedzią, do zarysowania przynajmniej przyczyn antysemityzmu. Nie jest on, jak już zauważyłem, cechą wyłącznie polską. Ale za to jest poniekąd „specyfiką" chrześcijańską. Oczywiście, niechęć do Żydów jest starsza od chrześcijaństwa. Ale faktem jest, że to właśnie w chrześcijaństwie, już od lat czterdziestych II wieku, zaczęła kształtować się ideologia *antyjudaizmu*. Aleksander Wat, w swoim *Pamiętniku mówionym*, stwierdza: „Żydzi przez swoją odrębność, przez tajemniczy swój los i wytrwanie, pomimo masakr, przy obyczajach i zabobonach sprzed paru tysięcy lat, wszędzie budzili w diasporze zabobony antyżydowskie. Najlogiczniej wyłożył to w pismach moralnych Plutarch, ale *dopiero Kościół nadał tym antypatiom filozofię, system motywacji, skrystalizował je i zorganizował*, [...] I trwało to wieki, miliony księży z ambon i miliony katechetów pouczały z pokolenia na pokolenie o perfidnych Żydach, [...]"[14].

Wszystkim tym, których oburzył zacytowany tekst A. Wata, proponuję, aby zajrzeli do starych mszalików, do liturgii Wielkiego Piątku, a znajdą tam słowa: *Oremus et pro perfidis Judeis*. Zacytowane wezwanie do modlitwy z liturgii Wielkiego Piątku polecił usunąć dopiero Jan XXIII. Smutna jest to prawda, ale prawda: antyjudaizm jest cechą wyłącznie chrześcijańską i na nim będą wzrastały przeróżne antyżydowskie fobie.

Otóż ów antyjudaizm oraz wyrastający z niego swoisty chrześcijański antysemityzm dał o sobie znać również w Polsce. Mając w pamięci wspomniane Statuty Kaliskie (1264), warto zwrócić również uwagę na synod duchowieństwa archidiecezji gnieźnieńskiej, który miał miejsce we Wrocławiu w 1267 roku; obradom synodu przewodniczył kardynał Gwido. Postanowienia tegoż synodu nakazywały tworzenie dla ludności żydowskiej odrębnych dzielnic; zobowiązano Żydów do noszenia znaku hańby (spiczastej czapki); zabroniono im przebywania w miejscach publicznych odwiedzanych przez chrześcijan, piastowania urzędów, posiadania chrześcijańskiej służby. U podstaw tychże postanowień tkwił właśnie antyjudaizm.

[14] A. WAT, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. II, Warszawa: Czytelnik 1990, s. 320-321.

Zauważyć jednakże należy, że te – oraz inne, im podobne – uchwały nie były w Polsce zbyt rygorystycznie przestrzegane. Decydowało o tym położenie geograficzne Polski, co miało wpływ na kształtowanie *specyficznego klimatu polskiej tolerancji*. Prof. J. Tazbir pisze: „Jeśli spojrzymy na mapę średniowiecznej Europy, to dostrzeżemy fakt, że przez dwa państwa, mianowicie Hiszpanię i Polskę, przebiegała wówczas granica dzieląca świat pogański od chrześcijańskiego. O ile jednak na Półwyspie Iberyjskim katolicyzm służył sprawie jednoczenia kraju drogą wyzwalania go z rąk muzułmańskich Maurów, o tyle działający na naszych ziemiach pod auspicjami papiestwa i cesarstwa zakon krzyżacki stanowił śmiertelne zagrożenie dla bytu państwa polskiego. W walce z Krzyżakami Polska korzystała zarówno z pomocy pogańskiej do pewnego czasu Litwy, jak i z posiłków tatarskich. Nic więc dziwnego, iż właśnie w latach najgorętszych walk z zakonem (XIV-XV wiek) powstaje polska doktryna stosunku do innowierców, potępiająca przymusowe szerzenie wiary, podkreślająca, że «niewierni» są naszymi bliźnimi, wobec których obowiązują zasady wyrażone w *Ewangelii*"[15]. Jeden z twórców tej doktryny, Paweł Włodkowic, podkreślał, iż właśnie ze względu na Ewangelię wyróżnione miejsce wśród „niewiernych" przysługuje Żydom; pisał on: „A szczególnie należy tolerować Żydów, *ponieważ przez ich księgi udowadniamy prawdę i wiarę naszą*"[16]. Od czasów Soboru w Konstancji (1415) doktryna polskich prawników zyskała szeroki rozgłos w całej Europie.

Czyli polska tolerancja – stosunek do innowierców, w tym do Żydów – była poniekąd konsekwencją miejsca Polski w Europie. O tym wszystkim już nie pamiętano w zmienionej konstelacji politycznej XIX wieku, co jest trochę chyba zrozumiałe. Polska jako państwo nie istniała przecież na mapie Europy. Ale szkoda, że nie włożono więcej wysiłku, aby bardziej odświeżyć pamięć i pełniej przywrócić życie Rzeczypospolitej w latach międzywojennych. Szcze-

[15] *Specyfika polskiej tolerancji*, w: *Naród – Kościół – kultura*, Lublin: RW KUL 1986, s. 57-71, cyt. ze s. 57-58.

[16] Cyt. za: *Zrozumieć średniowiecze. Wypisy* [...] *dla uczniów, studentów i nauczycieli*, wybór i oprac. R. Mazurkiewicz, Tarnów: Biblos 1994, s. 186 (kursywa – R.J.W.-W.).

gólną rolę w podsycaniu propagandy antysemickiej w Polsce międzywojennej odegrały różnej maści partie narodowe, traktujące najczęściej religię (katolicyzm) czysto instrumentalnie.

Zresztą wszystkie postacie nacjonalizmu chętnie odwołują się do jakiejś religii bądź przynajmniej szukają w niej wsparcia. Najbardziej ewidentnym przykładem może być hitlerowski narodowy socjalizm. Sam w sobie był głęboko antychrześcijański i nie miał nic wspólnego z duchem Ewangelii. Cóż może mieć wspólnego chociażby teoria rasizmu z nauczaniem św. Pawła? Nie można jednakowoż nie zauważyć, że hitlerowska partia (NSDAP) w chrześcijaństwie upatrywała swego sojusznika[17]. Była to, oczywiście, ze strony nazistów perfidna gra; powszechnie wiadomo, ilu księży zamordowali hitlerowcy w Polsce, i nie tylko w Polsce. Trzeba jednakże w całej prawdzie powiedzieć, iż ze względu na wyraźny antyjudaizm tkwiący w chrześcijaństwie, taka gra była możliwa[18].

To antyjudaizm okazał się najgroźniejszym „wirusem" podsycającym chorobę antysemityzmu. Jak groźny był przebieg tej choroby, niech świadczy liczba ofiar Holocaustu. Bez antyjudaizmu antysemityzm niesiony przez hitlerowski nazizm nie byłby tak skuteczny, nie „zaowocowałby" **Zagładą**, nie zmobilizowałby w nienawiści do Żydów tak wielkie masy ludzkie – przecież w większości chrześcijan. Właśnie dlatego protest przeciw hitlerowskiemu rasizmowi, przeciw OSTATECZNEMU ROZWIĄZANIU KWESTII ŻYDOWSKIEJ, nawet jeżeli był, ponieważ porażony antyjudaizmem, brzmiał anemicznie i nie dotykał źródła infekcji u samych „korzeni".

Jako dowód porażenia właśnie antyjudaizmem niech posłuży głośna i znana ulotka, wydana niemal zaraz po rozpoczęciu akcji zagłady getta warszawskiego, w początkach sierpnia 1942 roku, przez konspiracyjną katolicką organizację społeczno-wychowawczą: *Front Odrodzenia Polski*, a której autorką była wybitna katolicka pisarka Zofia Kossak-Szczucka. Pełny tekst tejże ulotki oraz interesujący do niej komentarz znajdzie czytelnik w książce J. Błońskiego: *Biedni Polacy patrzą na getto*[19].

[17] W programie NSDAP czytamy: „*Partia*, jako taka, *popiera chrześcijaństwo*, ale nie wiąże się w kwestii wiary z żadną religią" (A. HITLER, *Mein Kampf*, tłum. I. Puchalska i P. Parszałek, Krosno: Scripta manent 1992, s. 284).

[18] Zob. np. H. MÜLLER, *Katholische Kirche und Nationalsozialismus*, München 1960, s. 118; L. POLIAKOV, *Les Juifs et notre histoire*, Paris: Flammarion 1973.

[19] Kraków: Wydawnictwo Literackie 1994, s. 38 nn.

Chcę podkreślić, że tekst tejże ulotki pozostanie świadectwem ważnym i wielkim. Nade wszystko *wielki pozostanie czyn* Zofii Kossak-Szczuckiej oraz tych wszystkich, których do czynu zmobilizowała. Ale – wracam do tekstu – pozostanie on również świadectwem smutnym, wręcz przygnębiającym! A oto ów przygnębiający fragment: „Zabieramy głos – czytamy w ulotce – my, *katolicy-Polacy*. Uczucia nasze względem Żydów nie uległy zmianie. Nie przestajemy uważać ich za politycznych, gospodarczych i *ideowych wrogów Polski*".

Ulotka nawoływała do pomocy, ale tego, komu – jak twierdzono – trzeba było koniecznie pomóc, nazwano wrogiem poniekąd nienaprawialnym. Nie sądzę, by tego rodzaju apel o pomoc poruszył dotąd obojętnych; raczej usprawiedliwiał ich obojętność. Na jedno zwracam uwagę szczególną: w owej ulotce Żyda nazwano m.in. *wrogiem ideowym* i – jak sądzę – znaczyło to *wróg religijny*. O ile zatem można byłoby żywić jakąś nadzieję na „dogadanie się" z Żydem w aspekcie politycznym lub gospodarczym, aspekt religijny czynił z niego wroga całkowicie nienaprawialnego. Polak-katolik walcząc z Żydem, mógł zatem mieć świadomość, iż jest nie tylko polskim patriotą, ale przede wszystkim – wzorowym katolikiem. W świadomości tegoż katolika Żyd i judaizm funkcjonował jako najgroźniejszy wróg chrześcijaństwa – winowajca odpowiedzialny za śmierć Jezusa Chrystusa. Był to straszliwy błąd teologiczny. Przez wieki pseudoteologia *antyjudaizmu* była „zapalnikiem" w nieustannie dozbrajanej „bombie" antysemityzmu.

3. W ten sposób wirus powodujący przez wieki infekcję – antysemityzm – został zidentyfikowany; nazywa się on *antyjudaizmem*. Antysemityzm był rzeczywiście straszną chorobą, ale jest już na niego lekarstwo i wydaje się, że lekarstwo skuteczne! Na Soborze Watykańskim II Kościół katolicki odrzucił to, co już od II wieku zaczęło wyraźnie podnosić głowę, a co okazało się ewidentnym błędem. Przecież Kościół rodzi się w łonie judaizmu i „kto spotyka Jezusa Chrystusa, spotyka judaizm"[20]. Dzieje chrześcijaństwa nie mogą więc być dziejami antyjudaizmu. Soborowa *Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich*, zaczynająca się od słów: *Nostra aetate*, w punkcie 4 kieruje szczególną uwagę na *wspólne dziedzictwo łą-*

[20] Wypowiedź Ojca Świętego Jana Pawła II w czasie pielgrzymki apostolskiej do RFN w 1980 roku. Pełny tekst przemówienia – zob. Appendix, s. 356-358.

czące chrześcijan i Żydów. Jest to, oczywiście, dziedzictwo Abrahama i jego potomstwa, jest to – mówiąc wprost – **dziedzictwo judaizmu**! „Skoro więc – czytamy w deklaracji – tak wielkie jest dziedzictwo duchowe wspólne chrześcijanom i Żydom, *święty Sobór obecny pragnie ożywić i zalecić obustronne poznanie się i poszanowanie*, które osiągnąć można zwłaszcza przez studia biblijne i teologiczne oraz przez braterskie rozmowy" (nr 4). Czyli, najkrócej mówiąc, *Kościół wskazuje obecnie na potrzebę szacunku w stosunku do judaizmu*. Papież, podczas pamiętnej wizyty w Synagodze Większej w Rzymie, 13 kwietnia 1986 roku, stwierdził m.in.: „Religia żydowska nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym. Stosunek do niej jest inny aniżeli do jakiejkolwiek innej religii. Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi i – można powiedzieć – naszymi starszymi braćmi".

Słowem, nauczanie II Soboru Watykańskiego, późniejsze dokumenty Stolicy Apostolskiej, najnowszy *Katechizm Kościoła katolickiego*, bardzo wiele przemówień Jana Pawła II oraz jego pełna szacunku i przyjaźni postawa w stosunku do Żydów – wszystko to jest świadectwem nowej postawy Kościoła charakteryzującej się *odrzuceniem antyjudaizmu*. I właśnie tę nową postawę Kościoła w stosunku do Żydów i judaizmu mam na uwadze i nazywam ją *lekarstwem* przeciw antysemityzmowi.

Czy już można cokolwiek powiedzieć o skuteczności tegoż „leku"? Wydaje się, że tak, chociaż naiwnością byłoby oczekiwanie jakichś cudownych natychmiastowych przeobrażeń ludzkich postaw w tym względzie. Bardzo trudno jest wyleczyć szybko z choroby przewlekłej. Antyjudaizm zachwaszczał Kościół przez 19 wieków, podczas gdy od zakończenia II Soboru Watykańskiego nie minęło jeszcze pół wieku.

Stąd też można jeszcze natrafić na wyraźnie antysemickie teksty, których autorzy wydają się występować w obronie katolicyzmu i Polski[21]. *De facto* szkodzą Polsce, a i katolicyzmowi chluby nie przynoszą. Bronią oni już tylko swoich własnych nawyków. Czytelnik nie znajdzie w ich tekstach nawet wspomnienia o nauczaniu ostatniego Soboru lub nauczaniu papieża Jana Pawła II czy o posoborowym

[21] Zob. na przykład pełną pietyzmu, niemal pobożną Przedmowę J. Giertycha do antysemickiej książki Feliksa Konecznego *Cywilizacja żydowska* (Komorów: ANTYK Marcin Dybowski 1997, s. 5-11).

Katechizmie Kościoła katolickiego. Miał rację Ch. Péguy twierdząc, że *przyzwyczajenie jest gorsze niż grzech*![22]

Oprócz tekstów antysemickich wywodzących się z tradycji chrześcijańskiego antysemityzmu, których autorzy nie chcą pogodzić się ze zmianą postawy Kościoła, spotkać też można teksty wywodzące się ze środowisk zbliżonych do dawnego zrzeszenia „Grunwald" – nazwijmy je antysemityzmem nacjonalistyczno-postkomunistycznym. Autorzy tych ostatnich tekstów są wyraźnie zaniepokojeni zmianą nauczania Kościoła na temat Żydów i judaizmu. Za przykład niech posłuży książka S. Wysockiego *Żydzi w dziejach Polski*[23]. Od-wydawniczy wstęp do wymienionej książki napisał B. Rybicki, w którym stwierdza m.in.: „Przez dwa tysiące lat Kościół katolicki przestrzegał przed Żydami, a Żydzi nie uznawali Chrystusa za Żyda. CO SIĘ NAGLE ZMIENIŁO???" (s. 5).

Cóż, zacytowane twierdzące zdanie złożone całkowicie rozmija się z prawdą. Cały Sanhedryn z arcykapłanem Kajfaszem na czele nie miał wątpliwości, że Jezus z Nazaretu jest Żydem. Nie miał ich również Piłat; napis, który kazał umieścić na krzyżu nad głową Skazanego, głoszący winę: „Jezus Nazarejczyk, Król żydowski" (J 19, 19), był *de facto* szyderstwem prokuratora Rzymu ze wszystkich Żydów. I gdyby Kościół katolicki (chrześcijaństwo w ogóle) przez dwa tysiące lat przestrzegał przed Żydami, to w ogóle takowy Kościół by się nie pojawił i nikt nigdy by o nim nie słyszał, bo przecież wszyscy Apostołowie i św. Paweł, i cały pierwszy Kościół w dniu swoich narodzin – zesłania Ducha Świętego – był złożony wyłącznie z Żydów. Autor zacytowanego tekstu w jednym krótkim zdaniu wykazuje, że wiedza dotycząca Kościoła w ogóle go nie interesuje. Wie, chociaż niedokładnie, iż dziejom Kościoła antysemityzm nie był obcy. Zaś wypisane dużymi literami pytanie oraz trzy znaki zapytania najlepiej zdradzają jego niepokój. Zmiana postawy Kościoła katolickiego wobec Żydów jest dla antysemitów rzeczywiście groźna.

W rzeczy samej! Nauczanie Kościoła katolickiego – tego, któremu przewodzi Jan Paweł II – na temat Żydów i judaizmu nie powinno budzić najmniejszych wątpliwości: „*antysemityzm jest wielkim grze-*

[22] *Note sur Bergson et la philosophie bergsonienne*, w: TENŻE, *Oeuvres en prose*, Paris: Bibliothèque de la Pléiade 1961, s. 1342.

[23] Warszawa: Wydawnictwo OJCZYZNA 1995.

chem przeciw ludzkości"[24]. Natomiast biskupi polscy, w liście pasterskim skierowanym do wiernych z okazji 25 rocznicy po wielekroć wspominanej deklaracji soborowej *Nostra aetate* stwierdzają m.in.: „Szczególnie bolejemy nad tymi spośród katolików, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do śmierci Żydów. Pozostaną oni na zawsze wyrzutem sumienia także w wymiarze społecznym. Choćby tylko jeden chrześcijanin mógł pomóc, a nie podał pomocnej ręki Żydowi w czasie zagrożenia lub przyczynił się do jego śmierci, każe to nam prosić nasze Siostry i Braci Żydów o przebaczenie. [...] Wyrażamy [...] szczere ubolewanie z powodu wszystkich wypadków antysemityzmu, które kiedykolwiek lub przez kogokolwiek na polskiej ziemi zostały dokonane. Czynimy to w głębokim przeświadczeniu, że wszelkie przejawy antysemityzmu są niezgodne z duchem Ewangelii [...]"[25].

Co się zmieniło? „Zapalnik", który nazywał się *antyjudaizmem*, został wykręcony, więcej – rozbrojony i wyrzucony. Dla nas wszystkich, których ojczyzną jest Polska, powinno to być zobowiązaniem. W dzieje państwa polskiego wpisało się wiele narodów i wiele religii. Jednakże poza wszelką dyskusją pozostaje fakt, że to Kościół katolicki był głównym nauczycielem i wychowawcą Polski. Kulturze polskiej obcy jest nacjonalizm. Jeżeli z tego wszystkiego, co jest poniekąd dziedzictwem chrześcijaństwa – *niedobrym dziedzictwem* – odrzucimy antyjudaizm, wiatr polskiego antysemityzmu zostanie, mam nadzieję, mocno przyhamowany.

Chciałbym, aby w mojej ziemskiej ojczyźnie w ogóle go nie było.

[24] *Przekroczyć próg nadziei*, s. 86.

[25] Pełny tekst *Listu pasterskiego Episkopatu Polski*, z 30 listopada 1990 roku, w: *Kościół katolicki o swoich korzeniach*, przedmowa: bp S. Gądecki, Warszawa: Polska Rada Chrześcijan i Żydów 1995, s. 40-45. Zob. Appendix, s. 393-397.

Dialog chrześcijańsko-żydowski w Polsce

Głos w panelu*

Przede wszystkim należy rozróżnić dwa aspekty dialogu, o którym mowa w tytule. Dialog chrześcijańsko-żydowski to, oczywiście, dialog chrześcijan z Żydami czy Żydów z chrześcijanami. Aby jednak tenże dialog mógł przynieść dobre owoce, musi poprzedzać go dialog samych chrześcijan na temat Żydów i judaizmu. Osobiście jestem przekonany, że dialog wewnątrzchrześcijański na temat Żydów i judaizmu, a mówiąc dokładniej i wprost: *przyswojenie przez chrześcijan (katolików) nauczania Soboru Watykańskiego II o Żydach i judaizmie* – jest koniecznym warunkiem owocnego dialogu chrześcijańsko-żydowskiego. Wydaje się, iż jest właśnie tak, jak w swoim referacie powiedział prof. David Novak[1]: gdy zapraszasz z wizytą swoich sąsiadów, najpierw uprzątnij, uporządkuj swój własny dom.

O wymienionych dwóch aspektach dialogu chciałbym parę słów powiedzieć.

*

1. Gdy chodzi o pierwszy aspekt – jego wyrazem na poziomie oficjalnym jest, na przykład, obchodzony już od paru lat w Polsce *Dzień*

* W dniu 9 maja 2001 roku, na Zamku Ostrogskich w Warszawie, miało miejsce sympozjum, zorganizowane przez Redakcję „Więzi" oraz Polską Radę Chrześcijan i Żydów, na temat: *„Mówcie prawdę (Dabru emet) – Żydzi o chrześcijanach, chrześcijanie o Żydach"*. Częścią tegoż sympozjum była dyskusja panelowa: *Co dalej z dialogiem chrześcijańsko-żydowskim w Polsce*. W dyskusji, obok autora tego tekstu – nieco poprawionego w porównaniu z opublikowanym w „Więzi" – brali udział: Helena Datner, Stanisław Krajewski oraz Zbigniew Nosowski; panel prowadził Sławomir Żurek. Zob. „Więź", 2001, nr 8(514), s. 96-113.

[1] *Dlaczego deklaracja „Dabru emet" jest potrzebna Żydom*, tłum. T. Wiścicki, „Więź", 2001, nr 8(514), s. 65-77.

Judaizmu (od roku 1998). Jest to wspaniała, trudna do przecenienia, inicjatywa Polskiego Episkopatu. Mianowicie, w przeddzień Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan – 17 stycznia każdego roku – Kościół katolicki w Polsce jest zobowiązany do refleksji nad „korzeniami" swojej własnej wiary; jest zobowiązany do modlitwy za starszych braci w wierze. Tenże Kościół – w roku 1999 – otrzymał od papieża Polaka szczególny dar: modlitwę przez niego ułożoną w intencji żydowskiego ludu, napisaną *specjalnie* na Dzień Judaizmu[2].

Jak Dzień Judaizmu wygląda w praktyce? W moim odczuciu jego przebieg ma coś z nastroju dawnej „przyjaźni polsko-radzieckiej". Uczestniczyłem w obchodach Dnia Judaizmu w archidiecezji warmińskiej i lubelskiej. W obu – obchody były organizowane na bardzo dobrym poziomie od strony merytorycznej. Co roku jedna z polskich diecezji organizuje coś w rodzaju centralnego Dnia Judaizmu i wówczas nadaje się temu rozgłos ogólnopolski: zapewnia obecność telewizyjnych kamer, radia i prasy. Co budzi mój niepokój? Poza obchodami centralnymi, poza pamięcią o owym dniu w dwóch, trzech – no, powiedzmy kilku – diecezjach, reszta pogrążona jest w głuchym milczeniu... A już na palcach jednej ręki policzyć by można parafie, których duszpasterze poświęcają tego dnia Żydom i judaizmowi choć parę ciepłych słów. Wiem, że Komisja Episkopatu Polski do Spraw Dialogu Religijnego, którą kieruje bp Stanisław Gądecki (od marca 2002 roku – arcybiskup-metropolita poznański), opracowuje każdego roku na Dzień Judaizmu materiały pomocnicze: specjalny formularz Mszy św., a nawet propozycję homilii na ten dzień. Niestety, nie słyszałem o parafii w Lublinie, która obchodziłaby Dzień Judaizmu. Być może takowe gdzieś były – z pewnością były bardzo nieliczne.

Na szczęście dialog chrześcijańsko-żydowski – w tym pierwszym aspekcie – ma miejsce nie tylko dlatego, że ktoś oficjalnie wydał takie zarządzenie. Istnieje w Polsce grupa osób żywo zainteresowanych dialogiem chrześcijańsko-żydowskim. Mam na uwadze przede wszystkim Polską Radę Chrześcijan i Żydów z jej współprzewodniczącymi: drem Stanisławem Krajewskim oraz ks. prof. Michałem Czajkowskim. Można również mówić o podobnym dialogu na poziomie uniwersyteckim: są katedry na uczelniach katolickich (np. w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz Papieskiej

[2] Tekst tejże modlitwy – zob. część I książki: *Ojcowie w wierze*.

Akademii Teologicznej) oraz w uczelniach świeckich (np. w UJ oraz UMCS), podejmujące zagadnienia dialogu polsko-żydowskiego oraz chrześcijańsko-żydowskiego. Do wielu ośrodków naukowych (katolickich i niekatolickich) zaprasza się wybitnych uczonych żydowskich, których z wielkim zainteresowaniem słucha polska młodzież, uczestnicząc następnie w ożywionych dyskusjach.

Co dalej z tak właśnie rozumianym dialogiem? Nade wszystko należałoby życzyć, aby stał się on bardziej powszechnym i tym samym bardziej przenikał w lud, docierając do przeciętnego chrześcijanina. Marzy mi się to, co już istnieje na gruncie francuskim (dokładniej – paryskim), gdzie przy niektórych parafiach powstają kręgi biblijne, w których na ogół uczestniczy przedstawiciel gminy żydowskiej. Zdarza się i tak, że chrześcijanie regularnie uczestniczą w spotkaniach gminy żydowskiej albo przychodzą na jakieś zajęcia prowadzone przez rabina. Tym właśnie sposobem realizowane jest to, czego domaga się soborowa deklaracja *Nostra aetate*: „Skoro – cytuję nr 4 – [...] tak wielkie jest dziedzictwo duchowe wspólne chrześcijanom i Żydom, święty Sobór obecny pragnie ożywić i zalecić obustronne poznanie się i poszanowanie, które osiągnąć można zwłaszcza przez studia biblijne i teologiczne oraz przez braterskie rozmowy".

Nie słyszałem o istnieniu takich grup w Polsce. Oczywiście, nie może być tu mowy o uczestniczeniu w takich spotkaniach rabina; w całej Polsce jest ich zaledwie kilku. Ale wszyscy możemy się modlić, aby było ich więcej; wszyscy winniśmy się też modlić, aby mogły bardziej niż dotychczas rozwijać się wyznaniowe gminy żydowskie. Takich intencji modlitewnych również nie miałem jeszcze szczęścia usłyszeć. Żywię nadzieję, że to wszystko jeszcze przed nami...

2. Gdy chodzi o drugi aspekt dialogu chrześcijańsko-żydowskiego, czyli o rozmowę samych chrześcijan (katolików) o Żydach i judaizmie, sądzę, iż podstawą winno tu być po prostu nauczanie przez Kościół doktryny posoborowej. Wielu bowiem katolików owej doktryny w ogóle nie zna. Skąd taka opinia?

Od czasu do czasu na naszym rodzimym „podwórku" przeżywamy pewne wydarzenia, które, delikatnie mówiąc, budzą niepokój. Do najbardziej obolałych – w ostatnich czasach – zaliczyłbym sprawę oświęcimskiego Żwirowiska (stawianych tam krzyży) oraz dyskusję wokół mordu Żydów w Jedwabnem. Ta ostatnia sprawa jest dla mnie szczególnie bolesna. – *Żyję uratowany przez polskich wspaniałych Rodziców*.

Chcę jednak podkreślić, iż wspomniana dyskusja „boli" mnie nie dlatego, iż nagłośniła – godne potępienia zachowanie – niektórych Polaków w latach hitlerowskiej okupacji. Moja bohaterska, polska Matka ukrywała moje pochodzenie, ponieważ bała się donosu; takie fakty miały miejsce. Owszem, byli tacy, którzy ratowali, ale byli i tacy, którzy szmalcowali, denuncjowali, a nawet sami mordowali. Zachowania ludzi w tamtych straszliwych latach wojny były bardzo różne – niezależnie od przynależności narodowej czy religijnej. Życzeniowe myślenie o przeszłości niczego tu nie zmieni. Powiem więcej: wiedząc o tym, co działo się w latach hitlerowskiej oraz stalinowskiej okupacji na ziemiach Polski, faszerowanie teraźniejszości mitologią narodową Feliksa Koneczngo lub endeckimi „konserwami", jest, w moim przekonaniu, objawem nieodpowiedzialności wobec przyszłości.

Jedynie uczciwa pamięć jest kojąca, a wysiłek zmierzający do ukazania prawdy ma moc wyzwalającą[3]. Gdy więc chodzi o dyskusję wokół zbrodni w Jedwabnem, oczyszczenie pamięci jest konieczne i na dłuższą metę przyniesie błogosławione owoce. Ale, powtarzam, mnie osobiście napełniły bólem nie fakty – ujawnione oraz nagłośnione. Przeraził mnie i poniekąd napełnił lękiem – ujawniony przy okazji sporu – *stan świadomości wielu dyskutantów*. Okazuje się, że w Polsce, która w wyniku hitlerowskiej okupacji stała się największym żydowskim cmentarzem świata, i w której zdecydowany procent społeczeństwa należy – przynajmniej z racji przyjętego chrztu – do Kościoła katolickiego, w tejże Polsce, w bardzo wielu ludzkich sercach, zalegają głębokie pokłady *nienawiści* do Żydów jako takich. Z tego straszliwego faktu – *z jego rozmiarów* – nie zdawałem sobie sprawy.

Jaka jest przyczyna takiego stanu rzeczy? Odpowiedzią na to pytanie powinni chyba zająć się socjologowie i psychologowie społeczni. Na pewno olbrzymie pole pracy stoi przed wszystkimi Kościołami chrześcijańskimi, szczególnie – ze względu na ilość katolików – przed Kościołem katolickim. Właśnie dyskusje i spory, jakie się rozwinęły – tak w związku z krzyżami na Żwirowisku, jak i z mordem w Jedwabnem – są świadectwem tego, co z *oficjalnego, posoborowego* nauczania Kościoła na temat Żydów i judaizmu dotarło do świadomości wiernych oraz czy zmieniło tę świadomość ewentualnie w jakim stopniu ją zmieniło.

[3] Por. J. ŻAKOWSKI, *Rewanż pamięci*, Warszawa: Sic! 2002.

Niestety, uderzająca jest nieznajomość lub po prostu *lekceważenie oficjalnego nauczania Kościoła* na wymieniony temat. Nie znamy lub nie rozumiemy zawartości merytorycznej deklaracji soborowej *Nostra aetate*, nr 4. Nie znamy lub nie rozumiemy bądź – tego przecież nie można wykluczyć – lekceważymy trzy dokumenty Stolicy Apostolskiej nawiązujące do wymienionej soborowej deklaracji i komentujące ją[4]. Nie znamy lub też lekceważymy bardzo liczne wypowiedzi Jana Pawła II o Żydach i judaizmie[5].

Na jakiej podstawie wydaję tak surowe oceny? Na podstawie tego, co można usłyszeć w jednym radiu, w wielu kościołach i przeczytać w niejednym piśmie. A przecież Jan Paweł II naucza: **„antysemityzm nie ma żadnego usprawiedliwienia i zasługuje na bezwzględne potępienie"**. Podobno bardzo kochamy naszego Papieża, więc dlaczego tak właśnie wygląda rzeczywistość?

Przyjrzyjmy się jej trochę bliżej. Oficjalnie mamy zbiór dokumentów Kościoła, dostępnych w języku polskim, pouczających o żydowskich „korzeniach" chrześcijaństwa, o tym, że wspólne z Żydami dziedzictwo wiary jest znakiem tożsamości Kościoła. Nie wolno więc nauczać, że Żydzi są przeklęci, odrzuceni przez Boga itp. – Zabrania tego oficjalne nauczanie Kościoła! Ale cóż z tego? – Oto otwieram najbardziej popularne wydanie Biblii, Biblię Tysiąclecia, i znajduję tam – pochodzący od Redaktorów – śródtytuł: *„Odrzucenie Żydów"* (Łk 13, 22), a w przypisie objaśniającym przypowieść o nieurodzajnym drzewie figowym (Mt 21, 18) czytam, że jest ono *symbolem bezpłodnego Izraela.*

Przepraszam, ale czy półtora miliona wymordowanych żydowskich dzieci, to również *bezpłodny Izrael*?! Dlaczego wciąż nie zdajemy sobie sprawy, że to właśnie głoszona przez wieki ideologia antyjudaizmu jest *współodpowiedzialna* za tych niewinnie pomordowanych.

[4] Chodzi o następujące trzy dokumenty, wydane przez Komisję do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem: (1) z roku 1974: *Wskazówki i sugestie w sprawie wprowadzania w życie deklaracji soborowej „Nostra aetate", nr 4*; (2) z roku 1985: *Żydzi i judaizm w głoszeniu słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego (Wskazówki do właściwego przedstawiania tych zagadnień)*; (3) z roku 1998: *Pamiętamy: Refleksje nad „Szoah"*. Wszystkie wymienione dokumenty pomieszczone są w niniejszej książce w Appendixie, s. 329-355.

[5] Najważniejsze z nich – zob. Appendix, s. 356-392.

Dlaczego tego rodzaju odredakcyjne tytuły lub komentarze nas nie bolą? Doprawdy, nie można – już dłużej nie można – posługując się tekstem biblijnym, głosić antyjudaizmu. Jest to niezgodne z duchem i literą Biblii, jest to niezgodne z oficjalnym nauczaniem Kościoła[6].

Sprawa nie kończy się jednak na Biblii – jest jeszcze brewiarz, który otrzymuje każdy kapłan czy siostra zakonna do codziennej modlitwy, a w nim *czytania patrystyczne*. I cóż z tego, że oficjalne nauczanie Kościoła mówi, iż nie wolno oskarżać Żydów winą za zamordowanie Jezusa Chrystusa; cóż z tego, że zarzut Bogobójstwa jest w oficjalnym nauczaniu Kościoła odrzucony, skoro w modlitwach przeznaczonych na Wielki Piątek znajduję w brewiarzu Katechezę chrzcielną św. Jana Chryzostoma, a w niej stwierdzenie: *„Żydzi Go* [Jezusa Chrystusa – R.J.W.-W.] *zabili, a ja zebrałem owoc ofiary"*. Takich i podobnych „kwiatków" w czterech częściach brewiarza jest znacznie więcej[7]. I chyba nie muszę nikogo przekonywać, że należało to już dawno zmienić. Gdy zapraszamy sąsiadów, zechciejmy najpierw posprzątać własny dom.

Ale sprawa się nie kończy na brewiarzu, bo mamy jeszcze mszał, a w nim liturgię Wielkiego Piątku wraz z Modlitwą powszechną. Jedna z nich jest modlitwą za Żydów, w której sprawujący liturgię kapłan prosi Boga, „aby *populus prioris acqusitions* (*lud pierwszego wybrania* lub *lud, który jako pierwszy został wybrany*), mógł osiągnąć pełnię odkupienia". I cóż z tego, że tak jest w oryginalnym tekście, skoro wyróżniony kursywą tekst łaciński w polskim mszale przetłumaczono jako: *„lud, który niegdyś był narodem wybranym"*. Czy to znaczy, że dziś już przestał być wybranym? Bardzo wielu duchownych i świeckich tak twierdzi. Ich zdaniem Żydzi zostali przez Boga odrzuceni, a ich miejsce zajęli chrześcijanie. Ale opinia tychże duchownych i świeckich jest sprzeczna z tym, czego naucza Następca Piotra oraz Sobór Watykański II. Kościół katolicki – opierając się na nauczaniu wymienionego Soboru – oficjalnie odrzucił teorię substytucji. W dokumencie Stolicy Apostolskiej *Żydzi i judaizm w głoszeniu*

[6] Zob. zwłaszcza bardzo ważny, obszerny dokument Papieskiej Komisji Biblijnej z 2001 roku: *Lud żydowski i jego Święte Pisma w Biblii chrześcijańskiej*. Pragnę dorzucić, że w sprawie opracowania Biblii Tysiąclecia miała miejsce wymiana listów między mną i o. Augustynem Jankowskim OSB, kierownikiem zespołu redakcyjnego Biblii Tysiąclecia – i jestem tu dobrej myśli...

[7] Zob. M. REMAUD, *Chrétiens et Juifs entre le passé et l'avenir*, Bruxelles: Lessius 2000, zwłaszcza rozdz. V: *Assumer l'héritage*, s. 75-87.

słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego (z 24 czerwca 1985) czytamy: *„Trwanie Izraela (tam, gdzie tyle starożytnych narodów znikło bez śladu) jest faktem historycznym i znakiem, który należy interpretować w ramach planu Bożego. Trzeba w każdym razie odejść od tradycyjnej koncepcji narodu ukaranego, zachowanego jako żyjący argument dla apologetyki chrześcijańskiej. On pozostaje narodem wybranym, «dobrą oliwką», «w którą wszczepione zostały gałązki dziczki oliwnej narodów»"* (rozdz. VI, nr 1).

Cóż w takiej sytuacji należałoby uczynić?

Jeżeli chcemy zaprosić przyjaciół do siebie, uprzątnijmy wprzódy nasz własny dom! To chyba oczywiste, że wszyscy – chociaż w różnym stopniu – jesteśmy za owo „sprzątanie" odpowiedzialni. I chyba nikt z nas (chrześcijan) nie jest bez winy... A więc przed każdym z nas olbrzymie pole pracy, codziennego cierpliwego trudu. Od czego zacząć? Od edukacji, i to na wszystkich poziomach: począwszy od katechezy w szkole podstawowej aż do uniwersyteckiego nauczania teologii! Posoborowego nauczania Kościoła trzeba po prostu się nauczyć. Nigdy nie przyswoimy nowego nauczania, jeżeli już w punkcie wyjścia będziemy je deformować starym.

Wydaje się zatem, iż sprawą pierwszą i zupełnie fundamentalną jest reforma studiów teologicznych. Trzeba jak najprędzej do programu tychże studiów – zarówno w seminariach duchownych, jak i na wydziałach teologicznych uniwersytetów – wprowadzić *zgodną z duchem Soboru Watykańskiego II refleksję nad judaizmem*. Od tego trzeba w ogóle wyjść. Jeżeli księgi Nowego Testamentu uczą, a Sobór Watykański II przypomina, że chrześcijaństwo rodzi się w judaizmie, to przygotowujący się do kapłaństwa lub pracy w katechezie powinien zaczynać studia teologiczne od chrześcijańskiej refleksji nad judaizmem[8].

Zgodnie z nauczaniem *Katechizmu Kościoła katolickiego* (zob. nr 528), aby „odkryć Jezusa", należy zwrócić się do Żydów. A zatem chrystologię należy poprzedzić dobrym wykładem z teologii judaizmu. Chociażby elementarne, uczciwe i pełne szacunku przybliżenie wiary

[8] Zob. np. E. PASSETO, *Nouvelles approches chrétiennes à l'égard du judaïsme*; R. FONTANA, *Variations sur le thème de l'écoute chrétienne d'Israël*; P. LENHARDT, *L'importance des sources juives pour chrétien* – wszystkie artykuły opublikowano w: „Cahiers Ratisbonne". Revue publieé par le Centre Chrétien d'Études Juives Jérusalem, nr 7, décembre 1999.

ludu Przymierza – które nigdy nie zostało odwołane – da szansę młodemu chrześcijaninowi, by niejako dotknął *tajemnicy* życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Powtórzę: da szanę, by dotknął TAJEMNICY! Bo przecież – wbrew temu, czego uczono mnie na apologetyce – nie ma żadnej oczywistości wynikania chrześcijaństwa z wiary Abrahama, Mojżesza, króla Dawida i wszystkich proroków Izraela. Gdyby tu była oczywistość, judaizmu już dawno by nie było. Wiara w Jezusa Chrystusa to nie oczywistość, lecz rzeczywistość wiary. *Tajemnica* Chrystusa, a tym samym i *tajemnica* Kościoła, od samych narodzin Jezusa i Kościoła, jest – i do końca czasów pozostanie – zakorzeniona w *tajemnicy* Izraela. Trwa Kościół, ponieważ trwa Izrael!

Oczywiście, wprowadzenie do programu studiów teologicznych chrześcijańskiej refleksji nad judaizmem będzie wymagało krytycznego przyjrzenia się innym dziedzinom teologicznym, zwłaszcza: historii Kościoła oraz patrologii. Nie zamierzam wchodzić w szczegóły. Wcześniej czy później zrobią to specjaliści.

Gdy chodzi o drugą sprawę, przeze mnie poruszoną – głównych ksiąg modlitwy – wydaje się, iż wyeliminowanie paru błędów wymaga tylko dobrej woli i zdecydowania. Mianowicie: święte księgi, z którymi każdego dnia ma do czynienia praktykujący katolik – Pismo św., brewiarz oraz mszał – księgi codziennej modlitwy Kościoła powinny być jak najprędzej oczyszczone z antyjudaistycznej infekcji. Nie może przecież być *sprzeczności pomiędzy oficjalnym nauczaniem Kościoła a modlitwą Kościoła*. „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi" (Mt 5, 37). *Antysemityzm jest wielkim grzechem przeciw ludzkości*[9].

Bardzo bym pragnął, aby w czterdziestą rocznicę zakończenia Soboru Watykańskiego II – a więc w roku 2005 – w nowych, poprawionych wydaniach wymienionych świętych ksiąg już nikt nie mógł odnaleźć antysemickiej infekcji nawet w śladowej postaci. – AMEN!

[9] Por. JAN PAWEŁ II, *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin: RW KUL 1994, s. 86.

Chrześcijanie i antyjudaizm*

Z ks. Romualdem Jakubem Wekslerem-Waszkinelem
rozmawia Anna Jarmusiewicz

– W swej książce „Błogosławiony Bóg Izraela" napisał Ksiądz, że przeciętny chrześcijanin wciąż nie zdaje sobie sprawy, ile zła wyrządziły chrześcijaństwu błędy antyjudaizmu. Co to jest antyjudaizm?

– Jest to wrogość do judaizmu, do religii żydowskiej, a mówiąc dokładniej: do jej wyznawców – Żydów. W środowisku chrześcijańskim antyjudaizm ujawnił się w II wieku po Chrystusie poniekąd przy okazji odrzucenia przez Kościół poglądów Marcjona. Tenże nauczał, że żydowskie Święte Pisma (które chrześcijanin nazwał Starym Testamentem) pochodzą od mściwego, srogiego, plemiennego Boga Żydów, a dopiero Jezus Chrystus objawił Boga przebaczającego, który jest Miłością, Ojca wszystkich ludzi. Tak więc, zdaniem Marcjona, ani Nowy Testament nie ma nic wspólnego ze Starym, ani Jezus Chrystus – nic wspólnego z Żydami i ich religią. Otóż Kościół, dokładniej: Kościół w Rzymie w 144 r., bardzo zdecydowanie odrzucił poglądy Marcjona, uznając je za heretyckie. Polikarp, uczeń Jana Apostoła, nazwał Marcjona: „pierworodnym synem diabła". Kościół zawsze nauczał, że Nowy Testament bez Starego jest nie tylko księgą bez początku, ale wręcz – w tym co istotne – jest księgą zupełnie niezrozumiałą; Jezus Chrystus, w którym Kościół wyznaje Mesjasza Izraela i Syna Bożego, oderwany od wiary Izraela, od Boga żydowskiej Biblii, byłby jakimś niezrozumiałym bóstwem, zstępującym na Ziemię w *świętą i cichą noc* niczym meteor spadający z przestworzy kosmicznych. Tak więc apologeci chrześcijańscy, a więc ci, którzy bronili doktryny Kościoła – np. Meliton z Sardes, Justyn, Tertulian – zdecydowanie zwalczali marcjo-

* Poszerzona wersja wywiadu pt. *Chrześcijanie przeciw Żydom*, który ukazał się w „Rzeczypospolitej", nr 87, 13-14 kwietnia 2002 r. (dodatek „Plus / Minus").

nizm, ale równie zdecydowanie wystąpili przeciw judaizmowi, ponieważ religia żydowska nie przyjmowała wiary w Jezusa jako Mesjasza Izraela i Syna Bożego. Od Tertuliana począwszy – poprzez wielu Ojców i Doktorów Kościoła – aż do lat sześćdziesiątych XX wieku uzbierały się ogromne zbiory literatury chrześcijańskiej, które można skatalogować pod hasłem *adversus Judeos* (przeciw Żydom).

– *Czyli Kościół II wieku, odrzucając marcjonizm, potwierdzał duchową więź łączącą nauczanie Chrystusa ze Starym Testamentem, ale odrzucał Żydów.*

– Należy sobie uprzytomnić, że dla chrześcijan wywodzących się z pogaństwa – a już w II wieku po Chrystusie etnochrześcijanie stanowili zdecydowaną i znaczącą większość w Kościele – religia żydowska oraz cała swoistość Izraela, którą kształtowały Święte Księgi Żydów, była dla owych chrześcijan czymś całkowicie zewnętrznym i obcym. Po prostu, reakcją na antychrześcijańskie postawy wyznawców judaizmu był antyjudaizm środowiska chrześcijańskiego. Stało się właśnie tak, jak Pani powiedziała: wzięto Święte Księgi Żydów, które nazwano Starym Testamentem, ale odrzucono Żydów. Bo – powiadano – Żydzi dlatego nie rozumieją i nie przyjmują naszych Świętych Ksiąg (Nowego Testamentu), ponieważ swoje własne (Stary Testament) czytają jak ślepi. I mamy obraz ślepej Synagogi (z opaską na oczach). Mało tego, powiadano: Żydzi nie tylko nie przyjęli Jezusa Chrystusa, ale Go jeszcze ukrzyżowali. Za to zostali przez Boga odrzuceni, a ich miejsce zajął Kościół, który stał się nowym, więcej: prawdziwym Izraelem (*verus Israel*). Tak najprościej można ująć genezę chrześcijańskiego antyjudaizmu i jego trzech podstawowych pseudoteologicznych tez, na bazie których wzrastały w ciągu wieków różnego rodzaju antyżydowskie fobie, formowały stereotypy, nazwane – dopiero w XIX wieku: antysemityzmem.

– *Pierwsza z owych tez teologicznych – to wspomniany przez Księdza, najcięższy, zarzut Bogobójstwa. Czy to nie było podstawą największego teologicznego i potem społecznego izolowania Żydów?*

– Wiele na to wskazuje, że tak właśnie było. Zwłaszcza od IV wieku po Chrystusie, gdy – mówiąc skrótowo – po chrzcie Konstantyna Wielkiego Europa stawała się chrześcijańska, Żydzi obciążeni winą za śmierć Chrystusa zostali potraktowani jak najwięksi wrogowie chrześcijaństwa i w ogóle ludzkości. Bo skoro, jak głosiła powszechnie akceptowana opinia, byli zdolni zamordować Syna Bożego, to zdolni są również do popełnienia każdego przestępstwa. Stawali się więc winni wszelkiego zła, np.: rzucali czary, zatruwali studnie, a nawet – porywali chrześcijańskie dzieci, aby utoczyć ich krew do wypiekania macy; a potem gdzieś tam – na ziemi lub w przestworzach – formowali jakiś super-rząd(y), tworzyli przeróżne mniej lub bardziej przestępcze lobby; w zależności od potrzeby gromadzili w swoich rękach banki (finanse) lub tworzyli tajną agenturę komunistyczną... Takie i im podobne brednie przekazywano z pokolenia na pokolenie; tu i ówdzie można jeszcze natrafić na grupy osób, które wciąż dają temu wiarę. Gdy w XIX wieku – wraz z teorią ewolucji – pojawiły się „teorie ras" ludzkich, bardzo szybko okazało się, że najpodlejszą jest „rasa żydowska". W konsekwencji ideologowie narodowego socjalizmu nie musieli zbytnio się wysilać, aby uzasadnić, że wyniszczenie owej najpodlejszej rasy – uczynienie świata *Judenrein* (wolnym od Żydów) – uzdrowi ludzkość. Oczywiście, bezpośrednie wiązanie nazizmu z chrześcijańskim antyjudaizmem jest nadużyciem; nazizm był głęboko antychrześcijański. Z drugiej jednak strony, bez wieków antyjudaizmu w środowisku chrześcijańskim ideologia narodowego socjalizmu nie okazałaby się w swej nienawiści do Żydów tak skuteczna.

– *Ale, proszę Księdza, czy okrzyk tłumów domagających się ukrzyżowania Jezusa: „Krew jego na nas i na dzieci nasze" nie sugerował jednak, że Żydzi ściągnęli na siebie przekleństwo na wieki? Podobno był to typowy zwrot semicki znaczący wzięcie całkowitej odpowiedzialności za czyjąś śmierć.*

– Cóż, proponowałbym otworzyć szeroko oczy i uszy, aby „zobaczyć" i „usłyszeć" wszystkich świadków tamtego wydarzenia. I tak: chrześcijanin pod krzyżem Jezusa Chrystusa powinien przede wszystkim dostrzec Jego Matkę, niewiasty Jej towarzyszące oraz umiłowanego ucznia, św. Jana Apostoła; wszystkie wymienione właśnie osoby należały do społeczności żydowskiej, ale z owym krzykiem podburzonego tłumu na pewno nie miały nic wspólnego. A następnie uczniowie Jezusa: na początku z przerażenia pouciekali. Gdy sądzono ich Mistrza, może przyglądali się z daleka, może byli całkiem blisko – ale z pewnością tam byli i z pewnością nie należeli do owego krzyczącego tłumu – a przecież wszyscy Apostołowie i inni najbliżsi uczniowie Jezusa byli Żydami. Wreszcie, były tam również płaczące niewiasty z Jerozolimy, o których wspominamy w nabożeństwach Wielkiego Postu – Drodze Krzyżowej (por. stacja VIII) – to również były Ży-

dówki. A wobec tego ów tłum krzyczący, to nie byli **wszyscy Żydzi** – świadkowie tamtego wydarzenia; a już z pewnością nie byli to wszyscy Żydzi ówczesnej Jerozolimy, a cóż dopiero wszyscy Żydzi żyjący wówczas w Judei czy Galilei czy wreszcie – wszyscy Żydzi, jacy kiedykolwiek potem żyli czy jeszcze żyć będą. A zatem przenoszenie owego krzyku *podburzonego* tłumu na wszystkich w ogóle Żydów i obarczanie wszystkich Żydów winą za śmierć Jezusa jest wyrazem myślenia życzeniowego, co gorsza: przepełnionego nienawiścią do Żydów i z żadną teologią – z żadnym uczciwym myśleniem – nie miało nic wspólnego od samego początku. A ponadto, czyż to nie dziwne, że tak bardzo usłyszano krzyk podburzonego tłumu, a nie usłyszano słów samego Chrystusa z krzyża: *Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią*. Przecież Chrystus umarł za grzechy świata, za grzechy każdego człowieka, z miłości do każdego człowieka i taka jest pierwsza oraz podstawowa teologiczna prawda o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. To okrutne i wprost niewiarygodne, to mogło być jedynie dziełem diabelskim, że wydarzenie zwiastujące największą Miłość Boga do człowieka – **każdego człowieka** – przemieniono w instrument nienawiści do ludu, z którego wywodzi się sam Jezus Chrystus, Jego Matka, wszyscy Apostołowie oraz pierwszy Kościół w Jerozolimie. Więc, powtarzam, „otwórzmy" oczy. Niewątpliwie, za pojmanie Jezusa Chrystusa oraz za te wszystkie okoliczności, które przywiodły Go przed oblicze Piłata, odpowiedzialni są ówcześni przywódcy religijni Izraela. Ale kto wydał wyrok śmierci? Przecież uczynił to Piłat, rzymski prokurator, i gdyby nie chciał, nikt by go do tego nie zmusił. A samo wykonanie wyroku – było dziełem rzymskich żołnierzy! Biczowanie, cierniem koronowanie i wszystkie zniewagi, jakie spotkały Jezusa, zanim zawisł na krzyżu, wreszcie umieszczony na krzyżu napis: „Król żydowski" – było to jedno wielkie szyderstwo ze wszystkich Żydów. Tak więc w krzyżowaniu Jezusa Chrystusa, w Jego znieważaniu przez rzymskich żołnierzy można również widzieć poniżanie żydowskiego ludu, którego doznawał przez wieki w chrześcijańskiej Europie, którego doznał zwłaszcza w tragedii *Szoah*! W każdym razie tak można interpretować przemówienie Jana Pawła II, wygłoszone w Yad Vashem, podczas jego pielgrzymowania do Ziemi Świętej w Roku Jubileuszowym – 2000. Właśnie dlatego w Yad Vashem z ust Następcy Piotra padły słowa głębokiego żalu za zło antysemityzmu wyrządzone przez chrześcijan w każdym miejscu i w każdym czasie.

– Wróćmy do innych antyjudaistycznych zarzutów – dotkliwa była także wspomniana przez Księdza teologia zastępstwa, mówiąca, również niezgodnie z Biblią, że Bóg odrzucił Izraela, choć Bóg nikogo nie odrzuca. Jakie były tego konsekwencje?

– Zarówno podtrzymywana opinia, jakoby Bóg odrzucił Żydów, jak i ta, która głosiła, że Kościół ich zastąpił i że jest prawdziwym Izraelem (*verus Israel*), podobnie zresztą jak wspomniana poprzednio – oskarżająca Żydów winą za śmierć Jezusa, są to wszystko opinie pseudoteologiczne, które Sobór Watykański II określił jako błędne, więcej: wyraził żal za zło, jakie owe błędy oraz ich następstwa – „akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu" – wyrządziły Żydom. Historyk, Jules Isaac, przypomina w swoich pracach o chrześcijańskim nauczaniu pogardy Żydów i o całym systemie ich poniżania w społeczności chrześcijańskiej. Podręczniki historii Kościoła, stare i nowe – zwłaszcza te, pisane z pewnym zamysłem apologetycznym – na ogół o tym w ogóle nie wspominają. Niektórzy sądzą wręcz, że przypominanie tego dzisiaj jest niepotrzebnym piętnowaniem Kościoła oraz – równie niepotrzebnym – przypochlebianiem się Żydom. Osobiście taką opinię uważam za wielce szkodliwą właśnie dla Kościoła! Struś to wielki ptak, ale naśladowanie go – chowanie głowy w piasek – byłoby po prostu objawem ptasiego mózgu. Poza dyskusją jest bowiem fakt, że błędy antyjudaizmu wyrządziły wiele zła Żydom i tego trzeba być świadomym, chociażby po to, aby za wyrządzone zło przeprosić i więcej go nie popełniać. Ale postawa antyjudaizmu to nie tylko krzywda wyrządzona Żydom, to również – to przede wszystkim – zło wyrządzone Kościołowi! Przecież błędy antyjudaizmu deformowały od wewnątrz samo chrześcijaństwo. Jeżeli Jan Paweł II naucza: **Kto spotyka Jezusa Chrystusa, spotyka judaizm**, to kogo spotykał chrześcijanin przez 19 wieków, skoro niemal na każdym kroku potykał się o antyjudaizm? I w tym właśnie miejscu dotykamy niejako samego „nerwu", który *powinien boleć* każdego chrześcijanina. Rzecz bowiem w tym, że następstwem antyjudaizmu była błędna interpretacja Nowego Testamentu, a w konsekwencji – zdeformowany biblijny obraz samego Jezusa Chrystusa i pierwszego Kościoła. A więc to miłość do Kościoła – do Jezusa i Jego Matki, do Apostołów oraz tych wszystkich Żydów, którzy jako pierwsi wyruszyli z Jerozolimy niosąc Ewangelię całemu światu – wymaga, aby owe mroczne karty historii Kościoła zostały ukazane, błędy skorygowane, zło naprawione!

– Czy Zagłada Żydów w latach II wojny miała wpływ na zmianę postawy Kościoła wobec judaizmu i w ogóle wobec Żydów? Zastrzegł Ksiądz, aby nie łączyć hitlerowskiej eksterminacji Żydów z antyjudaizmem.

– I zastrzeżenie to z całą mocą podtrzymuję. Zamysł, zorganizowanie i wykonanie programu *Ostatecznego rozstrzygnięcia kwestii żydowskiej* było dziełem nazizmu, który nie tylko nie miał nic wspólnego z chrześcijaństwem, ale w samych źródłach, pierwotnej inspiracji, był głęboko antychrześcijański. Jakiekolwiek zatem bezpośrednie przyczynowe wiązanie Holocaustu z chrześcijaństwem byłoby nadużyciem lub po prostu zwykłym kłamstwem! Z drugiej jednak strony, i o tym już była mowa, bez wieków antyjudaizmu i na jego bazie wyrosłych przeróżnych antyżydowskich fobiach oraz stereotypach funkcjonujących w środowisku chrześcijańskim, ideologia narodowego socjalizmu nie znalazłaby takiego posłuchu, nie zmobilizowałaby tak wielkich mas ludzkich w nienawiści do Żydów. Rzecz bowiem w tym, że Zagłada Żydów w chrześcijańskiej Europie, chociaż porażała ilością oraz jakością zbrodni, nie była bynajmniej zjawiskiem przypominającym przysłowiowy grom z jasnego nieba, pojawiający się nagle i porażający wszystkich. Doskonale wiemy, że tak nie było. Holocaust znaczył jedynie apogeum cierpienia, będącego poprzez wieki udziałem żydowskiego losu w chrześcijańskim świecie. Tym razem, jak powiedział Jan Paweł II: „Straszliwe prześladowania, których ofiarą, w różnych okresach historii, padali Żydzi, otworzyły w końcu oczy wielu ludziom i wstrząsnęły sercami". Cóż spowodowało, że wielu *w końcu otworzyły się oczy, że wreszcie drgnęły żywiej ich serca*? Zdano sobie mianowicie sprawę, że błędne i niesprawiedliwe interpretacje Nowego Testamentu, dotyczące żydowskiego ludu i jego win domniemanych, obecne w środowisku chrześcijańskim przez długie wieki, zatruwały świadomość, rodziły wrogie postawy wobec Żydów. Stąd między innymi płynęła podatność na przyjmowanie przeróżnych antyżydowskich fobii i stąd życzliwa postawa wobec różnych programów eliminujących Żydów z życia społecznego. Stąd również wiele uśpionych lub przynajmniej ospałych chrześcijańskich sumień w straszliwych latach Zagłady Żydów. Pozwolę sobie zacytować Ojca Świętego, niektóre jego teksty umiem już na pamięć, podobnie jak na pamięć znam niektóre sformułowania Soboru. Otóż odnośnie do postaw chrześcijan w straszliwych czasach *Szoah*, Jan Paweł II powiedział: „gdy Europę zalała fala prześladowań inspirowanych przez pogański antysemityzm, który w swej istocie był zarazem antychrześcijaństwem – obok chrześcijan broniących prześladowanych za wszelką cenę, nawet z narażeniem własnego życia, wielu było takich, którzy nie stawili tak zdecydowanego duchowego oporu, jakiego ludzkość miała prawo oczekiwać od uczniów Chrystusa". Cóż zatem było przyczyną „otwarcia się oczu" i większej niż dotychczas „wrażliwości serca"? Uprzytomniono sobie wreszcie, że błędy antyjudaizmu – nienawiść do Żydów, która w II wieku po Chrystusie pojawiła się niczym mała kulka śniegu, 19 wieków później zeszła potężną lawiną Holocaustu, grzebiąc około sześciu milionów ludzi, których winą główną – i bardzo często jedyną – było to, że byli Żydami. W takim stanie rzeczy Sobór Watykański II zobowiązany był poniekąd staranniej aniżeli do tej pory przeglądnąć się w „lustrze" Objawienia, aby nie tylko potwierdzić więź pomiędzy Nowym a Starym Testamentem, co miało już miejsce w II wieku po Chrystusie, ale staranniej niż dotychczas wczytać się w księgi Nowego Testamentu, aby przypomnieć sobie o nierozerwalnej duchowej więzi, jaka łączyła – i powinna łączyć – lud Nowego Testamentu z Żydami, z ludem Izraela, czyli przypomnieć sobie samo narodzenie Kościoła. A zrodził się Kościół – w swojej Głowie i członkach (w Jezusie Chrystusie i wszystkich Apostołach wraz z Pawłem) – z łona judaizmu. Jednym słowem: chociaż wydarzeniem bezpośrednim i zewnętrznym, które skłoniło Kościół do refleksji, był Holocaust, to na zmianę postawy Kościoła wobec Żydów i judaizmu nie wpłynęły wydarzenia polityczne. W deklaracji ostatniego Soboru *O stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich*, w części dotyczącej Żydów, czytamy, iż **Kościół**, nie z pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – *pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo* – **opłakuje** akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom (zob. *Nostra aetate*, nr 4). Dotyczy to całego Kościoła i wszystkich Kościołów lokalnych – również Kościoła w Polsce.

– No właśnie, jak Ksiądz ocenia stan świadomości Kościoła w Polsce? Dokładniej: czy według Księdza Kościół w Polsce opłakuje akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, kierowane przeciw Żydom w dziejach Polski? Spójrzmy może na postawioną kwestię poprzez pryzmat całkiem jeszcze świeżych sporów wywołanych głośną książką Jana Grossa „Sąsiedzi", a dotyczących mordu dokonanego na Żydach w Jedwabnem?

– Cóż, stan świadomości Kościoła w Polsce jest taki, jaki jest stan świadomości Polaków, którzy przecież w zdecydowanej większości – przynajmniej z racji przyjętego chrztu – przynależą do Kościoła katolickiego. Gdy chodzi natomiast o wiedzę Polaków o Żydach i judaizmie – jest ona różnorodna, niejednakowa, co w rzeczywistości każdego niepodległego i demokratycznego państwa można by potraktować jako sprawę normalną i postawić kropkę. Nie sposób jednak nie zauważyć, że zarówno Polska w dziejach Żydów, jak i Żydzi w dziejach Polski zajmują miejsce wyjątkowe. Proszę chociażby zwrócić uwagę, iż obecność Żydów na ziemiach, które weszły w skład państwa polskiego, jest tak stara, jak samo państwo; aby się o tym przekonać, wystarczy obejrzeć denar Mieszka I z literami hebrajskimi. Ale sprawa niewątpliwie najważniejsza dotyczy dziejów Żydów w Polsce czy raczej dziejów Żydów polskich. Jakkolwiek to ujmiemy, faktem pozostanie, że w Rzeczypospolitej żyła przez parę wieków największa w chrześcijańskiej Europie wspólnota żydowska. I chociaż różnie układały się relacje polsko-żydowskie w ciągu wieków: lepiej, gorzej, bardzo dobrze i bardzo źle, dopiero lata hitlerowskiej okupacji sprawiły, że PO-LAN-YAH – tak Żydzi nazywali Polskę (a nazwa hebrajska znaczy: *tutaj-spoczął-Bóg*) – stała się największym w świecie żydowskim cmentarzem. Z kolei powojenne lata sowieckiej okupacji Polski (1945-1989) nie sprzyjały ani krytycznemu spojrzeniu w przeszłość, ani nawet opłakiwaniu zmarłych. Wręcz przeciwnie – były to lata komunistycznej indoktrynacji, deptania sumień i deformowania pamięci. Stąd też po roku 1989 – gdy Polska wreszcie odzyskała niepodległość i stała się państwem demokratycznym i wolnym – okazało się, że pamięć o dziejach Rzeczypospolitej jest szczątkowa. Przede wszystkim, w planie najogólniejszym i zupełnie elementarnym, nadużywa się i zarazem zawęża do kategorii etnicznej pojęcie polskości, co jest ewidentnym zniekształcaniem historii państwa polskiego: Rzeczypospolitej Wielu Narodów i wielu religii – nie tylko chrześcijańskich – o czym przypomina zresztą jeden z największych Polaków, Jan Paweł II. Gdy zaś chodzi o pamięć dotyczącą relacji polsko-żydowskich, okazuje się ona szczególnie „poraniona"; a może nawet trafniej określa ją Michael C. Steinlauf, jako *pamięć nieprzyswojoną* (zob. książkę Steinlaufa pod takim właśnie tytułem – *Pamięć nieprzyswojona*, Wydawnictwo Cyklady 2001). Wydaje mi się, że taką właśnie – głęboko *poranioną*, a niejednokrotnie *nieprzyswojoną* – pamięć z całą mocą ujawnił ostatni spór wokół mordu w Jedwabnem; wcześniej poniekąd to samo sygnalizował spór, nazwijmy go oświęcimskim: o lokalizacje Karmelu, a następnie – dotyczący krzyży lub tylko krzyża (zwanego papieskim) na Żwirowisku. Co mianowicie ujawnił spór wokół mordu w Jedwabnem i co sygnalizowały wspomniane zatargi w Oświęcimiu? Że Polska – zwana *Ludową* – nie tylko przechowała i utrwaliła, ale jeszcze wzmocniła wszystkie antyżydowskie stereotypy i fobie niesione poprzez dzieje; zwłaszcza te, niesione i propagowane w okresie międzywojennym przez różnorodne – bardziej lub mniej radykalne – środowiska nacjonalistyczne, używające najczęściej katolicyzmu jako spoiwa ideologicznego do walki politycznej. Otóż, właśnie owe stereotypy i fobie, wciąż żywe i jeszcze podsycane, bardzo utrudniają, a niejednokrotnie wręcz uniemożliwiają poprawne przyswojenie posoborowej doktryny Kościoła o Żydach i judaizmie. Gdyby było inaczej, sprawa Karmelu w Oświęcimiu nie wymagałaby aż interwencji Ojca Świętego; nie doszłoby też do swoistej konfrontacji na Żwirowisku (wywiezienie krzyży i aresztowanie ich „obrońcy"). Wreszcie – gdy o Jedwabne chodzi – chociaż Episkopat Polski zgromadził się na modlitwie przebłagalnej w warszawskim kościele Wszystkich Świętych, czego nie można nie zauważyć i nie docenić, to również nie można nie zauważyć i nie być zdziwionym, że na samych uroczystościach w Jedwabnem – które zgromadziły liczną społeczność żydowską, krewnych i znajomych pomordowanych – zabrakło oficjalnego przedstawiciela Episkopatu Polski. Najbardziej jednak przygnębiająca wydaje się postawa miejscowego proboszcza (w Jedwabnem): pozostał on mianowicie dokładnie w tym samym miejscu, co jego poprzednik lat wojny. Można domniemywać, że nauka Soboru Watykańskiego II o Żydach i judaizmie do społeczności wiernych w Jedwabnem nie dotarła wcale. Czy i w jakim stopniu dociera do innych polskich parafii? Chyba nikt dotychczas żadnych badań na taki temat nie przeprowadzał.

Natomiast żadnych badań nie potrzeba, bo gołym okiem widać, że w zabudowaniach wspomnianej warszawskiej świątyni Wszystkich Świętych wciąż znajduje się księgarnia o szumnej nazwie „Patriotyczna", w której sprzedaje się bez żenady literaturę antysemicką. Zresztą podobnych świątyń wraz z podobnymi księgarniami, bądź samych księgarń mieniących się katolickimi z literaturą antysemicką, jest w Polsce trochę więcej; chociaż *nasz Papież*, jak słusznie nazywamy Jana Pawła II i którego w Polsce – podobno – bardzo kochamy,

naucza: *„antysemityzm nie ma żadnego usprawiedliwienia i zasługuje na bezwzględne potępienie"*.

Oczywiście, należy zauważyć również to, co dobre w rzeczywistości Kościoła w Polsce, a przynajmniej niosące nadzieję, że przyszłość będzie inna, lepsza. Ponieważ pracuję w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, mogę przytoczyć parę cennych inicjatyw, które podejmuje Arcybiskup-Metropolita Lubelski Józef Życiński. Jedną z nich jest powołanie do istnienia Archidiecezjalnego Centrum Dialogu Katolicko-Żydowskiego, którego celem głównym jest edukacja. Nowego, posoborowego myślenia Kościoła o Żydach i judaizmie trzeba się po prostu nauczyć! Trzeba z nim dotrzeć przede wszystkim do seminariów duchownych, do studentów wydziałów teologicznych, ale również do szkół – przecież w szkołach prowadzi się katechezę. W tym właśnie celu zostało powołane do istnienia wspomniane Centrum Dialogu. Ponadto, wychodząc niejako naprzeciw temu, co ujawniło Jedwabne, trzeba przypominać ludziom, że obok nich mieszkali sąsiedzi, Żydzi, których zmiotła hitlerowska nienawiść, ale również – niejednokrotnie – sąsiedzka zawiść. Przypominanie ludzkich postaw w latach ostatniej wojny nie jest „kamienowaniem" jakiegokolwiek, jakkolwiek rozumianego, narodu. **Bo nie ma dobrych lub złych narodów, są jedynie dobrzy lub źli ludzie.** Otóż, aby żydowskich sąsiadów przypomnieć, obudzić pamięć, a jeżeli potrzeba – oczyścić, Arcybiskup Lubelski organizuje modlitewne spotkania na miejscach straceń Żydów lub w pobliżu żydowskich cmentarzy. W ten sposób wszystkich tych, których przeważnie nie znamy ani z imienia, ani z nazwiska, a których niegdyś w bestialski sposób sponiewierano, pozbawiono ludzkiej godności, których śmierci towarzyszyła nienawiść i przekleństwa, otaczamy serdeczną modlitwą i żalem. Takie modlitewne spotkania miały już miejsce w podlubelskich Piaskach, Izbicy, Kazimierzu nad Wisłą, Trawnikach, Łęcznej. Jestem przekonany, że przemieniają one ludzkie serca, uczą poprawnych relacji polsko-żydowskich i chrześcijańsko-żydowskich.

Z pewnością wiele dobra w tym obszarze dzieje się w całej Polsce. Mamy wspaniałą, wrażliwą i otwartą młodzież i w niej nadzieja, że przyszłość będzie inna. Ponadto, o czym powszechnie wiadomo, decyzją Episkopatu Polski co roku – już od pięciu lat – obchodzony jest w Polsce Dzień Judaizmu. Nie wiem, jak to przebiega w poszczególnych diecezjach – pewnie bardzo różnie. W archidiecezji lubelskiej każdego roku Dzień Judaizmu obchodzony jest uroczyście, z czynnym

udziałem Księdza Arcybiskupa oraz – co chcę podkreślić – z wyróżnioną obecnością garstki Żydów Lublina (bo tylko tyle ich zostało). Ten ostatni gest jest w sumie bardzo drobny, ale jakże ważny, ukazujący posoborowy Kościół w polskich realiach. Po prostu uczymy się Polski, Rzeczypospolitej Wielu Narodów i wielu religii, a Kościół jest – jak zawsze w dziejach Rzeczypospolitej bywało – Matką i Nauczycielką (*Mater et Magistra*).

– A więc jednak sprawą najważniejszą pozostaje usunięcie błędów antyjudaizmu i ich konsekwencji – różnych postaci antysemityzmu, aby spojrzeć zupełnie inaczej niż dotychczas na religię żydowską i jej wyznawców. We wspomnianej książce pisze Ksiądz również o swoistości Izraela, ludu Starego Przymierza, który nie wywodzi się z cech narodowych czy politycznych. Na czym więc polega swoistość ludu Izraela?

– Wydaje mi się, iż sprawą najważniejszą i najpilniejszą jest wsłuchanie się, przemyślenie i wprowadzanie w życie nauczania Soboru Watykańskiego II. Zachęca do tego Ojciec Święty w wielu przemówieniach, w wielu tekstach, chociażby w liście apostolskim wprowadzającym w nowe tysiąclecie chrześcijaństwa, *Novo millennio ineunte*, gdzie nauczanie ostatniego Soboru nazywa *busolą* wskazującą kierunek Kościołowi.

Zwłaszcza gdy chodzi o postawę Kościoła w stosunku do Żydów i judaizmu, ostatni Sobór dokonał przełomu tak głębokiego, że możemy mówić o *nowej epoce* w relacjach chrześcijańsko-żydowskich. Uprzytomnienie sobie tego faktu wydaje się szczególnie ważne, gdy patrzymy w przeszłość Kościoła i usiłujemy ją poddać ocenie. Ot, chociażby nieustannie powracająca sprawa postawy Piusa XII wobec Zagłady Żydów. Mamy tu do czynienia z niekończącym się i poniekąd nierozstrzygalnym sporem. Jedni bowiem powiadają: pomagał bardzo dużo; inni twierdzą, że mógłby znacznie więcej; jedni mu zarzucają, że w żadnym przemówieniu lat wojny nie wymówił nawet słowa „Żyd"; na to inni ripostują – a gdyby wymówił, mógłby spowodować jeszcze większe zło... itd. itp. Tymczasem wydaje się, że w ocenie postawy Piusa XII trzeba mieć na uwadze przede wszystkim to, że był papieżem przedsoborowym – *był z innej epoki Kościoła*. Nie wiem, czy znany jest fakt, że jeszcze po wojnie Jacques Maritain, jako ambasador Francji przy Stolicy Apostolskiej, prosił Piusa XII – bezskutecznie – o encyklikę potępiającą antysemityzm. Więc jednak coś było na rzeczy i pretensje Żydów do Piusa XII za jego postawę lat wojny chyba nie

są zupełnie bezpodstawne, skoro zbyt panoszący się antysemityzm w środowisku Kościoła dostrzegał – jeszcze w latach powojennych – jeden z najznakomitszych filozofów chrześcijańskich. To – powtarzam – począwszy od II wieku po Chrystusie chrześcijaństwo traktowało judaizm i cały świat żydowski jako coś *zewnętrznego, obcego i wrogiego*. W latach trzydziestych XX wieku przepaść między chrześcijaństwem a judaizmem była tak głęboka, że – jak konstatuje jeden z posoborowych dokumentów watykańskiej Komisji do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem – *doszło niemal do wzajemnej nieznajomości*.

Przełomu dokonuje dopiero Sobór Watykański II, i jest to zmiana radykalna, otwierająca *nową epokę* w relacjach chrześcijańsko-żydowskich. Proszę zwrócić uwagę, że pierwszy rozdział jednego z fundamentalnych dokumentów ostatniego Soboru, Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*, nosi tytuł: „*O tajemnicy Kościoła*". Natomiast pierwsze zdanie tekstu soborowego poświęconego Żydom i judaizmowi, który ostatecznie umieszczono w *Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich*, nr 4, rozpoczyna się w sposób następujący: „*Zgłębiając tajemnicę Kościoła* święty Sobór obecny przypomina o więzi, którą lud Nowego Testamentu zespolony jest duchowo z dziedzictwem Abrahama" (*Nostra aetate*, nr 4). Sądzę, że chyba nie trzeba wielkich sprawności intelektualnych, aby dostrzec, że dokument poświęcony Żydom i judaizmowi, który otwiera zacytowane zdanie, jest faktycznie pogłębioną eklezjologią. Ową więź duchową – łączącą Kościół z Izraelem – dostrzega Sobór *zgłębiając tajemnicę Kościoła*, a więc patrząc niejako we własne wnętrze! I cóż Kościół dostrzega patrząc we własne wnętrze? Wreszcie poprawnie dostrzega to, co w II wieku po Chrystusie zostało niezrozumiane: *nadprzyrodzoną rzeczywistość Izraela*, czyli mówiąc językiem teologii: **tajemnicę** Izraela, z której wyrasta tajemnica Kościoła. Kościół wyrasta z korzenia Izraela, ale Izrael korzeniem pozostaje. W czwartym zdaniu wspomnianego, soborowego dokumentu o Żydach stwierdza się, że Kościół **nie może zapomnieć** o tym, „że za pośrednictwem owego ludu, z którym Bóg w niewypowiedzianym miłosierdziu swoim postanowił zawrzeć Stare Przymierze, otrzymał objawienie Starego Testamentu i karmi się korzeniem dobrej oliwki, w którą wszczepione zostały gałązki dziczki oliwnej narodów" (*Nostra aetate*, nr 4). Kościół w ciągu dziejów oraz dziś „karmi się korzeniem dobrej oliwki". Tak stwierdza Sobór w latach sześćdziesiątych XX wieku – tak twierdzi Kościół po Auschwitz – ale to przecież w I stuleciu chrześcijaństwa Paweł Apostoł, w Liście do Kościoła w Rzymie, a więc do wszczepionej „dziczki", pisał: „pamiętaj, że nie ty podtrzymujesz korzeń, ale korzeń ciebie". Niestety, przez 19 wieków o tym nie pamiętano! Kościół karmił się i wciąż się karmi korzeniem dobrej oliwki – ta nadprzyrodzona rzeczywistość trwała i wciąż trwa, bo przecież trwa Kościół. Ale trwa Kościół, bo trwa Izrael. Przeszedł przez ogień i żyje! „Nowy Testament – stwierdza Jan Paweł II – *odnajduje* w Starym swoje korzenie". Odnajduje się to, co się zgubiło. Z tego, co powiedziałem, można wnioskować, że etnochrześcijanin w II wieku chrześcijaństwa czegoś bardzo ważnego nie zrozumiał. I trzeba było tyle czasu, ile było trzeba, aby wreszcie otworzyły się oczy i żywiej zabiły serca. Okazuje się zatem, że należy porzucić błędną, zainfekowaną antyjudaizmem, interpretację Nowego Testamentu i powrócić do ludu Nowego Testamentu – w sensie dosłownym – aby odnaleźć duchową więź łączącą samego Jezusa Chrystusa, wszystkich Jego uczniów i cały *pierwszy Kościół jerozolimski* z Żydami i ich religią.

Konsekwencją otwarcia się oczu i przemiany serca powinno być **nawrócenie**, w takim sensie, w jakim wzywał Jan Chrzciciel – *metanoeite* – czyli *zmieńcie sposób myślenia i postępowania*. W konkretnej sytuacji Kościoła posoborowego znaczy to, że antyjudaizmowi wieków trzeba przeciwstawić zwrócenie się do judaizmu i Żydów, bo – przypomnijmy raz jeszcze stwierdzenie Ojca Świętego – „Kto spotyka Jezusa Chrystusa, spotyka judaizm". Posoborowy *Katechizm Kościoła katolickiego*, powołując się na przykład Mędrców (potocznie mówimy: Trzech Króli), którzy przybyli do Jerozolimy, aby szukać Króla żydowskiego, stwierdza, że poganie tylko wtedy *odkryją Jezusa, gdy zwrócą się do Żydów* i przyjmą od nich obietnicę mesjańską, która jest zawarta w Starym Testamencie (proszę przeczytać dokładnie nr 528 wymienionego *Katechizmu*). Przykładem takiego właśnie odmiennego – od tego, do którego przyzwyczaiły wieki – postępowania była, jeszcze przed ukazaniem się wspomnianego *Katechizmu* (1992 r.), wizyta Jana Pawła II w Synagodze Większej w Rzymie (1986 r.). Wizyta ta nie była bynajmniej jakimś prywatnym gestem papieża Wojtyły, zaprzyjaźnionego od wczesnych szkolnych lat z Żydami. Tak niektórzy próbowali – i próbują – tę wizytę interpretować. Jest to interpretacja błędna. Była to bowiem – pierwsza od czasów Piotra Apostoła – wizyta jego Następcy, Biskupa Rzymu, który szedł do synagogi jako Świadek i Nauczyciel **nowej ewangelizacji**, która rozpoczęła się wraz z ostatnim Soborem. Świadczą o tym słowa tam

wypowiedziane. Wszystko, co powiedział Papież w synagodze, było głoszeniem nauki ostatniego Soboru – zwłaszcza nowej, pogłębionej eklezjologii, zawartej we wspomnianym tekście poświęconym Żydom i judaizmowi. Proszę zauważyć, Piotr naszych czasów niemal powtórzył pierwsze zdanie z dokumentu poświęconego Żydom i judaizmowi, które już zacytowałem: „wgłębiając się we własną tajemnicę – mówił Jan Paweł II – Kościół Chrystusowy odkrywa więź łączącą go z judaizmem". Po czym – konsekwentnie – pada stwierdzenie, które chyba najpełniej pozwala uprzytomnić, na czym polega radykalna zmiana w postawie Kościoła w stosunku do Żydów i judaizmu. Miano wicie, podczas gdy przez 19 wieków judaizm i jego wyznawców postrzegano w środowisku chrześcijańskim jako rzeczywistość zewnętrzną, obcą i wrogą, to w świetle ostatniego Soboru: „Religia żydowska nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym. Stosunek do niej jest inny aniżeli do jakiejkolwiek innej religii. Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi i – można powiedzieć – naszymi starszymi braćmi". Zacytowane słowa, chociaż wypowiedziane w synagodze, nie były tylko do Żydów kierowane; były one również, były przede wszystkim kierowane do chrześcijan (katolików) i dotyczą samych korzeni Kościoła. Odpowiadając na pytania Vittorio Messoriego, co znalazło swój wyraz w bestsellerze *Przekroczyć próg nadziei*, Ojciec Święty, wspominając wizytę w rzymskiej synagodze, nawiązał bezpośrednio do zacytowanego właśnie zdania, zwłaszcza do sformułowania o *starszych braciach w wierze*, zauważając, że słowa te streszczają wszystko, co powiedział Sobór i co nie może nie być dogłębnym przekonaniem Kościoła (por. s. 87).

Tak więc nie ma Kościoła bez Jezusa Chrystusa, ale nie ma Jezusa Chrystusa bez Izraela. Kościół, rzeczywistość nadprzyrodzona – zgromadzenie wierzących w Chrystusa i wolą Boga zgromadzonych w Kościele – nie jest absolutnym początkiem. Jest etapem w dziejach zbawienia – etapem ostatnim. Kościół został przygotowany i ukształtowany w ludzie Izraela, w ludzie Starego Przymierza. Izrael zatem, w tym co najbardziej pierwotne, jest najpierw i przede wszystkim zgromadzeniem wiary, rzeczywistością nadprzyrodzoną. „Gdy nadeszła pełnia czasu – pisze św. Paweł w Liście do Galatów – zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem" (Ga 4, 4). Syn Boży staje się człowiekiem zrodzonym z niewiasty i zrodzonym *pod Prawem*. Co więcej: zrodzony z niewiasty Syn Boży nie przyszedł znieść Prawa ani Proroków, przyszedł wypełnić. Jezus

nauczał, że ani jedna kropka, ani jedna kreska nie zmieni się w Zakonie (Prawie), aż się wszystko wypełni (por. Mt 5, 17-18). O jakim Prawie (Zakonie) mówi Jezus Chrystus? O tym, które otrzymał Lud Przymierza. Lud, który wyszedł z niewoli Egiptu. Z niewoli Egiptu wyprowadził Mojżesz synów Izraela, ale – jak stwierdza Księga Wyjścia – wraz z nimi wyruszyło wielkie mnóstwo cudzoziemców (por. Wj 12, 37-38). Z kolei Księga Liczb opisuje szemranie Żydów na pustyni, ale też wyraźnie stwierdza, że nie byli to tylko Żydzi, był tam bowiem również tłum pospolitego ludu (por. Lb 11, 4). Otóż oni wszyscy – 12 pokoleń Izraela i wielkie mnóstwo cudzoziemców – stali się ludem Przymierza na górze Synaj, gdzie otrzymali Boże przykazania. Czyli podstawa tożsamości żydowskiego ludu nie jest ani etniczna – w sensie plemiennym, ani narodowa – w sensie żydowskiej kultury, ani w jakimkolwiek innym sensie społeczno-politycznym. Tożsamość ludu żydowskiego w sensie najbardziej pierwotnym ma charakter eklezjalny – płynie z wezwania Bożego ludzi do zbawienia. Słowem: Bóg nie wybrał już istniejącego jakiegoś żydowskiego narodu pośród innych narodów, lecz *uformował* Izrael jako lud Przymierza, właśnie jako swój lud Boży – dlatego lud święty. *Katechizm Kościoła katolickiego* poucza, że Bóg „ukształtował Izrael jako swój lud" (nr 62). Ale najpierw, zanim jeszcze zacznie formować Izrael, Bóg wybiera Abrama, któremu każe opuścić rodzinną ziemię i dom ojca, aby go uczynić Abrahamem – ojcem mnóstwa narodów. I w duchowym dziedzictwie Abrahama Bóg ukształtował lud wybrany. „Ten lud – czytam *Katechizm Kościoła katolickiego* (nr 60) – będzie korzeniem, na którym zostaną zaszczepieni poganie stający się wierzącymi". Słowem: tak jak nadprzyrodzoną rzeczywistością jest Kościół, lud Nowego Testamentu, tak nadprzyrodzoną rzeczywistością pozostaje Izrael, lud Starego Testamentu, z którego wyłonił się Kościół. Izrael – lud Starego Przymierza, które nigdy nie zostało odwołane – pozostaje dla Kościoła *wezwaniem*, aby odkrywać Jezusa i strzec się przed neopogaństwem. Natomiast w pełni nawrócony chrześcijanin może być **wyzwaniem** dla wierzącego Żyda, aby, jak pisał św. Paweł, „pobudzić do współzawodnictwa" (por. Rz 11, 11).

W każdym razie różnego rodzaju opinie, odrywające Jezusa Chrystusa i chrześcijaństwo od korzeni biblijnych, od ludu żydowskiego i jego Świętych Ksiąg, są teologicznie błędne.

– A jednak ostatni głośny dokument Papieskiej Komisji Biblijnej, „Naród żydowski i jego Święte Pisma w Biblii chrześcijańskiej", ma

w tytule „naród żydowski" – to po pierwsze. A po drugie – jakie jest znaczenie tego dokumentu w dialogu chrześcijańsko-żydowskim, w problemie, który zdominował naszą rozmowę – antyjudaizm i chrześcijaństwo.

– Odpowiadając trochę żartobliwie i zarazem trochę złośliwie, powiedziałbym, że dokument, o który Pani pyta, dlatego pewnie w polskim tłumaczeniu ukazał się pod takim tytułem, aby mogło jak najszybciej ukazać się wydanie drugie, ale już z tytułem poprawionym – czyli jednak „Lud żydowski". Filozof i poeta francuski Charles Peguy zauważył, że przyzwyczajenie jest gorsze niż grzech. Grzech bowiem jest świadomym i dobrowolnym nieposłuszeństwem Bogu, zaś nad złym przyzwyczajeniem – wykonywanym mechanicznie, znacznie gorzej zapanować. W Starym Testamencie terminem greckim *etnos* oznaczone są narody pogańskie – właśnie *narody*. W odróżnieniu od tego Izrael – a więc lud Przymierza, lud Pana, oznaczony jest terminem *laos*. To tyle, gdy chodzi o tytuł wymienionego przez Panią dokumentu Papieskiej Komisji Biblijnej, który zresztą w oryginale (francuskim) brzmi: „Le peuple juif...", nie – „La nation juive...".

Natomiast gdy chodzi o znaczenie dokumentu – jest trudne do przecenienia.

Parokrotnie, publicznie zwracałem uwagę, że niektóre tytuły akapitów w Biblii Tysiąclecia oraz że niektóre przypisy tegoż opracowania Biblii są zainfekowane antyjudaizmem. Zaznaczam – dla jasności – że zarówno tytuły akapitów, jak i przypisy pochodzą od Redaktorów opracowujących wydanie Biblii. Ponieważ jednak nie jestem biblistą, nie zwracano na to uwagi, albo powiadano, że przesadzam. W świetle watykańskiego dokumentu: *Lud żydowski i jego Święte Pisma w Biblii chrześcijańskiej* okazuje się, że jednak nie przesadzam! Mam nadzieję, że dożyję jeszcze wydania Biblii Tysiąclecia, z której znikną tytuły akapitów w rodzaju: *Odrzucenie Żydów* albo: *Jezus odrzucony przez swój naród*, albo komentarz do uschniętej figi, w rodzaju: *nieurodzajne drzewo figowe jest symbolem bezpłodnego Izraela*. Nigdy nie miałem wątpliwości, że takie tytuły akapitów lub komentarze są zainfekowne antyjudaizmem. Wspomniany dokument watykański stwierdza: „Prawdziwy antyjudaizm, to znaczy postawa pogardy, wrogości i prześladowania Żydów, jako Żydów nie istnieje w żadnym tekście Nowego Testamentu i jest nie do pogodzenia z nauką Nowego Testamentu" (nr 87).

Wydaje się, że jest to dobre podsumowanie całej naszej rozmowy.

Modlitwa Następcy Piotra na Umschlagplatzu

Świętej pamięci redaktorowi Jerzemu Turowiczowi

Większość zamordowanych Żydów warszawskiego getta – ponad trzysta tysięcy osób – przeszła przez Umschlagplatz. Bezpośredni świadek tamtych czasów i miejsc, Marek Edelman, w roku 1945 napisał: „Plac «przesiedleńczy» – miejsce, z którego odchodzą wagony – mieści się na samym skraju getta, na ulicy Stawki. Otaczające go wysokie mury, pilnie strzeżone przez żandarmów, przerywają się w jednym tylko wąskim miejscu. Tym wejściem właśnie wprowadza się grupy bezradnych, bezsilnych ludzi. [...]. Dopiero tu, na tym natłoczonym placu pryskają złudzenia, dotąd pielęgnowane nadzieje, że właśnie ja uratuję się z ogólnej zagłady, że uchronię od niej najbliższych. [...]"[1]. „Tędy – pisze o tym samym miejscu inny świadek – szły przez wiele miesięcy transporty naszych braci do Treblinki i innych komór gazowych"[2].

Około sześciu milionów zamordowanych Żydów – w tym półtora miliona dzieci – miało *swój* Umschlagplatz w różnych miastach i miasteczkach chrześcijańskiej Europy. W dniu 11 czerwca 1999 roku, na parę chwil w granicach godziny 17^{00}, Umschlagplatz w Warszawie, a raczej monument zajmujący skrawek tamtego straszliwego miejsca, stał się dla tejże Europy niejako symbolem, reprezentantem wszystkich tamtych placów i miejsc.

---

[1] W. BARTOSZEWSKI, M. EDELMAN, *Żydzi Warszawy 1939-1943*, Lublin: TN KUL 1993, s. 140-141.

[2] *Z pamiętnika Samuela Zylbersztejna*, w: *Pamiętniki z Getta Warszawskiego. Fragmenty i regesty*, oprac. M. Grynberg, Warszawa: PWN 1988, s. 162.

Zgodnie z programem pielgrzymki, modlitwę Jana Pawła II na Umschlagplatzu przewidziano na godzinę 17[10]. Papamobil z Dostojnym Gościem oraz limuzyny z towarzyszącymi mu dostojnikami Kościoła i Państwa pojawiły się nieco wcześniej. Głęboko wzruszony patrzyłem na, tak mi się przynajmniej wydawało, pełną bólu twarz Jana Pawła II. Następca Żyda z Galilei, niosąc dla wszystkich widoczne cierpienie, wchodził w niewielką grupę oczekujących go przedstawicieli: Gminy Żydowskiej, Stowarzyszenia Dzieci Holocaustu, Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów oraz Komisji Episkopatu do Spraw Dialogu z Judaizmem. To widoczne cierpienie Papieża było z pewnością cierpieniem starego, schorowanego człowieka, Karola Wojtyły, ale było też – a może i przede wszystkim – cierpieniem Żyda z Betsaidy, patrzącego w dzieje chrześcijaństwa!

Obecność Jana Pawła II na Umschlagplatzu przywiodła mi na pamięć jego wizytę, sprzed trzynastu laty, w Synagodze Większej w Rzymie (13 kwietnia 1986). I tam, i tu Następca Szymona Piotra był poniekąd gościem Żydów: w rzymskiej synagodze – *żyjącej wspólnoty żydowskiej*; na Umschlagplatzu – dotknął miejsca, w które wsiąkły łzy i krew *Żydów pomordowanych*. Program głosił, że Papież miał się tu modlić za ofiary Holocaustu. „A papież z Polski – sam to mówił – ma do tego stosunek szczególny, [...]"[3], ponieważ doświadczenia ostatniej wojny nie były mu obce, a los Żydów, zwłaszcza Żydów polskich – dobrze znany. Dał temu wyraz już podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, w 1979 roku. Wówczas, w homilii na Placu Zwycięstwa (2 czerwca), mówiąc o tym wszystkim, „co Polskę stanowi", nie zapomniał o tych, którzy zginęli „w murach warszawskiego getta"[4]. Zresztą, szczególna bliskość Jana Pawła II w stosunku do społeczności żydowskiej nie rozpoczęła się bynajmniej od lat wojny. Sięga ona poniekąd rodzinnego domu Papieża oraz jego szkolnych przyjaźni, które trwają. O tym wszystkim przypomniał wadowiczanom, całej Polsce i światu podczas swego ostatniego pobytu w rodzinnym grodzie[5]. Również jako arcybiskup Krakowa, kardynał Karol Wojtyła miał żywe kontakty z tamtejszą społecznością żydowską. A jako Biskup Rzymu? Oto jego odpowiedź: „Wybrany na Stolicę Piotrową kontynuuję tylko to, co w moim życiu ma bardzo głębokie korzenie"[6]. Już ponad dwudziestoletni pontyfikat Jana Pawła II to okres prawdziwej wiosny w relacjach katolicko-żydowskich. A wobec tego, czyż ten papież – który, tym razem na Placu Piłsudskiego, przypomniał całej Polsce wołanie, sprzed 20 laty, o dar Ducha Świętego, aby *odnowił oblicze ziemi*! *Tej ziemi*! – mógł na swej pielgrzymiej drodze przez Ojczyznę pominąć Umschlagplatz?

Obecność przy Papieżu dra Marka Edelmana, bezpośredniego, o czym już wspomniałem, świadka tamtych czasów pogardy, krótka z nim rozmowa – budziła pamięć wszystkim zgromadzonym. Modlitwa Następcy Piotra – przemieniała całe wydarzenie w posoborową katechezę Kościoła, umieszczała je w kontekście *nowej ewangelizacji*.

„Boże Abrahama – modlił się Papież – Boże proroków, Boże Jezusa Chrystusa, [...]. Wysłuchaj naszych modlitw, jakie zanosimy za lud żydowski, który – ze względu na swoich przodków – jest Tobie nadal bardzo drogi". Tekst modlitwy, której początkowy fragment zacytowałem, został napisany przez Ojca Świętego dla Kościoła katolickiego w Polsce, z przeznaczeniem na drugi już Dzień Judaizmu (obchodzony 17 stycznia). Ale tym razem docierał on nie tylko do – powiedzmy to szczerze, niezbyt licznego w skali całej Polski – grona osób gromadzących się owego dnia na modlitwie. Z Umschlagplatzu słowa Następcy Piotra docierały do całej chrześcijańskiej Europy i świata oraz, żywię taką nadzieję, do każdego polskiego domu. Przed 13 laty w rzymskiej synagodze Biskup Rzymu mówił do Żydów: „Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi [...] naszymi starszymi braćmi"; tym razem usłyszeliśmy niejako uzasadnienie tamtego stwierdzenia. Skoro bowiem jest to lud, którego nigdy nie przestał miłować Bóg, czyż może pogardzać nim chrześcijanin? 11 czerwca – w piątkowe popołudnie – z Umschlagplatzu, w Warszawie popłynęły poprzez Polskę, Europę i Ziemię – ojczyznę ludzi – słowa Następcy

[3] Z przemówienia Jana Pawła II do przedstawicieli wspólnoty żydowskiej podczas pielgrzymki apostolskiej do Polski, Warszawa, 14 czerwca 1987 roku, w: *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II (1965-1989)*, red. ks. W. Chrostowski i ks. R. Rubinkiewicz, Warszawa: ATK 1990, s. 199.

[4] *Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Przemówienia i dokumentacja. Tekst autoryzowany*, Poznań: Pallottinum 1979, s. 24.

[5] *Jan Paweł II. Polska 1999. Przemówienia i homilie*, Warszawa: KAI–Michalineum 1999, s. 247 i 249.

[6] *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin: RW KUL 1994, s. 87.

Piotra skierowane do Boga Biblii, które wolno chyba nazwać *chrześcijańską modlitwą na przywitanie szabatu.*

Z miejsca będącego symbolem tych wszystkich miejsc, w których realizowano szatański program zagłady Żydów, Piotr naszych czasów modlił się, zauważmy, nie tyle za ofiary Holocaustu, co za *lud żydowski nadal bardzo drogi Bogu*! Modlił się m.in. za nowe pokolenia – młodzież i dzieci tegoż ludu, aby *niezmiennie wierne* Bogu „trwały w tym, co stanowi szczególną tajemnicę ich powołania".

Każda modlitwa Biskupa Rzymu jest – z tytułu urzędu i posługi Następcy Piotra Apostoła – świadectwem pierwszego świadka umacniającego w wierze braci (Łk 22, 32). W tym przypadku – wydaje się, że należy to podkreślić – Jan Paweł II nawiązywał bezpośrednio do nauczania Soboru Watykańskiego II. Nazywając lud żydowski *nadal bardzo drogim Bogu*, niemal dosłownie cytował sformułowanie wzięte z Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*. Kiedy mówi się w niej o tych, którzy w różny sposób przyporządkowani są do ludu Bożego, najpierw wymienia się lud, „który pierwszy otrzymał przymierze i obietnice i z którego narodził się Chrystus wedle ciała (por. Rz 9, 4-5), *lud dzięki wybraniu szczególnie umiłowany ze względu na przodków*, albowiem Bóg nie żałuje darów i wezwania (Rz 11, 28-29)" (nr 16; kursywa – R.J.W.-W.).

W istocie, czy się to komu podoba czy nie, bez ludu Starego Przymierza – bez Żydów – nie można spotkać Jezusa Chrystusa i nie można zrozumieć Kościoła. Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich *Nostra aetate* w punkcie 4 stwierdza m.in.: „Kościół [...] Chrystusowy uznaje, iż początki jego wiary i wybrania znajdują się według Bożej tajemnicy zbawienia już u Patriarchów, Mojżesza i Proroków. [...] Przeto nie może Kościół zapomnieć o tym, że za pośrednictwem owego ludu, [...] otrzymał objawienie Starego Testamentu i karmi się korzeniem dobrej oliwki, w którą wszczepione zostały gałązki dziczki oliwnej narodów". Reasumując, wydaje mi się, że obecność Jana Pawła II na Umschlagplatzu, podobnie jak przed laty jego obecność w rzymskiej synagodze, służyła ukazywaniu rzeczywistego „rodowodu" Kościoła.

Lud żydowski, jak się okazuje, nie był i nie jest: wiarołomnym, niewiernym, na wieki przeklętym, ślepym i odrzuconym ludem bogobójców, skazanym, aż do końca świata, na karę tułaczego losu. Tak nie jest! A przecież to właśnie wymienione *błędy antyjudaizmu* lęgły się w umysłach i sercach chrześcijan już od czasów wczesnej apologetyki. Od IV wieku służyły one do nauczania pogardy Żydów i całego systemu ich poniżania. Niczym drobna kulka śniegu na początku, tocząc się poprzez dzieje chrześcijańskiej Europy ogromniała – aż zeszła zbrodniczą lawiną Holocaustu. Oczywiście, sam zamysł fizycznej eksterminacji Żydów, zorganizowanie oraz kierowanie jego wykonaniem, nie miał nic wspólnego z chrześcijaństwem. Nie wydaje się jednak, aby wykonanie tegoż zamysłu na tak olbrzymią skalę – w środku chrześcijańskiej Europy – było w ogóle możliwe bez religijnie umotywowanego i przez wieki ugruntowanego antysemityzmu.

Dopiero wraz z pontyfikatem Jana XXIII rozpoczynają się widoczne zmiany w postawie Kościoła w stosunku do Żydów, a nauczanie Soboru Watykańskiego II jest w tej materii prawdziwym przełomem. Rzecz oczywista, nie należy oceniać przeszłości kryteriami teraźniejszości. W synagodze rzymskiej Ojciec Święty mówił: „Nie można i nie należy zapominać, że miniona sytuacja historyczna była ogromnie różna od tej, którą mamy obecnie i która z trudem dojrzewała w ciągu stuleci [...]. Uwzględnienie wiekowych uwarunkowań kulturowych nie może jednak być przeszkodą w uznaniu tego, że akty dyskryminacji, nieusprawiedliwionego ograniczania wolności religijnej, ucisku, także w zakresie swobód obywatelskich, wobec Żydów, były zjawiskami obiektywnie godnymi najgłębszego ubolewania. Tak, raz jeszcze, za moim pośrednictwem, słowami znanej deklaracji *Nostra aetate* (nr 4) Kościół «ubolewa nad [...] wszelkimi objawami antysemityzmu, skierowanymi przeciw Żydom w każdym czasie i przez kogokolwiek». Powtarzam: «przez kogokolwiek»".

Zacytowane słowa Jana Pawła II wydają się odsłaniać pełny sens jego obecności na Umschlagplatzu oraz tam właśnie odmówionej modlitwy. Ojciec Święty był i modlił się, jeszcze tego samego dnia, w Warszawie, pod pomnikiem Sybiraków; zaś w niedzielę, 13 czerwca – na cmentarzu w Radzyminie. Jego obecność i modlitwa w obu wymienionych miejscach była z całą pewnością bardzo ważna z racji patriotycznych. Ośmielę się jednakowoż zauważyć, że o ile pod pomnikiem Sybiraków oraz na cmentarzu w Radzyminie wraz z papieżem Polakiem patrzyliśmy niejako w dzieje naszej wspólnej ojczyzny i Europy, to na Umschlagplatzu – nie tracąc z oczu kontekstu polsko-żydowskiego, a więc również dziejów naszej ojczyzny – podstawowym i, jak należy wnioskować z modlitwy papieskiej, najważniejszym kontekstem rozumienia tegoż wydarzenia była relacja chrześcijańsko-żydowska. Na Umschlagplatzu Następca Piotra uczył nas Kościoła.

Zauważmy, modlił się nie tylko za lud żydowski, ale również o to, aby ów lud „doznawał szacunku i miłości ze strony tych, którzy jeszcze nie rozumieją wielkości doznanych przez niego cierpień, oraz tych, którzy solidarnie, w poczuciu wzajemnej troski, wspólnie odczuwają ból zadanych mu ran".

W jednym z dokumentów Stolicy Apostolskiej: *Wskazówki i sugestie w sprawie wprowadzania w życie deklaracji soborowej „Nostra aetate", nr 4*, z 1 grudnia 1974 roku, czytamy: „Problem stosunków między Żydami i chrześcijanami dotyczy Kościoła jako takiego, [...]. Problem ten nie traci [...] znaczenia nawet w tych regionach, gdzie nie ma wspólnoty żydowskiej"[7]. O ileż bardziej staje się on ważny dla Polski, dla Kościoła w Polsce, skoro w Rzeczypospolitej żyła niegdyś największa – w chrześcijańskiej Europie – wspólnota żydowska, a obecnie jest największe – cmentarzysko. Obecność i modlitwa Następcy Piotra na Umschlagplatzu nie była kurtuazją w stosunku do Żydów, była przede wszystkim apelem o pogłębienie naszego chrześcijaństwa, była również wyraźną odpowiedzią na przeróżne nasze „żwirowiska".

[7] *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II*, s. 42-43. Zob. Appendix, s. 333.

Zamiast zakończenia
Fragmenty modlitwy Episkopatu Polski*

Wprowadzenie do Modlitwy powszechnej

Kard. Józef Glemp, Prymas Polski: Bracia i Siostry! Idąc za wezwaniem Jana Pawła II i jego przykładem, „błagamy z ufnością Boga, naszego Ojca, miłosiernego i litościwego, nieskorego do gniewu, Boga wielkiej miłości i wierności, aby wejrzał na skruchę swojego ludu, który pokornie wyznaje swoje winy, i okazał mu swoje miłosierdzie".

Intencje wypowiadane przez biskupów

Abp Józef Michalik: Módlmy się za święty Kościół Boży, aby posłuszny wezwaniu swojego Pana i Zbawiciela, otworzył się na Jego łaskę, skutecznie podejmując wysiłek jednania ludzi z Bogiem i między sobą.
Ciebie prosimy. Wysłuchaj nas Panie!

Kard. Franciszek Macharski: Módlmy się za Papieża Jana Pawła II, który nieustannie zachęca do wejścia na drogę szczerego nawrócenia, aby Bóg go umacniał i utwierdzał, oświecał i prowadził.
Ciebie prosimy...

Kard. Henryk Gulbinowicz: Módlmy się za Polskę, naszą umiłowaną Ojczyznę, aby wierna ponadtysiącletniemu dziedzictwu, zawsze była bezpiecznym i zgodnym domem dla wszystkich swoich mieszkańców.
Ciebie prosimy...

* 27 maja 2001 roku, w warszawskim kościele Wszystkich Świętych, zebrał się Episkopat Polski na modlitwie za pomordowanych w Jedwabnem i innych miejscowościach. Tekst za: „Katolicka Agencja Informacyjna". Biuletyn, nr 22, 3 czerwca 2001 r.

Bp Piotr Libera: Módlmy się za Żydów, naród Pierwszego Przymierza, aby dochowywali wierności przykazaniu miłości Boga i bliźniego, i nigdy już nie doświadczyli na sobie gwałtu ani wyniszczającej przemocy.

Ciebie prosimy...

Abp Tadeusz Gocłowski: Módlmy się za tych, którzy nie doceniają wkładu Żydów do światowej i naszej narodowej kultury, a zwłaszcza za wszystkich żywiących niechęć i urazy wobec narodu żydowskiego, aby przyjęli od Boga łaskę przemiany serca ku prawdziwemu i owocnemu pojednaniu.

Ciebie prosimy...

Bp Antoni Dydycz: Módlmy się za narody: żydowski i palestyński, mieszkające w Ziemi Świętej i na Bliskim Wschodzie, aby jak najrychlej i trwale ustał tam rozlew krwi i niesprawiedliwości oraz konflikty i przemoc.

Ciebie prosimy...

Bp Witold Skworc: Módlmy się za ofiary wszelkiej nienawiści, zwłaszcza skierowanej przeciw narodowi żydowskiemu, za pomordowanych i zmarłych w bólu i rozpaczy, aby osiągnęły wieczny pokój i szczęśliwość z Bogiem.

Ciebie prosimy...

Bp Adam Lepa: Módlmy się za zbrodniarzy i morderców, którzy gdziekolwiek, a zwłaszcza w Jedwabnem i na ziemiach polskich dopuścili się okropności i zła, aby Bóg w swoim miłosierdziu udzielił im przebaczenia.

Ciebie prosimy...

Bp Andrzej Suski: Módlmy się za nas samych, abyśmy wierni Ewangelii Jezusa Chrystusa żyli zawsze przykazaniami miłości Boga i bliźniego, niezłomnie opowiadali się po stronie prześladowanych i cierpiących.

Ciebie prosimy...

Posłowie

Książka *Zgłębiając tajemnicę Kościoła...* nawiązuje do publikacji wydanej przed dwoma laty i zatytułowanej *Błogosławiony Bóg Izraela*. Nie jest to jednak drugie czy poprawione wydanie tej ostatniej. Ksiądz Romuald Jakub Weksler-Waszkinel ciągle na nowo zgłębia obecność Boga w swoim życiu, a nade wszystko stara się własne przemyślenia włączyć w bieżącą refleksję teologiczną Kościoła katolickiego i w znaki dobrej woli i szczerego otwarcia ze strony „starszych braci w wierze".

Jak rzadko kto, ks. Romuald Jakub ma prawo zabierać głos w imieniu obu tych grup. Syn ludu żydowskiego uratowany przez chrześcijańską kobietę, poświęcił swe życie zbliżeniu chrześcijańsko-żydowskiemu. To zbliżenie dokonało się w nim samym w sposób wymuszony przez tragiczne okoliczności, ale jednak zaakceptowany i uczyniony swoim.

W jego refleksji są to przemyślenia wzajemnie się dopełniające i przeniknięte głębokim optymizmem człowieka przekonanego, że różne drogi prowadzą do Jednego Boga. Różnice, choć istotne, nie mogą jednak przesłaniać zasadniczego poglądu – Bóg jest większy od prowadzących do Niego dróg. Za kamienie milowe na tej drodze wzajemnego zbliżenia Autor uważa – ze strony Kościoła katolickiego – dokument Papieskiej Komisji Biblijnej *Lud żydowski i jego Święte Pisma w Biblii chrześcijańskiej*, z roku 2001, oraz – ze strony żydowskiej – dokument podpisany przez grupę ok. 200 rabinów *Dabru emet*, z roku 2000.

Wszak nie dokumenty i ich analiza są najważniejsze w refleksji ks. Wekslera-Waszkinela, nawet jeśli ich rola w kształtowaniu nowego myślenia o stosunkach chrześcijańsko-żydowskich jest nie do przecenienia. Tak przecież było i w przeszłości, że to teksty określały nasze wzajemne wyobrażenia o sobie, gdyż tak naprawdę nie mieliśmy odwagi ani ochoty, by się naprawdę poznać. Otóż to, co fascynuje

ks. Romualda Jakuba – to żywi ludzie, ich twarze (to zapewne ślady zainteresowania filozofią Lévinasa), i konkretna, pełna napięć i zawirowań droga życiowa.

Taką postacią jest Edyta Stein – Żydówka, wybitna uczennica Edmunda Husserla i koleżanka Romana Ingardena, która nie w filozofii, lecz w krzyżu Jezusa z Nazaretu odnalazła ostateczną odpowiedź na zagadkę życia. Jej rola w zbliżeniu obu religii – judaizmu i chrześcijaństwa – nie przez wszystkich jest doceniana, owszem, jej kanonizacja i ogłoszenie jednym z patronów Europy nie przestaje budzić kontrowersji. Ksiądz Romuald Jakub potrafi z taktem i wnikliwością odsłaniać różne subtelności i odmienne perspektywy teologiczne.

Przełomowa wręcz rola w naszych wzajemnych stosunkach przypada papieżowi z Polski – Janowi Pawłowi II, chodzi zwłaszcza o jego wizytę w synagodze rzymskiej w 1986 roku (uczynił to jako pierwszy w historii chrześcijaństwa papież!) oraz w Ziemi Świętej w marcu 2001 roku, z pamiętnym gestem włożenia tekstu modlitwy – zwyczajem pobożnych Żydów – w szczeliny zachowanych szczątków zachodniej części muru otaczającego Świątynię Jerozolimską. Warto się wczytywać w słowa, a może przede wszystkim trzeba wpatrywać się w gesty Jana Pawła II, by zrozumieć, dlaczego przedstawiciel religii żydowskiej – rabin z Nowego Jorku – powiedział w trakcie II Spotkania Międzyreligijnego w Asyżu w roku 2002: „Tylko ty, Janie Pawle II, mogłeś nas tu wszystkich zgromadzić".

Znaczenie książki ks. Romualda Jakuba daleko przekracza wymiar międzyreligijnego dialogu chrześcijaństwa z judaizmem. Jego refleksje wpisują się w toczącą się aktualnie debatę na temat jakości polskiego katolicyzmu i jego wierności Ewangelii. Ufam, że Autor mi wybaczy, jeśli pozwolę sobie na osobisty ton i po prostu napiszę, kim on sam i czym jego książka jest dla mnie, również katolickiego księdza, który szuka prawdy o sobie i o swoim Kościele.

Otóż, żarliwość i otwartość Autora, połączone ze staranną kompetencją w przedstawianiu obecnego stanu nauki Kościoła na temat judaizmu i samych Żydów są lekcją odwagi i pokory jednocześnie. Odwagi, gdyż przeciwstawia się on zdecydowanie wszelkim próbom fałszowania i rozmywania nauki katolickiej, których, niestety, ciągle jest w Polsce wiele. To, co smuci szczególnie, to próby przedstawiania antysemityzmu pod pozorem troski o polskość i tzw. interesy Kościoła katolickiego. Nazwanie antysemityzmu grzechem jest wyzwalające i oczyszczające. Sposób, w jaki czyni to Autor książki

Zgłębiając tajemnicę Kościoła..., jest istotnie wyzwalający i oczyszczający. Jest też lekcją pokory, gdyż nie ma w nim poczucia wyższości kogoś, kto zrozumiał i traktuje innych z góry, wręcz przeciwnie: odsłania trudy własnych dróg zrozumienia zachęcając i nas, byśmy na te, wytyczone przez niego szlaki – weszli.

Cała książka przeniknięta jest uczuciem wdzięczności wobec Opatrzności, która pozwoliła jej Autorowi dożyć takich właśnie czasów, w których katolicka teologia, przypominając sobie własne korzenie, zerwała zdecydowanie i ostatecznie z haniebnym nauczaniem pogardy.

Wszak nie tylko o teologię chodzi. Sprawa dotyczy również jakości naszego przeżywania wiary w Jezusa Chrystusa na co dzień. Jeśli nie uda się nam uwolnić od przesądów i stereotypów, od demonów przeszłości, które kazały w innych widzieć wroga i zagrożenie, to próżna będzie nasza wiara, próżne chodzenie do kościoła. Książka *Zgłębiając tajemnicę Kościoła...* przekonuje, że takie uwolnienie jest możliwie. Owszem, przekonuje, że to w sercu Kościoła odnajdujemy źródła czystej wiary, nadziei i miłości, które pozwalają kochać wszystkich ludzi takimi, jakimi są, a zwłaszcza naszych starszych braci i siostry w wierze, gdyż to im właśnie zawdzięczamy dar Księgi i Zbawiciela.

Stanisław Obirek SJ

APPENDIX

DOKUMENTY KOŚCIOŁA

Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich *Nostra aetate*, nr 4*

[1] Zgłębiając tajemnicę Kościoła, święty Sobór obecny pamięta o więzi, którą lud Nowego Testamentu zespolony jest duchowo z dziedzictwem Abrahama.

[2] Kościół bowiem Chrystusowy uznaje, iż początki jego wiary i wybrania znajdują się według Bożej tajemnicy zbawienia już u Patriarchów, Mojżesza i Proroków. **[3]** Wyznaje, że w powołaniu Abrahama zawarte jest również powołanie wszystkich wyznawców Chrystusa, synów owego Patriarchy według wiary[1], i że wyjście ludu wybranego z ziemi niewoli jest mistyczną zapowiedzią i znakiem zbawienia Kościoła. [4] Przeto nie może Kościół zapomnieć o tym, że za pośrednictwem owego ludu, z którym Bóg w niewypowiedzianym miłosierdziu swoim postanowił zawrzeć Stare Przymierze, otrzymał objawienie Starego Testamentu i karmi się korzeniem dobrej oliwki, w którą wszczepione zostały gałązki dziczki oliwnej narodów[2]. **[5]** Wierzy bowiem Kościół, że Chrystus, Pokój nasz, przez krzyż pojednał Żydów i narody i w sobie uczynił je jednością[3].

[6] Zawsze też ma Kościół przed oczyma słowa Apostoła Pawła odnoszące się do jego ziomków, „do których należy przybrane synostwo i chwała, przymierze i zakon, służba Boża i obietnice; ich przodkami są ci, z których pochodzi Chrystus według ciała" (Rz 9, 4-5), Syn Dziewicy Maryi. [7] Pamięta także, iż z ludu żydowskiego pochodzili Apostołowie, będący fundamentami i kolumnami Kościoła, oraz bardzo wielu spośród owych pierwszych uczniów, którzy ogłosili światu Ewangelię Chrystusową.

[8] Według świadectwa Pisma świętego Jerozolima nie poznała czasu nawiedzenia swego[4] i większość Żydów nie przyjęła Ewangelii, a nawet niemało spośród nich przeciwstawiło się jej rozpowszechnieniu[5]. **[9]** Niemniej, jak powiada Apostoł, Żydzi nadal ze względu na swych przodków są

---

* Tekst za: Sobór Watykański II. *Konstytucje, dekrety, deklaracje*, Poznań: Pallottinum 1968², s. 521-524 (cyfry w nawiasach kwadratowych – R.J.W.-W.).

[1] Por. Ga 3, 7.

[2] Por. Rz 11, 17-24.

[3] Por. Ef 2, 14-16.

[4] Por. Łk 19, 44.

[5] Por. Rz 11, 28.

bardzo drodzy Bogu, który nigdy nie żałuje darów i powołania[6]. **[10]** Razem z Prorokami i z tymże Apostołem Kościół oczekuje znanego tylko Bogu dnia, w którym wszystkie ludy będą wzywały Pana jednym głosem i „służyły Mu ramieniem jednym" (So 3, 9)[7].

[11] Skoro więc tak wielkie jest dziedzictwo duchowe wspólne chrześcijanom i Żydom, święty Sobór obecny pragnie ożywić i zalecić obustronne poznanie się i poszanowanie, które osiągnąć można zwłaszcza przez studia biblijne i teologiczne oraz przez braterskie rozmowy.

[12] A choć władze żydowskie wraz ze swymi zwolennikami domagały się śmierci Chrystusa[8], jednakże to, co popełniono podczas Jego męki, nie może być przypisane ani wszystkim bez różnicy Żydom wówczas żyjącym, ani Żydom dzisiejszym. **[13]** Chociaż Kościół jest nowym Ludem Bożym, nie należy przedstawiać Żydów jako odrzuconych ani jako przeklętych przez Boga, rzekomo na podstawie Pisma świętego. **[14]** Niechże więc wszyscy dbają o to, aby w katechezie i głoszeniu słowa Bożego nie nauczali niczego, co nie licowałoby z prawdą ewangeliczną i z duchem Chrystusowym.

[15] Poza tym Kościół, który potępia wszelkie prześladowania, przeciw jakimkolwiek ludziom zwrócone, pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, opłakuje – nie z pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom.

[16] Chrystus przy tym, jak to Kościół zawsze utrzymywał i utrzymuje, mękę swoją i śmierć podjął dobrowolnie pod wpływem bezmiernej miłości, za grzechy wszystkich ludzi, aby wszyscy dostąpili zbawienia. **[17]** Jest więc zadaniem Kościoła nauczającego głosić krzyż Chrystusowy jako znak zwróconej ku wszystkim miłości Boga i jako źródło wszelkiej łaski.

W Rzymie, u Św. Piotra, dnia 28 października roku 1965

[6] Por. Rz 11, 28-29; por. Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen gentium"*, AAS 57(1965), s. 20.

[7] Por. Iz 66, 23; Ps 65, 4; Rz 11, 11-32.

[8] Por. J 19, 6.

Wskazówki i sugestie w sprawie wprowadzania w życie deklaracji soborowej *Nostra aetate*, nr 4 (1 grudnia 1974 r.)*

Deklaracja Soboru Watykańskiego II *Nostra aetate* o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich (nr 4), datowana 28 X 1965 roku, stanowi ważny zwrot w historii stosunków pomiędzy Żydami i katolikami. Ta soborowa inicjatywa włączyła się zresztą w nurt myśli i przedsięwzięć głęboko naznaczonych pamięcią o prześladowaniach i rzeziach Żydów, które miały miejsce w Europie tuż przed i podczas drugiej wojny światowej. Mimo że chrześcijaństwo narodziło się w judaizmie i otrzymało odeń niektóre zasadnicze elementy swojej wiary i swego kultu, przepaść między jednym i drugim pogłębiała się stale, aż doszło niemal do wzajemnej nieznajomości.

Po dwóch tysiącleciach, naznaczonych zbyt często obustronną niewiedzą, lecz także licznymi starciami, deklaracja *Nostra aetate* stała się okazją do rozpoczęcia lub rozwinięcia dialogu, zmierzającego do lepszego wzajemnego poznania. W ciągu minionych dziewięciu lat w różnych krajach podejmowano liczne inicjatywy. Pozwoliły one lepiej określić warunki, w jakich mogą wytworzyć się i rozwijać nowego rodzaju stosunki pomiędzy Żydami i chrześcijanami. Wydaje się więc, że nadeszła chwila, by zaproponować, zgodnie ze wskazówkami Soboru, kilka konkretnych sugestii, owoców doświadczenia, w nadziei, że pomogą one urzeczywistnić w życiu Kościoła intencje wyrażone w soborowym dokumencie.

Odsyłając do tego dokumentu, przypomnijmy krótko w tym miejscu, że więzy duchowe i historyczne odniesienia, które łączą Kościół z judaizmem, każą potępić, jako przeciwne samemu duchowi chrześcijaństwa, antysemityzm i dyskryminację w jakiejkolwiek formie: sama zresztą godność osoby ludzkiej wystarczy, by je potępić. Co więcej, te więzy i odniesienia narzucają obowiązek lepszego wzajemnego zrozumienia i odnowionego szacunku. Pozytywnie rzecz ujmując, chodzi w szczególności o to, by chrześcijanie starali się lepiej rozpoznawać fundamentalne składniki religijnej tradycji

* Tekst opracowany na podstawie wydania w: *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II (1965-1989)*, red. ks. W. Chrostowski i ks. R. Rubinkiewicz, Warszawa: ATK 1990, s. 37-43; G. IGNATOWSKI, *Kościoły wobec przejawów antysemityzmu*, Łódź: Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie 1999, s. 160-165.

judaizmu oraz by dowiedzieli się, w jakich zasadniczych rysach określają sami siebie Żydzi w przeżywanej przez siebie rzeczywistości religijnej.

W duchu tych podstawowych założeń proponujemy, na początek, mając na celu wytworzenie lub rozwijanie zdrowych stosunków pomiędzy katolikami i ich braćmi Żydami, kilka praktycznych zastosowań w rozmaitych istotnych dziedzinach życia Kościoła.

I. Dialog

Stosunki pomiędzy Żydami i chrześcijanami, jeśli w ogóle istniały, nie wychodziły zazwyczaj poza stadium monologu: chodzi zatem teraz o zbudowanie prawdziwego dialogu. Dialog zakłada chęć wzajemnego poznania oraz jego rozwijania i pogłębiania. Stanowi uprzywilejowany sposób wzajemnego poznawania się, a w szczególnym przypadku dialogu Żydów i chrześcijan, pogłębiania bogactw własnej tradycji. Warunkiem dialogu jest szacunek dla drugiego, takiego, jakim jest, a szczególnie dla jego wiary i jego religijnych przekonań. Zgodnie z naturą swej świętej misji, Kościół głosić powinien światu Jezusa Chrystusa[1].

Bacząc, by to świadectwo dane Jezusowi Chrystusowi nie było odczuwane przez Żydów jako agresja, katolicy dołożą starań, aby żyć i głosić swą wiarę w bezwzględnym szacunku dla wolności religijnej, takiej, o jakiej naucza Sobór Watykański II[2]. Postarają się także zrozumieć trudności, jakie dusza żydowska, słusznie przeniknięta wysokim i bardzo czystym pojęciem boskiej transcendencji, odczuwa przed tajemnicą Słowa wcielonego. Ponieważ w tej dziedzinie panuje jeszcze klimat dość rozpowszechnionej podejrzliwości, spowodowany pożałowania godną przeszłością, chrześcijanie, ze swej strony, powinni uznać swoją część odpowiedzialności i wyciągnąć z niej praktyczne wnioski na przyszłość.

Oprócz braterskich spotkań, należy popierać spotkania osób kompetentnych w celu rozważania rozlicznych problemów związanych z fundamentalnymi przekonaniami judaizmu i chrześcijaństwa. Otwarty umysł, nieufność wobec własnych przesądów, takt, oto zalety niezbędne, aby nie urazić, nawet niechcący, swoich rozmówców. Gdziekolwiek będzie to możliwe i zgodne z obustronnym życzeniem, należy umożliwiać wspólne spotkania przed Bogiem, w modlitwie i cichej medytacji, tak skutecznej, gdy narodzić się ma owa pokora, owo otwarcie umysłu i serca, konieczne do głębokiego poznania siebie i innych. Należy tak czynić w szczególności w intencji spraw wielkich, jak pokój i sprawiedliwość.

[1] *Dekret o działalności misyjnej Kościoła „Ad gentes divinitus"*, nr 2.
[2] *Deklaracja o wolności religijnej „Dignitatis humanae"*.

II. Liturgia

Należy pamiętać o istniejących związkach liturgii chrześcijańskiej i żydowskiej. Wspólnota życia w służbie Boga i w służbie ludzkości w imię miłości Boga, takiej, jaka urzeczywistnia się w liturgii, cechuje zarówno liturgię żydowską, jak i chrześcijańską. Co do stosunków judeo-chrześcijańskich, ważną jest rzeczą, by zapoznać się ze wspólnymi elementami (formułami, świętami, rytami itp.), wśród których Biblia zajmuje zasadnicze miejsce. Należy starać się lepiej zrozumieć to, co w Starym Testamencie zachowuje wartość samoistną i wieczną[3], nie zatartą przez późniejszą interpretację Nowego Testamentu, który mu nadaje pełne znaczenie, znajdując w nim równocześnie światło i wytłumaczenie[4]. Jest to tym ważniejsze, że w wyniku reformy liturgicznej wierni coraz częściej spotykają się z tekstem Starego Testamentu.

W komentarzu do tekstów biblijnych należy wydobywać, nie pomniejszając wszakże oryginalnych elementów chrześcijaństwa, ciągłość naszej wiary w stosunku do Starego Przymierza, w duchu obietnic mesjańskich. Wierzymy, że obietnice te zostały spełnione w czasie pierwszego przyjścia Chrystusa, niemniej prawdą jest, że czekamy wciąż na ich całkowite spełnienie w czasie Jego chwalebnego powrotu na końcu czasów.

Co do czytań liturgicznych, powinny one być interpretowane w homiliach w sposób sprawiedliwy, szczególnie gdy zawierają ustępy, które zdają się stawiać naród żydowski jako taki w niekorzystnym świetle. Należy starać się nauczać lud chrześcijański tak, by mógł zrozumieć prawdziwy sens wszystkich tekstów i ich znaczenie dla współczesnych wierzących.

Komisje, którym powierza się przekłady liturgiczne, powinny zwracać szczególną uwagę na sposób tłumaczenia tych wyrażeń i fragmentów, które mogłyby być zrozumiane tendencyjnie przez niewystarczająco poinformowanych chrześcijan. Jest rzeczą oczywistą, że nie można zmieniać tekstu biblijnego, lecz należy starać się, w przekładzie przeznaczonym do użytku liturgicznego, nadać tekstowi jasność[5], w oparciu o badania egzegetów.

Uwagi, które zostały uczynione powyżej odnoszą się także do wprowadzeń do czytań biblijnych, jak i do *Oratio fidelium* oraz do komentarzy umieszczonych w mszałach przeznaczonych dla wiernych.

[3] *Konstytucja dogmatyczna o objawieniu Bożym „Dei verbum"*, nr 14-15.
[4] Tamże, nr 16.
[5] Tak np. sformułowanie „Żydzi" w Ewangelii św. Jana oznacza czasami, wedle kontekstów, „przywódców żydowskich" lub „przeciwników Jezusa", są to określenia, które lepiej wyrażają myśl ewangelisty i nie czynią wrażenia, że chodzi o lud żydowski jako taki. Innym przykładem są słowa „faryzeusz" i „faryzeizm", które nabrały odcienia przede wszystkim pejoratywnego.

III. Nauczanie i wychowanie

Jakkolwiek pozostało do zrobienia jeszcze wiele, w ostatnich latach doszło do lepszego zrozumienia judaizmu jako takiego oraz zrozumienia go w relacji do chrześcijaństwa, a to dzięki nauczaniu Kościoła, studiom i badaniom uczonych, a także dzięki dialogowi, jaki mógł się zawiązać. Pod tym względem, następujące fakty zasługują na przypomnienie:

– Ten sam Bóg, „sprawca autor ksiąg obu Testamentów"[6], przemawia w Starym i Nowym Przymierzu.

– Judaizm z czasów Chrystusa i apostołów był rzeczywistością złożoną, obejmującą cały wachlarz tendencji, wartości duchowych, religijnych, społecznych i kulturalnych.

– Stary Testament i oparta na nim tradycja żydowska nie powinny być przeciwstawiane Nowemu Testamentowi w taki sposób, by zdawały się one proponować religię samej tylko sprawiedliwości, bojaźni i legalizmu, bez odwołania do miłości Boga i bliźniego[7].

– Jezus, Jego apostołowie i część Jego pierwszych uczniów narodzili się w narodzie żydowskim. On sam, objawiając się jako Mesjasz i Syn Boży[8], nosiciel nowego świadectwa, świadectwa Ewangelii, mówił o sobie, że dopełnia wcześniejsze Objawienie.

I jakkolwiek nauka Chrystusa ma charakter głęboko nowatorski, powołuje się wszakże wielokrotnie na naukę Starego Testamentu. Nowy Testament jest głęboko naznaczony poprzez swój związek ze Starym. Jak powiada deklaracja II Soboru Watykańskiego: „Bóg, sprawca natchnienia i autor obu Testamentów, tak mądrze tego dokonał, że Nowy Testament ukryty został w Starym, a Stary Testament w Nowym znalazł wyjaśnienie"[9]. Ponadto Jezus posługiwał się metodami nauczania analogicznymi do metod rabbich swego czasu.

– Jeśli chodzi o proces i śmierć Jezusa, Sobór przypomniał, że „tego, co zostało popełnione w czasie Jego męki, nie można przypisywać ani wszystkim bez różnicy Żydom wówczas żyjącym, ani Żydom dzisiejszym"[10].

– Historia judaizmu nie skończyła się na zburzeniu Jerozolimy, lecz trwała nadal, rozwijając tradycję religijną, której znaczenie, choć jak sądzimy, uległo głębokiej przemianie po Chrystusie, zachowuje wielkie bogactwo wartości religijnych.

[6] *Konstytucja dogmatyczna o objawieniu Bożym „Dei verbum"*, nr 16.
[7] Por. Pwt 6, 5; Kpł 19, 18; Mt 22, 34-40.
[8] Por. Mt 16, 16.
[9] *Konstytucja dogmatyczna o objawieniu Bożym „Dei verbum"*, nr 16.
[10] Deklaracja *Nostra aetate*, nr 4.

– Z prorokami i apostołem Pawłem, „Kościół oczekuje znanego tylko Bogu dnia, w którym wszystkie ludy będą wzywały Pana jednym głosem i «służyły Mu ramieniem jednym» (So 3, 9)"[11].

Informowanie o tych kwestiach jest obowiązkiem na wszystkich poziomach nauczania i wychowania chrześcijanina. Spośród środków informacji szczególne znaczenie mają następujące:

– podręczniki do katechezy,
– książki do historii,
– środki społecznego przekazu (prasa, radio, film, telewizja).

Skuteczne wykorzystanie tych środków wymaga pogłębionego wykształcenia nauczycieli i wychowawców w szkołach pedagogicznych, w seminariach duchownych i uniwersytetach. Należy zachęcać specjalistów do badań nad problemami związanymi z judaizmem i stosunkami judeo-chrześcijańskimi, w szczególności w dziedzinie egzegezy, teologii, historii i socjologii. Zaprasza się wyższe katolickie instytuty badawcze do wzięcia udziału w rozwiązywaniu tych problemów, jeśli możliwe – wespół z innymi podobnymi instytutami chrześcijańskimi. Tam, gdzie to jest możliwe, należy stworzyć katedry studiów nad judaizmem i popierać współpracę z uczonymi żydowskimi.

IV. Wspólna działalność społeczna

Tradycja żydowska i chrześcijańska, oparta na Słowie Bożym, świadoma jest wartości osoby ludzkiej, będącej obrazem Boga. Miłość do tego samego Boga powinna przejawiać się w skutecznym działaniu dla dobra ludzi. Chrześcijanie i Żydzi powinni chętnie współpracować, w duchu proroków, w poszukiwaniu sprawiedliwości społecznej i pokoju, zarówno na szczeblu lokalnym, jak i na państwowym i międzynarodowym.

Ta wspólna działalność może również znacznie ułatwić wzajemną znajomość i szacunek.

Wnioski

Sobór Watykański II wskazał drogę ustanowienia głębokiego braterstwa Żydów i chrześcijan. Jednak wielka jej część pozostaje jeszcze do przebycia. Problem stosunków pomiędzy Żydami i chrześcijanami dotyczy Kościoła jako takiego, skoro właśnie „badając swą własną tajemnicę" spotyka się z tajemnicą Izraela. Problem ten nie traci więc znaczenia nawet w tych regionach, gdzie nie ma wspólnoty żydowskiej. Posiada on także wymiar

[11] Deklaracja *Nostra aetate*, nr 4.

ekumeniczny: powrotu chrześcijan do źródeł i początków ich wiary, zaszczepionej na Starym Przymierzu, przyczynia się do poszukiwania jedności w Chrystusie, kamieniu węgielnym.

W ramach ogólnej dyscypliny Kościoła i nauczania powszechnie prowadzonego przez jego Magisterium, biskupi przedsięwezmą w tej dziedzinie odpowiednie inicjatywy duszpasterskie. Stworzą na przykład na skalę państwową i regionalną właściwe komisje lub sekretariaty, czy też wyznaczą kompetentną osobę, której zadaniem będzie przygotowanie wykonania dyrektyw soborowych i niniejszych sugestii.

Na szczeblu Kościoła powszechnego, Ojciec Święty ustanowił w dniu 22 października 1974 Komisję do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem, przyłączoną do Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Ta specjalna Komisja, powołana dla przygotowania i pobudzania stosunków religijnych między Żydami i katolikami, ewentualnie we współpracy z innymi chrześcijanami, pragnie służyć, na miarę swoich kompetencji, wszelkim zainteresowanym instytucjom, informując je i pomagając w wykonaniu ich zadania zgodnie z dyrektywami Stolicy Apostolskiej; pragnie ona rozwijać tę współpracę, w celu rzeczywistego i sprawiedliwego wypełniania wskazówek Soboru.

Johannes Kard. Willebrands
Przewodniczący Komisji

Pierre-Marie de Conenson OP
Sekretarz

Komisja do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem

Żydzi i judaizm w głoszeniu słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego

(Wskazówki do właściwego przedstawiania tych zagadnień)

(24 czerwca 1985 r.)*

I. Nauczanie religijne a judaizm

1. W deklaracji *Nostra aetate* (nr 4) Sobór mówi o „więzi, którą są zespoleni duchowo" chrześcijanie i Żydzi, o „wielkim dziedzictwie duchowym wspólnym" dla jednych i drugich oraz stwierdza, że Kościół „uznaje, iż początki jego wiary i wybrania znajdują się według Bożej tajemnicy zbawienia już u Patriarchów, Mojżesza i Proroków".

2. Zważywszy na te niepowtarzalne stosunki istniejące między chrześcijaństwem i judaizmem „związane na płaszczyźnie samej ich własnej tożsamości" (Jan Paweł II, 6 marca 1982 r.), stosunki, „które opierają się na Bożym planie Przymierza" (tamże), Żydzi i judaizm nie powinni zajmować miejsca przypadkowego i marginalnego w katechezie i głoszeniu słowa Bożego, lecz ich nieodzowna obecność musi być organicznie w nie włączona.

3. To zainteresowanie judaizmem w nauczaniu katolickim nie jest oparte jedynie na podstawach historycznych lub archeologicznych. W cytowanym wyżej przemówieniu, raz jeszcze przypominając o „wspólnym dziedzictwie" Kościoła i judaizmu, dziedzictwie „znacznym", Ojciec Święty stwierdził, że „można je rozważać samo w sobie; w lepszym jednak zrozumieniu niektórych aspektów życia Kościoła może nam pomóc wzięcie pod uwagę wiary i życia religijnego narodu żydowskiego, tak jak są one wyznawane i przeżywane współcześnie". Chodzi zatem o troskę duszpasterską w odniesieniu do rzeczywistości wciąż żywej, ściśle związanej z Kościołem. Ojciec Święty przedstawił tę trwałą rzeczywistość narodu żydowskiego w niezwykle trafnej formule teologicznej w swym przemówieniu do przedstawicieli wspólnoty żydowskiej Republiki Federalnej Niemiec (Moguncja, 17 listopada 1980 r.): „naród żydowski Starego Przymierza, które nigdy nie zostało odwołane... ".

4. Należy wciąż przypominać fragment *Wskazówek i sugestii* (nr 1), w którym starano się określić zasadniczy warunek dialogu: „szacunek dla

* Tekst za: „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1985, nr 6-7(66-67), s. 7-8.

drugiego, takiego, jaki jest"; znajomość „podstawowych komponentów religijnej tradycji żydowskiej" oraz uchwycenie „głównych cech, przy pomocy których sami Żydzi określają siebie w świetle przeżywanej przez nich rzeczywistości religijnej" (Wstęp).

5. Szczególny charakter i trudność nauczania chrześcijańskiego w odniesieniu do Żydów i judaizmu wynika przede wszystkim z faktu, że w takim nauczaniu należy stosować i zestawiać ze sobą różne terminy, które wyrażają stosunek między obiema ekonomiami, Starego i Nowego Testamentu:

- obietnica i spełnienie,
- ciągłość i nowość,
- szczególność i powszechność,
- jedyność i bycie przykładem.

Dla badającego te zagadnienia teologa i katechety oznacza to troskę wykazania w praktycznym nauczaniu, że:

- obietnica i spełnienie wzajemnie się wyjaśniają,
- nowość polega na przekształcaniu tego, co było wcześniej;
- szczególny charakter ludu Starego Testamentu nie polega na wyłączności, lecz na otwartości, i zgodnie z planem Bożym ma stać się powszechny;
- jedyność narodu żydowskiego polega na tym, że stanowi on pewien przykład.

6. Wreszcie, „brak precyzji i niestaranność byłyby niezwykle szkodliwe" dla dialogu żydowsko-chrześcijańskiego" (Jan Paweł II, przemówienie z 6 marca 1982 r.). Zważywszy jednak, że chodzi o nauczanie i wychowanie – szkodziłyby one przede wszystkim „tożsamości chrześcijańskiej" (tamże).

7. „Na mocy swej boskiej misji, Kościół", który stanowi „powszechną pomoc do zbawienia" i w którym jedynie znajduje się „pełnia zbawczych środków" (*Unitatis redintegratio*, nr 3), „z samej swej natury musi głosić Jezusa Chrystusa światu" (*Wskazówki i sugestie*, nr 1). Wierzymy istotnie, że to za pośrednictwem Jezusa idziemy do Ojca (por. J 14, 6) i że „to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa" (J 17, 3).

Jezus stwierdza (J 10, 16), że będzie „jedna owczarnia i jeden pasterz". Kościół i judaizm nie mogą być zatem przedstawiane jako dwie równoległe drogi zbawienia i Kościół musi świadczyć o Chrystusie Odkupicielu wobec wszystkich, „w najściślejszym poszanowaniu wolności religijnej, tak jak naucza o niej Sobór Watykański II (deklaracja *Dignitatis humanae*)" (*Wskazówki i sugestie*, nr 1).

8. Naglący charakter i znaczenie nauczania, które musi być przekazywane na temat judaizmu naszym wiernym, jak również fakt, że musi być ono precyzyjne, obiektywne i dokładne, wiąże się z niebezpieczeństwem antysemityzmu, który zawsze gotów jest pojawić się w różnych formach na nowo. Chodzi nie tylko o wykorzenienie z umysłów naszych wiernych resztek antysemityzmu, które jeszcze tu i ówdzie można napotkać, lecz zwłaszcza

o pogłębienie, poprzez ten wysiłek wychowawczy, dokładnej znajomości szczególnej „więzi" (por. *Nostra aetate*, nr 4), która nas jako Kościół wiąże z Żydami i judaizmem oraz o uczenie szacunku i miłości do nich, ponieważ zostali wybrani przez Boga do przygotowania przyjścia Chrystusa i ponieważ, mimo trudności w uznaniu Go za swego Mesjasza, zachowali to wszystko, co zostało stopniowo objawione i dane w trakcie owego przygotowania.

II. Stosunki między Starym i Nowym Testamentem

1. Chodzi o przedstawienie jedności biblijnego Objawienia (Stary* i Nowy Testament) oraz planu Bożego przed przystąpieniem do omawiania każdego z wydarzeń historycznych, aby podkreślić, że każde wydarzenie ma sens tylko wtedy, kiedy jest ujmowane z punktu widzenia całej historii, od stworzenia do spełnienia. Dotyczy ona całego rodzaju ludzkiego, a w szczególności wierzących. W ten sposób ostateczny sens wybrania Izraela ujawnia się jedynie w świetle całkowitego spełnienia (Rz 9-11), a wybranie Jezusa Chrystusa jest jeszcze bardziej zrozumiałe w odniesieniu do zapowiedzi i obietnicy (por. Hbr 4, 1-11).

2. Chodzi o wydarzenia szczególne, które dotyczą tylko jednego narodu, ale które, w wizji Boga objawiającego Jego zamiary, mają nabrać znaczenia powszechnego i wymowy przykładu.

Chodzi ponadto o przedstawienie wydarzeń Starego Testamentu nie jako wydarzeń dotyczących jedynie Żydów, lecz również nas osobiście. Abraham jest prawdziwie Ojcem naszej wiary (por. Rz 4, 11-12; kanon rzymski: *patriarchae nostri Abrahae*). I powiedziane jest (1 Kor 10, 1): „Nasi ojcowie wszyscy co prawda zostawali pod obłokiem, wszyscy przeszli przez morze". Patriarchowie, prorocy i inne postacie Starego Testamentu były i zawsze będą czczeni jako święci w tradycji liturgicznej zarówno Kościoła wschodniego, jak i Kościoła rzymskiego.

3. Z jedności planu Bożego wynika problem stosunków między Starym i Nowym Testamentem. Kościół, od czasów apostolskich (por. 1 Kor 10, 11), a potem nieprzerwanie w swojej tradycji, rozwiązywał ten problem przez typologię, która podkreśla zasadniczą wartość Starego Testamentu w wizji chrześcijańskiej. U wielu osób jednak owa typologia budzi poczucie pewnego zakłopotania, być może wskazującego na nie rozwiązany problem.

---

* Nadal używa się w tekście wyrażenia „Stary Testament", gdyż jest ono tradycyjne (por. już 2 Kor 3, 14), lecz także dlatego, że „Stary" nie znaczy ani „przestarzały", ani „przebrzmiały". Tym, co zatem chce się podkreślić, jest jego nieprzemijająca wartość jako źródła Objawienia (por. *Dei verbum*, nr 3).

4. Zatem, w stosowaniu typologii, której nauczanie i praktyka pochodzą z Liturgii i od Ojców Kościoła, trzeba unikać wszelkiego przejścia od Starego do Nowego Testamentu, które byłoby ujmowane wyłącznie jako zerwanie. Kościół, spontanicznie ożywiany przez Ducha, zdecydowanie potępił postawę Marcjona* i zawsze przeciwstawiał się jego dualizmowi.

5. Ważne jest też, by podkreślić, że interpretacja typologiczna polega na czytaniu Starego Testamentu jako przedstawienia i, pod pewnym względem, jako pierwszego zarysu i zapowiedzi Nowego (por. np. Hbr 5, 5-10 itp.). Chrystus jest teraz kluczowym punktem odniesienia Pisma: „ta skała to był Chrystus" (1 Kor 10, 4).

6. Jest zatem prawdą i dobrze jest to podkreślać, że Kościół i chrześcijanie odczytują Stary Testament w świetle przyjścia Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego i że, z tego względu, istnieje chrześcijańska lektura Starego Testamentu, która niekoniecznie zbiega się z lekturą żydowską. Tożsamość chrześcijańska i tożsamość żydowska muszą być zatem dokładnie rozróżniane w odnośnej lekturze Biblii. To wszakże w niczym nie umniejsza wartości Starego Testamentu w Kościele i nie przeszkadza, by chrześcijanie, ze swej strony, mogli roztropnie wykorzystywać tradycję lektury żydowskiej.

7. Lektura typologiczna nie jest niczym innym jak ukazaniem niezgłębionych bogactw Starego Testamentu, jego niewyczerpanej treści i tajemnicy, która go przesyca i nie powinna prowadzić do zapominania, że Stary Testament zachowuje swoją własną wartość Objawienia, którą często Nowy Testament jedynie przejmie (por. Mk 12, 29-31). Zresztą podobnie Nowy Testament wymaga odczytywania go w świetle Starego. Pierwotna katecheza chrześcijańska nieustannie będzie do niego sięgać (por. np. 1 Kor 5, 6-8; 10, 1-11).

8. Typologia oznacza ponadto zwrócenie się ku spełnieniu planu Bożego, kiedy „Bóg będzie wszystkim we wszystkich" (1 Kor 15, 28). Fakt ten odnosi się również do Kościoła, który już został urzeczywistniony w Chrystusie, niemniej oczekuje swojej ostatecznej doskonałości jako Ciało Chrystusa. Fakt, że Ciało Chrystusa dąży jeszcze do swej miary wielkości doskonałej (por. Ef 4, 12-13), w niczym nie umniejsza wartości bycia chrześcijaninem. Tak też powołanie Patriarchów i wyjście z Egiptu nie tracą swego znaczenia i wartości właśnie w planie Bożym z uwagi na to, że są jednocześnie pośrednimi etapami (por. np. *Nostra aetate*, nr 4).

9. Wyjście, na przykład, przedstawia doświadczenie ocalenia i uwolnienia, które nie kończy się na sobie samym. Oprócz swojego własnego znaczenia ma ono zdolność dalszego rozwoju. Ocalenie i wyzwolenie już się spełniły w Chrystusie i stopniowo dokonują się poprzez sakramenty w Kościele. W ten sposób przygotowuje się spełnienie planu Bożego, który czeka na ostateczne wypełnienie w powrocie Jezusa jako Mesjasza, w powrocie, o który co dzień się modlimy. Królestwo, o którego nadejście również modlimy się codziennie, w końcu nastanie. A wtedy ocalenie i wyzwolenie przekształcą w Chrystusie wybranych i całe stworzenie (por. Rz 8, 19-23).

10. Ponadto, podkreślając eschatologiczny wymiar chrześcijaństwa, osiągnie się większą świadomość faktu, że gdy lud Boży Starego i Nowego Przymierza rozważa przyszłość, zmierza on – nawet jeśli wychodzi z dwu różnych punktów widzenia – ku analogicznym celom: przybyciu lub powrotowi Mesjasza. I wyraźniej uświadomi się sobie, że osoba Mesjasza, co do której lud Boży jest podzielony, stanowi dla tego ludu punkt zbieżny (por. *Sussidi per l'Ecumenismo della diocesi di Roma*, nr 140). Można zatem powiedzieć, że Żydzi i chrześcijanie spotykają się w podobnym doświadczeniu, zasadzającym się na tej samej obietnicy danej Abrahamowi (por. Rdz 12, 1-3; Hbr 6, 13-18).

11. Zwróceni ku samemu Bogu, który przemówił, wsłuchani w to samo słowo, musimy dawać świadectwo tej samej pamięci i tej samej nadziei w Tym, który jest Panem historii. Byłoby również rzeczą konieczną, abyśmy wzięli na siebie odpowiedzialność za przygotowanie świata na przyjście Mesjasza, działając wspólnie na rzecz sprawiedliwości społecznej, praw osoby ludzkiej i narodów, pojednania społecznego i międzynarodowego. Nas, Żydów i chrześcijan, pobudza do tego przykazanie miłości bliźniego, wspólna nadzieja Królestwa Bożego i wielkie dziedzictwo proroków. Przekazywana już w pierwszych latach formacji poprzez katechezę, koncepcja taka konkretnie wychowywałaby młodych chrześcijan do utrzymywania stosunków wzajemnej współpracy z Żydami, idącej dalej aniżeli zwykły dialog (por. *Wskazówki i sugestie*, nr 4).

III. Żydowskie korzenie chrześcijaństwa

1. Jezus jest Żydem, jest nim na zawsze; Jego posługa świadomie ograniczała się do „owiec, które poginęły z domu Izraela" (Mt 15, 24). Jezus jest w pełni człowiekiem swoich czasów i swojego środowiska żydowsko-palestyńskiego z I w., dzielił jego radości i nadzieje. Podkreśla to, jak zostało objawione w Biblii (por. Rz 1, 3-4; Ga 4, 4-5), zarówno realność Wcielenia, jak samo znaczenie historii Zbawienia.

2. Stosunek Jezusa do prawa biblijnego i do jego interpretacji bardziej lub mniej tradycyjnych jest niewątpliwie złożony i wykazał On w tej sprawie wielką wolność (por. „antytezy" Kazania na Górze, w Mt 5, 21-48, z całą świadomością trudności egzegetycznych; postawa Jezusa wobec rygorystycznego przestrzegania szabatu: Mk 3, 1-6 itp.).

* Postać o skłonnościach gnostyckich z II w.; odrzucił Stary Testament i część Nowego jako dzieło złego boga, demiurga. Kościół energicznie zareagował przeciwko tej herezji (por. Ireneusz).

Nie ma jednak żadnej wątpliwości, że chciał On podporządkować się prawu (por. Ga 4, 4), że był obrzezany i ofiarowany w Świątyni jak każdy inny Żyd Jego czasów (por. Łk 2, 21. 22. 24) i że został wychowany do zachowywania przepisów prawa. Polecał szanować prawo (por. Mt 5, 17-20) i być mu posłusznym (por. Mt 8, 4). Rytm Jego życiu nadają, od dzieciństwa, pielgrzymki z okazji wielkich świąt (por. Łk 2, 41-52; J 2, 13; 7, 10 itp.). Często podkreślano znaczenie, w Ewangelii św. Jana, cyklu świąt żydowskich (por. 2, 13; 5, 1; 7, 2. 10. 37; 10, 22; 12, 1; 13, 1; 18, 28; 19, 42 itp.).

3. Trzeba również zauważyć, że Jezus często naucza w synagogach (por. Mt 4, 23; 9, 35; Łk 4, 15-18; J 18, 20 itp.) i w Świątyni (por. J 18, 20 itp.), do których uczęszczał, tak jak czynili to Jego uczniowie, również po zmartwychwstaniu (por. np. Dz 2, 46; 3, 1; 21, 26 itp.). Chciał On włączyć w kontekst kultu synagogi ogłoszenie swojego mesjaństwa (por. Łk 4, 16-21). Przede wszystkim jednak chciał zrealizować najwyższy akt złożenia w darze samego siebie w ramach domowej liturgii Paschy lub przynajmniej w ramach świąt paschalnych (por. Mk 14, 1. 12 i równoległe: J 18, 28). To zaś pozwala lepiej zrozumieć charakter „pamiątkowy" Eucharystii.

4. Tak Syn Boży wcielił się więc w naród i w rodzinę ludzką (por. Ga 4, 4; Rz 9, 5). W niczym to nie umniejsza, a raczej wręcz przeciwnie, faktu, że narodził się dla wszystkich ludzi (wokół Jego kołyski zbierają się żydowscy pasterze i pogańscy mędrcy: Łk 2, 8-10; Mt 2, 1-12) i że umarł za wszystkich (u stóp krzyża znowu znajdują się Żydzi, wśród których są Maryja i Jan: J 19, 25-27, oraz poganie, jak setnik: Mt 15, 39 i równoległe). W ten więc sposób uczynił, w swym ciele, z dwóch narodów tylko jeden naród (por. Ef 2, 14-17). Tłumaczy to także obecność, w Palestynie i gdzie indziej, obok *Ecclesia ex gentibus – Ecclesia ex circumcisione*, o której mówi na przykład Euzebiusz (*H. E.*, 5).

5. Jego stosunki z faryzeuszami nie były ani całkowicie, ani zawsze polemiczne, jak ukazują to liczne przykłady, a wśród nich następujące:

– to faryzeusze ostrzegają Jezusa o niebezpieczeństwie, które Mu grozi (Łk 13, 31);

– niektórzy faryzeusze są chwaleni, jak np. „uczony w Piśmie" z Mk 12, 34;

– Jezus je razem z faryzeuszami (Łk 7, 36; 14, 1).

6. Jezus podzielał wraz z większością Żydów palestyńskich tego okresu niektóre poglądy faryzeuszy: wiarę w zmartwychwstanie ciał; formy pobożności: jałmużnę, modlitwę i post (por. Mt 6, 1-18) i liturgiczny obyczaj zwracania się do Boga jako do Ojca; pierwszeństwo przykazania miłości Boga i bliźniego (por. Mk 12, 28-34). To samo powiedzieć można o Pawle (por. np. Dz 23, 8), który zawsze uważał za powód do chluby swą przynależność do grupy faryzeuszy (por. tamże 23, 6; 26, 5; Flp 3, 5).

7. Zarówno Paweł, jak zresztą sam Jezus, stosowali metody lektury i interpretacji Pisma i metody nauczania uczniów, które były powszechne wśród faryzeuszy ich epoki. Widać to na przykład w stosowaniu przypowieści w posłudze Jezusa lub w metodzie stosowanej przez Jezusa i przez Pawła, polegającej na posługiwaniu się cytatem z Biblii, dla uzasadnienia własnej konkluzji.

8. Trzeba też zauważyć, że faryzeusze nie są wymienieni w relacjach dotyczących Męki. Gamaliel (por. Dz 5, 34-39) broni Apostołów na zebraniu Sanhedrynu. Przedstawianie faryzeuszy wyłącznie w sposób negatywny zawiera ryzyko niedokładności i niesprawiedliwości (por. *Wskazówki i sugestie*, nota 1: AAS rozdz. 1, s. 76). Choć w Ewangeliach i innych częściach Nowego Testamentu widać wszelkiego rodzaju wzmianki im nieprzychylne, trzeba je odczytywać w kontekście ruchu złożonego i zróżnicowanego. Krytyk wysuwanych pod adresem różnych typów faryzeuszy nie brak zresztą w źródłach rabinicznych (por. Talmud babiloński, Traktat *Sotah*, 22b itp.). „Faryzeizm" w pejoratywnym znaczeniu tego słowa, może szerzyć się w każdej religii. Można także podkreślić, że surowość Jezusa wobec faryzeuszy wynika z faktu, iż jest On bliższy im niż innym grupom żydowskim sobie współczesnym (por. tamże, nr 7).

9. Wszystko to powinno pomóc do lepszego zrozumienia twierdzenia św. Pawła (Rz 11, 16 nn.) o „korzeniu" i „gałęziach". Kościół i chrześcijaństwo, choć całkowicie nowe, mają swe źródło w środowisku żydowskim z pierwszego wieku i jeszcze głębiej, w „Bożym planie" (*Nostra aetate*, nr 4), realizowanym poprzez Patriarchów, Mojżesza i Proroków (tamże), aż do spełnienia w Chrystusie Jezusie.

IV. Żydzi w Nowym Testamencie

1. Już *Wskazówki i sugestie* stwierdziły (nr 1), że sformułowanie „Żydzi" w Ewangelii św. Jana oznacza czasem, w zależności od kontekstu, „przywódców żydowskich" i „przeciwników Jezusa", które to wyrażenia lepiej oddają myśl Ewangelisty i nie wydają się kierować przeciwko ludowi żydowskiemu jako takiemu.

Obiektywne przedstawienie roli narodu żydowskiego w Nowym Testamencie musi uwzględnić następujące konkretne dane:

a) Ewangelie są owocem długiej i złożonej pracy redakcyjnej. Konstytucja dogmatyczna *Dei verbum*, idąc za instrukcją *Sancta Mater Ecclesia* Papieskiej Komisji Biblijnej, wyróżnia tu trzy etapy:

– „Święci zaś autorowie napisali cztery Ewangelie, wybierając niektóre z wielu wiadomości przekazanych ustnie lub pisemnie;

– ujmując pewne rzeczy syntetycznie lub objaśniając, przy uwzględnieniu sytuacji Kościołów;

– zachowując wreszcie formę przepowiadania, ale zawsze tak, aby nam przekazać szczerą prawdę o Jezusie" (nr 19).

Nie jest zatem wykluczone, że niektóre wzmianki wrogie lub mało przychylne Żydom mają jako kontekst historyczny konflikty między rodzącym się Kościołem i wspólnotą żydowską. Niektóre polemiki odzwierciedlają okoliczności stosunków między Żydami i chrześcijanami, które, chronologicznie, są wiele późniejsze od Jezusa.

To stwierdzenie pozostaje zasadnicze, jeśli chce się wyjaśnić dzisiejszym chrześcijanom sens niektórych tekstów Ewangelii. Należy koniecznie brać to wszystko pod uwagę w przygotowaniu katechezy i homilii na ostatnie tygodnie Wielkiego Postu i na Wielki Tydzień (por. *Wskazówki i sugestie*, nr 2, a obecnie także *Sussidi per l'Ecumenismo della diocesi di Roma*, 1982, 144b).

b) Z drugiej strony jest jasne, że od samego początku Jego posługi istniały konflikty między Jezusem i niektórymi grupami Żydów Jego czasów, wśród nich również faryzeuszami (por. Mk 2, 1-11; 3, 6 itp.).

c) Jest ponadto bolesnym faktem, że większość narodu żydowskiego i jego władz nie uwierzyła w Jezusa, faktem nie tylko historycznym, lecz mającym również swoje znaczenie teologiczne, którego sens stara się jasno wyłożyć św. Paweł (Rz 9-11).

d) Ten fakt, coraz bardziej podkreślany w miarę rozwoju misji chrześcijańskiej, zwłaszcza wśród pogan, doprowadził do nieuniknionego zerwania między judaizmem i młodym Kościołem, już nieodwołalnie rozdzielonymi i rozbieżnymi na poziomie samej wiary; ta sytuacja odbija się w redakcji tekstów Nowego Testamentu, w szczególności w Ewangelii. Nie chodzi o pomniejszanie lub tuszowanie tego zerwania; czyniąc tak bowiem, szkodziłoby się tożsamości jednych i drugich. Wszakże ono w najmniejszym stopniu nie zaciera owej „więzi" duchowej, o której mówi Sobór (*Nostra aetate*, nr 4) i której pewne aspekty ma opracować nasz dokument.

e) Rozważając ten fakt w świetle Pisma, a w szczególności cytowanych rozdziałów z Listu do Rzymian, chrześcijanie nie powinni nigdy zapominać, że wiara jest wolnym darem Boga (por. Rz 9, 12) i że nie powinno się sądzić sumienia innych. Wezwanie św. Pawła, aby się nie „wynosić" (Rz 11, 18) z powodu „korzenia" (tamże), nabiera w tym kontekście pełnej wymowy.

f) Nie można jednakowo traktować Żydów, którzy znali Jezusa i w Niego nie uwierzyli, lub którzy przeciwstawiali się głoszeniu słowa Bożego przez Apostołów i Żydów z późniejszych epok lub Żydów współczesnych. O ile odpowiedzialność pierwszych za ich postawę wobec Jezusa pozostaje Bożą tajemnicą (por. Rz 11, 25), drudzy znajdują się w sytuacji zupełnie odmiennej. Sobór Watykański II (deklaracja *Dignitatis humanae*) naucza, że „wszyscy ludzie powinni być wolni od przymusu [...] tak, aby w sprawach religijnych nikogo nie przymuszano do działania wbrew jego sumieniu ani nie przeszkadzano mu w działaniu według swego sumienia [...]" (nr 2). To jest

jedna z podstaw, na których opiera się dialog żydowsko-chrześcijański rozpoczęty przez Sobór.

2. Delikatne zagadnienie odpowiedzialności za śmierć Chrystusa trzeba zobaczyć w perspektywie deklaracji soborowej *Nostra aetate*, nr 4 oraz *Wskazówek i sugestii*, nr 3. „To, co popełniono podczas Jego męki, nie może być przypisane ani wszystkim bez różnicy Żydom wówczas żyjącym, ani Żydom dzisiejszym", choć „władze żydowskie wraz ze swymi zwolennikami domagały się śmierci Chrystusa". I dalej „Chrystus [...] mękę swoją i śmierć podjął dobrowolnie pod wpływem bezmiernej miłości za grzechy wszystkich ludzi, aby wszyscy dostąpili zbawienia" (*Nostra aetate*, nr 4). Katechizm Soboru Trydenckiego uczy ponadto, że chrześcijanie grzesznicy są bardziej winni śmierci Chrystusa w porównaniu z niektórymi Żydami, którzy w niej mieli udział: ci ostatni, istotnie, „nie wiedzieli, co czynią" (Łk 23, 34), podczas gdy my wiemy to aż za dobrze (pars I, caput V, quest. IX). W tym samym duchu i z tego samego powodu „nie należy przedstawiać Żydów jako odrzuconych ani jako przeklętych przez Boga, rzekomo na podstawie Pisma Świętego" (*Nostra aetate*, nr 4), choć jest prawdą, że „Kościół jest nowym ludem Bożym" (tamże).

V. Liturgia

1. Dla Żydów i chrześcijan Biblia stanowi samą treść liturgii: poprzez głoszenie słowa Bożego, odpowiedź na to słowo, modlitwę uwielbienia i wstawiennictwa za żywych i zmarłych, uciekanie się do miłosierdzia Bożego. Liturgia Słowa, w swojej specyficznej strukturze, ma źródło w judaizmie. Teksty paralelne do brewiarza oraz innych tekstów i zbiorów modlitw liturgicznych znajdujemy w judaizmie, tak jak i formuły naszych najświętszych modlitw, jak na przykład „Ojcze nasz". Również modlitwy eucharystyczne są inspirowane wzorcami tradycji żydowskiej. Zacytujmy w związku z tym słowa Papieża Jana Pawła II (przemówienie z 6 marca 1982 r.): „Wiara i życie religijne narodu żydowskiego, tak jak są one wyznawane i przeżywane współcześnie, mogą pomóc w lepszym rozumieniu niektórych aspektów życia Kościoła. Odnosi się to do liturgii [...]".

2. Wszystko to uwidacznia się przede wszystkim z okazji wielkich świąt roku liturgicznego, jak Pascha: Pascha historyczna, skierowana w przyszłość, dla Żydów; Pascha urzeczywistniona w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, dla chrześcijan, nawet jeśli oczekują oni jeszcze ostatecznego spełnienia (por. wyżej, nr 9). Jest stale „pamiątką", przekazaną nam przez tradycję żydowską, mającą specjalną treść, różną w każdym przypadku. Istnieje zatem, z jednej i drugiej strony, równoległy dynamizm: w odniesieniu do chrześcijan, nadaje on sens uroczystości eucharystycznej (por. Antyfona

O sacrum convivium), uroczystości paschalnej i, jako taki, aktualizuje przeszłość, przeżywaną w oczekiwaniu „aż przyjdzie" (1 Kor 11, 26).

VI. Judaizm i chrześcijaństwo

1. Historia Izraela nie kończy się w roku 70 (por. *Wskazówki i sugestie*, nr 2). Będzie ona trwać, zwłaszcza w wielkiej diasporze, która pozwoli Izraelowi nieść na cały świat świadectwo, często heroiczne, jego wierności jedynemu Bogu i „wynosić Go pochwałami przed wszystkim, co żyje" (Tb 13, 4), zachowując stale w centrum swych nadziei wspomnienie o ziemi przodków (*Seder paschalny*).

Chrześcijan zachęca się, by zrozumieli tę więź religijną, która korzeniami swymi sięga tradycji biblijnej, choć nie powinni przejmować szczególnej interpretacji religijnej takiego związku (por. *Deklaracja Konferencji Biskupów Katolickich Stanów Zjednoczonych*, 20 listopada 1975 r.).

Co do istnienia państwa Izrael i jego wyborów politycznych, trzeba je widzieć w perspektywie, która nie jest sama w sobie religijna, lecz odwołuje się do ogólnych zasad prawa międzynarodowego.

Trwanie Izraela (tam, gdzie tyle starożytnych narodów znikło bez śladu) jest faktem historycznym i znakiem, który należy interpretować w ramach planu Bożego. Trzeba w każdym razie odejść od tradycyjnej koncepcji narodu ukaranego, zachowanego jako żyjący argument dla apologetyki chrześcijańskiej. On pozostaje narodem wybranym, „dobrą oliwką", „w którą wszczepione zostały gałązki dziczki oliwnej narodów" (aluzja do Rz 11, 17-24 w przemówieniu Papieża Jana Pawła II, z dn. 6 marca 1982 r., wyżej cytowanym). Pamiętać się będzie o tym, jak negatywny był bilans stosunków między Żydami i chrześcijanami przez dwa tysiąclecia. Uwypukli się fakt, że owo trwanie Izraela łączy się z nieprzerwaną twórczością duchową, w okresie rabinistycznym, w średniowieczu i w czasach nowożytnych, biorącą swój początek w dziedzictwie, które długo było nam wspólne, tak że „wiara i życie religijne narodu żydowskiego, tak jak są one wyznawane i przeżywane współcześnie, mogą pomóc w lepszym zrozumieniu niektórych aspektów życia Kościoła" (Jan Paweł II, tamże). Katecheza, z drugiej strony, będzie musiała pomagać w zrozumieniu znaczenia, jakie ma dla Żydów ich eksterminacja w latach 1939-1945 i jej następstwa.

2. Formacja i katecheza muszą zająć się problemem rasizmu, stale działającego w różnych postaciach antysemityzmu. Sobór przedstawia to w następujący sposób: „Poza tym Kościół, który potępia wszelkie prześladowania, przeciw jakimkolwiek ludziom zwrócone, pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, opłakuje – nie z pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom" (*Nostra aetate*, nr 4). A *Wskazówki i sugestie* komentują: „Duchowe więzi i związki historyczne łączące Kościół z judaizmem potępiają, jako przeciwne samemu duchowi chrześcijaństwa, wszelkie formy antysemityzmu i dyskryminacji, do których potępienia, z drugiej strony, wystarcza sama godność osoby ludzkiej" (Wstęp).

Zakończenie

Nauczanie religijne, katecheza i głoszenie słowa Bożego muszą wychowywać nie tylko do obiektywności, sprawiedliwości i tolerancji, lecz także do zrozumienia i dialogu. Nasze obie tradycje zbyt są sobie bliskie, aby się wzajemnie nie doceniać. Konieczne jest zachęcanie do wzajemnego poznania się na wszystkich szczeblach. Stwierdza się w szczególności żenującą ignorancję w dziedzinie historii i tradycji judaizmu i czasem wydaje się, że jedynie aspekty negatywne, a często karykaturalne, składają się na ogólną wiedzę wielu chrześcijan.

Niniejsze *Wskazówki* pragną zaradzić owej sytuacji tak, aby tekst soborowy oraz *Wskazówki i sugestie* były łatwiej i wierniej realizowane.

Kardynał Johannes Willebrands, Przewodniczący
Pierre Duprey, Wiceprzewodniczący
Jorge Meija, Sekretarz

Komisja do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem

Pamiętamy: Refleksje nad *Szoah*[*]

List Papieża Jana Pawła II
Do czcigodnego Brata
kard. Edwarda Idrisa Cassidy'ego

Przy wielu okazjach podczas mego pontyfikatu przypominałem z głębokim smutkiem cierpienia narodu żydowskiego w latach drugiej wojny światowej. Zbrodnia określana mianem *Szoah* pozostawiła niezatartą plamę na dziejach kończącego się stulecia.

Gdy przygotowujemy się do wejścia w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa, Kościół zdaje sobie sprawę, że radość Jubileuszu jest nade wszystko radością płynącą z przebaczenia grzechów oraz z pojednania z Bogiem i bliźnimi. Dlatego zachęca swoich synów i córki, by oczyścili serca, pokutując za dawne błędy i niewierności. Wzywa ich, by stanęli w pokorze przed Bogiem i dokonali rachunku sumienia z odpowiedzialności, jaką oni także ponoszą za zło naszych czasów.

Żywię głęboką nadzieję, że dokument „Pamiętamy: Refleksje nad *Szoah*", opracowany przez Komisję do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem pod kierownictwem Księdza Kardynała, rzeczywiście przyczyni się do uleczenia ran pozostałych po dawnych nieporozumieniach i krzywdach. Oby dopomógł on pamięci w odegraniu nieodzownej roli w procesie kształtowania przyszłości, w której nieopisane zło *Szoah* nigdy już nie stanie się możliwe. Niech Pan historii kieruje wysiłkami katolików, Żydów i wszystkich ludzi dobrej woli, którzy wspólnie budują świat oparty na prawdziwym poszanowaniu życia i godności każdego człowieka, świadomi, że wszyscy zostali stworzeni na obraz i podobieństwo Boże.

Watykan, 12 marca 1998 roku

Johannes Paulus II

[*] Tekst za: „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1998, nr 5-6 (203), s. 52-56.

I. Tragedia *Szoah* i obowiązek pamięci

Dwudziesty wiek zbliża się szybko ku końcowi i wkrótce rozpocznie się nowe millennium ery chrześcijańskiej. Dwutysiąclecie narodzin Jezusa Chrystusa jest wezwaniem skierowanym do wszystkich chrześcijan, a w istocie rzeczy do wszystkich ludzi, aby starali się odczytywać w dziejach znaki działania Opatrzności, a także dostrzec, w jaki sposób oblicze Stwórcy zostało w nich znieważone i zniekształcone.

Niniejsze rozważania dotyczą jednej z głównych dziedzin, w których katolicy mogą wziąć sobie głęboko do serca apel, z jakim Papież Jan Paweł II zwrócił się do nich w liście apostolskim *Tertio millennio adveniente*: „Gdy zatem zbliża się ku końcowi drugie tysiąclecie chrześcijaństwa, jest rzeczą słuszną, aby Kościół w sposób bardziej świadomy wziął na siebie ciężar grzechu swoich synów, pamiętając o wszystkich tych sytuacjach z przeszłości, w których oddalili się oni od ducha Chrystusa i od Jego Ewangelii i zamiast dać świadectwo życia inspirowanego wartościami wiary, ukazali światu przykłady myślenia i działania, będące w istocie źródłem antyświadectwa i zgorszenia"[1].

Nasze stulecie stało się świadkiem nieopisanej tragedii, której nie wolno nigdy zapomnieć: podjętej przez nazistowski reżim próby zgładzenia narodu żydowskiego, która doprowadziła do wymordowania milionów Żydów. Kobiety i mężczyźni, starcy i młodzież, dzieci i niemowlęta – wszyscy padli ofiarą prześladowań i deportacji wyłącznie z powodu swego żydowskiego pochodzenia. Niektórzy zostali zabici natychmiast, inni natomiast byli poniżani, maltretowani, torturowani, odzierani z ludzkiej godności, a wreszcie mordowani. Bardzo niewielu spośród uwięzionych w obozach przeżyło, ci zaś co ocaleli, pozostali zranieni na całe życie. Tak dokonał się *Szoah*, jeden z najważniejszych faktów w historii naszego stulecia, który do dzisiaj zmusza nas do myślenia.

W obliczu tego straszliwego ludobójstwa, w które nawet przywódcy państw i samych społeczności żydowskich nie mogli uwierzyć, kiedy było ono bezlitośnie dokonywane, nikt nie może pozostać obojętny, przede wszystkim zaś Kościół, a to ze względu na bardzo ścisłe więzi duchowego pokrewieństwa z narodem żydowskim oraz na pamięć o krzywdach przeszłości. Relacja Kościoła z narodem żydowskim jest inna niż jego więzi z jakąkolwiek inną religią[2]. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o wspominanie przeszłości. Nakazuje nam pamięć także wspólna przyszłość Żydów i chrześci-

[1] JAN PAWEŁ II, *Tertio millennio adveniente*, 10 listopada 1994 r., nr 33: AAS 87(1995), s. 25.

[2] Por. JAN PAWEŁ II, przemówienie w synagodze rzymskiej, 13 kwietnia 1986 r., nr 4: AAS 78(1986), s. 1120; „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1986, nr 4, s. 25.

jan, jako że „nie ma przyszłości bez pamięci”[3]. Sama historia jest *memoria futuri*.

Powierzając niniejsze rozważania naszym braciom i siostrom w Kościele katolickim na całym świecie, zapraszamy wszystkich chrześcijan do wspólnej z nami refleksji nad katastrofą, jaka dotknęła naród żydowski, oraz nad moralnym obowiązkiem przeciwdziałania ponownemu wzrostowi egoizmu i nienawiści, aby już nigdy nie mogły się stać zasiewem tak wielkiego cierpienia i śmierci[4]. Jak najusilniej prosimy też naszych żydowskich przyjaciół, których „straszliwy los stał się symbolem aberracji, do jakiej może dojść człowiek, gdy zwróci się przeciwko Bogu”[5], aby zechcieli nas wysłuchać z otwartym sercem.

II. O czym musimy pamiętać

Naród żydowski, składając jedyne w swoim rodzaju świadectwo o Świętym Izraela i o Torze, doznał wielu cierpień i w różnych epokach i w wielu miejscach na ziemi. Jednakże *Szoah* był z pewnością najgorszym z nich. Brak słów, by wyrazić nieludzkie okrucieństwo, z jakim Żydzi byli prześladowani i mordowani w naszym stuleciu. Wszystko to wyrządzono im tylko dlatego, że byli Żydami.

Sam ogrom zbrodni skłania do postawienia sobie wielu pytań. Historycy, socjolodzy, filozofowie polityki, psycholodzy i teolodzy – wszyscy starają się poznać lepiej rzeczywistość *Szoah* i jego przyczyny. Nadal potrzebne są rozległe badania naukowe. Rozmiarów takiego wydarzenia nie sposób jednak ukazać wyłącznie przy pomocy zwykłych kryteriów, stosowanych w badaniach historycznych. Domaga się ono „pamięci moralnej i religijnej”, a ponadto – zwłaszcza od chrześcijan – bardzo poważnej refleksji nad przyczynami, które do niego doprowadziły.

Fakt, że *Szoah* dokonał się w Europie, a więc w krajach o dawnej cywilizacji chrześcijańskiej, rodzi pytanie o zależność między prześladowaniem nazistowskim a postawą, jaką w ciągu stuleci przyjmowali chrześcijanie wobec Żydów.

[3] JAN PAWEŁ II, rozważanie przed modlitwą „Anioł Pański”, 11 czerwca 1995 r.: *Insegnamenti* 18/1, 1995, s. 1772; „L'Osservatore Romano”, wyd. pol., 1995, nr 8-9, s. 59.

[4] Por. JAN PAWEŁ II, przemówienie do przywódców żydowskich w Budapeszcie, 18 sierpnia 1991 r., nr 4: *Insegnamenti* 14/2, 1991, s. 349; „L'Osservatore Romano”, wyd. pol., 1991, nr 9-10, s. 19.

[5] JAN PAWEŁ II, *Centesimus annus*, 1 maja 1991 r., nr 17: AAS 83(1991), s. 814-815.

III. Relacje między Żydami a chrześcijanami

Historia relacji między Żydami a chrześcijanami jest bolesna. Świadomość tego wyraził Jego Świątobliwość Papież Jan Paweł II, zwracając się wielokrotnie z apelem do katolików, abyśmy przemyśleli nasze stanowisko na temat naszych stosunków z narodem żydowskim[6]. Bilans tych relacji w okresie minionych 2000 lat jest bowiem wyraźnie negatywny[7].

U początków chrześcijaństwa, po ukrzyżowaniu Jezusa, doszło do sporów między pierwotnym Kościołem a żydowskimi przywódcami i tymi spośród Żydów, którzy powodowani czcią dla Prawa zwalczali czasem przemocą głosicieli Ewangelii i pierwszych chrześcijan. W pogańskim Cesarstwie Rzymskim Żydzi cieszyli się ochroną prawa na mocy specjalnych przywilejów przyznanych przez cesarzy, władze zaś początkowo nie czyniły różnicy między społecznościami żydowskimi i chrześcijańskimi. Wkrótce jednak państwo zaczęło prześladować chrześcijan. Później, gdy sami cesarze nawrócili się na chrześcijaństwo, w pierwszym okresie zachowali przywileje przyznane Żydom. Jednakże wzburzone grupy chrześcijan, które atakowały pogańskie świątynie, czasem napadały także na synagogi, nie bez wpływu pewnych interpretacji Nowego Testamentu dotyczących narodu żydowskiego jako całości. „W świecie chrześcijańskim bowiem – choć nie twierdzę, że za sprawą samego Kościoła jako takiego – zbyt długo krążyły błędne i niesprawiedliwe interpretacje Nowego Testamentu dotyczące narodu żydowskiego i jego domniemanych win, rodząc wrogie postawy wobec tego ludu”[8]. Tego rodzaju interpretacje Nowego Testamentu zostały całkowicie i ostatecznie odrzucone przez Sobór Watykański II[9].

Wbrew chrześcijańskiemu orędziu miłości do wszystkich, nawet do nieprzyjaciół, przez stulecia dominowała mentalność nieprzychylna mniejszościom oraz wszystkim, którzy byli w jakikolwiek sposób „inni”. Antyjudaistyczna postawa pewnych środowisk chrześcijańskich oraz głęboki podział istniejący między Kościołem a narodem żydowskim prowadziły do powszechnej dyskryminacji, której skutkiem były czasem masowe wypędzenia lub próby przymusowego nawracania. W większości „chrześcijańskiego”

[6] Por. JAN PAWEŁ II, przemówienie do delegatów Konferencji Episkopatów do spraw relacji katolicko-żydowskich, 6 marca 1982 r.: *Insegnamenti* 5/1, 1982, s. 743-747.

[7] Por. Komisja Stolicy Apostolskiej do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem, *Żydzi i judaizm w głoszeniu słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego (Wskazówki do właściwego przedstawiania tych zagadnień)*, 24 czerwca 1985 r., nr VI 1: Ench. Vat. 9, 1656; „L'Osservatore Romano”, wyd. pol., 1985, nr 6-7, s. 1.

[8] Por. JAN PAWEŁ II, przemówienie do uczestników sympozjum na temat korzeni antyjudaizmu, 31 października 1997 r., nr 1: „L'Osservatore Romano”, wyd. pol., 1998, nr 1, s. 30.

[9] Por. Sobór Watykański II, *Nostra aetate*, nr 4.

świata aż do końca XVIII w. status prawny niechrześcijan nie zawsze był w pełni zabezpieczony. Mimo to Żydzi w całym chrześcijaństwie zachowywali tradycje religijne i obyczaje swojej wspólnoty. Z tego powodu patrzono na nich z pewną podejrzliwością i nieufnością. W okresie kryzysów, takich jak klęski głodu, wojny, zarazy czy zaburzenia społeczne, mniejszość żydowska była niejednokrotnie traktowana jako kozioł ofiarny, padając ofiarą przemocy, grabieży, a czasem masakr.

Na przełomie XVIII i XIX w. ogólnie rzecz biorąc Żydzi uzyskali równouprawnienie z innymi obywatelami w większości państw, a niektórzy z nich osiągnęli wpływową pozycję w społeczeństwie. Jednakże w tym samym kontekście historycznym, zwłaszcza w XIX w., rozpowszechnił się też wypaczony i agresywny nacjonalizm. W klimacie gwałtownych przemian społecznych często wysuwano przeciw Żydom oskarżenie, że ich wpływy są nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do ich liczby. W rezultacie w większości krajów Europy zaczął dochodzić do głosu, choć z różną siłą, antyjudaizm o charakterze raczej socjologicznym i politycznym niż religijnym.

W tym samym czasie zaczęły się też pojawiać teorie, które zaprzeczały jedności rodzaju ludzkiego i głosiły, że pierwotnie istniało wiele różnych ras. W XX w. narodowy socjalizm w Niemczech uczynił z tych teorii pseudonaukową bazę dla rozróżnienia między tzw. rasami nordycko-aryjskimi a rasami rzekomo niższymi. Ponadto po klęsce Niemiec w r. 1918 i pod wpływem dotkliwych sankcji narzuconych im przez zwycięzców umocnił się tam skrajny nacjonalizm, co sprawiło, że wielu ludzi widziało w narodowym socjalizmie rozwiązanie problemów kraju i współpracowało politycznie z tym ruchem.

Reakcją Kościoła w Niemczech było potępienie rasizmu. Potępienie to pojawiło się najpierw w kaznodziejstwie niektórych duchownych, w publicznym nauczaniu katolickich biskupów oraz w publikacjach świeckich dziennikarzy katolickich. Już w lutym i marcu 1931 r. kard. Bertram z Wrocławia, kard. Faulhaber i biskupi bawarscy, biskupi metropolii kolońskiej i fryburskiej ogłosili listy pasterskie, potępiając narodowy socjalizm z jego bałwochwalczym stosunkiem do rasy i państwa[10]. Głośne kazania adwentowe, które kard. Faulhaber wygłosił w r. 1933, a więc już w roku objęcia władzy przez narodowy socjalizm, i których słuchali nie tylko katolicy, ale także protestanci i Żydzi, wyrażały jednoznaczne odrzucenie antysemickiej propagandy nazistowskiej[11]. Nazajutrz po *Kristallnacht* proboszcz berlińskiej katedry Bernard Lichtenberg modlił się publicznie za Żydów. Zginął później w Dachau i został beatyfikowany.

[10] Por. B. STATIEWSKI (red.), *Akten deutscher Bischöfe über die Lage der Kirche 1933-1945*, t. I: *1933-1934*, Mainz 1968, Appendix.

[11] Por. L. VOLK, *Der Bayerische Episkopat und der Nationalsozialismus 1930-1934*, Mainz 1966, s. 17-174.

Również papież Pius XI uroczyście potępił nazistowski rasizm w swojej encyklice *Mit brennender Sorge*[12], która została odczytana w niemieckich kościołach w Niedzielę Męki Pańskiej w 1937 r., czego następstwem były ataki i sankcje wymierzone przeciw duchownym. Zwracając się 6 września 1938 r. do grupy pielgrzymów belgijskich, Pius XI stwierdził: „Antysemityzm jest niedopuszczalny. Duchowo jesteśmy wszyscy semitami"[13]. Pius XII już w swojej pierwszej encyklice *Summi pontificatus*[14] z 20 października 1939 r. przestrzegał przed teoriami negującymi jedność rodzaju ludzkiego oraz przed bałwochwalczym kultem państwa, w tym wszystkim bowiem dostrzegał zapowiedź prawdziwej „godziny ciemności"[15].

IV. Antysemityzm nazistowski i *Szoah*

Nie możemy zatem ignorować różnicy między antysemityzmem, opartym na teoriach sprzecznych z niezmiennym nauczaniem Kościoła o jedności rodzaju ludzkiego oraz równej godności wszystkich ras i narodów, a od dawna zakorzenioną postawą nieufności i wrogości, którą nazywamy antyjudaizmem i za którą ponoszą niestety winę także chrześcijanie.

Ideologia narodowosocjalistyczna posunęła się jeszcze dalej, odrzuciła mianowicie wszelką rzeczywistość transcendentną jako źródło życia i kryterium dobra moralnego. W konsekwencji pewna grupa ludzi, utożsamiająca się z państwem, samowolnie nadała sobie status instancji absolutnej i postanowiła wręcz położyć kres istnieniu narodu żydowskiego, powołanego, aby dawać świadectwo o jedynym Bogu i o Prawie Przymierza. Na płaszczyźnie refleksji teologicznej nie możemy ignorować faktu, że wielu członków partii nazistowskiej nie tylko sprzeciwiało się idei Bożej Opatrzności działającej w sprawach ludzkich, ale dało jednoznaczne świadectwo wrogości wobec samego Boga. Logiczną konsekwencją takiej postawy było także odrzucenie chrześcijaństwa oraz wola zniszczenia Kościoła lub przynajmniej podporządkowania go interesom nazistowskiego państwa. Właśnie ta skrajna ideologia stała się podstawą działań, których celem było najpierw wypędzenie Żydów z ich domów, a następnie ich zagłada. *Szoah* to dzieło na wskroś nowożytnego, neopogańskiego reżimu, którego antysemityzm miał swoje źródła poza chrześcijaństwem i który dążąc do swoich celów, nie wahał się walczyć z Kościołem i prześladować jego członków.

Można jednak zapytać, czy nazistowskie prześladowanie Żydów nie zostało ułatwione przez antyżydowskie przesądy zakorzenione w umysłach

[12] Encyklika nosi datę 14 marca 1937 r.: AAS 29(1937), s. 145-167.

[13] „La documentation catholique", 29(1938), kol. 1460.

[14] AAS 31(1939), s. 413-453.

[15] Tamże, s. 449.

i sercach niektórych chrześcijan. Czy antyżydowskie postawy wśród chrześcijan sprawiły, że stali się oni mniej wrażliwi, a może nawet obojętni na prześladowania rozpętane przeciw Żydom przez narodowy socjalizm po jego dojściu do władzy?

Każda odpowiedź na to pytanie musi uwzględniać fakt, że mamy tu do czynienia z historią ludzkich postaw i sposobów myślenia, podlegających wielorakim wpływom. Co więcej, wielu ludzi nic nie wiedziało o realizacji „ostatecznego rozwiązania", wymierzonego przeciw całemu narodowi; inni lękali się o siebie i swoich bliskich; niektórzy czerpali korzyści z powstałej sytuacji; inni jeszcze działali powodowani przez zawiść. Odpowiedź zatem musiałaby dotyczyć każdego przypadku z osobna. To jednak wymaga dokładnego poznania motywacji ludzi w konkretnych sytuacjach.

Początkowo przywódcy Trzeciej Rzeszy zamierzali wypędzić Żydów. Niestety, rządy niektórych państw zachodnich, o tradycji chrześcijańskiej, w tym także w Ameryce Północnej i Południowej, okazały się bardzo niechętne otwarciu granic przed prześladowanymi Żydami. Choć przywódcy tych krajów nie mogli przewidzieć, jak daleko posuną się władze nazistowskie w realizacji swoich zbrodniczych zamiarów, zdawali sobie przecież sprawę z cierpień i zagrożeń, na jakie byli narażeni Żydzi mieszkający na terenach Trzeciej Rzeszy. W tej sytuacji zamknięcie granic przed żydowską imigracją – czy to pod wpływem wrogości lub nieufności wobec Żydów, czy też politycznego tchórzostwa i krótkowzroczności lub narodowego egoizmu – poważnie obciąża sumienie władz państwowych, o których mowa.

W krajach, gdzie naziści rozpoczęli masowe deportacje, brutalność, z jaką przeprowadzano te przymusowe przesiedlenia bezbronnych ludzi, powinna była wzbudzić najgorsze podejrzenia: Czy chrześcijanie udzielili wówczas wszelkiej możliwej pomocy prześladowanym, a zwłaszcza prześladowanym Żydom?

Wielu tak uczyniło, inni jednak nie. Nie wolno zapomnieć o tych, którzy na miarę swoich sił pomagali ratować Żydów, czasem narażając nawet własne życie. W czasie wojny i po jej zakończeniu żydowskie społeczności i ich przywódcy wyrażali wdzięczność za wszelką okazaną im pomoc, w tym także za to, co papież Pius XII uczynił osobiście lub za pośrednictwem swoich przedstawicieli, aby uratować życie setek i tysięcy Żydów[16]. Wielu

[16] Mądrość dyplomacji papieża Piusa XII została publicznie uznana przy wielu okazjach przez reprezentatywne organizacje i osobistości żydowskie. Na przykład 7 września 1945 r. Giuseppe Nathan, komisarz Unii Włoskich Wspólnot Żydowskich, stwierdził: „Przede wszystkim składamy wyrazy wdzięczności Ojcu Świętemu oraz zakonnikom i zakonnicom, którzy zgodnie ze wskazaniami Ojca Świętego umieli dostrzec w ludziach prześladowanych swoich braci i z energią oraz poświeceniem starali się rozumnie i czynnie nam dopomóc, nie bacząc na poważne niebezpieczeństwa, na jakie się narażali" („L'Osservatore Romano", 8 września 1945 r., s. 2). 21 września tego

katolickich biskupów, kapłanów, zakonników i wiernych świeckich zostało za to uhonorowanych przez państwo Izrael.

Niemniej, jak przyznał Papież Jan Paweł II, mimo dokonań tych odważnych ludzi, duchowy opór i konkretne działanie chrześcijan nie były takie, jakich można by oczekiwać od uczniów Chrystusa. Nie wiemy, jak wielu chrześcijan w krajach okupowanych lub rządzonych przez państwa nazistowskie lub ich sprzymierzeńców było wstrząśniętych zniknięciem swoich żydowskich sąsiadów, ale nie miało dość sił, aby głośno zaprotestować. Dla chrześcijan to brzemię ciążące na sumieniu ich braci i sióstr z czasów drugiej wojny światowej powinno być wezwaniem do pokuty[17].

Głęboko ubolewamy nad błędami i zaniedbaniami tych synów i córek Kościoła. W pełni zgadzamy się ze słowami Soboru Watykańskiego II, który w deklaracji *Nostra aetate* stwierdza jednoznacznie: „Kościół, [...] pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, opłakuje – nie z pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom"[18].

Przypominamy i potwierdzamy to, co Papież Jan Paweł II powiedział w przemówieniu do przywódców społeczności żydowskiej w Strasburgu w 1988 r.: „Raz jeszcze wobec was stanowczo potępiam antysemityzm i rasizm, które są sprzeczne z zasadami chrześcijaństwa"[19]. Kościół katolicki sprzeciwia się zatem wszelkim prześladowaniom narodów czy społeczności ludzkich podejmowanym kiedykolwiek i gdziekolwiek na świecie. Kategorycznie potępia wszelkie formy ludobójstwa, a także rasistowskie ideologie które są ich podłożem. Gdy spoglądamy wstecz na dzieje obecnego stulecia,

samego roku Pius XII przyjął na audiencji A. Leo Kubowitzkiego, sekretarza generalnego Światowego Kongresu Żydów, który przybył, „aby w imieniu Unii Wspólnot Żydowskich złożyć Ojcu Świętemu najgorętsze podziękowania za wysiłki, jakie Kościół katolicki w całej Europie podejmował w obronie Żydów w czasie wojny" („L'Osservatore Romano", 23 września 1945 r., s. 1). W czwartek 29 listopada 1945 r. papież spotkał się z grupą ok. 80 przedstawicieli żydowskich uchodźców z różnych obozów koncentracyjnych w Niemczech, którzy przybyli, aby „dostąpić zaszczytu osobistego podziękowania Ojcu Świętemu za wielkoduszność, jaką im okazał, gdy byli prześladowani w straszliwych latach nazizmu i faszyzmu" („L'Osservatore Romano", 30 listopada 1945, s. 1). W 1958 r., po śmierci Piusa XII, Golda Meir napisała wymowne słowa: „[...] uczestniczymy w żałobie całej ludzkości. Gdy nasz naród doznawał straszliwego męczeństwa, głos Papieża podniósł się w obronie ofiar. Nasze czasy stały się bogatsze dzięki temu głosowi, mówiącemu donośnie o wielkich prawdach moralnych ponad zgiełkiem toczącego się konfliktu. Opłakujemy wielkiego sługę pokoju".

[17] Por. JAN PAWEŁ II, przemówienie do nowego ambasadora Republiki Federalnej Niemiec przy Stolicy Apostolskiej, 8 listopada 1990 r., nr 2: AAS 83(1991), s. 587-588.

[18] Nr 4.

[19] Przemówienie do przywódców żydowskich, Strasburg, 9 października 1988 r., nr 8: *Insegnamenti* 11/3, 1988, s. 1134.

głęboko zasmuca nas przemoc wymierzona przeciw całym grupom ludów i narodów. Pamiętamy zwłaszcza o masakrze Ormian, o niezliczonych ofiarach na Ukrainie w latach trzydziestych, o ludobójstwie Cyganów, które również wzięło początek z idei rasistowskich, oraz o podobnych tragediach, jakie dokonały się w Afryce, Ameryce i na Bałkanach. Nie zapominamy też o milionach ofiar totalitarnej ideologii w Związku Radzieckim, Chinach, Kambodży i innych krajach. Nie możemy również zapomnieć o dramacie Bliskiego Wschodu, którego uwarunkowania są powszechnie znane. Nawet w chwili, gdy piszemy te słowa, „zbyt wielu ludzi wciąż doznaje krzywd od swoich braci"[20].

V. Patrząc razem we wspólną przyszłość

Myśląc o przyszłości relacji między Żydami i chrześcijanami, wzywamy przede wszystkim naszych katolickich braci i siostry, aby na nowo uświadomili sobie żydowskie korzenie swojej wiary. Prosimy ich, by pamiętali, że Jezus był potomkiem Dawida; że Maryja Panna i apostołowie należeli do narodu żydowskiego; że Kościół czerpie żywotne energie z korzenia tej szlachetnej oliwki, w którą zostały wszczepione dziczki oliwne pogan (por. Rz 11, 17-24); że Żydzi są naszymi umiłowanymi braćmi, a w pewnym sensie są naprawdę „naszymi starszymi braćmi"[21].

U końca obecnego tysiąclecia Kościół katolicki pragnie wyrazić głęboki smutek z powodu błędów popełnionych przez jego synów i córki we wszystkich epokach. Dokonuje w ten sposób aktu pokuty (*teshuva*), ponieważ jako członkowie Kościoła mamy udział zarówno w grzechach, jak i w zasługach wszystkich jego dzieci. Kościół traktuje z głębokim szacunkiem i wielkim współczuciem doświadczenie zagłady – *Szoah* – które dotknęło naród żydowski w czasie drugiej wojny światowej. Nie są to puste słowa, ale deklaracja naprawdę wiążąca. „Moglibyśmy narazić na ponowną śmierć tych, którzy raz już umarli wśród okropnych męczarni, gdybyśmy nie pragnęli gorąco sprawiedliwości, gdybyśmy nie uczynili wszystkiego, aby zapobiec zwycięstwu zła nad dobrem, którego doświadczyły już miliony synów narodu żydowskiego. [...] Ludzkość nie może pozwolić, by to wszystko wydarzyło się raz jeszcze"[22].

[20] JAN PAWEŁ II, przemówienie do korpusu dyplomatycznego, 15 stycznia 1994 r., nr 9: AAS 86(1994), s. 816; „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1994, nr 4, s. 15.

[21] JAN PAWEŁ II, przemówienie w synagodze rzymskiej, 13 kwietnia 1986 r., nr 4: AAS 78(1986), s. 1120; „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1986, nr 4, s. 25.

[22] JAN PAWEŁ II, przemówienie podczas uroczystości ku czci ofiar *Szoah*, 7 kwietnia 1994 r., nr 3: *Insegnamenti* 17/1, 1994, s. 897 i 893.

Modlimy się, aby nasz smutek wywołany tragedią, jakiej doświadczył w naszym stuleciu naród żydowski, pozwolił nam nawiązać z nim nową relację. Pragniemy, aby świadomość grzechów przeszłości zrodziła niezłomną wolę budowania nowej przyszłości, w której nie będzie już antyjudaizmu wśród chrześcijan, ani postaw antychrześcijańskich wśród Żydów, lecz po obu stronach zapanuje wzajemny szacunek, jaki przystoi tym, którzy oddają cześć jednemu Stwórcy i Panu i mają wspólnego ojca w wierze – Abrahama.

Na koniec wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli do głębokiej refleksji nad znaczeniem *Szoah*. Głos ofiar zza grobu oraz żywe świadectwo ocalonych o cierpieniach, jakich doznali, głośno domagają się uwagi całej ludzkości. Pamiętać o tym straszliwym doświadczeniu znaczy zrozumieć w pełni zawartą w nim zbawienną przestrogę: już nigdy nie można pozwolić, aby zatrute ziarna antyjudaizmu i antysemityzmu zakorzeniły się w [jakimkolwiek] ludzkim sercu.

16 marca 1998 roku

Kard. Edward Idris Cassidy, Przewodniczący
Bp Pierre Duprey Mafr., Wiceprzewodniczący
O. Remi Hoeckman OP, Sekretarz

Przemówienie Papieża Jana Pawła II do przedstawicieli wspólnoty żydowskiej podczas pielgrzymki apostolskiej do RFN Moguncja, 17 listopada 1980 r.*

Szalom!
Szanowni Panowie, Drodzy Bracia!

Dziękuję wam za przyjazne i szczere słowa powitania. To spotkanie w ramach obecnej podróży apostolskiej bardzo leżało mi na sercu i dziękuję Panom, że przychyliliście się do mojego życzenia. Oby Boże błogosławieństwo było nad tą godziną!

1. Skoro chrześcijanie uważają się za braci wszystkich ludzi i zobowiązani są zgodnie z tym postępować, to święte zobowiązanie ciąży na nas tym bardziej, gdy stajemy wobec tych, którzy należą do ludu żydowskiego! Niemieccy biskupi rozpoczęli swoją *Deklarację o stosunku Kościoła do judaizmu*, z kwietnia tego roku – od następującego stwierdzenia: „Kto spotyka Jezusa Chrystusa, spotyka judaizm". Pragnę i ja uczynić moimi te słowa. Wiara Kościoła w Jezusa Chrystusa, Syna Dawida i Syna Abrahama (por. Mt 1, 1), zawiera w istocie to, co biskupi w swej deklaracji nazywają „duchowym dziedzictwem Izraela w Kościele" (rozdz. II) – żywe dziedzictwo, które my, katolicy, pragniemy zrozumieć i zachować w jego głębi i bogactwie.

2. Braterskie kontakty między Żydami i katolikami w Niemczech nabierają szczególnej wartości na tle bolesnych prześladowań oraz próby wyeliminowania judaizmu w tym kraju. Niewinne ofiary w Niemczech i gdzie indziej, unicestwione, rozbite albo rozproszone rodziny, zniszczone na zawsze dobra kultury i skarby sztuki są tragicznym świadectwem tego, do czego może prowadzić dyskryminacja i znieważanie ludzkiej godności, zwłaszcza kiedy ożywiają je przewrotne teorie o domniemanej różnorakiej wartości poszczególnych ras, dzieląc ludzi na „wartościowych" i „godnych życia" oraz „bezwartościowych" i „niegodnych życia". Przed Bogiem wszyscy ludzie są wartościowi i godni.

* Tekst opracowany na podstawie wydania w: *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II (1965-1989)*, red. ks. W. Chrostowski i ks. R. Rubinkiewicz, Warszawa: ATK 1990, s. 110-113 oraz tłumaczenia francuskiego w: „La documentation catholique", 77(1980), s. 1148-1149.

W tym duchu i chrześcijanie w okresie prześladowań często z narażeniem życia starali się oddalić albo zmniejszyć cierpienia swoich żydowskich braci. Chciałbym im teraz wyrazić uznanie i podziękowanie. Także tym, którzy będąc chrześcijanami, nie wyparli się przynależności do narodu żydowskiego i do końca przeszli bolesną drogę swoich braci i sióstr – jak wielka Edyta Stein, według imienia zakonnego Teresa Benedykta od Krzyża, którą słusznie wspominamy z najwyższym uznaniem.

Chciałbym ponadto przypomnieć również Franza Rosenzweiga i Martina Bubera, którzy dzięki twórczej zażyłości z językiem hebrajskim i niemieckim zbudowali podziwu godny most pozwalający na głębsze spotkanie obu kultur.

Wspomnieliście Panowie, w waszym słowie powitalnym, że katolicy i Kościół wnieśli decydujący wkład w wielorakie usiłowania zmierzające do odbudowy współżycia z żydowskimi współobywatelami tego kraju. Te słowa uznania z waszej strony i współpraca napełniają mnie radością. Ze swej strony pragnę wyrazić podziw dla waszej inicjatywy na tym polu, aż po niedawne założenie waszej wyższej szkoły w Heidelbergu.

3. Głębia i bogactwo naszego wspólnego dziedzictwa otwierają się dla nas przede wszystkim w przyjaznym dialogu i w pełnej zaufania współpracy. Cieszę się, że w tym kraju taki dialog i współpraca prowadzone są w sposób świadomy i celowy. Służą temu wasze inicjatywy, prywatne i publiczne, na polu duszpasterskim, akademickim i społecznym, podejmowane także z uroczystych okazji, jak to było ostatnio podczas Dnia Katolików w Berlinie. Znakiem nadziei było także posiedzenie Międzynarodowego Katolicko-Żydowskiego Komitetu Łączności w ubiegłym roku w Regensburgu.

Chodzi nie tylko o to, by skorygować fałszywy obraz religijny żydowskiego ludu, który był jedną z przyczyn nieporozumień i prześladowań w ciągu wieków, chodzi przede wszystkim o dialog miedzy dwiema religiami, które – wraz z islamem – mogą dać światu wiarę w jednego niewypowiedzianego, przemawiającego do nas Boga i służyć temu Bogu w imieniu całego świata.

Pierwszy wymiar tego dialogu – a mianowicie spotkanie między Ludem Bożym Starego Przymierza, Przymierza, które nigdy nie zostało przez Boga odwołane (por. Rz 11, 29), a Ludem Bożym Nowego Przymierza – jest zarazem dialogiem wewnątrz naszego Kościoła, jakby między pierwszą a drugą częścią Biblii. Mówią o tym wskazania wykonawcze do deklaracji *Nostra aetate* (II): „Trzeba się usilnie starać lepiej rozumieć to, co w Starym Testamencie ma własną i trwałą wartość [...] i nie zostało tej wartości pozbawione przez późniejszą interpretację w świetle Nowego Testamentu, który nadaje Staremu pełny sens – tak, że nawzajem oświetlają się i wyjaśniają".

Drugim wymiarem naszego dialogu – istotnym i centralnym – jest spotkanie między dzisiejszymi Kościołami chrześcijańskimi i dzisiejszym ludem

tego Przymierza, które Bóg zawarł z Mojżeszem. W tym dialogu „chrześcijanie – według wskazań posoborowych – starają się lepiej rozumieć fundamentalne składniki religijnej tradycji judaizmu oraz poznają, w jakich zasadniczych rysach określają sami siebie Żydzi w przeżywanej przez nich rzeczywistości religijnej" (*Wskazówki*). Drogą do takiego wzajemnego poznania jest dialog. Dziękuję wam, Czcigodni Bracia, że wy także prowadzicie go z „otwartością i szczerością ducha", z „taktem i rozwagą", których wspomniane *Wskazówki* domagają się od katolików. Owocem takiego dialogu i drogowskazem w jego kontynuacji jest zacytowana na wstępie *Deklaracja o stosunku Kościoła do judaizmu* biskupów niemieckich z kwietnia tego roku. Jest moim życzeniem, aby ta *Deklaracja* stała się dobrem duchowym wszystkich katolików w Niemczech.

Chciałbym jeszcze krótko przedstawić trzeci wymiar naszego dialogu. Biskupi niemieccy poświęcają końcowy rozdział swojej deklaracji zadaniom, które mamy wspólnie podjąć. Żydzi i chrześcijanie, jako synowie Abrahama, są powołani do tego, by byli błogosławieństwem dla świata (por. Rdz 12, 2 n.), wspólnie przyczyniając się do pokoju i sprawiedliwości między wszystkimi ludźmi i narodami – i to w tej pełni i głębi, którą Bóg sam dla nas zamierzył, a także z gotowością do ofiar, których może wymagać tak wzniosły cel. Im bardziej nasze spotkanie będzie naznaczone tym świętym zobowiązaniem, tym bardziej będzie ono błogosławieństwem także dla nas.

4. W świetle obietnicy i powołania na wzór Abrahama, spoglądam razem z wami na losy i zadania waszego ludu pośród ludów. Z radością modlę się z wami o pełnię pokoju dla waszych współbraci, a także za tę Ziemię, na którą wszyscy Żydzi spoglądają ze szczególną czcią. Nasz wiek był świadkiem pierwszej pielgrzymki papieża do Ziemi Świętej. Na koniec pragnę powtórzyć słowa Pawła VI, które wypowiedział wkraczając do Jerozolimy: „Błagajcie z nami w waszych pragnieniach i modlitwach o zgodę i pokój dla tej jedynej nawiedzonej przez Boga ziemi! Módlmy się tu razem o łaskę prawdziwego i głębokiego braterstwa między wszystkimi narodami! [...]. Niech będą szczęśliwi, którzy cię miłują. Niech pokój zamieszka w twoich murach, pomyślność w twoich pałacach. Proszę o pokój dla ciebie, pragnę dla ciebie szczęścia" (por. 122, 6-9).

Oby wkrótce wszystkie narody pojednały się w Jeruzalem i znalazły błogosławieństwo w Abrahamie! Niech On, Niewypowiedziany, który mówi nam poprzez swoje stworzenia; On, który nie zmusza ludzkości do dobra, ale ją ku niemu prowadzi; On, który objawia się i milknie w naszym życiu; On, który wybrał nas wszystkich do swojego Ludu; niech On nas prowadzi swoimi drogami ku Jego przyszłości.

Niech Jego Imię będzie błogosławione!

Przemówienie Papieża Jana Pawła II w Synagodze Większej

Rzym, 13 kwietnia 1986 r.*

Panie Główny Rabinie rzymskiej wspólnoty żydowskiej,
Panie Przewodniczący Unii Włoskich Wspólnot Żydowskich,
Panie Przewodniczący wspólnoty rzymskiej,
Panowie Rabini,
Drodzy przyjaciele i bracia, Żydzi i chrześcijanie, uczestniczący w tej historycznej uroczystości!

1. Chciałbym przede wszystkim wraz z wami złożyć dziękczynienie i oddać chwałę Panu, który „rozciągnął niebo i założył ziemię" (por. Iz 51, 16) i uczynił Abrahama ojcem wielkiego potomstwa, licznego „jak gwiazdy na niebie i jak ziarna piasku na wybrzeżu morza" (Rdz 22, 17; por. 15, 5) za to, że zechciał w tajemnicy swojej Opatrzności, by tego wieczoru w waszej Świątyni Większej odbyło się spotkanie wspólnoty żydowskiej, żyjącej w tym mieście od czasów starożytnych Rzymian, z Biskupem Rzymu a zarazem powszechnym Pasterzem Kościoła katolickiego. Pragnę też wyrazić wdzięczność Głównemu Rabinowi, profesorowi Elio Toaffowi, który od pierwszej chwili z radością zaakceptował projekt tej wizyty, a teraz przyjmuje mnie z otwartym sercem i prawdziwą gościnnością. Wraz z nim dziękuję wszystkim członkom rzymskiej wspólnoty żydowskiej, którzy na różne sposoby dołożyli starań, ażeby to spotkanie umożliwić i by stało się zarazem rzeczywistością i symbolem. Zatem dziękuję wam wszystkim. *Toda rabba.*

2. W świetle Słowa Bożego, które właśnie zostało odczytane i które „żyje na wieki" (Iz 30, 8), chciałbym, byśmy w obecności Świętego, niech będzie On błogosławiony (jak mówi się w waszej liturgii), zastanowili się wspólnie nad tym wydarzeniem i nad znaczeniem spotkania pomiędzy Biskupem Rzymu, papieżem, i wspólnotą żydowską, która żyje i działa w tym mieście, tak bardzo wam i mnie drogim. Już od dawna myślałem o tej wizycie. Główny Rabin zechciał uprzejmie przybyć na spotkanie ze mną, kiedy w lutym 1981 odwiedziłem pobliską parafię św. Karola przy via dei Catinari. Niektórzy z was wielokrotnie byli w Watykanie bądź z okazji moich licznych audiencji dla przedstawicieli judaizmu włoskiego i światowego, bądź wcześniej, za czasów moich poprzedników: Pawła VI, Jana XXIII i

* Tekst za: *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II*, s. 162-168.

Piusa XII. Wiem także, że w noc, która poprzedziła śmierć papieża Jana, Główny Rabin przyszedł z grupą wiernych Żydów na plac Św. Piotra, by wmieszany w tłum katolików i innych chrześcijan modlić się i czuwać, niejako pragnąc dać – w sposób milczący, ale jakże skuteczny – świadectwo wielkości ducha tego Papieża, otwartego na wszystkich bez różnicy, a szczególnie na braci Żydów. Chciałbym nawiązać teraz właśnie do spuścizny Papieża Jana, który – jak przypomniał Główny Rabin – przejeżdżając tędy pewnego dnia, kazał zatrzymać samochód, ażeby pobłogosławić Żydów tłumnie wychodzących z tej świątyni. Do tego świadectwa chciałbym nawiązać teraz, kiedy znajduję się już nie na zewnątrz, ale – dzięki waszej wspaniałomyślnej gościnności – wewnątrz rzymskiej synagogi.

3. Spotkanie to wraz z pontyfikatem Jana XXIII i Soborem Watykańskim II w pewien sposób zamyka długi okres, z którego na drodze niestrudzonej refleksji należy wyciągnąć właściwą naukę. Zapewne, nie można i nie należy zapominać, że miniona sytuacja historyczna była ogromnie różna od tej, którą mamy obecnie i która z trudem dojrzewała w ciągu stuleci; kosztem wielkich wysiłków zostało osiągnięte wspólne porozumienie co do słusznego pluralizmu na polu społecznym, obywatelskim i religijnym. Uwzględnienie wiekowych uwarunkowań kulturowych nie może jednak być przeszkodą w uznaniu tego, że akty dyskryminacji, nieusprawiedliwionego ograniczania wolności religijnej, ucisku, także w zakresie swobód obywatelskich, wobec Żydów, były zjawiskami obiektywnie godnymi najgłębszego ubolewania. Tak, raz jeszcze, za moim pośrednictwem, słowami znanej deklaracji *Nostra aetate* (nr 4) Kościół „ubolewa nad nienawiścią, prześladowaniami i wszelkimi objawami antysemityzmu, skierowanymi przeciw Żydom w każdym czasie i przez kogokolwiek". Powtarzam: „przez kogokolwiek". Chciałbym raz jeszcze dać wyraz zgrozie, jaką budzi dokonana na Żydach w okresie ostatniej wojny, zadekretowana zbrodnia ludobójstwa, która przyniosła zagładę milionom niewinnych ofiar.

7 czerwca 1979 roku, podczas wizyty w obozie śmierci w Oświęcimiu, modląc się za tak wiele ofiar różnych narodowości, zatrzymałem się w sposób szczególny przed tablicą z napisem w języku hebrajskim. To, co wówczas czułem, wyraziłem w ten sposób: „Napis ten przywołuje wspomnienie Narodu, którego synów i córki przeznaczono na całkowitą eksterminację. Naród ten początek swój bierze od Abrahama, który jest ojcem wiary naszej (por. Rz 4, 5-12), jak się wyraził Paweł z Tarsu. Ten to naród, który otrzymał od Boga Jahwe przykazanie «Nie zabijaj», w szczególnej mierze doświadczył na sobie zabijania. Wobec tej tablicy nie wolno nikomu przejść obojętnie". Także rzymska wspólnota żydowska zapłaciła wysoką cenę krwi. W mrocznych latach prześladowań na tle rasowym znaczącym gestem było z pewnością szerokie otwarcie drzwi naszych klasztorów, kościołów, Seminarium Rzymskiego, gmachów Stolicy Apostolskiej i Miasta

Watykańskiego, aby dać schronienie i ocalić wielu rzymskich Żydów ściganych przez prześladowców.

4. Pragniemy, aby dzisiejsza wizyta przyczyniła się w sposób zasadniczy do utrwalenia dobrych stosunków pomiędzy naszymi wspólnotami zgodnie z przykładem wielu mężczyzn i kobiet, którzy z jednej i z drugiej strony pracowali i pracują nad przezwyciężeniem starych uprzedzeń i zbudowaniem podstaw coraz pełniejszego uznania tej „więzi" i tego „wspólnego duchowego dziedzictwa", jakie istnieją pomiędzy Żydami i chrześcijanami. Życzenie to wyraża wspomniany przeze mnie czwarty paragraf soborowej deklaracji *Nostra aetate* o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich. Ten krótki i lapidarny paragraf stał się punktem zwrotnym w stosunkach pomiędzy Kościołem katolickim a judaizmem oraz poszczególnymi Żydami. Wszyscy jesteśmy świadomi, że w całym bogactwie treści owego czwartego paragrafu *Nostra aetate* trzy punkty są szczególnie doniosłe. Chciałbym je przypomnieć tutaj, w waszej obecności, w tych doprawdy niepowtarzalnych okolicznościach.

Po pierwsze, wgłębiając się we własną tajemnicę, Kościół Chrystusowy odkrywa więź łączącą go z judaizmem (*Nostra aetate*, nr 4). Religia żydowska nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym. Stosunek do niej jest inny aniżeli do jakiejkolwiek innej religii. Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi i – można powiedzieć – naszymi starszymi braćmi. Po drugie, Sobór podkreślił, że nie można Żydom jako narodowi przypisywać żadnej dziedzicznej i zbiorowej winy za to, co popełniono podczas męki Jezusa (por. *Nostra aetate*, tamże). Nie można jej przypisać wszystkim bez różnicy Żydom wówczas żyjącym ani Żydom dzisiejszym. Nie ma więc żadnych podstaw do jakiejkolwiek rzekomo teologicznie usprawiedliwionej dyskryminacji czy – co gorsza – prześladowań Żydów. Pan osądzi każdego „wedle własnych czynów", tak Żydów jak i chrześcijan (por. Rz 2, 6). Trzeci punkt, który w soborowej deklaracji chciałbym podkreślić, wypływa z drugiego. Niezależnie od tego, jaka jest świadomość Kościoła co do własnej tożsamości „nie należy przedstawiać Żydów jako odrzuconych ani jako przeklętych, rzekomo na podstawie świętych Ksiąg" Starego czy Nowego Testamentu (por. *Nostra aetate*, tamże). Faktycznie Kościół powiedział już w tym samym tekście *Nostra aetate*, jak również w konstytucji *Lumen gentium* (nr 16), cytując tekst św. Pawła z Listu do Rzymian (11, 28-29), że Żydzi „pozostają przedmiotem miłości Boga", który powołał ich „wezwaniem nieodwracalnym".

5. Nasze obecne stosunki opierają się na tych właśnie przekonaniach. Z okazji wizyty w waszej synagodze pragnę na nowo je potwierdzić i głosić ich wieczystą wartość. I na tym właśnie polega znaczenie mojej wizyty u was, rzymskich Żydów. Nie przybyłem do was dlatego, że wszystkie istniejące pomiędzy nami różnice zostały przezwyciężone. Wiemy dobrze, że tak nie jest. Przede wszystkim obie nasze religie, w pełni świadome

licznych łączących je więzów, a szczególnie świadome owej „więzi", o której mówi Sobór, chcą być uznawane i respektowane, każda w swej własnej tożsamości, bez jakiegokolwiek synkretyzmu i dwuznacznego przywłaszczania. Ponadto należy powiedzieć, że jesteśmy dopiero na początku drogi, na którą wkroczyliśmy, i że – mimo wielkich wysiłków uczynionych z jednej i z drugiej strony – daleko jeszcze do usunięcia wszystkich, niekiedy zamaskowanych uprzedzeń, do znalezienia odpowiedniego języka, by zawsze i wszędzie, nam samym i innym ukazywać prawdziwe oblicze Żydów i judaizmu, jak też chrześcijan i chrześcijaństwa, i to na każdym poziomie mentalności, nauczania i przekazu. W związku z tym chciałbym przypomnieć moim braciom i siostrom z Kościoła katolickiego, także w Rzymie, że są już dostępne narzędzia wprowadzania w życie postanowień Soboru w tej dziedzinie, czyli dwa dokumenty ogłoszone w latach 1974 i 1985 przez Komisję Stolicy Apostolskiej do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem. Teraz pozostaje przestudiowanie ich z uwagą, wgłębienie się w ich naukę i zastosowanie w praktyce. Być może pozostają jeszcze pewne trudności natury praktycznej, które czekają na rozwiązanie w ramach braterskich stosunków: są one wynikiem bądź trwającego przez wieki wzajemnego niezrozumienia, bądź też różniących się między sobą i niełatwych do pogodzenia stanowisk i postaw w sprawach złożonych i doniosłych.

Wiadomo wszystkim, że zasadniczą różnicą jest od samego początku przylgnięcie nas chrześcijan do osoby i nauczania Jezusa z Nazaretu, syna waszego narodu. Z tego narodu pochodziła Maryja Dziewica, apostołowie, „będący fundamentami i kolumnami Kościoła" i większość członków pierwszej gminy chrześcijan. Jednakże owo przylgnięcie dokonuje się w porządku wiary, czyli poprzez wolne przyzwolenie rozumu i serca kierowanych przez Ducha i nigdy nie może być ono przedmiotem zewnętrznego nacisku z jednej czy z drugiej strony; kierując się tym właśnie motywem, gotowi jesteśmy do pogłębiania dialogu w duchu lojalności i przyjaźni, z wzajemnym poszanowaniem naszych najgłębszych przekonań, w oparciu o te elementy Objawienia, które są dla nas wspólne, jako „wielkie dziedzictwo duchowe" (por. *Nostra aetate*, tamże).

6. Należy także stwierdzić, że możliwości, jakie dla naszej współpracy otwierają się w świetle wspólnego dziedzictwa zaczerpniętego z Prawa i Proroków, są wielorakie i ważne. Chcemy przypomnieć przede wszystkim o współpracy na rzecz człowieka, jego życia od chwili poczęcia aż po naturalną śmierć, na rzecz jego godności, jego wolności, jego praw, jego rozwoju w społeczeństwie, które nie będzie nacechowane wrogością, ale przyjazne i życzliwe, w którym będzie panować sprawiedliwość i w którym – w tym kraju, na wszystkich kontynentach i na całym świecie – będzie rządził pokój, s z a l o m, upragniony przez prawodawców, proroków i mędrców Izraela. W wymiarze bardziej ogólnym istnieje także problem moralności, wielkie pole etyki indywidualnej i społecznej. Wszyscy uświadamiamy sobie,

że w tej dziedzinie w czasach, w których żyjemy, panuje wielki kryzys. W społeczeństwie, często zagubionym w agnostycyzmie i indywidualizmie, ponoszącym gorzkie konsekwencje egoizmu i przemocy, Żydzi i chrześcijanie są stróżami i świadkami etyki określonej przez Dziesięcioro Przykazań, których zachowanie pozwala człowiekowi odnaleźć prawdę o sobie samym i wolność. Wspólna refleksja i współpraca na tym polu jest jednym z wielkich zadań obecnej chwili. Wreszcie chciałbym skierować myśl ku temu Miastu, w którym współistnieją wspólnota katolików z ich Biskupem i wspólnota Żydów z ich władzami i Głównym Rabinem. Niechaj to współistnienie nie będzie odmierzane skąpą miarą, niechaj nie będzie „istnieniem obok siebie", przerywanym jedynie ograniczonymi i okolicznościowymi spotkaniami, ale ożywionym braterską miłością współżyciem.

7. Wiecie dobrze, jak wiele problemów ma Rzym. Każdy z nas, w świetle tego błogosławionego dziedzictwa, o którym wspomniałem, wie, że spoczywa na nim obowiązek, by przynajmniej w jakimś stopniu współpracować dla ich rozwiązania. Starajmy się, o ile to możliwe, czynić to razem. Oby z tej mojej wizyty, z osiągniętej przez nas zgody i pokoju ducha wytrysło – jak w wizji Ezechiela rzeka wypływająca ze wschodniej ściany Świątyni Jerozolimskiej (por. Ez 47, 1-2) – świeże i dobroczynne źródło, leczące rany tego miasta. Pozwolę sobie powiedzieć, że czyniąc to będziemy, wy i my, wierni naszym własnym najświętszym zobowiązaniom, ale także temu, co nas najgłębiej łączy i gromadzi – wierze w jednego Boga, który „miłuje cudzoziemca" i „wymierza sprawiedliwość sierotom" (por. Pwt 10, 18), angażując się sami w okazywanie im miłości i pomocy (por. tamże i Kpł 19, 18. 34). Tego, że taka jest wola Pana, chrześcijanie nauczyli się z Tory, którą wy otaczacie tutaj czcią, oraz od Jezusa, który wyciągnął ostateczne konsekwencje z miłości wymaganej przez Torę.

8. Nie pozostaje mi teraz nic innego, jak tylko, podobnie jak na początku tego przemówienia, zwrócić wzrok i myśli do Pana, ażeby podziękować Mu i wielbić Go za to szczęśliwe spotkanie i za dobra, które już z niego wypłynęły, za odnalezione braterstwo, za nowe, głębsze wzajemne zrozumienie tu, w Rzymie oraz pomiędzy Kościołem i judaizmem wszędzie, we wszystkich krajach, dla dobra wszystkich. Dlatego chciałbym wraz z Psalmistą, w jego rodzimym języku, będącym także językiem waszych ojców, powiedzieć: „hodu la Adonai ki tob, ki le olam hasdo, jomar-na Israel ki le-olam hasdo, jomru-na ire Adonai ki le-olam hasdo" (Ps 118, 1-2. 4). Dziękujcie Panu, bo jest dobry, bo łaska Jego trwa na wieki. Niech mówi dom Izraela: Łaska Jego na wieki. Niech mówią bojący się Pana: Łaska Jego na wieki.

Więź chrześcijaństwa ze Starym Testamentem

Przemówienie Papieża Jana Pawła II do członków Papieskiej Komisji Biblijnej

Rzym, 11 kwietnia 1997 r.*

1. Z całego serca dziękuję Księdzu Kardynałowi za słowa, jakie zechciał do mnie skierować przedstawiając mi członków Papieskiej Komisji Biblijnej na początku jej kolejnej kadencji. Serdecznie witam starych i nowych członków Komisji, obecnych na tej audiencji. Witam „starych" z głęboką wdzięcznością za pracę już wykonaną, a „nowych" ze szczególną radością, jaka płynie z nadziei. Cieszę się, że mam dziś sposobność spotkać was wszystkich osobiście i raz jeszcze powiedzieć każdemu z was, że bardzo wysoko cenię ofiarność, z jaką oddajecie swoją wiedzę w dziedzinie egzegezy na służbę słowa Bożego i Magisterium Kościoła.

Temat, który zaczęliście rozważać podczas obecnego zgromadzenia plenarnego, jest niezwykle ważny, ma bowiem fundamentalne znaczenie dla właściwego rozumienia tajemnicy Chrystusa i tożsamości chrześcijańskiej. Pragnę przede wszystkim zwrócić uwagę na ten właśnie aspekt jego przydatności, który moglibyśmy określić jako *ad intra*. Znajduje on również naturalne odzwierciedlenie w przydatności – by tak rzec – *ad extra*, ponieważ świadomość własnej tożsamości określa naturę relacji z innymi osobami. W tym przypadku zaś określa naturę relacji między chrześcijanami a Żydami.

2. Już w drugim wieku po Chrystusie pojawiła się w Kościele pokusa, aby całkowicie oderwać Nowy Testament od Starego, przeciwstawić je sobie nawzajem, przypisując im zupełnie różne pochodzenie. Według Marcjona Stary Testament pochodził od boga niegodnego tego miana, mściwego i krwiożerczego, podczas gdy Nowy Testament objawił Boga przebaczającego i wielkodusznego. Kościół zdecydowanie odrzucił ten błąd, przypominając wszystkim, że dobroć Boża objawia się już w Starym Testamencie. Niestety, w naszych czasach znów spotykamy się z pokusą marcjonizmu. Częściej jednak mamy do czynienia z brakiem wiedzy na temat głębokich więzi między Nowym i Starym Testamentem. Pod wpływem tej niewiedzy niektórzy skłonni są sądzić, że chrześcijanie nie mają nic wspólnego z Żydami.

* Tekst za: „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1997, nr 6(193), s. 41-42.

Stulecia przesądów i wzajemnej wrogości wydrążyły głęboką przepaść, którą Kościół stara się teraz zasypać, przynaglany ku temu przez nauczanie Soboru Watykańskiego II. Nowe lekcjonarze liturgiczne przyznały więcej miejsca tekstom starotestamentowym, a *Katechizm Kościoła katolickiego* czerpie nieustannie ze skarbca Pisma świętego.

3. W rzeczywistości nie można wyrazić w pełni tajemnicy Chrystusa nie odwołując się do Starego Testamentu. Punktem wyjścia dla określenia ludzkiej tożsamości Jezusa jest jego więź z ludem Izraela, z dynastią Dawida i potomstwem Abrahama. Nie mam tu na myśli wyłącznie więzi fizycznej. Uczestnicząc w obrzędach sprawowanych w synagodze, gdzie odczytywano i komentowano teksty Starego Testamentu, Jezus poznawał je także jako człowiek – karmił nimi swojego ducha i serce, posługiwał się nimi w modlitwie i szukał w nich wskazań dla swojego życia.

Stał się w ten sposób prawdziwym synem Izraela, mocno zakorzenionym w długiej historii swojego ludu. Gdy zaczął głosić i nauczać, czerpał obficie ze skarbca Pisma, wzbogacając go o nowe inspiracje i nieoczekiwane rozwiązania. Zauważmy, że nie miały one obalić starego Objawienia, ale przeciwnie – doprowadzić do jego ostatecznego wypełnienia. Spotykając się z coraz bardziej zdecydowanym sprzeciwem, któremu musiał stawiać czoło aż po Kalwarię, Jezus odczytywał to doświadczenie w świetle Starego Testamentu, gdzie mowa jest o losie, jaki przypada w udziale prorokom. Wiedział też ze Starego Testamentu, że miłość Boża ostatecznie zawsze zwycięża.

Pozbawić Chrystusa więzi ze Starym Testamentem znaczy zatem oderwać Go od korzeni i ogołocić Jego tajemnicę z wszelkiego sensu. Wcielenie bowiem, aby miało sens, musiało być poprzedzone wielowiekowym przygotowaniem. W przeciwnym razie Chrystus jawiłby się niczym meteor, który przypadkiem trafił na ziemię, pozbawiony wszelkich więzi z ludzką historią.

4. Kościół od początku rozumiał dobrze ten związek między wcieleniem a historią i w konsekwencji przyjął w pełni prawdę o zakorzenieniu Chrystusa w dziejach ludu izraelskiego. Uznał żydowskie Pismo za słowo Boże, które zawsze pozostaje w mocy i jest skierowane nie tylko do synów Izraela, ale i do samego Kościoła. Utrzymanie i odnowienie w Kościele tej świadomości fundamentalnej więzi ze Starym Testamentem jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Jestem przekonany, że wasze prace odegrają tu doniosłą rolę, i już dziś cieszę się z tego, dziękując wam z całego serca.

Macie pomagać chrześcijanom w dobrym zrozumieniu swojej tożsamości. Tożsamości, którą określa przede wszystkim wiara w Chrystusa, Syna Bożego. Wiara ta jednak jest nierozerwalnie związana ze Starym Testamentem, jest bowiem wiarą w Chrystusa, który „umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy" i „zmartwychwstał [...] zgodnie z Pismem" (1 Kor 15, 3-4).

Chrześcijanin musi wiedzieć, że opowiadając się za Chrystusem stał się „potomstwem Abrahama" (Ga 3, 29) i został wszczepiony w szlachetną oliwkę (por. Rz 11, 17. 24), to znaczy włączony w lud Izraela, aby być

„z tym samym korzeniem złączony i na równi z nim czerpać soki oliwne" (por. Rz 11, 17). Jeżeli jest o tym głęboko przekonany, nie może pozwolić, aby Żydzi – tylko dlatego, że są Żydami – byli pogardzani albo, co gorsza, prześladowani.

5. Mówiąc to, nie zapominam bynajmniej, że w Nowym Testamencie znajdujemy wyraźne ślady napięć, jakie istniały między pierwszymi społecznościami chrześcijan a pewnymi ugrupowaniami niechrześcijańskich Żydów. Sam św. Paweł poświadcza w swoich listach, że jako Żyd-niechrześcijanin gwałtownie prześladował Kościół Boży (por. Ga 1, 13; 1 Kor 15, 9; Flp 3, 6). Te bolesne wspomnienia trzeba przezwyciężyć miłością, zgodnie z przykazaniem Chrystusa. Praca egzegetów musi zmierzać zawsze w tym kierunku i w ten sposób przyczyniać się do łagodzenia napięć i usuwania nieporozumień.

Właśnie w świetle tego wszystkiego praca przez was podjęta jest bardzo ważna, domaga się od was staranności i zaangażowania. Wiąże się niewątpliwie z pewnymi trudnościami i dotyka delikatnych kwestii, ale może przynieść bardzo pozytywne wyniki i budzi wielkie nadzieje. Ufam, że przyniesie obfite owoce na chwałę Bożą. Życząc wam tego, zapewniam was o nieustannej pamięci w modlitwie i z całego serca udzielam wszystkim specjalnego Apostolskiego Błogosławieństwa.

Kościół potępia teorie rasistowskie

Przemówienie Papieża Jana Pawła II do uczestników sympozjum na temat korzeni antyjudaizmu

Rzym, 31 października 1997 r.*

Księża Kardynałowie, drodzy Bracia w biskupstwie, drodzy Przyjaciele!

1. Bardzo się cieszę, że mogę was gościć przy okazji obrad waszego sympozjum na temat korzeni antyjudaizmu. Witam zwłaszcza kard. Rogera Etchegaraya, przewodniczącego Komitetu Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, który kieruje pracami sympozjum. Wszystkim wam dziękuję za to, że zechcieliście w tych dniach podjąć refleksję teologiczną na niezwykle doniosły temat.

Wasze obrady wpisują się w program przygotowań do Wielkiego Jubileuszu, przed którym wezwałem synów Kościoła do dokonania bilansu minionego tysiąclecia, a zwłaszcza naszego wieku, w duchu „rachunku sumienia", jaki jest potrzebny, aby Jubileusz stał się czasem nawrócenia i pojednania (por. *Tertio millennio adveniente*, nr 27-37).

Przedmiotem waszego sympozjum jest właściwa interpretacja teologiczna relacji między Kościołem Chrystusa a narodem żydowskim, których podstawy określiła soborowa deklaracja *Nostra aetate* i o których ja sam wypowiadałem się wielokrotnie sprawując swój urząd nauczania. W świecie chrześcijańskim bowiem – choć nie twierdzę, że za sprawą samego Kościoła jako takiego – zbyt długo krążyły błędne i niesprawiedliwe interpretacje Nowego Testamentu dotyczące narodu żydowskiego i jego domniemanych win, rodząc wrogie postawy wobec tego ludu. Przyczyniły się one do uśpienia wielu sumień i w konsekwencji – gdy Europę zalała fala prześladowań inspirowanych przez pogański antysemityzm, który w swej istocie był zarazem antychrześcijaństwem – obok chrześcijan broniących prześladowanych za wszelką cenę, nawet z narażeniem własnego życia, wielu było i takich, którzy nie stawili tak zdecydowanego duchowego oporu, jakiego ludzkość miała prawo oczekiwać od uczniów Chrystusa. Wasze trzeźwe spojrzenie na przeszłość, zmierzające do oczyszczenia pamięci, jest bardzo potrzebne, aby można było wyraźnie ukazać, że antysemityzm nie ma żadnego usprawiedliwienia i zasługuje na bezwzględne potępienie.

* Tekst za: „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1998, nr 1(199), s. 30-31.

Wasze prace są kontynuacją refleksji podjętej przede wszystkim przez Komisję do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem, której rezultaty zostały przedstawione m.in. we *Wskazówkach i sugestiach* z 1 grudnia 1974 r. oraz w dokumencie *Żydzi i judaizm w głoszeniu słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego (Wskazówki do właściwego przedstawiania tych zagadnień)* z 24 czerwca 1985 r. Doceniam znaczenie faktu, że wasze sympozjum, prowadząc analizy natury teologicznej, stara się zachować przy tym wszelkie rygory naukowe, w przekonaniu, że służyć prawdzie znaczy służyć samemu Chrystusowi i Jego Kościołowi.

2. W rozdziałach 9-11 Listu do Rzymian apostoł Paweł przedstawia nam kluczowe elementy planu Bożego, dotyczącego losu Izraela, i kończy hymnem uwielbienia: „O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga!" (Rz 11, 33). W żarliwej duszy Pawła ten hymn jest echem prawdy, którą on sam sformułował i która stanowi niejako centralny temat całego listu: „Albowiem Bóg poddał wszystkich nieposłuszeństwu, aby wszystkim okazać swe miłosierdzie" (Rz 11, 32). Nawet wówczas, gdy wydaje się nam, że koleje historii zbawienia oddalają się od wyznaczonej drogi, kieruje nią zawsze miłosierdzie Tego, który przyszedł, aby zbawić, co było zginęło. Tylko postawa uwielbienia w obliczu niezmierzonej głębi miłościwej Opatrzności Bożej pozwala dostrzec choćby cząstkę tego, co jest tajemnicą wiary.

3. Ten mały naród, zamieszkujący tereny położone między wielkimi imperiami pogańskimi, które przewyższają go wspaniałością swojej kultury, wywodzi swój początek z faktu wybrania przez Boga. Bóg, Stwórca nieba i ziemi, zwołał ten lud i prowadzi go. Jego istnienie nie jest więc zwykłym faktem naturalnym czy kulturowym, pojmowanym w tym sensie, że przez kulturę człowiek rozwija zasoby swojej natury. Jest faktem nadprzyrodzonym. Ten lud trwa na przekór i wbrew wszystkiemu dlatego, że jest ludem Przymierza i że mimo niewierności człowieka Bóg pozostaje wierny swojemu Przymierzu. Kto ignoruje ten podstawowy fakt, wchodzi na drogę marcjonizmu, którą Kościół bez wahania i stanowczo odrzucił, świadom swojej żywotnej więzi ze Starym Testamentem, bez którego Nowy Testament jest pozbawiony sensu. Pismo Święte jest nierozerwalnie związane z tym ludem i z jego historią, ta zaś prowadzi do Chrystusa, obiecanego i oczekiwanego Mesjasza, wcielonego Syna Bożego. Kościół nieustannie to wyznaje, gdy każdego dnia powraca w swojej liturgii do psalmów oraz do kantyków Zachariasza, Maryi Panny i Symeona (por. Ps 132, 17; Łk 1, 46-55; 1, 68-79; 2, 29-32).

Dlatego właśnie ci, którzy uważają fakt, iż Jezus był Żydem i żył w środowisku żydowskim za przypadkowy kontekst kulturowy, który można by zastąpić inną tradycją religijną i rozpatrywać postać Jezusa w oderwaniu od niego, nie pozbawiając Go tym samym tożsamości, nie tylko błędnie rozumieją sens historii zbawienia, ale – co więcej – podważają istotę prawdy o Wcieleniu i uniemożliwiają prawidłowe pojmowanie inkulturacji.

4. Z tego, co powiedzieliśmy wyżej, możemy wyciągnąć wnioski, które powinny kształtować postawę chrześcijanina i nadawać kierunek pracy teologa. Kościół potępia stanowczo wszelkie formy ludobójstwa, a także rasistowskie teorie, które stały się dla nich inspiracją i próbowały je usprawiedliwiać. Można by tu przytoczyć encyklikę Piusa XI *Mit brennender Sorge* (1937) oraz encyklikę Piusa XII *Summi Pontificatus* (1939); ta ostatnia przypominała zasadę ludzkiej solidarności oraz miłości do każdego człowieka, niezależnie od jego przynależności narodowej. Rasizm stanowi zaprzeczenie najgłębszej tożsamości człowieka, który jest osobą stworzoną na obraz i podobieństwo Boże. Do moralnego zła, jakim jest każde ludobójstwo, *Szoah* dodaje zło nienawiści, która podważa zbawczy plan Boga wobec historii. Kościół wie, że ta nienawiść jest wymierzona bezpośrednio także przeciw niemu.

Nauczanie Pawła zawarte w Liście do Rzymian ukazuje nam, jakie braterskie uczucia, zakorzenione w wierze, powinniśmy żywić do synów Izraela (por. Rz 9, 4-5). Apostoł podkreśla, że „ze względu na przodków" są oni przedmiotem miłości Boga, którego dary łaski i wezwanie są nieodwołalne (por. Rz 11, 28-29).

5. Pragnę wyrazić wam wdzięczność za to, że zajmujecie się tematem o tak wielkim znaczeniu, do którego przywiązuję ogromną wagę. Przyczyniacie się w ten sposób do pogłębienia dialogu między katolikami a Żydami, który ku naszej satysfakcji rozwijał się pozytywnie w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

Życząc wszystkiego najlepszego wam osobiście i waszym bliskim, udzielam wam z serca Apostolskiego Błogosławieństwa.

Znaczenie dialogu z Żydami i judaizmem w kontekście Wielkiego Jubileuszu Roku 2000

Przemówienie Papieża Jana Pawła II podczas audiencji generalnej Rzym, 28 kwietnia 1999 r.*

1. Dialog międzyreligijny, do którego zachęca list apostolski *Tertio millennio adveniente*, jako konieczny punkt tegoż roku poświęconego w sposób szczególny Bogu Ojcu (por. nr 52-53), dotyczy przede wszystkim Żydów, „naszych starszych braci", jak nazwałem ich przy okazji mojego pamiętnego spotkania ze wspólnotą żydowską miasta Rzymu, w dniu 13 kwietnia 1986 roku (por. *Insegnamenti* IX/1, 1986, s. 1027).

Pochylając się nad duchowym dziedzictwem, które jest nam wspólne, Sobór Watykański II, zwłaszcza poprzez deklarację *Nostra aetate*, nadał naszym relacjom z religią żydowską nowego impulsu. Nauczanie to należy stale coraz bardziej pogłębiać, a Jubileusz Roku 2000 może być wspaniałą okazją do spotkania, jeśli to możliwe w miejscach znaczących dla wielkich religii monoteistycznych (por. *Tertio millennio adveniente*, nr 53).

Niestety, wiadomo, że od czasów wczesnego Kościoła aż po nasz wiek stosunki z naszymi żydowskimi braćmi były trudne. Jednakowoż w ciągu tej długiej i pełnej niepokoju historii były również chwile konstruktywnego i spokojnego dialogu. Mając to na uwadze, należy przypomnieć, że pierwsze dzieło teologiczne, zatytułowane *Dialog*, co właśnie jest znamienne, było poświęcone przez Justyna, filozofa i męczennika z II wieku, jego sporom z Żydem Tryfonem. Podobnie należy zwrócić uwagę, iż wymiar dialogiczny jest mocno obecny we współczesnej literaturze żydowskiej, która głęboko wpłynęła na myśl filozoficzno-teologiczną XX wieku.

2. To dialogiczne nastawienie chrześcijan i Żydów wyraża nie tylko ogólne znaczenie dialogu między religiami, ale także wspólny udział w długiej drodze, która prowadzi od Starego do Nowego Testamentu. Długi okres historii zbawienia chrześcijanie i Żydzi dzielą wspólnie. „W odróżnieniu od innych religii niechrześcijańskich wiara żydowska jest już odpowiedzią na Objawienie Boże w Starym Przymierzu" (*Katechizm Kościoła katolickiego*, nr 839). Historię tę rozświetla niezliczony tłum świętych osób, których życie świadczy o objęciu w posiadanie w wierze rzeczy oczekiwanych. List do

* Tekst za: „L'Osservatore Romano", wyd. franc., z 5 maja 1999 r.

Hebrajczyków podkreśla właśnie tę odpowiedź w wierze przez całą historię zbawienia (por. Hbr 11).

Odważne świadectwo wiary powinno charakteryzować również dzisiaj współpracę chrześcijan i Żydów w głoszeniu i realizacji Bożego planu zbawienia wobec całej ludzkości. Jeśli jego plan był później, w zależności od przyjęcia Chrystusa, odmiennie interpretowany, co pociągało za sobą istotne różnice, które ujawniały się od samego początku powstania chrześcijaństwa, nie zmienia to jednak faktu, że wciąż łączy nas wiele wspólnych elementów.

Przede wszystkim jest naszym obowiązkiem wspólne dążenie do takiego rozwoju kondycji ludzkiej, aby była ona zgodna z planem Bożym. Wielki Jubileusz, który odwołuje się właśnie do żydowskiej tradycji lat jubileuszowych, wskazuje na pilną potrzebę takiego wspólnego zaangażowania na rzecz przywrócenia pokoju i sprawiedliwości społecznej. Uznając panowanie Boga nad całym stworzeniem, a zwłaszcza nad całą ziemią (por. Kpł 25), wszyscy wierzący są wezwani do tego, aby przełożyć swoją wiarę na praktyczne zaangażowanie w celu ochrony świętości ludzkiego życia we wszystkich jego przejawach i w celu obrony godności każdego z naszych braci i sióstr.

3. Zastanawiając się nad tajemnicą Izraela oraz nad jego „nieodwoływalnym powołaniem" (por. *Insegnamenti* IX/l, 1986, s. 1028), chrześcijanie zgłębiają także tajemnicę swoich korzeni. W źródłach biblijnych, które dzielą wraz ze swoimi żydowskimi braćmi, odnajdują oni niezbędne elementy do przeżywania i pogłębiania swojej własnej wiary.

Widzimy to na przykład w liturgii. Tak jak Jezus – Łukasz przedstawia Go nam, gdy otwiera Księgę proroka Izajasza w synagodze Nazaretu (por. Łk 4, 16 nn.) – również Kościół czerpie z liturgicznego bogactwa ludu żydowskiego. Wprowadza liturgię godzin, liturgię słowa, a nawet strukturę modlitw eucharystycznych, wzorując się na tradycji żydowskiej. Niektóre wielkie święta, jak Pascha czy Pięćdziesiątnica, przywołują hebrajski rok liturgiczny i stanowią doskonałą okazję, aby pamiętać w modlitwie o ludzie wybranym i umiłowanym przez Boga (por. Rz 11, 2). Dzisiaj dialog wymaga, aby chrześcijanie byli bardziej świadomi tych elementów, które nas zbliżają. Tak jak przyjmujemy „Przymierze, które nigdy nie zostało odwołane" (por. *Insegnamenti* III/2, 1980, s. 1272-1276), tak też powinniśmy docenić wsobną wartość Starego Testamentu (por. *Dei verbum*, nr 3), nawet jeśli uzyskuje on pełną wartość w świetle Nowego Testamentu i zawiera obietnice, które zostały spełnione w Jezusie. Czyż uaktualnione odczytanie żydowskiego Pisma świętego, które uczynił Jezus, nie „rozgrzało serca" Jego uczniów w drodze do Emaus (Łk 24, 32), pozwalając im rozpoznać zmartwychwstałego Chrystusa w momencie łamania chleba?

4. Nie tylko wspólna historia chrześcijan i Żydów, ale szczególnie ich dialog winien mieć na uwadze przyszłość (por. *Katechizm Kościoła katolickiego*, nr 840), stając się poniekąd „memoria futuri" (*Pamiętamy: Refleksje*

nad „Shoah", „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1998, nr 5-6, s. 52-56). Pamięć o smutnych i tragicznych wydarzeniach przeszłości może otworzyć drogę do odnowionego poczucia braterstwa, będącego owocem Bożej łaski, i oddziaływać w taki sposób, aby zatrute ziarna antyjudaizmu i antysemityzmu nigdy więcej nie zapuszczały już korzeni w sercach ludzi.

Izrael, lud, który buduje swoją wiarę na obietnicy złożonej przez Boga Abrahamowi: „Staniesz się ojcem mnóstwa narodów" (Rdz 17, 4; Rz 4, 17), wskazuje światu Jerozolimę jako symboliczne miejsce eschatologicznej pielgrzymki ludów zjednoczonych w wysławianiu Najwyższego. Pragnąłbym, aby u świtu trzeciego tysiąclecia prawdziwy dialog między chrześcijanami i Żydami przyczyniał się do tworzenia nowej cywilizacji, wspartej na jednym, świętym i miłosiernym Bogu, która stanie się animatorką ludzkości pojednanej w miłości.

List Papieża Jana Pawła II o pielgrzymowaniu do miejsc związanych z historią zbawienia*

1. Po latach przygotowań stajemy już na progu Wielkiego Jubileuszu. W ciągu tych lat wiele uczyniono w całym Kościele, aby mógł nastąpić ten czas łaski. Teraz jednak nadeszła chwila, gdy trzeba jak gdyby poczynić ostatnie przygotowania przed wyruszeniem w drogę. W swej istocie bowiem Wielki Jubileusz nie jest zbiorem zadań, które należy wykonać, ale ma być wielkim przeżyciem wewnętrznym. Przedsięwzięcia zewnętrzne mają sens tylko w takiej mierze, w jakiej są wyrazem głębszego zaangażowania, które dotyka ludzkich serc. Na ten właśnie wymiar wewnętrzny pragnąłem zwrócić uwagę wszystkich zarówno w liście apostolskim *Tertio millennio adveniente*, jak i w bulli ogłaszającej Wielki Jubileusz *Incarnationis mysterium*. Obydwa te dokumenty spotkały się z bardzo przychylnym i szerokim przyjęciem. Biskupi zaczerpnęli z nich ważne wskazania, a proponowane tematy kolejnych lat przygotowań stały się przedmiotem rozległej refleksji. Za to wszystko pragnę wyrazić wdzięczność Bogu i szczere uznanie zarówno pasterzom, jak i całemu Ludowi Bożemu.

Bliskość Jubileuszu skłania mnie dziś do podjęcia refleksji wiążącej się z moim pragnieniem, aby odbyć osobiście, jeśli Bóg pozwoli, specjalną pielgrzymkę jubileuszową do kilku miejsc, które w szczególny sposób łączą się z Wcieleniem Słowa Bożego – a więc z wydarzeniem, do którego bezpośrednio odwołuje się Rok Święty 2000.

Moja refleksja prowadzi zatem do „miejsc" Bożych, do przestrzeni, które On wybrał, aby na nich rozbić swój „namiot" między nami (por. J 1, 14; Wj 40, 34-35; 1 Krl 8, 10-13), a przez to umożliwić człowiekowi bardziej bezpośrednie spotkanie z Nim. W ten sposób uzupełniam niejako refleksję podjętą w *Tertio millennio adveniente*, której dominującym motywem było ukazanie na tle historii zbawienia fundamentalnego znaczenia „czasu". Wymiar „przestrzeni", w której dokonała się konkretnie tajemnica Wcielenia, jest bowiem nie mniej ważny niż wymiar „czasu".

2. Na pierwszy rzut oka łączenie określonych „przestrzeni" z Bogiem może budzić pewne zastrzeżenia. Czy bowiem przestrzeń, tak samo jak czas, nie podlega całkowicie panowaniu Boga? Wszystko przecież wyszło z Jego rąk i nie ma takiego miejsca, gdzie nie można by Go spotkać: „Do Pana należy ziemia i to, co ją napełnia, świat i jego mieszkańcy. Albowiem On go na morzach osadził i utwierdził ponad rzekami" (Ps 24 (23), 1-2). Bóg

* Tekst za: „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 1999, nr 9-10(216), s. 4-8.

jest obecny w równej mierze we wszystkich miejscach na ziemi, tak że cały świat może uchodzić za „świątynię" Jego obecności.

Nie zmienia to jednak faktu, że podobnie jak rytm czasu może być wyznaczany przez *kairoì* – szczególne momenty łaski – tak i przestrzeń może przechowywać znaki nadzwyczajnych zbawczych interwencji Boga. Ta intuicja obecna jest zresztą we wszystkich religiach, które nie tylko wznoszą świątynie, ale tworzą też święte przestrzenie, gdzie spotkanie z rzeczywistością Boską może stać się przeżyciem głębszym niż to, jakie dostępne jest zwykle w niezmierzonych obszarach kosmosu.

3. Na tym ogólnym tle religijnym Biblia głosi swoje specyficzne orędzie, ujmując temat „świętej przestrzeni" w perspektywie historii zbawienia. Z jednej strony przestrzega przed zagrożeniami, jakie wiążą się z samym faktem określenia takiej przestrzeni, kiedy prowadzi to do ubóstwienia natury przypomnijmy w tym kontekście, jak gwałtownie występowali przeciw bałwochwalstwu prorocy w imię wierności wobec Jahwe, Boga, który wyprowadził Izraelitów z Egiptu; z drugiej strony nie wyklucza wykorzystywania przestrzeni do celów kultowych, w takiej mierze, w jakiej wyraża to w pełni specyfikę Bożego działania w historii Izraela. Tak więc stopniowo przestrzeń święta „skupia się" w świątyni jerozolimskiej, w której Bóg Izraela pragnie być czczony i w pewnym sensie spotykany. Ku świątyni kierują się oczy żydowskiego pielgrzyma i wielka jest jego radość, gdy dociera do miejsca, gdzie Bóg ustanowił swoją siedzibę: „Uradowałem się, gdy mi powiedziano: «Pójdziemy do domu Pańskiego!» Już stoją nasze nogi w twych bramach, o Jeruzalem" (Ps 122 (121), 1-2).

W Nowym Testamencie ta „koncentracja" świętej przestrzeni osiąga szczyt w Chrystusie, który jest teraz jako Osoba nową „świątynią" (por. J 2, 21), zamieszkaną przez „Pełnię Bóstwa" (por. Kol 2, 9). Od czasu Jego przyjścia kult ma oderwać się radykalnie od świątyń materialnych, aby stać się kultem „w Duchu i prawdzie" (J 4, 24). Poczynając od Nowego Testamentu uważa się, że w Chrystusie jest „świątynią" także Kościół (por. 1 Kor 3, 17), a nawet każdy uczeń Chrystusa, jako że zamieszkuje w nim Duch Święty (por. 1 Kor 6, 19; Rz 8, 11). Wszystko to nie oznacza oczywiście – jak dowodzi historia Kościoła – że chrześcijanie nie mogą mieć miejsc kultu; należy jednak pamiętać, iż mają one charakter wyłącznie funkcjonalny, związany z kultem i braterskim życiem wspólnoty, jak też należy zachowywać świadomość, że obecność Boża ze swej natury nie może zostać ograniczona do żadnego określonego miejsca, jako że przenika wszystkie miejsca, a jej najpełniejszym wyrazem i źródłem promieniowania jest Chrystus.

Tak więc tajemnica Wcielenia przekształca uniwersalne doświadczenie „przestrzeni świętej": z jednej strony nadaje jej nowe wymiary, z drugiej zaś ukazuje jej znaczenie w nowych kategoriach. Odniesienie do przestrzeni jest przecież zawarte w samym „przyjęciu ciała" przez Słowo (por. J 1, 14). W Jezusie z Nazaretu Bóg przyjął cechy właściwe ludzkiej naturze, w tym

także nieuniknioną przynależność człowieka do określonego narodu i określonego kraju. *Hic de Virgine Maria Iesus Christus natus est* – szczególną wymowę mają te słowa umieszczone w Betlejem, w miejscu, gdzie wedle tradycji narodził się Jezus: „Tutaj z Maryi Dziewicy narodził się Jezus Chrystus". Fizyczna konkretność ziemi i jej współrzędnych geograficznych tworzy jedną całość z realnością ludzkiego ciała przyjętego przez Słowo.

4. Dlatego właśnie w perspektywie dwutysięcznej rocznicy Wcielenia gorąco pragnę udać się osobiście i modlić w najważniejszych miejscach, które w Starym i Nowym Testamencie były świadkami Bożych interwencji aż po największą z nich, czyli po tajemnicę Wcielenia i paschy Chrystusa. Miejsca te trwale zapisały się w mojej pamięci, gdy w 1963 r. dane mi było nawiedzić Ziemię Świętą. Było to niezapomniane przeżycie. Do dzisiaj wracam chętnie do pełnych wzruszenia stronic, jakie wówczas zapisałem: „Do tych miejsc trafiam, które wypełniłeś sobą raz na zawsze. [...] Ach, miejsce! Ileż razy, ilekrotnie się przeobrażałoś, nim z Jego miejsca stałoś się moim! Kiedy On cię wypełnił po raz pierwszy, nie byłoś jeszcze żadnym miejscem zewnętrznym, byłoś tylko łonem Jego Matki. Jakże pragnąłbym wiedzieć, że kamienie, po których stąpam w Nazarecie, to te same, których dotknęła Jej stopa, gdy była jedynym miejscem Twoim na ziemi. Spotkanie z Tobą przez kamień, którego dotknęła stopa Twojej Matki! Ach, miejsce ziemi, miejsce ziemi świętej – jakimże miejscem jesteś we mnie! Dlatego właśnie nie mogę po tobie stąpać, muszę klęknąć. Przez to dzisiaj potwierdzam, że byłoś miejscem spotkania. Przyklękam – przez to wyciskam na tobie pieczęć. Zostaniesz tutaj z moją pieczęcią – zostaniesz, zostaniesz – a ja zabiorę ciebie i przeobrażę w sobie na miejsce nowego świadectwa. Odchodzę jako świadek, który świadczy poprzez tysiąclecia" (K. Wojtyła, *Poezje. Poems*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1998, s. 169).

Gdy ponad trzydzieści lat temu pisałem te słowa, nie mogłem sobie wyobrażać, że świadectwo, któremu wówczas przyrzekłem być wierny, będę dzisiaj składał jako Następca Piotra, postawiony jako sługa całego Kościoła. To świadectwo włącza mnie w długi szereg ludzi, którzy w ciągu tych dwóch tysięcy lat poszukiwali „śladów" Boga na tamtej ziemi, słusznie nazywanej „świętą", wypatrując ich niejako na kamieniach, na górach i wodach, które tworzyły scenerię ziemskiego życia Syna Bożego. Od czasów starożytnych znany jest opis takiej pielgrzymki pozostawiony przez Egerię. Iluż pielgrzymów, iluż świętych przemierzyło ten sam szlak w ciągu stuleci! Nawet wówczas, gdy okoliczności historyczne przesłaniały zasadniczo pokojowy charakter pielgrzymowania do Ziemi Świętej, nadając mu kształt, który – niezależnie od intencji – trudno było pogodzić z wizerunkiem Ukrzyżowanego, umysły chrześcijan bardziej świadomych kierowały się jedynie pragnieniem odnalezienia na tamtej ziemi żywej pamiątki Chrystusa. Opatrzność zaś zechciała, aby obok naszych braci z Kościołów wschodnich reprezentowali tam chrześcijaństwo zachodnie przede wszystkim synowie Franciszka

z Asyżu – świętego ubóstwa, łagodności i pokoju – wyrażając w sposób prawdziwie ewangeliczny zrozumiałą u chrześcijan potrzebę strzeżenia miejsc, z których wyrastają nasze duchowe korzenie.

5. Jeśli Bóg pozwoli, chciałbym z okazji Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 w tym właśnie duchu przejść przez ziemię śladami historii zbawienia, na której się ona rozwinęła.

Punktem wyjścia będą pewne miejsca występujące często w Starym Testamencie. Pragnę w ten sposób ukazać, że Kościół ma świadomość nierozerwalnej więzi łączącej go ze starożytnym ludem Przymierza. My także nazywamy Abrahama naszym „ojcem w wierze" (por. Rz 4; Ga 3, 6-9; Hbr 11, 8-19). W Ewangelii Janowej czytamy o nim słowa, które wypowiedział kiedyś Chrystus: „Abraham, ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień – ujrzał [go] i ucieszył się" (8, 56).

Właśnie z Abrahamem wiąże się pierwszy etap podróży, którą pragnę odbyć. Chciałbym bowiem udać się, jeśli taka będzie wola Boża – do Ur chaldejskiego, obecnego Tal al Muqayyar w południowym Iraku, a więc do miasta, gdzie wedle relacji biblijnej Abraham usłyszał słowo Boga, który kazał mu oderwać się od rodzinnej ziemi, od własnego ludu i w pewnym sensie od samego siebie, aby uczynić zeń narzędzie realizacji zbawczego zamysłu, obejmującego przyszły lud Przymierza, a właściwie wszystkie narody świata: „Pan rzekł do Abrama: «Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozsławię: staniesz się błogosławieństwem. [...] Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi»" (Rdz 12, 1-3). Od tych słów rozpoczyna się wielka wędrówka Ludu Bożego. Do Abrahama odwołują się nie tylko ci, którzy chlubią się pochodzeniem od niego w znaczeniu fizycznym, ale także niezliczone rzesze tych, którzy uważają się za jego potomstwo „duchowe", ponieważ z taką samą wiarą i bezgraniczną ufnością przyjmują zbawczą inicjatywę Wszechmogącego.

6. Historia ludu Abrahama toczyła się przez setki lat, dotykając wielu miejsc na Bliskim Wschodzie. Centralne znaczenie zachowują wydarzenia związane z Wyjściem z Egiptu, kiedy to lud Izraela po bolesnym doświadczeniu niewoli wyruszył pod wodzą Mojżesza do Ziemi swojej wolności. Kolejne etapy tej wędrówki są wyznaczone przez trzy momenty, związane z górskimi szczytami, pełnymi tajemniczego znaczenia. Na pierwszym etapie główną rolę odgrywa przede wszystkim góra Horeb, jak brzmi jedna z biblijnych nazw Synaju, gdzie Mojżeszowi zostało objawione imię Boga – znak Jego tajemnicy i Jego czynnej obecności zbawczej: „JESTEM, KTÓRY JESTEM" (Wj 3, 14). Także od Mojżesza, w nie mniejszym stopniu niż od Abrahama, Bóg zażądał, aby zawierzył Jego zamiarom i stanął na czele swego ludu. W ten sposób rozpoczęła się dramatyczna historia wyzwolenia,

która miała pozostać na trwałe w pamięci Izraela jako fundamentalne doświadczenie wiary.

Na szlaku wędrówki przez pustynię znów Synaj stał się miejscem, gdzie zostało zawarte przymierze między Jahwe a Jego ludem. Góra ta jest zatem związana z darem Dekalogu – dziesięciu „słów", które zobowiązywały Izraela do życia w pełni zgodnego z wolą Boga. W rzeczywistości „słowa" te zawierały w sobie fundamentalne zasady powszechnego prawa moralnego, wpisanego w serce każdego człowieka, jednakże Izrael otrzymał je w momencie zawarcia przymierza wzajemnej wierności, w którym lud zobowiązywał się miłować Boga, pomny wielkich dzieł dokonanych przez Niego w Egipcie, Bóg zaś przyrzekał mu na zawsze swą przychylność: „Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli" (Wj 20, 2). Pan Bóg i lud złożyli sobie wzajemne przyrzeczenie. Po wizji płonącego krzewu góra Horeb, jako miejsce „imienia" i „zamysłu" Bożego, była przede wszystkim „górą wiary", teraz zaś stawała się dla ludu pielgrzymującego przez pustynię miejscem spotkania i wzajemnej umowy, a zatem w pewnym sensie „górą miłości". Ileż razy w ciągu następnych stuleci prorocy mieli wyrzucać niewierność ludowi Przymierza, przedstawiając ją jako swoistą niewierność „małżeńską" – prawdziwą zdradę ludu-oblubienicy wobec Boga-oblubieńca (por. Jr 2, 2; Ez 16, 1-43).

Na ostatnim etapie wędrówki przez pustynię naszą uwagę przyciąga jeszcze jedno wzniesienie – góra Nebo, z której Mojżesz mógł zobaczyć Ziemię Obiecaną (por. Pwt 32, 49), nie zaznając radości wejścia do niej, ale mając pewność, że do niej dotarł. Jego spojrzenie ze szczytu Nebo jest symbolem nadziei. Stojąc na tej górze Mojżesz mógł się przekonać, że Bóg dotrzymał swoich obietnic. Raz jeszcze jednak musiał ufnie zawierzyć Bożej wszechmocy, że objawiony wcześniej zamysł zostanie wypełniony do końca.

Prawdopodobnie nie będzie możliwe, abym podczas mej pielgrzymki dotarł do wszystkich tych miejsc. Ale chciałbym przynajmniej, jeśli tak spodoba się Bogu, nawiedzić Ur, rodzinne miasto Abrahama, a potem udać się do sławnego klasztoru św. Katarzyny na Synaju, w pobliżu owej góry Przymierza, która w pewien sposób kryje w sobie całe misterium Wyjścia – odwieczny wzorzec nowego Wyjścia, które urzeczywistni się w pełni na Golgocie.

7. Choć tak bogate znaczenie mają dla nas te i inne miejsca Starego Testamentu, jest oczywiste, że rok jubileuszowy, uroczysta pamiątka Wcielenia Słowa, zachęca nas do nawiedzenia przede wszystkim miejsc, w których toczyło się życie Jezusa.

Bardzo gorąco pragnę udać się najpierw do Nazaretu, miasta, które jest związane z samym momentem Wcielenia i w którym później Jezus wzrastał „w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi" (Łk 2, 52). Tutaj Maryja usłyszała słowa anielskiego pozdrowienia: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą" (Łk 1, 28). Tu odpowiedziała swoim *fiat* na powołanie, aby

zostać matką Zbawiciela i by pod osłoną Ducha Świętego przyjąć w swym łonie Syna Bożego.

A czyż można nie nawiedzić Betlejem, gdzie Chrystus przyszedł na świat, a pasterze i mędrcy stali się głosem uwielbienia całej ludzkości? W Betlejem po raz pierwszy usłyszano owo orędzie pokoju, ogłoszone przez aniołów, którego echo miało rozbrzmiewać przez wszystkie pokolenia aż do naszych czasów.

Szczególnie doniosłym etapem będzie nawiedzenie Jerozolimy, miejsca ukrzyżowania i zmartwychwstania Pana Jezusa.

Miejsc związanych z ziemskim życiem Zbawiciela jest oczywiście znacznie więcej i wiele z nich należałoby odwiedzić. Jakże zapomnieć na przykład o górze Błogosławieństw, o górze Przemienienia czy o Cezarei Filipowej, w pobliżu której Jezus powierzył Piotrowi klucze Królestwa Niebieskiego, czyniąc go fundamentem swojego Kościoła (por. Mt 16, 13-19)? Można powiedzieć, że wszystko w Ziemi Świętej, od jej krańca północnego do południowego, przypomina Chrystusa. Będę jednak musiał się ograniczyć do miejsc najbardziej znaczących, a Jerozolima jest w pewnym sensie sumą ich wszystkich. Tu właśnie, jeżeli Bóg pozwoli, chciałbym pogrążyć się w modlitwie, przynosząc w sercu cały Kościół. Tu będę nawiedzał miejsca, w których Chrystus oddał życie, a później odzyskał je przez zmartwychwstanie, obdarzając nas swoim Duchem. Tu pragnę raz jeszcze ogłosić tę wielką, niezawodną i pocieszającą prawdę, iż „tak [...] Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3, 16).

8. Pośród jerozolimskich miejsc szczególnie mocno związanych z ziemskim życiem Chrystusa, koniecznie trzeba będzie nawiedzić Wieczernik, gdzie Jezus ustanowił Eucharystię, źródło i szczyt życia Kościoła. To tutaj, zgodnie z tradycją, Apostołowie zgromadzili się na modlitwie wraz z Maryją, Matką Chrystusa, gdy w dniu Pięćdziesiątnicy nastąpiło zesłanie Ducha Świętego. Rozpoczął się wówczas ostatni etap historii zbawienia – czas Kościoła, Ciała i Oblubienicy Chrystusa, ludu pielgrzymującego przez dzieje, powołanego, aby być znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego (por. *Lumen gentium*, nr 1).

Wizyta w Wieczerniku ma zatem być powrotem do samych źródeł Kościoła. Następca Piotra, który w Rzymie mieszka w miejscu, gdzie Książę Apostołów przyjął męczeństwo, musi powracać nieustannie do miejsca, skąd w dniu Pięćdziesiątnicy Piotr, upojony mocą Ducha, przemówił donośnym głosem, aby obwieścić „dobrą nowinę", że Jezus Chrystus jest Panem (por. Dz 2, 36).

9. Nawiedzenie świętych Miejsc ziemskiego życia Odkupiciela znajduje logiczną kontynuację w pielgrzymce do miejsc, które odegrały ważną rolę w życiu rodzącego się Kościoła i w których pierwsza chrześcijańska wspólnota podjęła z zapałem swoją misję. Idąc za opisem Łukasza z Dziejów

Apostolskich, można by ich wymienić wiele. Najbardziej jednak pragnąłbym zatrzymać się w zamyśleniu także w dwóch miastach związanych w szczególny sposób z działalnością Pawła, Apostoła Narodów. Myślę przede wszystkim o Damaszku, miejscu przypominającym jego nawrócenie. Przyszły Apostoł zmierzał bowiem do tego miasta jako prześladowca, kiedy sam Chrystus stanął na jego drodze: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?" (Dz 9, 4). Gorliwość Pawła, zdobytego już przez Chrystusa, niepowstrzymanie wiodła go stamtąd w coraz dalsze strony, tak że dotarł prawie do całego znanego wówczas świata. Wiele miast przyjęło od niego Ewangelię. Byłoby zwłaszcza dobrze odwiedzić Ateny, gdzie na Areopagu Paweł wygłosił wspaniałą mowę (por. Dz 17, 22-31). Jeśli zważymy rolę, jaką odegrała Grecja w ukształtowaniu starożytnej kultury, zrozumiemy, dlaczego ta mowa Pawła może być w pewnej mierze uznawana za najważniejszy symbol spotkania Ewangelii z ludzką kulturą.

10. Zawierzając się całkowicie woli Bożej, cieszyłbym się, gdyby można było zrealizować ten plan przynajmniej w jego najważniejszych punktach. Ma to być pielgrzymka wyłącznie religijna, zarówno ze swej natury, jak i punktu widzenia jej celów i byłoby to dla mnie bolesne, gdyby ktoś jej przypisał inne znaczenie. Już dzisiaj podejmuję ją w wymiarze duchowym, ponieważ nawiedzać te miejsca, choćby tylko w myślach, znaczy niejako odczytywać na nowo Ewangelię, przemierzać ponownie drogi, którymi przeszło samo Objawienie.

Przejście w duchu modlitwy z jednego miejsca czy miasta do drugiego, poprzez przestrzeń w szczególny sposób naznaczoną Bożym działaniem, nie tylko pomaga nam przeżywać nasze życie jako wędrówkę, ale ukazuje nam plastyczny obraz Boga, który poprzedza nas i idzie przed nami, który sam podjął wędrówkę drogami człowieka i nie spogląda na nas z wysoka, ale stał się naszym towarzyszem drogi.

Pielgrzymka do Miejsc świętych staje się zatem doświadczeniem niezwykle doniosłym, do którego nawiązują w pewien sposób wszystkie inne pielgrzymki jubileuszowe. Kościół bowiem nie może zapominać o swoich korzeniach; przeciwnie, musi do nich nieustannie powracać, aby pozostać w pełni wiernym zamysłowi Bożemu. Dlatego w bulli *Incarnationis mysterium* napisałem, że Jubileusz, obchodzony jednocześnie w Ziemi Świętej, w Rzymie i w Kościołach partykularnych rozsianych po świecie, „skupiony będzie – by tak rzec – wokół dwóch ośrodków: Miasta, które Opatrzność zechciała uczynić stolicą Następcy Piotra, oraz Ziemi Świętej, w której Syn Boży narodził się jako człowiek, przyjmując ciało z Dziewicy imieniem Maryja" (nr 2).

To skupienie uwagi na Ziemi Świętej jest ze strony chrześcijan nieodzownym przejawem pamięci, a zarazem ma wyrażać szacunek dla głębokiej więzi, jaka łączy ich z narodem żydowskim, z którego Chrystus wywodzi się według ciała (por. Rz 9, 5). W ostatnich dziesięcioleciach, a zwła-

szcza po Soborze Watykańskim II poczyniono znaczne postępy na drodze do nawiązania owocnego dialogu z narodem, który Bóg wybrał sobie, aby najpierw jemu powierzyć swoje obietnice i z nim zawrzeć przymierze. Jubileusz winien stać się kolejną sposobnością do głębszego uświadomienia sobie więzi, jakie nas łączą, a przez to przyczynić się do ostatecznego usunięcia nieporozumień, które niestety tylekroć w ciągu wieków boleśnie odbiły się na relacjach między chrześcijanami a Żydami.

Nie możemy też zapominać, że Ziemia Święta jest droga również wyznawcom Islamu, którzy otaczają ją szczególną czcią. Żywię nadzieję, że moja wizyta w Miejscach świętych stanie się także sposobnością do spotkania z nimi, ażebyśmy, nie umniejszając bynajmniej wyrazistości naszego świadectwa, znajdowali jednak coraz lepsze uzasadnienie dla wzajemnego poznania i szacunku, a także dla świadczenia wspólnymi siłami o wartości postawy religijnej oraz o naszej tęsknocie za społeczeństwem bardziej zgodnym z zamysłem Bożym, w duchu poszanowania każdej istoty ludzkiej i całego stworzenia.

11. Na szlaku tej wędrówki do ziemi, którą Bóg wybrał, aby rozbić na niej swój „namiot" między nami, bardzo chciałbym zostać przyjęty jako pielgrzym i brat nie tylko przez wspólnoty katolickie, z którymi spotkam się ze szczególną radością, ale także przez inne Kościoły, które od dawna żyją nieprzerwanie w Miejscach świętych, strzegąc ich wiernie z miłości do Chrystusa.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej, którą zamierzam odbyć z okazji Jubileuszu, bardziej niż wszystkie inne będzie przeniknięta pragnieniem, wyrażonym w modlitwie Chrystusa do Ojca, aby wszyscy Jego uczniowie „stanowili jedno" (J 17, 21). Ta modlitwa jest szczególnie naglącym wyzwaniem dla nas w tej niezwykłej godzinie, która otwiera nowe tysiąclecie. Dlatego pragnąłbym, aby wszyscy bracia w wierze, posłuszni Duchowi Świętemu, mogli dostrzec w mojej pielgrzymce do ziemi, którą przemierzał Chrystus, swego rodzaju „doksologię" za darowane nam zbawienie, i byłbym szczęśliwy, gdybyśmy mogli zgromadzić się w miejscach naszego wspólnego pochodzenia, aby dać świadectwo o Chrystusie – naszej jedności (por. *Ut unum sint*, nr 23) i potwierdzić wobec siebie nawzajem wolę przywrócenia pełnej komunii.

12. Nie pozostaje mi zatem nic innego jak zaprosić serdecznie całą chrześcijańską wspólnotę, aby w duchu wyruszyła na szlak jubileuszowej pielgrzymki. Będzie ją można odbyć w wielu różnych formach, które wskazałem w bulli ogłaszającej Jubileusz. Z pewnością jednak wielu przeżyje ją wyruszając naprawdę w drogę do miejsc, które odegrały szczególnie doniosłą rolę w dziejach zbawienia. Wszyscy natomiast musimy podjąć ową podróż wewnętrzną, której celem jest oderwanie nas od tego wszystkiego – w nas i wokół nas – co jest sprzeczne z prawem Bożym, abyśmy byli

w stanie spotkać się w pełni z Chrystusem, wyznając naszą wiarę w Niego i otrzymując obfitość Jego miłosierdzia.

Ewangelia ukazuje nam Jezusa zawsze w drodze. Wydaje się, że Jezus pragnie jak najszybciej przenosić się z miejsca do miejsca, aby obwieszczać bliskie nadejście Królestwa Bożego. Głosi i powołuje. Jego „Pójdź za Mną!" zostało bez wahania przyjęte przez Apostołów (por. Mk 1, 16-20). Niech do każdego z nas dotrze Jego głos, Jego zaproszenie, Jego wezwanie do nowego życia.

Mówię to przede wszystkim do młodych, przed którymi życie otwiera się jako droga pełna niespodzianek i obietnic.

Mówię to do wszystkich: wyruszmy w drogę śladami Chrystusa!

Oby podróż, którą zamierzam podjąć w roku jubileuszowym, stała się symbolem wędrówki całego Kościoła, starającego się coraz uważniej słuchać głosu Ducha, aby wyruszyć niezwłocznie na spotkanie Chrystusa – Oblubieńca: „Duch i Oblubienica mówią: Przyjdź! " (Ap 22, 17).

Watykan, dnia 29 czerwca 1999 roku,
w uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła,
w dwudziestym pierwszym roku mego Pontyfikatu

Jan Paweł II, papież

Przemówienia Papieża Jana Pawła II w Jerozolimie, 23 marca 2000 r.

Wiele nas łączy
Spotkanie z Naczelnymi Rabinami Izraela*

Wielebni Rabini!

Z głębokim szacunkiem składam wam dziś tę wizytę i dziękuję za przyjęcie mnie w *Hechal Shlomo*. Mam nadzieję – i o to się modlę – że nasze spotkanie, mające naprawdę wyjątkowe znaczenie, doprowadzi do zacieśnienia kontaktów między chrześcijanami a żydami w dążeniu do coraz głębszego zrozumienia relacji historycznych i teologicznych między naszymi dwiema tradycjami religijnymi.

Osobiście zawsze pragnąłem, by uważano mnie za jednego z tych, którzy po obu stronach dążą do przezwyciężenia starych uprzedzeń oraz do coraz powszechniejszego i pełniejszego uznania wspólnego duchowego dziedzictwa żydów i chrześcijan. Powtarzam to, co powiedziałem podczas wizyty, jaką złożyłem rzymskiej wspólnocie żydowskiej, mianowicie, że my chrześcijanie uważamy żydowskie dziedzictwo religijne za nieodłączną część naszej własnej wiary: „jesteście naszymi starszymi braćmi" (por. przemówienie w rzymskiej synagodze, 13 kwietnia 1986 r., n. 4; „L'Osservatore Romano", wyd. polskie, n. 4/1986, s. 25). Mamy nadzieję, że naród żydowski dostrzeże, iż Kościół zdecydowanie potępia antysemityzm i wszelkie formy rasizmu jako całkowicie sprzeczne z zasadami chrześcijaństwa. Musimy razem pracować, aby zbudować przyszłość, w której nie będzie już antyjudaizmu między chrześcijanami ani postaw antychrześcijańskich wśród żydów.

Wiele nas łączy. Bardzo wiele możemy wspólnie uczynić dla pokoju i sprawiedliwości, aby zbudować świat bardziej ludzki i braterski. Niech Pan nieba i ziemi wprowadzi nas w nową, owocną epokę wzajemnego szacunku i współpracy dla dobra wszystkich! Dziękuje.

* Tekst za: „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 2000, nr 5(223), s. 26.

Niech zapanuje pokój na Bliskim Wschodzie
Spotkanie z prezydentem Izraela*

Panie Prezydencie, Ministrowie, Członkowie Knessetu, Ekscelencje!

Jestem panu głęboko wdzięczny, panie prezydencie, za gościnność, z jaką przyjął mnie pan w Izraelu. Każdy z nas przynosi na to spotkanie swoją długą historię. Pan reprezentuje pamięć żydowską, obejmującą nie tylko najnowsze dzieje tego kraju, ale niezwykłą wędrówkę waszego narodu przez wieki i tysiąclecia. Ja przybywam jako ktoś, którego pamięć chrześcijańska sięga wstecz poprzez dwa tysiące lat aż do czasu, gdy w tym właśnie kraju narodził się Jezus.

Historia, jak uważali starożytni, jest *Magistra vitae* – nauczycielką życia. Dlatego musimy zdecydowanie dążyć do zagojenia ran przeszłości, aby już nigdy się nie otwarły. Musimy pracować, aby nadeszła nowa era pojednania i pokoju między żydami i chrześcijanami. Przez moją wizytę składam przyrzeczenie, że Kościół katolicki uczyni wszystko, co możliwe, aby ta wizja nie pozostała jedynie marzeniem, ale stała się rzeczywistością.

Wiemy, że prawdziwy pokój może zapanować na Bliskim Wschodzie jedynie jako owoc wzajemnego zrozumienia i szacunku między wszystkimi społecznościami regionu: żydami, chrześcijanami i muzułmanami. W tej perspektywie moja pielgrzymka jest podróżą nadziei: nadziei, że XXI wiek prowadzić będzie do większej solidarności między wszystkimi narodami świata, opartej na przekonaniu, że nie będzie prawdziwego rozwoju, sprawiedliwości i pokoju, jeśli nie będzie ich dla wszystkich.

Budowa jaśniejszej przyszłości ludzkiej rodziny to zadanie, które spoczywa na nas wszystkich. Dlatego cieszę się z tego spotkania z wami – ministrami, członkami Knessetu i przedstawicielami dyplomatycznymi wielu krajów, którzy musicie podejmować i realizować decyzje wpływające na życie ludzi. Szczerze ufam, że każda wasza decyzja będzie inspirowana szczerym pragnieniem pokoju. Modląc się o to, proszę Boga o obfite błogosławieństwo dla pana, panie prezydencie, dla pańskiego kraju i dla wszystkich, którzy zaszczycili mnie swoją obecnością.

Dziękuję.

* Tekst za: „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 2000, nr 5(223), s. 27.

Budujemy nową przyszłość

Wizyta w *Yad Vashem*[*]

Z naszych serc płyną słowa starożytnego Psalmu:

stałem się jak sprzęt wyrzucony.
Słyszę bowiem złorzeczenia wielu:
„Trwoga dokoła",
gdy przeciw mnie się zbierają,
zamyślają odebrać mi życie.
Ja zaś pokładam ufność w Tobie, Panie,
mówię: „Ty jesteś moim Bogiem" (Ps 31 (30), 13-15).

1. W tym miejscu pamięci umysł, serce i dusza odczuwają wielką potrzebę ciszy. Ciszy, która pozwala pamiętać. Ciszy, w której można podjąć próbę nadania sensu powracającej fali wspomnień. Ciszy, bo nie ma słów dość mocnych, aby wyrazić ból z powodu straszliwej tragedii *Szoah*. Ja sam przechowuję wspomnienia o wszystkim, co działo się, gdy hitlerowcy okupowali Polskę podczas wojny. Pamiętam moich żydowskich przyjaciół i sąsiadów: niektórzy z nich zginęli, inni przeżyli.

Przybywam do *Yad Vashem*, aby złożyć hołd milionom Żydów, którzy ogołoceni z wszystkiego, przede wszystkim zaś z ludzkiej godności, zostali wymordowani w latach Holocaustu. Od tamtego czasu minęło ponad pół wieku, ale wspomnienia pozostały.

Tutaj, podobnie jak w Oświęcimiu i wielu innych miejscach w Europie, ze wszystkich stron słyszymy echo rozdzierającego płaczu milionów ludzi. Mężczyźni, kobiety i dzieci wołają do nas z otchłani udręki, jakiej zaznali. Czyż moglibyśmy nie usłyszeć ich krzyku? Nikt nie może zapomnieć ani lekceważyć tego, co się stało. Nikt nie może pomniejszać rozmiarów tych wydarzeń.

2. Chcemy pamiętać. Ale chcemy pamiętać w określonym celu, mianowicie po to, aby nie dopuścić już nigdy do zwycięstwa zła, jakiego doświadczyły miliony niewinnych ofiar nazizmu.

Jak mógł człowiek do tego stopnia pogardzać człowiekiem? Było to możliwe dlatego, że pogardził nawet Bogiem. Tylko bezbożna ideologia mogła zaplanować i przeprowadzić zagładę całego narodu.

Cześć, jaką państwo Izrael oddaje w *Yad Vashem* „sprawiedliwym pośród narodów" za bohaterstwo, które okazali ratując Żydów, czasem nawet za cenę własnego życia, jest wyrazem przekonania, że nawet w najmroczniejszych chwilach nie wszystkie światła gasną. Właśnie dlatego Psalmy i cała Biblia, choć świadome ludzkiej zdolności czynienia zła, głoszą też, że zło nie będzie miało ostatniego słowa. Z otchłani cierpienia i smutku serce wierzącego woła: „pokładam ufność w Tobie, Panie, / mówię: Ty jesteś moim Bogiem" (Ps 31 (30), 14).

3. Żydzi i chrześcijanie posiadają wspólnie ogromne dziedzictwo duchowe, którego źródłem jest samoobjawienie się Boga. Nasze nauczanie religijne i doświadczenie duchowe nakazują nam zwyciężać zło dobrem. Pamiętamy, ale nie dlatego, że pragniemy zemsty, i nie po to, aby nienawidzić. Dla nas pamiętać znaczy modlić się o pokój i sprawiedliwość i poświęcić się czynnie tej sprawie. Tylko świat żyjący w pokoju, zapewniający sprawiedliwość wszystkim, może uniknąć ponowienia błędów i straszliwych zbrodni przeszłości.

Jako Biskup Rzymu i Następca Apostoła Piotra zapewniam naród żydowski, że Kościół katolicki, kierując się ewangeliczną zasadą prawdy i miłości, a nie żadnymi względami politycznymi, głęboko ubolewa z powodu nienawiści, prześladowań i przejawów antysemityzmu, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek spotkały Żydów ze strony chrześcijan. Kościół odrzuca rasizm w jakiejkolwiek formie jako przekreślenie obrazu Stwórcy wpisanego w każdą ludzką istotę (por. Rdz 1, 26).

4. W tym uroczystym miejscu pamięci modlę się żarliwie, aby nasz smutek z powodu tragedii, jakiej zaznał naród żydowski w dwudziestym stuleciu, doprowadził do ukształtowania nowej relacji między chrześcijanami a Żydami. Budujmy nową przyszłość, w której chrześcijanie nie będą już żywić uczuć antyżydowskich ani Żydzi uczuć antychrześcijańskich, ale raczej zapanuje wzajemny szacunek, jaki przystoi tym, którzy czczą jednego Stwórcę i Pana oraz odwołują się do Abrahama jako naszego wspólnego ojca w wierze (por. *Pamiętamy*, V).

Świat musi usłyszeć przestrogę, jaką pozostawiły nam ofiary Holocaustu i jakim są świadectwa ocalonych. Tutaj w *Yad Vashem* pamięć żyje i wyciska niezatarty ślad w naszych duszach. To ona każe nam wołać:

„Słyszę [...] złorzeczenia wielu: / 'Trwoga dokoła'. / [...] Ja zaś pokładam ufność w Tobie, Panie, mówię: / 'Ty jesteś moim Bogiem'" (por. Ps 31 (30), 13-15).

[*] Tekst za: „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 2000, nr 5(223), s. 27-28.

Razem żyć i pracować w przyjaźni i zgodzie

Spotkanie z przywódcami religijnymi chrześcijan, żydów i muzułmanów*

Szanowni Przedstawiciele społeczności żydowskiej, chrześcijańskiej i muzułmańskiej!

1. Bardzo się cieszę, że w roku dwutysiąclecia narodzin Jezusa Chrystusa mogę odbyć podróż szlakiem historii zbawienia, która była moim pragnieniem od dawna. Z głębokim wzruszeniem idę śladami niezliczonych pielgrzymów, którzy przede mną modlili się w świętych miejscach związanych z Bożą obecnością w dziejach ludzkości. Jestem w pełni świadom, że ta Ziemia jest Święta dla żydów, chrześcijan i muzułmanów. Dlatego moja wizyta byłaby niepełna bez tego spotkania z wami, czcigodnymi zwierzchnikami religijnymi. Dziękuję wam za to, że przez swoją obecność tutaj dzisiejszego wieczoru umacniacie nadzieję wielu ludzi, przekonanych, iż rzeczywiście wkraczamy w nową erę dialogu międzyreligijnego. Zdajemy sobie sprawę, że zacieśnienie więzów między wszystkimi wierzącymi jest pilnym zadaniem i niezbędnym warunkiem ustanowienia większej sprawiedliwości i umocnienia pokoju w świecie.

Dla nas wszystkich Jerozolima jest – jak wskazuje sama jej nazwa – „Miastem Pokoju". Być może w żadnym innym miejscu na świecie nie stykamy się z tak głęboką świadomością transcendencji i Bożego wybrania, jaka promieniuje z kamieni i zabytków Jerozolimy oraz ze świadectwa trzech religii, żyjących obok siebie w jej murach. Nie wszystko było i będzie łatwe w ich współistnieniu. Musimy jednak czerpać z naszych tradycji religijnych mądrość i przekonujące motywacje, dzięki którym zwycięży wzajemne zrozumienie i szczery szacunek.

2. Wszyscy zgodnie głosimy, że religia musi być autentycznie skupiona na Bogu i że naszą najważniejszą powinnością religijną jest adoracja, uwielbienie i dziękczynienie. Mówi o tym wyraźnie pierwsza *sura* Koranu: „Chwała niech będzie Bogu, Panu wszechświata" (Koran, 1, 2). W natchnionych pieśniach Biblii słyszymy to wezwanie o uniwersalnym zasięgu: „Wszystko, co żyje, niech chwali Pana! Alleluja" (Ps 150, 6). W Ewangelii zaś czytamy, że gdy narodził się Jezus, aniołowie śpiewali: „Chwała Bogu na wysokościach" (Łk 2, 14). W naszych czasach, gdy wielu doznaje pokusy, aby kierować swoim życiem bez żadnego odniesienia do Boga, uznanie

* Tekst za: „L'Osservatore Romano", wyd. pol., 2000, nr 5(223), s. 28-29.

Stwórcy wszechświata i Pana dziejów jest istotnym warunkiem pomyślności jednostek i prawidłowego rozwoju społeczeństwa.

3. Kult Boga, jeśli jest autentyczny, wiąże się nieodłącznie z troską o los innych ludzi. Jako członkowie jednej ludzkiej rodziny i umiłowane dzieci Boże mamy pewne obowiązki wobec siebie nawzajem, od których jako ludzie wierzący nie możemy się uchylać. Jeden z pierwszych uczniów Jezusa napisał: „Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi" (1 J 4, 20). Miłość do naszych braci i sióstr wiąże się z postawą szacunku i współczucia, z gestami solidarności, ze współpracą w służbie wspólnego dobra. Tak więc troska o sprawiedliwość i pokój nie leży poza obszarem zainteresowań religii, ale jest w rzeczywistości jednym z jej istotnych elementów.

W opinii chrześcijan nie jest zadaniem przywódców religijnych formułowanie technicznych propozycji rozwiązania problemów społecznych, ekonomicznych i politycznych. Ich rola polega przede wszystkim na uczeniu prawd wiary i zasad właściwego postępowania, na pomaganiu ludziom – w tym także osobom sprawującym odpowiedzialne funkcje w życiu publicznym – w uświadomieniu sobie swoich obowiązków i wypełnianiu ich. Jako przywódcy religijni pomagamy ludziom prowadzić życie wewnętrznie spójne, łączyć harmonijnie wertykalny wymiar ich relacji z Bogiem z horyzontalnym wymiarem służby bliźnim.

4. W każdej z naszych religii znana jest w takiej czy innej formie złota zasada: „Czyń innym tak, jak chciałbyś, aby inni czynili tobie". Choć ta zasada jest bardzo cennym drogowskazem, prawdziwa miłość bliźniego idzie znacznie dalej. Opiera się na przekonaniu, że gdy miłujemy bliźniego, okazujemy miłość do Boga, a gdy krzywdzimy bliźniego, obrażamy Boga. Znaczy to, że religia jest wrogiem podziałów i dyskryminacji, nienawiści i rywalizacji, przemocy i konfliktów. Religia nie jest i nie może stawać się usprawiedliwieniem przemocy, zwłaszcza wówczas gdy tożsamość religijna nakłada się na tożsamość kulturową i etniczną. Religia i pokój idą w parze! Wyznawanie i praktykowanie religii musi się łączyć z obroną obrazu Bożego w każdym człowieku!

Czerpiąc z bogatego dziedzictwa swojej tradycji religijnej, każdy z nas musi szerzyć świadomość, że nie da się rozwiązać dzisiejszych problemów, jeśli będziemy trwali we wzajemnej ignorancji i izolacji. Wszyscy jesteśmy świadomi przeszłych nieporozumień i konfliktów, które do dziś ciążą poważnie na stosunkach między żydami, chrześcijanami i muzułmanami. Musimy uczynić wszystko, co możliwe, aby przekształcić pamięć o krzywdach i grzechach przeszłości w zdecydowaną wolę budowania nowej przyszłości, w której będzie miejsce jedynie na lojalną i owocną współpracę między nami.

Kościół katolicki pragnie rozwijać szczery i owocny dialog międzyreligijny z wyznawcami judaizmu i z wiernymi islamu. Taki dialog nie jest

próbą narzucania innym naszych poglądów. Wymaga on od każdego z nas, abyśmy dochowując wierności temu, w co wierzymy, zarazem z szacunkiem słuchali się nawzajem, starali się dostrzegać wszystko, co jest dobre i święte w nauczaniu drugiej strony, i wspólnie popierali wszystko, co sprzyja wzajemnemu zrozumieniu i pokojowi.

5. Obecne tutaj dzieci żydowskie, chrześcijańskie i muzułmańskie oraz młodzież są dla nas znakiem nadziei i bodźcem. Każde nowe pokolenie to Boży dar dla świata. Jeżeli przekażemy im wszystko, co szlachetne i dobre w naszych tradycjach, za ich sprawą to dziedzictwo rozkwitnie, prowadząc do pogłębienia braterstwa i współpracy.

Jeżeli różnym społecznościom religijnym Miasta Świętego i Ziemi Świętej uda się razem żyć i pracować w przyjaźni i zgodzie, przyniesie to ogromną korzyść nie tylko im samym, ale całej sprawie pokoju w tym regionie. Jerozolima będzie naprawdę „Miastem Pokoju" dla wszystkich narodów. Wówczas będziemy wszyscy powtarzać słowa proroka: „Chodźcie, wstąpmy na Górę Pańską do świątyni Boga [...]. Niech nas nauczy dróg swoich, byśmy kroczyli Jego ścieżkami" (Iz 2, 3).

Podjąć na nowo to zadanie – i to w Świętym Mieście Jerozolimie – znaczy prosić Boga, aby wejrzał łaskawie na nasze wysiłki i doprowadził je do pomyślnego końca. Niech Wszechmocny błogosławi obficie naszym wspólnym przedsięwzięciom!

Omówienie pielgrzymki do Ziemi Świętej podczas audiencji generalnej Rzym, 29 marca 2000 r.*

1. Po wspomnieniu Abrahama i krótkiej, lecz intensywnej wizycie w Egipcie i na Górze Synaj moja jubileuszowa pielgrzymka do miejsc świętych zaprowadziła mnie do Ziemi, która była świadkiem narodzenia, życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa oraz pierwszych kroków Kościoła. Noszę w duszy niewypowiedzianą radość i wdzięczność za ten tak bardzo przeze mnie upragniony dar Pana. Po pobycie w Ziemi Świętej podczas Soboru Watykańskiego II spotkała mnie teraz łaska powrotu tam, wraz z niektórymi moimi współpracownikami, właśnie w Roku Wielkiego Jubileuszu, dwutysięcznej rocznicy narodzenia Zbawiciela. Był to jakby powrót do początków, do korzeni wiary i Kościoła.

Dziękuję Patriarsze Łacińskiemu i Biskupom różnych Kościołów Wschodnich, obecnych w Ziemi Świętej, wraz z Franciszkanami z Kustodii, za gorące przyjęcie i za wykonaną przez nich wielką pracę. Dziękuję serdecznie władzom jordańskim, izraelskim i palestyńskim, które mnie przyjęły i sprzyjały mojej religijnej podróży. Doceniłem włożony przez nie trud dla powodzenia tej podróży i ponawiam wobec nich zapewnienie o staraniach Stolicy Świętej o sprawiedliwy pokój między wszystkimi narodami tego regionu. Wdzięczny jestem ludności tych ziem za okazaną mi wielką serdeczność.

2. Pierwszy etap – na Górze Nebo – był kontynuacją etapu na Synaju: z wysokości tej góry Mojżesz, po spełnieniu powierzonej mu przez Boga misji, zanim oddał Mu swoją duszę, oglądał Ziemię Obiecaną. Rozpocząłem tę moją podróż w pewnym sensie od tego spojrzenia Mojżesza, wsłuchując się w jego głęboki sens, który przekracza wielki i tysiąclecia.

To spojrzenie skierowało się ku Dolinie Jordanu i Pustyni Judzkiej, tam, gdzie po nadejściu pełni czasu rozlegał się głos Jana Chrzciciela jako nowego Eliasza posłanego przez Boga, by przygotował drogę Mesjaszowi. Jezus pozwolił, by Jan Go ochrzcił ujawniając, iż jest Barankiem Bożym, który wziął na siebie grzech świata. Postać Jana Chrzciciela wprowadziła mnie na ślady Chrystusa. Z radością sprawowałem uroczystą Mszę na stadionie w

* Tekst za: *Jan Paweł II u źródeł chrześcijaństwa. Przemówienia i homilie z pielgrzymki do Ziemi Świętej*, tłum. J. Jarco, Kraków: KAI–Wydawnictwo M 2000, s. 137-143.

Ammanie dla żyjącej tam wspólnoty chrześcijańskiej, bogatej w religijną żarliwość i dobrze wpisanej w społeczny kontekst kraju.

3. Opuściwszy Amman zamieszkałem na terenie Delegatury Apostolskiej w Jerozolimie. Moim pierwszym celem było Betlejem – miasto, w którym trzy tysiące lat temu urodził się król Dawid i gdzie po upływie dalszego tysiąca lat, jak zapowiadały Pisma, narodził się Mesjasz. W tym dwutysięcznym roku Betlejem znalazło się w centrum uwagi chrześcijańskiego świata: z niego bowiem wyszło Światło Narodów, Chrystus Pan; z niego wyszło orędzie pokoju dla wszystkich ludzi, których Bóg miłuje.

Wraz z moimi współpracownikami, ordynariuszami katolickimi, niektórymi kardynałami i wielu innymi biskupami sprawowałem Mszę Świętą na centralnym placu miasta, przylegającym do groty, w której Maryja wydała na świat Jezusa i złożyła Go w żłóbku. Odnowiła się w tej tajemnicy radość Bożego Narodzenia, radość Wielkiego Jubileuszu. Wydawała się ponownie rozbrzmiewać przepowiednia Izajasza: *„Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany"* (Iz 9, 5) wraz z anielskim orędziem: *„Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan"* (Łk 2, 10-11).

Po południu ze wzruszeniem ukląkłem w Grocie Narodzenia, gdzie duchowo odczułem obecność całego Kościoła, wszystkich ubogich świata, wśród których Bóg zechciał rozłożyć swój namiot. Bóg, który sam stał się wygnańcem i uchodźcą, aby nas doprowadzić do swego domu. Ta myśl towarzyszyła mi, gdy – przed opuszczeniem Palestyńskich Terytoriów Autonomicznych – odwiedziłem w Betlejem jeden z wielu obozów, w których już aż nazbyt długo mieszka ponad trzy miliony uchodźców palestyńskich. Oby zaangażowanie wszystkich mogło wreszcie doprowadzić do rozwiązania tego bolesnego problemu.

4. Niezatarte pozostało w mej duszy wspomnienie Jerozolimy. Wielka jest tajemnica tego miasta, w którym pełnia czasu stała się, że tak powiem, „pełnią przestrzeni". Jerozolima była bowiem miejscem centralnego i najważniejszego wydarzenia historii zbawienia: paschalnej tajemnicy Chrystusa. Tam się On objawił i wypełnił cel, dla którego Słowo stało się ciałem: w Jego śmierci krzyżowej i w Jego zmartwychwstaniu, „wszystko się dokonało" (por. J 19, 30). Na Kalwarii Wcielenie objawiło się jako Odkupienie, według wiecznego planu Bożego.

Kamienie Jerozolimy są niemymi i wymownymi świadkami tej tajemnicy, poczynając od Wieczernika, gdzie sprawowałem świętą Eucharystię w tym samym miejscu, w którym Chrystus ją ustanowił. Tam, gdzie narodziło się kapłaństwo chrześcijańskie, pamiętałem o wszystkich kapłanach i podpisałem swój list do nich na najbliższy Wielki Czwartek.

Świadkami tej tajemnicy są oliwki i skała Getsemani, gdzie Chrystus, ogarnięty śmiertelną trwogą, modlił się do Ojca przed swoją Męką. W sposób bardzo szczególny o tych dramatycznych godzinach świadczy Kalwaria

i pusty grób, Boży Grób. W ubiegłą niedzielę, w dzień Pański, właśnie tam odnowiłem orędzie zbawienia, które przenika wieki i tysiąclecia: Chrystus zmartwychwstał! W tej właśnie chwili moja pielgrzymka osiągnęła swój szczyt. Dlatego odczuwałem potrzebę zatrzymania się jeszcze po południu na modlitwie na Kalwarii, gdzie Chrystus przelał swoją krew za ludzkość.

5. W Jerozolimie, Mieście Świętym dla żydów, chrześcijan i muzułmanów, spotkałem się z dwoma Naczelnymi Rabinami Izraela i Wielkim Muftim Jerozolimy. Następnie odbyło się spotkanie międzyreligijne z udziałem przedstawicieli religii monoteistycznych, żydowskiej i muzułmańskiej. Mimo wielkich trudności Jerozolima winna stać się symbolem pokoju wśród tych, którzy wierzą w Boga Abrahama i poddają się Jego prawu. Oby ludzie mogli przyśpieszyć spełnienie się tego planu!

W Yad Vashem, Miejscu Pamięci Szoah, złożyłem hołd milionom Żydów, ofiar nazizmu. Jeszcze raz wyraziłem głęboki ból z powodu tej przerażającej tragedii i podkreśliłem, że „chcemy pamiętać", aby angażować się wzajemnie – żydzi, chrześcijanie i wszyscy ludzie dobrej woli – w zwalczanie zła przez dobro, by podążać drogą pokoju.

Dzisiaj w Ziemi Świętej żyją swą wiarą liczne Kościoły, będące spadkobiercami starożytnych tradycji. Różnorodność ta jest wielkim bogactwem, o ile będzie jej towarzyszyć duch jedności w pełnym przylgnięciu do wiary Ojców. Spotkanie ekumeniczne, które odbyło się w prawosławnym Patriarchacie Jerozolimy, z żywym udziałem wszystkich, stanowiło ważny krok w drodze ku pełnej jedności między chrześcijanami. Powodem wielkiej radości była dla mnie możliwość rozmowy z Jego Świątobliwością Diodorem, prawosławnym Patriarchą Jerozolimy, z Jego Świątobliwością Torkomem Manugianem, ormiańskim Patriarchą Jerozolimy. Wzywam wszystkich do modlitwy, aby proces porozumienia i współpracy między chrześcijanami różnych Kościołów umacniał się i rozwijał.

6. Szczególną łaską podczas tej pielgrzymki było sprawowanie Mszy na Górze Błogosławieństw nad Jeziorem Galilejskim, z udziałem młodych ludzi bardzo licznie przybyłych z Ziemi Świętej i całego świata. Moment bogaty w nadzieję! Głosząc i pozostawiając młodym Przykazania Boże i Błogosławieństwa, widziałem w nich przyszłość Kościoła w świecie.

Również nad brzegami tego jeziora z wielkim wzruszeniem odwiedziłem Tabghę, gdzie Jezus rozmnożył chleby, „miejsce prymatu", gdzie powierzył On Piotrowi pasterskie przewodniczenie Kościołowi i wreszcie w Kafarnaum szczątki domu Piotra i synagogi, w której Jezus objawił się jako Chleb zesłany z Nieba, aby dać życie światu (J 6, 26-58).

Galilea! Ojczyzna Maryi i pierwszych uczniów; ojczyzna Kościoła misyjnego wśród narodów! Myślę, że Piotr zawsze miał ją w sercu; a tak samo jest z jego Następcą!

7. W liturgiczne święto Zwiastowania, jakby wychodząc ze źródeł tajemnicy wiary, udałem się, aby uklęknąć w Grocie Zwiastowania w Nazarecie,

gdzie w łonie Maryi *„Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas"* (J 1, 14). Tam, jako echo *fiat* Dziewicy można usłyszeć w wielbiącym milczeniu „tak" pełne miłości Boga do człowieka, „amen" Syna Przedwiecznego, który otwiera każdemu człowiekowi drogę do zbawienia. Tam we wzajemnym oddaniu się Chrystusa i Maryi, znajdują się zawiasy każdych „drzwi świętych". Tam, gdzie Bóg stał się człowiekiem, człowiek odnajduje swoją godność i swoje najwyższe powołanie.

Dziękuję tym wszystkim, którzy w różnych diecezjach, w domach zakonnych, we wspólnotach kontemplacyjnych podążali duchowo śladami mojej pielgrzymki i zapewniam, że w odwiedzanych miejscach ogarniałem modlitwą cały Kościół. Wyrażając raz jeszcze Panu moją wdzięczność za to niezapomniane przeżycie, proszę Go z pokorną ufnością, aby przyniosło ono obfite owoce dla dobra Kościoła i ludzkości.

List pasterski Episkopatu Polski z okazji 25. rocznicy ogłoszenia soborowej deklaracji *Nostra aetate*[*]

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie!

Dziś zwracamy się do was w niezmiernie ważnej sprawie naszego stosunku do narodu żydowskiego i religii mojżeszowej, z którą nas, chrześcijan, łączą jedyne i niepowtarzalne więzy. Czynimy to z okazji 25. rocznicy ogłoszenia soborowej deklaracji *Nostra aetate*, w której Kościół bliżej określił swoją relację do religii niechrześcijańskich, w tym też i do Żydów. Deklaracja ta przyjęta dnia 27 października 1965 r. nie straciła dzisiaj nic ze swej wagi i aktualności. Podkreślał to niejednokrotnie Ojciec Święty Jan Paweł II między innymi mówiąc: „Pragnę potwierdzić z najgłębszym przekonaniem, że nauczanie Kościoła, podane podczas Soboru Watykańskiego II w deklaracji *Nostra aetate* [...] pozostaje zawsze dla nas, dla Kościoła katolickiego, dla Episkopatu [...] i dla Papieża, nauczaniem, którego należy się trzymać, nauczaniem, które trzeba przyjąć nie tylko jako rzecz stosowną, ale o wiele bardziej jako wyraz wiary, jako natchnienie Ducha Świętego, jako słowo Bożej Mądrości" (przemówienie do gminy żydowskiej w Wenezueli, 15 stycznia 1985 r.).

Deklaracja soborowa wskazuje przede wszystkim na wielość i różnorodność powiązań, jakie zachodzą między Kościołem a religią mojżeszową i narodem żydowskim. Z żadną inną religią Kościół nie pozostaje w tak bliskiej relacji ani z żadnym innym narodem nie łączą go tak ścisłe więzy. „Kościół Chrystusowy – piszą Ojcowie Soborowi w deklaracji – uznaje, że początki jego wiary i wybrania znajdują się według Bożej tajemnicy zbawienia już u Patriarchów, Mojżesza i Proroków" (*Nostra aetate*, nr 4). Dlatego to Jan Paweł II, który po św. Piotrze jako pierwszy z Jego Następców odwiedził synagogę, przemawiając w synagodze rzymskiej 13 kwietnia 1986 r. mógł zwrócić się do Żydów jako do „naszych starszych braci" w wierze.

Kościół zakorzeniony jest w narodzie żydowskim i w wierze Żydów przede wszystkim przez fakt, że Jezus Chrystus wedle ciała wywodzi się z tego narodu. To centralne historiozbawcze wydarzenie było od samego początku zamierzone przez Boga w Jego odwiecznym planie zbawienia. Temu też narodowi Bóg objawił swe Imię i z nim zawarł swoje przymierze. Wybranie to było nie tylko wyjątkowym przywilejem, ale także wielkim zobowiązaniem do wiary i wierności Jedynemu Bogu aż do świadectwa cier-

[*] Tekst za: *Kościół katolicki o swoich korzeniach*, Warszawa: Polska Rada Chrześcijan i Żydów 1995, s. 40-45.

pienia, a nierzadko także i śmierci. Temu ludowi Bóg powierzył szczególną misję jednoczenia wszystkich w prawdziwej wierze w jednego Boga i w oczekiwaniu Mesjasza, Zbawiciela. Gdy nadeszła pełnia czasu, Odwieczne Słowo Boga, Jednorodzony Syn Ojca przyjął ciało z Maryi Dziewicy, córki narodu żydowskiego. Zapowiadany przez proroków i oczekiwany przez swój lud, Jezus Chrystus narodził się w Betlejem jako „syn Dawida, syn Abrahama" (Mt 1, 1). Z narodu żydowskiego wywodzą się też „apostołowie, będący fundamentami i kolumnami Kościoła, oraz bardzo wielu spośród owych pierwszych uczniów, którzy ogłosili światu Ewangelię Chrystusową" (por. *Nostra aetate*, tamże).

Kościół, jako lud Boży Nowego Wybrania i Przymierza, nie wydziedziczył ludu Bożego Pierwszego Wybrania i Przymierza z jego darów otrzymanych od Boga. Jak uczy bowiem św. Paweł, „Izraelici ze względu na praojców są przedmiotem miłości" (Rz 11, 28) i dlatego „dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne" (tamże, 11, 29). Do nich należy też „przybrane synostwo i chwała, przymierze i nadanie Prawa, pełnienie służby Bożej i obietnice" (tamże, 9, 4). Bóg więc nie cofnął narodowi żydowskiemu swego wybrania, ale dalej darzy go swoją miłością. I tylko On jeden, Bóg Najwyższy i Miłosierny, zna dzień, „w którym wszystkie ludy będą wzywały Pana jednym głosem i służyły Mu ramieniem jednym" (*Nostra aetate*, tamże).

Ojcowie Soborowi występują w deklaracji w sposób jasny i zdecydowany przeciw głównemu zarzutowi obarczenia wszystkich Żydów odpowiedzialnością za śmierć Chrystusa. Deklaracja stwierdza: „Choć władze żydowskie ze swymi zwolennikami domagały się śmierci Chrystusa, jednakże to, co popełniono podczas Jego męki, nie może być przypisane ani wszystkim bez różnicy Żydom wówczas żyjącym, ani Żydom dzisiejszym" (*Nostra aetate*, tamże). Niektórzy jednak powołując się na słowa Ewangelii św. Mateusza „Jego krew na nas i na dzieci nasze" (Mt 27, 25), obwiniają Żydów za śmierć Chrystusa. Istotnie, wyrażenie to znaczy: przyjmujemy pełną odpowiedzialność za tę śmierć. Wołał to wszakże nie cały naród żydowski, lecz tylko podburzony tłum, zebrany przed pałacem Piłata. Nie można również zapominać, że także za tych ludzi, podobnie jak i za nas wszystkich, modlił się Jezus na krzyżu: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łk 23, 34).

Katechizm Soboru Trydenckiego tak ujmuje sprawę odpowiedzialności za śmierć Chrystusa: „Chrześcijanie grzesznicy są bardziej winni śmierci Chrystusa w porównaniu z niektórymi Żydami, którzy w niej mieli udział: oci ostatni nie wiedzieli, co czynią, podczas gdy my wiemy to aż nadto dobrze" (pars I, cap. V, questio IX). Deklaracja *Nostra aetate* przypomina tradycyjną naukę Kościoła, że „Chrystus [...] mękę swoją i śmierć podjął dobrowolnie z bezmiernej miłości, za grzechy wszystkich ludzi" (*Nostra aetate*, tamże).

Nauczanie Kościoła, zawarte w tej deklaracji, zostało rozwinięte w późniejszych dokumentach Stolicy Apostolskiej. Szczególnie ważny jest dokument z 1985 r. pt. *Żydzi i judaizm w głoszeniu słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego (Wskazówki do właściwego przedstawiania tych zagadnień)*. Zasługuje on na jak najszersze upowszechnienie, zwłaszcza wśród duszpasterzy i katechetów.

Z narodem żydowskim łączą nas, Polaków, szczególne więzy, i to już od pierwszych stuleci naszych dziejów. Polska stała się dla wielu Żydów drugą ojczyzną. Większość Żydów, żyjących obecnie na świecie, wywodzi się z terenów dawnej i obecnej Rzeczypospolitej. Niestety, właśnie ta ziemia stała się w naszym stuleciu grobem dla kilku milionów Żydów. Nie z naszej woli ani nie z naszej ręki. Oto, co niedawno temu – 26 września 1990 roku – mówił Ojciec Święty o naszej wspólnej historii. „Jest jeden jeszcze naród, jeden lud szczególny: lud Patriarchów, Mojżesza i Proroków, dziedzictwo wiary Abrahama... Ten naród żył z nami przez pokolenia, ramię w ramię na tej ziemi, która stała się jakby nową ojczyzną jego rozproszenia. Temu narodowi zadano straszliwą śmierć w milionach jego synów i córek. Naprzód napiętnowano ich szczególnym piętnem. Potem zepchnięto do getta w osobnych dzielnicach. Potem wywożono do komór gazowych zadając śmierć tylko za to, że byli dziećmi tego narodu. Mordercy czynili to na naszej ziemi – może po to, by ją zhańbić. Nie można zhańbić ziemi śmiercią niewinnych ofiar. Przez taką śmierć ziemia staje się świętą relikwią" (przemówienie do Polaków podczas audiencji środowej, 26 września 1990 r.).

Zaś w czasie historycznego spotkania w roku 1987, z nielicznymi żyjącymi w Polsce Żydami, w Warszawie, Ojciec Święty powiedział: „Bądźcie przekonani o tym drodzy Bracia, że Polacy, ten Kościół w Polsce, który z bliska patrzył na tę potworną rzeczywistość zagłady, bezwzględnej zagłady waszego narodu, zamierzonej i zrealizowanej, przeżywał to w duchu głębokiej solidarności z wami. Wasze zagrożenie było i naszym zagrożeniem. To nasze się nie zrealizowało w takiej mierze, nie zdążyło się zrealizować w takiej mierze. Tę straszliwą ofiarę wyniszczenia ponieśliście wy, można powiedzieć, ponieśliście za innych, którzy także mieli być wyniszczeni" („Pismo Okólne" Biura Prasowego Episkopatu Polski, 1987, nr 28, s. 179).

Wielu Polaków ratowało Żydów podczas ostatniej wojny. Setki, jeśli nie tysiące przypłaciło tę pomoc własnym życiem i życiem swych najbliższych. Za każdym z ocalałych Żydów stał cały łańcuch serc ludzi dobrej woli i pomocnych rąk. Wymownym świadectwem tej pomocy dla Żydów w tych okrutnych latach okupacji hitlerowskiej są liczne drzewka poświęcone Polakom w miejscu narodowej pamięci „Yad Vashem" w Jerozolimie oraz zaszczytny tytuł: „Sprawiedliwy wśród narodów świata" przyznany wielu Polakom. Mimo tak licznych heroicznych przykładów pomocy ze strony chrześcijan byli i tacy, którzy pozostali obojętni na tę niepojętą tragedię. Szczególnie bolejemy nad tymi spośród katolików, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do śmierci Żydów. Pozostaną oni na zawsze wyrzutem sumienia także w wymiarze społecznym. Choćby tylko jeden chrześci-

janin mógł pomóc, a nie podał pomocnej ręki Żydowi w czasie zagrożenia lub przyczynił się do jego śmierci, każe to nam prosić nasze Siostry i Braci Żydów o przebaczenie.

Jesteśmy świadomi, że u wielu naszych rodaków żywa jest ciągle pamięć krzywd i niesprawiedliwości wyrządzonych przez powojenne rządy komunistyczne, w których uczestniczyli także ludzie pochodzenia żydowskiego. Przyznać jednak musimy, że źródłem inspiracji ich działania nie było zapewne ani ich pochodzenie, ani też religia, ale ideologia komunistyczna, od której sami Żydzi zresztą zaznali wiele niesprawiedliwości. Wyrażamy także szczere ubolewanie z powodu wszystkich wypadków antysemityzmu, które kiedykolwiek lub przez kogokolwiek na polskiej ziemi zostały dokonane. Czynimy to w głębokim przeświadczeniu, że wszelkie przejawy antysemityzmu są niezgodne z duchem Ewangelii – i jak podkreślał ostatnio Jan Paweł II – „pozostają [też] w całkowitej sprzeczności z chrześcijańską wizją godności człowieka" (Jan Paweł II, przemówienie z okazji 50. rocznicy wybuchu wojny).

Wyrażając nasze ubolewanie z powodu wszystkich niesprawiedliwości i krzywd wyrządzonych Żydom, nie możemy nie wspomnieć, że odczuwamy jako niesprawiedliwe i głęboko krzywdzące posługiwanie się przez wielu pojęciem tzw. antysemityzmu polskiego jako szczególnie groźnej formy tegoż antysemityzmu, a niejednokrotnie także łączenie obozów koncentracyjnych nie z ich faktycznymi sprawcami, ale z Polakami w okupowanej przez Niemców Polsce. Mówiąc o bezprzykładnej eksterminacji Żydów, nie można zapomnieć, a tym bardziej przemilczać faktu, że także Polacy jako naród jedni z pierwszych byli ofiarami tej samej zbrodniczej rasistowskiej ideologii nazizmu hitlerowskiego.

Ta sama ziemia, która przez wieki była wspólną Ojczyzną Polaków i Żydów, wspólnie przelana krew, morze potwornych cierpień, doznanych krzywd powinny nas nie dzielić, ale łączyć. O tę wspólnotę wołają do nas szczególnie miejsca kaźni, a w wielu wypadkach także wspólne mogiły. Łączy przecież nas, chrześcijan i Żydów, wiara w jedynego Boga, Stwórcę i Pana całego wszechświata, który stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Łączą nas wspólnie uznane zasady etyczne, zawarte w Dekalogu, a zamykające się w przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Łączy nas cześć do ksiąg biblijnych Starego Testamentu jako słowa Bożego i wspólne tradycje modlitewne. Łączy nas wreszcie jedna nadzieja na ostateczne nadejście Królestwa Bożego. Razem oczekujemy Mesjasza, Zbawiciela, choć my wierząc, że jest nim Jezus Chrystus z Nazaretu – oczekujemy nie pierwszego, lecz ostatniego Jego przyjścia, już nie w ubóstwie betlejemskiej stajni, lecz w potędze i chwale. Najważniejszym sposobem przezwyciężenia istniejących jeszcze dzisiaj trudności jest postawa dialogu prowadząca do eliminowania nieufności, uprzedzeń i stereotypów oraz do wzajemnego coraz lepszego poznania się i zrozumienia, opartego na szacunku dla odrębnych tradycji religijnych, a także otwierająca drogę do współpracy w wielu dziedzinach. Ważne jest przy tym, byśmy uczyli się przeżywać i oceniać własne treści religijne Żydów i chrześcijan, tak jak je dzisiaj przeżywają sami Żydzi i chrześcijanie.

Kończymy, Umiłowani Bracia i Siostry, nasze pasterskie słowo przypomnieniem niedawnej wypowiedzi Ojca Świętego o naszych wspólnych doczesnych i ostatecznych przeznaczeniach: „Lud [żydowski], który żył z nami przez wiele pokoleń, pozostał z nami po tej straszliwej śmierci milionów synów i córek. Wspólnie czekamy dnia Sądu i Zmartwychwstania" (przemówienie do Polaków podczas audiencji środowej dnia 26 września 1990 r.). Polecając miłosiernemu Bogu wszystkie ofiary przemocy i nienawiści, błogosławimy Wam z serca prosząc, aby „Bóg pokoju był zawsze z Wami" (Flp 4, 9).

244 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski
Jasna Góra, 30 listopada 1990 r.

Podpisali: wszyscy Kardynałowie, Arcybiskupi
i Biskupi obecni na Konferencji

Dialog u podstaw ewangelizacji

List Komisji Episkopatu Polski do Spraw Dialogu Religijnego z okazji Wielkiego Jubileuszu Roku 2000

zaakceptowany przez 307. Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski*

1. Przeżywając Wielki Jubileusz Zbawiciela, Kościół Katolicki w Polsce wraz z całym Kościołem Powszechnym raduje się ze zbawienia świata oraz zaprasza wszystkich do współudziału w tej radości.

Jednym z najważniejszych obowiązków, jaki dyktuje ten czas jest chrześcijańskie nawrócenie, które domaga się pojednania z Bogiem i z człowiekiem. Pojednanie i braterstwo są szczególnie pożądane tam, gdzie dały o sobie znać bolesne i gorszące podziały oraz waśnie, a czasami dramatyczne napięcia, konflikty czy nawet walki. W kontekście przygotowań do uroczystych obchodów Wielkiego Jubileuszu Kościół Powszechny podjął żmudny wysiłek oczyszczenia pamięci. Proces ten objął także Kościół Katolicki w Polsce. W Roku Świętym, który jest czasem pojednania i łaski, jeszcze raz zwracamy się ku przeszłości, by tym skuteczniej i owocniej głosić pojednanie między Bogiem i ludźmi wysłużone nam przez Chrystusa, by w duchu Jezusowej Ewangelii kształtować teraźniejszość i przyszłość.

Biskupi Kościoła Katolickiego w Polsce czują się szczególnie zobowiązani do podjęcia sprawy oczyszczenia pamięci i pojednania. Cechą bowiem Kościoła jest ustawiczne podejmowanie dialogu zawsze i z każdym człowiekiem oraz wskazywanie, iż dialog nie jest dowolną postawą, lecz obowiązkiem ewangelicznym wszystkich uczniów Chrystusa. Jest on językiem macierzystym ludzkości. „Dialog jest przede wszystkim stylem działania, postawą i duchem, który przyświeca postępowaniu. Zakłada uwagę, szacunek i przychylność wobec każdego człowieka, a także uznanie jego osobowej tożsamości, jego sposobów wyrażania siebie, jego wartości. Taki właśnie dialog winien być normą i stylem całego chrześcijańskiego posłannictwa, a także jego poszczególnych elementów, zarówno gdy chodzi o jego zwyczajną obecność i świadectwo, jak też o służbę czy bezpośrednie przepowiadanie. Posłannictwo, które nie byłoby przeniknięte duchem dialogu, byłoby sprzeczne z wymogami prawdziwego człowieczeństwa i ze wskazaniami

* Tekst za: „Katolicka Agencja Informacyjna". Biuletyn, nr 36(440), 31 sierpnia 2000 r., s. 9-10.

Ewangelii" (Oświadczenie Sekretariatu dla Niechrześcijan z 1984, 21 i 29). Ważne jest też, abyśmy umieli i chcieli urzeczywistniać to posłannictwo nie tylko obok siebie, lecz – przy pełnym zachowaniu własnej tożsamości i wzajemnym szacunku – również wspólnie.

2. Nasze myśli zwracają się najpierw w stronę Żydów, bowiem z nimi łączą nas liczne i głębokie więzi (*Nostra aetate*, 4). „*Religia żydowska nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym*" (Jan Paweł II, przemówienie w Synagodze Większej w Rzymie, 13 IV 1986). Kościół Katolicki w Polsce od lat podejmuje starania, aby poszukiwać dróg pojednania z ludem Izraela, powołanym przez Boga „wezwaniem nieodwracalnym", z ludem, który wciąż „pozostaje przedmiotem miłości Boga" (Rz 11, 28-29). Ta wierna miłość Boga jest gwarancją i czytelnym znakiem Jego miłości względem każdego człowieka, stale potrzebującego przebaczenia i wewnętrznej odnowy. Korzystamy z niej również my, chrześcijanie, bo i my popełniamy niewierności i występki wymagające skruchy i nawrócenia. Świadomość miłosiernej miłości samego Boga oraz szczególnej łaski, jakiej może doświadczyć człowiek podczas Wielkiego Jubileuszu sprawiła, że włączyliśmy się w rachunek sumienia Kościoła w Polsce, który w osobie Księdza Prymasa prosił o przebaczenie za postawę tych pośród nas, którzy lekceważą osoby innych wyznań lub tolerują antysemityzm. Wierzymy, że synowie i córki Kościoła Katolickiego w Polsce podejmą, indywidualnie – w swoim sumieniu i społecznie – we wspólnotach ludzi wierzących, ów szczególny akt.

Nad historią i tożsamością współczesnych Żydów zaciążył dramat Holocaustu. Zagłada kilku milionów mężczyzn, kobiet i dzieci, zaplanowana i przeprowadzona przez niemieckich narodowych socjalistów, została zrealizowana głównie w okupowanej Polsce, na terytorium zarządzanym przez Niemców. Patrząc z perspektywy kilkudziesięciu lat, uświadamiamy sobie jeszcze bardziej ów niewypowiedziany ówczesny dramat narodu żydowskiego. W tym miejscu jeszcze raz przywołujemy pamiętny list Episkopatu Polski, wydany dla uczczenia 25. rocznicy soborowej deklaracji *Nostra aetate* i odczytany 20 stycznia 1991 r. w kościołach naszej Ojczyzny. Pokolenie uczestników i świadków II wojny światowej i Holocaustu odchodzi bezpowrotnie. Należy więc wiernie i godnie utrwalić pamięć o tym, co się wydarzyło i przekazać ją potomnym. W duchu jubileuszowej pokuty trzeba uświadomić sobie, że obok szlachetnych postaw ratowania wielu istnień żydowskich przez Polaków, istnieją też nasze grzechy z czasów Zagłady: obojętność czy wrogość wobec Żydów. Trzeba uczynić wszystko, aby odbudować i pogłębiać chrześcijańską solidarność z ludem Izraela po to, aby nigdy i nigdzie podobne nieszczęście nie mogło się znowu wydarzyć. Trzeba również skutecznie przezwyciężać wszelkie przejawy antyżydowskości, antyjudaizmu (czyli niechęci wyrosłej z fałszywie rozumianej nauki Kościoła) i antysemityzmu (tj. nienawiści zrodzonej z pobudek narodowościowych lub

rasowych), jakie miały i jeszcze mają miejsce wśród chrześcijan. Oczekujemy, że z równą determinacją przezwyciężany będzie antypolonizm.

Antysemityzm – podobnie jak antychrystianizm – jest grzechem i jako taki został przez naukę Kościoła Katolickiego, podobnie jak wszystkie inne formy rasizmu, odrzucony. Takie perspektywy i możliwości ukazała nam przede wszystkim podjęta przez Ojca Świętego Jana Pawła II w roku Wielkiego Jubileuszu pielgrzymka do Ziemi Świętej. Jej najgłębsze treści pozwalają ożywić nadzieję, że jedni i drudzy – żydzi i chrześcijanie – możemy odważnie wkroczyć na drogę wskazaną przez Jana Pawła II podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej w przemówieniu wygłoszonym w Yad Vashem: „Budujmy nową przyszłość, w której nie będzie już żadnych uczuć antyżydowskich wśród chrześcijan ani uczuć antychrześcijańskich wśród Żydów, lecz raczej nastanie wzajemny szacunek, wymagany od tych, którzy wielbią jedynego Stwórcę i Pana, i w Abrahamie widzą naszego wspólnego ojca w wierze" (por. dokument *Pamiętamy. Refleksje nad „Szoah"*). Ufamy, że synowie i córki Kościoła w Polsce podejmą, każdy indywidualnie w swoim sumieniu, ów szczególny akt z dnia 20 maja 2000 r. Ma on służyć „oczyszczeniu i dostrzeżeniu wszystkiego, co może być Bogu miłe. Ma pomagać i torować drogę modlitwie jednych za drugich".

3. Ważne miejsce w jubileuszowej refleksji i obchodach zajmuje dialog Kościoła z innymi religiami. Jego doniosłość i rola przybierają na znaczeniu, zważywszy na zagrożenia wynikające z sekularyzacji i laicyzacji, a także z prześladowań chrześcijan w niektórych krajach muzułmańskich. W ich obliczu jesteśmy wezwani do wiarygodnego świadczenia o Bogu Jedynym, Stwórcy wszechświata i każdego człowieka. Naszym najważniejszym obowiązkiem religijnym jest uwielbienie i wychwalanie Boga, a także dziękczynienie za wszystkie przejawy Jego łaskawości, w szczególności za możliwość składania świadectwa o Jezusie Chrystusie wobec wszystkich ludzi.

Jeden z najpilniejszych przejawów współpracy stanowi czynne praktykowanie przykazania miłości bliźniego. W jednoczącym nas świecie, w którym coraz częściej żyją obok siebie wyznawcy różnych religii, wzajemne poszanowanie, solidarność i współpraca służą rozwijaniu dobra wspólnego. Dla chrześcijanina sprawą podstawową jest wzgląd na tajemnicę Wcielenia, której uroczysty Jubileusz właśnie świętujemy. W przemówieniu w Betlejem w dniu 22 marca 2000 r. papież Jan Paweł II powiedział: miłość bliźniego „jest oparta na przekonaniu, że kiedy kochamy swego bliźniego, wykazujemy miłość do Boga, a kiedy czynimy źle naszemu bliźniemu, obrażamy Boga. To oznacza, że religia jest wrogiem wykluczenia i dyskryminacji, nienawiści i rywalizacji, przemocy i konfliktu" (z przemówienia Jana Pawła II wygłoszonego 22 III 2000 r.).

W naszych relacjach z wyznawcami innych religii w Polsce pragniemy uczynić swoimi słowa, które Ojciec Święty skierował w Betlejem do muzułmanów: „Przedstawiając bogactwa naszych religijnych tradycji, winniśmy

szerzyć świadomość, że współczesnych problemów nie rozwiąże się, jeżeli nie będziemy się znać wzajemnie i będziemy pozostawać w izolacji między sobą. Wszyscy jesteśmy świadomi przeszłych nieporozumień i konfliktów, które bardzo zaciążyły na stosunkach między żydami, chrześcijanami i muzułmanami. Winniśmy uczynić wszystko, aby zmienić świadomość dawnych urazów i grzechów w mocne postanowienie budowania nowej przyszłości, w której będzie panować jedynie pełna szacunku i owocna współpraca między nami". Ta wola i zadanie dotyczy także wszystkich wiernych Kościoła Katolickiego w Polsce. Tylko postawa dialogu umożliwia właściwe rozpoznanie tego, co dobre i święte w wierzeniach i życiu innych ludzi oraz harmonijną współpracę dla dobra nas wszystkich. Jubileusz, zgodnie z życzeniem Jana Pawła II, jest wspaniałą okazją „do owocnej współpracy w celu odkrycia tego, co nas łączy, a co z pewnością jest większe od tego, co nas jeszcze dzieli" (TMA, 16).

4. Wciąż pilnym i trudnym wyzwaniem pozostaje dialog z niewierzącymi. Pod tym względem sytuacja w Polsce jest specyficzna. Dają o sobie znać uwarunkowania i zaszłości charakterystyczne dla krajów byłego bloku komunistycznego. Przez kilka dziesięcioleci byliśmy poddawani odgórnej, prowadzonej przez państwo laicyzacji, indoktrynacji i ateizacji, która poczyniła ogromne spustoszenia w ludzkich sercach, umysłach i sumieniach, nie mówiąc już o ofiarach poniesionych w ludziach, np. w okresie stalinizmu. Ich skutki długo jeszcze będą dawały znać o sobie. Nie ułatwia to naszych odniesień wobec niewierzących, z których część była czynnie uwikłana w ów proces. Nie możemy jednak zapominać i o tym, że wielu niewierzących zaangażowało się w czasach totalitaryzmu w obronę praw człowieka, w tym także prawa do wolności religijnej, i że na długo przed zapoczątkowaniem w naszym kraju głębokich przemian społeczno-politycznych nawiązany został dialog między Kościołem a środowiskiem laickich humanistów.

Przejawem woli ponownego podjęcia przez Kościół zobowiązań i wyzwań w tej dziedzinie stało się opublikowanie latem 1999 r. sugestii skierowanych do duszpasterzy pt. *Niewierzący w parafii*. Komitet Episkopatu ds. Dialogu z Niewierzącymi przypomniał w nich, że każdy człowiek – niezależnie od stosunku do wiary – jest dzieckiem Bożym. Na tym opiera się jego wielkość i godność.

Wielu ludzi dzisiaj niewierzących było kiedyś w Kościele. Zostali niejednokrotnie zranieni, odeszli zniechęceni, z poczuciem krzywdy wyrządzonej im przez przedstawicieli Kościoła. Ubolewamy dzisiaj – w roku Wielkiego Jubileuszu – nad tymi przypadkami, w których ludziom Kościoła zabrakło miłości wobec niewierzących. Przypomina to nam o tym, że Kościół jest naznaczony na ziemi prawdziwą, lecz jeszcze niedoskonałą świętością (KKK 825).

Pamiętajmy też, że obraz Kościoła w oczach niewierzących tworzą również ludzie wierzący. Właściwy stosunek do niewierzących powinien opierać się na Ewangelii, czyli wyrażać się w miłości, braterstwie i szacunku. Cho-

ciaż Kościół odrzuca całkowicie postawę ateizmu, to jednak ze względu na wspólną troskę o świat, w którym razem żyją wierzący i niewierzący, podejmuje dialog z tymi, którzy w swoim życiu dokonali innego wyboru. Sam Stwórca w swojej wielkiej miłości obdarzył człowieka wolnością.

Jedni i drudzy. wierzący i niewierzący, są wezwani do wspólnych działań dla dobra wspólnot lokalnych, ojczyzny, świata. Troska o ubogich i potrzebujących, o sprawiedliwość społeczną i pokój, przeciwdziałanie nierównościom społecznym i ekonomicznym, troska o pojednanie i zgodne współżycie ludzi różnych kultur i światopoglądów, a także poszanowanie godności każdej kobiety i mężczyzny, troska o małżeństwo, rodzinę, młodzież i wychowanie – oto przykłady działań, które mogą i powinny połączyć oraz zbliżyć do siebie chrześcijan i ludzi niewierzących, także w Polsce.

5. Piszemy te słowa nawiązując do wielowiekowej tradycji budowania w Polsce tolerancji i wzajemnej troski jednych o drugich, do której Kościół wniósł swój ogromny wkład. Ponieważ jednak w dalszej i bliższej przeszłości bywała ona poddawana ciężkim próbom, prosimy o wybaczenie tych, którzy w jakichkolwiek okolicznościach doznali z naszej strony niezrozumienia, odrzucenia czy cierpienia, wynikających z naszego zapomnienia o podstawowej prawdzie, iż wszyscy jesteśmy dziećmi Jednego Boga. Czynimy to nie z pobudek politycznych ani dla jakichkolwiek innych doraźnych celów i korzyści, lecz z głębokiej potrzeby serca, zrodzonej z motywów ewangelicznych. Odpowiadamy w ten sposób także na apel Jana Pawła II „aby w tym roku miłosierdzia Kościół, umocniony świętością, którą otrzymał od swego Pana, uklęknął przed obliczem Boga i błagał o przebaczenie za dawne i obecne grzechy swoich dzieci" (bulla *Incarnationis mysterium*, 11). Czynimy to w nadziei, że nasza postawa i gesty zostaną właściwie zrozumiane i przyjęte jako apel skierowany do Boga i ludzi o pojednanie, o współpracę we wszystkich sprawach, które łączą ludzi dobrej woli.

Jasna Góra, dnia 25 sierpnia 2000 r.

Bp Stanisław Gądecki
Przewodniczący Komisji Episkopatu Polski
do Spraw Dialogu Religijnego

Wprowadzenie do modlitwy*

Zakończony niedawno wiek XX okazał się pod wieloma względami niesłychanie tragiczny dla ludzkości i świata. Naznaczony piętnem krwawych totalitaryzmów, pochłonął setki milionów ludzkich istnień, cierpiących i umierających niewinnie. Byli wśród nich liczni męczennicy, znani z imienia oraz w ogromnej liczbie bezimienni, których ofiara wpisuje się w los Syna Bożego, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem i śmierć przyjął krzyżową.

Idąc za wezwaniem i przykładem Jana Pawła II w Wielkim Jubileuszu Roku 2000, Kościół podjął żmudny i odpowiedzialny wysiłek „oczyszczania pamięci". W homilii Ojca Świętego wygłoszonej w Środę Popielcową w Bazylice św. Piotra rozległy się pamiętne słowa: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie! Kiedy chwalimy Boga, który w swojej miłosiernej miłości wzbudzał w Kościele wspaniałe żniwo świętości, zapału misyjnego, całkowicie bezinteresownej służby Chrystusowi i bliźniemu, nie możemy zarazem nie uznać różnych form niewierności Ewangelii, jakiej dopuścili się niektórzy nasi bracia, zwłaszcza w drugim tysiącleciu". Te słowa głębokiego żalu i skruchy stały się również naszymi.

Podczas przeżywania Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 stało się widoczne, że podjęty wysiłek „oczyszczania pamięci" powinien pójść dalej i ogarnąć również te wydarzenia, których wcześniej nie byliśmy świadomi. Motto naszego obecnego zgromadzenia brzmi: „Modlitwa Episkopatu Polski za pomordowanych w Jedwabnem i w innych miejscach". Chcemy, jako pasterze Kościoła w Polsce, stanąć w prawdzie przed Bogiem i ludźmi, zwłaszcza przed naszymi żydowskimi braćmi i siostrami, odnosząc się z żalem i skruchą do zbrodni, która w lipcu 1941 r. wydarzyła się w Jedwabnem i gdzie indziej. Jej ofiarami stali się Żydzi, zaś wśród sprawców byli także Polacy i katolicy, osoby ochrzczone.

Groza tej zbrodni jest tym większa, iż w okresie narodowego socjalizmu naród żydowski, który otrzymał od Boga przykazanie „nie zabijaj", w szcze-

* Wygłoszone w warszawskim kościele Wszystkich Świętych, 27 maja 2001 r., podczas Modlitwy Episkopatu Polski za pomordowanych w Jedwabnem i innych miejscowościach. Tekst za: „Katolicka Agencja Informacyjna". Biuletyn, nr 22, 3 czerwca 2001 r.

gólnej mierze – jak powiedział Jan Paweł II w homilii na terenie byłego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau – doświadczył na sobie zabijania.

Bolejemy głęboko nad postępowaniem tych, którzy w ciągu dziejów – szczególnie w Jedwabnem i innych miejscach – przysporzyli Żydom cierpień, a nawet zadali im śmierć. Odnosimy się do tej zbrodni także dlatego, abyśmy mogli owocnie podjąć odpowiedzialność za przezwyciężanie wszelkiego zła występującego dzisiaj. Wysiłek „oczyszczania pamięci" staje się dla nas trudnym zadaniem „oczyszczania sumień". Podejmujemy to zadanie i raz jeszcze potępiamy wszelkie przejawy nietolerancji, rasizmu i antysemityzmu, o których wiadomo, że są grzeszne.

„Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy". Ta pradawna pieśń, którą dziś wyśpiewamy, ułożona przez papieża Urbana VIII i dobrze znana w pobożności katolickiej w Polsce, staje się wyrazem błagania skierowanego do Boga, aby przebaczył winy wszystkich wierzących oraz nasze. W Jedwabnem i wszędzie tam, gdzie jeden człowiek zadawał okrutny gwałt drugiemu, najbardziej skrzywdzony został Bóg. A my, którzy Go wyznajemy, „dźwigamy ciężar błędów i win tych, którzy byli przed nami" (*Incarnationis mysterium*, nr 11).

Starając się o pojednanie z Bogiem i ludźmi, pragniemy z jeszcze większą wiarą i ufnością rozpocząć nowy wiek i nowe tysiąclecie. Oby nigdy nie powtórzyły się: Katyń i Auschwitz, Kołyma i obozy zagłady ani Jedwabne...

Spis treści

Słowo wstępne – abp Józef Życiński 7

Wprowadzenie 11

OJCOWIE W WIERZE

Modlitwa Jana Pawła II w intencji ludu żydowskiego 35
Modlitwa Jana Pawła II o przebaczenie win popełnionych przeciw Żydom 36
Jan Paweł II o Żydach i judaizmie 37
Przeprosić Żydów? 55
Jubileuszowe spotkanie Następcy Piotra z Żydami w Jerozolimie . . . 70
Żydzi–chrześcijanie. Tak blisko i tak daleko 90
Pierwszy Dzień Judaizmu 110
Bojaźń i nadzieja 113
Czas Paschy 118

AŻ SIĘ WSZYSTKO WYPEŁNI

Chrześcijańska wizja człowieka 125
Chrześcijański uniwersalizm – biblijny personalizm 151
Henri Bergson: spotkanie judaizmu i katolicyzmu 158
Emmanuel Lévinas – filozof wyróżniony 177
Edyta Stein – patronka Europy 199
Dwutysiąclecie chrześcijaństwa, czyli jego początki 217

OJCZYZNA

Gdzie jest moja Ojczyzna? 225
„Jestem Żydem od Jezusa" 239
Dar kapłaństwa sakramentalnego 266
Dziękuję za tamte łzy 272
Niedobre dziedzictwo wieków 274
Dialog chrześcijańsko-żydowski w Polsce 289
Chrześcijanie i antyjudaizm 297
Modlitwa Następcy Piotra na Umschlagplatzu 313

Zamiast zakończenia: Fragmenty modlitwy Episkopatu Polski 319

Posłowie – Stanisław Obirek SJ 321

APPENDIX – DOKUMENTY KOŚCIOŁA

SOBÓR WATYKAŃSKI II

Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich *Nostra aetate*, nr 4 327

KOMISJA DO SPRAW KONTAKTÓW RELIGIJNYCH Z JUDAIZMEM

Wskazówki i sugestie w sprawie wprowadzania w życie deklaracji soborowej *Nostra aetate*, nr 4 329
Żydzi i judaizm w głoszeniu słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego (Wskazówki do właściwego przedstawiania tych zagadnień) 335
Pamiętamy: Refleksje nad *Szoah* 346

PAPIEŻ JAN PAWEŁ II

Przemówienie do przedstawicieli wspólnoty żydowskiej podczas pielgrzymki apostolskiej do RFN (Moguncja, 17 listopada 1980 r.) . . 356
Przemówienie w Synagodze Większej w Rzymie (13 kwietnia 1986 r.) 359
Przemówienie do członków Papieskiej Komisji Biblijnej (11 kwietnia 1997 r.) 364
Przemówienie do uczestników sympozjum na temat korzeni antyjudaizmu (31 października 1997 r.) 367
Przemówienie podczas audiencji generalnej (28 kwietnia 1999 r.) . . . 370
List o pielgrzymowaniu do miejsc związanych z historią zbawienia (29 czerwca 1999 r.) 373
Przemówienia w Jerozolimie (23 marca 2000 r.)
Spotkanie z Naczelnymi Rabinami Izraela 382
Spotkanie z prezydentem Izraela 383
Wizyta w *Yad Vashem* 384
Spotkanie z przywódcami religijnymi chrześcijan, żydów i muzułmanów 386
Omówienie pielgrzymki do Ziemi Świętej podczas audiencji generalnej (29 marca 2000 r.) 389

EPISKOPAT POLSKI

List pasterski z okazji 25. rocznicy ogłoszenia soborowej deklaracji *Nostra aetate* 393
List Komisji do Spraw Dialogu Religijnego z okazji Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 398
Bp Stanisław Gądecki – Wprowadzenie do modlitwy 403